

Zmiana planów

Skrywane sekrety #1

Myślał, że ona będzie przygodą na jedną noc.
Zabawią się i każde pójdzie swoją drogą.
Nic nie poszło po jego myśli.

MARTA KACZMARCZYK



MARTA KACZMARCZYK

ZMIANA PLANÓW

SKRYWANE SEKRETY #1

OŚWIĘCIM 2022

Copyright ©

Marta Kaczmarczyk

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Sandra Pętecka

Korekta:

Elżbieta Wołoszyńska-Wiśniewska

Karolina Piekarska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-228-0

SPIS TREŚCI

Prolog
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Rozdział trzynasty
Rozdział czternasty
Rozdział piętnasty
Rozdział szesnasty
Rozdział siedemnasty
Rozdział osiemnasty
Rozdział dziewiętnasty
Rozdział dwudziesty
Rozdział dwudziesty pierwszy
Rozdział dwudziesty drugi
Rozdział dwudziesty trzeci
Rozdział dwudziesty czwarty
Rozdział dwudziesty piąty
Rozdział dwudziesty szósty
Rozdział dwudziesty siódmy
Rozdział dwudziesty ósmy
Rozdział dwudziesty dziewiąty
Rozdział trzydziesty
Rozdział trzydziesty pierwszy
Rozdział trzydziesty drugi
Rozdział trzydziesty trzeci
Rozdział trzydziesty czwarty
Rozdział trzydziesty piąty
Rozdział trzydziesty szósty
Rozdział trzydziesty siódmy
Rozdział trzydziesty ósmy

[Rozdział trzydziesty dziewiąty](#)

[Rozdział czterdziesty](#)

[Rozdział czterdziesty pierwszy](#)

[Rozdział czterdziesty drugi](#)

[Rozdział czterdziesty trzeci](#)

[Rozdział czterdziesty czwarty](#)

[Rozdział czterdziesty piąty](#)

[Rozdział czterdziesty szósty](#)

[Rozdział czterdziesty siódmy](#)

[Rozdział czterdziesty ósmy](#)

[Rozdział czterdziesty dziewiąty](#)

[Rozdział pięćdziesiąty](#)

[Rozdział pięćdziesiąty pierwszy](#)

[Rozdział pięćdziesiąty drugi](#)

[Epilog](#)

[Podziękowania](#)

[Playlista](#)

*Aby każdemu było dane kiedyś usłyszeć:
„Ty mi wystarczasz”*

PROLOG

Lipiec

Zuza

Jesteśmy w łóżku. Przed chwilą się obudziłam. Jego ciepłe ciało ułożone jest tuż obok mojego, leżymy na łyżeczkę. Męskie, silne ramię obejmuje mnie w talii. Kochaliśmy się pół nocy, przez co jestem trochę obolała, ale gdy tylko czuję jego zapach, coś w moim brzuchu się skręca i znowu mam na niego ogromną ochotę. Czy ten mężczyzna kiedyś mi się znudzi?

Mój facet przeciąga się, wtula nos w moje włosy, a po sekundzie delikatnie całuje za uchem. Przyciąga mnie do siebie, a ja od razu wiem, że też jest gotowy do kolejnej rundy. Jego sztywny penis wbija się w moje pośladki.

– Dzień dobry, panowie – mówię niskim głosem.

– Nie moja wina, że wypinasz się od rana, prowokując go do działania.

– Przecież tylko grzecznie leżę! – Jeszcze bardziej wyginam ciało, napierając tyłkiem na jego erekcję.

Mruczy i obraca mnie na plecy.

– Ktoś tu jest niegrzeczny i chyba chce dostać klapsa.

– Dziś moje urodziny, więc poproszę prezent, a nie klapsa.

– Oboje dobrze wiemy, że parę klapsów będzie dla ciebie nagrodą.

Czerwienię się na samą myśl o naszych łóżkowych igraszkach. Lubimy ostrzejszy seks, choć długo nie potrafiłam przyznać się sama przed sobą, że kręcą mnie takie zabawy.

Zaczynamy się leniwie całować i tulić. Niech ten moment nigdy się nie kończy...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Czerwiec, rok wcześniej

Zuza

Budzi mnie dzwonek telefonu.

– Zuzka! Udało się, mów mi pani doktor! – W słuchawce słyszę głośny pisk Lilki.

– Która, do cholery, jest godzina? – Spoglądam zaspanym wzrokiem na budzik. Po dziewiątej... No dobra, nigdy nie byłam rannym ptaszkiem.

– Już prawie dziesiąta, a ty dalej w łóżku? Nie żartuj. Wariatka! Słuchaj, o trzynastej widzimy się z Miśką na kawie. O której otwierasz Garnki? – ciągnie podekscytowana Lilka.

– W południe. Czekaj, ta twoja obrona była dzisiaj? Jak ci poszło? – pytam, powoli zaczynając kontaktować.

– No kurde, dzisiaj! Powtarzam, mów mi pani doktor.

– Lila, gratulacje! Przepraszam, wróciłam wczoraj z pracy koło pierwszej w nocy... Spotkajmy się w takim razie w Garnkach o trzynastej – potwierdzam nasze spotkanie w mojej małej knajpce, spełnieniu moich marzeń, mojej dumie, miejscu, w którym spędzałam większość czasu od sześciu lat.

– Dobra, pogadamy na miejscu, jak wrócisz do żywych. Do zobaczenia – rzuca moja przyjaciółka, po czym się rozłącza.

Ponownie zakopuję się w kołdrze, budzik mam ustawiony na dziesiątą, nikt i nic nie może odebrać mi tych trzydziestu minut snu.

Przed jedenastą wchodzę w końcu do kuchni, już po prysznicu, ogarnięta, gotowa na nowy dzień. W salonie na kanapie zalega Adam, jak zwykle. I zalega to odpowiednie słowo.

Od kiedy trzy miesiące temu stracił pracę, nie robi nic innego. Wstaje, je, przesiaduje przed telewizorem. Zaczynam martwić się, czy pilot nie przyrośnie mu do ręki. Na początku bardzo mu współczułam, pomogłam, ile tylko mogłam. Zaproponowałam, aby przeprowadził się do mnie, nie chciałam, by dokładał się do czynszu czy opłat. Mieszkanie kupiłam trzy lata temu. Nie jest duże, salon z otwartą kuchnią – moim królestwem, sypialnia, łazienka oraz przedpokój. Jasne i przytulne. Tak naprawdę spędzam tutaj mało czasu. Większość życia zajmuje mi praca.

Z Adamem spotykamy się od dwóch lat. Naprawiał mi auto po parkingowej stłuczce. Pracował w największym warsztacie samochodowym w okolicy, był w tym świetny. Na początku było między nami dobrze, a teraz... Mam w domu trzydziestolatka, którego dupa przyrosła do mojej kanapy i chyba nie zamierza się z niej za szybko ruszyć.

– Hej – zagaduję, bo nawet mnie nie zauważył.

– Hej – burczy, nie odrywając wzroku od ekranu.

– Jadłeś śniadanie?

– Nie, ale chętnie coś zjem. Podasz tutaj? – pyta pod nosem.

Że co, kurwa!? Prawie wrywa mi się na głos.

Nie dość, że od kilku miesięcy go utrzymuję, robię zakupy, daję dach nad głową, haruję po kilkanaście godzin na dobę, to jeszcze mam skakać dookoła niego ze śniadankiem? Do tego zamierzał jeść na mojej kremowej kanapie. Po moim trupie!

– A może ty byś coś przygotował? – zagajam trochę grzeczniej, niż w myślach, kotłujących się w mojej głowie. – Moglibyśmy nawet zjeść w łóżku – dodaję, zniżając głos i podchodząc do niego powoli. Po kąpeli założyłam na siebie tylko bieliznę, czarna koronka działa chyba na każdego faceta.

Kiedy podchodzę do tej cholernej kanapy, siadam ostrożnie obok Adama, zbliżam usta do jego ucha i delikatnie je muskam. Czego jak czego, ale urody nie mogę mu odmówić. Adam jest blondynem, choć zawsze wołałam brunetów, ma piękne niebieskie oczy, jest wysoki. Przez pracę fizyczną przy autach ma silne, umięśnione ramiona. Ostatnie miesiące przyprawiły go o lekki brzuszek, ale mam nadzieję, że jak wszystko wróci do normy, to zrzuci te parę kilogramów.

– Zuza, nie teraz... – mówi, uchylając się przed moim dotykiem. – Jestem zmęczony.

No i tu moje hamulce puszczaają.

– Jaki ty, kurwa, jesteś? Zmęczony? Niby czym? Siedzisz tak od kilku miesięcy, nie robiąc nic. NIC! Nie sprzątniesz mieszkania, nie zrobisz zakupów. Przestałeś nawet szukać nowej pracy. Po prostu powiedz, że już ci się nie podobam.

– Daj spokój. Wiesz, że nie o to chodzi. Jestem przybity.

– To weź się za siebie! Zaczynaj szukać pracy, znajdź sobie jakieś zajęcie. Myślę, że to coś więcej niż tylko przybicie. Już w ogóle mnie nie dotykasz. Wiesz, kiedy ostatni raz uprawialiśmy seks? – Ja wiem, i to dokładnie. Sześć tygodni i pięć dni temu. Prawie siedem długich tygodni. Mieszkamy w jednym domu, śpimy w jednym łóżku, a nie ma między nami żadnej interakcji.

– Nie wiem, może dwa tygodnie temu. Nie było nastroju.

– Nastroju, powiadasz? Dobra, nie zamierzam się z tobą dalej kłócić. Ogarnij się, pogadamy wieczorem. Spróbuję wrócić wcześniej. Teraz muszę się zbierać.

Tak naprawdę nie muszę. Chcę wyjść, uciec z własnego mieszkania, przed własnym chłopakiem. Może zareagowałam trochę za ostro, ale to nie było jego pierwsze odrzucenie. Ciągłe wymyśla wymówki, byle się tylko nie bzykać. Bo zmęczony, bo śpiący, bo za późno, bo go głowa boli. A co on, gospodyni domowa z lat pięćdziesiątych, że bólem głowy się wykręca?! Nie, to nie. Poradzę sobie na własną rękę, wieczorem, pod prysznicem.

Docieram do Garnków przed południem. Moje dziewczyny uwijają się w kuchni. Już od progu pachnie smakowitym jedzeniem.

– Witamy szefową! – krzyczy Ewka, moja ukochana prawa ręka. Pracujemy razem już od pięciu lat, jest ze mną prawie od początku.

– Dzień dobry – witają się Paula i Pati, które są w zespole mniej więcej od roku.

– Jak idzie? – pytam, patrząc, co jest już gotowe na otwarcie knajpki.

Mamy krótką, prostą kartę. Jest dużo wegańskich oraz wegetariańskich dań, do tego parę klasyków, fast food w zdrowej wersji plus oczywiście dania regionalne. W końcu jesteśmy w Szczyrku, więc góralski akcent musi być.

Otwierając to miejsce, nie chciałam kolejnej gospody z kwaśnicą, golonką czy oscypkiem. Chciałam, żeby było lekko, nowoczesnie, ale mimo wszystko z szacunkiem do tradycji. Chyba się udało, skoro jestem na rynku już sześć lat. Otworzyłam Garnki od razu po studiach, choć wszyscy mi to odradzali. Na szczęście postawiłam na swoim i dzisiaj mogę odhaczyć sobie swój mały sukces.

– To co mam robić? – pytam, zawiązując fartuszek w kolorach różu oraz mięty, w naszych firmowych barwach.

Dziewczyny patrzą na mnie zdziwione.

- To chyba ty powinnaś nam mówić, co mamy robić – odpowiada Ewka.
- Widzę, że świetnie wam idzie. Nie chcę tego psuć.

Prawda jest taka, że nie muszę być w pracy codziennie. Ewka bardzo dobrze radzi sobie z zarządzaniem, pozostała część załogi jest zgrana, pracowita i profesjonalna. Nieskromnie powiem, że w dużej części to moja zasługa. Pierwsze tygodnie w Garnkach nie są przyjemne dla nowego pracownika.

Jestem wtedy wredną, czepialską suką. Wszystko musi być jak od linijki, dokładnie tak, jak ja chcę. Potrafię narzekać na sposób ułożenia sztućców, wydawania posiłków, zwrotów do klienta, a nawet powieszenia papieru toaletowego. Wiadomo, nie od ściany, tylko na zewnątrz. Każdy normalny człowiek to wie.

Dobra, przyznaję jestem pedantką. Ale często to moje porządnictwo się przydaje. Nigdy nie miałam reklamacji dań ani żadnych problemów z sanepidem. Dlatego Kocham ten zespół, bo szanują moje natręctwa, pilnują szczegółów, nie narzekając.

Garnki oprócz świetnego, świeżego oraz oryginalnego jedzenia mają jeszcze jeden wielki atut, a wręcz atrakcję turystyczną, często opisywaną przez naszych gości na Google. Tak, nie ma co ukrywać, większość pochlebnych opinii pochodzi od pań. Artur, moje odkrycie, jest sprawcą całego tego pozytywnego zamieszania. Obecnie ma dwadzieścia pięć lat, pracę zaczął jakieś cztery lata temu, kiedy studiował jeszcze na AWF-ie. W czasie studiów pracował w Garnkach w weekendy, teraz jest nauczycielem WF-u w pobliskiej szkole, a wieczorami, w soboty i niedziele dorabia u mnie.

Kiedy przyszedł na rozmowę kwalifikacyjną, od razu wiedziałam, że muszę go zatrudnić. Wszedł uśmiechnięty, pozytywny, ale przede wszystkim śliczny. Wysoki, przystojny brunet o ciemnozielonych oczach i sylwetce greckiego boga. Oj tak, ta sylwetka. Model, chodzący ideał. Jest naszym najlepszym kelnerem. To, jakie napiwki dostaje, przechodzi ludzkie pojęcie. Moja ekipa ustaliła, że dzielimy je na koniec dnia po równo, na wszystkich z dniówki – no cóż.

Każda dziewczyna chce być z nim na zmianie. Nie dość, że dostaje duże napiwki, to jeszcze jest na co popatrzeć. Wiem, że to płytkie, ale nie powinien oceniać mnie nikt, kto nie widział Artura.

Równo o pierwszej otwierają się drzwi restauracji i do środka wpadają Lilka z Michaliną, dwie siostry, dwie wariatki, równocześnie moje dwie najlepsze przyjaciółki. Miśka była ze mną na roku, a jej młodsza siostra korzystała, imprezując razem z nami. Pochodzą ze świetnej, Kochającej się rodziny. Państwo Korzeczy to cudowni ludzie, moi drudzy rodzice.

Mama jest prawnikiem, prowadzi swoją kancelarię. Michalina poszła w jej ślady, studiowała prawo i zarządzanie, jak ja. Nie wiem, jak to pogodziła z imprezami oraz tabunami facetów, które przewinęły się przez jej łóżko. Nie ma się co dziwić, ma prawie sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, blond włosy do pasa i talię osy.

Tata dziewczyn jest kardiologiem. Lilka postanowiła kontynuować lekarską tradycję, dlatego też skończyła medycynę. Jest wulkanem energii, wiecznie ma dobry humor i zachowuje się, jakby zawsze była po minimum trzech drinkach. Jest niższa od siostry, ale nadal wyższa ode mnie, co nie jest trudne, przy moich stu pięćdziesięciu pięciu centymetrach wzrostu. Lilka ma ciemne, falowane włosy do ramion, również jest śliczna.

- No witam panią doktor! – krzyczę, obejmując Liliannę.

Witamy się czule, po czym prowadzę je do stolika. Patrycja podaje nam kawę z ciastem.

- Na koszt firmy. – Moja pracownica się uśmiecha.

Wymieniamy się bieżącymi informacjami, młodsza panna Korzecka opowiada przebieg obrony. Szczęśliwie jak najęta, jak to ona. Szczerze mówiąc, nigdy nie widziałam jej jako lekarki. Taka zakręcona osoba została lekarzem? Obłąd, ale wiem, że było to jej marzenie i na pewno będzie doskonałym specjalistą. Jak pójdzie na pediatrię, to z pewnością najlepiej będzie dogadywać się ze swoimi małymi pacjentami.

– No dobra, to, Lila, do brzegu, bo zapomnisz, po co tu jesteśmy – upomina ją w końcu Miśka.

– Chyba po to, żeby poplotkować i oblać sukces – mówię lekko zaintrygowana.

– To też – odpowiada szybko Lila. – Ale jest coś jeszcze. Nasi rodzice zrobili nam niespodziankę, wykupili pobyt w pięciogwiazdkowym hotelu w Grecji, ruszamy za dwa tygodnie. Wyjazd trwa dziesięć dni, wszystko jest zapłacone, mamy apartament z trzema sypialniami, wyżywienie all inclusive, loty.

– Super! Bardzo się cieszę. To zrobili wam prezent. Mam wam podlewać kwiatki, przypilnować mieszkania? – pytam z entuzjazmem.

– Chyba nie wylałaś pewnego szczegółu – mówi powoli Michalina. – Trzy sypialnie... Pakuj się, jedziesz z nami!

– Ale ja...

– Wiemy, co powiesz. – Szybko przerywa mi Lila. – Masz pracę, nie zostawisz Adama, co z restauracją, blebleble. Więc ja już ci mówię. Zaczynając od Adama... – Na to imię się krzywi, nigdy za nim nie przepadała, a przez ostatnie wydarzenia stracił w jej oczach jeszcze bardziej. – Jest dużym chłopcem, więc sobie poradzi. Może, jak go na trochę zostawisz, doceni, co ma. Znalazł w końcu pracę, ruszył dupę z kanapy? – pyta, ale po mojej minie nie spodziewa się uzyskać odpowiedzi. – No właśnie. Trochę samodzielności się mu przyda. A restauracja? Kręci się sama, Ewa na pewno da radę. Masz dwa tygodnie, żeby wszystko przygotować. Są telefony, jakby się paliło. Wylatujemy w piątek, a wracamy w kolejną niedzielę.

– No, nie wiem – waham się. – Nie planowałam w tym roku wakacji. Mam teraz Adama na utrzymaniu, więc...

– Sosna, ty nie słuchasz! Wszystko jest opłacone. – Podnosi rękę, widząc, że chcę protestować. Użyła mojego przezwiska, które ciągnie się za mną od szkoły. Dzieci skróciły sobie moje nazwisko, Sosnowska. – Nie ma mowy. Wiem, co powiesz, ale rodzice nalegali. Jesteś jak ich trzecie dziecko. Ile imprez czy cateringów robiłaś im za pół ceny? No właśnie, dużo. Więc pozwól im się odwdzięczyć.

– Dopóki pracuję w kancelarii mamy, a Lilka nie zaczęła stażu, mamy jeszcze stosunkowy luz – dodaje Michalina. – Później możemy nie mieć już okazji na taki wyjazd.

– Dobra, chyba zwariowałam, ale zgadzam się, jedziemy! – krzyczę z entuzjazmem.

Lilka piszczy na całe gardło i mnie ściska.

– Hej, a gdzie dokładnie się wybieramy? – pytam z wielkim uśmiechem na ustach.

– Kos – chórem odpowiadają dziewczyny.

Zatem Kos.

ROZDZIAŁ DRUGI

Lipiec

Zuza

Adam, o dziwo, odwozi mnie na lotnisko. Moim autem, bo szkoda mu jego benzyny. Nie komentuję tego. Może te dziesięć dni osobno dobrze nam zrobi.

Kiedy powiedziałam mu o wyjeździe, miałam wrażenie, że nawet mu ulżyło. Miałam cichą nadzieję, że się wkurzy, zrobi mi awanturę, nakrzyczy, da karę, może klapsa albo dwa, zaciągnie do sypialni, rozbierze... Kurde, chyba zaczyna mi brakować seksu. Nie, nie kochaliśmy się przed wyjazdem. Po pierwsze miałam okres, po drugie jakoś nie było czasu. Już nawet odpuściłam temat, może teraz on za mną zatęskni.

Dziewczyny już stoją przed bramkami, Adam niesie moją torbę, cmoka w policzek, kiwa do dziewczyn i znika. Dołączam do kolejki czekającej na odprawę.

– Ale gorące pożegnanie – komentuje Lilka, jak to na nią przystało.

– Odpuść – gani ją siostra.

– Co odpuść, ten koleś to porażka, nie zasługuje na nią. Może poznamy na miejscu kogoś godnego przepędzenia Adasia z horyzontu – klepie Lila, pomimo znaczącego wzroku Miśki.

– Nie jadę tam na łowy, tylko odpocząć, naładować akumulatory, może poszukać kulinarnych inspiracji. – Trochę się rozmarzyłam.

– Żadnych garów! – mówi ostro Lila.

– Ja to bym coś upolowała – mruczy Michalina, unosząc znacząco brwi. – Nie bzykałam się od dwóch tygodni. No co, nie patrzcie tak na mnie.

– Dwa tygodnie, marzenie... – szepczę bardziej do siebie, niestety zbyt głośno. Dziewczyny od razu zaczynają wypytywać, co się dzieje. – Mamy z Adamem lekki przestój w tych sprawach. – Ich dopytujący wzrok każe mi kontynuować. – Ponad dwa miesiące.

– Co?! – krzyczą obie.

– Przecież ty masz dopiero trzydzieści lat, kobieto! – oburza się Lila i zaczyna podnosić głos. – Jesteś, piękna, mądra, seksowna, śpisz z gościem w jednym łóżku, a on się do ciebie nie doбира od ponad dwóch miesięcy?!

Nagle wokół nas robi się cicho, wszyscy zamierają i mało dyskretnie zwracają na nas oczy. Czuję, jak moje policzki przybierają odcień purpury. Chcę się zapaść pod ziemię.

– Może głośniej, pan z przodu kolejki cię nie słyszał – burczy zmieszana Michalina.

– Słyszał, słyszał – mruczy ktoś z tłumu przed nami.

Wybuchamy śmiechem.

– Jestem za trzeźwa na podróż z wami – mówię, przełamując ciszę.

– Tak, po tych seksualnych rewelacjach zdecydowanie musimy się napić. – Mruga do mnie Lilka.

Na miejsce docieramy w piątek koło czternastej, z lotniska do hotelu przywozi nas autokar, ta trasa również szybko mija. Myślę, że to zasługa winka kupionego w strefie bezcłowej.

Hotel okazuje się spełnieniem marzeń. Państwo Korzeccy mają gest. Teren wokół jest bardzo rozległy, przypomina przepiękny, zadbane park. Oprócz głównego budynku znajduje się tu jeszcze kilka mniejszych.

Na recepcji przydzielono nam osobę z obsługi, ma zostać naszym opiekunem i przewodnikiem. Wita nas Diodor, ciemnooki przystojniak, który od razu zabiera nasze bagaże na wózek, po czym wskazuje kierunek zwiedzania ręką.

Michalinie aż iskrzą się oczy. Szczerzy się od ucha do ucha.

– Zamawiam – szepcze do nas, nie odrywając wzroku od biednej, niczego nieświadomej ofiary. Diodor jeszcze nie wie, co go czeka. Miśka jak się na kogoś uparła, to zazwyczaj się z nim przespała.

Idziemy spacerem przez teren hotelu. Nasz przewodnik opowiada o atrakcjach znajdujących się w kompleksie. Trzy budynki ustawione w centralnej części to restauracje, każda serwuje inną kuchnię. Jedna jest grecka, druga włoska, trzecia tematyczna – codziennie inny motyw przewodni.

Budynek w rogu to SPA – masaże, sauna, kryty basen. Miejsce, gdzie znajduje się recepcja, to budynek główny. Są tam sale konferencyjne, minidyskoteka, bar, sala zabaw dla dzieci. Tę część planuję omijać. Nie mam ochoty na rozmowy o małych, różowych bobasach. Zamierzam się dobrze bawić. Widząc, że hotel dysponuje pięcioma basenami, a przy każdym jest bar – wiem, że dobrą zabawę mam zapewnioną.

– Pięknie tu – wzdycham do dziewczyny. – Tak zielono, te drzewa, kwiaty, trawa...

Kocham zieleni, lubię ekologiczne rozwiązania, w domu hoduję prawdziwą dżunglę. Mam nadzieję, że moje kwiaty przeżyją te półtora tygodnia pod opieką Adama. Marzy mi się pies, najlepiej całe stado, ale przy moim trybie pracy nie mogłabym mu zapewnić wystarczającej ilości ruchu.

– Co ty masz z tą naturą, do cholery? – pyta Lilianna. – W poprzednim wcieleniu byłaś wiewiórką czy coś?

– Jesteśmy na miejscu – mówi po angielsku przewodnik, przerywając nasz śmiech.

Diodor prowadzi nas do apartamentu, piękne trzy sypianie, niewielki salon z aneksem kuchennym oraz trzy łazienki, każda ma swoją. Jesteśmy na czwartym, ostatnim, piętrze z cudownym widokiem na morze. W naszym hotelu zakwaterowane są tylko osoby dorosłe. Dla rodzin z dziećmi jest osobny budynek, umiejscowiony obok basenu ze zjeżdżalniami. Idealne rozwiązanie.

Kiedy podzieliłyśmy się pokojami, wzięłyśmy prysznic i przebrałyśmy się, była już czwarta po południu.

– To co, bar? – pyta podekscytowana Michasia.

– Ja to bym coś zjadła – mówię nieśmiało.

– Zuzka, ty i to twoje żarcie – śmieje się Lilka.

To prawda, lubię sobie pojeść. Na szczęście mam ekspresową przemianę materii, więc cały czas mieszczę się w rozmiar XS. Dziękuję rodzicom za te geny.

– Dobra, to kolacja plus drink? – proponuję kompromis.

– Dwa drinki. – Mruga Miśka.

– Góra osiem – dodaje pogodnie Lilka.

I tak zaczynamy nasze dziesięć dni błęgiego lenistwa, wypoczynku, drinków oraz imprez.

I czegoś jeszcze. Choć wtedy jeszcze nie miałam o tym pojęcia.

ROZDZIAŁ TRZECI

Zuza

Pierwsze trzy dni upłynęły nam na opalaniu się na plaży, leżeniu obok basenu, jedzeniu i picciu. Dziś dziewczyny szaleją w basenach, a ja moczę tyłek w jacuzzi.

– Może czas najwyższy nauczyć się pływać – zagaduje podpływająca do mnie Michalina.

– Jeszcze mi życie miłe – pryham.

– Ty to jesteś takim typem sportowca. – Obie wybuchamy śmiechem.

Fakt, z aktywności fizycznej najbardziej lubię taniec oraz spacer. Nic ekstremalnego. Wszelkie sporty budzą we mnie strach. Owszem, jestem w formie, ale to przez ciągły ruch w pracy i brak czasu na regularne posiłki. Chodzę też na zumbę. Ale jakieś narty, pływanie czy inne biegi to już nie dla mnie.

– Czy wy widzicie to, co ja... – Michalina robi wielkie oczy, patrząc gdzieś w przestrzeń nad moją głową.

Lilka, która właśnie donosi kolejne mojito, obraca się, a po sekundzie otwiera szeroko usta. Miśka patrzy jak zaczarowana, więc i ja postanawiam spojrzeć, co wprawia moje przyjaciółki w takie osłupienie. Od razu wiem, co wywołało taką reakcję.

A raczej kto. Młody grecki bóg.

Koleś nie wygląda jak prawdziwy człowiek. Prezentuje się tak dobrze, że nie może być realny, a jednak... Pomimo że ma na sobie koszulkę, jego zarysowane mięśnie na ramionach i brzuchu są doskonale widoczne. Jest wysoki, szczupły, ma piękne czarne, lśniące włosy. Oczy przysłaniają okulary przeciwsłoneczne. Na twarzy widać kilkudniowy ciemny zarost. Zwraca twarz w naszą stronę i oblizuje delikatnie usta. Miśka aż jęczy.

Mija nas, okrąża basen i wybiera leżak mniej więcej naprzeciwko. Dziewczyny lokują się obok mnie, a po chwili rozpoczyna się obserwacja. Wygląda na to, że facet jest sam, musiał przyjechać dopiero dzisiaj, bo wcześniej go nie widziałyśmy, a ciężko byłoby przeoczyć taki okaz.

– Jak myślicie, skąd jest? Włochy, Hiszpania? – zagaja Lilka.

– Tak bym obstawiała, patrząc na ciemną karnację czy te włosy – przytakuję.

Zaczynamy komentować zjawisko, które właśnie ściąga koszulkę, po czym rozkłada się na leżaku.

– Pewnie mieszka na siłowni, skoro tak wygląda.

– Przecież on wygląda jak ze *Słonecznego Patrolu*. Jak ten, jak mu szło? Jack albo Jason.

– Chodzący seks.

– Chyba mi pocięło.

– Chciałabym być tym olejkiem z filtrem.

– Myślę, że trzeba mu pomóc wysmarować plecy.

– Ja to bym mu coś innego wysmarowała.

Zapada chwila ciszy. Zauważam, że oczy wszystkich kobiet uciekają tam, gdzie nasze.

– Chyba zmienię Diodora na to чудо – mówi w końcu Michalina.

Z tego, co Michaśka mówiła, jeszcze do niczego między nimi nie doszło, ale urabia mocno gościa, aby jadł jej z ręki.

– Daj spokój, zostaw go dla Zuzy, niech zobaczy, jak wygląda prawdziwy facet – prycha z uśmiechem Lilka.

– Ja mam chłopaka, więc jeśli któraś z was ma ochotę, to proszę – odpowiadam, gapiąc się na nowego gościa hotelu.

– Masz Adama, a nie chłopaka. Chłopak powinien być dla ciebie wsparciem, partnerem i kochankiem, a nie pasożytem – ripostuje szybko Lila.

Nie komentuję jej słów. Wiem, że częściowo ma rację. Nie chodzi nawet o to, że Adam został moim utrzymankiem. Problemem jest jego stosunek do mnie. Totalnie mnie ignoruje. Nie czuję, że mogę na niego liczyć. Coś się między nami wypaliło. Mam cichą nadzieję, że ten wyjazd coś zmieni. Postanowiłam, że nie będę do niego dzwonić, zobaczę, kiedy sam się odezwie. Napisał raz, czy dotarłam i czy wszystko okej.

Nagle dzwoni mój telefon.

– O wilku mowa – mówię, widząc jego imię na wyświetlaczu. – Cześć, Adam – odbieram zadowolona, że chłopak jednak o mnie pamięta.

– Hej. Mamy jakieś zapasy papieru toaletowego? Rano wzięłam ostatnią rolkę z łazienki – wypala bez zbędnych wstępów.

Romantyzm XXI wieku. Mój piękny i zabawny kiedyś chłopak, któremu teraz do szczęścia potrzebna jest kanapa, telewizor oraz zapas papieru toaletowego.

– Jeśli nie ma w szafce nad pralką, to nie ma – burczę ponuro.

– Czekał. – Słyszę jakieś szamotanie. – Nie, nie ma. To chyba będę musiał kupić. Zostawiłaś mi jakąś kasę na zakupy?

– Tak, w koszyku na stole w kuchni.

– Dzięki. To na razie. – Myślałam, że już się rozłączył. – A jak tam w ogóle u ciebie? Dobrze się bawisz?

– Tak, dzięki.

– To do usłyszenia.

I tyle. Rozmowa po trzech dniach mojej nieobecności kręciła się wokół rolki papieru toaletowego. Żadnego „tęsknię”, „kocham”, „wracaj”. Tylko, gdzie, kurwa, papier?! Muszę się jeszcze napić.

– To ja skoczę po kolejnego drinka – mówię do dziewczyn, które tylko spoglądają na nasze pełne szklanki. – Po prostu muszę się przejść, zaraz będę.

Zarzucam na siebie cienką białą sukienkę, żeby nie paradować ludziom pod nosem w różowym bikini, i ruszam do baru.

Wybieram ten znajdujący się najbliżej, po drugiej stronie basenu, za leżakami. Być może celowo decyduję się na trasę za plecami przystojniaka. Z bliska wygląda jeszcze lepiej. Aż mi się żołądek skręca na myśl, że kiedyś takie emocje budził we mnie Adam, a teraz? Papierowy maniak.

Dopadam do baru. Znajoma twarz szeroko się do mnie uśmiecha.

– To, co zawsze? – pyta po angielsku znajomy już barman, chociaż jesteśmy tu dopiero trzy dni. To chyba nie najlepiej o nas świadczy. Szczególnie, że wczoraj jakiś koleś zawołał do nas: „Hi, mojito girls!”. Czas zmienić bar.

– Nie, tym razem potrzebuję czegoś mocniejszego. Long Island Ice Tea, poproszę.

Chłopak odpowiada skinieniem głowy, uśmiechając się szeroko. Po chwili podaje mi szklankę z brązowym płynem. Upijam łyk. Drink jest strasznie mocny, ale tego mi było trzeba.

– Dziękuję – zagaduję barmana z uśmiechem. Zerkam na jego plakietkę. – Tony – dodaję.

Dopijam drinka przy barze, obserwując Tony'ego przy pracy. Chłopak jest świetny w tym, co robi. Wykonuje różne drinki bez mrugnięcia okiem, jeden za drugim, bez chwili namysłu. Jego kasztanowe włosy połyskują w słońcu. Szare oczy śmieją się do każdego klienta. Jest uroczy i uprzejmy.

Pomiędzy klientami zamieniamy kilka zdań. Okazuje się, że jest przyjezdny. Pochodzi z kontynentalnej części Grecji, jego rodzice osiedlili się pod Atenami trzydzieści lat wcześniej. Mama jest z Grecji, tata z Niemiec. Angielskiego nauczył się w pracy. Dorabia w sezonie, przyjeżdżając do hotelu. Na co dzień jeszcze się uczy. Jest młodzieńcem, ma dopiero dwadzieścia dwa lata. Dzieciak.

Kiedy kończę drugą alkoholową herbatkę, czuję, że obok mnie ktoś siada. Spoglądam w bok. To on. Nasz *Słoneczny Patrol*. Zamawia whisky z lodem. Gdy Tony stawia przed nim szklankę, bierze drinka do ręki i powoli zaczyna go sączyć. Staram się nie gapić na jego imponujące ciało. Na szczęście mam na sobie okulary przeciwsłoneczne, co pozwala choć trochę oszukać kierunek, w którym uciekają mi oczy.

Nawet gdy nie patrzę w jego stronę, to czuję jego obecność. Jakiś magnetyzm. Plus zapach... Męski, ciężki, obezwładniający, niesamowicie przyciągający. Czuję go aż w żołądku. Mimowolnie wyobrażam sobie, jak jego duże dłonie mnie dotykają. Błądzą po moim ciele. Są szorstkie, ale delikatne jednocześnie.

– Jeszcze jedna herbatka? – Z zamyślenia wrywa mnie znajomy głos barmana.

– Nie, dziękuję, mam już chyba dość. – W duchu dziękuję za to przywołanie do rzeczywistości. Nie mogę uwierzyć, że sama obecność obcego faceta podnieca mnie tak bardzo. Dawno się tak nie czułam. Cholerna Miśka! To przez jej erotyczne aluzje, które skierowały moje myśli na jakieś dziwne tory.

Czas się ewakuować. Dość herbatek. Proszę jeszcze o wodę z lodem i ruszam do dziewczyn.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Piotr

Pozwalam sobie na tydzień wakacji. Przy moim trybie pracy ciężko się było wyrwać, ale wiem, że tego potrzebuję. Lubię Grecję. Zwiedziłem już kontynent oraz większość wysp. Zostały mi te mniejsze, dlatego tym razem padło na Kos.

Chcę zobaczyć na własne oczy najbardziej polecany i najdroższy hotel na wyspie. Mam nadzieję, że podpatrzę jakieś rozwiązania, znajdę inspirację, podpytam ludzi, co im się tutaj podoba.

Pierwsze wrażenia są pozytywne, choć jestem tu dopiero od rana. Świetnym rozwiązaniem jest rozsianie mniejszych budynków po parku oraz przypisanie każdemu innej funkcji. Bar przy każdym basenie, duży plus, dzieciaki z rodzicami w osobnym budynku, zajebiście duży plus. Dzieci nie kojarzą mi się najlepiej.

Moje myśli odpływają tam, gdzie nie powinny. Nie chcę znów o niej myśleć. Ani o niej, ani o dziecku. Minęło za dużo czasu, nie chcę znowu do tego wracać, rozgrzebywać starych ran.

Chyba czas na drinka. Ruszam do baru. Widzę, jak kilka lasek się za mną ogląda. Jestem świadomy, jak reaguje na mnie płęć przeciwna, niestety. Jak jeszcze dowiadują się, czym się zajmuję, to każda od razu rozkłada nogi. Dlatego unikam kobiet. To same komplikacje. Od czasu do czasu spotykam się z jakąś w wiadomym celu. Zawsze u niej, nigdy u mnie. Kilka spotkań, góra pięć. Potem wchodzi uczucia, a tego nie chcę.

Nie planuję mieć żony ani dzieci, więc nie szukam nikogo na stałe. Tak jest dobrze. Jestem po trzydziestce, jeśli przez dziesięć lat nie zmieniłem zdania, to już nie zmienię.

Staję przy barze koło niskiej blondynki. Już wcześniej zwróciła moją uwagę. Jest niewiarygodnie drobna. Sięga mi ledwo do ramienia. Fakt, mam prawie sto dziewięćdziesiąt centymetrów wzrostu, ale ona jest naprawdę bardzo niska. Mała, ale atrakcyjna. Ciemne blond włosy sięgają do połowy pleców. Układają się w duże fale. Pomimo że jest drobna, ma zgrabny tyłek oraz całkiem duży biust. Pełne usta i sympatyczny uśmiech. Generalnie, brałbym. Widziałem, że jest z koleżankami. Może zagadam, może zaliczę.

Zanim zdążyłem cokolwiek powiedzieć, odchodzi ze szklanką wody. Barman gapi się na nią ostentacyjnie. Pożera ją wzrokiem. Zbliży się do kolegi i mówi, że niezła z niej dupa i że ma ochotę na jej pełny tyłek.

Faceci to jednak świnię. Wszyscy. Przyznaję, bo i mi podobna myśl przetoczyła się po głowie. Jednak on aż się ślini na jej widok. Koleś przesadza.

Oglądam się za blondynką, jest już na leżakach. Słyszę, jak dziewczyna z ciemnymi włosami mówi po polsku, że już miały po nią iść. To Polki, to może ułatwić sprawę. Posłucham, popatrzę, na razie nie będę się chwalił, że jestem ich rodakiem. Blondynka zdjęła białą sukienkę. Zgrabna z niej laska, jak diabli. Szczupła, ale zaokrąglona gdzie trzeba. Zamierzam mieć ją na oku. Zerkam na barmana i widzę, że nie tylko ja mam ochotę na małą Polkę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zuza

Kiedy dołączam do dziewczyn, od razu zaczynają wypytywać, co tak wytrąciło mnie z równowagi. Dwie herbatki rozwiązały mi język, więc opowiadałam im o rozmowie z Adamem, moim papierowym królem.

– Dobra, dziś idziemy na całość! – zarządza Lila. – Widziałam plakat przy recepcji, że wieczorem w ramach animacji dla gości jest disco night na plaży. Robimy się na bóstwo, wlewamy w siebie morze alkoholu i tańczymy do białego rana. Może będzie nawet karaoke. Damy czadu!

– Więc postanowione! – Szybko przyklaskuje jej Miśka, nie zostawiając mi wielkiego wyboru.

– Ale jutro miałyśmy wynająć auto, aby pozwiedzać wyspę – przypominam.

– To zmiana planów – odpowiada Michasia. – Dziś impreza, jutro SPA, w środę świętujemy twoje urodziny, w czwartek lecymy kaca po twoich urodzinach, więc na wycieczkę możemy jechać w piątek. Wtedy sobota zostaje nam na plażowanie i pożegnanie z wyspą.

– To brzmi jak plan. – Klaszcze w dłonie Lilka.

– Miałam nadzieję, że zapomnicie – mówię markotnie.

– O twoich urodzinach? Nie żartuj, nigdy w życiu – prycha Miśka. – Mamy już cały harmonogram.

Pomimo że w Garnkach często robimy różne przyjęcia, co kocham, to unikam robienia własnych urodzin. Zawodowo zajmuję się organizacją imprez okolicznościowych i tak jak uwielbiam planować, kupować dodatki, przygotowywać dania, to nie lubię swoich imprez. Zawsze unikałam organizacji własnych urodzin, nie lubiłam być w centrum uwagi. Ale wiem, że dziewczyny nie odpuszczą. Więc nie zostaje mi nic innego, jak tylko się poddać i szykować do wyjścia.

Koło dwudziestej jesteśmy już gotowe. Dziewczyny wyglądają zjawiskowo. Lilka założyła małą czarną, Miśka mikroskopijną spódniczkę w kolorze butelkowej zieleni, do tego obcisły biały top z cekinami. Ja stawiam na cienką sukienkę na ramiączkach w stalowym kolorze. Sięga mi do połowy uda, jest dopasowana w talii, lekko rozkloszowana na dole. Kupiłam ją na dziale dziecięcym, ale to taki szczegół. Wszystkie lekko podkręcamy włosy, zgodnie z pomysłem Lilki, robimy makijaż i ruszamy w miasto, a raczej na plażę.

Muszę przyznać, że organizatorzy się postarali. Wyszło pięknie. Na piasku ustawiono małą drewnianą scenę, wokół jest mnóstwo mlecznych światełek, ludzie już się zbierają, ale na razie oblegli głównie bar, znajdujący się bliżej hotelu. W tle słychać grającą głośno muzykę. Za barem stoi dziś Tony z jakąś nową barmanką. Żeby nie chodzić dwa razy, od razu prosimy o trzy podwójne mojito. Rozkładamy się na brzegu morza, powoli zbliża się zachód, niebo staje się różowo-pomarańczowe. Ciepła, słona woda obmywa nam stopy, kiedy powoli sącymy drinki.

– Czego chcieć więcej... – mruczę rozmarzona.

– Alkoholu! – krzyczą dziewczyny razem, pokazując swoje puste szklanki.

– Ale najpierw na parkiet! – woła lekko już wstawiona Michasia, słysząc latynoskie rytmy.

Wbiegamy na ciepły piasek tuż pod sceną. DJ jest świetny, miesza współczesne hity z muzyką latynoską oraz przebojami z lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Czyli w sumie muzyka

mojej młodości. Kiedy w głośnikach rozbrzmiewa Spice Girls wszystkie dziewczyny wokół zaczynają pisać i wariować w rytm muzyki. Co jakiś czas robimy wycieczki po coś do picia, po czym wracamy do tanecznych szaleństw. Nie pamiętam, kiedy ostatnio tak dobrze się bawiłam.

Zapominam nawet o codziennym telefonie do Ewy. Przed wyjazdem ustaliłyśmy, że co wieczór będę dzwonić, ona zda mi relacje i wspólnie będziemy ustalać dalsze działania. Trudno, będzie musiała sama podjąć kilka decyzji. Ufam jej.

Po dwóch godzinach zabawy prowadzący proponuje karaoke. Tego się obawiałam... Dziewczyny oczywiście od razu poszły nas zapisać. Nawet nie zdradzają, jaką piosenkę dla nas wybrały. I zaczyna się. Pijani ludzie wychodzą na scenę, śpiewają piosenki ze swoich rodzinnych krajów lub międzynarodowe hity. Chociaż śpiewają, to za dużo powiedziane. Wydzierają się, strasznie fałszując.

Ja może dobrze gotuję, nieźle tańczę, ale śpiew to nie jest moja mocna strona. W przeciwieństwie do Miśki, która jest w tym prawdziwą gwiazdą.

W końcu DJ nas wywołuje. Kiedy widzę, jaki utwór wybrały moje przyjaciółki, zaczynam pisać jak nienormalna. Britney Spears – *Oops!... I Did It Again* wyświetla się na ekranie przed nami. To nasz hit, który zawsze pojawia się na imprezie prędzej czy później. Alkohol krążący w żyłach dodaje mi odwagi, kręci mi się w głowie, ale jest tak przyjemnie.

Zaczynamy śpiewać, kręcąc do tego biodrami, kołysząc się w rytm muzyki. Jak zawsze przy wspólnym śpiewie zaczynamy się wygłupiać, przytulać i ocierać o siebie. Pod sceną zbiera się niezły tłumek, głównie facetów. Od kiedy to są fanami Britney? Pewnie od momentu, kiedy zobaczyli Michalinę w minispódniczce wijącą się do rytmu. Po naszym występie wybuchają gromkie brawa i gwizdy. Jakiś facet krzyczy „bis”, reszta to podłapuje.

Michalinie nie trzeba dwa razy powtarzać. Ogłasza do mikrofonu, że teraz będzie po polsku, patriotycznie. Podchodzi do DJ-a, wpisuje w wyszukiwarce kolejny hit. Obie z Lilką wiemy, co teraz nastąpi...

Opcje są trzy: *Agnieszka* lub *Narczy* zespołu *Łzy*, bądź *Jolka, Jolka, pamiętasz* Budki Suflera. Nasz zespół ma stały repertuar.

Już po jednej nutce poznajemy utwór, padło na *Narczy*. Miśka podchodzi, szepcząc do mnie, że to na cześć Adama. W sumie trochę pasuje. Jest mocno zapatrzony w siebie, słowo „dziękuję” ostatnio nie przechodzi mu przez gardło. Jedyne, co się nie zgadza, to krzyczenie „mało, mało”. Takie słowa już dawno nie padły z moich ust...

Po naszym spektakularnym występie postanawiamy iść do baru, chwilę odpocząć i się czegoś napić. Tony wita nas wielkim uśmiechem.

– Mojito, girls? – krzyczy już z daleka.

– Dla mnie sex... – mówię zdecydowanie, ale widząc znaczące spojrzenie barmana, kończę nazwę koktajlu – ...on the Beach.

Dziewczyny proszą o to samo. Biorę łyk drinka, odwracam się i od razu zauważam ciemne oczy wpatrzone we mnie. To *on*, przystojniak z basenu. Pije coś, chyba whisky, bezczelnie się gapiąc. Kiedy nasz wzrok się krzyżuje, nawet nie udaje, że patrzy w innym kierunku, tylko lekko się uśmiecha i podnosi swojego drinka na znak toastu.

Mam tylko cichą nadzieję, że dopiero tu przyszedł, nie widział naszego występu.

– Idź, zagadaj! – krzyczy nagle Lilka.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Daj spokój, Zuza, facet jest śliczny. Idź, rozerwij się. Gapi się tu już dłuższą chwilę.

– Lila ma rację, idź! – dopinguje Michalina. – Zerwij z niego tę czarną koszulkę, wyliź go od stóp do głów, pozwól zrobić ze sobą, co tylko będzie chciał. Niech cię przeleci tak, żebyś jutro nie mogła siedzieć i nie pamiętała, jak masz na imię.

– Nie moja liga.

– Co ty pitolisz, stara? Ty się ostatnio widziałas w lustrze? – oburza się Lilka. – Jesteś najbardziej kobieca z nas wszystkich. Żresz za dwóch, a jesteś chuda jak patyk, jeśli już gdzieś ci się odkłada to w dupie lub cyckach.

– Lila, ja jestem krasnałem, mam metr pięćdziesiąt w kapeluszu.

– Przynajmniej możesz włożyć szpilki i nie wyglądasz jak na szczudłach. – Mruga do mnie Miśka.

– Dziewczyny, uspokójcie się! – mówię stanowczo. – Nie jesteście zbyt subtelne, może nas usłyszeć.

– Tak czy inaczej, nie zrozumie. Mało tu Polaków, spotkałam dotąd tylko dwie rodziny. Ten Adonis wygląda na Włocha. Może jest z Sycylii. Wiesz, jaki oni mają temperament. Któraś z was w ogóle widziała, żeby się do kogoś odezwał, z kimś rozmawiał? – pyta Lila.

– Zamawiał koło mnie drinka, więc mówić umie i na pewno was słyszy – syczę znowu.

– Ale nie rozumie. Po jakiemu gadał? – dopytuje Lila.

– Liluś... – spoglądam na nią z politowaniem. – Whisky w każdym języku brzmi tak samo.

– Tak samo jak seks. Więc ogarnie, o co chodzi. Jak ty nie pójdziesz, to ja idę – mówi stanowczo Miśka.

W tym momencie najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego w życiu widziałam, wstaje, po czym się oddala. Czuję pustkę, bo gdzieś cicho liczyłam, że do nas podejdzie.

Piotr

Nie mogę dłużej słuchać tych dziewczyn. Na samą myśl, że ta mała miałaby zrobić to, co sugerują jej przyjaciółki, mój penis zaczyna się budzić.

„Niech cię przeleci tak, żebyś jutro nie mogła siedzieć”. Oj tak, mógłbym to zrobić, a nawet chciałem to zrobić. Od rana nie mogę przestać myśleć o tej dziewczynie. Zuza, znam chociaż imię. Nie jestem w stanie ocenić jej wieku, ale wygląda jak studentka. Muszę odejść, żeby nie zrobić czegoś głupiego. Jutro postaram się złapać ją samą, może w końcu się rozdzieli. Nie rozumiem, czemu laski ciągle chodzą stadami, nawet do kibla.

Wracam do mojego pokoju, włączam laptopa, niestety muszę trochę popracować. Wykonuję kilka telefonów, wysyłam parę e-maili, ale i tak cały czas w myślach mam ją. Mógłbym właśnie mieć ją w łóżku, pieścić i jej dotykać, ... Albo być z nią w wannie. Chyba muszę ochłonać. Zimny prysznic dobrze by mi zrobił.

Jutro mam w planach do niej zagadać i zobaczymy, co z tego będzie. Widziałem, jak na mnie patrzyła. Na pewno wpadłem jej w oko. Szkoda, że nie jest tak śmiała, jak jej blond koleżanka. W szarej dopasowanej sukience wyglądała pięknie. Jest tak szczupła, że chyba mógłbym ją objąć w talii dwoma rękami. Potem moje dłonie zsunęłyby się na pełne pośladki...

Dobra, decyduję się na szybki prysznic, a później od razu do łóżka. Nie wiem, co mnie tak do niej ciągnie. Zwykle laski nie zaprzatają na długo moich myśli.

Oj, Piotr, chyba się starzejesz.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zuza

W środku nocy słyszę, jak otwierają się drzwi do mojego pokoju. Nie pamiętam, jak tu dotarłam, chyba urwał mi się film. Ledwo otwieram oczy, próbując zebrać myśli. Nie założyłam piżamy, tylko położyłam się w bieliźnie.

Zerkam na uchylone drzwi, a tam zauważam *jego*. Stoi w moim pokoju, w środku nocy. Jest ubrany tak jak wieczorem. Czarna koszulka z krótkim rękawem, beżowe lniane, długie spodnie. Blask księżycy dochodzący z zewnątrz oświetla delikatnie jego idealną twarz. Jestem tak zaskoczona, że nie wiem, co powiedzieć.

W końcu robi ruch, zamyka za sobą drzwi, zbliża się do mnie powoli i siada na brzegu łóżka. Odzywa się niskim, seksownym głosem.

– Obserwowałem cię dzisiaj. Widziałem, jak zerkasz w moją stronę. Nie mogłem się powstrzymać, żeby tu nie przyjść.

Jednym ruchem przysuwa mnie do siebie, obejmując ramieniem moją talię. Silnym, męskim ramieniem. Nie wiem, co zrobić ani co powiedzieć. Tylko patrzę w jego ciemne oczy, ciężko oddychając.

Nagle zbliża swoje wargi do moich i całuje mnie namiętnie. Mimowolnie rozchyłam usta, nasze języki się spotykają i pogłębiaimy pocałunek. Jego ręce zaczynają sunąć po moim nagim ciele. Zbliżają się do talii, po czym wsuwają się pod pośladki. Jednym ruchem podnosi mnie i sadza sobie na kolanach, nie przestając całować. Oplatam go nogami w pasie i czuję jego twarde członki, uwierający mnie w udo.

Jego ręce cały czas badają moje ciało. Sprawnie odpina mi stanik, uwalniając piersi. Jedną ręką pieści mój biust, a drugą odsuwa koronkowe stringi.

Wiem, jak bardzo jestem wilgotna. Byłam już podniecona, gdy tylko go zobaczyłam. Szybko zdejmuję mu koszulkę, po czym dotykam go po całej klatce piersiowej. Jest w dotyku dokładnie taki, jak sobie wyobrażałam. Męski, silny, umięśniony.

Szybkim ruchem obraca mnie i delikatnie kładzie na pościeli. Ciągnie za nogi tak, że mój tyłek leży na brzegu łóżka. Wstaje, a następnie przygląda mi się przez chwilę. Potem kładzie się na mnie, ponownie zaczynając namiętnie całować. Tak dawno nie czułam na sobie ciężaru mężczyzny.

Jego usta powoli schodzą na moją szyję, dekolt, biust. Zarost nieznacznie drażni skórę. Z mojej piersi wyrrywają się lekkie pojękiwania. Pocałunkami schodzi coraz niżej. Powoli zsuwa mi majtki i rozchyła nogi. Ustami muska skórę na brzuchu oraz po wewnętrznej stronie ud. W końcu dociera do mojego najczulszego punktu i zaczyna pieścić językiem łechtaczkę. Doznania są tak intensywne!

Wiję się pod jego dotykiem, rękami ściskam prześcieradło, jęcząc coraz głośniej. Wiem, że długo nie wytrzymam tak szybkich ruchów.

Jego język przyspiesza, kręci się w kółko na łechtaczce, nagle wsuwa we mnie dwa palce i zaczyna nimi poruszać. Drugą dłonią odnajduje lewą pierś. Jego ruchy stają się coraz szybsze

oraz gwałtowniejsze. Jestem na krawędzi, aż w końcu moje ciało przeszywa najintensywniejszy orgazm w moim życiu.

Zaczynam krzyczeć, siadając gwałtownie na łóżku. Rozglądam się po pokoju, by po paru sekundach zorientować się, że jestem sama. Nagle drzwi do mojej sypialni otwierają się z hukiem i wpada zaspana Michalina.

- Wszystko w porządku? Krzyczałaś.
- Tak, chyba tak... Chyba miałam... sen.
- Koszmar? Wszystko okej?
- Tak, wszystko w porządku, dzięki.
- To widzimy się rano.

Drzwi się zamykają, a ja w sumie nie wiem, co się przed chwilą stało. Miałam intensywny orgazm, to pewne. Ale przez sen? Nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło. To zupełnie nowe doświadczenie. Miłe. To pewnie przez alkohol, imprezę, brak seksu i przez *niego*. Próbuję to sobie jakoś wytłumaczyć. Jestem roztrzęsiona i... bardzo mokra. Nie wiem, jak mam teraz zasnąć, mając przed oczami jego głowę pomiędzy moimi nogami.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zuza

Z pokoju wywlekamy się dopiero przed południem. Wciągamy na siebie stroje kąpielowe oraz letnie sukienki. Śniadanie już minęło, więc idziemy zjeść do greckiej restauracji. Nie wiem, czy będę w stanie coś przełknąć. Chcę jedynie wody. Dużo wody, morze wody.

Ostatecznie nakładam sobie trochę warzyw i owoców.

– Ty i ta twoja trawa – śmieje się Lilka. – Ile to już czasu jesz to, co je moje jedzenie?

Lilka jest typowym mięsożercą, dla niej posiłek bez mięsa nie istnieje.

– Pytasz, jak dawno temu przeszłam na jasną stronę mocy, zostając wegetarianką? To będzie już... osiem lat.

– Podziwiam cię, nie wiem, jak ty możesz funkcjonować. Ja bym była ciągle głodna.

– Tak ci się tylko wydaje. Jest tyle możliwości. Zobacz, ile razy jadłaś w Garnkach, a nawet nie wiedziałaś, że to było coś wege.

– No niby tak... ale jednak schabowy, to schabowy.

Do stolika dołącza Michalina z talerzem pełnym sałatki z fetą oraz grzankami.

– Co ci się śniło, skarbie? Krzyczałaś tak, że słyszałam cię w swojej sypialni.

– Ja... – Nie wiem, co powiedzieć, czuję, jak moje policzki stają się coraz bardziej czerwone. – Już nie pamiętam. Chcecie kawę?

– Coś kręcisz. Ale niech ci będzie. Dla mnie czarna.

– Dla mnie cappuccino – prosi Lilka.

Idę do ekspresu, biorę tacę i trzy filiżanki. Robię czarną kawę i czekam na cappuccino, kiedy do restauracji wchodzi mój kochanek ze snu. Wygląda bosko, dokładnie jak w nocy. Czarna koszulka plus szorty. Każda dziewczyna się za nim ogląda. Szybko robię trzecią kawę dla siebie, po czym pospiesznie wracam do przyjaciółek. Moje policzki płoną, nie mogę wymazać z pamięci obrazów z mojego erotycznego snu.

– Zuza, a może to nie był koszmar?

Z zamyślenia wrywa mnie głos Michasi.

– Co?

– Jesteś cała czerwona, nerwowo wycierasz ręce, rozglądasz się, uciekając wzrokiem od naszego przystojniaka. Może to on cię odwiedził we śnie.

Aż tak łatwo mnie rozgryźć?! Chowam twarz w dłoniach, nie mogąc powstrzymać śmiechu.

– No proszę! Opowiadaj! – krzyczy radośnie Lilka.

Pod naciskami dziewczyn streszczam im krótko mój sen, unikając szczegółów. Płonę przy tym ze wstydu.

– No, kochana, to może był jakiś proroczy sen. – Michalina podnosi sugestywnie brwi.

– Raczej pijaczy. Dziś robimy detoks, zero procentów. Tylko woda.

– Z tym się akurat zgadzam, chyba czas przystopować – przytakuje Lilka. – Szczególnie, że jutro twoje urodziny, więc pewnie znowu zaszalejemy. Znasz plan na dziś?

– Nie, ale już się boję.

– Spokojnie. Na siedemnastą mamy umówione SPA. Masaż relaksacyjny, później godzina w strefie saun oraz jacuzzi, a następnie niespodzianka dla ciebie.

– Wspaniale. To teraz leżaki, książka, później coś zjemy i relaks?

– Idealnie. – Uśmiechnęła się Lila.

– Czy obrazicie się, jeśli was zostawię na godzinę? – pyta Miśka.

Patrzemy na nią zdziwione.

– Nie obrazimy się, ale czy coś się stało? – Marszczę brwi z przejęciem.

– Nie, wszystko okej. Tylko mam wrażenie, że klimatyzacja w mojej sypialni źle działa. – Unosi brwi, po czym mruga do nas znacząco. – Wezwałam Diodora, żeby na to zerknął.

– Przez „to” masz na myśli swoją cipkę – śmieje się Lilka.

Michalina, jak przystało na poważną panią mecenas, wystawia język. Kończy kawę i zostawia nas same. Dopijamy cappuccino, po czym ruszamy na polowanie na leżaki w spokojnym, ocienionym miejscu. Muszę zadzwonić do Ewki, aby dowiedzieć się, co słychać w Garnkach.

Piotr

Jem lunch, obserwując małą blondyneczkę. Odgoniłem już dwie dziewczyny, które chciały mi towarzyszyć. Nie jestem zainteresowany. Mam już wymarzone towarzystwo, ale znowu nie jest sama. Prawie się podrywam z miejsca, kiedy jedna z jej przyjaciółek odchodzi. Liczę, że ta druga też za chwilę zniknie, ale niestety. Może później mi się poszczęści.

Idę popływać i trochę się odprężyć. Wybieram taki leżak, aby mieć Małą na oku. Czyta książkę, leżąc na brzuchu. Jej zgrabne pośladki lśnią w słońcu nasmarowane olejkiem przeciwsłonecznym. Odwiązuje górę bikini, więc jej piersi opierają się prawie nagie o ręcznik. Włosy rozsypują się na jednym ramieniu, na głowie ma błękitny kapelusz. Obiecujący obrazek.

W pewnym momencie podchodzi do niej barman. Ten, który ostatnio w niewybrednych słowach wyraził się na temat jej ciała i tego, co by z nim zrobił. Z tego, co wiem, to przy barach nie ma obsługi, trzeba się samemu pofatygować do lady po napoje. Koleś ewidentnie jej nadskakuje. Dziś pije chyba tylko wodę, po wczorajszym popisie dziewczyny zapewne mają dość.

Ten frajer, gdy odchodzi, prawie ślini się jej na tyłek, a ona niczego nie zauważa. Chyba nie zdaje sobie sprawy, jak działa na facetów. Jest taka filigranowa oraz zgrabna, ma piękne ciało. Miałem ochotę wyprowadzić ją wczoraj z błędu, kiedy powiedziała, że nie jest moją ligą. Zdecydowanie jest i to nie tylko moją. Jest przepiękna. Widziałem, jak mężczyźni wczoraj reagowali na nią i jej koleżanki. Dziewczyny zwracały na siebie bardzo dużą uwagę. Każda jest inna, każda atrakcyjna, ale Zuza ma w sobie coś, co mnie przyciąga.

Dlaczego ma tak niską samoocenę? Coś wydarzyło się w jej życiu, że nie wierzy w siebie. Chyba trzeba jej kogoś, kto pokaże, ile jest warta.

Mała gdzieś się wybiera. Zarzuca na siebie białą sukienkę i bierze telefon. Może to dobry moment, żeby zagadać. Teraz albo nigdy.

Zmierzam w jej kierunku i słyszę strzępki rozmowy: „jak interes”, „ilu klientów”, „zrobiłaś zamówienie”, „opłać tę fakturę”, „zajmę się tym po powrocie”.

Trochę zbija mnie to z tropu. Zuza wygląda na dwadzieścia, może dwadzieścia dwa lata, a prowadzi rozmowę jak jakaś bizneswoman. O co w tym chodzi? Zmieniam zdanie, ląduję w barze. Zamawiam wodę z lodem i cytryną, bo nie wiem, co o tym myśleć. Albo źle ją oceniłem, albo źle usłyszałem. Czy tak młoda dziewczyna może prowadzić firmę? Oprócz tego, że jest śliczna, to jeszcze przedsiębiorcza? Doświadczenie nauczyło mnie, że dziewczyny w tym wieku

szukają raczej męża, najlepiej dobrze zarabiającego. Dlatego na początku znajomości nie chwalebę się, czym się zajmuję.

Z moich rozważań wyrywa mnie barman zboczeniec, który kolejny raz komentuje wygląd Zuzy, tym razem po grecku. Ma pecha, bo znam trochę ten język. Nie jestem w nim biegły, tak jak w angielskim, francuskim czy włoskim, ale jestem w stanie wyłapać, co chodzi mu po głowie. Patrzą na niego wymownie. W końcu się zamyka i realizuje kolejne zamówienia.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zuza

Wieczór upływa nam cudownie. Najpierw idziemy na późny obiad. Pada na włoską knajpę, każda wybiera sobie ulubiony makaron. Ja biorę klasyczny z sosem pomidorowym, Lilka carbonarę, a Miśka z kurczakiem i szpinakiem.

Potem wybieramy się na masaż. Dostajemy bieliznę oraz szlafroki do przebrania. Choć mówiąc bielizna, mocno naginam rzeczywistość. Są to mikrostringi plus dwa małe trójkątiki jako stanik. Do tego krótki szlafrok z cienkiej bawełny. Nasze ciuchy odkładamy złożone na półki, aby się nie pobrudziły.

Jesteśmy w jednym pomieszczeniu, obok siebie stoją trzy łóżka. Każda z nas dostaje swoją masażystkę. Ja wybieram masaż gorącymi kamieniami, nigdy wcześniej takiego nie próbowałam. Lila i Michasia stawiają na manualny masaż relaksacyjny. W tle słychać delikatną muzykę, w pomieszczeniu rozchodzi się piękny zapach pomarańczy z lawendą.

W międzyczasie trochę plotkujemy. Próbujemy wyciągnąć z Miśki szczegóły z jej popołudnia. Jej klimatyzacja działała bez zarzutu, jednak temperatura w sypialni podobno niebezpiecznie wzrosła. Diodor rzucił okiem na jej „klimatyzację”. Dwa razy.

– Też powinnaś się trochę zainteresować serwisem sprzętu – żartuje Miśka, zwracając się do mnie.

– Czemu czepiasz się mnie? A Lilka? Ona nie potrzebuje konserwacji sprzętu? – Dziewczyny zerkają na siebie znacząco.

– Laski, o co chodzi? Mówcie! – ponaglę je.

– Jest coś, o czym ci jeszcze nie powiedziałam – przyznaje cicho Lilka. – Ktoś się do mnie ostatnio odezwał. Dostałam wiadomość na moim profilu, zaczęliśmy trochę ze sobą pisać. Przed wyjazdem raz się spotkaliśmy.

– Dopiero teraz o tym mówisz!? Opowiadaj, wszystko, ze szczegółami!

– Na razie się nie chwaliłam, bo to ktoś kogo znasz... – Zawiesza głos Lilka, ale widząc moją konsternację dodaje – to twój Artur.

– Mój Artur?! W sensie mój kelner? Dlatego mi nie powiedziałaś? Bo spotykasz się z moim pracownikiem? Chyba zwariowałaś. Bardzo się cieszę. Artur jest świetny, uwielbiam go. Jak brata oczywiście. Jest pracowity, uczciwy i zabawny. Życzę wam jak najlepiej, kochana. Tylko mi go nie zabieraj, bo restauracja bez niego padnie. Stałe klientki nie przychodzą na kawę, tylko pogapić się na twój nowego chłopaka.

– Przestań! I dzięki. Ulżyło mi. Nie wiem, czemu czekałam z tą informacją. Nie chciałam chyba, żeby nasza relacja wpłynęła na waszą pracę. Przepraszam, że nie powiedziałam od razu.

– Daj spokój, przyjaźnimy się, możemy sobie mówić wszystko. Kocham was, dziewczyny. Dziękuję za ten wyjazd, masaż i za wszystko.

– My też cię kochamy, jesteś naszą trzecią siostrą – dodaje z uśmiechem Miśka.

– Tą najmniej puszczalską – wtrąca Lila. – A jak Adam, odzywał się?

– Od czasu afery ze srajtaśmą dzwonił raz. Pytał jak u mnie, kiedy wracam i tyle.

– Może szykuje coś na twój powrót – sugeruje Michalina. – Jakąś większą niespodziankę?

Częściowo miała rację, ale wtedy jeszcze nie miałam o tym pojęcia. Choć raczej nie o taką niespodziankę jej chodziło.

Po masażu trafiamy do strefy saun i jacuzzi. Idziemy do sauny na podczerwień, mojej ulubionej. Siedzimy na ręcznikach. Pachnie drewnem, olejkami eterycznymi, wyczuwam chyba różę z cytryną. Po prawie pół godzinie, kiedy już się roztopiliśmy i wypytałyśmy Lilkę o wszystkie szczegóły jej znajomości z Arturem, trzeba się schłodzić.

Miśka bierze nas za ręce, wyciąga z sauny, każe zamknąć oczy oraz odliczać od trzech. Przy zerze pociąga za linę, a na nas wylewa się całe wiadro lodowatej wody. Myślę, że nasz pisk słyszał cały ośrodek, jak nie cała wyspa. Ciało mnie piecze, jakby ktoś wbijał w nie małe igiełki. Boli, ale w taki przyjemny sposób.

Kolejne pół godziny spędzamy w jacuzzi z bezalkoholowym drinkiem w ręce. Dawno tak dobrze się nie czułam. Wychodzimy z jacuzzi, wycieramy się ręcznikami i zaczynamy zbierać się do pokoju.

– My idziemy, ty jeszcze zostajesz. – Misia puszcza do mnie oko.

– O czym ty mówisz?

– W prezencie od nas dostajesz zabieg „Wieczór bogini”.

– Wieczór kogo?

– Masaż twarzy, peeling całego ciała, maska na ciało, manicure.

– Dziewczyny, to za dużo... – zaczynam niepewnie.

– Nie dyskutuj! – ucina Lilka. – My idziemy wskoczyć w piżamki, wybierzemy na wieczór film, załatwimy wino albo szampana. Zabieg trwa półtorej godziny, będziemy czekać w pokoju. Zabierzemy twoje rzeczy, zostawiamy tylko telefon. Baw się dobrze.

Szybko mnie ściskają, po czym uciekają, nie czekając na moją odpowiedź.

Po chwili wchodzi kobieta, ta która wcześniej robiła mi masaż, i zaprasza do gabinetu obok. Nie mam wyboru, muszę się poddać.

Każą mi położyć się na fotelu, w tym czasie wchodzi jeszcze jedna pani i okazuje się, że to manicurzystka. Mam robione równocześnie paznokcie oraz peeling całego ciała.

Myślę, że poziom ekstazy osiągnął najwyższą możliwą wartość. Całe napięcie zeszło z mojego ciała. Nie myślę o niczym ani o nikim. Po prostu rozkoszuję się chwilą. Kiedy wychodzę z zabiegu, jestem wymasowana, wykremowana, z pięknymi paznokciami. Dochodzi już dziewiąta.

Mimo dość późnej godziny postanawiam przedzwonić do Ewy i zapytać, co u niej. Wymieniamy parę zdań i tak jak się spodziewałam, wszystko ma pod kontrolą. Złota dziewczyna. Kiedy już kończymy, dochodzę do głównego budynku, gdzie znajduje się recepcja. Nagle czuję delikatne klepnięcie w ramię, odwracam się i widzę znajomy uśmiech. To barman Tony. Pokazuję mu gestem, żeby chwilę poczekał, muszę pożegnać się z Ewcią.

– Hej, mojito girl! – zagaduje.

Zanim zdążę odpowiedzieć, ciągnie mnie za łokieć, chowając nas za rogiem budynku, gdzie nie dochodzi światło latarni ani księżyc. Wydaje mi się to dziwne, ale dopiero, gdy spoglądam mu w oczy, moje przerażenie rośnie. Już nie uśmiecha się tak, jak przed chwilą, tylko patrzy na mnie w zupełnie inny sposób. Obejmuje mnie i gwałtownie przyciąga do siebie. Udaje mi się tylko krzyknąć, zanim zasłania mi usta, po czym przypiera do ściany budynku.

Umieram ze strachu.

Piotr

Cały dzień chodzę zirytowany. Straciłem Zużę z oczu zaraz po tym dziwnym telefonie z jej pracy czy innego miejsca, gdzie dzwoniła. Do wyjazdu zostało tylko parę dni, a ja nawet nie zamieniłem z nią słowa.

Wieczorem postanawiam pobiegać, żeby pozbyć się tego napięcia, nabrać dystansu. Wychodzę po siódmej, kiedy słońce już tak nie grzeje. Pobiegam wzdłuż plaży, podziwiając widoki. Myśli błądzą między domem, wakacjami, pracą a *nią*. Nie mogę pozbyć się z głowy jej niebieskich oczu. Biegam prawie dwie godziny, robi się już ciemno, więc czas najwyższy kierować się do pokoju. Może rano uda mi się upolować Małą.

Zahaczam jeszcze o bar, zamawiam wodę i od razu wypijam całą szklankę na raz. Proszę o jeszcze jedną, lecz w tym momencie widzę moją chodzącą obsesję. Idzie szybkim krokiem, rozmawiając przez telefon. Tylko w co ona jest, do cholery, ubrana! Jakaś biała szmata do połowy uda, włosy zwinięte w kok na czubku głowy. Może była na jakimś masażu. Laski lubią smarować się jakimiś lepкими maziemi oraz innym klejącym gównem.

Może teraz uda mi się ją złapać. Dobra, niech będzie teraz. Wstaję, ruszam pewnie w jej stronę i nagle zamieram, moje serce na moment przestaje bić, słyszę w uszach szum krwi, a ciśnienie skacze mi w jednej chwili. Ten koleś z baru, który się tak na nią gapił, zaciąga ją za budynek recepcji. Po kilku sekundach słyszę przenikliwy pisk. Potem następuje cisza. Głucha cisza.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zuza

Nie wiem, co mam robić, strach mnie sparaliżował. Tony trzyma mnie opartą o ścianę, a ja nie jestem w stanie się nawet ruszyć. Jedną ręką zasłania mi usta, drugą próbuje sięgnąć pod szlafrok, a kolanem chce rozszerzyć mi nogi. Staram się bronić, odepchnąć go, ale nie mam szans. Jest dużo wyższy i silniejszy ode mnie. Moje ciosy są raczej śmieszne. Usiłuję sobie przypomnieć, co robić w sytuacji zagrożenia, ale mam w głowie pustkę. Chyba powinnam się zsiakać, to podobno skutecznie odstrasza napastnika. Jak na złość, skorzystałam z toalety, tuż przed wyjściem ze strefy SPA.

Mój strój w ogóle mi nie pomaga. Tony już prawie dostał się do moich majtek, jeśli można tak nazwać ten kawałek materiału na moim tyłku. Facet próbuje całować mnie po szyi, mrucząc w międzyczasie po angielsku:

– Tego chciałaś, prawda? Ten twój uwodzicielski uśmiech, cycki na wierzchu. Dam ci to, czego pragniesz, na co zasługujesz. Nie przez przypadek przychodziłaś właśnie do mnie i kręciłaś tyłkiem, mała dziwko.

Nagle jego uścisk ustępuje, a ja słyszę głucho uderzenie oraz jęk. Otwieram oczy, które do tej pory zaciskałam, żeby nie widzieć tego, co mnie czeka. Nadal jestem przerażona, nie mogę się ruszyć ani wydobyć z siebie choćby jednego słowa. Powoli osuwam się po ścianie i siadam zwinięta w kłębek, ramionami oplatając nogi.

Piotr

Biegnę najszybciej, jak mogę. Docierając do budynku, zwalniam kroku, żeby gnojek mnie nie usłyszał. Chcę go zaskoczyć.

Wpadam za róg i zauważam, jak dobiera się do Zuzy. Jest przerażona, facet zasłania jej usta i dotyka po całym ciele. Dziewczyna ma mocno zamknięte oczy, ale próbuje się bronić.

Dopadam do sukinsyna i jednym pewnym szarpnięciem odrywam go od dziewczyny. Wymierzam mu pewny cios w szczękę, duppek upada na ziemię i jęczy żałośnie. Uderzam go jeszcze parę razy w parterze, po czym unoszę, wykręcając ręce do tyłu, i ustawiam tak, żeby klęczał. Idiota zaczyna się tłumaczyć:

– Sama tego chciała! Łaziła ciągle po drinki, mała zdzira!

Widzę, jak Zuza zasłania uszy na te słowa, po czym zaczyna cicho szlochać. Serce mi pęka na ten widok. Podnoszę tę łajzę na nogi i prowadzę do recepcji.

Może sam nie jestem święty, ale nigdy nie skrzywdziłbym żadnej kobiety. Moje układy zawsze od początku są jasne, informuję, że nie szukam związku. Każda dziewczyna wie, na co się pisze.

Oddaję niedoszłego gwałciciela w ręce ochroniarza na recepcji, streszczam w dwóch zdaniach, co się właśnie wydarzyło, po czym pędzę z powrotem do Zuzy. Siedzi skulona pod ścianą, tak jak ją zostawiłem, z zatkanymi uszami. Podchodzę do niej powoli, żeby jej nie wystraszyć. Klękam obok przerażonej, roztrzęsionej dziewczyny, by po chwili delikatnie chwycić ją za nadgarstki.

– Hej – szepczę.

Wzdryga się na mój dotyk, ale kiedy otwiera oczy i spogląda na mnie, zauważam, w jej wielkich zapłakanych oczach, ulgę. Bierze głęboki wdech, zapewne nie wiedząc, co robić. Chcę jej jakoś pomóc, może przytulić, ale nie wiem, czy nie pogorszę sytuacji.

– Już wszystko dobrze. Słyszysz, Zuza? Jesteś bezpieczna – odzywam się łagodnie.

– Ty jesteś... To znaczy, ty mówisz po... – Nie wie, co powiedzieć. Teraz mi się przypomina, że brała mnie z koleżankami za obcokrajowca.

Uśmiecham się na tę myśl. Może moment nie jest najlepszy, ale wrywa mi się:

– Tak, to ja... Narcyz się nazywam.

Zuza robi wielkie oczy. Nie wiedziałem, jak zareaguje na mój słaby żart w takiej chwili, gdy nagle wybucha śmiechem. Od razu lepiej. Uśmiecham się ciepło, pomagając jej wstać. Podnosząc się, próbuje zakryć się szlafrokiem, ale i tak nie udaje jej się wszystkiego zasłonić. Ciężko nie zauważyć, że ma wspaniałe ciało, ale to nie czas na podziwianie jej wdzięków.

– Nic ci nie jest, nic ci nie zrobił? – W końcu rzucam to pytanie, które chciałem zadać, gdy tylko ją zobaczyłem.

– Nie, nie zdążył. Dzięki tobie, bo gdyby nie ty... – Urywa, a ja dostrzegam jak jej oczy ponownie napełniają się łzami.

– Już dobrze. – Niewiele myśląc, przyciągam ją do siebie, by dodać jej trochę otuchy. Wpada w moje ramiona, a ja od razu czuję, jak drży całe jej ciało. Obejmuję ją mocno i gładząc delikatnie po plecach, wdycham jej zapach. Jest taka drobna oraz bezbronna. Boję się, że gdy ją puszcze, to się rozsypie, dlatego stoimy tak dobrych kilka minut.

– Dziękuję – szepcze w końcu.

– Odprowadzę cię do pokoju. – Odsuwam ją od siebie i patrzę głęboko w jej oczy. – Mieszkasz z kimś?

– Tak, z przyjaciółkami. Mogę pójść sama.

– Nie możesz, chodź.

Obejmuję ją ramieniem, po czym razem ruszamy w stronę naszego hotelu. Kątem oka zauważam, jak gość z ochrony rozmawia z tym cholernym barmanem i managerem hotelu. Później muszę się dowiedzieć, jak chcą rozwiązać tę sprawę, jednak teraz mam zamiar zająć się Małą.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zuza

Jestem zdumiona i nie wiem, co myśleć. Skąd on się w ogóle tam wziął, co tu się wydarzyło... Myśli kotłują mi się w głowie. Mój wybawiciel obejmuje mnie ramieniem, prowadząc przed siebie. Nagle przechodzi mi coś przez myśl, więc staję.

- Skąd wiesz, jak mam na imię?
- Usłyszałem.
- Dlaczego wcześniej nie przyznałeś się, że jesteś z Polski?
- Żeby było zabawniej.
- Bardzo śmieszne. Jak właściwie masz na imię, Narcyzie?
- Piotr.
- Miło mi.
- Jaki numer pokoju?
- 1205.

Resztę drogi pokonujemy w milczeniu. Kiedy stajemy pod drzwiami, chcę się pożegnać, ale Piotr wygląda, jakby chciał wejść do środka.

- Wejdiesz?
- Chcę mieć pewność, że dotrzesz cała i zdrowa.
- Piotr, słyszałam co... Co on mówił. Że go prowokowałam. To...
- Daj spokój. Nawet przez moment nie myśl, że to twoja wina albo że zrobiłaś coś, żeby go sprowokować. - Obejmuje moją twarz dłońmi i nie odrywa ode mnie wzroku. - To nie twoja wina. Powtórz to.

- To nie moja wina - powtarzam cicho.

W tym momencie drzwi do naszego apartamentu się otwierają, staje w nich Lilka.

- Tak się nam właśnie wydawało, że cię słyszymy, dawaj włączamy film i... - Urywa.

Za nią staje równie zdziwiona Michalina. Piotr odskakuje ode mnie, a one nie wiedzą, co powiedzieć. Patrzą to na niego, to na mnie. Wiem, jak aktualnie wyglądam. Poszarpana, zapłakana, obraz nędzy i rozpaczy. W końcu odzywa się Lilka:

- Co on ci, kurwa, zrobił!?
- To nie on. Wejźmy do środka. A on ma na imię Piotr, jest z Polski. To moje przyjaciółki Lilka oraz Michalina, są siostrami.

Lila i Miśka cofają się do apartamentu, wpuszczając nas tym samym do środka. Kierują się na kanapę, Piotr zajmuje krzesło. Odzywa się pierwszy.

- Może zostawię was same. Tylko chcę, żebyś powiedziała koleżankom, co się stało.
- Możesz zostać. Pójdę się tylko przebrać w coś normalnego. Czy mógłbyś im opowiedzieć, co się stało? - Zniżam głos.
- Jasne. - Podchodzi do mnie, ściska za rękę, bo widzi, że znów jestem bliska płaczu.

Wychodzę do swojej sypialni, gdzie słyszę, opowiadającego Piotra, jak prawie padłam ofiarą gwałtu. Staram się nie słuchać. Zakładam szybko czarne legginsy i biały top, rozpuszczam włosy, żeby choć trochę zakryć moją zapłakaną twarz.

Kiedy wychodzę z sypialni Lilka krąży po salonie, a Miśka gdzieś dzwoni, chyba rozmawia z mamą. Lila podchodzi do mnie i obejmuje mocno. Widzę, że szklą się jej oczy.

– Spokojnie, nie zostawimy tak tego. Jak się czujesz? Może się czegoś napijesz? Chłodzi się szampan, ale nie wiem, czy alkohol to teraz taki dobry pomysł. Nie jest ci zimno? Albo może otworzę okno. Przepraszam, jak jestem zdenerwowana, to gadam bez sensu. Ten gnój nic ci nie zrobił?

– Nie, Piotr zdążył na czas. – Jej paplanina trochę poprawia mi humor.

– Dobra, idę tam. Zaprowadziłeś go do recepcji? – Michalina zwraca się nagle do Piotra.

– Gdzie ty idziesz? Daj spokój, Miśka – protestuję.

– Ty tu zostań i odpocznij, a ja pójdę dowiedzieć się czegoś na miejscu.

– Pójdę z tobą, Misiu – wrzuca Lilka. – Zostaniesz z Zuzą? – pyta, zwracając się do Piotra.

– Jasne.

– Czy ktoś, kurwa, widzi, że ja też tu jestem!? – podnoszę w końcu głos.

– Tak, tak, ty, Zuzka, odpoczywaj, pogadamy za chwilę – rzuca na odchodne Michalina, a po chwili znikają razem z siostrą za drzwiami.

Piotr

Nasze pierwsze spotkanie nie wyszło dokładnie tak, jak tego oczekiwałem. Po takich wydarzeniach przecież nie zacznę jej teraz podrywać. Choć mógłbym coś zaproponować w ramach podziękowania, ale nie jestem taki. Teraz myślę tylko o tym, żeby nic się jej nie stało. Może fizycznie nic jej nie dolega, ale psychicznie będzie to przeżywać.

– Nie wiem, jak ci się odwdzięczę – mówi nagle Zuza, a mi mimowolnie pojawia się pewien obraz przed oczami.

– Nic nie musisz robić. Każdy postąpiłby tak samo na moim miejscu.

– Nie sądzę. Co tam w ogóle robiłeś?

– Usłyszałem krzyk. – Trochę naginam prawdę, ale co mam powiedzieć? Obserwuję cię od mojego przyjazdu. No nie bardzo. – Mogę ci jeszcze jakoś pomóc?

– Napijesz się ze mną szampana czy co tam innego przygotowały dziewczyny?

– Jasne, jest w lodówce, z tego, co mówiła koleżanka. Niezła z niej gaduła. – Wstaję z kanapy, podchodzę do lodówki, aby znaleźć wspomnianego szampana. Staram się zagadać Zużę, napełniając dwa kieliszki. Lepiej, aby rozmowa zeszła na inny temat niż wydarzenia z za budynku recepcji.

– Oj tak, Lilka papla, co jej ślina na język przyniesie. Ale jest kochana, tak samo jak jej starsza siostra. Michalina jest prawnikiem, jak jej matka.

– To by wyjaśniało jej szybką reakcję na sytuację – odpowiadam i widzę, że przez jej twarz przebiega grymas bólu. – Przepraszam, że o tym wspomniałem. – Podaję jej kieliszek.

– Potrzebuję trochę czasu, żeby wrócić do normalności.

– Kiedy kończycie wakacje?

– W niedzielę mamy lot do Katowic.

– To lecimy razem. Katowice to moje rodzinne miasto, mieszkam tam do dziś, a ty skąd jesteś?

– Szczyrk. Tam mieszkam i pracuję. Jak ci się podoba w Grecji?

Dawno nie prowadziłem tak luźnej rozmowy z tego typu z kobietą. Moje relacje z dziewczynami ograniczały się do pogawędek o pogodzie, preferencjach kulinarnych, podróżach

i tego, czy dobrze im było w łóżku po wspólnej zabawie. W przypadku Zuzy jest inaczej. Naprawdę pragnę dowiedzieć się o niej czegoś więcej.

Zuza

Prowadzimy prostą rozmowę o niczym jeszcze przez chwilę, ponieważ przerywa nam powrót dziewczyn. Michalina streszcza nam, czego dowiedziały się na recepcji od managera hotelu.

Tony nie miał wcześniej takich wyskoków, ale na pewno zostanie dyscyplinarnie zwolniony z pracy, adnotacja o jego zachowaniu znajdzie się w dokumentach. Jutro zostaje odesłany do domu z zakazem wstępu do hotelu. Jeśli chcę wnieść oskarżenie, zostanie wszczęte postępowanie o usiłowanie zgwałcenia. Wiem, że pewnie powinnam to zrobić, ale nie chcę już do tego wracać czy jeździć po greckich sądach. Zdaję się we wszystkim na Miśkę. Wiem, że moja przyjaciółka zrobi wszystko to, o co ją poproszę, i mi pomoże, mogę na niej w pełni polegać, ufam jej bezgranicznie. Sama jednak wspominała o tym, że byłaby to trudna i mało przyjemna sprawa. Inne prawo, obcy język, brak nagrania z monitoringu. Słowo przeciwko słowu. Nie jestem na to gotowa.

W ramach przeprosin za zaistniałą sytuację dostajemy możliwość korzystania z wszystkich dodatkowych atrakcji na terenie hotelu bezpłatnie. Koszty dzisiejszego SPA też zostają zniesione.

Dla mnie sprawa jest zamknięta. Kiedy opróżnimy do końca szampana, Piotr stwierdza, że na niego czas.

Odprowadzam go do drzwi, ale widząc ciekawski wzrok dziewczyn, wychodzimy na korytarz.

– Jeszcze raz ci dzie... – zaczynam, ale przerywa mi, kładąc palec na moich ustach.

– Już ci mówiłem, nie masz za co – odzywa się, delikatnie głaszcząc moją wargę. – Wyśpij się, dobrych snów. – Mruga do mnie, jakby wiedział, że gościł w jednym z nich.

To był długi, intensywny dzień. Mam mętlik w głowie.

Nagle Piotr szybko się nachyla, delikatnie muska wargami mój policzek, odwraca się i odchodzi. Stoję jeszcze długą chwilę, obserwując jego oddalającą się sylwetkę. Kiedy znika za zakrętem korytarza, wracam do środka. W apartamencie dziewczyny zasypują mnie pytaniami, ale nie mam siły na odpowiedzi, dlatego żegniam się z nimi serdecznie i uciekam do swojej sypialni.

To była ciężka noc, długo nie mogłam zasnąć, pomimo zmęczenia. Kręciłam się, przewracałam z boku na bok. Myśli kotłowały mi się w głowie. Przed oczami pojawiały się różne obrazy. Na zmianę cudowny wieczór z dziewczynami w SPA, twarz Piotra oraz okropne wydarzenia za recepcją.

Pomimo tylu emocji czułam podekscytowanie i jakąś nutkę euforii. Starłam się wyprzeć ze świadomości, że chodziło o bliskość Piotra. Mimo okoliczności cieszyłam się z jego dotyku, ponieważ dobrze czułam się w jego objęciach. Było mi z tym równocześnie źle, ale też tak dobrze.

Dał mi poczucie bezpieczeństwa. Co jest absurdalne, bo przecież go nie znam. Z drugiej strony jest jeszcze Adam... Mój chłopak, który prawie nie dzwoni, olewa mnie od dłuższego czasu, sama już nie wiem, co do niego czuję. Miłość, sentyment czy zwykłe przyzwyczajenie.

Nie twierdzę, że zawsze było tak między nami. Początkowo był namiętny, uroczy, szybko się w nim zakochałam, ale już prawie nie pamiętam tych uczuć. Może tak właśnie jest w każdym stałym związku.

Gdy pomyślę sobie, że Piotr słyszał strzępki naszych rozmów, to chcę zapaść się pod ziemię. Ogarnia mnie śmiech, zakrywam głowę kołdrą i mam ochotę spalić się ze wstydu.

Rano dziewczyny dwukrotnie zaglądnę do mojego pokoju. Przynoszą mi nawet śniadanie, ale nie mam na nic chęci. Oznajmiam im, że dzisiaj zostanę w łóżku cały dzień i nie będę robiła NIC.

– Nie ma takiej opcji, kochana! – protestuje Lila. – Dobrze wiesz, że dziś są twoje urodziny, świętowanie cię nie ominie.

– Umówmy się, że na dwudziestą będziesz gotowa – dodaje Miśka. – My idziemy teraz pograć w plażówkę, jest rozgrywany mały turniej. Dziś pogoda jest gorsza niż zwykle, niebo jest lekko zachmurzone, więc są lepsze warunki. Wrócimy, ogarniemy się i zabieramy cię na uroczystą kolację. Wszystko jest zamówione, specjalnie dla ciebie, każde danie jest wege, poświęciliśmy się z siostrą. Ty w tym czasie doprowadź się do porządku, zrób się na bóstwo. Widzimy się wieczorem.

– Żadnego gadania – wtrąca Lilka, kiedy otwieram usta, żeby zaprotestować. – O dwudziestej jesteś gotowa, masz wyglądać jak człowiek.

Obie ściskają mnie na pożegnanie, wychodzą, nie pozostawiając mi wielkiego wyboru. Jeszcze godzinka w łóżku i biorę się za siebie.

Choć średnio mi się chce, zwlekam się z łóżka przed dziewiętnastą i idę pod prysznic. Po kąpieli nacieram się kokosowym balsamem. Przez te kilka dni moja skóra nabrała ładnego oliwkowego odcienia. Zawsze opalałam się od razu na brązowo, nigdy nie miałam problemów z czerwonymi śladami po słońcu.

Podchodzę nago do szafy, myśląc, co na siebie włożyć. Większość rzeczy, które zabrałam, pasują bardziej na plażę, ale na wszelki wypadek wzięłam jedną bardziej wieczorową kreację. Przeglądam sukienki ułożone oczywiście kolorystycznie, jak w mojej szafie w domu.

Trafiam na bordową, długą, zwiewną sukienkę na cienkich ramiączkach. Po zakupie musiałam ją skrócić ponad trzydzieści centymetrów, a nadal sięga do ziemi, kiedy stoję boso. Zakładam tylko cienkie koronkowe czerwone stringi. Stanik pomijam, ponieważ sukienka ma głęboki dekolt, sięgający aż między piersi, do tego ma odkryte plecy. Oprócz tego ma bardzo duży rozparek na lewej nodze, który lekko odkrywa koronkę majtek.

Żeby sukienka nie ciągnęła się po ziemi, wkładam czarne sandały na obcasie, zawsze to sześć centymetrów więcej do wzrostu. Włosy tym razem prostuję. W ciągu dnia nie ma to tutaj sensu, ponieważ po kontakcie z wodą zwijają się w fale i puszą. Robię delikatny makijaż, tylko beżowy cień do powiek, czarna kreska na powiece plus tusz. Spryskuję się moimi ulubionymi kwiatowymi perfumami, podkreślam usta różowym błyszczkiem i właściwie jestem gotowa.

Dorzucam jeszcze małą czarną torebkę, w której chowam błyszczek, telefon oraz kartę do pokoju, i mogę wychodzić, kiedy tylko dziewczyny wrócą. Zerkam na zegar, powinny być już za chwilę. Po paru minutach słyszę otwierające się drzwi do apartamentu, więc wołam przez ramię:

– Ja jestem gotowa, wskakujcie pod prysznic, wbijajcie zgrabne dupki w kiecki i lecimy. Czy według was teraz wyglądam jak człowiek?

Obracam się, stoję przodem do drzwi, pozując jak modelka, po czym staję jak wryta. To nie moje przyjaciółki weszły do pokoju.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Piotr

Dzień mija mi chujowo. Po wczorajszych atrakcjach prawie nie zmrzyłem oka, w nocy trzykrotnie podchodziłem do drzwi apartamentu 1205 z zamiarem zapukania, w sumie sam nie wiem, po co. By obudzić dziewczyny i zapytać, czy wszystko w porządku, sprawdzić, czy są bezpieczne? Próbuję nie dopuszczać do siebie myśli, że tak naprawdę chodziło tylko o to, żeby choć na chwilę ją zobaczyć.

Czułem się cudownie, trzymając ją w objęciach, pomijając okoliczności, w jakich się znalazła w moich ramionach. A dziś od rana jej nie ma, nigdzie jej nie widzę, choć bardzo się staram. Jej przyjaciółki grają w siatkówkę, ale Zuzy nie mogę zlokalizować.

Rano byłem pobiegać, ale to nie pomogło mi uspokoić myśli, dlatego postanowiłem popływać. Zabrałem ręcznik, ruszyłem w stronę morza. Tam jest mniej ludzi niż na basenie. Woda jest przyjemna, widoki cudowne, może w końcu uda mi się odciągnąć myśli od tej małej kobietki, która zawróciła mi w głowie.

Odpływam dość daleko od brzegu, dopływam do kilku skał, wdrapuję się na nie i odpoczywam. Jest już późne popołudnie, zaczynam odczuwać głód, więc czas wracać. Kiedy zeskakuję ze skały do wody, czuję nagły ból w stopie. Cholera jasna, jeszcze tego mi brakowało. Chujowe zakończenie, chujowego dnia.

Próbuję sprawdzić, co się stało, ale w wodzie ciężko coś zaobserwować, muszę dopłynąć do brzegu. Okazuje się, że to skaleczenie, niestety dość głębokie. Chyba ktoś powinien to zobaczyć.

Klnąc pod nosem, zabieram swoje rzeczy, a następnie udaję się do budynku recepcji, gdzie znajduje się gabinet lekarski. Gdy docieram na miejsce, przypomina mi się sytuacja z wczoraj i od razu wzbiera we mnie złość. Odruchowo zaciskam pięści na myśl o tym, co robił jej ten gnojek. Dobrze, że miałem ją na oku i byłem na miejscu. Gdyby ją skrzywdził, zabiłbym go, rozwaliłbym ten jego napalony łeb o chodnik.

Kręcę głową, odganiając od siebie te myśli, wchodzę do poczekalni i od razu rozpoznaję dwa damskie głosy.

Staję w drzwiach poczekalni, starając się nie zdradzać swojej obecności. Obserwuję przyjaciółki Zuzy, które siedzą na krzesłach przy wejściu, tyłem do mnie.

– Zuzka nas zabije – jęczy ta bardziej wygadana z ciemnymi włosami, chyba Lilka. – Na pewno jest już gotowa na kolację, a my odwalamy taki numer i to w jej urodziny!

No proszę, Mała ma dziś urodziny, nie pochwaliła się. To pewnie dlatego była wczoraj w tym SPA.

– Lilka, uspokój się, jakoś jej to wynagrodzimy – mówi ta druga, bodajże Michalina, po czym sięga po kosz na śmieci, zaczyna do niego wymiotować. – Zawsze będzie mi mogła potrzytać włosy nad kibelem.

– Miśka, to nie jest śmieszne. Nie chcę jej zawieść, jeszcze po tym, co się wczoraj stało... To nasza najlepsza przyjaciółka.

Miło, że są wobec siebie lojalne, ale o co tu w ogóle chodzi? Delikatnie się poruszam, wystarczy, żeby ta z ciemnymi włosami mnie zauważyła. Pytam od razu:

– Co się dzieje, mogę wam jakoś pomóc? Może ja zabiorę waszą koleżankę na tą kolację?

Widzę, jak miny obu się zmieniają, u tej wyszczekanej zauważam błysk w oku, wstaje, podchodzi do mnie i zaczyna nawijać:

– To zajebisty pomysł. Bo widzisz, Zuza ma dziś urodziny, mamy wszystko gotowe. Ale my z Miśką, chyba nie damy rady pójść, bo... – w tym czasie jej siostra kolejny raz wymiotuje do kosza na śmieci – jesteście idiotkami, powiedzmy to wprost. Poszliśmy dziś grać w siatkówkę, pogoda wydawała się średnia, słońce tak nie paliło, nie odczuwaliśmy tej temperatury. Zuzka chciała zostać w pokoju, nie chciałyśmy jej przeszkadzać, więc zostałyśmy na cały turniej. Po dwóch godzinach na słońcu zaczęłyśmy się źle czuć. Michalina zaczęła wymiotować. Ktoś z obsługi nas tu przyprowadził. Okazuje się, że obie mamy lekki udar słoneczny. Ja mam wysoką gorączkę, a Michalina... sam widzisz. – Teraz zwracam uwagę, że dziewczyna jest mocno czerwona na twarzy i lekko się trzęsie. – Kazali nam zostać piętnaście minut na obserwacji, mamy się chłodzić okładami, dużo pić oraz zostać w pokoju. A Zuza czeka na nas już na pewno gotowa.

– Gdzie i o której ta kolacja? – pytam zdecydowany towarzyszyć ich przyjaciółce.

– Na dwudziestą, a miejsce jest specjalne. – Puszczą do mnie oko. – Największy problem jest taki, że jak Zuza się dowie, że coś nam dolega, to nie będzie chciała nas zostawić samych.

– Zadzwoń do Diodora, poproszę o opiekę – dorzuca jej starsza siostra.

– To superpomysł, dzwoń do niego! – odpowiada z entuzjazmem Lilka. Widząc moją konsternację na twarzy, dodaje: – To opiekun z hotelu, który został nam przydzielony na początku wyjazdu. Miśka się z nim trochę „przyjaźni”. – Robi w powietrzu znak cudzysłowu, unosząc znacząco brwi. – A ty co tu robisz?

W sumie całkiem zapomniałem o mojej krwawiącej stopie. Zerkam odruchowo w jej kierunku, nadal nie wygląda to dobrze. Lilka zatyka usta dłonią i każe mi wejść przed nimi do gabinetu.

Na szczęście nie trzeba szyć. Wystarczyło odkażenie, wyczyszczenie rany oraz założenie samoprzylepnych szwów. Po pięciu minutach jestem już opatrzony. Kiedy chcę już otwierać drzwi gabinetu, słyszę ciche:

– „Może pomoże jej zapomnieć o tym frajerze”.

Hm... interesujące.

Siostry mnie zauważają, więc udaję, że dopiero wychodzę. W czasie mojej wizyty lekarskiej dziewczyny wszystko rozplanowały. Dostaję kartę do ich apartamentu, mam iść się przebrać, a następnie odebrać Zuzę koło dwudziestej. Oby tylko chciała ze mną pójść.

Przed drzwiami apartamentu waham się, czy pukać, czy po prostu wejść. Nie chcę jej wystraszyć, może dopiero się ubiera, zastanę ją nagą... W sumie dostałem kartę od Lilki, kazała mi wejść do środka, więc będzie na nią.

Kiedy otwieram, Zuza stoi do mnie tyłem, wygląda zjawiskowo. Długa bordowa suknia spływa po jej idealnej sylwetce, ciemne blond włosy, tym razem wyprostowane sięgają jej prawie do talii. Nie widząc mnie, rzuca:

– Ja jestem gotowa, wskakujcie pod prysznic, wbijajcie zgrabne dupki w kiecki i lecimy. Czy według was teraz wyglądam jak człowiek?

Wtedy obraca się z gracją, rozporek w jej delikatnej sukience odsłania czerwoną koronkę majtek. Sygnał od razu wędruje do mojego penisa. Czuję, jak zaczyna się robić sztywny.

Stary nie teraz, nie rób mi tego!, myślę sobie.

Włożyłem cienki lniany garnitur w stalowym kolorze i białą koszulę. W tych luźnych spodniach ciężko będzie ukryć sterczącego kutasa. Muszę szybko rozładować atmosferę, więc rzucam:

– Wyglądasz przepięknie. Ale pozwolisz, że moją zgrabną dupkę zostawię w spodniach.

Uśmiecha się promiennie. Cudowny widok.

– Jak wolisz. – Mruga do mnie. – Ale gdzie są dziewczyny i co ty tu robisz? Jak tu wszedłeś?

– Wow! To ma być kolacja czy przesłuchanie? Mała zmiana planów. To ja zabieram cię na kolację, opowiem ci wszystko po drodze. – Widzę, że przygląda mi się nieufnie. – Możesz zadzwonić do Lilki, aby się upewnić.

Waha się, czy uwierzyć mi na słowo, w końcu daje za wygraną i rusza w moją stronę. Po drodze na plażę streszczam jej wydarzenia. Jak słusznie podejrzewały jej przyjaciółki, na wieść o ich stanie zdrowia chciała zawrócić, ale udało mi się ją przekonać, że dziewczyny doskonale poradzą sobie same.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Zuza

Nadal nie do końca dochodzi do mnie to, co się dzieje. Zastanawiam się, czy panny Korzeckie nie ukartowały tego wcześniej, ale czy posunęłyby się do udaru słonecznego tylko po to, abym spotkała się z Piotrem? Lilka pewnie tak, myślę o niej, śmiejąc się w duchu. Mam nadzieję, że szybko dojdą do siebie. Skoro czuwa nad nimi Diodor, chyba mogą być spokojna.

Piotr prowadzi mnie na plażę, mniej więcej w miejsce, gdzie parę dni temu w trakcie dyskoteki stała scena. Teraz na jej deskach przygotowany jest stół przepięknie przyozdobiony kwiatami. Dookoła powiewają materiały w białym oraz różowym kolorze, wszystko jest oświetlone świecami.

Staję jak wryta na ten widok. Jest bardzo uroczo.

– Dziewczyny się postarały – zauważa uśmiechnięty Piotr, biorąc mnie za rękę.

Siadamy przy stole, naprzeciwko siebie. Mamy już przygotowane przekąski, a w srebrnym wiaderku z lodem chłodzi się białe wino. Piotr bierze butelkę, nalewa nam napoju do kieliszków, zatrzymuje na mnie wzrok, jego wyraz twarzy się zmienia, po czym szepcze:

– Wyglądasz... – Zawiesza głos, a ja boję się, jak skończy to zdanie.

Piotr

Do tej pory szliśmy obok siebie, więc nie miałem czasu jej się przyjrzeć. Kiedy ma proste włosy, wydają się dużo dłuższe, w tym świetle są też ciemniejsze. W blasku świec jej oczy stały się ciemnoszare, nie niebieskie jak w ciągu dnia. Widziałem już takie oczy... Zmieniają się zupełnie jak u... kogoś innego. Gdyby tylko miała kasztanowo-rude włosy do pasa i była wyższa, byłaby do niej ładząco podoba.

Czy to dlatego zwróciła moją uwagę? Z tego powodu nie mogę wyrzucić jej z głowy od momentu, gdy ją zobaczyłem? Nie, przecież na początku w ogóle nie widziałem dobrze jej twarzy, miała ciemne okulary. Powiedzmy sobie szczerze, patrzyłem na dupę i cyci. To tylko zbieg okoliczności. Muszę się odezwać, bo już dłuższą chwilę gapię się na nią jak idiota, z winem w ręce, przerywając w połowie zdania.

– ...pięknie w świetle świec. Nie widziałem cię jeszcze z prostymi włosami. A twoje oczy... zmieniają kolor.

– Tak, wiem. – Uśmiecha się. – W ciągu dnia są niebieskie, czasami zielonkawe, a przy gorszym świetle stają się szare. Zawsze mam problem, co wpisać, kiedy trzeba podać kolor oczu.

Nasze spojrzenia się spotykają, nie mogę się napatrzeć na tę śliczną, małą istotę.

Zuza

Jestem oczarowana Piotrem. Oprócz oczywistych walorów estetycznych, jest uroczym facetem. Rozmawiamy o wszystkim i niczym. Pyta o moje studia, dlaczego akurat zarządzanie, jak mieszka mi się w tak turystycznej miejscowości, co lubię robić w wolnym czasie. O moim mieszkaniu, że dość szybko poszłam na swoje. W końcu docieramy do pracy. O tym mogłabym gadać godzinami.

– Już w trakcie studiów zaczęłam dorabiać jako kelnerka, pomoc na kuchni, generalnie w gastronomii. Zawsze lubiłam gotować, wyniosłam to chyba z domu, od mamy. Zobaczyłam, jak to wygląda od kuchni, dosłownie i w przenośni, wtedy zamarzyła mi się własna knajpka. Garnki nie są duże, mamy wygodną kuchnię, zaplecze plus dwie sale, które dzielą przesuwne drzwi. Dzięki temu mam dwa osobne pomieszczenia albo mogę je połączyć i mieć jedną większą salę. W sumie robimy imprezy okolicznościowe do trzydziestu osób. Oprócz tego zajmujemy się cateringiem na różne uroczystości. Moim ulubionym zajęciem są słodkie stoły, choć przekornie sama nie przepadam za słodyczami, wolę słone – opowiadam, żywo gestykulując. – Zatrudniam łącznie sześć osób. Początkowo dzieliliśmy obowiązki, teraz raczej każdy może pracować na różnych stanowiskach. Dziewczyny z kuchni czasem kelnerują, a kelnerzy czasem wskakują na miejsce pomocy kuchennej. Zależy mi na domowej atmosferze. Choć na początku mocno ich cisnęłam i nie byłam za dobrą szefową, teraz jesteśmy zgraną paczką.

Piotr słucha, potakuje, od czasu do czasu się uśmiecha. Dodaję więc szybko:

– Przepraszam, rozgadałam się, a ciebie pewnie to średnio interesuje.

– Wręcz przeciwnie, jestem pod wrażeniem. Własne mieszkanie, własna knajpa, a jesteś jeszcze taka młoda. Jesteś po studiach, co było dla mnie dużym zdziwieniem, bo szacowałem, że masz dwadzieścia, może dwadzieścia dwa lata. A jak cię tak słucham, to mówisz jak dojrzała kobieta. Ciężko cię rozszyfrować. Wybacz, ale czy mogę zapytać, które urodziny dziś świętujemy.

No tak. Mój wiek zawsze budzi zdziwienie ludzi. Wygląd dziecka jest moim błogosławieństwem oraz przekleństwem jednocześnie.

– Już dawno skończyłam studia. – Puszczam mu oko. – Dziś świętuję okrągłe urodziny.

– Dwadzieścia pięć?

– Niestety nie, trzydzieści.

– To niemożliwe!

– A jednak.

– Wyglądasz tak młodo.

– To przez mój wzrost i budowę ciała. Jestem mała, przez to wyglądam młodziej. Niby fajnie się odmłodzić, ale z drugiej strony jest to często problematyczne.

– Co masz na myśli?

– Mało kto traktuje mnie poważnie. Nadal sprawdzają mi dowód w sklepie, najczęściej ludzie zwracają się do mnie na „ty”, ciężko załatwić mi cokolwiek w urzędach. Tak, jakby każdy czekał, aż przyjdę z mamusią. Wielokrotnie musiałam walczyć o swoje, by pokazać, że nie jestem głupią gówniarą, za jaką mnie biorą.

– Nigdy tak o tobie nie pomyślałem. – Uśmiecha się nieśmiało.

– Może ty nie, ale wiele osób tak właśnie myśli. Mężczyźni też podchodzą do mnie jak do zabawki. Patrzą na mnie jak na lalkę. Wiesz, ile razy słyszałam, że jestem akurat na wysokości zadania? – Widzę, że nie bardzo rozumie, co mam na myśli. Wtedy zerkam jednoznacznie na jego rozporek. – No właśnie. To ma być śmieszne, a jest upokarzające. Tak jak wczoraj... – Urywam, bo czuję gulę w gardle.

Piotr wstaje szybko, siada koło mnie, obejmując mnie ramieniem.

– Nie myśl o tym. Skup się na tym, co jest dzisiaj. Ja nie widzę w tobie ani zabawki, ani lalki. Jesteś piękną, dojrzałą kobietą. Traktuję cię poważnie, a po tej przemowie widzę, że jesteś też waleczna, a nawet zaczynam się trochę bać. – Rozśmiesza mnie, robiąc przy tym przerażoną minę.

W tym momencie podchodzi kelner z daniem głównym. Grillowane warzywa z sosem tzatziki. Wcześniej jedliśmy zupę z pieczonej papryki. Pytam Piotra, czy był świadomy, że posiłek będzie

wegetariański.

- Nie, ale wszystko jest przepyszne.
- To teraz ty opowiedz mi o sobie. Czym się zajmujesz?

Piotr dziwnie się spina, słysząc moje pytanie, zaciska szczęki i chwilę się waha, zanim mi odpowiada.

Piotr

Wcześniej czy później pada to pytanie: „gdzie pracujesz?”, „co robisz?”, „czym się zajmujesz?”. Niby zwykłe pytanie, ale nie lubię poruszać tematu mojej pracy.

Co mam powiedzieć? Że jestem założycielem jednej z największych firm deweloperskich w Polsce, że stan mojego konta to siedem, a czasem nawet osiem cyfr? Zwykle po takim wyznaniu dziewczyny robią się bardzo uległe. Przestają się interesować mną, zagadują o firmę, zapraszają do siebie, chętnie rozkładając nogi. Od razu chcą się spotykać w drogich knajpach, po drodze próbują zaciągać mnie do butików, „przypadkiem” nie zabierają portfela albo podsuwają zdjęcia biżuterii.

Nie twierdzę, że oczekuję związku, ale ocenianie po grubości portfela zdecydowanie mi nie pasuje. Od kiedy zauważyłem zależność, im więcej kasy, tym szybsze ściąganie majtek, unikam tematu pracy. Wiem, że i tak kobiety sprawdzają mnie w necie, szukając informacji. Na moje nieszczęście jest ich dużo.

Dziś stawiam na prawdę, ale częściowo okrojona. Odpowiadam w końcu:

- Z wykształcenia jestem architektem. Pracuję w firmie deweloperskiej – odpowiadam szybko.
- No proszę. A co projektujesz? Domy jednorodzinne, biurowce?

– W sumie to wszystko. Nasza firma stawia na nowoczesne rozwiązania. Wyszukujemy zdegradowane obszary, stare fabryki, tereny pokopalniane, zaczęte czy porzucone budowy. Takich miejsc na Śląsku nie brakuje. Staramy się dawać im nowe życie. Odzyskujemy stare cegły czy inne elementy konstrukcyjne, po czym umieszczamy je w nowoczesnych budowlach. Zamiast wycinać lasy, szukamy starych zapomnianych nieużytków. Stawiamy na naturalne surowce, w projektach króluje drewno, beton, metal, jednak przez dodanie dużej ilości zieleni udaje nam się uniknąć surowego wnętrza. – Z każdym zdaniem mam wrażenie, że Zuzia jest coraz bardziej zainteresowana. Trochę mnie to dziwi, budownictwo rzadko interesuje dziewczyny.

– To brzmi świetnie! Chętnie zobaczyłabym takie budynki. Mnie na starość marzy się niewielki dom, gdzieś z dala od ludzi. Ogród, pełno zieleni, stado psów przygarniętych ze schroniska. Do tego leżak, książki i coś gotującego się na małym ogniu w kuchni.

Uśmiecham się od ucha do ucha. Właśnie usłyszałem opis mojej przyszłości. Dokładnie tak to widzę. Może zmieniłbym mały dom na willę, tak z trzysta, może czterysta metrów kwadratowych. Po za tym idealnie.

– Też kiedyś chciałbym mieszkać gdzieś pod lasem. Mam nawet działkę, kupiłem jakiś czas temu. – Pomijam fakt, że kupiłem w sumie sześć sąsiadujących działek, żeby mieć pewność, że nikt nie wybuduje mi się za płotem. – Na razie nie posiadam nawet projektu. Jak to mówią, szewc bez butów chodzi. Teraz mieszkam w kawalerce na obrzeżach miasta. – Nie lubię mówić o sobie. – Wspominałaś, że dobrze ci się mieszka w Szczyrku, tak? – Staram się naprowadzić rozmowę na inne tory.

– Tak, bardzo dobrze, jednak w sezonie turyści potrafią dać w kość. Super, kiedy jest dużo ludzi, choć korki, gwar, tłumy, czasem jest to uciążliwe.

W międzyczasie dostajemy deser, pyszna baklava pistacjowa. Jestem pod wrażeniem, że Zuza zjada wszystko równo ze mną. Ma dziewczyna apetyt. Przyglądam się, jak zajada słodkie ciastko.

– O co chodzi? Jestem gdzieś brudna?

– Nie, po prostu podziwiam, ile jesteś w stanie zjeść. Zastanawiam się, gdzie to mieścisz – mówię z nieukrywanym śmiechem.

– Moja mama stwierdziła, że po mojej wyprowadzce koszty jedzenia spadły im o ponad połowę. – Dziewczyna się śmieje. – Na co dzień nie jadam zbyt regularnie, nie mam na to czasu. Zazwyczaj podjadam coś w restauracji.

Kończymy posiłek i dopijamy wino. Jest już całkiem ciemno, niebo zupełnie się rozchmurzyło, dzięki czemu widać gwiazdy. Mała jeszcze nie wie, że to nie koniec atrakcji na dziś.

– Najedzona, czy chcesz dokładkę? – pytam z przekąsem.

– O dziwo, najedzona. Chyba będę się zbierać, zobaczę co u dziewczyn.

– Egzotyczny kochanek Michaliny na pewno się nimi zajął. – Zuza rzuca mi oburzone spojrzenie. – Chodź, to nie koniec dzisiejszego wieczoru.

Wstaję, podaję jej rękę i nie puszczać jej dłoni, prowadzę do małej przystani. Zapraszam na pokład, wskazując niedużą motorówkę.

Widzę, jak jej, i tak już duże, oczy powiększają się. Cała się spina, a przez jej ciało przechodzą dreszcze. Ogłasza stanowczo:

– Nie ma szans, żebyśmy wsiadła na tę łódkę. Jeszcze mi życie miłe.

– Boisz się łódek?

– Boję się wody, nie umiem pływać. Dziewczyny nie wspomniały?

– To dlatego nie wchodzisz do basenów, teraz rozumiem. Powiedziały, że będziesz zachwycona – kłamię, ale w dobrej wierze. Ten rejs to mój pomysł. Chcę jej pokazać zatoczkę, którą widziałem dziś podczas popołudniowego pływania.

– A widziałeś *Titanica*? Był dużo większy, a i tak zatonął.

– Nigdy nie widziałem tego filmu, ale znam historię. Tutaj nie ma gór lodowych.

– Jak mogłeś nie widzieć tego filmu?! Musisz nadrobić!

– Możemy kiedyś obejrzeć. A teraz chodź.

– Ja na to nie wsiadam. To pływająca śmierć. Może nie ma tu gór lodowych, ale na pewno grasują jakieś meduzy, płaszczki czy inne rekiny.

Nie wytrzymuję i wybucham śmiechem. Zuza marszczy groźnie brwi, udając oburzoną, ale widzę, że próbuje tłumić uśmiech.

– Posłuchaj, mam uprawnienia ratownika, obiecuję, że nic ci nie będzie. Poza tym nie ma tu rekinów. Jeśli wypłyniemy, ale ci się nie spodoba, to wrócimy.

– Skąd wiesz, że nie wchodzę do basenu? – pyta, zupełnie mnie zaskakując.

– Zauważyłem.

– Obserwujesz mnie? – Cholera, ma mnie.

– Po prostu jestem spostrzegawczy. Płyniemy?

– Jeśli zginiemy, będę cię nawiedzać w nocy.

– Nie obiecuj. – Mrugam do niej. Lekko się rumieni, ale w końcu wsiada na pokład. Wczepia się w moje ramię i ściska tak, że drętwieje mi ręka. Może jej strach nie będzie taki zły. Będę bohaterem na śmiercionośnej motorówce.

Wypływamy powoli na morze, jest tu chłodniej, niż sądziłem, a Zuzia ma na sobie tylko cienką sukienkę. Musi być jej zimno, sądząc po widocznych sutkach, które wyraźnie zarysowują się pod

tkaniną. Oblizuję usta na ten widok. Chętnie dobrałbym się do jej pełnych piersi. Muszę odwrócić wzrok, pamiętając, jak bardzo zdradliwe spodnie mam na sobie.

Zatrzymuję łódkę na środku morza, biorę Zuzę za ramiona, odklejam od mojego boku, a następnie proszę, żeby spojrzała w górę. Widok jej twarzy był wart tej wycieczki. Księżyc cudownie oświetla jej nieskazitelną cerę, oczy błyszczą się z radości, usta lekko się uchylają. Mam ochotę wczepić się w jej wargi.

– Jak tu pięknie – mruczy.

Opuszcza głowę, zatrzymuje wzrok na moich oczach, przełyka ślinę i spuszcza wzrok na moje usta, oblizuje delikatnie dolną wargę. Nie mogę dłużej czekać.

– Ty jesteś piękna... – Przyciągam ją do siebie i zatracam się w pocałunku.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Zuza

Kiedy Piotr zaczyna mnie całować, targają mną sprzeczne uczucia. Z jednej strony jest mi tak dobrze, że nie chcę przestawać, z drugiej wiem, że nie powinnam tego robić.

Na początku nie jestem nawet w stanie oddychać. Ten jeden pocałunek wywołuje we mnie takie emocje, jakich już dawno nie czułam. W jednym momencie robię się wilgotna, muszę ścisnąć uda, żeby zmniejszyć napięcie.

Wplątam ręce w jego włosy, przyciągając go mocniej do siebie. Czuję, jak jego nabrzmiąły penis naciska na moje biodro. To nakręca mnie jeszcze bardziej. Jego ręce trzymają mnie mocno za talię, jakby się bał, że mu ucieknę. Nasze języki coraz zachłanniej się dotykają.

Piotr zaczyna sunąć dłońmi po moim ciele, jedną kładzie mi na karku i odchyła moją głowę, żeby mieć lepszy dostęp do ust, drugą zjeżdża na pośladek.

Jest tak cudownie, morze, gwiazdy oraz *on*. Jego męski zapach miesza mi zmysły. Do rzeczywistości przywraca mnie jego ręka ściskająca mój tyłek.

W mojej głowie włączają się czerwone światła, nagle przerywam pocałunek, odsuwam go od siebie. Od razu tęsknię za dotykiem jego ust oraz bliskością ciała.

Patrzy na mnie oczami pełnymi pożądania i zdziwienia. Muszę mu wyjaśnić.

– Przepraszam, ja... nie mogę. Ja kogoś mam – wykrztuszam prawie bezgłośnie. Widzę rozczarowanie w jego oczach. – Powinnam ci powiedzieć, wybacz. Nie sądziłam, że...

– Że...?

– Nie wiem... Że mnie pocałujesz.

– W sumie mogłem zapytać. To ja przepraszam.

– Nie masz za co. Pocałunek był cudowny. Dawno się tak nie czułam.

– Jak? – dopytuje. Co mam mu powiedzieć? Atrakcyjna, wyjątkowa, napalona?

Przełykam ślinę, brakuje mi słów. Zaskakuje mnie, pytając:

– Jesteś z nim szczęśliwa? – Patrzy na mnie wyczekująco.

– Chyba... nie...

Pierwszy raz przyznałam to przed kimś, ale też sobą samą. Nie jestem szczęśliwa z Adamem. Już od dłuższego czasu.

– Zaslugujesz na szczęście. Nie bądź z kimś z przyzwyczajenia. – Wprawia mnie w osłupienie kolejny raz. – Chcesz wracać?

– Jeszcze chętnie zostanę, jeśli tobie to nie przeszkadza.

– Dlaczego miałoby mi przeszkadzać?

– Bo chyba liczyłeś na ciąg dalszy wieczoru – mówię niepewnie.

Piotr

Oczywiście, że liczyłem na dalszy ciąg, ale skoro kogoś ma, to raczej odpada. Nie wygląda na dziewczynę, która skacze na bok. Mam ją okłamać? Chyba postawię na szczerłość.

– Nie ukrywam, liczyłem, bo jesteś niewiarygodnie pociągająca. – Wciąga nagle powietrze, kiedy słyszy moje słowa. – Ale rozumiem, że kogoś masz. W sumie byłbym bardziej zdziwiony,

gdybyś była sama. – Podnosi na mnie pytający wzrok. – Najlepsze dziewczyny zawsze są zajęte. – Puszczam do niej oko.

Subtelnie się uśmiecha. Widzę, że drży, ma gęsią skórkę. Zdejmuję marynarkę i okrywam jej ramiona. Obraca się do mnie tyłem, a ja delikatnie obejmuję ją ramionami. Wzdryga się.

– To, żebyś nie zmarzła. – Trochę naginam rzeczywistość. Chcę ją chociaż na chwilę przytulić. Nagle zaczyna opowiadać smutnym głosem, wprawiając mnie tym w osłupienie. Nie wiem, czy chcę tego słuchać.

– Spotykam się z Adamem od dwóch lat. Wprowadził się do mnie trzy miesiące temu, kiedy stracił pracę. Nie układa nam się od około pół roku. Nie wiem, co do niego czuję. Przy nim nie czułam nigdy takich emocji... jak przy tobie przed chwilą. Może to tylko pociąg fizyczny, na pewno wiesz, jak wyglądasz. – Przerzywa, zakrywa dłońmi twarz. – Nie wiem, po co ci się zwierzam. Jesteś taki uprzejmy, szarmancki i powiedziałaś mi tyle miłych rzeczy. A Adam... my... już od dawna... nie sypiamy ze sobą. Myślę, że mu się nie podobam. Już sama nie wiem, co o tym sądzić. Dziś nawet nie zadzwonił.

Jej słowa mnie dotykają. Kolejny raz widzę, że nie docenia sama siebie. Odwracam ją delikatnie, ujmuję dłońmi jej twarz, zmuszając, żeby na mnie spojrzała.

– Posłuchaj, jesteś bardzo atrakcyjna. Jeśli twój facet z tobą nie sypia, to po prostu jest idiotą, impotentem albo gejem. – Na te słowa uśmiecha się, odwraca wzrok zawstydzona. – Gdybyś była moja to pieprzyłbym... przepraszam, kochałbym się z tobą bez przerwy. Chyba nie zdajesz sobie sprawy, jak działasz na facetów. – Wciąga powietrze i rozchyła usta. Nawet tak drobny gest działa na mnie pociągająco. – Nie rozchylaj ust, bo będę musiał pocałować cię kolejny raz. – Gładzę jej piękne różowe wargi.

– Zrób to – szepcze prawie bezgłośnie, patrząc na mnie intensywnie. Gwałtownie przyciąga mnie do siebie. Zatracamy się w długim namiętym pocałunku. Powoli się odsuwa.

– Wybacz, chciałam jeszcze raz poczuć twój smak. Muszę poukładać swoje sprawy. Nie chcę cię wykorzystywać.

– Jeśli przez wykorzystywanie masz na myśli takie pocałunki, to jestem do usług. A, Zuza! – Patrzy na mnie wyczekująco. – Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.

Przyciągam ją do siebie i tulę. Czas wracać, bo jeszcze trochę, a spuszczę się w bokserki. Zrobiło się tam już tak ciasno, że aż boli. Nie wiem, co ta dziewczyna ze mną robi.

Jeszcze ten facet. To pewnie ten „frajer”, o którym wspomniała Lilka w poczekalni. Skoro przyjaciółki za nim nie przepadają i wypychają Zuzkę na spotkanie ze mną, to może nie jest to nic poważnego. A nawet jeśli... nie ma takiej przeszkody, której nie da się ominąć. Na razie niech ona sama ułoży sobie wszystko w głowie, bo przez ostatnie dwa dni dużo się wydarzyło.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Zuza

Wszystko się popierdoliło. Przyjechałam tu, będąc w trochę nudnym, ale jednak stabilnym związku. Wydawało mi się, że mi to wystarcza, lecz teraz nie mogę przestać myśleć o tym, do czego mógł prowadzić pocałunek z innym mężczyzną.

Jeszcze kilka dni temu powiedziałybym, że jestem względnie szczęśliwa, ale teraz rozumiałam, że wcale tak nie jest. Zawodowo owszem, jest świetnie, ale prywatnie... Po powrocie muszę poważnie porozmawiać z Adamem. Oczywiście przyznam się do przygody z Piotrem, w przeciwnym razie wyrzuty sumienia zeżrą mnie od środka. Nie potrafię kłamać ani ukrywać prawdy.

Na razie zamierzam wykorzystać pozostałe dni wakacji, zwiedzić wyspę i dobrze się bawić.

Piotr odprowadza mnie pod drzwi apartamentu. Cały czas trzyma mnie za rękę. Nie protestuję, w sumie to niegroźny gest. Tak to sobie tłumaczę w głowie. Piotrek nagle się odzywa:

– Wolę cię bez obcasów. Jesteś teraz za wysoka.

Rozśmiesza mnie tym, bo mimo obcasów sięgam mu ledwo do ramienia.

– Bardzo ci dziękuję za dzisiaj, to był uroczy wieczór. Cieszę się, że namówiłeś mnie na tę łódkę. – Unosi znacząco brwi.

– Nie dlatego! – śmieję się. – Było tam tak pięknie.

– Dobrze, że wycieczka przypadła ci do gustu. – Zniża głos, nachyla się do mojego ucha i szepcze: – Żałuj, że zrezygnowałaś z kolejnej części wieczoru. – Łapie mnie ustami za ucho, całuje w rękę i odchodzi szybkim krokiem.

Same jego słowa sprawiają, że płonę z pożądania.

– Poczekaj, a marynarka? – wołam za nim.

– Na tobie leży lepiej. Oddasz później, przynajmniej będziesz miała pretekst, żeby do mnie zagadać.

Myślę, że nie potrzebuję szukać pretekstu. Ten osobnik już wystarczająco namieszał mi w głowie.

Otwieram drzwi apartamentu najciszej, jak tylko się da. Liczę na to, że moje przegrzane siostry mnie nie usłyszą i uniknę przesłuchania chociaż dzisiaj. Nic z tego. Już na kanapie spotykam Liliannę z okładem na czole. Na mój widok zrywa się, bo chce zacząć wywiad, ale ją uprzedzam:

– Jak się czujecie?

– Lepiej, dzięki. Jeszcze raz tak bardzo cię przepraszamy! – Macham ręką, na znak, że to nic wielkiego. – Mam nadzieję, że Piotr przekazał ci, co się stało. Diodor nas tu dogląda. Kazał nam wziąć chłodny prysznic, ciągle donosi świeżą wodę i sprawdza temperaturę. Sądząc po odgłosach z sypialni, Miśce mierzy ją dopochwowo.

Z mojego gardła wrywa się stłumiony chichot, bo z sypialni wynurza się starsza siostra.

– No, a jak się udała kolacja? – Patrzy na mnie z uniesionymi brwiami i drwiną w oczach. – Sądząc po rozmazanych ustach oraz malince na szyi, chyba nieźle.

– Jakiej malince? Nie całował mnie po szyi! – Odruchowo łapię się za dekolt.

– Aha! Mam cię! Byłabyś beznadziejnym świadkiem, Sosna. Nie potrafisz kłamać, czyta się z ciebie jak z otwartej książki. – Nabija się pani prawnik. – To po czym cię całował, jak nie po szyi?

– Ty lepiej powiedz, jak się czujesz, zarzygańcu?

– O tym też ci wspomniał?

– Powiedział, cytuję: „Ta blondi rzygała jak kot, dalej, niż widziała”. – Wszystkie zaczynamy się śmiać.

– Już mi lepiej, Diodor nam pomógł.

– Tak, słyszałam, sąsiedzi się skarżyli. – Nabijam się z niej. – To chyba miły facet. Może coś z tego będzie?

– Parę orgasmów. Wyluzuj, znasz mnie. Wiadomo, że to jednorazowe greckie tournée. Jeszcze nie jestem gotowa na stały związek, jestem na to za młoda. Nie zagaduj nas, tylko mów jak na spowiedzi, co się działo!

Streszczam im przebieg kolacji, widzę, że czekają na pikantne szczegóły, więc są trochę rozczarowane. W końcu dochodzę do rejsu.

– Trochę przesadziłyście z tą łódką. Wiecie, jak boję się wody. – Patrzą na mnie zaskoczone ze ściągniętymi brwiami.

– Jaką łódką? Po kolacji miał być spacer wybrzeżem – odzywa się Lilka.

– A to cwaniak! Okłamał mnie i zaciągnął na jakąś motorówkę. Prawie robiłam w gacie ze strachu, ale przynajmniej, było pięknie.

Nakreślam wydarzenia z wycieczki, dziewczyny nakręcają się z każdym moim słowem, zachowując się jak nastolatki po pierwszej randce.

– Dlaczego nie poszłaś na całość? – Wstaje oburzona Michalina.

– Bo w Polsce ktoś na mnie czeka, a ja nie potrafię go zdradzić, niezależnie od tego, jak ostatnio między nami się układa czy nie układa. – Wyciszam głosik, który brzmi mi z tyłu głowy, że pocałunek też był trochę zdradą. – Tak będzie lepiej.

Lila podchodzi, łapie mnie za ramiona, spogląda badawczo w oczy i pyta:

– Zuzia, ale dla kogo lepiej?

Zostawiam jej pytanie bez odpowiedzi, wzdycham tylko, czując, jak do oczu napływają mi łzy, nawet nie wiem dlaczego. Lilka szybko mnie obejmuje i tuli mocno przez kilka sekund. Gdy wypuszcza mnie z ramion, czuję się odrobinę lepiej. Rozmawiamy jeszcze chwilę o planach na następne dni, po czym zbieram się do swojej sypialni, aby przemyśleć to, co wydarzyło się dzisiaj wieczora.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Piotr

Odejście od drzwi apartamentu 1205 było najtrudniejszą rzeczą, którą musiałem zrobić w ciągu ostatnich tygodni. Nie chodzi tylko o seks, choć nie ma co ukrywać, że z ogromną przyjemnością spędziłbym z nią noc, ale o samą obecność oraz towarzystwo Zuzy. Bardzo dobrze nam się rozmawiało. Dziewczyna jest zabawna i inteligentna, a przy tym skromna i zaradna. Po prostu zjawiskowa.

Bariera, jaką zbudowałem w swojej głowie dziesięć lat temu, nie pozwala mi dopuszczać do siebie kobiet, i nie mam tu na myśli fizycznego kontaktu. Po prostu robię wszystko, żeby wyłączać uczucia w kontakcie z potencjalnymi partnerkami. Trochę rozrywki, randki i seks. Tyle.

W tym przypadku jest inaczej, zaczyna mi na niej zależeć. Nie chcę tego czuć, ale tak jest. Nie wiem, co zamierzam z tym zrobić. Spędzimy jeszcze parę wspólnych dni na ciepłej greckiej wyspie, na dość ograniczonym terenie, więc w pewnym sensie jesteście na siebie skazani.

Dziś już czwartek, czas ucieka nieubłaganie. Zmuszam się, żeby iść na śniadanie, później chyba udam się na basen. Ze zranioną nogą nie będę ryzykował wchodzenia do morza. Rana nie wygląda już źle, zmieniam opatrunek zgodnie z wczorajszymi zaleceniami lekarki, a następnie wychodzę z pokoju.

Zjadam omlet z warzywami, popijam świeżo wyciskany sok pomarańczowy. Zamiast skupić się na posiłku, rozglądam się za ciemnowłosą blondynką z wyjątkowymi oczami. Nigdzie jej nie dostrzegam, ruszam więc na basen.

Wybieram miejsce w cieniu, w okolicy baru z nadzieją, że wcześniej czy później Zuzka ruszy do wodopoju. Po około godzinie słyszę rodzimą paplaninę po swojej prawej stronie. Oczywiście – jak zwykle Lilka nawija coś, żywo gestykulując, lecz jestem za daleko, żeby usłyszeć, o czym mówi. Rozkładają się po drugiej stronie basenu, na razie mnie nie widzą.

Zuzka ma na sobie czarne bikini, długą spódnicę wiążaną w talii w tym samym kolorze, włosy upięta w wysoki kok. Zdejmuje spódnicę, odsłaniając pięknie opalone ciało. Układa rzeczy wokół leżaka, rozkłada ręcznik, po czym zmierza w moją stronę, a raczej do baru, który jest koło mnie. Zamawia trzy drinki, nie patrząc w moją stronę, wraca do koleżanek i dopiero wtedy mnie dostrzega. Widzę nawet z daleka, że jest zmieszana, ale podnosi rękę, delikatnie mi machając.

Sący powoli napój, od czasu do czasu czuję na sobie jej wzrok. Mam nadzieję, że zaraz ruszy po dolewkę. Po kilkunastu minutach ich drinki się kończą, widzę, że siostry wypychają Zuzę po nowe koktajle.

Napawam się jej widokiem, kiedy powoli kroczy boso w moim kierunku, delikatnie bujając biodrami. Gdy jest już blisko mnie, obok niej przebiega jakiś nastolatek i popycha ją w kierunku krawędzi basenu. W pierwszym momencie jest to zabawne, ale po chwili widzę jej przerażoną minę, po czym wpada do basenu i znika pod wodą. Od razu przypomina mi się jej strach na łódce oraz fakt, że nie umie pływać.

Zrywam się z leżaka, kątem oka widzę, że jej koleżanki też chcą ruszyć na pomoc, ale zauważają mnie, więc obserwują wszystko z brzegu.

Wskakuję do wody, łapię Zuzię w talii, po sekundzie wyciągam na powierzchnię. Łapczywie próbuje zaczerpnąć powietrza.

– Już wszystko dobrze, złap się mnie. Już wszystko dobrze – powtarzam.

Oplata mnie rękami za szyję, a nogami w pasie, cała drży. Podchodzę z nią do brzegu basenu, opieram ją plecami o murek, żeby poczuła, że jest bezpieczna. Obracam się do sióstr, stojących na brzegu, pokazuję im, że wszystko pod kontrolą. Wracają na leżaki, zerkając na nas ukradkiem.

– Wszystko okej? Oddychaj.

– Tak, wszystko okej. – Odgarnia z twarzy pojedyncze włosy, które wysunęły się z jej koka. – Tylko mam wodę w oku i piecze.

Nie potrafię powstrzymać śmiechu. Kropelka wody, a tu taka panika.

– Bawi cię to!? Mogłam tu zginąć! – Klepie mnie w ramię, zaciskając nogi mocniej. Śmieję się jeszcze bardziej.

– Tu jest półtora metra głębokości. Wystarczyło, żebyś stanęła. Chcesz stąd wyjść?

– Oczywiście, że chcę stąd wyjść. Wiesz, ile to dla mnie półtora metra? Po dziurki w nosie, czyli w sam raz, żeby się utopić.

– Dasz radę wyjść na brzeg sama? – pytam, nie potrafiąc powstrzymać rozbawienia.

– Nie, nie puszczaj mnie, proszę! – Wczepia mi się w ramiona. Nie, żeby narzekał, ale widok jej drobnego ciała owiniętego wokół mojego torsu działa na mnie błyskawicznie. Obejmuję ją w talii, żeby poczuła się bezpieczniej. – Możesz mnie stąd wyciągnąć? Proszę.

– Mogę, ale musimy chwilę poczekać – stwierdzam lekko zażenowany.

– Niby na co? – pyta już trochę rozluźniona.

– Hmm... nie wiem, jak ci to powiedzieć... – Zerkam w dół, dając jej do zrozumienia, w czym tkwi problem. Podąża za moim wzrokiem, wtedy zauważa mojego członka we wzwodzie, wyraźnie wypychającego kąpielówki.

– Och... – Wzdycha zawstydzona, lekko luzując uścisk. – Ja tu walczę o życie, a tobie igraszki w głowie? – Obrzuca mnie rozdrażnionym spojrzeniem.

– Oplotłaś mnie tak, że nie zdążyłem zareagować głową. Ufasz mi? – Zuzza wpatruje się we mnie intensywnym spojrzeniem.

– Ufam. – Hardo zadziera głowę.

Zmierzam więc do schodów, znajdujących się na innym boku basenu. Zuzka znowu się spina i wtula się we mnie z całych sił. Zaczyna mi się podobać rola ratownika.

– Musimy nauczyć cię pływać. Co byś zrobiła, gdyby mnie tu nie było?

– Nie mam pojęcia. Nawet dokładnie nie wiem, jak wpadłam do tej choleralnej wody.

– Jakiś gówniarz cię popchnął – odpowiadam z niesmakiem.

– Gówniarze, z nimi same problemy. Piotr... – odsuwa się lekko – dziękuję, już drugi raz mnie ratujesz. – Szybko cmoka mnie w policzek, po czym znowu wtula się w mój tors.

– Właściwie to trzeci – stwierdzam, na co patrzy na mnie pytająco. – Wczoraj trzymałabyś włosy rzygającej Michaliny, gdybym nie zabrał cię na kolację.

– Masz rację. To dziękuję ci trzy razy.

– A buziak był tylko jeden. – Unoszę znacząco brwi.

– Nie kombinuj. – Lekko szczypie mnie w szyję. Za karę udaję, że się zanurzam. Dziewczyna piszczy, przyciągając mnie jeszcze mocniej.

– To jak z tymi dwoma zaległymi całusami? – pytam ją, łaskocząc w bok.

Wije się, chichocząc. Nie odrywam od niej zauroczonego spojrzenia, czekam, co zrobi. W końcu drugi raz lekko całuje mnie w policzek. Kiedy chce musnąć mnie wargami trzeci raz,

odwracam głowę, a jej usta zamiast na policzku trafiają w moje wargi. Nie pozwalam się jej odsunąć, tylko przedłużam pocałunek. Puszczam ją i widzę jej zaskoczone spojrzenie. Wzruszam niewinnie ramionami, kiedy akurat docieramy do schodów.

– Tutaj możesz bezpiecznie wyjść, ja zrobię kilka długości basenu, żeby rozładować napięcie. – Kiwam w stronę własnego krocza.

Zuzka staje na schodach, łapie poręczy i uśmiecha się zawstydzona.

– Napijesz się z nami drinka? – pyta, zupełnie zbijając mnie z tropu. Potakuję, uśmiechając się do niej. – Whisky z lodem?

– Nie tylko ja jestem dobrym obserwatorem.

Puszcza mi oczko, po czym zmierza do baru. Zanurzam się w chłodnej wodzie z nadzieją, że moja krew odpłynie tam, gdzie jej miejsce.

Zuza

Doniesienie czterech szklanek dygoczącymi rękami nie jest takie proste, jak mogłoby się wydawać. Moje kelnerskie doświadczenie nie pomaga. Szczerzę się sama do siebie jak wariatka. Piotr znów mnie uratował. Pewnie poradziłabym sobie jakoś, jednak poważnie się wystraszyłam, wpadając do głębokiej wody.

Nawet taka zwykła rozmowa, delikatny flirt budzi w moim brzuchu motyle. Czuję się jak zauroczona nastolatka. Dobrze, że kobiecie łatwiej ukryć podniecenie, w innym wypadku też musiałabym zrobić kilka basenów. Brak umiejętności pływania nie ułatwiły sprawy.

Docieram z napojami do dziewczyn. Moja subtelna przyjaciółka Lilianna jak zawsze na posterunku rzuca:

– Co to, kurwa, było? Druga baza w basenie?

– Odpuść. To była koleżeńska pomoc.

– Po „przypadkowym” poślizgu? – pyta z ironią.

– Upadek był przypadkowy, sama widziałaś, że jakiś chłopak mnie popchnął. Gdyby nie Piotr, to byście mnie ratowały, jak mniemam.

– Wyluzuj, już byliśmy przy basenie, ale twój Romeo był pierwszy – mruczy opalająca się Miśka. – Lepiej się tłumacz z tych pocałunków.

– To podziękowanie za ratunek. Chcecie drinka? – Zmieniam nagle temat. – Życie was nie nauczyło, żeby nie wkurzać kogoś, kto was karmi i poi?

Słyszę ruch za sobą, widzę Piotra wychodzącego z basenu. Unosi nieznacznie kąciki ust. Wygląda zjawiskowo, ciężko oderwać od niego wzrok.

– Widziałem, jak zerkasz w moją stronę. Nie mogłem się powstrzymać, żeby tu nie przyjść – mówi niskim głosem, następnie wita się z dziewczynami.

– Ej, to tekst z tego twojego erotycznego snu, Zuzka! Cóż za przypadek – wypala Lilka, mistrzyni wyczucia.

Nabieram głęboko powietrza, mam wrażenie, jakby świat się na chwilę zatrzymał. Rzucam Lilce nienawistne spojrzenie, gdyby wzrok mógł zabijać, właśnie padłaby trupem. Michalina, która akurat brała łyka koktajlu, zaczyna się krztusić, mojito idzie jej nosem. Słyszę stłumiony chichot Lili, która zasłania usta dłonią, zdając sobie sprawę, co właśnie palnęła. Kątem oka widzę wyszczerzonego Piotra, napawającego się krępującą sytuacją.

– Wiesz, Lilka, zacznam cię lubić. Zuza, może opowiesz mi o swoim śnie?

– Nie sędę. Tu jest twoje whisky – mówię szybko i siadam na swoim leżaku. Słońce zdążyło mnie już prawie całkowicie wysuszyć, wilgotny mam tylko strój kąpielowy.

– Może jednak zmienisz zdanie – mruczy Piotr, biorąc swoją szklankę i siadając na leżaku tuż obok mnie. Woda jeszcze z niego kapie.

Mimowolnie piszczę, reagując na kontakt z lodowatymi kroplami. Piotrek przysuwa się jeszcze bliżej.

– Jestem przez ciebie cała mokra! – Robię mu wyrzuty.

– To się trochę przesun, zmieścimy się oboje.

Prostuję się i przesuwam się w lewo, robiąc mu miejsce, i schylam się po swojego drinka. Kiedy chcę się ponownie oprzeć, łąduję na męskim ramieniu. Nim zdążę się podnieść, silna ręka przytrzymuje mnie w miejscu. Piotr szepcze mi we włosy, tak żebym tylko ja usłyszała:

– Chciałbym, żebyś była przeze mnie cała mokra. – Wypowiadając ostatnie słowo, skubie mnie za ucho. – A ten sen i tak mi opowiesz, ze szczegółami.

Przechodzą mnie dreszcze. Żeby rozładować atmosferę, zaczynam rozmowę o wszystkim i niczym, gawędzimy o jedzeniu, pogodzie oraz innych pierdołach, ale w dalszym ciągu w głowie dźwięczą mi wcześniejsze słowa Piotra. Nie wiem, czy traktować je jako żart, groźbę, czy obietnicę.

Reszta dnia mija leniwie, leżaki, drinki, jedzenie, błogie lenistwo. Postanawiamy dziś obejrzeć film, wcześniej się położyć, żeby wypocząć przed jutrem, w końcu wybieramy się na zwiedzanie wyspy. Nie wiem, jakim cudem zostało ustalone, że Piotr jedzie z nami, ale nagle zyskałyśmy kierowcę i kierownika wycieczki. Facet chyba wie, jak negocjować. Zdecydował, że i film obejrzy z nami.

Piotr

Żeby spędzić z Zużą więcej czasu, jestem w stanie wymęczyć nawet komedię romantyczną. Siedzę obok niej. W pomieszczeniu panuje miły chłód, dzięki klimatyzacji, więc razem z Zużą przykrywamy się jednym kocem. Siostry okupują drugą stronę kanapy. Wszystkie kobiety wpatrują się w ekran, ja częściej zerkam na drobną blondynkę, znajdującą się w zasięgu mojej ręki. Nic jednak nie robię, aby się nie narzucać. Widzę, jak przeżywa losy głównych bohaterów. Kobiety są takie emocjonalne. Potrafią płakać na filmie, książce czy nawet reklamie. To równocześnie urocze oraz irytujące.

W połowie filmu jest jakiś dramat, nie wiem dokładnie, nie śledzę fabuły. Wypadek, choroba albo rozstanie. W każdym razie Julia Roberts nie może być z Hugh Grantem. Przychodzi do jego księgarni, choć jest znaną aktorką, czy coś takiego.

Zauważam łzy w oczach Zuzi. Zajebicie, mogę objąć ją ramieniem, oczywiście identyfikując się z cierpieniem bohaterów. Poddaje się od razu i opiera głowę o moje ramie. Od czasu do czasu pochlipuje. Wycieram kciukiem łzę spływającą jej po policzku, po czym jeszcze bardziej przytulam.

W sumie nigdy nie spędzałem tak czasu z moimi... partnerkami. To nawet miłe, mógłbym robić to częściej. Nie wiem skąd, do cholery, taka myśl przyszła mi do głowy. Muszę wziąć się w garść. Życie rodzinne nie jest dla mnie. Wiem, że moja mama jest niepokieszona, ale po części rozumiem mój tryb życia.

Muszę jeszcze zaplanować jutrzejszy wyjazd. Jestem na Kos pierwszy raz, a zareklamowałem się jako zajebisty przewodnik. Auto już ogarnąłem. Chciałbym, aby ta wycieczka wypadła idealnie.

Mam już pomysł, jak ją zakończyć.

Film się kończy, wszystkie dziewczyny są zapłakane, chociaż z tego, co zdołałem wyłapać, zakończył się happy endem. Bohaterowie zeszli się, pomimo przeciwności losu. Nie ogarniam kobiet. Żegnam się z nimi, Zuzka oddaje mi marynarkę i umawiamy się na jutro na dziewiątą rano. Proponowałem wyjazd o ósmej, ale zostałem zlinczowany przez Zuzę, że ona nie zamierza zrywać się o świcie. Ranny ptaszek dał o sobie znać. Przy drzwiach kradnę jej całusa w policzek i idę do siebie. Muszę zrobić sobie dobrze pod prysznicem, jeśli mam wytrzymać jutro z Zuzką cały dzień, nie nabawiając się jakiegoś zapalenia jąder. Kurwa, jak bym był jeszcze w liceum. Poważny pan prezes, właściciel wielkiego przedsiębiorstwa, wali sobie pod prysznicem... Tego jeszcze nie grali.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Piotr

Jestem pod drzwiami z numerem 1205 piętnaście minut przed czasem. Tak czy inaczej, nie spałem pół nocy. Mamy iść razem na śniadanie, a następnie ruszać na podbój wyspy. Pukam, otwiera mi Lila.

– Hej, chyba jesteś skazany na nasze towarzystwo, bo twoja dziewczyna na razie nie kontaktuje. Próbowaliśmy ją budzić już dwa razy. Rzuca tylko niecenzuralnymi słowami. Kazała nam spierdalać i przynieść pomidory. Więc chodźmy zjeść, a tej pindzie przyniesiemy coś do pokoju.

Uśmiecham się tylko, po czym przytakuję. Zjadamy śniadanie we trójkę, przygotowuję coś dla śpiącej królowny i wszyscy razem wracamy do apartamentu. Siostry idą do siebie, a mnie wysyłają z misją wybudzenia najsłabszego ogniwa naszej wycieczki.

Pukam delikatnie, ale nie słysząc odpowiedzi, uchylam lekko drzwi. Stwierdzam, że o dziwo, Zuzki nie ma w łóżku, słyszę jednak szum wody w łazience, więc chyba bierze prysznic. Kładę tacę ze śniadaniem na łóżku, siadam na brzegu i czekam. Po chwili słyszę, że woda już nie leci, za to teraz słychać działającą suszarkę.

Po pięciu minutach drzwi łazienki się otwierają, wychodzi Zuzka w samej bieliźnie. Tak, tego mi było trzeba na rozpoczęcie dnia – pobudzenia wyobraźni. Dodatkowo włożyła czarne koronki ledwo zakrywające jej ciało. Włosy ułożyła w luźne fale. I wykonała lekki makijaż. Szybko się uwinęła, pięć minut, a efekt oszałamiający.

– Piotr! – piszczy, zakrywając się rękoma. – Co ty tu robisz?

– Przyniosłem pomidory. – Wskazuję na tacę. – Podobno zamawiałaś.

Kręci głową, uśmiechając się do mnie.

– Możesz się obrócić? Chciałabym się ubrać.

Powoli zjeżdżam wzrokiem po jej ciele, wystawiam język, ostentacyjnie pieszcząc jej ciało wzrokiem.

– Hej, architekt! Trochę kultury.

– Nie widzę niczego, czego nie pokazałaś jeszcze na basenie. – Przewraca oczami.

– Tak czy inaczej, krępuję się, mógłbyś? – Wskazuje gestem, że mam się odwrócić.

Niechętnie wstaję i odwracam się do niej tyłem. Słyszę, jak otwiera szafę. Muszę zerknąć. Na widok jej zawartości podnoszę głos.

– Czy ty masz posegregowane ciuchy kolorami!?

– Oczywiście – odpowiada, jakby to była najnormalniejsza rzecz na świecie.

– Może pomogę ci wybrać? – pytam, zbliżając się do niej. Teraz zauważam, że jest w stringach. Przygryzam wargę i staram się nie kierować wzroku na jej zgrabne pośladki. – Nosisz tylko sukienki?

– Przeważnie. Ze spodniami jest mi trudniej. – Widząc mój pytający wzrok, dodaje: – Prawie wszystkie muszę skracać. Sukienki są bardziej wyrozumiałe.

Wybiera turkusową, sięgającą jej do połowy łydki, z zabudowaną górą i krótkim rękawem. Szybko się ubiera, wkłada beżowe sandały, po czym bierze torebkę.

– Najpierw coś zjedz – sugeruję, kiedy pokazuje, że jest gotowa do drogi. – Nie będziemy robić zaraz postoju.

Wzdycha, następnie siada do śniadania.

– Dziękuję.

– A buziak na podziękowanie?

– To dotyczy tylko ratowania życia – mówi z pełnymi ustami.

– Ten erotyczny sen... – zaczynam, zniżając głos – odbył się tutaj, na tym łóżku? – Kładę się powoli w pościeli. Strzelałem w ciemno, ale po jej minie mam wrażenie, że trafiłem. – Rozumiem, że tak. Po komentarzu Lilki domyślam się, że brałem w nim udział. – Zuza ucieka wzrokiem. Znów trafiona. – Jak było? Ięczałaś głośno moje imię? – Rozpływam się w uśmiechu, przeciągając się na łóżku.

– Może masz za wysokie mniemanie o sobie?

– Sprawdź.

– Piotr, proszę... ja... – Jest zmieszana.

– Drocę się z tobą. Ale mam nadzieję, że twoja wyobraźnia jest pobudzona na tyle, że będziesz musiała zaraz zmienić majtki.

Szybko się podnoszę, cmokam ją w skroń, po czym kieruję się do wyjścia.

– Ruszamy za pięć minut, idę podstawić auto – wołam głośno w salonie, aby wszystkie dziewczyny mnie usłyszały. Opuszczam apartament, kierując się w stronę wypożyczonego samochodu.

Wycieczkę zaplanowałem na cały dzień. Nasz hotel znajduje się w północno-zachodniej części wyspy, więc zaczynamy od zwiedzania półwyspu Kefalos. W tej części znajdują się najładniejsze, piaszczyste plaże. Spacerujemy po piasku, dziewczyny robią zdjęcia. Widoki zapierają dech w piersi. Woda, skały, roślinność, słońce i rozpromieniona twarz Zuzy na tle morza. Skupiam się głównie na niej, nie wiem, jak to wszystko rozegrać.

Niby kogoś ma, ale nie wygląda to na szczęśliwy związek. Chciałbym, żeby coś między nami było, ale sądzę, że moje „coś” to dla niej za mało. Nie chcę rozwalić jej relacji z tym facetem tylko po to, żeby ją zaliczyć, a na razie nie mogę zaoferować jej czegoś więcej. Może nigdy nie będę w stanie zbudować trwałego związku.

Kolejnym punktem postojowym jest Kos – stolica wyspy. Znajduje się po drugiej stronie, więc udajemy się na południowy-wschód. Po drodze podziwiamy widoki, słuchamy, jak Lilka nawija całą drogę na tylnym siedzeniu, które dzieli z siostrą. Zuzka siedzi koło mnie, więc od czasu do czasu mogę na nią zerkać. Jest taka odprężona. Mam nadzieję, że szybko wymaże z pamięci incydent z recepcji.

Docieramy do stolicy, to nieduże miasto, pełne turystów, sklepików oraz knajpek. Dziewczyny szaleją na straganach, a ja przechadzam się uliczkami, czekając, aż zrobią zakupy.

– To raj dla Zuzy – odzywa się nagle Michalina. – Ona kocha takie straganiki, lubi zbierać różne przydasie, które nigdy się nie przydają. Piotr – zwraca się do mnie poważnie, przystając i patrząc mi w oczy. – Zuza jest wrażliwsza, niż się wydaje. Zasługuje na więcej niż to, co czeka na nią w domu, ale proszę, nie skrzywdź jej.

Nie daję mi szansy na odpowiedź, bo wchodzi do kolejnego sklepu. Nie chcę skrzywdzić Zuzy, ale nie mogę też przestać o niej myśleć.

Kolejnym punktem wycieczki jest Asklepiejon, jeden z największych i najważniejszych zabytków na Kos. To taki jakby pierwszy szpital, na początku miał pełnić funkcję miejsca do

wypoczynku po chorobie, później przekształcił się w uzdrowisko. Z tej wyspy pochodzi Hippokrates, ojciec medycyny, a opiekunem wyspy jest bóg i patron sztuki lekarskiej. To z tego względu dziewczyny wybrały tę lokalizację. Dowiedziałem się przy śniadaniu, że świętują obronę Lili, przyszej lekarki.

W końcu ruszamy do ostatniego punktu programu. Miasteczko Zia, położone w górach, znane ze spektakularnych zachodów słońca. Leży niedaleko Kos, ale już w kierunku naszego hotelu. Wjeżdżamy na szczyt dość wąskimi krętymi górskimi drogami. Widzę, że Zuza spina się na zakrętach, kuli ramiona i zaciska oczy.

- Boisz się jazdy serpentynami? Jak to możliwe, przecież mieszkasz w górach.
- Tak, ale tam to ja prowadzę.
- Zaufaj mi. – Biorę jej dłoń w swoją, ale szybko ją odtrąca.
- Nie łap mnie za rękę, tylko skup się na drodze! Obie ręce na kierownicy.
- Najlepiej za piętnaście trzecia, jak uczyli na kursie? – pytam, śmiejąc się pod nosem.

W końcu dojeżdżamy do celu. Udaje mi się zaparkować na poboczu, po czym wysiadamy, rozglądając się dookoła. Zia to mała miejscowość, ale naprawdę przeurocza. Tu też znajdują się sklepy, ale jest bardziej swojsko. Proponuję, żebyśmy coś zjedli, ale siostry chcą jeszcze zrobić rundę po kramach, by kupić coś rodzicom.

- Ja mam już komplet zakupów, więc zaczekam tutaj. Po waszym powrocie wybierzemy restaurację na obiad – mówi Zuzia.

Postanawiamy się spacerować. Widok jest cudowny. Przed nami rozciągają się góry oraz morze, słońce chyli się ku zachodowi. W pewnym momencie Zuza zatrzymuje się, zaplata ręce na piersiach, bierze głęboki wdech. Podchodzę do niej od tyłu, zbliżam się delikatnie, łapię ją za biodra i nachylam się do ucha.

- Warto było ryzykować życie na morderczych serpentynach?
- Dla takiego widoku... warto. – Uśmiecha się delikatnie.

Przylegam do niej mocniej, chcę objąć ją w tali, ale zatrzymuje mnie zdecydowanym ruchem. Obraca się, patrzy mi intensywnie w oczy.

- Nie rób tego, proszę. Ja nie mogę.
- Nie możesz, czy nie chcesz?
- Nie chcę – mamrocze bardzo cicho i spuszcza wzrok.
- Nie chcesz, czy sądzisz, że nie powinnaś chcieć? – Nie daję za wygraną.
- Piotr... to nie takie proste. Muszę wrócić do domu, przemyśleć parę spraw. Nie chcę oszukiwać ani ciebie, ani Adama.
- To tylko niewinne przytulenie.
- Tak jak niewinny pocałunek na łodzi? – Unosi brew.
- Dobrze, masz rację, powinienem dać ci spokój. Jesteś w szczęśliwym związku, a nasz pocałunek nic nie znaczył. Nie czułaś pożądania, absolutnie nie możemy do tego więcej dopuścić.
- Irytuję się bardziej, niż powinienem. Podnoszę mimowolnie głos. Nie chcę być zły, ale jestem wściekły i zazdrosny. O tego frajera, który jej nie docenia. – Chodźmy poszukać reszty dziewczyn. Czas coś zjeść. Dam ci już spokój. – Odwracam się, a następnie odchodzę.

Zuza

Na obiad wybieramy restaurację z widokiem na morze i góry, w której zamawiamy jakieś nieznanne nam greckie dania. Po rozmowie z Piotrem całkiem straciłam apetyt. Atmosfera jest

średnia, czuć między nami napięcie. Nie wiem, czym była wywołana taka reakcja. Od początku staram się trzymać go na dystans, wiem, że szło mi różnie. Pocałowałam go na łódce, dałam się przytulać podczas filmu... Sama mam mętlik w głowie.

Dostajemy nasze dania, zjadamy je, rozmawiając na błahe tematy. Piotr unika mojego wzroku, jest milczący. Proponuję, że zapłacę za obiad. Rodzina dziewczyn sponsoruje cały wyjazd, Piotrek wynajął auto, i też nie chciał słyszeć o rozliczeniu jego kosztów. Oczywiście napotykam opór. Rezygnuję ze sporu na ten temat i udaję się do łazienki. Po drodze reguluję rachunek przy barze, jeśli nie postawię na swoim, nie będę sobą.

Po burzliwej dyskusji na temat mojej niesubordynacji w kwestii płatności opuszczamy lokal, idziemy obejrzeć widowiskowy zachód słońca. Jest po prostu pięknie... Tyle kolorów na niebie, od żółtego i pomarańczowego, przez wiele odcieni różu, aż do krwistej czerwieni. Robimy zdjęcia jak szalone. Nie czekamy do całkowitego zniknięcia słońca, żeby wyjechać z miasteczka, kiedy jest jeszcze względnie jasno.

W drodze powrotnej milczymy. Piotr koncentruje się na drodze. Jest poważny, wzrok skupia na jezdni, ma zaciśnięte szczęki, nie odzywa się ani słowem, nawet nie patrzy w moją stronę. Siostry zasnęły na tylnej kanapie. Ja opieram głowę o szybę, pozwalając wędrować swobodnie myślom.

Gdy docieramy na miejsce wieczorem, budzę dziewczyny i razem z Miśką i Lilką żegnamy się z naszym kierowcą, który jedzie odstawić samochód. Wycieczka była udana, choć odczuwam niesmak po sprzeczce z Piotrem. Nie chciałam go zranić ani zrobić przykrości. Nie mam teraz siły zastanawiać się, co zrobiłam nie tak, jak powinnam. Idziemy do pokojów i kładziemy się wcześniej spać.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Zuza

Ostatni dzień urlopu mija nam bardzo leniwie. Po śniadaniu rozkładamy się na plaży, gdzie spędzamy większość dnia. Dziewczyny korzystają z ostatniej kąpieli w morzu, czytamy książki na leżakach i pijemy drinki. Michalina znika na jakieś dwie godziny, żeby „pożegnać się” z Diodorem. Dzień kończymy kolacją w restauracji tematycznej, dziś padło na wieczór azjatycki. Zajadamy się sajgonkami, makaronem ryżowym oraz pierożkami, które aż rozpływają się w ustach.

Czuję lekki zawód i ukłucie w sercu. Przez cały dzień ani przez chwilę nie widziałam Piotra. Z jednej strony nie chcę robić nadziei na coś więcej ani sobie, ani jemu, ale z drugiej chciałabym spędzić ostatni dzień wakacji w jego towarzystwie. Ciężko mi to przyznać, nawet przed sobą samą.

Korzeckie namawiały mnie, żebym go poszukała, zabrała z nami na kolację, ale postanowiłam ich nie słuchać. Nawet nie wiem, jaki ma numer pokoju, lepiej niech zostanie tak, jak jest.

Wieczorem idziemy na długi spacer wzdłuż brzegu morza, żegnając się z wyspą. Te dziesięć dni były intensywniejsze, niż mogłam się tego spodziewać. Jutro powrót do rzeczywistości, a jakaś część mnie bardzo się z tego cieszy, ponieważ mogę wrócić do swojej ukochanej pracy. Wiem też, że czeka mnie poważna rozmowa z Adamem. Muszę wiedzieć na czym stoimy, czy nasz związek ma jakąś przyszłość, czy lepiej rozejść się teraz, zanim zaczniemy się krzywdzić.

Lot mamy o szesnastej, więc pod wieczór powinnam być w domu. Ustaliłam z Adamem, że wrócę tym razem z dziewczynami, mają auto na lotnisku, więc podrzucą mnie na miejsce. Mój chłopak zadzwonił do mnie góra pięć razy, każda rozmowa trwała krócej niż dwie minuty. Wysłaliśmy sobie kilka zdjęć, ja głównie z plaży oraz wycieczki, on z domu, żeby uspokoić mnie, że moje kwiaty żyją i mają się dobrze.

Dziś chcę się częściowo spakować, żeby jutro nie robić tego w pośpiechu. Koło północy wracamy do apartamentu, oglądamy wspólnie film, a następnie idziemy spać.

Piotr

Wczoraj zrobiłem wszystko, żeby nie spotkać Zuzy. Omijałem ją szerokim łukiem, aby uniknąć rozmowy. Mam nadzieję, że po powrocie do domu wpadnę w wir pracy, może znajdę jakąś koleżankę na pocieszenie i wszystko wróci do normy. Wyrzucę tę dziewczynę z głowy i poczuję się znów sobą.

Na śniadanie idę dziś wcześniej, tak jak wczoraj, żeby uniknąć dziewczyn. Skończyły mi się środki opatrunkowe, więc muszę skoczyć do budynku recepcji. Nadal powinienem mieć zabezpieczoną ranę na nodze, w przeciwnym razie mogłaby się zabrudzić.

Gdy wychodzę z budynku, rzuca mi się w oczy ogłoszenie o zmianie lotów. Niestety figuruje tam też nasz lot do Katowic, został przesunięty z szesnastej na trzynastą. Z hotelu musimy wyjechać już o jedenastej. Patrzę na zegarek, jest dziewiąta, więc mamy dwie godziny na opuszczenie hotelu. Ruszam do pokoju, aby spakować swoje rzeczy. Postanawiam, że zajrzę do 1205, aby poinformować dziewczyny o zmianie planów. Zatrzymuję się przed drzwiami, pukam energicznie, otwiera mi Michalina.

– Cześć, zmienili nasz lot, wylatujemy trzy godziny wcześniej. Autokar będzie po nas za dwie godziny, o jedenastej.

– O cholera! Laski, ruszcie tyłki, musimy się pospieszyć! Lilka, budź Zuzkę. – Spogląda na mnie z uniesioną brwią. – Chyba że ty chcesz ją obudzić?

Mała śpiąca królewna. Chcę, jasne, że chcę.

– Muszę iść się pakować.

– Dzięki, że dałeś nam znać.

– Nie ma sprawy.

Odchodzę od drzwi, lecz i tak słyszę, jaki chaos wywołała moja informacja. Dziewczyny uwijają się, ja też powinienem wziąć się za swoje rzeczy.

Kwadrans przed jedenastą jestem już w autokarze, czekając na resztę hotelowych gości. Patrzę przez okno, jak ludzie spieszą z walizkami, po czym pakują bagaże i zajmują kolejne miejsca. Siedzę na samym końcu, w nadziei, że nikt się nie dosiadzie, ponieważ nie mam ochoty na pogawędkę.

W końcu widzę Zuzę. Wlecze za sobą wielką walizkę, na ramieniu ma obszerną torbę plażową, a na głowie czarny kapelusz z dużym rondem. Kupiła go w stolicy wyspy. Ubrała się w czerwoną sukienkę do kolan oraz białe tenisówki. Włosy ma rozpuszczone, lekko falujące na ramionach. Targając to wszystko ze sobą, wygląda komicznie, ale równocześnie uroczo.

Wysiadam, żeby jej pomóc, choć chętnie zobaczyłbym, jak próbuje wpakować się z tym wszystkim do autokaru.

– Pomogę ci. – Zaskakuję ją, aż podskakuje na dźwięk mojego głosu.

– Radzę sobie.

– Daj, bo przez ciebie spóźnimy się na samolot. – Prycha, ale odpuszcza. Zabieram jej walizkę, w drugą rękę biorę bagaż Lilki.

– My zajmiemy sobie miejsca – oznajmia Zuza.

– A gdzie Michalina? – pytam, nie widząc trzeciej dziewczyny.

– Została pożegnać się z Diodorem, który miał nam pomóc, ale dałyśmy im chwilę sam na sam, dlatego niesiemy to same. Zaraz powinna dojść.

– Może już doszła – bąka niezadowolona Lilka.

Uśmiecham się pod nosem i pakuję ich rzeczy do bagażnika. Wsiadam z powrotem do autokaru i widzę, że dziewczyny zajęły miejsce z tyłu, obok mnie. Pokazuję na swój plecak.

– To moje, ale mogę wam zostawić cały tył.

– Ach, nie zauważyłyśmy, że było zajęte – mówi zmieszana Zuzka, nie patrząc mi w oczy.

– Nie szkodzi, zajmę coś z przodu.

– Nie wygłupiaj się – rzuca Lilka. – Miejsc jest pięć, nas czworo, damy radę. – Przesuwa się pod okno. Zuza siedzi przy drugim oknie, więc nie pozostaje mi nic innego, jak zająć miejsce na środku.

Po chwili dołącza do nas Michalina. Jestem zaskoczony, widząc jej zaczerwieniony nos i szklące się oczy. Chyba pożegnanie nie było aż tak łatwe, jak sądziła. Zajmuje miejsce koło siostry, obie wkładają słuchawki, odcinając się od świata. Zuza wyjmuję książkę, choć kilkakrotnie zerka w moją stronę. W końcu nie wytrzymuje i zagaduje do mnie cicho.

– Czy ja zrobiłam coś nie tak?

– Nie. – Robi mi się jej żal. Wiem, co ma na myśli, ale nie chcę drążyć tematu. – Wszystko w normie. Mogę... – Urywam, wiedząc, jak głupio to by zabrzmiało.

– Co możesz?

– Nieważne.

– Powiedz. Proszę. – Patrzy na mnie wielkimi oczami, które w tym świetle są zielonkawe.

– Mogę usiąść przy oknie? Wtedy oparłabyś się o mnie i wyciągnęła sobie nogi. Byłoby ci wygodniej czytać, a ja chętnie popatrzę na trasę.

Nie odpowiada, ale kiwa głową. Siadam przy oknie, odchylam ramię, Zuza wpasowuje się idealnie, z głową na moim torsie, jakby była zrobiona na miarę. Owijam dłoń wokół jej talii, nogi kładzie na środkowym fotelu, pogrąża się w książce, jedziemy tak bez słowa. Wyglądam przez okno, choć nie wiem, na co patrzę. Snuję plany, co mógłbym zrobić, żeby jeszcze kiedyś spotkać tę kobietę.

Po dotarciu na lotnisko pomagam dziewczynom z bagażami, by przejść szybko przez odprawę. Lilka proponuje wspólną kawę, ale odpuszczam. Ciężko mi siedzieć z Zuzą przy jednym stole i udawać, że nic się między nami nie wydarzyło.

Wpuszczają nas do samolotu zgodnie z planem, staram się nie śledzić Zuzi wzrokiem. Siada gdzieś z tyłu, ja mam miejsce z przodu. Lot przebiega zgodnie z rozkładem, bez niespodzianek czy turbulencji. Lądujemy w Pyrzowicach. Wiem, że to ostatni moment, żeby powiedzieć coś małej blondynce. Z płyty lotniska wiezie nas bus, zauważam dziewczyny w tłumie przy tylnych drzwiach. Gdy dojeżdżamy na miejsce, wysiadam i kieruję się w stronę karuzeli na bagaże. Rozglądam się dookoła, aby znaleźć Zużę. W końcu odnajduję ją wzrokiem i biorąc głęboki wdech, postanawiam zagadać.

Podchodzę z tyłu i delikatnie biorę ją za nadgarstek. Odwraca się szybko.

– Mogę cię prosić na chwilę?

– Jasne. – Rzuca koleżankom porozumiewawcze spojrzenie, a po sekundzie wraca wzrokiem do mnie. – Coś się stało?

– Nie chcę, żebyś myślała, że mam do ciebie żal albo pretensje. Ostatnie chwile w Grecji może nie wypadły najlepiej, ale dziękuję ci za ten wyjazd. Nie spodziewałem się spędzić tak miło czasu. Nie chcę ci mieszać w głowie, poukładaj swoje sprawy, a może kiedyś jeszcze uda się nam spotkać.

– Zuza chce coś dodać, ale nie daję jej dojść do słowa. – Nie musisz nic mówić, niczego obiecywać.

– Kątem oka widzę swój bagaż. – Jedzie moja torba. Muszę uciekać. Uważaj na siebie. Możesz na mnie liczyć, gdybyś czegoś potrzebowała. – Całuję ją w czoło, a po chwili szybko odchodzę, zanim się rozmyślę albo powiem o parę słów za dużo. Ogarnia mnie dziwne uczucie pustki. Nie chcę się tak czuć, nie rozumiem tego odczucia.

Zuza

Piotr odchodzi, zanim zdążę cokolwiek powiedzieć. A chciałabym powiedzieć tak dużo. Podziękować za wspólną kolację urodzinową, wyjazd na wycieczkę, ratunek przy recepcji oraz pomoc w basenie. Za każdą chwilę razem i za ten pocałunek, który odcisnął na mnie piętno. Nie zdążyłam też powiedzieć, że nie będę w stanie się odezwać, bo nie mam jego numeru telefonu ani nawet nazwiska. Ale może tak będzie lepiej. Zostanie zawsze moim miłym wspomnieniem, wakacyjną przygodą.

Dołączam do dziewczyn, obserwując, jak Piotr zabiera swój bagaż i odchodzi. Czuję się tak pusto, ogarnia mnie smutek, odnoszę wrażenie, jakby ktoś mi coś zabrał. W gardle mnie ściska, a oczy napełniają się łzami. Na szczęście w tej samej chwili podjeżdżają nasze bagaże, a my zabieramy je bez słowa, po czym kierujemy się na parking. Rozglądam się, ale nigdzie nie widzę ciemnowłosego przystojnego mężczyzny, który namieszał mi w głowie w zaledwie tydzień.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Zuza

Michalina podwozi mnie pod sam dom. Jestem prawie cztery godziny wcześniej, niż zakładałam. Nie dałam znać Adamowi, bo nie miałam nawet siły rozmawiać przez telefon. Jestem rozbita. Na szczęście czas spędzony w aucie pozwolił mi na wstępne ułożenie planu. Wracam, daję sobie dwa dni na ogarnięcie swoich uczuć, rozmawiam z Adamem co dalej z nami, naszym związkiem, bo może warto dać sobie jeszcze szansę. Oprócz tego rzucam się w wir pracy i staram się zapomnieć o Piotrze.

Wysiadam z samochodu z mocnym postanowieniem trzymania się planu, dziękuję pannom Korzeckim za wspólny wyjazd, zabieram walizkę i ruszam do mojego mieszkania. Dziewczyny jadą do siebie, mieszkają jakieś piętnaście minut drogi ode mnie w trzypokojowym mieszkaniu, które dostały od rodziców na zakończenie studiów Miłki.

Staję przed drzwiami, biorę trzy głębokie wdechy, żeby ostatecznie się uspokoić, podnoszę rękę, aby zapukać, jednak się z tym wstrzymuję, bo coś budzi mój niepokój. Odgłos. Sama nie wiem jaki. Ktoś krzyczy, chyba kobieta. Nie są to słowa tylko krótkie, jednostajne pokrzykiwania.

Cofam rękę i decyduję się na znalezienie kluczy, by wejść niepostrzeżona do domu. Zaczynam się denerwować, dłonie mi się pocą, a oddech spłyca. Serce dudni tak mocno, jakby miało wyskoczyć z piersi. W końcu znajduję klucze na dnie wielkiej torby.

Wsuwam klucz do zamka i powoli po cichu otwieram drzwi. Do mieszkania wchodzi się od razu do przedpokoju, z niego do salonu z kuchnią, gdzie na środku znajduje się stół. Tym razem nie jest pusty. Na stole leży jakaś żdzira z rozłożonymi nogami, między którymi stoi Adam, posuwając ją tak zapamiętałe, że nawet mnie nie zauważa. Stoję jak zaczarowana z otwartymi ustami i ręką na klamce, oglądając porno z moim chłopakiem w roli głównej. Rucha jakąś plastikową lalę, która ma czarne włosy, sztuczne paznokcie i rzęsy, mocny makijaż i z całą pewnością zero mózgu.

W jednej chwili laska przekręca głowę w moją stronę, zrywa się, siada, zakrywa cycki rękoma i krzyczy:

– Co jest, kurwa?!

W tym momencie odwraca się Adam, a ja widzę jego zszokowaną twarz.

– Zuza, to nie tak, jak myślisz! To nie jest to, na co wygląda!

Na to absurdalne tłumaczenie mój język odzyskuje połączenie z mózgiem.

– Wygląda mi na to, że korzystasz z życia pod moją nieobecność, posuwając jakąś zdzirę ze zdzirolandu.

– Hej, nie obrażaj mnie, suko! – krzyczy panna. – Kochamy się i jesteśmy razem.

– Cicho bądź – upomina ją Adam, naciągając spodnie w pośpiechu. – Miałaś być wieczorem – zwraca się do mnie.

Wybucham śmiechem, szczerym głośnym śmiechem.

– No, kurwa, przepraszam. Co za nietakt z mojej strony, że wróciłam wcześniej do własnego mieszkania. Ale już wychodzę, wy dokończcie, a potem spakuj swoje rzeczy, zdrap panią ze stołu i spierdalaj stąd w podskokach. Zamknij mieszkanie, klucze zostaw w skrzynce na listy. Stół też możesz zabrać, ja nie będę już na nim jadła. Rano ma cię tu nie być, zrozumiałeś?

Zamykam za sobą drzwi, zabieram walizkę i zbiegam ze schodów, wypadając na ulicę. Ciężko mi nabrać powietrza, schodzi ze mnie teraz cały stres, a łzy mimowolnie lecą po policzkach. Nie z żalu po moim związku, tylko z czystej złości. Jestem wściekła. Jestem wkurwiona. Na siebie, że byłam taka ślepa i dałam się tak oszukać.

Szybko wybieram numer do Michaliny. Odbiera po dwóch sygnałach.

– Zuza, zostawiłaś coś w aucie?

– Mogę dziś u was przenocować? – pytam zapłakany głosem bez zbędnych wstępów. Zapada chwila ciszy.

– Już po ciebie wracamy.

Znamy się z dziewczynami na tyle, że nie muszę nic dodawać czy tłumaczyć. Po moim głosie Miśka na pewno wiedziała, że coś jest nie tak, jak powinno.

Auto Korzeckich podejżdza po około dwudziestu minutach. W tym czasie zdążyłam kupić cztery wina w sklepie obok, zadzwonić do Ewy z informacją, że jutro jeszcze są sami w pracy, oraz załatwić profesjonalne sprzątnięcie mieszkania na jutro na piętnastą. Rachunek planuję wystawić na Adama. Nie zamierzam dotykać tam niczego, dopóki nie zostanie wszystko zdezynfekowane. Muszę jeszcze ogarnąć zmianę zamków, zamówić auto do transportu starego stołu do rodziców Adama, bo z pewnością nie zabierze go sam, i kupić nowy stół do jadalni.

Kiedy wsiadam do samochodu, dziewczyny obracają się w moją stronę, a ja patrzę na nie zapłakanymi oczami, kręcąc głową na znak, że nie jestem gotowa na rozmowę.

Mój telefon nie przestaje wibrować. Adam dzwoni już chyba dziesiąty raz. Odrzucam kolejne połączenie, następnie wyłączam aparat. Opieram głowę o zagłówek i zamykam oczy, próbując uspokoić oddech.

Po kilkunastu minutach jesteśmy pod blokiem dziewczyn, wysiadamy, w ciszy docieramy do mieszkania, wnosimy bagaże, aż w końcu odzywa się Lilka:

– Napijemy się herbaty i opowiesz nam, co się stało?

Bez słowa podaję jej dwa wina i idę na kanapę. Po drugiej lampce oraz kilku pytaniach dziewczyn jestem gotowa powiedzieć na głos, co się wydarzyło.

– Wy jutro nie pracujecie, nie macie planów? – Obie kiwają głowami na potwierdzenie. – Miśka, pamiętasz, jak powiedziałaś, że Adam pewnie szykuje dla mnie jakąś niespodziankę? – Zerkam na nią, ponownie potakuje. – Muszę przyznać, że tego się nie spodziewałam. Nie spodziewałam się zastać go między nogami innej laski.

Dziewczyny otwierają usta ze zdziwienia. A ja kontynuuję:

– Leżała rozciągnięta na moim stole, w moim mieszkaniu, w mojej, kurwa, jadalni i posuwał ją mój chłopak. Obok było otwarte wino oraz zaczęta pizza, kupiona zapewne za moje pieniądze. – Łapię się za głowę i zaczynam się lekko śmiać z absurdu tej sytuacji.

– Hej, Zuza, nie płacz – odzywa się delikatnie Miśka.

– To nie płacz, to śmiech. Ogarnia mnie pusty śmiech. Już dawno nam się nie układało, ale za każdym razem tłumaczyłam jego zachowanie. Za każdym, jebanym razem. Miałam wyrzuty sumienia z powodu pocałunku z Piotrem, chciałam się przyznać, przeprosić go, zacząć nowy, lepszy start, a on...

– Nigdy go nie lubiłam! – wypala w końcu Lilka. – Zawsze wydawał mi się podejrzany. Jakoś źle mu z oczu patrzyło. Niby ładna buźka, ale co więcej? Nic! Dobrze się stało, teraz masz wolną rękę, możesz znaleźć kogoś lepszego, może odezwiesz się do Piotra? Albo znajdziemy ci innego faceta, takiego, żebyś nie musiała udawać orgazmów. – Lilce chyba już się zwierzać nie będę.

Chociaż fakt, nasze życie nie należało do najbardziej spektakularnych. – Poczuj się jakbyś właśnie przeszła ekspresową zajebistą dietę, w parę minut zrzuciłaś osiemdziesiąt kilo.

– Po trzech miesiącach nicnierobienia to już chyba z dziewięćdziesiąt – dodaje sarkastycznie.

– Na razie nie zamierzam nikogo szukać. Mam dość facetów. Chcę pobyć sama.

– Bardzo dobrze, kochana – dopinguje mnie Miśka. – Śmieci wyniosły się same. Jak zamierzasz się zemścić? – Puszczą do mnie oko.

Po drugim winie wymyślamy coraz bardziej wyrafinowane sposoby, jak zrewanżować się Adamowi i jego ptaszkowi. Śmiejemy się przy tym tak, że zaczynają boleć nas brzuchy.

– A może wyślij do wszystkich jego kolegów wiadomość, że po rozstaniu z Adamem masz całą paczkę kondomów XXS do odstąpienia – podpowiada Lilka.

– Wrzuc mu w media społecznościowe informację, że go szukasz, bo zostawił u ciebie tabletki na potencję, a bez nich nie jest mężczyzną – rzuca Miśka.

– Znajdźmy tę lafiryndę, którą bzykał, wyślijmy jej informację, że Adam roznosi rzeźączkę – proponuję.

Po trzecim winie chcę iść do łazienki, ale wpadam na lampę.

– Ciiiicho! Od kiedy tu stoi takie coś? Musiałyście zmieniać teraz wystrój? Chodź do mnie lampko... – Próbuję ją podnieść, odstawić na miejsce. – Wiecie, że ten palant najczęściej kazał mi gasić światło, kiedy mieliśmy uprawiać seks?

– Pewnie wstydził się, że ma małego! – krzyczy Lilka.

– To przeze mnie... – stwierdzam smutno. – Jestem brzydka, to dlatego nie zawsze mu stawał.

Dziewczyny pokładają się ze śmiechu po moim wyznaniu.

– Miękki Adaś – kwituje przez łzy Lilka. – Nie dość, że nie zawsze miał siłę, to jeszcze nie potrafił zrobić ci dobrze.

– Czasem miałam orgazm! – rzucam, wydymając wargi.

– Nie no, jak czasami, to super z niego macho – drwi Miśka.

– No bo mi ciężko dojść... – mówię cicho. Po alkoholu robię się wylewna.

– A z iloma facetami byłaś? – pyta bez skrępowania Michalina.

– W liceum był jeden, potem dwóch na studiach. No i Adam.

– Z każdym było ci ciężko?

– W sumie tak...

– Kochanie! – Miśka podchodzi chwiejnym krokiem, kładzie mi ręce na barkach. – Jeśli miałaś rzadko orgazmy, to nie jest twoja wina, tylko ich. Nawet jak w trakcie stosunku ciężko osiągnąć ci spełnienie, to są tysiące sposobów, żeby doprowadzić cię na szczyt. – Zamyśla się na chwilę. – Coś na to poradzimy. – Trąca mnie w nos palcem. – Teraz idź sikać. Bo zabrudzisz nam podłogę.

– Ja wezmę kolejne wino – stwierdza Lilka, zaglądając do lodówki. – Miśka, gdzie dałaś tę butelkę? A, tu jesteś maleństwo, tak się wino schowało za sałatką. Chodź do cioci Lilianny, ciocia się tobą zajmie.

Ze śmiechem idę do łazienki, analizując słowa Miśki. Co ona miała na myśli, mówiąc, że coś poradzi na moje orgazmy? Znając ją tyle lat, powinnam zacząć się bać.

Sytuacja wyjaśnia się tydzień później, kiedy do moich drzwi puka kurier, przynosząc wielką paczkę z sex shopu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Zuza

Następnego dnia budzę się koło dziesiątej z wielkim bólem głowy oraz mieszanką uczuć, ale zdeterminowana do działania i zamknięcia pewnego etapu w życiu.

Wzywam taksówkę, żeby dotrzeć do mieszkania, żadna z nas nie czuje się na siłach, aby wsiadać za kierownicę. Jestem na miejscu koło jedenastej. Z bijącym sercem ruszam do mieszkania. Dziewczyny proponowały pomoc, ale wolałam załatwić to sama.

Przed wejściem do budynku sprawdzam, czy Adam zostawił klucze w skrzynce na listy. Na jego szczęście zrobił to, o co poprosiłam. Tak czy inaczej zmienię zamki. Cholera wie, komu ten palant w międzyczasie dał klucze. Ślusarz ma być za pół godziny.

Oglądam mieszkanie, rzeczywiście zniknęła większość gratów mojego byłego chłopaka. Na widok stołu się krzywię. Zamawiam auto do transportu na wieczór. Biorę duży karton, przeszukuję mieszkanie, muszę dopilnować, aby po dzisiejszym dniu nie został nawet najmniejszy ślad mojego eks. Inaczej tu nie zasnę.

Ekipa sprzątająca jest punktualnie. Proszę ich, aby zrobili gruntowne porządki. Każę im zdjąć całą pościel i się jej pozbyć. Zamawiam też pranie kanapy, materaca oraz proszę o wyniesienie stołu przed blok. Patrzą na mnie trochę jak na wariatkę, ale nie przejmuję się tym. Zaklejam pudło z gratami Adama, dorzucam fakturę wystawioną na niego i adresuję do domu jego rodziców.

Wieczorem nieszczęsny stół jedzie z kartonem do państwa Halickich. Dalsze losy mnie nie interesują. Wchodzę do lśniącego mieszkania gotowa na nowy start. Czuję zapach płynu do podłóg, chloru, co okazuje się dla mnie bardzo kojące. Rozpakowuję walizkę z wyjazdu, po czym zakładam świeżą pościel i przygotowuję łóżko.

Gdy wszystko jest już gotowe, idę pod prysznic. Gorąca woda zmywa ze mnie całe napięcie. Porządkuję myśli, czuję się coraz bardziej gotowa na zmiany. Zacznę od odświeżenia mieszkania.

Czysta i pachnąca zasiadam na kanapę, nalewam sobie lampkę wina, dziś tylko jedną, i siadam do laptopa. Szukam stołu do jadalni oraz farb do przemalowania moich czterech kątów. Muszę tu coś zmienić. Wybieram dwa odcienie szarości plus butelkową zieleń do sypialni, która wpada mi w oko. Do kuchni decyduję się na zimną miętę. Będzie pięknie.

Po wszystkim kładę się do łóżka i zasypiam dziwnie spokojna i zrelaksowana. Jutro będzie nowy dzień. Lepszy dzień.

Jak na mnie, wstaję bardzo wcześnie i szybko udaję się do pracy. Jestem taka podekscytowana! Nie było mnie w Garnkach prawie dwa tygodnie. Nikogo jeszcze nie ma, więc robię szybki przegląd. Jestem pod wrażeniem pracy moich ludzi. Cały lokal aż lśni, wszystko jest na swoim miejscu, towar zamówiony, utargi nawet lekko wyższe niż zwykle, nowe opinie w internecie pochlebne, dokumentacja się zgadza.

Wpadam na pewien pomysł. Wysyłam wiadomość na naszej grupie „garnkowej”, że w piątek proszę wszystkich o stawienie się na osiemnąstą do pracy. Od czasu do czasu robimy takie zebranie, na którym uzgadniamy zmiany w menu, omawiamy nowości czy wymieniamy się pomysłami. Tym razem staram się, aby moja wiadomość była dość poważna i brzmiała groźnie.

Szybko wracam do starego rytmu życia, praca, dom, obowiązki, zamówienia, gotowanie... Odświeżam też mieszkanie, maluję ściany, lekko przestawiam meble. Staram się być cały czas zajęta. Dostaję informację, że faktura za sprzątanie mieszkania została uregulowana, więc Adam choć raz stanął na wysokości zadania. Na wszelki wypadek zablokowałam go wszędzie, gdzie tylko mogłam, aby ograniczyć możliwość kontaktu.

W piątek jestem w pracy cały dzień, widzę, że moja ekipa jest spięta. Nie zapytali, o co chodzi z wieczornym spotkaniem, jednak poznaję po ich minach, że są lekko przestraszeni. W duchu się śmieję, ale na zewnątrz jestem poważna. Nie odezwałam się do nich słowem na temat ich pracy w czasie mojej nieobecności.

Już o siedemnastej trzydzieści zamykamy lokal dla gości, czekam, aż ostatni ludzie opuszczają restaurację, zapraszam wszystkich do wspólnego stołu. Moja ekipa siada, czeka, co będzie. Staję przy stole, patrząc na nich z góry. Wiem, że to okropne, ale nie mogę się napatrzeć na ich wystraszone miny. Ewa nie wytrzymuje napięcia i się odzywa.

– Zuza, jeśli coś jest nie tak, to moja wina. Staraliśmy się robić wszystko jak najlepiej, może...
– Podnoszę rękę na znak, żeby dała mi coś powiedzieć.

– Ewa, poczekaj. Owszem, poprosiłam was o przyjęcie, aby poruszyć temat jakości waszej pracy w okresie mojej nieobecności. – Widzę, jak rzedną im miny, a ja za chwilę pęknię z śmiechu. – Zdaję sobie sprawę, że powierzyłam wam dużo obowiązków i nie wszystko poszło tak, jak się spodziewałam. – Zawieszam głos, patrzę im po kolei w oczy. – Poszło dużo lepiej! Więc zacznijcie oddychać!

Wszyscy wypuszczają nagle powietrze, a atmosfera całkiem się zmienia.

– Jestem z was bardzo zadowolona, co wyrażę w premii na koniec miesiąca. – Rozlegają się brawa. – Chciałam jeszcze zaproponować kilka zmian. Proszę, abyście je przemyśleli, następnie dali mi znać do poniedziałku, czy chcecie, żeby weszły w życie. Ewa, proponuję żebyś lekko odsunęła się od kuchni i poszła w zarządzanie. Świetnie ci szło planowanie pracy, robienie zamówień oraz pilnowanie formalności. Nie zabiorę ci kuchni, bo wiem, że to twoje życie, więc zostaniesz szefową, ale bardziej w podziale pracy i nadzorze dziewczyn. Patrycja i Paulina, wtedy wy przejęłybyście w większym wymiarze godzin gotowanie. Nastka, słyszałam, że dobrze sobie radziłaś jako pomoc. Zastanów się, czy nie będziesz chciała z kelnerowania przejść bardziej na kuchnię. Artur i Klara, wy zostajecie na sali, stanowisko kelnerów jest wasze, ale chciałabym, żebyście stawali też za barem. Zostawiamy po staremu podział napiwków oraz sprzątanie restauracji, każda zmiana ogarnia na koniec dnia. Możemy też pomyśleć o dodatkowej osobie do sprzątania, wtedy grafiki wyglądałyby inaczej, więc czekam na opinie w tym temacie. – Robię pauzę i spoglądam z nadzieją na cały personel, na moich pracowników, których nie zamieniłabym na żadnych innych i czekam na jakieś reakcje.

Wszyscy wydają się podchodzić z entuzjazmem do moich sugestii. Na twarzy Ewy widzę lekkie oszołomienie propozycją awansu, Pati, Paulina i Nastka wyglądają na zadowolone, a Artur i Klara przybijają sobie piątkę, zapewne na znak gotowości do tworzenia zespołu kelnerów.

– Mam jeszcze pomysł z Grecji – kontynuuję swój wywód – a mianowicie, wprowadzenie wieczorów, może weekendów tematycznych. Przykładowo raz w miesiącu stawiamy na jakąś kuchnię świata i robimy wszystko w tym klimacie, tutaj liczę na waszą kreatywność oraz sugestie. Następna rzecz... – Upijam trochę wody ze szklanki, którą przed sekundą przyniosła mi Ewa.

Kiwam głową, aby jej podziękować, na co macha ręką i z szerokim uśmiechem mówi:

– Co tam jeszcze ciekawego wymyśliłaś, szefowo?

– Dostałam ostatnio kilka zapytań ofertowych o cateringi w bardziej odległych miejscach. Tutaj moje pytanie, czy są osoby chętne na takie zlecenia? Trzeba będzie pojechać na miejsce, rozłożyć wszystko, a po imprezie posprzątać. – Zerkam po wszystkich, większość podnosi rękę, na co kiwam głową. – Czy są na tę chwilę jakieś niejasności, może jakieś sugestie? Aha! Jeśli dojdzie do zmian obowiązków, robimy aneks do umowy i ma to odzwierciedlenie w pensji. – Puszczam do nich oko. – Oczywiście mam ostatnie słowo we wszystkim. Skoro oficjalną część mamy za sobą, to teraz mam prośbę. Dziewczyny, ten catering, który niby był na jutro, jest dla nas. Przynieście, proszę, jedzenie na stół. Artur! – zwracam się do chłopaka, wyciągam kluczyki z kieszeni i rzucam w jego stronę. Łapie pewnie jedną ręką. – Zaparkowałam po drugiej stronie ulicy. W bagażniku jest skrzynka alkoholu. Bądź dobrym chłopcem i przynieś ją.

Wszyscy są lekko osłupieni biegiem i tempem wydarzeń. Dziewczyny znoszą jedzenie, nakrywają do stołu, Artur przynosi butelki. Każdemu wręczam wino, grecki magnes i jeszcze raz dziękuję za ciężką pracę. Siedzimy, gadamy, jemy, pijemy drinki, naprawdę przyjemnie spędzamy czas. Ewa stuka nożem w kieliszek, prosząc o uwagę.

– Zuza, może nie powinnam, ale chciałabym coś powiedzieć. Chyba wino mnie ośmieliło. – Uśmiecha się promiennie. – Mam nadzieję, że powiem to w imieniu wszystkich. Jestem ci wdzięczna za możliwość pracy tutaj. Często słyszę od znajomych, jak narzekają na swoich pracodawców, a ja choćbym chciała, nie mogę powiedzieć niczego złego na pracę u ciebie. – Wszyscy jej przytakują.

Ściska mi się gardło ze wzruszenia. To naprawdę wspaniała ekipa.

– Praca w takiej atmosferze – ciągnie dalej Ewa – to prawdziwa przyjemność. Oprócz twojej upierdliwości z układaniem wszystkiego kolorami, albo segregowania wielkością, nie ma się do czego przyczepić. – Wybuchamy śmiechem. – Mam nadzieję, że pokazaliśmy, że jako zespół jesteśmy godni zaufania i możesz nam powierzyć interes. Kochanie, czuję się trochę jak twoja matka – Ewka mocno przesadza, ma czterdzieści pięć lat, jest tylko piętnaście lat starsza. – więc powiem ci, że czasem nie mogę patrzeć, jak harujesz. Opuść sobie trochę, dziewczyno, i pomyśl o sobie. Wierzę, że w prywatnym życiu będzie ci się układało tak dobrze jak w pracy i że będziesz szczęśliwa z Adamem. – Moja ekipa zna mojego byłego, bo czasem wpadał tutaj na obiad.

Widzę, jak Artur spina się po drugiej stronie stołu, wciąga powietrze i kręci Ewce głową. Pewnie Lilka zdała mu relację z ostatnich wydarzeń.

– Ewa, bardzo ci dziękuję za te miłe słowa, myślę, że trochę przesadzasz. A co do Adama, to już nieaktualna sprawa.

– Och, przepraszam. Ale wiesz, kryzysy są w każdym związku, może jeszcze się poukłada.

– Zastałam go, jak posuwał inną kobietę w mojej kuchni – mówię bez większych emocji, wzruszając ramionami.

Stawiam na szczerść, bo to nie ja powinnam się wstydzić.

– A... – Ewę zatyka, jak zresztą wszystkich przy stole. – To się nie poukłada. Przykro mi.

– Niepotrzebnie. Jest dobrze, nie przejmujcie się, nie traktujcie mnie teraz jak jajko albo ofiarę zdrady. Po wszystkim poczułam ulgę. – Widzę współczucie w ich oczach. – Jeśli będziecie tak patrzeć, to pojedę po pensjach! – Staram się rozładować atmosferę, dlatego uśmiecham się szeroko.

Zmieniamy temat, siedzimy razem prawie do północy, jest miło, prosto i przyjemnie.

Po tym wieczorze postanawiam rzucić się w wir pracy.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Październik

Zuza

Ostatnie trzy miesiące były intensywne, w pracy bardzo dużo się działo. Wprowadziliśmy zaproponowane przeze mnie zmiany, wyszło świetnie, każdy szybko odnalazł się w nowej roli.

Postanowiłam też wziąć się trochę za siebie. Incydent z napaścią dał mi do myślenia... Powinnam być w stanie się obronić, dlatego zaczęłam chodzić na siłownię, na początek raz w tygodniu, do tego raz na zumbę, ale ćwiczyłam też wieczorami w domu. Nie schudłam, ale nabrałam trochę mięśni. Przyznaję, że nowa sylwetka bardzo przypadła mi do gustu.

Po pracy czytałam, spotykałam się ze znajomymi, rodzicami, unikałam mężczyzn. Odrzuciłam kilka propozycji randek. Trzech klientów, dwóch facetów z siłowni i jeden sąsiad, proponowali kawę czy obiad, za każdym jednak razem znajdowałam dobrą wymówkę.

Nie pozwalałam sobie na wracanie myślami do Grecji. Wspomnienia były równocześnie piękne i bolesne. Wielokrotnie nachodziło mnie przeświadczenie, że gdybym zakończyła wcześniej związek z Adamem, wydarzenia na Kos miałyby inny finał. Teraz nie mogłam tego zmienić.

Na początku miesiąca dostałam zapytanie o catering na około dwieście osób na imprezie firmowej w dużej korporacji. Mieliśmy już dotąd sporo podobnych zleceń, ale nie takich dużych. Tutaj byłby to słodki stół, ale łącznie około pięćset porcji. Wysłałam ofertę i liczę, że się uda.

Po pracy jestem umówiona z siostrami Korzeckimi. Wpadają na pizzę i film.

– Lila, jak sytuacja z Arturitem? – pytam przyjaciółkę.

– Nie wiem.

– Jak to, coś nie tak?

– Właśnie nie! Wszystko super i to mnie martwi. Jest zbyt idealnie i tylko czekam, aż coś się spieprzy. Zależy mi na nim coraz bardziej i to mnie przeraża.

– Ktoś tu się zakochał – ironizuję i pokazuję jej język. Odpowiada tym samym. Nasze zachowanie jest tak bardzo dojrzałe.

– Miśka, a jak twoje sprawy sercowe, a raczej łóżkowe? – zwracam się do starszej siostry.

– Stabilnie. Nie narzekam. A u ciebie spokój? Ta zdradliwa świnia cię nie nachodzi?

– Na szczęście nie. Od tamtego dnia go nie widziałam. Nie wiem, czy dzwonił, ale nie przyjeżdża, więc o nim nie myślę.

– A Piotr? – rzuca Lilka.

– Co Piotr? Piotra nie ma – podkreślam z lekką goryczą w głosie.

– Szczerze mówiąc, sądziłam, że się do ciebie odezwie – stwierdza Miśka. Też miałam taką cichą nadzieję. – A ty próbowałaś go szukać?

– Niby jak? Znam jego imię, wiem, że jest architektem z Katowic. – Patrzę na mnie przez chwilę. – Jasne, że szukałam – przyznaję w końcu. – Ale wiecie, ilu jest Piotrów, architektów na Śląsku? W trzy dupy. Może gdyby miał na imię Teofil albo Ildefons, miałabym szansę.

– Mogę spróbować ustalić jego dane – proponuje Michalina. Jeśli jest coś, co wydaje się niemożliwe, wkracza Miśka i już jest zrobione. Jej nikt nie odmawia.

– Nie, Miśka, dzięki. Jest, jak miało być. Faceci to komplikacje. Oprócz Arturka, oczywiście. – Uśmiecham się do Lilki, która od czasu wakacji jakoś się wyciszyła.

Włączamy film, zjadamy pizzę na kanapie i cieszymy się ze swojego towarzystwa.

Po kilku dniach dostaję odpowiedź w sprawie słodkiego cateringu dla korporacji. Ustalamy więcej szczegółów, ponieważ zwiększają liczbę porcji do sześciuset. Robię nową wycenę obejmującą zmiany, dojazd i nocleg w Katowicach, gdzie mają swoją siedzibę. Będę musiała tam zostać, aby rano odebrać patery.

W pracy przekazuję informację o dużym zleceniu. Musimy dograć grafiki i dopracować menu na tę imprezę. Specjalnie na tę okazję wynajęłam samochód dostawczy z chłodnią, którym będę jechać. Drugim autem pojedzie Artur z Lilką. Korzecka tam studiowała i chce odwiedzić kilka osób. Na miejscu razem przygotujemy słodki stół, oni pojedą do jej znajomych i zostaną tam na noc, a ja w czasie imprezy będę doglądać deserów i dokładać brakujące porcje, tak aby nie było chwili, że patery stoją puste. Lilka i Artur przyjadą do mnie z samego rana i razem zbierzemy naczynia. Wynajęłam pokój na miejscu imprezy, która ma odbywać się na ostatnim piętrze jakiegoś drogiego hotelu. Nie szukałam innego miejsca, aby nie komplikować sobie pracy.

Jestem już prawie gotowa na ten wielki dzień, wszystko jest dopięte na ostatni guzik. Wszystko z wyjątkiem mojej kreacji. Postanawiam, że nie mogę wyskoczyć w firmowym fartuszk. Sprawdziłam firmę Tree Company, do której jadę, i w sumie bez większego zdziwienia odkryłam, że to jakieś wyższe sfery. Zdjęcia z poprzednich imprez wyglądają bardziej jak rozdanie Oskarów niż kolacja firmowa. Ale jako „Sosna” powinnam się wpisać w drzewiasty klimat. Słodki stół także przygotowujemy w klimacie lasu. Postanawiam kupić jakąś sukienkę, żeby nie wyróżniać się z tłumu.

W swoim ulubionym sklepie trafiam na prosty, ale przepiękny model z najnowszej jesiennej kolekcji. Ciemnozielona sukienka na manekinie jest do połowy łydek, mi jednak sięga do kostek. Jest idealnie dopasowana w talii, bez rękawów, z luźniejszym dekoltem w serek i rozkloszowanym dołem. Wyglądam w niej bajecznie, dlatego decyduję się na zakup.

Problemem jest bielizna, ponieważ w domu okazuje się, że każdy model odcina się pod cienkim materiałem. Na szczęście tkanina jest mocno kryjąca, dlatego postanawiam iść bez. Będę pilnować, aby nie kucać, nie pochylać się, i wtedy będzie w porządku.

Kupuję też bardzo wysokie szpilki w kolorze ciała. Mają chyba z dwanaście centymetrów, więc mam w nich prawie metr siedemdziesiąt. Świat dziwnie wygląda z tej perspektywy. Próbuje je rozchodzić w domu, okazuje się, że nie potrafię nawet zmyć naczyń z takiej odległości. Może życie na nizinach nie jest takie złe.

Kolejne dni upływają mi na pracy oraz przygotowaniach do leśnego zlecenia. Impreza jest w sobotę, w połowie października. Już nie mogę się doczekać!

W piątek dopinamy wszystko na ostatni guzik, a w sobotę wczesnym rankiem pakujemy się i razem z Arturem i Lilką ruszamy do Katowic. Jestem podekscytowana i niesamowicie szczęśliwa, jednak też strasznie zestresowana. Droga mija nam bez żadnych przeszkód, więc o dziesiątej jesteśmy już na miejscu. Pokój hotelowy mam dopiero od południa, więc idziemy na szybkie śniadanie na mieście.

Nie mogę się napatrzeć jacy Artur z Lilką są szczęśliwi. Bardzo do siebie pasują. Ona przy nim kwitnie, a on wydorósł. Trzymam za nich kciuki.

Po posiłku dojeżdżamy do hotelu, wypakowujemy jedzenie do hotelowej chłodni, jak było wcześniej ustalone. Najpierw mamy przygotować aranżację stołu, dlatego kierujemy się do wielkiej sali konferencyjnej. Wszystko jest bardzo minimalistyczne, króluje drewno, biel oraz metalowe dodatki. W jednej części pomieszczenia ustawione są okrągłe wysokie stoliki, zapowiada się na standing party. Na środku ustawiono małą scenę, aktualnie rozstawiane jest nagłośnienie. Po jednej stronie jest jakieś pomieszczenie z przeszkloną ścianą, ale nie widać, co jest w środku. Przy drugiej ścianie znajduje się długi stół, z pewnością przygotowany dla nas. Zamieniam parę słów z managerem sali, po czym zaczynamy pracę.

Mamy przygotowane drewniane patery, leśne akcenty, szyszki, gałązki, lampiony oraz świeże kwiaty. Po dwóch godzinach aranżacja jest gotowa. Zadowolona z efektu robię kilka zdjęć na social media.

Po wszystkim udajemy się do mojego pokoju, mamy jeszcze jakieś dwie godziny do wystawienia deserów. Postanawiamy coś przekąsić, przebrać się i dopiero potem ruszyć do pracy. Stwierdziłam, że układanie słodkości na stole zaczniemy w wieczorowych strojach, będzie bardziej profesjonalnie.

Po obiedzie przebieramy się w moim pokoju hotelowym. Idę do łazienki, pokój zostawiam Arturowi i Lilce. Artur ma włożyć spodnie od garnituru oraz białą koszulę, do tego czarne buty plus mucha w tym samym kolorze. Lilka nie będzie z nami układać deserów, sama uznała, że się do tego nie nadaje.

Biorę szybki prysznic, w łazience robię makijaż z mocniej podkreślonym okiem, usta maluję na czerwono. Zakładam zieloną sukienkę i wysokie szpilki. Przez kilka dni całkiem dobrze opanowałam chodzenie w nich. Idę bez podpierania się, nie wywracam co kilka metrów jak na początku. Brak bielizny nie jest zbyt komfortowy, ale staram się na tym nie skupiać. Włosy lekko podkręcam i po chwili jestem gotowa. Wychodzę z łazienki, Artur już na mnie czeka. Razem z Lilą patrzą na mnie z wytrzeszczonymi oczami.

– No szefowa... wow. – Mężczyzna się szczerzy, na co Lilka trąca go w ramię.

– Ja tu jestem! – Szturcha go w bok. – A ty Zuza wyglądasz oszałamiająco. Może poznasz jakiegoś biznesmana czy coś. Tylko nie bierz byle czego.

– Chodźmy już. – Przewracam oczami. – Nie jesteśmy tu od wyglądania, tylko od pracy.

Udajemy się z Arturem do sali konferencyjnej na górze. Desery już na nas czekają, rozłożone na wózkach. Zajęła się tym obsługa, woleli takie rozwiązanie. Ustaliliśmy, że na początek rozkładamy trzysta sztuk, potem w trakcie imprezy zaglądam raz na godzinę monitorować stan słodkiego stołu. Poprawiam ustawienie, dokładam brakujące sztuki.

Układamy z moim kelnerem desery w określony sposób, dodajemy podpisy. Jestem dumna z naszych tartaletek, bez Pavlova i makaroników. Prezentują się apetycznie w zielonym otoczeniu. Robię kolejne zdjęcia, aby pochwalić się później na Instagramie. Po dziewiętnastej wszystko jest już gotowe. Goście mają być na dwudziestą, więc wszystko idzie zgodnie z planem. Pierwszą kontrolę zrobię koło dziewiątej.

– Czy jestem jeszcze do czegoś potrzebny? – pyta Artur po chwili.

– Nie, jesteś wolny. Dziękuję ci za dzisiaj, jedź się bawić. Jutro się dzwoni. Do południa mamy zgarnąć naczynia.

– Jakby coś, to dzwoń.

– Jasne, ale nie zadzwonię. – Uśmiecham się życzliwie. – Masz wolne, więc korzystaj.

– Powiedziałem to jako przyjaciel, nie jako pracownik – stwierdza Artur, po czym przytula mnie, cmoka w policzek, obejmuje ramieniem i razem schodzimy do pokoju trzy piętra niżej.

Po paru minutach moi przyjaciele opuszczają hotel, a ja zdejmuję sukienkę, wślizguję się nago pod kołdrę i włączam telewizor. Nastawiam budzik, żeby nie przegapić dwudziestej pierwszej.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Piotr

Kim jest ten wysoki dupek, który właśnie pocałował Zuzkę i poprowadził do windy? Nie po to organizuję imprezę firmową na dwieście osób, zupełnie bez okazji, żeby przyjechała tu z jakimś fagasem. To nie jej chłopak, sprawdziłem ją dokładnie. Mieli wspólne zdjęcia na jej profilu z poprzednich wakacji. Tamten wyglądał inaczej.

Nie wiem, co mi strzeliło do głowy z tą imprezą, ale musiałem ją zobaczyć. Nawet jeśli z kimś jest. Chciałbym móc na nią popatrzeć choćby z daleka, dlatego zamknąłem się w szklanej części sali, czekając, aż się pojawi. Mogłem stąd swobodnie ją oglądać, ściany są zrobione ze szkła weneckiego.

Wyglądała jakoś inaczej, jakby jej figura się zmieniła, na moją zgubę, na plus. Była jeszcze piękniejsza w tej zielonej sukni.

Przez ostatnie miesiące robiłem wszystko, żeby wybić ją sobie z głowy. Próbowałem kilka razy umówić się z innymi kobietami, lecz zawsze kończyło się to po jednym spotkaniu. Żadna z tych lasek, nie mogła się z nią równać. Ani urodą, ani poczuciem humoru, ani intelektem. Znalazłem ją dzięki jej restauracji, potem poszło z górki.

Doczekałem się i oto jest. Stoi kilkanaście metrów ode mnie, rozkładając desery na stole. Szczerze mówiąc, mam w dupie, co tam robią i co podadzą. Chodziło tylko o nią. Muszę jednak przyznać, że jej oferta była najlepsza. Nie musiałem nawet za bardzo kombinować czy szukać pretekstu, aby jej firma została wybrana do realizacji zlecenia.

Niepokoń mnie tylko ten dupek w białej koszuli. Zakładam, że razem pracują, ale czemu ją przytula i całuje? Ja nie obściskuję się z pracownicami. No od czasu Weroniki, ale to był duży błąd, który sporo mnie kosztował. W powiedzeniu „nie sraj tam, gdzie jesz”, jest sporo prawdy.

Kiedy znikają w windzie, wychodzę, oglądam efekty ich pracy, są naprawdę imponujące. Wszystko wygląda apetycznie. Próbuje jakiegoś deseru i jestem pod wrażeniem. Zuza zna się na tym, co robi. Niedługo zacznie się impreza, będę musiał odbyć parę rozmów, ucisnąć kilka dłoni, następnie dać krótkie przemówienie.

Postanowiłem połączyć przyjemne z pożytecznym. W trakcie imprezy odbędzie się kilka licytacji, pieniądze będą przekazane na schronisko. Ludzie robią się hojni na takich wydarzeniach. Niech sypną kasą, w końcu niemało im płacę.

Czekam na gości, zerkając na zegarek. Znam ustalenia z firmą Zuzki, wiem, że będzie tu spadać co godzinę. Nie mam planu, nie wiem, czy do niej podejść. Będę improwizować.

Zuza

Przed dziewiątą ogarniam się, poprawiam włosy, usta, wskakuję w sukienkę, buty, a następnie wjeżdżam windą na górę, gdzie trwa impreza. W sali aż roi się od ludzi. Staram się być niewidzialna, przemykam od razu do stołu, gdzie prawie podskakuję do góry z radości. Znaczna część jedzenia już zniknęła, a to dobry znak. Robię szybki przegląd i zmierzam do kuchni po dokładkę.

Podjeżdżam do stołu niedużym srebrnym wózkiem i układam dodatkowe porcje. Kiedy już kończę, słyszę obok męski głos.

– Tym razem catering się udał. Ostatnio był niejadalny.

Obracam się w stronę głosu i widzę mężczyznę po trzydziestce. Lekko pulchny brunet zajada mój wypiek, uśmiechając się szeroko. Ma miły wyraz twarzy, wydaje się sympatyczny.

– Cieszę się, że smakuje. Staraliśmy się, jak mogliśmy. – Odwzajemniam uśmiech.

– To pani robota? Sądziłem, że jest pani z hotelu.

– Nie pani, tylko Zuza. Tak, to moja firma przygotowała słodycze.

– Bartek jestem. Musimy zrobić petycję do szefa, żeby już zawsze brali tylko was! To owocowe coś tam jest obłądne.

– Bardzo mi miło. – Robię krok w bok, żeby udać się już do pokoju, ale facet idzie za mną.

– Ale chyba tylko robisz te pyszności, nie zjadasz ich, patrząc na twoją figurę. – Omiata mnie wzrokiem, a widząc moje zmieszanie, szybko dodaje. – Zuza, pierwszy raz w Katowicach?

– Nie, czasem tu bywam. A ty pracujesz w Tree Company? – Z grzeczności podtrzymuję rozmowę.

– Tak, jestem głównym księgowym. To świetna firma. Nie jest typową korporacją z wyścigiem szczurów, walką o stołek czy podkopywaniem pod sobą. Prezes dobrze nami zarządza, choć sam wygląda, jakby połknął kij, mamy dużo profitów. Ale nie wiem, z jakiej okazji jest to przyjęcie. – Robi gest ręką, omiatając pomieszczenie. – Jest dobrym szefem, ale prywatnie... to palant. – Kręci głową, spogląda na stół, a następnie sięga po kolejny smakołyk. – Towarzysko jest beznadziejny, zawsze naburmuszony. – Kiedy zbliża trufłę do ust, zastyga w bezruchu, spoglądając na mnie. A raczej na coś, co jest za mną. Przełyka ślinę. – Ja... ja już pójdę. Miło było.

Jestem zaskoczona jego dziwnym zachowaniem, ale wzruszam ramionami i ruszam z wózkiem w stronę kuchni. A raczej chcę ruszyć, jednak ktoś mi to uniemożliwia.

Piotr

Zauważyłem Zużę, jak tylko wysiadła z windy, wygląda dziś zajebiście. Obserwuję ją oparty o jeden ze stolików. Ciężko mi znieść, jak wszyscy faceci się za nią oglądają. Uwija się szybko przy stole, widać, że stara się nie zwracać na siebie uwagi, ale jej to nie wychodzi. Każdy samiec wokół zerkna na nią w mniej lub bardziej wyrafinowany sposób.

Zauważam, że z kimś rozmawia. To Bartek z księgowości. Zatrudniamy w oddziale w Katowicach około dwustu osób, a ja znam wszystkie imiona. Jedna z moich zasad, to wiedzieć, z kim pracuję.

Odruchowo zaciskam palce na szklance, z której sączę whisky. Nie jestem w stanie wytrzymać, jak ten facet się do niej wyszczerza. Chyba trzeba komuś zetrzeć uśmiezek z twarzy. Powolnym krokiem idę w ich stronę przy ścianie, tak aby dziewczyna mnie nie widziała.

Staję po cichu za nią i na nieszczęście Bartka słyszę większość z jego ostatniej wypowiedzi. Lekko unoszę jeden kącik ust, kiedy zmieszany księgowy na mnie patrzy. Nie odrywam od niego prześwietlającego wzroku. Chce mi się śmiać, jak ucieka z podkulonym ogonem.

Skupiam się na Zuzi, która cudownie pachnie. Jest w wysokich szpilkach, świetnie podkreślających jej tyłek, a mimo to góruję nad nią o głowę. Powoli się odwraca, chce zabrać wózek, który trzymam, więc podnosi na mnie oczy, w tym świetle błyszczące zielenią.

Jej źrenice się rozszerzają, usta otwierają ze zdziwienia, nerwowo oblizuje dolną wargę. A ja nawet nie wiem, co powiedzieć. W końcu po długiej chwili wyduszam:

– Witaj, Zuzanno.

– Cześć, Piotr. Co tu robisz? – pyta, powoli odzyskując mowę. – Pracujesz w Tree Company?

– Tak się składa. – Znów częściowa prawda. *Tak pracuję, ale też jestem głównym założycielem, właścicielem większości udziałów i to ja zrobiłem tę imprezę tylko po to, żeby cię zobaczyć*, dodaję już w myślach. – Pyszne desery.

– Dzięki. Przepraszam cię, muszę wracać do pracy.

Próbuje mnie wyminąć, ale chwytam jej nadgarstek.

– Zaczekaj, porozmawiaj ze mną. – Podnosi wzrok, patrząc na mnie spod gęstych rzęs. – Pięć minut.

Chcę jej powiedzieć, jak się tu znalazła, czym tak naprawdę się zajmuję, kim jestem, a przede wszystkim, dowiedzieć się, co u niej. W końcu kiwa głową. A ja słyszę ze sceny, jak mnie wołają. Jak na złość, akurat teraz.

– Zapraszamy prezesa Tree Company na scenę! Piotrze, gdzie jesteś? Przywitajcie Piotra Drzewieckiego gromkimi brawami! W końcu bawimy się za jego pieniądze – woła ze sceny konferansjer.

Zuza patrzy na mnie zdziwiona. Przenosi wzrok ze mnie na scenę i z powrotem. Nachylam się do niej, mówię szybko:

– Nie uciekaj, proszę. Zaczekaj tu, wszystko ci wyjaśnię. – Odchodzę w stronę wołającego mnie głosu.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Zuza

W moich uszach cały czas brzmią słowa ze sceny. Piotr mnie okłamał. Nie jest architektem, nie pracuje w jakiejś firmie deweloperskiej, tylko jest pieprzonym właścicielem imperium. Już wiem, że nasze spotkanie to nie czysty przypadek. Stoję jak zamurowana, chcę odejść, ale nogi mam jak przyspawane do podłogi. Słucham, jak opowiada coś o firmie, dziękuje ludziom za pracę, wspomina coś o licytacji, żeby byli hojni. Muszę się ruszyć, zniknąć stąd. Okłamał mnie, patrząc mi prosto w oczy, nawet przed chwilą, gdy spytałam, co tutaj robi.

Chyba kończy przemowę, więc szybko odstawiam wózek, po czym ruszam biegiem do windy. Dźwig przyjeżdża szybko, wsiadam i nerwowo naciskam numer piętra, modląc się o szybkie zamknięcie drzwi. Kiedy już się prawie domykają, widzę Piotra, który jest kilka metrów ode mnie, wyciąga rękę i woła moje imię.

W pokoju będę bezpieczna, przynajmniej przez godzinę. Może rzeczywiście zadzwonię do Artura i poproszę, żeby teraz on popilnował deserów podczas imprezy. Winda się otwiera, ruszam szybko do pokoju. Kiedy przykładam kartę do czytnika, drzwi z klatki schodowej otwierają się z hukiem i na korytarz wypada Piotr.

– Zuza, daj szansę wyjaśnić! Wysłuchaj mnie, do cholery. Nie zrobiłem nic złego.

– Okłamałeś mnie! – Otwieram drzwi i wchodzę do pokoju, niestety on podąża za mną.

– Chciałem cię zobaczyć, po prostu. Stąd tyle zachodu, żeby cię tu jakoś ściągnąć. Wybacz, ale chciałem cię tylko zobaczyć. Wiem, że kogoś masz, ale...

– Nie jesteśmy już razem – przerywam mu, nie myśląc za dużo.

Piotr nagle patrzy na mnie zdziwionym wzrokiem, a na jego twarzy pojawia się najpiękniejszy z możliwych uśmiechów, dopada do mnie w dwóch krokach, drzwi zatrząskują się za jego plecami.

Łapie moją twarz w dłonie i całuje namiętnie. Zupełnie się tego nie spodziewałam, brakuje mi tchu, ale poddaję się pocałunkowi. Nasze usta się dla siebie otwierają, języki się odnajdują. Pierwszy raz od trzech miesięcy czuję, że jestem na odpowiednim miejscu. Zatracamy się w pocałunku, łapiąc oddechy. W końcu Piotr odrywa usta i bacznie przygląda się mojej twarzy. Widzę błysk w jego oczach. Na chwilę się zamyśla, jakby szukał odpowiednich słów. Po paru sekundach się odzywa:

– Od kiedy?

– Co od kiedy?

– Od kiedy nie jesteście razem?

– Od dnia powrotu z Grecji. – Opuszczam wzrok.

– Dlaczego zerwaliście? Zresztą, nieważne.

Odsuwa się, przeczesuje włosy palcami, po czym drapie się po zaroście.

– Spędź ze mną noc.

Patrzę na niego osłupiała.

– Nie jesteś zbyt subtelny – pry cham.

– Wiem. – Śmieje się. – Wtedy wszystko ci wyjaśnię, teraz muszę wracać na górę. – Zerka na zegarek. – Za dwadzieścia minut zaczyna się licytacja. Może przyjdiesz?

- Licytacja?
- Tak, na rzecz schroniska, mamy różne przedmioty, vouchery, kupony.
- Dorzuć kolację w Garnkach.
- Serio?
- Pewnie! Dla zwierzaków, zawsze.
- Jesteś cudowna. Ale najpierw obiecaj, że spędzisz ze mną tę noc.
- Nie możemy porozmawiać teraz? – pytam zdezorientowana.

Stoję tyłem do drzwi, a Piotr przechadza się po pokoju, wydaje się bardzo podekscytowany, wciąż przeczesuje włosy palcami i ewidentnie coś kombinuje.

- Mam dwadzieścia minut.
- To chyba wystarczy na rozmowę. – Patrzę, unosząc brew.

Podchodzi do mnie powoli, a ja cofam się aż do drzwi i opieram się o nie plecami. Nachyla się tak, że nasze usta prawie się stykają. Odzywa się niskim, męskim głosem, działającym na mnie pobudzająco.

- To, co chcę ci powiedzieć... – robi pauzę, łapie za moje nadgarstki i powoli unosi mi ręce nad głowę, trzyma je lewą ręką, przyciskając do drzwi – i zrobić... – kontynuuje, zbliżając usta do mojego ucha, a po sekundzie skubie jego płatek – zajmie mi dużo więcej czasu niż dwadzieścia minut.

- Nie... nie wiem, czy to najlepszy pomysł... – szepczę wprost w jego usta.

Uśmiecha się uwodzicielsko, prawą ręką muska skórę na moim dekolcie, przejeżdża w stronę piersi i zjeżdża po talii aż do uda. Powoli zaczyna podwijać sukienkę.

- Twoje ciało mówi mi, że myślisz coś innego. Urywany oddech, powiększone źrenice, przyspieszone tętno. – Kontynuuje podciąganie materiału do góry, aż cała tkanina znajduje się w jego dłoni. Wsuwa rękę pod spód i obejmuje mój pośladek. Odsuwa nagle twarz i uśmiecha się szeroko. – Nie masz bielizny? – pyta szczerze uradowany. – Kobieto, wykończysz mnie!

- Nie pasowała do sukienki – stwierdzam zmieszana, lekko unosząc ramiona, choć jest to ledwie możliwe z podniesionymi nad głowę rękami.

Dłoń Piotra wędruje z mojego pośladka przez biodro w stronę najczulszego miejsca na ciele. Rozsuwa mi nogi swoim kolanem, zbliżając się niebezpiecznie do cipki. Jeszcze mnie nie dotyka, a ja już cała płonę i nie mogę się doczekać, co będzie dalej. Patrzy mi intensywnie w oczy.

- Mam przestać? – Kręcę głową. – Mam dotykać cię dalej? – Nie wiem, gdzie podziały się moje hamulce, ale potakuję. – Chcesz, żebym dotknął cię tutaj?

W tym momencie zaczyna pieścić mnie w delikatny sposób. Odchylam głowę do tyłu, wydając gardłowy jęk.

- Jesteś taka ciepła i wilgotna. Marzyłem o tym, odkąd zobaczyłem cię na leżaku. – Wsuwa we mnie jeden palec, zataczając kciukiem kółka na łechtaczce. – Jaka ciasna. – Dokłada drugi palec, następnie przyspiesza ruchy. Pieprzy mnie ręką, a ja wije się pod jego dotykiem. Zaczyna mnie namiętnie całować, dusząc westchnienia. Przerywa pocałunek i odzywa się gardłowo. – Pomyśl, co możemy zrobić całą noc. – Zaczyna całować mnie po szyi. Odchylam głowę, umożliwiając mu lepszy dostęp. Jestem już tak blisko. Piotr nagle zwalnia, czym doprowadza mnie do szału.

- Proszę... – wyrывa mi się z piersi. Czuję, że uśmiecha się przy mojej szyi.

Przyspiesza ruchy, już po chwili odczuwam pierwsze skurcze orgazmu. Całe ciało przeszywa niewyobrażalna rozkosz. Piotr puszcza moje nadgarstki, obejmuje mnie lewą ręką w tali, ja jego za szyję. Gdyby mnie nie trzymał, to nie ustałabym o własnych siłach, nogi mam jak z waty.

Opiera swoje czoło o moje, przymyka oczy.

– Myślę, że cię przekonałem. – Uśmiecha się uwodzicielsko, zerkając na mnie. – Później dokończymy – dodaje, zerkając na zegarek.

– Może byś chociaż... umył ręce – sugeruję zawstydzona.

Patrzy na mnie, oddychając ciężko, po czym powoli wkłada do ust palce, które przed chwilą były we mnie. Wzdrygam się na ten widok.

– Słodko smakujesz. – Oblizuje usta. – Jak dojdiesz do siebie, przyjdź na górę. Kolacja trafi na licytację. Aha! Powinnaś się bardziej cenić. – Unoszę brwi w szoku, a on uśmiecha się ironicznie. – Nie o tym mówię! Dostałem cztery inne wyceny słodkiego cateringu, powinnaś podnieść ceny o jakieś dwadzieścia procent. – Mruga i wychodzi, a ja nie wiem, co ze sobą zrobić, co tu w ogóle zaszło i co mam myśleć o tym wszystkim.

Padam bez sił na łóżko, zakrywam twarz dłońmi, uśmiechając się sama do siebie. Leżę przez kilka minut, nie mogąc uspokoić walącego serca. W końcu wstaję, odświeżam się w łazience, poprawiam fryzurę i makijaż. Jakoś udaje mi się opanować drganie całego ciała.

Wjeżdżam na górę, licytacja trwa. Piotr stoi w czarnym garniturze na scenie i bierze udział w prezentacji fantów. Staję w kącie, podziwiając, jak pięknie się prezentuje na środku sali. Kiedy odnajduje mnie wzrokiem w tłumie, posyła najbardziej seksowny uśmiech, jakim kiedykolwiek mnie obdarzono. Odwzajemniam go i czuję, jak się rumienię.

Muszę czymś zająć ręce, więc kontroluję stan naszego deserowego stołu. Kręcę się, udając, że coś robię, jednocześnie słuchając licytacji. Padające kwoty są imponujące. Sprzedano już jakieś wino, brandy, noc w hotelu, gdzie się znajdujemy, jeden dzień jazdy limuzyną oraz zabieg w gabinecie odnowy biologicznej.

W pewnym momencie słyszę, jak konferansjer zapowiada kolację w mojej knajpce. Odwracam się zainteresowana, podchodzę parę kroków, aby lepiej słyszeć, za jaką kwotę zostanie sprzedany posiłek. Liczę na chociaż dwie, może trzy stówki. Pan prowadzący imprezę woła ze sceny:

– To przeurocza knajpka w Szczyrku. Otoczenie gór na pewno zaostry wam apetyt! Restauracja należy do pani Zuzanny, odpowiedzialnej za dzisiejszy słodki catering. Pani Zuzanno, czy może nam pani pomachać? – zwraca się do mnie, wskazując mnie dłonią. Tego się nie spodziewałam. Gdy nieśmiało podnoszę rękę, widzę, jak oczy wszystkich zwracają się w moją stronę. – Pani w zielonej sukni zaprasza na kolację! Może pozwoli pani do nas i powie parę słów? – Spinam się, mam ochotę uciekać.

Rozlegają się oklaski. Spoglądam na Piotra, widzę, że rzuca prowadzącemu oburzone spojrzenie. Nie mam wielkiego wyboru, więc idę w ich kierunku. Wchodzę po dwóch stopniach. Przedstawiam się do mikrofonu, mówię parę zdań o Garnkach, kuchni, jaką podajemy, oraz zachęcam do licytacji. Słowa wyrzucam z siebie szybko, byle uciec od spojrzeń tłumu.

– Mam jeszcze lepszy pomysł! – rzuca konferansjer. – Może podbijemy stawkę i zaproponujemy kolację z panią Zuzanną w jej restauracji?

Nabieram głęboko powietrza, bo nie wiem, co zrobić. Nie chcę być wystawiona na licytację. Panikuję. Widzę, jak Piotr spogląda na prowadzącego wzrokiem pełnym nienawiści i oburzenia. Zaciska szczęki, żyłka na skroni mu drga. Stoję z uchylonymi ustami, chyba nie oddycham. W końcu gospodarz imprezy dodaje:

– To dla zwierząt, pani Zuzanno. Więc jak, zgoda? – Potakuję mu tylko głową, ale mam ochotę spłonąć ze wstydu. – Proponuję cenę wywoławczą sto złotych.

– Dwieście! – słychać z głębi sali.

– Trzysta – krzyczy, ktoś inny.

– Czterysta! – odzywa się kolejny głos.

- Kto da więcej? Pięćset? Cztery po raz drugi... – zachęca prowadzący.
- Tysiąc! – dolatuje do nas głos z dość bliskiej odległości. To ten facet, który wcześniej mnie zaczepił przy stole, chyba Bartek. Uśmiecha się do mnie i unosi kieliszek szampana trzymany w dłoni.
- Komuś chyba posmakowały słodczy. – Śmieje się konferansjer. – W takim razie, tysiąc po raz drugi, tysiąc po raz...
- Dziesięć tysięcy złotych!

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Piotr

Nie mogę pozwolić, aby ten dupek z księgowości poszedł z nią na randkę. Już sam pomysł kolacji z Zużą wydaje mi się absurdalny. Nie taki był plan. Jebany konferansjer pracuje u mnie ostatni raz. Nie chcę, aby spędziła z kimś wieczór, szczególnie teraz, kiedy okazało się, że jest sama, że może być moja. Wiem, że rzucając kwotę dziesięciu tysięcy złotych nikt mnie nie przebiję.

Zuza obraca się nagle i widzę jej oszołomiony wzrok. Na sali słychać pomruk zdziwienia, ludzie zasłaniają usta dłonią, robiąc wielkie oczy. Czuć, jakby czas na moment się zatrzymał, by wszyscy spojrzeli na mnie. Nie zgadzam się na wyjście w towarzystwie tej kobiety z żadnym innym facetem. Koniec tematu. I tak często udzielam się charytatywnie, więc czemu przy okazji nie zjeść kolacji z małą uroczą blondynką?

– Dziesięć tysięcy za kolację z panią Zuzanną. Czy ktoś da więcej? Pan w granatowym garniturze? – Patrzymy w stronę Bartka. Ten kręci głową, wzrusza ramionami, patrząc na Zużę i odpuszcza. Ma, kurwa, szczęście. – W takim razie po raz drugi i trzeci. Sprzedane.

Konferansjer podchodzi do Zuzy, kładzie rękę na jej plecach, popychając lekko w moją stronę. Najchętniej pocałowałbym ją przy wszystkich, ale nie opędziłbym się od plotek przez pół roku. Wyciągam do niej dłoń, ujmuję ją, nadal jest w ciężkim szoku, ale podchodzi bliżej.

– Nie mogę się doczekać wspólnej kolacji, pani Zuzanno – mówię do niej oficjalnie. Kiedy staje obok mnie, szepczę jej do ucha. – Połączmy tę kolację ze śniadaniem. – Uśmiecha się pod nosem.

Prowadzący zapowiada przerwę, zaprasza wszystkich na poczęstunek oraz lampkę wina. Schodzimy ze sceny, Zuza milczy, idziemy do stolika ustawionego w kącie. W końcu się odzywa:

– Czy ty zwariowałaś!? Dziesięć koła za kolację? Mogłeś licytować o sto, jak już musiałeś.

– Chciałem utrzymać nosa tamtemu dupkowi. Patrzył na ciebie, jakbyś to ty miała być tą kolacją.

– Przestań! Nie możesz tyle wydać na jeden posiłek.

– Chcę i mogę. Kasa idzie na schronisko, więc co za różnica. Sprawa jest dla ciebie przegrana, więc lepiej wymyśl, jakie menu mi proponujesz. I nie kłóć się, bo przyciągasz wzrok ludzi. – Rozgląda się nerwowo, rzeczywiście sporo osób się na nas gapi.

– Lepiej wróć do obowiązków.

– Zaczekaj, napij się ze mną wina.

– Nie mogę, jestem w pracy. – Jest stanowcza. Lubi stawiać na swoim, ja też. Może być ciekawie.

– Byłaś w pracy, jak dochodziłaś godzinę temu? – Zniżam głos i oblizuję usta.

– To jest cios poniżej pasa.

– Tu masz rację. – Mrugam do niej, po czym ściskam ją za udo pod stołem.

– Piotr, nie tutaj – szepcze, odsuwając się.

W tym momencie podchodzi do nas Janek. Zuza musi mocno zadzierać głowę, żeby w ogóle na niego spojrzeć. Facet jest wyższy ode mnie, ma prawie dwa metry wzrostu. Jest przy tym szczupły i zawsze elegancki, jak na prawnika przystało. Jasne blond włosy, niebieskie oczy, wiem, że podoba się kobietom, choć sam jest mocno wybredny w tym temacie.

– Przepraszam, że przeszkadzam – odzywa się powoli, skinieniem głowy wita Zużę. – Zaraz będziesz potrzebny na scenie – zwraca się do mnie.

– Ja i tak już wychodziłam – odzywa się Zuzka, a następnie wstaje od stołu. Łapię ją delikatnie za dłoń, ale zabiera rękę, dodając: – Poważnie, muszę iść zobaczyć, co się tam dzieje. Później pogadamy. – Odchodzi, kręcąc tyłkiem.

Sprawa z kolacją mocno ją wkurzyła, w sumie nie wiem czemu. Przecież to szczytny cel, a kwota nie jest z kosmosu. Musiałaby wiedzieć, ile wydałem na tę imprezę tylko po to, żeby ją tu ściągnąć.

Przez jakiś czas Zuza krząta się przy deserach. Licytacja zostaje wznowiona, fanty idą za duże kwoty. Chcę, żeby już było po wszystkim. Przed północą część oficjalną mamy za sobą. Powinienem spieszyć się do domu, ale muszę jeszcze przekonać pannę obrażalską, aby jechała ze mną.

Zjeżdżam windą trzy piętra niżej, pukam do drzwi jej pokoju. Otwiera dość szybko i od razu mnie wpuszcza.

– Tego już za dużo, Piotr – zaczyna bez wstępu. – Okłamujesz mnie co do swojej pracy, zwracasz mi w głowie w Grecji, nie odzywasz się trzy miesiące, podstępem zatrudniasz, kupujesz mnie sobie za dziesięć tysięcy i irytujesz mnie na każdym kroku.

– Zuza, oddechaj. Daj mi wyjaśnić, ale nie tutaj.

– Po co to wszystko? Po co? – Ma łzy w oczach. Jak źle to rozegram, to mi ucieknie.

– Bo za tobą tęskniłem – wyznaję całkiem szczerze.

– Ja za tobą też...

– Chciałem cię zobaczyć wcześniej, ale sądziłem, że jesteś z tym swoim facetem. A kolację kupiłem, bo nie mogłem znieść myśli, że pójdziesz z kimś innym. Kłamstwo o pracy, nie do końca jest kłamstwem. Jestem architektem, nie powiedziałem ci całej prawdy, bo miałem powód. Spakuj się i jedź ze mną, a wszystko ci wytłumaczę.

– Nie możemy zostać tutaj? Rano muszę sprzątnąć swoje rzeczy.

– Załatwię to.

– Niby jak? Piotr Wszechmogący?

– To mój hotel.

– Oczywiście, że twój. – Wzdycha.

– Zajmę się tym, a ty się spakuj, dobrze? Zostaw szpilki na nogach. – Unoszę znacząco brew.

– Mówiłeś, że w obcasach wyglądam dziwnie.

– W tych wyglądasz jak milion dolarów.

– A przynajmniej jak dziesięć tysięcy złotych – ironizuje. – Byłoby łatwiej zostać tutaj.

– Nie mogę. Obiecałem Soni, że będę w domu koło jedenastej, a dochodzi północ.

Twarz Zuzy zupełnie się zmienia, w pierwszym momencie nie rozumiem, o co jej chodzi. Zaczyna krzyczeć.

– Serio, kurwa? Robisz mi dobrze, a później mówisz mi, że spieszysz się do domu, do jakiejś dzidzi? Jesteś niemożliwy. To jedź sobie i odwal się w końcu ode mnie!

Szybko wyciągam telefon, grzebię w zdjęciach. Znajduję jedno z ostatnich. Pokazuję jej, ale nie chce nawet spojrzeć.

– Owszem, spieszę się do domu, do Soni, ale ona nie jest dzidzą, jest suką. – Gdyby Zuza była bazyliuszkiem, już bym nie żył. – Mieszkańcem golden retrievera z owczarkiem podhalańskim. Ma jakieś siedem lat, od dwóch jest ze mną. – Powoli odwraca się, w końcu spoglądając na mój

telefon. – Została odebrana z nielegalnej hodowli, gdzie żyła w strasznych warunkach, funkcjonując jako maszynka do rodzenia szczeniaków. Ale dobrze wiedzieć, że jesteś zazdrosna.

Nie odzywa się, tylko patrzy na mnie spod rzęs. Wykorzystuję moment jej milczenia.

– Wracam za dziesięć minut, masz być gotowa.

Nie czekając na odpowiedź, wychodzę. Sprawdzam, co się dzieje na górze, wydaję dyspozycje, a po paru minutach wracam po małą złośnicę.

Zuza

Wysłałam na idiotkę, robiąc scenę zazdrości o psa. Ale skąd mogłam wiedzieć!? Kocham zwierzaki, więc chętnie poznam jego Sonię, ale mógł mnie uprzedzić. Z licytacją też ostro przesadził, ale odpuszczam temat, w końcu to jego pieniądze. Bardzo chcę się dowiedzieć czegoś o Piotrze, więc mimo własnych oporów postanawiam się spakować.

Wraca mniej więcej po dziesięciu minutach, jestem już prawie gotowa. Przebieram się w czarne spodnie, niebieską koszulę z długim rękawem oraz tenisówki. Na dworze nie ma jeszcze typowej jesieni. Zarzucam kurtkę, szalik, po czym ruszamy w stronę drzwi.

– Gdzie buty? – pyta Piotr.

– W walizce. Po całym wieczorze w tych szpilkach ledwo mogę chodzić.

– Niech ci będzie.

Podjeżdża po nas czarna limuzyna. Wsiadamy i jedziemy bez słowa. Z centrum miasta podróż trwa około pół godziny. Przypominam sobie, że Piotr mówił, iż mieszka na obrzeżach w kawalerce. W końcu jesteśmy na miejscu. Teren jest bardzo zielony. Stajemy przed nowoczesnym czteropiętrowym apartamentowcem. Wjeżdżamy windą na ostatnie piętro. Piotr otwiera drzwi i dosłownie wpada na nas jasna kupa futra. Nie jestem przygotowana na takie powitanie. Psiak skacze na nas, liże, kręci się wokół nóg.

– Ja z nią wyjdę, a ty się rozgość. W lodówce jest wino.

Kiwam głową i wchodzę do jego kawalerki. Tak... kawalerka, na oko sto pięćdziesiąt, może sto siedemdziesiąt metrów kwadratowych. Fakt, jest to jedno wielkie pomieszczenie z łazienką. Strefy są wydzielone, ale nie ma ścian.

Wchodzi się od razu do salonu. Obok drzwi jest szafa. Naprzeciwko wejścia stoi jasna kanapa i duży telewizor, ma sześćdziesiąt cali. Po prawej stronie znajduje się kuchnia z dużą wyspą, długi stół oraz dziesięć krzeseł. Po lewej stronie jest szklana ściana z czarnymi metalowymi szprosami. Widać wielkie łóżko, obok biurko z laptopem i lampką. Cała ściana skrywa szafę w zabudowie, której nie widać na pierwszy rzut oka. Z sypialni jest wejście do łazienki z wanną, prysznicem oraz lustrem na całą ścianę. Wszystko jest w szarościach, czerni i drewnie. Część elementów jest metalowa. Koło kanapy leży duże legowisko. W mieszkaniu nie ma wielu dodatków, jest minimalistycznie. Podoba mi się.

Zmierzam do lodówki po wino. Jest pełna warzyw i owoców. Albo Piotr zdrowo się odżywia, albo planował, że mnie tu przywiezie. Szukam kieliszków. Ma świetnie wyposażoną kuchnię, ale większość sprzętów nie wygląda na używane. Znajduję kieliszki, napełniam je i zanim wróci Piotr, wypijam swoją porcję.

Wraca po dwudziestu minutach, jest już koło pierwszej w nocy, jestem zmęczona, ale muszę się dowiedzieć, dlaczego Piotr tak kombinował i nie był ze mną szczerzy.

Sonia jest przeurocza. Wielka puchata przytulanka. Piotr wyraża się o niej z czułością. Jej los był taki smutny, a on ją uratował. Podobno dobrego człowieka można poznać po tym, jak traktuje

zwierzęta. Sonia waży prawie czterdzieści kilo, niewiele mniej niż ja. Wygląd ma raczej goldena, ale wagę owczarka, dlatego jest taka duża. Siadam na kanapie, psiak kładzie się obok, domagając się czułości. Sączę wino i czekam. Piotr w końcu siada po drugiej stronie kanapy, następnie zaczyna opowieść.

– Firmę założyłem jeszcze na studiach. Miałem ułatwiony start. Dostałem spore wsparcie od mamy, a także pieniądze z ubezpieczenia na życie taty. Zmarł, jak miałem dziesięć lat, chorował.

– Tak mi przykro... – Piotrek kiwa głową i macha ręką.

– Uposażył mnie z warunkiem, że kasę dostanę, jak skończę dwadzieścia jeden lat. Miałem postanowienie, że chcę mieć swoją działalność, dalej projektować, ale tworzyć coś więcej.

– Nazwa firmy jest od nazwiska? – dopytuję. – Drzewiecki, Tree Company?

– Poniekąd. Oprócz tego chciałem, żeby nasze projekty nawiązywały do natury. Budowały się na tym, co jest, a nie niszczyły wszystko, jak leci. Ciężko pracowałem. Kiedy zacząłem odnosić sukcesy, jeździć lepszym autem, miałem kilka nieprzyjemnych sytuacji z kobietami.

Przytacza mi historie, jak panny naciągały go na zakupy, kupno auta czy weekendowe wyjazdy.

– Nigdy nie miałem problemu z wydawaniem pieniędzy, po to są. – Wzrusza ramionami. – Ale kilkukrotnie mocno się przejechałem na takich znajomościach. Od tego czasu jestem ostrożniejszy. Dlatego nie chciałem się chwalić, czym się zajmuję.

– Założyłeś, że jestem naciągaczką i polecę na kasę? – Unoszę brwi.

– Po prostu teraz nie obnoszę się ze swoimi sukcesami. Jak opowiedziałś mi o swojej firmie, to już wiedziałem, że z tobą jest inaczej. Nie chciałaś się zgodzić na uregulowanie rachunku w restauracji na Kos, walczyłaś jak lwica, żeby dzielić koszty wynajmu auta. Źle cię oceniłem, przyznaję.

– Porównujesz moją firemkę do swojego imperium? Do korporacji deweloperskiej, zatrudniającej kilkaset osób czy wielkiego wypasionego hotelu?

– Właściwie... – zawieszam głos, ponaglony spojrzeniem – kilku hoteli.

– Oczywiście, że kilku hoteli.

– To osiedle też jest moje.

– No oczywiście, że jest twoje. – Uśmiecham się z ironią. – Piotr, przykro mi, ale nie imponują mi pieniądze. Gratuluję ci sukcesu, nie powinieneś się wstydzić tego, co osiągnąłeś, ale mnie nie przekupisz kasą. Wiesz, czym możesz mnie „kupić”? – Robię w powietrzu znak cudzysłowu. Czeka na odpowiedź. – Historię Soni, licytacją na schronisko, pomocą tonącej lasce w greckim basenie. – Uśmiecha się pod nosem. – To są rzeczy, świadczące o człowieku. Nie stan konta.

– Jesteś wyjątkowa.

– Nie sądzę.

– Jesteś. – Widzę, że się waha. Nie naciskam, tylko czekam. – Jest jeszcze coś, co chcę ci powiedzieć. – Walczy ze sobą. – Ja... nie szukam stałego związku. Nie nadaję się do tego. Nie chcę cię już więcej zwodzić, dlatego postawię na szczerość. Od czasu do czasu mam kogoś, nigdy na długo, od razu mówię, jaka jest sytuacja. – Przełyka ślinę. – Nie chodzi mi tylko o seks, lubię z tobą rozmawiać, ale nie szukam żony, nie chcę mieć dzieci. Nigdy. – Na wspomnienie o dzieciach zaciska pięści, jakby ten temat był dla niego wyjątkowo trudny. – To nie moja bajka. Nie mogę ci tego zaoferować. Po powrocie z wakacji chciałem po prostu o tobie zapomnieć, ale się nie udało. Bardzo mnie do ciebie ciągnie, ale jeśli postanowisz, że nie chcesz więcej się spotykać, chcesz uciekać, to zrozumieć. – Uśmiecha się smutno.

Trochę mnie szokuje jego wyznanie, ale muszę docenić bezpośredniość. Po przebojach z Adamem też na razie nie chcę się wiązać, mieszkać z kimś i snuć planów na przyszłość. Poza

tym jest jeszcze coś. Coś, co chowam przed całym światem od ponad pół roku... Postanawiam choć raz nie analizować, nie myśleć, nie planować, tylko zdać się na instynkt.

– Nie chcę uciekać – kwituję ledwo słyszalnym głosem.

Twarz Piotra nagle się rozjaśnia, oczy błyszczą, rozpływa się w uśmiechu. W tym momencie budzi się Sonia, idzie do drzwi, siada, patrząc na Piotra znacząco.

– Przecież nie tak dawno byliście – stwierdzam. Zerkam na zegarek, rozmawiamy już ponad godzinę.

– Długo mnie nie było, wypła sporo wody po spacerze, więc może się jej znowu chcieć. – Wzdycha. – Wyjdę z nią, zaraz wracamy.

Jestem przytłoczona nadmiarem informacji, które spadły na mnie w tak krótkim czasie. Opatulam się kocem i zwijam w kłębek na kanapie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Zuza

Budzę się otulona ciepłym ciałem. Lekko się poruszam, próbując sobie przypomnieć, co się właściwie działo i gdzie jestem. Mieszkanie Piotra, kanapa... Musiałam zasnąć, zanim wrócił. Czuję mokry język za uchem. To Sonia, merda ogonem, witając się dość wylewnie.

– No dzień dobry, śpiące królowny – odzywa się Piotr z kuchni.

– Która godzina?

– Po dziewiątej. Kupiłem już świeże bułeczki na śniadanie, a wy dalej się wylegujecie. Wstałem koło ósmej, Sońka była tak wtulona, że nawet nie ruszyła się na spacer. Zdążyłem pobiegać, zrobić zakupy oraz wziąć prysznic.

– Przepraszam, że zasnąłam. – Przeciagam się leniwie.

– Nie masz za co, to był długi, ciężki dzień.

– Muszę zaraz jechać.

– Niby dokąd? – W jego głosie słyszę lekkie oburzenie i irytację.

– Odebrać rzeczy z hotelu.

– Już się tym zająłem. – Macha ręką.

– Oczywiście, Piotrze Wszchemogący.

– Możesz je odebrać później, wszystko jest umyte, czeka na ciebie. Jutro pracujesz?

– Po południu.

– Zostaniesz ze mną? – Zerkam na niego lekko osłupiała. – Tylko do jutra.

– Nie wiem. Zadzwonię do Artura i poproszę, żeby odebrał rzeczy z cateringu.

– To ten palant, obściskujący cię wczoraj przy rozkładaniu deserów?

– Ten palant, jak go ładnie nazywasz, to mój pracownik oraz chłopak Lilki.

– W takim razie nie mam nic do gościa. – Unosi ręce w geście poddania się. – Muszę wyjść z psem. Jak wrócę zjemy śniadanie? – Kiwam głową.

Zaraz po wyjściu Piotra zwlekam się z kanapy i idę do łazienki. Biorę szybki prysznic, doprowadzam się do ładu. Mam przy sobie mało ubrań, spodnie, w których spałam, już do niczego się nie nadają, całe są w jasnej psiej sierści. Muszę zostawić coś na drogę. Pożyczam białą koszulkę Piotra, sięgającą mi do połowy uda, zakładam też białą bieliznę.

Udaję się do kuchni, by zrobić śniadanie. Przyrządzam szybko sałatkę ze świeżych warzyw z miodowym dressingiem, twarożek z rzodkiewką i szczypiorkiem oraz guacamole z pomidorami i bazylią. Próbuję uruchomić ekspres, ale się poddaję. Ma tyle przycisków i funkcji, że wolę poczekać na właściciela. Kiedy kończę układać wszystko na wyspie kuchennej, wracają spacerowicze.

Piotr staje, mierząc mnie wzrokiem.

– Pożyczyłam koszulkę, bo moje ciuchy są całe w sierści. Nie masz nic przeciwko?

– Zdecydowanie nie. – Przygryza wargę. – Zrobiłaś śniadanie. Nie wypada, żeby gość przyrządzał posiłki – mówiąc to, daje Soni karmę, a następnie podchodzi do mnie.

– Może trochę odpracuję tę drogą kolację. – Puszczam mu oczko.

– Wygląda pysznie, ale wiesz, co wygląda tu najbardziej apetycznie? – Obejmuje mnie od tyłu, łapiąc za talię. – Możemy zjeść za chwilę?

– Chwilę? To nie brzmi obiecująco.

– To może dwie chwile. – Piotr ciągnie mnie za rękę i prowadzi do sypialni.

Zaczynamy się całować, jego ręce błądzą po moich plecach, a ja wplątam palce w jego ciemne włosy. Schodzi pocałunkami na szyję, drażniąc mnie zarostem. Chwyta za dół mojej koszulki i zdecydowanym ruchem pociąga ku górze, a ja już po chwili stoję przed nim w samej bieliźnie. Chcę zdjąć jego ubranie, ale łapie mnie za nadgarstki.

– Jesteś pewna?

– Tak! Ty się stresujesz? To twój pierwszy raz! – Zasłaniam usta dłonią, udając zdziwienie. Parska śmiechem.

– Nie, drugi. – Wystawia język, jak na dorosłego przystało.

Gdy jesteśmy już przy łóżku, popycha mnie delikatnie, a ja ze śmiechem upadam na materac. Podnoszę się na łokciach, aby nie spuszczać go z oczu. Pożera mnie gorącym spojrzeniem, robiąc krok w tył. Nagle zdejmuje koszulkę, którą bez zastanowienia odrzuca na bok, po czym jednym ruchem opuszcza spodnie razem z bokserkami. Szczęka mi opada. Nie mam wielkiego porównania, ale jego sprzęt jest sporo większy od członków, jakie widziałam. Już teraz nie jestem taka pewna swojej decyzji.

– No dobra... Może jednak zostaniemy przyjaciółmi. Wiesz, taka platoniczna znajomość. Być może nawet korespondencyjna. – Zaczynam żartować, żeby odwrócić swoją uwagę od największego członka, jakiego w życiu widziałam na żywo. Raz Michalina zmusiła nas do obejrzenia filmu „przyrodniczego”. Nie byłam pewna, czy to porno, czy sztuczka magiczna z przecinaniem kobiety wzdłuż.

Piotr patrzy na mnie lekko zmieszany, nie wiedząc, co wywołało moją reakcję.

Zerkałam to na jego twarz, to na ogromny sprzęt, a po chwili szepczę tak, aby mnie usłyszał:

– Jesteś... dość duży. – Zaciskam usta, próbując zamaskować rozbawienie całą sytuacją.

Piotr się śmieje, odchylając głowę do tyłu.

– Jeśli nie chcesz tego zrobić, nie musimy.

– Chcę. Odkąd cię zobaczyłam na basenie pierwszy raz, wyobrażam sobie, jak by to było. Tylko bądź delikatny.

– Musisz mi zaufać. Ale obiecaj, że dasz znać, jeżeli źle się poczujesz, okej?

– Pocałujesz mnie w końcu!?

Piotr

Zuza nie musi mnie prosić dwa razy. Dopadam do niej, by jak najszybciej wziąć ją w ramiona. Zaczynamy się namiętnie całować, leżąc obok siebie.

Rozśmieszyła mnie jej reakcja na widok mojego członka. Fakt, jest spory, choć na siłowni czy basenie widuje się większe, ale przy jej wzroście mój rozmiar może stanowić problem. Oszczędziłem jej informacji, że to, co widzi, to nie jest pełny wzwód. Muszę ją mocno podniecić, żeby była gotowa na natarcie.

Jest cudownie przyjemna w dotyku. Ma jedwabiście gładką skórę i idealne kształty. Jednym ruchem zdejmuję jej stanik, pocałunkami docieram do piersi. Muskam wargami każdą po kolei. Zuza lekko pojękuje. Błądzi rękami w moich włosach. Siadam, a następnie powoli ściągam jej majtki, bacznie ją obserwując. Leży przede mną zupełnie naga. Nie mogę się napatrzeć.

Ma mętny wzrok, uchylone wargi, oddycha ciężko. Schylam się, powoli zbliżając usta do jej uda. Całuję delikatną skórę, przesuwając się coraz wyżej. Nie odrywam wzroku od jej szarych oczu. W końcu docieram do złączenia ud, składam pocałunek na wzgórku łonowym, rozchylam nogi i zaczynam pieścić językiem łechtaczkę. Jestem już bardzo podniecony, nie mogę się doczekać, kiedy znajdę się w środku.

Nie przestaję lizać czułego miejsca, przesuвам ręce po jej udach, pośladkach oraz brzuchu. Zuza zaciska dłonie na prześcieradle, widzę, że jest blisko finału. Chciałbym dać jej orgazm, ale wiem, że wtedy zrobi się ciaśniejsza i będzie mi trudniej wejść do środka.

Przerywam pieszczotę, Zuzka wydaje jęk rozczarowania, po czym spogląda na mnie z frustracją. Szybko sięgam po prezerwatywę, naciągam na fiuta, który jest już tak twardy, że aż boli. Kładę się między jej nogami, ciężar opieram na przedramionach, nakrywam sobą jej drobne ciało.

Nakierowuję penisa jedną ręką na ciasne wejście i nie spuszczam z niej wzroku, obserwując reakcję, aby mieć pewność, czy nie sprawię jej bólu. Powoli, ostrożnie wsuwam się w jej ciepłe wnętrze.

Zuza wygina plecy w łuk, zamyka oczy i trochę się krzywi.

– Wszystko w porządku? – pytam zaniepokojony.

– Tak – szepcze głosem pełnym pożądania. – Tylko daj mi chwilę, żebym się przyzwyczała.

Całuję ją namiętnie, a kiedy czuję, że się rozluźniła, zaczynam powoli się ruszać. Po chwili Zuza zaczyna kręcić biodrami w moim rytmie, wychodząc mi naprzeciw. Oplata mnie nogami w pasie, czym zachęca do pewniejszych ruchów. Wspierając się na jednej ręce, pieszczę ją drugą. Wsuwam dłoń pomiędzy nasze ciała, odnajdując łechtaczkę. Drażnię ją palcami.

Zuza obejmuje mnie, coraz mocniej wbijając paznokcie w moje plecy. Wydaje przy tym cudowne jęki, czym doprowadza mnie do obłędu. Jestem już bardzo bliski spełnienia, ale muszę jeszcze chwilę wytrzymać, co przy tej kobiecie nie jest proste.

Przyspieszam ruchy ręką i czuję, jak Zuza zaciska się na moim kutasie, po czym odchyła głowę i krzyczy. Jej orgazm jest tak intensywny, że wystarczy kilka ruchów, a sam też dochodzę. Zastygamy na chwilę w uścisku.

Wysuwam się z jej ciepłego wnętrza i kładę obok. Nie odzywamy się do siebie, tylko oddychamy ciężko po tym przyjemnym wysiłku i trzymając się za ręce, gapimy w sufit. Po kilku minutach dzwoni jej telefon.

– Muszę odebrać. – Zuza wstaje, zakłada koszulkę, którą ode mnie pożyczyła, i podchodzi do aparatu. Udaje się do łazienki, aby dać jej trochę prywatności.

Zuza

Jakimś cudem podchodzę do telefonu, choć jestem rozdygotana z emocji. Dzwoni Artur, biorę uspokajający wdech i próbuję opanować głos, po czym odbieram.

– Halo. Jak się udała impreza? – pytam pierwsza, żeby dać sobie chwilę na opanowanie. Artur coś opowiada, ale choć bardzo chcę, nie mogę się skupić na jego słowach. Chłopak chce się dowiedzieć, jak poszedł catering. Informuję, że wszyscy byli zachwyceni. W końcu docieram do sedna.

– Czy moglibyście z Lilką odebrać naczynia? Ja jestem... poza hotelem.

– Jakoś dziwnie brzmiysz. Gdzie jesteś? – W tle słyszę Lilkę, która prawdopodobnie zabrała Arturowi telefon.

– Zuza, co jest? Gdzie ty się podziewasz? Możemy cię odebrać.

– Nie, Lila, dzięki, wszystko okej. – Czuję, jak ramiona Piotra mnie oplatają i przyciskają mocno do torsu. Mężczyzna nachyla się tak, aby jego twarz znalazła się koło trzymanego przeze mnie telefonu i odzywa się niskim głosem:

– Witaj, Lilianno. – Zerka mi prosto w oczy i zauważam, jak bardzo stara się powstrzymać uśmiech. Szturcham go łokciem.

– Kto to był, do cholery? Czekaj... Piotr?!

– We własnej osobie. – Uśmiecha się szelmowsko.

– To ja już wiem, dlaczego nie jesteś dostępna. O nic więcej nie pytam, opowiesz mi wszystko na żywo, widzimy się w środę?

– Tak, jasne – odpowiadam szybko, żeby Lilka się nie rozkręciła ze swoimi komentarzami. – Wpadnijcie z Miśką na kawę.

– Jakoś dziwnie wymawiasz „alkohol”. – Śmieję się do słuchawki, a Lila ciągnie: – To bawcie się tam dobrze! Pamiętaj o zabezpieczeniu!

Rozłączam się. Odwracam się do Piotra, a ten całuje mnie w czoło i pyta:

– Śniadanie? Trochę zgłodniałem.

– Tak, chodźmy. Zjem i uciekam.

– Gdzie ty się wybierasz? – Piotr zatrzymuje się i patrzy na mnie karcąco.

– Do domu. Jutro idę do pracy – odpowiadam niewzruszona jego surowym tonem.

– Na którą?

– Otwieramy o dwunastej, ale staram się być zawsze wcześniej.

– To wystarczy, jak wyjedziesz jutro rano – mówi stanowczo Piotr. – Cieszę się, że mamy to ustalone.

Bierze mnie za rękę i ponownie ciągnie do kuchni. Zjadamy śniadanie z apetytem, rozmawiając o Arturze i Lilce, i ich historii. Później Piotr proponuje obejrzenie filmu, siadamy więc przytuleni na kanapie. Wybrał jakąś sensacyjną produkcję, która okazała się nawet ciekawa. Kiedy pojawiają się napisy końcowe, widzę, że zasnął. Powoli wstaję, nakrywam go kocem, włączam cicho muzykę i ruszam do kuchni.

Postanawiam zrobić obiad. Szybki przegląd lodówki i mam już ułożone menu. Zupa krem z pieczonych warzyw plus makaron w sosie pieczarkowo-ziołowym. Układam na blaszce paprykę, pomidory, marchew, seler, cebulę oraz czosnek. Skrapiam oliwą, posypuję solą, ziołami, po czym wstawiam do piekarnika.

W międzyczasie przygotowuję sos do makaronu. Kiedy Piotr wstanie, wystarczy ugotować makaron oraz zmiksować warzywa, doprawić i zupa będzie gotowa. Ścieram jeszcze parmezan na tarce, przesypuję do miski i odwracam się, aby odstawić ją na wyspę. Podskakuję zaskoczona, widząc Piotra, który siedzi na wysokim krześle, podpierając ręce na łokciach. Wpatruje się we mnie hipnotyzującymi oczami.

– Wystraszyłeś mnie – wykrztuszam, łapiąc się za klatkę piersiową. – Nie słyszałam, jak wstałeś.

– Pięknie pachnie, co to będzie?

– Zupa krem i makaron. Mam nadzieję, że lubisz.

– Zjem wszystko, co zrobisz. Tylko niedługo muszę wyjść z psem. Pójdiesz z nami na spacer?

– Chętnie. To może teraz zjedzmy zupę, a po powrocie drugie danie?

– Idealnie. Pomóc ci w czymś?

– Możesz nakryć do stołu.

– Szybko odnalazłaś się w mojej kuchni. – Piotr wstaje i kieruje się w stronę szafek kuchennych.

– Jest bardzo dobrze urządzona. Wszystko robi się intuicyjnie.

Miksuję i doprawiam zupę, a Piotr w tym czasie wyciąga naczynia i sztucce, by po chwili rozłożyć wszystko na stole. Nalewam zupy do talerzy i dekoruję ją listkiem bazylii i prażonymi migdałami.

Siadamy do stołu. Czekam, aż Piotr spróbuje mojego dania. Nabiera zupę łyżką i wkłada do ust, po czym z uznaniem unosi brwi.

– Dobrze, nie jadłem jeszcze czegoś takiego.

– Ty gotujesz?

– Nie bardzo, na co dzień jadam w pracy. Mamy tam stołówkę, ale niestety ostatnio mocno się pogorszyli. Miałem już kilka skarg od pracowników.

Zjadamy do końca, delektując się każdą łyżką. Gdy jesteśmy już pełni, szykujemy się na długi spacer z psem. Piotr oprowadza mnie po okolicy. Jedną ręką trzyma smycz, z drugiej nie wypuszcza mojej dłoni. Opowiada, jak powstało osiedle, na którym mieszka. Widać, że praca to jego życie. To nas łączy.

Po ponad godzinie wracamy. Gospodarz zajmuje się psem, ja kończę obiad. Zanim makaron jest gotowy, robię jeszcze szybki deser, owoce z kremem z białej czekolady.

Piotr ponownie chwali danie i choć wiem, że nieźle gotuję, to w jego ustach komplement brzmi wyjątkowo dobrze.

– Masz ochotę na deser? – pytam po obiedzie. Uśmiecha się delikatnie, a ja od razu wyczuwam w tym podtekst. – Miałam na myśli owoce – dodaję.

– Chętnie.

– Już przynoszę. – Liczyłam, że będzie bardziej stanowczy co do swojej aluzji.

Zjadamy deser, a następnie sprzątam razem naczynia. Robi się już wieczór. Piotrek proponuje puszczenie drugiej części filmu, który oglądaliśmy rano.

– Może ja bym poszła się najpierw wykąpać, okej?

– Pomogę ci. – Nie czekając na moją odpowiedź, bierze mnie na ręce, przewiesza przez ramię i niesie do łazienki. Odruchowo piszczę, na co on klepie mnie w pośladek.

– Ciszej, bo sąsiedzi się zbiegną. – Stawia mnie ostrożnie na środku łazienki. – Rozbieraj się.

Brzmi to jak rozkaz, nie prośba, a ja, z niewiadomego powodu, czuję motyle w brzuchu na sam dźwięk tych słów.

Nagle nabieram odwagi, podchodzę do niego i kładę mu dłonie na klatce piersiowej. Przesuwam je powoli na kark, bawię się włosami przy szyi. Przybliżam usta do jego warg, a kiedy już mamy się zetknąć, szepczę:

– Ty pierwszy. – Robię krok w tył i zaplatając ręce na piersiach, zadzieram lekko głowę do góry i czekam.

Piotrek śmieje się lekko, kręci głową, ale wykonuje moje polecenie. Zdejmuje bluzkę i rzuca w kąt, a następnie pokazuje gestem na mnie. Powoli ściągam pożyczoną koszulkę Piotra, w którą ponownie przebrałam się po spacerze. Nie mam pod spodem stanika, więc zostaję w białych stringach.

Piotr zdejmuje spodnie razem z bokserkami, patrzę mu w oczy, ale i tak widzę, że jego członek zrobił się sztywny. Obracam się do niego bokiem i powoli zaczynam zsuwać z siebie majtki, wypinając przy tym tyłek. Penis Piotra drga, jakby nie mógł doczekać się mojego ciała.

Wchodzi do wielkiej kabiny prysznicowej, puszcza wodę i czeka na mnie. Podchodzę, spoglądając mu w oczy.

– Myślę, że trzeba cię dokładnie umyć.

Bierze żel pod prysznic, wylewa sobie na dłoń i pociera, aż zrobi się piana. Staje za mną, zaczyna namydlać moje ciało. Najpierw szyja, później przechodzi na ramiona i plecy, które delikatnie masuje, a następnie przejeżdża na piersi, ugniatając je lekko. Po chwili czuję jego dłonie na swoim brzuchu, a po sekundzie zsuwa je coraz niżej, aż dociera do złączenia ud, gdzie pieści zmysłowo.

Obraca mnie nagle w swoją stronę i popycha tak, że opieram się plecami o ścianę. Klęka przede mną, łapie lewą nogę pod kolanem i zakłada sobie na bark. Przysuwa głowę do cipki, a po chwili zaczyna pieścić.

Doznania są oszałamiające. Zimne płytki za mną, gorąca woda lecąca się z góry i miękki język Piotra między nogami. Rękami sunie po udach, pośladkach, brzuchu, docierając aż do piersi, czym potęguje moje doznania. Zmienia rytm, doprowadzając mnie tym do szaleństwa.

– Szybciej... – dyszę, ciągnąc go za włosy. – Proszę, jestem tak blisko. Nie przestawaj!

Czuję, jak jego język przyspiesza. Sprawnie sunie nim po łechtaczce, a ręce zaciska na biuście, aż w końcu dochodzę. Długo, intensywnie i głośno. Piotr pomału odstawia moją nogę na ziemię, podnosi się powoli, całując całe ciało, aż dociera do ust.

– Zostawiłem prezerwatywy w sypialni. Możemy to zrobić bez? Badam się regularnie. Wyciągnę na koniec, obiecuję. – Uśmiecha się kusząco, a ja zgadzam się bez wahania.

Piotr podnosi mnie jednym sprawnym ruchem, a ja obejmuję go w pasie nogami. Opuszcza mnie na swojego fiuta, a ja czuję go zdecydowanie głębiej niż rano. Wrażenie jest niesamowite. Czuję, jak mnie wypełnia, odruchowo mocniej przyciągam go do siebie nogami. Ręce mam zaplecione wokół jego szyi.

Zaczyna mnie posuwać, przypierając do ściany. Ręce trzyma pod moimi pośladkami i z sekundy na sekundę zaczyna przyspieszać. Ruchy są coraz bardziej zdecydowane oraz gwałtowne. Nie sądziłam, że mogę aż tak odczuwać przyjemność. Ból graniczy z rozkoszą, całujemy się chaotycznie i zaborczo.

Jego wzrok zachodzi mgłą, wychodzi ze mnie, stawia obok. Szybko biorę jego wielkiego kutasa w dłonie i zaczynam mocno poruszać. Zaspokajam go jedną ręką, a drugą pieścę jądra.

Odwraca mnie bokiem. Lewą dłonią sięga między pośladkami aż do cipki, wsuwa dwa palce i zaczyna pieprzyć mnie rękę. Palcami prawej dłoni pociera najczulszy punkt.

Po chwili czuję, jak ciepła sperma sływa mi po rękach i nodze. Piotr nie przerywa swojej pieśczoły. Gryzie mnie w szyję, drażni płatek ucha, szepcząc, że mam dojść dla niego. Słowa działają na mnie pobudzająco, więc zaciskam się na palcach, szczytując po raz drugi.

– Jesteś tak cudownie ciasna, że chyba nigdy nie będę miał dość – mówi po wszystkim, opierając się czołem o moje czoło.

Wyznanie jest trochę dziwne, zważywszy, że jeszcze wczoraj deklarował, iż nie szuka nikogo na stałe. Nie analizuję tego, tylko czuję się połączona komplementem. Całujemy się jakiś czas, pozwalając, aby woda sływała po naszych rozgrzanych ciałach.

Myjemy się i w końcu wychodzimy spod prysznic. Nareszcie mam okazję włożyć piżamę, której wcześniej nawet nie wyjęłam z torby. To satynowa czarna koszulka z koronką na piersiach. Sięga mi połowy uda. Do kompletu są koronkowe figi. Suszę włosy, dołączam do Piotra, który wcześniej opuścił łazienkę. Kiedy się odwraca, widzę w jego oczach podziw. Siedzi przy biurku w czarnych dresach i białej koszulce. Wygląda niewiarygodnie seksownie.

- Zamierzasz w tym spać?
- Nie podoba ci się? – zagaduję zalotnie.
- Muszę chwilę popracować. A jak będziesz w tym paradować, to nie będę mógł się skupić.
- To ja się schowam pod kołdrą i poczytam. Nie jesteś głodny?
- Dzięki, obiad był tak sycący, że już dziś nic nie wcisnę. Mogłabyś częściej mi gotować.

Wchodzę do łóżka, zapalam lampkę i wyciągam książkę. Ignoruję wiadomości od Lilki z pytaniami. Piszę jej tylko, że u mnie wszystko świetnie i wracam jutro. Staram się skupić na czytanej historii, ale idzie mi kiepsko. Ciągłe zerkam na mężczyznę, z którym przeżyłam najlepszy seks w moim życiu. Po tym, jaka rozkosz przeszła moje ciało, stwierdzam, że wcześniej chyba nie wiedziałam, co to orgazm.

Piotr też co jakiś czas odwraca się w kierunku łóżka, ale ja udaję, że tego nie zauważam. Przez chwilę coś pisał, teraz bardziej siedzi, gapiąc się w monitor. Nagle wstaje, zamyka laptopa i dociera do łóżka w trzech krokach.

- Pieprzyć to, i tak mnie nie zwolnią. – Zabiera mi powieść z ręki i odkłada na szafce nocnej. – Nie potrafię się skoncentrować, kiedy masz na sobie coś takiego. – Odkrywa kołdrę. – Co tu można z tobą zrobić? – Z błyskiem w oku całuje mnie po dekolcie.

Zaczynamy kochać się po raz kolejny. A potem jeszcze raz. Ten facet mnie wykończy.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Zuza

Budzę się wcześniej, co jest niecodzienną sytuacją. Leżę oparta o klatkę piersiową Piotra, a dłoń trzymam mu na brzuchu. Jego ręka obejmuje mnie w pasie.

– Obudziłem cię, przepraszam. – Podnoszę wzrok i widzę uśmiechnięte ciemne oczy. – Nie chciałem się ruszać, ale strasznie ścierpła mi ręka. – Śmieje się pod nosem.

Przeciągam się leniwie, uwalniając jego ramię.

– Jak się spało, pani Zuzanno? Jest pani wyjątkowo zadowolona.

– To było... ciężko mi to nawet opisać. Dziękuję za ten weekend. Można powiedzieć, że efektownie zakończyliśmy grecką przygodę, tylko finał przeciągnął się w czasie. – Cmokam go w nos.

– Jakie zakończyliśmy? – Siada gwałtownie, patrząc na mnie z lekkim oburzeniem.

– No wiesz... Sam mówiłeś, że... – Też chcę usiąść, ale przeszywa mnie silny ból w dole brzucha. Łapię się w tali, kulę i opadam na poduszkę. Klucie jest silne, ale na szczęście krótkie.

– Co ci się dzieje? – Zrywa się Piotr. – Zuza?

– Nie wiem, coś mnie zabolalo. Już w porządku. – Siadam, tym razem wolniej. Próbuje wstać i już rozumiem, skąd moja dolegliwość. – Pamiętasz, jak na Kos Miśka powiedziała, że masz mnie przelecieć tak, żebym nie mogła siedzieć? – Widzę, że szuka tego wspomnienia w pamięci. – Przy barze, po karaoke. – Olśniewa go. – To chyba ci się udało. – Uśmiecham się słodko.

– Serio!? To moja wina? – Kuca obok łóżka i obejmuje moje dłonie swoimi. – Nie chciałem cię za mocno... to znaczy, przykro mi, że zrobiłem ci krzywdę.

– Nic mi nie będzie. – Piotr obserwuje mnie badawczo. – Naprawdę. Nie zrobiłeś mi niczego złego. Po prostu było bardzo intensywnie, a ja dawno... No wiesz.

Mężczyzna zaciska usta w kreskę, zapewne wątpiąc w moje zapewnienia. Nie chcę, aby czuł się winny, w końcu to był najdzikszy seks w moim życiu.

– Piotr – łapię go za policzek – było cudownie. To była najlepsza noc w moim życiu, nigdy jej nie zapomnę. A teraz pozwól, że pójde do toalety. – Wstaje, by mnie przepuścić, po czym podążam wolnym krokiem do łazienki, udając że nie zauważam gorącego spojrzenia, którym mnie odprowadza.

Piotr

Kurwa, jestem na siebie wściekły! Dałem się wczoraj ponieść. Widziałem, że Zuza jest bardzo delikatna, taka filigranowa, a pozwoliłem sobie na ostrzejsze rżnięcie. Mogłem zostać przy łagodniejszym seksie. Ostatni numerek był już bardzo na ostro.

Biorę Sonię i idziemy na spacer. Muszę się przejść i ochłonać. Nie ma mnie jakieś pół godziny. Kiedy wracam, mała, krucha kobietka krząta się po kuchni.

Rzucam tylko, że idę pod prysznic. Ciężko mi spojrzeć jej w oczy, od razu czuję wyrzuty sumienia. Wchodzę pod chłodny strumień wody, ale nawet to nie pomaga mi się odprężyć. Niechętnie wracam do kuchni i obserwuję bacznie Zuzę, szukając oznak, czy aby na pewno nic jej

nie jest. Siadam przy wyspie, ze wzrokiem utkwionym w blat. Po chwili stawia przede mną parującą jajecznicę oraz tosty. Siada obok i zaczynamy jeść.

– Jesteś zły? – pyta cicho.

– Tak – odpowiadam, zaciskając szczęki.

– Przepraszam, jeśli zostałam za długo, zaraz się spakuję... – Wstaje, ale łapie ją za nadgarstek.

– Jestem zły na siebie, nie ciebie. Jeśli chodzi o mnie, to możesz zostać, ile chcesz.

– Co się właściwie stało?

– Skrzywdziłem cię, sprawiłem ci ból.

– Piotrze, spójrz na mnie. Przede wszystkim sprawiłeś mi rozkosz. Taką, o jakiej nawet nie śniłam. Już czuję się dobrze. Pysznic mi pomógł. Nie zmieniłabym niczego z wczorajszego dnia.

– Ale mówisz, że to zakończenie przygody. – Patrzę na nią wyczekująco.

– Sam powiedziałaś, że masz tylko krótkie znajomości, zgodziłam się na taki układ, nie przejmuj się.

Mówiłem, ale może teraz tego nie chcę, dodaję w myślach. Nie chcę, żeby ta przygoda się kończyła już teraz.

– Muszę podjechać do Wisły w piątek. Zobaczymy się? – pytam po prostu, unikając drażliwego tematu.

– Nie musisz tego robić.

– Ale chcę.

– To może przyjeżdż do mnie w piątek wieczorem? Zostaniesz na noc? – pyta nieśmiało, a ja rozchmurzam się, słysząc jej propozycję i potakuję.

– Mogę zostać do niedzieli, jeśli chcesz. Obiecuję, że będę delikatniejszy. O ile będziesz chciała jeszcze kiedyś się ze mną przespać.

– Wierz mi, że o niczym innym nie marzę. – Zarzuca mi ręce na szyję, zbliża się do ucha i dodaje: – Gdybym nie była taka obolała, to teraz zaciągnęłabym cię do łóżka.

Łapie jej dłoń i przykładam do swojego krocza, by pokazać jej, że po tych słowach od razu mi stanął.

– Patrz, jak na mnie działasz samymi słowami. – Widzę, jak przygryza wargę, a jej policzki delikatnie się czerwienią. – Ale niestety musimy jechać do pracy i wrócić do rzeczywistości.

– Na którą właściwie wybierasz się do firmy?

– Na ósmą – ironizuję, pokazując jej zegarek, który wskazuje już prawie dziesiątą. – Ale prezes może przychodzić, jak mu się podoba, dlatego odwiozę cię najpierw pod hotel.

– Mogę wziąć taksówkę.

– Nie ma takiej opcji – oznajmiam stanowczo.

Zbieramy się dość szybko. Zuza pakuje swoje rzeczy, składając wszystko w kosteczkę, a gdy jesteśmy już gotowi do wyjścia, biorę jej walizkę i ruszamy do drzwi.

Przez całą drogę do hotelu myślę tylko o niej i naszej wspólnej nocy. Pomagam jej przerzucić walizkę do samochodu, całuję szybko i odjeżdżam. Nie chciałem przedłużyć pożegnania, bo poczułem dziwny ucisk w klatce piersiowej. W pracy na niczym nie mogę się skupić, a kiedy wracam wieczorem do domu, zdaję sobie sprawę, że mieszkanie jest nieprzyjemnie puste i ciche.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Zuza

Całą drogę do Szczyrku śpiewam hity z radia, wyszczerzając się od ucha do ucha. Podbrzusze nadal lekko mnie boli, ale nie narzekam. To przypomina mi tylko o wydarzeniach z weekendu.

Jadę bezpośrednio do restauracji. Wpadam tam po dwunastej, co nie jest do mnie podobne. Niestety jestem na zmianie z Arturem, który co chwila rzuca mi porozumiewawcze spojrzenia, uśmiechając się półgębkiem.

Moja zmiana w Garnkach mija wyjątkowo szybko. Zajęta pracą staram się nie rozmyślać o niesamowicie przystojnym mężczyźnie, który jeszcze wczoraj robił ze mną różne niegrzeczne rzeczy. Bardzo przyjemne rzeczy. Po pracy docieram do domu i z ogromną ulgą padam na łóżko, wyczerpana emocjonalnie i fizycznie. Zasypiam w momencie, w którym przykładam głowę do poduszki. Tej nocy śnią mi się piękne brązowe oczy.

W środę wieczorem słyszę dzwonek do drzwi. Gdy otwieram, panny Korzeckie wpadają do mieszkania, nie czekając na „proszę” i rozkładają się w salonie.

– Sosna, opowiadaj. Zaliczyłaś? Na pewno! Jak było? Ile razy? W jakiej pozycji? Skąd on się tam w ogóle wziął? – nawija Lilka bez opamiętania, jak to ona.

– Witajcie, wejdźcie, proszę, rozgośćcie się, czujcie się jak u siebie – zwracam się do nich osłupiała, trzymając jeszcze za klamkę otwartych drzwi. – Napijcie się czegoś? – Michalina otwiera torebkę, skąd wyciąga dwa białe wina.

– Daj tylko szkło.

Idę po kieliszki, po czym napełniamy je alkoholem po same brzegi. Przynoszę też przygotowane wcześniej dipy i warzywa na przekąskę.

– Zamieniamy się w słuch – oznajmia Lila, wpatrując się we mnie z drapieżnym uśmiechem.

Nie pozostaje mi nic innego, jak streścić przyjaciółkom wydarzenia z Piotrem w roli głównej, jednak decyduję się na opuszczenie pikantnych szczegółów.

– I co, to koniec? – pyta rozczarowana młodsza siostra. – Przeleciał cię, odwiózł i tyle?

– Nie do końca... Przyjedzie do mnie w piątek i zostanie do niedzieli.

– Aha! – piszczy Lila. – Wiedziałam, że w tej Grecji to było coś więcej. A jaki jest w łóżku?

– Niesamowity. – Opadam na oparcie fotela, z rozmarzonym wyrazem twarzy. – Oszałamiający, cudowny, seksowny. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie przeżyłam.

– Nie miał problemu, żeby zrobić ci dobrze? – pyta bez skrępowania Miśka.

– Nie miał. Udało mu się i to wielokrotnie – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– Mówiłam ci, że do tego jest potrzebny odpowiedni facet. Albo odpowiedni wibrator – dodaje po namyśle. – Za wielokrotne orgazmy. – Wznosi toast.

– Za orgazmy! – wtórujemy jej z Lilką.

Resztę wieczoru spędzamy na plotkowaniu. Opróżniamy dwie butelki wina, dlatego dziewczyny decydują się zostać na noc. To był świetny wieczór, jednak ja niecierpliwie wyczekuję weekendu.

Piotr zjawia się koło dwudziestej w piątek, z niewielką walizką. Włożył czarny płaszcz, który podkreśla jego ciemne oczy. Wygląda zniewalająco. Kiedy zdejmuje okrycie wierzchnie, moją uwagę przyciąga szeroka klatka piersiowa, na której opina się biała koszula, wpuszczona w szare spodnie.

– Jednak jestem z Sonią, mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko. Miała zostać z moją mamą, ale coś jej wypadło. Kiedy wyjeżdżam, to zazwyczaj zostawiam psa u niej. Mieszka w bliźniaku, ma spory ogród, Sonia ma tam wakacje.

– Więc jesteście w komplecie. Głodny? – pytam, na co Piotr potakuje.

Podaję przygotowaną wcześniej pizzę. Dla siebie z suszonymi pomidorami, dla niego z szynką. Zajadamy się nią, popijając prosecco, które przyniósł mój gość. Czas mija nam na rozmowach o minionym tygodniu. Nagle dzwoni mój telefon, na ekranie pojawia się imię Ewy. Trochę się niepokoję, bo kontaktuje się ze mną bardzo sporadycznie w godzinach pracy, a dzisiaj zamykamy o dwudziestej drugiej. Przepraszam Piotra i idę odebrać do sypialni.

Piotr

Jestem pod wrażeniem mieszkania Zuzy. Nie jest duże, ale wykończone na wysokim poziomie. Imponuje mi roślinna ściana. Opowiadała, że konstrukcję zrobił jej tata, budowlaniec, a z wystrojem pomagała mama, bibliotekarka, która prowadzi też warsztaty plastyczne dla dzieci i dorosłych, więc musi mieć jakiś zmysł artystyczny. Wszędzie jest nieskazitelnie czysto. Kubki stoją z uszkami w jedną stronę, książki są ustawione według wielkości, a poduszki leżą w równej linii.

Zuza wraca z sypialni.

– Wszystko okej, pytała o jedną rezerwację – odpowiada na pytanie, którego jeszcze nie zadałem.

– Ładnie się tu urządziłaś.

– Z ust uznanego pana architekta to wielki komplement. Najedzony?

– Bardzo, było pyszne. Jak wszystko, co robisz. Masz wiele talentów. – Mrugam do niej.

– Ty też dajesz radę.

Mam ochotę wziąć ją do sypialni i przelecieć, ale się powstrzymuję. Nie wiem, czy jest gotowa, mam opory po ostatnim razie. Sprzątamy razem po kolacji. Zuza ma porządek nawet w zmywarce. Widać, że każdy talerz ma swoje miejsce.

W trakcie krzątania się po kuchni czuję, jak między nami iskrzy. Kilka delikatnych muśnięć, przypadkowych dotknięć, a ja wyczuwam rosnące napięcie. W końcu całuję ją w szyję, ona obejmuje mnie w pasie. Nie robię kolejnego ruchu, zauważam jednak, że Zuza kilkakrotnie, niby przypadkiem, schyla się, wypinając zgrabny tyłek w moją stronę. To dodaje mi odwagi. Podchodzę do niej, kiedy opiera się o blat, odwracam w swoją stronę i całuję w czoło.

– Jak się czujesz? Ostatnio nie mogłem sobie wybaczyć, że...

– Przestań! – mówi stanowczo, przytykając palec do moich ust. – Nie jestem ze szkła. Jeśli jeszcze raz o tym wspomnisz, to nie pozwolę ci więcej...

– Na co nie pozwolił? – Patrzę jej intensywnie w oczy. Mogłaby w końcu zacząć nazywać rzeczy po imieniu. Jest bardzo nieśmiała w łóżku, co z jednej strony mnie kręci, jednak chciałbym, żeby się przy mnie otworzyła. Postanawiam ją zachęcić. – Nie pozwolisz, żebym pocałował cię tutaj? – Muskam jej szyję. – Albo tutaj... – Składam pocałunek koło ucha, gryząc lekko płatek. –

Albo dotknął tam. – Jest w sukience, więc szybko wsuwam rękę pod materiał i dotykam jej przez majtki. Odkrywam, że robi się dla mnie mokra. Zuza wciąga powietrze. – Na co nie pozwolisz?

– Żebyś wziął mnie do sypialni i przeleciał. – Zaskakuje mnie tym. Pozytywnie. Wsuwam jej rękę pod kolana, obejmuję w pasie i niosę do sypialni.

– Opowiedz mi swój sen – nakazuję, stawiając ją koło łóżka.

– Pamiętliwy jesteś.

– Nie wymigasz się.

– Pocałowałaś mnie namiętnie.

Od razu dopadam do jej ust, zgodnie z opisem.

– Powoli mnie rozbierałaś – szepcze między pocałunkami i też zaczyna mnie rozbierać. – Usiadłaś na łóżku, a ja na tobie. – Pociągam ją na kolana, oplata mnie nogami, po czym zaczyna miarowo ruszać biodrami, ocierając się bezlitośnie o mój wzwód. Czuję, że jest coraz bardziej wilgotna oraz pobudzona. – Obróciłaś mnie i położyłaś na łóżku. – Robię zgodnie z opisem, jestem przy tym niebezpiecznie podniecony. Kręci mnie, że realizujemy jej fantazję. Leżymy tylko w majtkach.

– Co dalej? – pytam zniecierpliwiony.

– Całowałaś mnie po szyi, dekolcie, schodziłaś niżej. – Udaję się pocałunkami według jej wskazówek. – Majtki. – Majtki w dół, zrobione. – Przyciągnęłaś mnie na brzeg łóżka, tak że... – Nie musi kończyć, wiem co ma na myśli. Teraz jej tyłeczek jest na brzegu, mam idealny dostęp do cipki.

– Co teraz?

– Pocałowałaś mnie... tam.

Całuję jej brzuch.

– Tutaj? – Drocze się. Kręci głową. – Tu? – Cmokam udo. Znow zaprzecza. – To może tutaj? – Daję buziaka w kolano.

– Wiesz gdzie! – stwierdza już zniecierpliwiona.

– Powiedz. Powiedz, gdzie mam cię pocałować, lizać, ssać.

– Łechtaczka – rzuca cicho i niecierpliwie.

Zaczynam zaspokajać ją oralnie. Uwielbiam jej zapach i smak, jest taka słodka. Widzę, ile przyjemności daje jej mój język.

– Wsunęłaś we mnie palce. Najpierw jeden. – Robię, co nakazuje, ale nie ruszam nim. – Potem drugi. – Ponownie to samo. – Piotr, zacznij ruszać tą ręką, bo zwariuję! – W końcu rozwiązuje się jej język, szarpie mnie przy tym za włosy, co bardzo mi się podoba.

Zgodnie z rozkazem posuwam ją palcami, kręcę kółka na łechtaczce, zmieniam tempo. Czuję pierwsze skurcze pochwy, przyspieszam, dając jej rozkosz. Wije się w ekstazie, dysząc ciężko. Pozwalam jej dojść do siebie, całuję jej uda, kładę się obok, wsparty na łokciu i patrzę, jaka jest seksowna.

Na czole ma kropelki potu, oczy przymknięte, włosy rozsypane na kołdrze, usta lekko uchylone.

– W śnie było lepiej. – Pokazuje mi język. Szczypię ją w bok, a ona piszczy pod moim dotykiem.

– A co działo się dalej?

– Nic, obudziłam się. Więc myślę, że możemy się rozejść, każdy w swoją stronę. – Na jej twarzy pojawia się złośliwy uśmiešek.

– Dobra, zdzwonimy się. – Zaczynam wstawać, ale Zuza łapie moje ramię, przewraca na plecy i siada na mnie okrakiem. Całuje po szyi oraz torsie. W końcu zdejmuję bokserki, uwalniając

nabrzmiącego penisa. Dosiada mnie szybko, wsuwając go w siebie. Robi to jednym zdecydowanym ruchem. Zaczyna mnie ujeżdżać, robiąc seksowne kółka biodrami.

Szybko łapię rytm, trzymam ją w talii. Jest tak szczupła, że prawie jestem w stanie złączyć ze sobą dłonie. Przyspieszam, unoszę miednicę rytmicznie, wychodząc jej na spotkanie. Jej piersi cudownie falują, gdy pochyla się, by dotykać mnie po klatce piersiowej. Jest mi dobrze, ciasno i przyjemnie. Zbyt przyjemnie. Nagle zamieram.

– Zuza! Gumka.

Uśmiecha się zalotnie.

– Nie potrzebujemy.

– Zabezpieczyłaś się? – pytam z nadzieją. – Dobrze, że bierzesz tabletki, teraz świetnie czuć cię całą – dodaję, nie czekając na odpowiedź.

Zuzka przyspiesza ruchy, po czym przewraca oczami i odchyła głowę do tyłu. Nie wytrzymuję i spuszczam się w jej wnętrze. Dziewczyna robi jeszcze kilka ruchów, po czym szczytuje drugi raz tego wieczoru.

Opada na mnie. Trzyma głowę przy mojej szyi, oddychając ciężko. Wciąż w niej jestem i nie wiem, czy chcę wychodzić. W końcu się podnosi.

– Pysznic i do łóżka? – pyta, ale widząc mój zadziorny uśmiech, po sekundzie dodaje: – Spać!
– Robimy więc, jak zarządziła, szybko zasypiając w swoich objęciach.

Budzi mnie jej krzyk. Otwieram zaspane oczy i próbuję dojść do siebie, pozbywając się resztek snu. Zuza wierci się nerwowo na brzegu łóżka i powtarza w kółko „nie”. Jest przy tym blada i ma przerażony wyraz twarzy. Dotykam delikatnie jej ramienia, ale nie chcę jej wystraszyć.

– Zuzia, maleńka. Jestem tutaj, wszystko jest dobrze.

Budzi się nagle, siadając gwałtownie. Dyszy, oczy ma rozbiegane, ale w końcu spogląda na mnie przerażonym wzrokiem.

– To był tylko sen, jestem przy tobie. – Głaszczę ją po nagich plecach.

Zasłania twarz drobnymi dłońmi i kiwa głową. Po chwili ponownie kładzie się tyłem do mnie, więc przyciągam ją mocno do siebie. Przywieram torsem do jej pleców, wtulam głowę w szyję, szepcząc, że wszystko jest dobrze. Czuję, że jej oddech się uspokaja, ale oczy ma szeroko otwarte.

– Co ci się śniło? – pytam niepewnie, ale muszę wiedzieć.

Milczy dłuższą chwilę, ale w końcu się odzywa:

– Ten barman. Dobierał się do mnie, ale tym razem... nie było tam ciebie. – Zamyka oczy i się krzywi.

– Teraz jestem. Jestem przy tobie i nie pozwolę cię skrzywdzić. – Serce mi pęka, gdy widzę jej ból. – Często masz takie sny?

– Czasami. – Chyba wyczuwa moje napięcie, więc dodaje: – Dwa, trzy razy w tygodniu. Zawsze jest tak samo. – Nie przerywam jej, tylko pozwalam się wygadać. – Zaciąga mnie za budynek, ty nie przychodzisz mi na pomoc, więc on... on mnie gwałci, a potem zostawia tam zupełnie samą. – Ostatnie słowa wypowiada już prawie bezgłośnie.

– Zuzka, maleńka... Nie miałem pojęcia. Tak mi przykro, że to do ciebie wraca. Obiecuję, że teraz jesteś bezpieczna. – Przyciągam ją do siebie jeszcze mocniej. – Spróbuj zasnąć, jest dopiero przed szóstą. Później pogadamy. – Całuję ją w szyję, po czym, nie wiedząc kiedy, zasypiam.

Zuza

Piotr zasnął już jakiś czas temu, a ja nadal wpatruję się w przestrzeń przed sobą, nie mogąc zmrużyć oka. Nie wiem, jak długo tak leżę, ale pełny pęcherz daje o sobie znać. Wyswabdam się z jego objęć i cicho przechodzę do łazienki. Korzystam z toalety, myję zęby i ochlapuję twarz zimną wodą.

Gdy wychodzę z łazienki, w przedpokoju czeka na mnie uśmiechnięta Sonia. Noc spędziła zapewne na kanapie, sądząc po ilości jasnej sierści na moich poduszkach. Pies wita się ze mną radośnie, po czym siada przy drzwiach, lekko popiskując. Niestety wiem, co to oznacza. Piotr smacznie śpi, więc postanawiam, że sama wyjdę z nią na spacer.

Jestem mocno zestresowana, ponieważ Sonia waży tylko dziesięć kilo mniej niż ja, do tego jest bardzo silna. Mam nadzieję, że będę w stanie poprowadzić ją na smyczy. Obserwowałam Piotra, jak się nią zajmuje. Wiem, że trzeba omijać inne psy. Prawdopodobnie przez złe doświadczenia z młodości nie przepada za psim towarzystwem. Piotr mówił, że adoptując Sonię, wziął bardzo załęcznionego, niedożywionego, wychudzonego zwierzaka. Prawdopodobnie suczka musiała walczyć o jedzenie z innymi psami, przez to teraz czuje do nich niechęć. Serce pęka na myśl o biednym losie takich zwierząt.

Idę do sypialni, gdzie cicho wskakuję w szare dresy oraz bluzę do kompletu. Upewniam się, że telefon Piotra jest blisko łóżka, swój aparat wrzucam do kieszeni kurtki. Gdyby na spacerze zaczęło się dziać coś, czego nie ogarnę, będę do niego dzwonić po pomoc. Zakładam Soni szelki i biorę smycz, którą można zapisać na kilka sposobów. Wybieram opcję z najkrótszą długością, wolę mieć psa możliwie blisko siebie. Pakuję do kieszeni torebkę z jej przekąskami, klucze i wychodzimy.

Sonia grzecznie czeka przy drzwiach, zanim przekręcę klucz w zamku. Patrzy na mnie pięknymi, mądrymi, brązowymi oczami.

– Tylko proszę cię, współpracuj – odzywam się do niej, kiedy wychodzimy na świeże powietrze. – Twój tatuś nie wybaczyłby mi, gdybym cię zgubiła. – Uśmiecham się do niej.

Kilka razy widziałam, jak Piotr całuje ją lekko w czółko, kiedy siedzą razem na kanapie albo wracają ze spaceru. Ten gest jest równocześnie uroczy, co zabawny. W sumie mu się nie dziwię, Sonia jest cudownym psem.

Idziemy w stronę lasu, mijamy kilka trawników, ale żaden nie interesuje psa na tyle, żeby z niego skorzystać. Czuję się lekko oszukana. Jej zachowanie w domu sugerowało, że ma pilną potrzebę, a teraz okazuje się, że chciała po prostu pozwiedzać.

Dopiero kiedy przechodzimy przez las i trafiamy na polankę, Sonia się rozluźnia i załatwia swoje potrzeby. Nie zabrałam woreczków, ale myślę, że w tym miejscu nikt nie będzie się czepiał. Przechadzamy się jeszcze kilkanaście minut. Spacer pomaga mi przewietrzyć głowę i zapomnieć o moich snach oraz o tym, że wczoraj okłamałam Piotra. Właściwie nie okłamałam, po prostu nie wyprowadziłam go z błędu. Wiem, że trochę się sama przed sobą usprawiedliwiam.

Sonia cały czas zachowuje się wzorowo, nie ciągnie, nie szarpie i słucha moich poleceń. Każde dobre zachowanie nagradzam smakołykiem, tak jak robi to Piotr.

Docieramy do domu, wycieram jej łapki, a potem odruchowo daję buziaka w czoło. Uśmiecham się pod nosem. Psiak od razu idzie do swojej miski i patrzy na mnie wymownie. Nie wiem, czy powinnam ją karmić, ale nie jestem w stanie znieść jej proszącego wzroku. Odmierzam porcję karmy i wysypuję do miski.

Dochodzi już ósma, więc nie kładę się do łóżka, tylko biorę się za śniadanie. W nocy średnio spałam, więc przyda mi się trochę cukru. Przygotowuję ciasto na placuszki bananowo-jogurtowe. Myję borówki i ubijam śmietankę. Nakrywam do stołu, po czym włączam czajnik. W tym momencie słyszę za sobą ruch. Rozczochrany Piotr wchodzi do salonu w samych bokserkach.

– Hej – wita się głosem zachrypniętym od snu. – Wszystko okej?

– Tak – odpowiadam radośnie. Nie chcę wracać do moich koszmarów. – Przygotowuję śniadanie.

– Ja tylko skorzystam z łazienki i się ubiorę.

– Nie musisz się ubierać. – Odwracam się z zalotnym uśmiechem.

Piotr odwzajemnia uśmiech, a potem znika w łazience. Wraca po dziesięciu minutach. Śniadanie jest prawie gotowe. Wykładam placuszki, obok daję kleks z bitej śmietany, ozdabiam wszystko dużą ilością borówek, a całość dodatkowo przyprószam cukrem pudrem.

– Napijesz się kawy? Tylko że mogę zaproponować ci rozpuszczalną lub parzoną. – Odwracam się, stawiając talerze na stole. – Kawę najczęściej piję w pracy. Myślę, żeby tam kupić nowy ekspres, a firmowy wziąć tutaj. Ten twój robi świetną kawę – nawijam, aby zająć czymś jego głowę. Może zapomni o snach.

– Dlaczego nie powiedziałaś o koszmarach? – Wzdycham, chyba się nie udało.

– To nic takiego. Nie chcę o tym rozmawiać. Teraz są rzadsze. Na początku budziłam się każdej nocy. – Wzdryga się, słysząc moje słowa.

Stawiam między nami dwie białe kawy i siadam naprzeciwko mężczyzny.

– Jedz, bo będzie zimne – mówię, a on grzecznie zaczyna jeść.

– Jesteś świetna w tym, co robisz. Myślałaś, żeby robić jakieś kursy albo wydać książkę czy poradnik?

– Nie sądzę, aby byli chętni.

– Ja bym kupił.

– To chyba za mały nakład.

Śmiejemy się, po czym Piotr rozgląda się uważnie.

– Gdzie właściwie jest mój pies? Zwykle przed śniadaniem żąda spaceru.

– Już byliśmy – rzucam, nie przerywając śniadania. – Dałam jej też karmę. – Relacjonuję krótko naszą wyprawę. Podnoszę wzrok. Widzę, jak brązowe oczy się we mnie wpatrują, a ręka z widelcem zawisa nad talerzem. – Zrobiłam coś nie tak? Miałam jej nie karmić? Nie sądziłam...

– Nie, nie. Wszystko jest dobrze. Tylko, że Sonia nie wychodzi z nikim obcym. Oprócz mnie akceptuje tylko moją mamę i pana Zbyszka. – Napotyka mój pytający wzrok. – To mój sąsiad, czasem ją wyprowadza, jeśli muszę dłużej zostać w pracy. I tak musialem najpierw chodzić razem z nimi, aby Sońka się przyzwyczaiła.

– Ale ze mną poszła normalnie, tak jak z tobą. Do tego była bardzo grzeczna. – Piotr kręci z uznaniem głową.

– W takim razie jesteś pierwsza. – Bierze kolejny kęs. – Kilka moich poprzednich... – zerka na mnie, żałując ostatnich słów, ale kontynuuje – znajomych próbowało ją wyprowadzić, ale zawsze kończyło się to źle.

– Chciałaś powiedzieć kochanek – docinam mu złośliwie.

– To nie tak.

– Więc kolejnej kochance, będziesz mógł powiedzieć, że jednej z twoich poprzednich „znajomych” – robię rękami w powietrzu znak cudzysłowu – udało się wyjść z twoim psem.

– Zuza...

– Daj spokój. Nie mamy po naście lat. Oboje mamy jakąś przeszłość związkową i seksualną. Wiem, że prowadzisz bujne życie towarzyskie, dałeś to jasno do zrozumienia. – Wzruszam ramionami i aby urwać temat, dodaję: – Chcesz dokładkę?

– Tak, chętnie. Dziękuję. – Widzę, że jest zmieszany.

Posiłek kończymy w ciszy, w końcu Piotr ją przerywa, zaskakując mnie pytaniem.

– Jak długo byłaś z Adamem? – Wypowiada imię mojego eks z kwaśną miną.

– Jakieś dwa lata.

– A wcześniej? – Zerkam na niego spod rzęs. – Z iloma mężczyznami byłaś wcześniej?

– Pytasz, z iloma spałam, czy z iloma byłam w związku? – Zadzieram głowę, obserwując jego reakcję. Spina się i milczy. Postanawiam skrócić jego cierpienie. – Z Adamem było ich czterech. Zarówno jeśli chodzi o związek, jak i o łóżko.

Jest lekko zaskoczony. Chyba spodziewał się większej liczby, albo tego, że nie będę chciała odpowiedzieć na jego pytanie.

– Widząc twoje niedowierzanie, aż boję się spytać o twój przebieg. – Unoszę brew, na co ten w końcu się uśmiecha i rozluźnia.

– W liceum miałem dziewczynę, byliśmy razem ponad rok, potem każdy poszedł na studia, więc nasze drogi się rozeszły.

– A później?

– Później miałem tylko krótsze przygody. Góra trzy miesiące.

– Czyli mamy jeszcze jakieś dwa i pół miesiąca. – Chichoczę. Widząc jego zakłopotanie, dodaję: – Spokojnie, nie oczekuję niczego od ciebie. To ile było tych przygód? – pytam, choć chyba nie chcę wiedzieć.

– Różnie bywało. Zwykle spotykałem się z dwoma, trzema dziewczynami w ciągu roku.

– Czyli koło trzydziestu. – Krzywię się lekko. – Puszczalski jesteś. – Pokazuję mu język.

– A ty bezczelna. – Odwzajemnia się tym samym.

– Tak, jak lubisz.

Piotr wstaje okrąża stolik, odsuwa moje krzesło i łapie za dłonie, podciągając do góry. Patrzy mi prosto w oczy.

– Chcę, żebyś wiedziała, że za żadną inną dziewczyną nie latałem jak za tobą. Nie czekałem kilku miesięcy na pierwszą randkę, nie kombinowałem, aby zobaczyć ją choć na chwilę i nie organizowałem imprezy firmowej bez okazji na dwieście osób.

Zaskakuje mnie tą czułością, więc wyrывam dłonie z jego uchwytu, oplatom wokół jego szyi i całuję w usta, wspinając się na palcach.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Listopad

Zuza

Jesień mija szybko, a w tym roku ta pora jest wyjątkowo piękna. Liście długo utrzymują się na drzewach, zdobiąc okolice w odcieniach pomarańczy, złota, brązu oraz czerwieni. Nie przeszkadzają mi nawet krótsze dni, dzięki czemu czas w tygodniu upływa szybciej, w oczekiwaniu na weekendowe spotkania z panem Drzewieckim.

Widujemy się prawie co tydzień, spędzamy ze sobą dwa–trzy dni. Nocujemy u siebie na zmianę. Piotr przyjeżdża do mnie bez Soni, co sprawia mi lekki zawód. Chodzimy razem do kina, na spacer, jemy różne pyszności i uprawiamy seks. Dużo seksu. Zabrałam też Piotra na domówkę u sióstr Korzeckich, poznał Artura oraz kilku innych moich znajomych. Wszyscy byli nim oczarowani, szybko wkupił się w ich łaski.

Zaczynam dostrzegać plusy takiego układu. Dostajemy i dajemy sobie to, co najlepsze. Każde z nas stara się, aby weekendy były wyjątkowe. Oszczędzam mu moich humorków, nie marudzę, jak układa kubki nie w tę stronę czy odwiesza krzywo ręczniki. Ja nie muszę oglądać jego skarpetek pod łóżkiem ani wysłuchiwać długich konferencji, które czasem ma wieczorami. Jedna taka wypadła mu w weekend.

Staram się odsuwać uczucia, ciesząc się tym, co mam. Z tyłu głowy wiem jednak, że powoli zakochuję się w tym mężczyźnie, ale nie mogę tego głośno przyznać. Zdaję sobie sprawę, że nie mam co się spodziewać oświadczeń czy deklaracji miłości. Po za tym... sama nie wyznałam mu jeszcze całej prawdy o sobie. Obawiam się, że wtedy mógłby po prostu ode mnie odejść.

Moi rodzice coraz częściej zagadują o nowego chłopaka. Nie sądzę, aby przedstawienie im Piotra było dobrym pomysłem.

Mama szybko się zorientowała, że ktoś pojawił się w moim życiu. Za dobrze mnie zna albo ja za słabo kłamię. Wiem, że rodzice chcieliby mnie zobaczyć niedługo w białej sukni przed ołtarzem, a zaraz potem z wózkiem. Niestety, to niemożliwe.

Bardzo kocham moich rodziców, wiele mnie nauczyli, dużo im zawdzięczam, mogę na nich liczyć, jednak są bardzo wymagający. Być może to kwestia tego, że jestem jedynaczką, więc całą miłość przelewają na mnie. Zawsze oczekiwali, że będę najlepsza. W szkole, na testach czy egzaminach, nigdy nie mogłam sobie odpuścić. Zaraz po studiach powinnam wyjść za mąż i mieć gromadę dzieci. Taki był ich plan.

Dlatego kiedy tylko miałam okazję, wyjechałam na studia i robiłam wszystko, aby się usamodzielnąć. Z akademika poszłam od razu do wynajmowanego mieszkania z dwoma koleżankami, a później kupiłam już swoje lokum.

Zdaję sobie sprawę, że byli rozczarowani, iż zaraz po studiach otworzyłam firmę, choć pomagali, kiedy ich potrzebowałam. Wsparli mnie też finansowo. Chciałam ich później spłacić, ale kategorycznie odmówili.

Mam świadomość, jakie insynuacje pojawiłyby się podczas spotkania z Piotrem. Wolałam oszczędzić tego sobie i jemu.

Staralam się odwiedzać rodziców, którzy mieszkali w drugiej części Szczyrku. Oni często wpadali do Garnków. Wydaje mi się, że od kiedy się wyprowadziłam nasze relacje się poprawiły.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Grudzień

Zuza

Pierwszy weekend grudnia mieliśmy spędzić u Piotra. Zaproponował spotkanie w centrum Katowic, w restauracji w piątkowe popołudnie. Wyjeżdżam wcześniej, aby pozłatwić swoje sprawy. Odwiedzam hurtownię cukierniczą, w której składam zamówienia do restauracji. Objeżdżam jeszcze parę sklepów z wyposażeniem kuchni, bo po nowym roku planuję kilka zmian.

Na miejsce spotkania docieram pół godziny wcześniej. Wybieram stolik przy oknie i zamawiam zimową herbatę. Boli mnie trochę głowa i jest mi zimno, więc mam nadzieję, że gorący napój mnie ogrzeje. Postanawiam poczekać na Piotra, przeglądając maile.

Po kilkunastu minutach zauważam go po drugiej stronie ulicy, wychodzącego z jakiegoś ekskluzywnego damskiego butików. Unoszę rękę i macham, aby mnie zauważył. Ale on rusza chodnikiem prosto przed siebie, zmierzając do przejścia dla pieszych.

Nagle z butików wybiega jakaś kobieta. Na oko około trzydziestki, bardzo zadbana blondynka, z włosami do ramion. Jest ubrana w ołówkową czarną spódnicę, nieskazitelnie białą bluzkę wpuszczoną w spódnicę oraz bordowy żakiet.

Biegnie na szpilkach za Piotrem z czymś w ręce. Łapie go za ramię i odwraca przodem do siebie. Patrzę na tę scenę oszołomiona, z dudniącym sercem. Mam rozchylone usta, czuję suchość w gardle.

Para chwilę ze sobą rozmawia. Widzę, jak kobieta patrzy na Piotra, wyraźnie z nim flirtuje. Co chwilę poprawia włosy, uśmiecha się zalotnie i gapi łąpczywie. Kładzie rękę na jego ramieniu i gładzi. On odpowiada jej uśmiechem. Czuję, jak moje serce powoli się kruszy. Ukłucie zazdrości jest tak silne, że wyłączam logiczne myślenie.

Łapię płaszcz, czapkę oraz torebkę. Kładę na stole dwudziestozłotowy banknot, ubieram się pospiesznie, po czym kieruję się w stronę drzwi. Mam nadzieję, że uda mi się uciec, zanim mężczyzna dotrze do restauracji. Niestety. Wpadamy na siebie w drzwiach.

– O, już jesteś! – Piotr z uśmiechem na ustach chce mnie pocałować. Uchylam się. Jest zdziwiony reakcją, więc wypuszcza mnie z objęć, w które przed chwilą wpadłam. – Co się stało?

– Nic. Muszę już iść. – Ruszam energicznie przed siebie, wychodząc z restauracji.

– Dokąd? Mieliśmy zjeść razem obiad. – Mężczyzna podąża za mną.

– Straciłam apetyt na widok twojej nowej panny.

– Zuza, o czym ty... – urywa, a po chwili domyśla się, co mam na myśli – To nie tak!

– Piotr... – Staję nagle i odwracam się do niego. Piotr podchodzi i staje tak, że niemal się ze sobą stykamy. Zadzieram głowę do góry, aby spojrzeć mu w oczy i kontynuuję: – Pasuje mi nasz układ, serio. Wiem, że nie obiecywaliście sobie wyłączności, więc nie mam prawa od ciebie wymagać, abyś nie spotykał się z innymi kobietami. Ale ja nie mogę się z tobą widywać, wiedząc, że jest nas kilka w tym samym czasie. Przeżyłam jedną zdradę i nie chcę być znowu tą drugą, nawet jeśli tylko niezobowiązująco się bzykamy.

Wyrzucam z siebie wyznanie jednym tchem. Opuszczam wzrok, bo nie chcę się rozpłakać. Próbuje się odwrócić, ale Piotr łapie mnie nagle za ramiona i zamyka w uścisku. Chcę się wyrwać,

ale jest silniejszy.

– Nie sądziłem, że taka zazdrośnica z ciebie. – Śmieje się cicho, całując mnie w czoło. Swoim uśmiechem doprowadza mnie do furii. – Nic mnie nie łączy z tą kobietą. – To mnie nie przekonuje. – Ani z nią, ani z żadną inną. Nie spotykam się z nikim za twoimi plecami. Poza tym sądziłem, że nie tylko się bzykamy. – Tłumi śmiech i trąca mój nos palcem wskazującym. – Lubię cię.

– Nie jestem zazdrośnicą – mamroczę cicho, maskując uśmiech.

– Chodź, pokażę ci coś. – Bierze mnie za rękę, prowadząc do butiku, z którego niedawno wyszedł. – To sklep mojej mamy. Po śmierci taty poszła w modę i otworzyła to miejsce. Przedstawię cię. A ta kobieta, którą widziałaś, to Klaudia, jej pracownica.

„Klaudia”, idealne imię dla lafiryndy, myślę z przekąsem.

– Próbowала parę razy zaprosić mnie na kawę, ale zawsze znajdowałem wymówkę – mówi Piotr, a ja już wiem, że jej nienawidzę. – Po pracy miałem podrzucić mamie zakupy, dlatego tu się z tobą umówiłem. Zostawiłem portfel, a Klaudia mi go przyniosła. To cała historia.

Wchodzimy do butiku i od razu otacza mnie przyjemny, świeży zapach. Lokal nie jest za duży, ale za to bardzo elegancki, wręcz ekskluzywny, oceniając po wysokości cen na kilku metkach, które rzuciły mi się w oczy. Na wieszakach znajdują się głównie sukienki. Już mi się tutaj podoba. Ubrania są powieszzone kolorystycznie, kolejny plus. Za ladą stoi lafirynda, a gdy tylko zauważy Piotra, na jej usta wypływa promienny uśmiech. Idealnie czerwone usta oraz paznokcie, perfekcyjny makijaż... Muszę przyznać, że jest atrakcyjna. To jeszcze gorzej.

– Och, zapomniałeś jeszcze czegoś? – pyta zalotnie.

Wtedy zauważyła mnie.

– A pani mogę w czymś pomóc? – Obrzuca mnie spojrzeniem mówiącym: „Nie stać cię na nasze ciuchy”.

– Możesz poprosić moją mamę? – pyta Piotr, zanim odpowiem. Lafirynda kiwa głową i znika na zapleczu.

Po chwili pojawia się przepiękna kobieta z brązowymi oczami, dokładnie takimi, jak ma Piotr. Ma ciemne włosy upięte w wysoki, gładki kok. Zupełnie nie wygląda na matkę trzydziestodwulatka. Dałabym jej na oko około czterdziestu lat. Jest bardzo elegancka, zadbana, ma świetną figurę oraz przyjazną twarz o oliwkowej cerze. Piotr opowiadał, że jego dziadkowie od strony mamy pochodzą z Włoch. Ich córka zakochała się w Polaku i wyjechała za miłością swojego życia. Przygląda się to Piotrowi, to mnie.

– Coś się stało, synku? – odzywa się z lekkim włoskim akcentem.

– Mamo, poznaj Zużę, to moja... – Piotr urywa i wiem, że nie ma pojęcia, jak skończyć to zdanie. Kochanka? Koleżanka? Postanawiam wybawić go z opresji, więc wyciągam rękę do jego mamy.

– Zuzanna Sosnowska, miło mi panią poznać.

– Och, to ta Zuzanna! – Podchodzi i serdecznie mnie ścisła, czym zupełnie mnie zaskakuje. – Przepraszam, ale Piotruś tyle o pani opowiadał. Cieszę się, że w końcu możemy się poznać. Jesteś jeszcze ładniejsza, niż twierdził mój synek. Gloria Drzewiecka. – Wyciąga dłoń, ściskam ją.

– Miło mi. Proszę mi mówić Zuza.

– To już wiem, przez kogo Sonia tak często u mnie nocuje, kiedy mój synek wymyka się do ciebie. – Jestem lekko zawstydzona. – To dla mnie czysta przyjemność, kocham tego psa, prawie tak mocno jak mojego synka.

Piotr się czerwieni i przewraca oczami.

– Mamo... przestań. Przyszliśmy się tylko przywitać, idziemy na obiad.

– To lećcie dzieci. Zjedzcie coś pożywnego. Ja też zjadłam dziś tylko jogurt.

– Może zje pani z nami? – pytam odruchowo. Piotr spogląda na mnie, ale nie widzę złości, raczej coś innego. Może uznanie? Zwracam się do niego. – O ile nie masz nic przeciwko.

– Jasne, mamo, jeśli chcesz, to zapraszamy.

– To cudownie! Ale nie pani, tylko Gloria. Idę po płaszcz, dajcie mi pięć minut. Ja stawiam! – krzyczy już z zaplecza.

– To ja pójde zająć miejsce i zamówić kawę. Zaczekasz na nią? – pyta mnie Piotr, wskazując kierunek, gdzie udała się pani Drzewiecka.

– Jasne, ale weź mi, proszę, herbatę z cytryną, chyba przemarzłam.

Kątem oka widzę, że Klaudia nas obserwuje, więc szybko przyciągam Piotra, całując go w usta. Uśmiecha się, a następnie wychodzi. Ja zostaję z lafiryndą sama. Rozglądam się po sklepie, wsłuchując się w niezręczną ciszę, jaka nastąpiła. W końcu blondynka ją przerywa.

– Piotr nie wspominał, że się z kimś spotyka.

– A powinien? – Patrzę na nią z lekko uniesionym podbródkiem. Staram się, aby mój głos brzmiał pewnie. Nasze spojrzenia się krzyżują i żadna nie chce opuścić wzroku. Na szczęście wychodzi Gloria w jasnym płaszczu oraz czarnych kozakach, przerywając niewygodną sytuację.

– Idziemy?

– Oczywiście. Piękne sukienki. Czarna z wystawy jest zachwycająca. – Wskazuję na kreację w witrynie.

– Prawda!? Nowa dostawa, włoskie wykonanie. Jestem w niej zakochana, ale to nie krój na moje lata.

Mówimy o kreacji, która od razu zwróciła moją uwagę. Bardzo dopasowana czarna sukienka, sięgająca do kolan. Z przodu mocno zabudowana, z długim rękawem, natomiast z tyłu z głębokim dekoltem oraz cienkim złotym łańcuszkiem układającym się w połowie pleców.

– Byłaby dla ciebie idealna – stwierdza kobieta, mierząc mnie wzrokiem.

– Niestety nie mam za dużo okazji na noszenie takich ubrań. W pracy by mi się średnio sprawdziła.

– Piotr mówił, że masz swoją restaurację.

– Zgadza się. Może opowiem po drodze, żeby Piotr nie czekał za długo.

Bierze mnie pod ramię, zwracając się do pracownicy.

– Klaudia, wracam za godzinę, zajmij się wszystkim.

Blondynka reaguje skinieniem głowy i odprowadza nas wzrokiem. Widzę w jej oczach pogardę oraz zazdrość. Może nie powinnam, ale czuję satysfakcję.

Wchodzimy do restauracji, odnajdujemy Piotra w rogu sali. Nasze napoje już czekają. Zdejmujemy płaszcze, ja uwalniam włosy, do tej pory schowane pod czapkę. Dziś je wyprostowałam, więc opadają luźno na ramiona. Siadamy, ja obok Piotra, Gloria naprzeciwko nas. Piotr studiuje menu.

Kiedy kobieta na mnie zerka, jej mina zupełnie się zmienia. Zamiera z szeroko otwartą buzią i szokiem wymalowanym na twarzy. Wydaje mi się, że w oczach błyskają łzy i cień bólu. Nie wiem, jak się zachować. Nie zrobiłam nic, co mogłoby wywołać taką reakcję. Po chwili się odzywa.

– Jesteś taka podobna do... – urywa.

Piotr szybko spogląda to na nią, to na mnie, jakby rozumiał, o co jej chodzi. Chce coś powiedzieć, ale jego mama odzywa się pierwsza.

– I oczy. W sklepie były niebieskie, a teraz są zielone. Widziałam takie oczy tylko raz. – Nie odrywa ode mnie wzroku, Piotr jest zmieszany, a nawet zdenerwowany, a ja siedzę skonsternowana.

– Wybrali już państwo?

Z dziwnej sytuacji wyrywa nas głos kelnera, który podszedł w międzyczasie do stolika. Zamawiam jeszcze jedną herbatę oraz warzywne leczo, Piotr makaron z borowikami, a jego mama sałatkę z kurczakiem. Kelner cały czas zwraca się bezpośrednio do mnie, obdarzając pięknym uśmiechem. Widzę, że Piotrowi się to nie podoba. Na złość odwzajemniam uśmiech, do tego jestem nad wyraz miła dla obcego mężczyzny.

Obiad mija nam szybko i przyjemnie. Ja paplam o pracy, Gloria opowiada, jak trafiła do Polski jako młoda dziewczyna i poznała tatę Piotra, Maksymiliana Drzewieckiego. Nie wracamy już do jej dziwnej reakcji. Zakładam, że przypomniałam jej kogoś z przeszłości, może kogoś z Włoch, ale to nie wyglądało na miłe wspomnienie, więc nie drażę.

Prosimy o rachunek, który koniecznie chce opłacić Gloria. Piotr idzie jeszcze skorzystać z toalety. Jego mama zwraca się do mnie, zniżając głos.

– Zuza, dziękuję ci. – Otwieram usta, ale uciska mnie gestem ręki. Ujmuje moje dłonie w swoje, a następnie kontynuuje: – Piotr jest szczęśliwy, widzę to. Cieszę się, że się spotykacie. On zasługuje na szczęście, choć sam tak nie uważa. Obwinia się o... wydarzenia z przeszłości. Sam wymierza sobie karę od tyłu lat. – Zawiesza głos i głośno przełyka ślinę. – Jesteś świetną dziewczyną, polubiłam cię już po samych opowieściach. Dziękuję, że jesteś z moim synem.

– My nie... – Nie wiem, jak jej powiedzieć, że właściwie niewiele nas łączy. Widzę miłość i nadzieję w jej smutnym spojrzeniu. Zanim zdolałam dokończyć zdanie, Gloria unosi wzrok.

– Piotruś, jesteś, idziemy?

– O czym rozmawialiście? – pyta, obserwując nas.

– Oczywiście o tobie, synku.

Wkładamy płaszcze, zabieramy swoje rzeczy i kierujemy się do wyjścia. Orientuję się, że nie mam rękawiczek, więc zawracam. Nie docieram do naszego stołu, bo w połowie drogi zmierza do mnie uśmiechnięty kelner z moimi rękawiczkami w dłoni. Podaje mi je, chwilę przytrzymuje moją rękę, drugą sięga do torebki, nachyla się i szybko mówi mi do ucha:

– Zadzwoni, jakbyś chciała jeszcze jedną herbatę.

Puszcza mnie, mruga, a po chwili odchodzi. Robi to tak szybko, że nie mam czasu zareagować, kręcę głową. Dołączam do rodziny Drzewieckich. Piotr odbiera telefon i wygląda na zdenerwowanego.

– Muszę jeszcze podjechać do firmy, nie podpisałem jakichś dokumentów.

– To może ja pojedę wyprowadzić Sonię? – proponuję. – Jest już dość późno, na pewno czeka na spacer.

– Ona nie wychodzi z nikim obcym – wtrąca Gloria, uśmiechając się serdecznie. – Nie bierz tego do siebie. Do mnie przekonywała się kilka miesięcy.

– Z Zuzą wychodzi – oznajmia Piotr, wręczając mi klucze. Jego mama patrzy na nas zdziwiona, kiedy słucham wyjaśnień, który klucz jest do czego. Gloria obserwuje nas, przygryzając dolną wargę, maskując złośliwy uśmieszek, błąkający się w kąciakach ust.

– Będę najszybciej, jak tylko się da – obiecuje Piotr. Nachyla się, aby mnie pocałować. Czułabym się niezręcznie przy jego mamie, po takim okazaniu czułości. Wiem, że to głupie, jesteśmy dorośli. Tak czy inaczej robię krok do tyłu.

– Miło było cię poznać, Glorio. Lecę do Soni.

Odwracam się i szybko odchodzę. Zanim zniknę za rogiem, słyszę strzępki rozmowy.

– No co?

– Nic synku, nic. Po prostu jestem szczęśliwa.

Dojeżdżam do mieszkania Piotra w niecałe pół godziny. Zbieram rzeczy Soni i od razu wychodzimy do pobliskiego lasu. Spacerujemy około godziny, pomimo marznącego deszczu. Czuję przenikające zimno, co potęguje moje i tak kiepskie samopoczucie. Głowa boli mnie bardziej niż po południu.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Piotr

Zuza totalnie zaskoczyła mnie zaproszeniem mamy na obiad. Pozytywnie oczywiście. Trochę się bałem ich spotkania, ale myślę, że wypadło nieźle. Oprócz tego jednego incydentu. Wiem, kogo mama zobaczyła w Zuzce. Kiedy miała proste włosy, była podobna do Matyldy... Cieszy mnie, że mama zobaczyła to dopiero po jakimś czasie, tak jak ja. Oznacza to, iż nie zwróciłem uwagi na panią Sosnowską, tylko dlatego że mi o niej przypominała.

Wracam do domu, kiedy Zuzki jeszcze nie ma. Po jej powrocie proponuję wino, ale woli herbatę. To do niej niepodobne. Bawi się z Sonią w salonie, kiedy dzwoni jej telefon. Pies wlaź na nią i odbywa się właśnie walka o ulubionego misia.

– Możesz zobaczyć, kto dzwoni? – pyta roześmiana dziewczyna. – Telefon jest w torebce, boczna kieszonka.

Szukam komórki w czeluściach torebki. Czego kobiety tam nie noszą! Jakies foremki na ciastka, portfel, kupa ulotek z jakimiś garnkami, szminka... Jest, w końcu znajduję komórkę, ale przestała już dzwonić. Wyciągam ją jednak, aby mogła oddzwonić.

Wtedy wypada jakaś kartka, upada na podłogę, od razu czytam treść: „Michał, zadzwoń” plus numer telefonu. Od razu kojarzę imię. Kelner, który nas obsługiwał miał je na plakietce. Gotuję się w środku. Podnoszę pieprzoną kartkę, po czym podchodzę do niej wściekły.

– Możesz mi powiedzieć co to, do cholery, znaczy? – Celuję w nią świstkiem.

Zuza próbuje się wygrzebać spod Soni, odrzuca zabawkę, aby odciągnąć od siebie psa. Wstaje niezgrabnie, otrzepuje się z sierści, zerkając na notatkę w mojej dłoni. Przenosi wzrok na moją wściekłą twarz.

– To ten kelner z dzisiaj, prawda? – cedzę przez zęby.

– Tak, jak wychodziliśmy, to wcisnął mi kartkę do torebki, zupełnie o tym zapomniałam.

– To po co ją w ogóle wzięłaś?

– Nie wzięłam, po prostu wsunął mi ją do kieszonki i odszedł.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

– O czym tu mówić? Dał numer, nie zamierzam go używać i tyle w temacie.

– Oczywiście, że nie zamierzasz używać! – zaznaczam trochę za głośno.

– Nie zamierzam, ale to moja decyzja, a nie twoja. Nie będziesz decydował, z kim mam się widywać.

– Niby czemu?

– Bo nie masz do tego prawa! Sam obściskujesz się na ulicy z jakąś wywłoką na moich oczach, a robisz mi wyrzuty o kartkę.

– Tłumaczyłem, że Klaudia nic dla mnie nie znaczy.

– Tak jak dla mnie ten kelner!

– Nie spotykam się z nikim, oprócz ciebie.

– Ani ja.

Zapada cisza. To nasza pierwsza kłótnia. Jest mi z tym źle, że podnieśliśmy na siebie głos. Jedynym pocieszeniem jest to, że zaczęło się od wybuchu zazdrości Zuzy na ulicy, a ja też się nie

popisałem. Chyba jednak zależy nam na sobie bardziej, niż zakładaliśmy.

– Pójdę do wanny, jeśli nie masz nic przeciwko. – Ciszę przerywa Zuzka.

Potakuję jej głową. Kiedy dziewczyna znika w łazience, rwę notatkę z numerem telefonu na drobne kawałki i wyrzucam ze złością. Robię sobie drinka, siadam na kanapie z laptopem na kolanach i zatapiam się w pracy. Nie wiem, kiedy zasypiam z komputerem przed nosem.

Jest już po północy, Zuza śpi w łóżku. Mam zeszywniały kark od niewygodnej pozycji. Próbuję go rozciągnąć. W końcu wchodzę cicho pod prysznic i pozwalam, aby ciepła woda zrobiła swoje. Kładę się do łóżka, rozmyślając.

Pierwszy raz śpimy razem w jednym łóżku, w ogóle się nie dotykając. Zuza zwinęła się w kłębek na brzegu materaca, jakoś ciężko oddycha. Odwracam się do niej plecami, aby nie kusiło mnie objąć ją, jak zawsze. Moja złość całkiem wyparowała. Nie zrobiła nic złego, a ja się na niej wyżyłem. Jutro musimy to sobie wyjaśnić. Zostaje tylko do niedzieli, a ja nie chcę tracić kolejnego wieczoru.

Ciężko leżeć koło niej, czując jej ciepło, zapach, a nie dotykając miękkiej, gładkiej skóry. Wcześniej nie zdarzyło się, żebyśmy się nie pieprzyli przed snem. Przez moment przechodzi mi przez myśl, żeby ją obudzić i przelecieć w ramach zadośćuczynienia za wybuch zazdrości, jednak rezygnuję z tego pomysłu. Mogę poczekać do rana.

Zasypiam, planując, w jakiej pozycji mogę ją jutro przeprosić za dzisiejszą awanturę.

Budzi mnie jakiś hałas. Obracam się, widzę, że jestem sam w sypialni. Przez chwilę myślę, że Zuzka spakowała się w nocy i ode mnie uciekła. Jednak dostrzegam cienką strużkę światła z łazienki. Wstaję i udaję się w tamtym kierunku. Pukam delikatnie.

– Zuza? Wszystko w porządku? – odpowiada mi jakieś chrząknięcie. – Wchodzę.

Widok w łazience jest opłakany. Moja mała kobietka siedzi oparta o wannę z wyciągniętymi nogami. Głowę ma odchylną do tyłu, jest zaczerwieniona na twarzy i ciężko oddycha. Włosy w zupełnym nieładzie okalają jej zmęczoną twarz. Ruszam w jej stronę.

– Stój. – Wyciąga wyprostowaną rękę. – Nie podchodź. Chyba jestem chora. Nie chcę, żebyś się zaraził.

Podchodzę pomimo jej protestu. Dotykam czoła.

– Masz gorączkę. Chodź do łóżka, zaraz przyniosę termometr.

– Nie mam siły wstać. Przyszłam ochlapać twarz zimną wodą, teraz nie mogę się podnieść.

Biorę ją na rękę, pomimo że marudzi. Kładę delikatnie na łóżku, przykrywam kołdrą. Cała drży, więc wyciągam dodatkowy koc z szafy i okrywam jej małe ciało. Z kuchni przynoszę wodę oraz tabletki.

– Połknij to. – Daję jej lek na zabicie gorączki i witaminy. Grzecznie robi to, o co proszę.

– Zimno mi.

– Widzę. Już do ciebie idę. – Biorę termometr, wymierzam w jej czoło, po paru sekundach widzę na wyświetlaczu prawie trzydzieści dziewięć stopni. Cholera. Ma wyższą gorączkę, niż sądziłem.

Robię jej zimny okład na czoło, opatulam szczelnie kocem i wślizguję się pod kołdrę, po czym obejmuję szczelnie ramionami. Jest tak gorąca, że ciężko mi wytrzymać obok.

– Nie dotykaj mnie – prosi nagle. Zastygam. – Wszystko mnie boli.

– Jasne, maleńka. – Już się bałem, że jest dalej zła o wieczorny spór. Zaczynam wstawać z łóżka.

– Ale zostań. Zostań ze mną. – Usta same rozciągają mi się w uśmiechu i kładę się obok.

Po paru minutach zmieniam jej okład, ponownie mierzę temperaturę. Na szczęście spadła o stopień. Zuza zasnęła, też staram się trochę przespać, ale często się budzę, obserwując małe ciało skulone w kilku warstwach koców i kołdry. Jest taka bezbronna. W mojej piersi budzi się coś, czego wcześniej nie czułem. Martwię się o nią, zależy mi na jej zdrowiu i tyle. Tak będę to sobie tłumaczył.

Zuza

Budzę się, nie wiedząc nawet, jaki mamy rok. Mój organizm zawsze bardzo źle znosił gorączkę. Pamiętam, jak mama opowiadała, że jako dziecko miałam nawet omamy. Wystarczyły dwa stopnie więcej na termometrze, a ja odpływałam, tracąc kontakt z rzeczywistością.

Aktualnie bolą mnie wszystkie mięśnie, nawet te, o których istnieniu nie miałam pojęcia. Jestem sama w sypialni, w pokoju nie widzę ani Piotra, ani psa. Zwlekam się z łóżka i idę zrobić z sobą porządek. Podejrzanie boli mnie brzuch. Oczywiście... Okres. Tego mi właśnie było trzeba – skurczy macicy. Pierwszy dzień cyklu mam zawsze wycięty z życia. Silne bóle podbrzusza, złe samopoczucie, zawsze muszę ratować się środkami przeciwbólowymi. Plusem jest jedynie to, że mam bardzo krótkie miesiączki, trzy, góra cztery dni i po sprawie. Na szczęście w torebce zawsze mam kilka tamponów. Spodziewałam się tych dni raczej koło wtorku, być może choroba przyspieszyła cały proces.

Myję się, czeszę i przebieram. Wywlekam się z łazienki.

– Wstałaś. – Słyszę zatroskany głos z kuchni. – Połóż się, zaraz dam ci śniadanie.

– Nie jestem głodna, chce mi się pić.

– Coś musisz zjeść.

Wracam pod ciepłą kołderkę, zakopuję się w pościeli, podciągam koc aż pod brodę. Po kilku chwilach wchodzi Piotr niosący tacę z jedzeniem. Przygotował mi herbatę z miodem i cytryną, na tacy leży świeży rogalik, powidła pomarańczowe oraz śliwkowe, szklanka soku, dwie tabletki i róża.

– Zjedz chociaż to, potem wypij lekarstwa. W nocy miałaś wysoką gorączkę, teraz jest koło trzydziestu siedmiu, ale weź jeszcze tabletki na zabicie temperatury.

Stawia mi tacę na kolanach, siada na brzegu łóżka, a Sonia układa się na środku, koło moich nóg. Cudownie grzeje, wtulając się we mnie.

– Dziękuję. Za śniadanie i za pomoc w nocy.

– Nie ma o czym mówić.

– Wczoraj już średnio się czułam, a doprawiłam się chyba na spacerze.

– Mogłam iść sam, to moja wina.

– Pewnie i tak bym się rozchorowała. Cały dzień byłam słaba. A róża? Na poprawę samopoczucia?

Patrzy na mnie chwilę, ujmuje moją dłoń i lekko ściska.

– Rekompensata za wczoraj. Niepotrzebnie się tak uniosłem.

– Też przepraszam. – Uśmiecham się lekko. – Zadzwoń do swojej mamy. Powiedz, że jestem chora. Przytuliła mnie wczoraj. Niech weźmie jakieś witaminy na wszelki wypadek, ty też coś weź.

– Dobrze. – Patrzy z czułością. – Może obdzwonię wszystkich, z którymi miałaś wczoraj kontakt? – pyta z ironią.

– Nie bądź złośliwy. Może ja zadzwonię do kelnera, skoro już dał numer? – droczę się z nim, na co zaciska usta w wąską linię. Żart chyba się nie udał.

– Nie zadzwonisz, bo zniszczyłem kartkę. – Unoszę brwi lekko rozbawiona. – Skontaktuję się z mamą, a ty zjedz cokolwiek. I weź leki.

Powoli skubię rogalik, obserwując Piotra. Łykam leki w nadziei, że pomogą też na ból podbrzusza. Mężczyzna wraca, kiedy kończę jedzenie.

– Będziemy mieli gościa – oznajmia chyba średnio zadowolony. – Kiedy mama usłyszała, że jesteś chora zarządziła, że przyjedzie z obiadem. Nie przekonało jej, że sam coś ugotuję albo zamówię. Będzie koło południa.

– Mnie to nie przeszkadza. Może w tym czasie wezmę gorący prysznic. Cały czas mi zimno. Mogę skorzystać z twojej garderoby? Wzięłam tylko cieńsze rzeczy.

– Jasne, bierz, co chcesz. Zaczekam w pokoju.

Idę do łazienki, rozbieram się i wchodzę pod strumień gorącej wody. Każdy ruch sprawia mi ból. Mam nadzieję, że woda lekko rozluźni mięśnie, leki zadziałają i będę jakoś funkcjonować. Muszę wrócić do domu najpóźniej jutro. Zapasy tamponów skończą się rano.

Jakoś udaje mi się nawet umyć włosy. Suszę je od razu po wyjściu spod prysznica, prostując na szczytce. Wkładam legginsy, cieplejsze skarpety, które wzięłam od Piotra, więc są dla mnie jak podkolanówki oraz jego szarą bluzę dresową wciąganą przez głowę. Czuję się znacznie lepiej niż rano.

W sypialni zauważam, że pościel została zmieniona, po mojej stronie łóżka leżą dwa grube koce, na szafce nocnej jest duża paczka chusteczek, butelka wody oraz szklanka. Rozczuła mnie ten gest.

Piotr siedzi w salonie z laptopem na kolanach.

– Lepiej? – pyta, zerkając na mnie.

– Zdecydowanie. Po obiedzie zabiorę się do siebie.

– Nie ma takiej opcji. Zostajesz minimum do poniedziałku.

– Nie mogę...

Naszą rozmowę przerywa dzwonek do drzwi.

– Koniec dyskusji – urywa Piotr, otwiera drzwi i wpuszcza swoją mamę. Gloria wygląda kwitnąco, jak wczoraj. Przyniosła ze sobą dwie duże torby z zakupami. Sonia wita ją z entuzjazmem, nie pozwalając swobodnie wejść do domu.

– Witaj, skarbie – mówi z ciepłym uśmiechem. – Jak się czujesz? Piotruś powiedział, że kazałaś do mnie dzwonić w trosce o moje zdrowie.

– Nie chciałabym, abyście się ode mnie zarazili. A czuję się już lepiej, dziękuję. Piotr faszeruje mnie lekami.

– Nie ma nic lepszego niż naturalne witaminki. Kupiłam mnóstwo świeżych owoców. Zrobię zaraz zupkę, zjesz gorącą, od razu będzie ci lepiej. – Prowadzi rozmowę, rozpakowując zakupy. – Minestrone może być? Oczywiście warzywne, Piotruś dopilnował, aby obiad był bezmięsny. A na drugie danie wyczarujemy makaron.

– Brzmi pysznie. Bardzo dziękuję, ale mogłabym coś sama...

– Nie ma mowy! Może nie jestem profesjonalistką, ale gotowanie we Włoszech mamy we krwi. Piotr też kiedyś ze mną gotował, ale bardzo się bronił przed przyswajaniem kulinarnej wiedzy. Dużo lepiej w kuchni radziła sobie...

– Mamo, napijesz się kawy? – wtrąca się Piotr.

– Bardzo chętnie, synku.

– Też chcesz? – pyta mnie, kładąc rękę na plecach.

– Ja bym się napiła...

– Herbatki? – kończy z uśmiechem na ustach.

– Tak, poproszę.

Prowadzimy rozmowę na temat włoskiej kuchni. Dowiaduję się kilku tajników z rodzinnych stron Glorii. Piotr w tym czasie robi napoje. Jego mama odrzuca dwukrotnie moją ofertę pomocy przy obiedzie.

Piotr podaje jej kawę, przede mną stawia wielki kubek z pachnącą herbatą malinową. Obejmuję go, próbując rozgrzać dłonie.

– Proszę, maleńka. – Piotr odzywa się czule i szybko składa delikatny pocałunek na ustach.

– Dziękuję. – Zawstydzam mnie tym, ponieważ widzę, jak jego mama uśmiecha się pod nosem. – Lepiej trzymaj się ode mnie z daleka. Nie chcę cię zarazić. – Próbuję zażartować, aby zamazać zawstydzenie.

– Zuza, spaliśmy w jednym łóżku. Jeśli miałaś mnie zarazić, to już to zrobiłaś – stwierdza lekko Piotr.

Zerkam nerwowo na jego mamę. Zdaję sobie sprawę, że mamy po trzydzieści lat, ona wie, że nie czytamy książek, kiedy zostajemy sami, ale czuję się niezręcznie.

– Spokojnie, skarbie – uspokaja mnie, jakby czytając mi w myślach. – Wbrew pozorom, nie tak dawno sama byłam młoda.

– Mamo! – upomina ją syn, przewracając oczami.

– A co do chorowania, to się nie przejmuj. Nasza rodzina ma stalową odporność. Bardzo rzadko zdarza nam się niedomagać.

Jestem pod wrażeniem, jak Gloria gotuje. Porusza się po kuchni z taką gracją. Gawędzimy o gotowaniu, daje mi różne wskazówki, świetnie się dogadujemy.

Zupa, którą przygotowała, jest przepyszna. Intensywnie warzywna, aromatyczna i idealnie doprawiona. Zjadam cały talerz. Na drugie danie szykuje spaghetti z pomidorami. Składników jest niewiele, ale smak jest bogaty, ziołami pachnie w całym mieszkaniu. Spędzamy razem kilka godzin. Czuję, że lekarstwa przestają działać, znów robię się słabsza.

– Idź się położyć – proponuje Gloria, widząc po mnie osłabienie.

– Pomogę posprzątać.

– Innym razem – postanawia Piotr. – Połóż się i odpoczywaj.

Poddaję się. Dziękuję im za wspólny posiłek, wślizguję się pod kołdrę i powoli zasypiam. Gdzieś na granicy jawy i snu słyszę: „jest świetna”, „zabawna”, „uwielbiam ją”, „mówiłeś jej o Matyldzie?”, „nic z tego nie będzie, mamo”, „nie zepsuj tego, synku”. Nie mam siły analizować słów, nie jestem nawet pewna, czy je słyszę, czy są wytworem mojej wyobraźni. Odpływam.

Budzę się pod wieczór, na szczęście kilka godzin snu przyniosło ulgę. Udaję się do łazienki, lekko odświeżam, a po paru minutach dołączam do Piotra przy stole.

– Wyglądasz kwitnąco – rzuca w moją stronę i odkłada laptopa na bok.

– Nie tak miał wyglądać ten weekend, wybaczone. – Opuszczam wzrok na dłonie i skubię rękaw bluzy.

– Przepraszasz, że się rozchorowałaś? – Śmieje się lekko.

– Nie zaprosiłeś mnie tutaj, żeby podawać mi leki czy zajmować się chorą babą.

– A po co cię zaprosiłem? – Unosi brew.

– W wiadomym celu.

– Seks to miły dodatek do twojego towarzystwa. Nadrobimy to, spokojnie. – Puszczam mi oko. – Zamówiłem kolację. Jesteś głodna? – Potakuję. – Idę do łazienki, zaraz wracam.

Piotr wchodzi do sypialni, kiedy rozlega się dzwonek.

– To pewnie kolacja, odbierzesz? Zapłacone – woła, wchodząc do łazienki.

Podchodzę do drzwi, uchylam i staje osłupiała. Zamiast dostawcy w drzwiach stoi kobieta. Lewą ręką opiera się o framugę drzwi, drugą trzyma na pasku czarnego płaszcza. Ma na sobie czarne lśniące kozaki na niewiarygodnie wysokim obcasie. Twarz jest schowana w burzy ciemnych długich loków. Jeszcze mnie nie widzi, bo patrzy w dół, na swoją prawą dłoń. Zaczyna powoli rozwiązywać pasek, unosząc głowę.

– Tęskniłam za tobą. A ty? – Wtedy całkiem prostuje głowę i dopiero mnie zauważa.

– Nie bardzo – bąkam zmieszana.

Poły jej płaszcza się rozchylają, więc widzę, że pod spodem ma tylko czarną koronkową bieliznę. Jest piękna. Idealna figura, smukłe nogi, płaski brzuch oraz obfite piersi. Ma duże ciemne oczy, pełne usta pociągnięte czerwoną szminką i dość mocny makijaż. Wygląda, jakby uciekła z pokazu Victoria's Secret.

– W czym mogę pomóc? – przerywam niezręczną ciszę.

– Zastałam Piotra? – pyta, pospiesznie zawiązując płaszczy.

– Piotr! – wołam, nie odrywając od niej wzroku.

W środku się gotuję. Nie mam pojęcia, co robi tutaj ta piękność. Nie zamierzam robić kolejnej sceny zazdrości. Nie wiem czemu, ale uwierzyłam Piotrowi, że nie umawia się aktualnie z nikim innym, poza mną. Postanawiam, że będę twarda i nie pokażę tej kobiecie, że jej obecność wytrąciła mnie z równowagi. W końcu to ja jestem po dobrej stronie drzwi. Lekko zadzieram głowę, patrząc na nią z politowaniem. Kątem oka widzę, że Piotr wyszedł z łazienki.

– Tę przesyłkę chyba musisz odebrać osobiście – zwracam się do niego, robiąc krok do tyłu i zaplatam ręce na piersiach.

– O czym ty... – urywa, widząc kobietę. – Weronika? Co ty tu robisz? – Na jego twarzy maluje się złość oraz zaskoczenie.

– I to bez ubrania – dorzucam z drwiną i złośliwym uśmiechem.

Nasz nieproszony gość rzuca mi zabójcze, pełne nienawiści spojrzenie. W sumie sytuacja zaczyna mnie bawić. Laska robi się na bóstwo, a drzwi otwieram jej ja. Piotr zamiast się na nią rzucić, ma do niej pretensje. Czuję satysfakcję, choć jest to nie na miejscu.

– Zapytałem, co tu, do cholery, robisz?! – Piotr podnosi głos, staje między nią a mną.

– A to kto? – Kiwa głową w moją stronę z pogardą. – Twoja kolejna dziwka?

Rozplatom ręce, unoszę brwi i patrzę na nią z niedowierzaniem. Nie zamierzam zniżyć się do jej poziomu.

– Weronika, zapominasz się – upomina ją Piotr.

– To nie ja zjawiam się w cudzym mieszkaniu, bez zapowiedzi, w stroju taniej prostytutki – stwierdzam protekcjonalnym tonem.

W tym momencie widzę, że za jej plecami pojawia się młody chłopak z pojemnikiem termoizolacyjnym. Jest mocno zakłopotany sytuacją, chyba słyszał kawałek rozmowy. Postanawiam go uratować. Biorę z szafki dychę, aby wręczyć chłopakowi napiwek. Piotr trzyma tam drobne na takie okazje, przechodzę delikatnie obok Weroniki i odzywam się tuż obok niej.

– Przepraszam, ja to wezmę. Przyjechała nasza kolacja – podkreślam przedostatnie słowo.

Okazuje się, że Piotr wybrał sushi, sobie klasyczne, dla mnie warzywne. Stawiam dwa opakowania na stoliku kawowym, siadam na brzegu kanapy, obok siada Sonia.

– Co ona tu robi? Przecież nie spotykasz się z nikim we własnym mieszkaniu. – Weronika nie daje za wygraną.

– To nie jest twoja sprawa. Czas na ciebie. – Piotr robi krok w jej stronę, wyraźnie sygnalizując, że chce już zamknąć drzwi.

– W czym ona jest lepsza ode mnie? – Kobieta podnosi głos i wymachuje rękami, jest mocno zdenerwowana. – Jestem dużo wyższa i ładniejsza!

– I skromniejsza – prychnam pod nosem z kanapy.

– Mówiłaś coś, laluniu?

Weronika robi gwałtowny ruch w moją stronę, nadal machając rękami. Sonia w tym momencie zeskakuje z kanapy, staje przede mną, wydaje niski pomruk i zjeża sierść. Nigdy nie widziałam jej w takiej sytuacji.

– Piotr – mówię w miarę opanowanym głosem. Mężczyzna spogląda na mnie, bo do tej pory stał tyłem, próbując wypchnąć narzucającą się laskę za drzwi. Widzę, że jest bardzo wkurzony, ale nie chce użyć wobec niej siły.

– Sonia, stop! – Wyciąga wyprostowaną rękę z rozłożoną dłonią w stronę psa. – Jeśli nie chcesz, aby się na ciebie rzuciła, to się uspokój i powoli wyjdź. Bez gwałtownych ruchów – cedzi ostrożnie do Weroniki przez zaciśnięte zęby. Widzę, jak pulsuje mu żyłka na czole.

– Napuszczasz na mnie psa? Jeszcze tego pożałujesz – syczy kobieta, ale wycofuje się z mieszkania, trzaskając drzwiami.

Sonia wskakuje z powrotem koło mnie, zaczyna machać ogonem i lizać mnie po twarzy. Głaszczę ją, starając się ochronić przed wielkim językiem.

– Co ją napadło? – pytam Piotra.

– Reaguje tak na zachowania, które odbiera jako atak. To prawdopodobnie pozostałość z jej nieszczęśliwej młodości. Do tej pory broniła tylko mnie. – Przygląda się nam badawczo. – Dać talerze do sushi?

– I pałeczki.

Przynosi nakrycia, siada koło mnie i zaczynamy jeść w milczeniu. Po chwili przerywam ciszę.

– Klaudia, Weronika... Ile masz jeszcze niespodzianek na ten weekend? – pytam żartobliwie, bez cienia złości.

– To stare dzieje, Weronika była wielkim błędem. Wybacz, że musiałaś ją spotkać.

– Powiesz, kim jest? Podobno nie zapraszasz tu lasek.

– Nie. – Uśmiecha się do mnie. – Oprócz ciebie.

– To skąd zna twój adres?

– Dobra... – Wzdycha, bierze głęboki wdech i zaczyna opowiadać: – Kiedyś dla mnie pracowała w dziale controllingu. Kończyliśmy to osiedle. Wykańczałem wtedy moje mieszkanie, więc część faktur była firmowa, a część prywatna. Stąd wiedziała, że będę tu mieszkał. Raz zadzwoniła po pracy, że musi mi podrzucić jakieś papiery. Umówiliśmy się na mieście.

– I?

– I potem jeszcze ze dwa razy. Później dałem jej do zrozumienia, że uważam tę znajomość za zakończoną. Nie odpuściła. Próbowwała mnie uwodzić w pracy. Przychodziła do biura, chciała tam...

– Nie robiłaś tego nigdy w pracy? – pytam, zajadając rolkę z awokado.

– Nie, to się nigdy dobrze nie kończy.

– A jak się skończyła ta historia?

– Zwolniłem ją – oznajmia, wzruszając ramionami. Zamieram i otwieram szeroko oczy. – Spokojnie. Dostała półroczną odprawę, załatwiłem jej też rozmowy w pięciu innych firmach. Była tu ze dwa razy, ale nigdy jej nie otworzyłem. Z jej kompetencjami musiała sobie poradzić.

– O tak, przyjrzałam się jej „kompetencjom” – podkreślam z ironią ostatnie słowo. Piotr kręci głową. – Nie winię cię. Jest piękna. Sama bym jej z łóżka nie wygoniła. – Chichoczę.

Piotr zaczyna się krztusić i kaszleć. Śmieje się, patrząc z niedowierzaniem.

– Masz takie fantazje? – pyta, szczerze rozbawiony.

– Nie, to był żart. – Przewracam oczami.

– Hmm... – Mruczy i głęboko się zamyśla.

– Czy ty właśnie sobie to wyobrażasz? – pytam piskliwym głosem.

– Sama podsunęłaś pomysł. – Ścisła mnie delikatnie za udo. – Widać, że lepiej się czujesz, skoro zaczynasz pyskować.

Dojadamy posiłek do końca. Piotr włącza jakiś odcinek *Przyjaciół*. Wtulam się w jego klatkę piersiową, a Sonia zwija się nam w nogach.

– Przypominasz mi Monikę – stwierdza. – Z serialu.

– Nie jestem do niej podobna.

– Nie z wyglądu. Ale też jest bardzo szczupła, gotuje, jest upierdliwa, lubi mieć wszystko pod kontrolą.

– Spotyka się z irytującym facetem, który sądzi, że jest zabawny – dodaję do listy.

– Jestem zabawny! – Udaje oburzenie.

– Mówię, że uważa, że jest zabawny.

W sumie z Moniką rzeczywiście sporo mnie łączy.

– Mogę o coś zapytać? – mruczy mi znowu za uchem. Potakuję. – Nie wkurzyłaś się, że wpadła tu półnaga laska?

– Oczywiście, że się wkurzyłam.

– Nie dałaś tego po sobie poznać. – Przyciąga mnie mocniej.

– Wczoraj powiedziałaś, że nie spotykasz się z kilkoma na raz, więc ci uwierzyłam. Ufam ci, nie spieprz tego. – Uśmiecha się przy mojej szyi. – Myślę, że jedna scena zazdrości na tydzień starczy.

– Ja bym się wkurwił, gdybym otworzył u ciebie drzwi półnagiemu facetowi.

– Więc ty mi nie ufasz? – Odwracam się do niego.

– Tobie tak, jemu bym nie ufał. – Cmoka mnie w czoło.

– Też nie ufam tej pannie. Myślę, że tak łatwo nie odpuści. Uważaj, bo kiedyś cię zajdzie od tyłu i wykorzysta. – Śmieje się, przytulając mnie mocno. – Na pewno byłoby mi łatwiej, gdyby nie była taka idealna.

– Nie jest. Ty jesteś – szepcze mi do ucha niskim głosem. – Jesteś dużo atrakcyjniejsza.

– Mam oczy, nie musisz się podlizywać.

– Szkoda, że nie widzisz siebie moimi oczami. – Opiera podbródek na moim ramieniu. – Choć możesz kiedyś zapukać do drzwi w takim stroju.

Siedzimy wtuleni w siebie. Jest mi miło, ciepło i wygodnie. Niestety czuję, że gorączka znów wraca. Osłabiona zasypiam w objęciach Piotra.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Piotr

Czuję, jak Zuza ciężko oddycha. Przeniosłem ją na łóżko. Znow ma lekką gorączkę, więc nie ma opcji, by jechała jutro do domu. Ten weekend nie do końca ułożył się po mojej myśli. Mimo wszystko cieszę się, że jest tu ze mną. Wcześniej nikim się nie zajmowałem w ten sposób. Raz na randce dziewczyna stwierdziła, że źle się czuje. Zamówiłem jej taksówkę i odesłałem do domu. Poprosiłem tylko taksówkarza, aby zajechał do apteki.

Z Zuzką jest inaczej. Zależy mi na niej. Nie chciałem tego, ale tak jest. Lubię ją, jej śmiech, poczucie humoru, inteligencję. Podoba mi się, jak zachowała się przy Weronice. Postąpiła z klasą, choć mogła zrobić scenę zazdrości.

W nocy kilkakrotnie kontroluję jej temperaturę, jest lepiej niż wczoraj. Parę razy się przebudza, chyba znow miała jakiś koszmar. Nie pytam jej o te sny, bo wyraźnie nie chce o nich rozmawiać.

Wstaję, kiedy jeszcze mocno śpi, zabieram Sonię na spacer, po powrocie szykuję śniadanie. Muszę przyznać, że zajmowanie się Zuzą daje mi satysfakcję. Lubię robić jej małe przyjemności. Te większe też, ale to nie teraz.

Przygotowuję twarożek, warzywa, sok pomarańczowy oraz herbatę malinową. Budzę ją delikatnie. Wygląda nieźle. Idzie do łazienki, przebiera się w moją niebieską bluzę. Podoba mi się, kiedy nosi moje ubrania.

- Długo spałam – stwierdza zaspanym głosem, siadając przy stole.
- Nigdzie się nam nie spieszy. – Podsuwam jej jedzenie.
- Muszę jechać do domu.
- Zostajesz – oznajmiam stanowczo.
- Jutro idę do pracy.
- Zająłem się tym.
- To znaczy? – oburza się.
- Zadzwoniłem z twojego telefonu do Artura. Musisz mi wybaczyć. Obiecał, że się wszystkim zajmie.
- Dobra. – Zuza się poddaje. – Niech będzie. Ale serio muszę wracać do domu. – Wydyma wargi.
- O co chodzi? Czemu musisz jechać? – Opuszcza wzrok, jakby się czegoś wstydziła.
- Kończą mi się ubrania.
- Zrobimy pranie. Mam pralkę i suszarkę. Za parę godzin będzie gotowe. – Wzdycha.
- Muszę iść do sklepu – wydusza w końcu.
- Zrób listę, kupię co trzeba.
- Muszę sama – upiera się.
- Nie poradzę sobie? – droczą się.
- Piotr... po prostu podrzuć mnie do apteki. Ja...
- Masz okres, tak? – pytam, kryjąc śmiech.
- Tak. – Chowa twarz w dłoniach.

Łapię ją za nadgarstki, odsuwając ręce z twarzy.

– Ty się wstydzisz? – Ucieka wzrokiem. – Po prostu napisz, co mam kupić i tyle.

– Nie będziesz mi kupował tamponów. – Przewraca oczami.

– Jesteś urocza. Gdybyś nie była chora, to zaciągnąłbym cię do sypialni. – Pstrykam jej w nos.

– Mam okres.

– I sądzisz, że to by mnie powstrzymało? Och, maleńka... – Cmokam wymownie. Marszczy swój mały nosek. – Nie uprawiasz seksu w czasie okresu?

– Oczywiście, że nie! Przestań.

– Dobra, przestaję, ale ty jedz.

– Po takim temacie?

– No już, wsuwaj. Ja jadłem przed spacerem.

Resztę dnia spędzamy leniwie na kanapie, tulimy się, oglądamy przypadkowy odcinek *Przyjaciół*. Znam ten serial na pamięć, Zuza też go uwielbia.

Na obiad zjadamy resztki z wczoraj. Mama zawsze przyrządza porcje jak dla pułku wojska. Idę na zakupy, o które prosiła Zuza, wstawiamy też do prania jej rzeczy. Nie robimy tego, co zwykle robię z dziewczynami, ale nie narzekam. Wieczorem przygotowuję Zuzi kąpiel z olejkami i pianą. Wraca odprężona. Dziś nie ma już gorączki, na szczęście wygląda znacznie lepiej.

Noc mija spokojnie. Niestety rano znów ma stan podgorączkowy, mimo tego zaczyna się kłócić.

– Nie mogę siedzieć ci na głowie kolejny dzień! – Upiera się jak dziecko.

– Nie pojedziesz chora. Nie pozwolę ci prowadzić z gorączką, koniec tematu. Dziś zostajesz. Weźmiesz leki jeszcze ten jeden dzień, to wydobrejesz. Oddaj kluczyki – nakazuję, wyciągając rękę.

– Co!?

– Daj.

– Nie!

– Oddaj, będę miał pewność, że nie wyjedziesz, kiedy będę w pracy.

– Niech ci będzie! – prycha, machając rękami. – Wygrałeś... Zostanę, ale jutro już ostatecznie wyjeżdżam. – Wymierza we mnie wskazujący palec.

– Grzeczna dziewczynka. – Podchodzę i całuję ją w czoło. – Nie przemęczaj się, odpoczywaj, zamów obiad.

– Ugotuję coś. Leżę już dwa dni i mam dość. Jestem tym zmęczona.

– Jak wolisz. Postaram się wrócić wcześniej. Jak coś, to dzwoń. – Całuję ją szybko w usta i wychodzę.

Zuza

Jestem oczarowana postawą Piotra. Nie sądziłam, że jest tak opiekuńczy i troskliwy. Mimo wszystko muszę już jechać do Szczyrku. Zostawiłam ekipę bez wytycznych na ten tydzień. Rozmawiałam z Ewą, więc wiem, że sobie radzą, ale czuję się winna.

Staram się jakoś zabić czas do powrotu Piotra. Sprzątam w mieszkaniu, robię czekoladowe ciasto i włączam pranie. Nie wiem, kiedy dokładnie wróci, więc przygotowuję obiad, który później tylko podgrzeję w piekarniku. Z dostępnych produktów zrobiłam zapiekankę z warzywami i sosem beszamelowym.

Kiedy bawię się z Sonią, słyszę klucz w zamku. Zerkam na zegarek, jest czternasta. Nie sądziłam, że Piotr wróci tak wcześnie. Wstaję, zmierzam do drzwi, chcę się przywitać, ale nagle się zatrzymuję. W drzwiach stoi obcy mężczyzna. Wygląda na około siedemdziesiąt lat. Ma lekko siwe włosy, zielone oczy oraz miły wyraz twarzy. Nie jest za wysoki, ubrany w ciepłą kurtkę i czarną czapkę. Wydaje się równie zaskoczony, jak ja.

– Dzień dobry – odzywa się po chwili. – Nie chciałem pani wystraszyć. Nie wiedziałem, że ktoś jest w mieszkaniu.

Mam mętlik w głowie. Mężczyzna otworzył drzwi kluczem, nie wydaje się spłoszony, więc nie wygląda na włamywacza. Sonia podbiega do niego, witając się radośnie.

– Dzień dobry – odpowiadam w końcu, nie wiedząc, o co zapytać najpierw.

– Pan Piotr pewnie zapomniał powiedzieć, że przyjdę. Mam na imię Zygmunt i wyprowadzam Sonię na spacer.

– Aha... – Oddycham z ulgą. – Piotr o panu wspominał, ale nie wiedziałam, że będzie pan dzisiaj. Miło mi, Zuza. – Wyciągam rękę, ściska ją.

– Zawsze przychodzę w poniedziałki, bo pan Piotr do późna pracuje. W pozostałe dni bywa różnie. – Sonia zaczyna piszczeć i kręcić się koło drzwi. – Ja może już z nią pójdę, jeśli pani pozwoli.

– Jasne. – Nie mam pewności, co zrobić. Ten człowiek budzi we mnie zaufanie, więc rezygnuję z telefonu do Piotra. Odprowadzam ich do drzwi. Pan Zygmunt informuje mnie, że wróci gdzieś za godzinę.

Zgodnie z zapowiedzią zjawia się dość punktualnie. Wyciera Soni łapki.

– Napije się pan kawy? Akurat będę robić. – Nabrałam w końcu apetytu na kawę, więc chyba mi się poprawia.

– Moja Halinka na mnie czeka, ale na małą kawę mogę sobie pozwolić. Czarną, gorzką, poproszę. – Rozbiera się i siada naprzeciwko mnie, koło wyspy.

– Często wychodzi pan z Sonią?

– Zazwyczaj dwa, trzy razy w tygodniu. Pan Piotr tak dużo pracuje.

– Sonia jest kochana.

– Tak, to cudowny pies. My mieszkamy z Halinką na parterze. Spotykaliśmy pana Piotra na spacerach, jak chodziłem z moim Kastorem. To nasz kundelek, wzięliśmy go ze schroniska. – Stawiam przed nim kubek z kawą oraz talerzyk z ciastem. Siadam po drugiej stronie. – Nasz Kastor poważnie zachorował i rok temu... – głos mu się łamie – opuścił nas. Myśleliśmy, żeby wziąć innego psa, ale tak przeżyliśmy stratę, że nie dalibyśmy rady kolejny raz pożegnać się z przyjacielem.

– Bardzo mi przykro.

Gość kiwa głową z rozżaleniem.

– Pan Piotr zaproponował wtedy, że mógłbym wychodzić z Sonią. On ma kogoś do pomocy, ja powód, żeby wyjść z domu, do tego obniżył nam opłaty za mieszkanie. To bardzo dobry człowiek, pani Zuzanno. – Rozpromieniam się, słuchając jego historii.

– Jak się tu państwu mieszka?

Pan Zygmunt opowiada o swojej rodzinie. Mieszka tu z żoną Haliną. Mają syna w Warszawie. Ich wnuczka zaczęła studia, chce zostać weterynarzem. Mieszkali w starym domu, ale nadawał się do generalnego remontu. Dlatego sprzedali go i przeprowadzili się tutaj. Bardzo chwali mieszkanie, całe osiedle oraz Piotra. Obecne bloki powstały na zdegradowanym terenie pokopalnianym. Okazuje się, że las, okalający całe osiedle miał być wycięty. Chciał go wykupić

inny deweloper. Całość terenu miała zostać zagospodarowana pod bloki mieszkalne. Piotr się uparł i sam wykupił teren. Nie dość, że zachował las, to jeszcze zadbał o otoczenie tak, aby rowerzyści czy osoby niepełnosprawne mogły tam swobodnie spacerować i poruszać się.

– Mogę coś pani wyznać? – Zniża głos.

– Oczywiście. – Nachylam się w jego stronę.

– Martwiliśmy się z Halinką o pana Piotra. Taki młody, wspaniały człowiek i ciągle sam... Ucieszyliśmy się, kiedy zaczęła się tutaj pani pojawiać. – Jestem zdziwiona tym wyznaniem. Nie sądziłam, że ktokolwiek z sąsiadów zauważył moją obecność. – Moja Halina trochę narzekała, że pani taka młoda, że pan Piotr wziął się za studentkę, ale kazałem się jej uspokoić i nie wtrącać. – Uśmiecham się pod nosem.

– Pańska żona mi pochlebia, ale nie jestem studentką. Skończyłam już trzydzieści lat.

– Co też pani opowiada! Sądziliśmy, że pani to jest w wieku naszej wnuczki. – Przygląda mi się wnikliwie. – To tym lepiej. Pan Piotr to potrzebuje kobiety, a nie podlotka. Wie pani... tutaj takie dziewczyny spod czwórki to się kręciły wokół pana Piotra, ale on nie był nimi w ogóle zainteresowany. Chodziły po osiedlu różne plotki.

– To znaczy? – Marszczę brwi.

– No wie pani... – Zawiesza głos, patrzy na mnie uważnie. Zaczyna szeptać, choć jesteśmy sami w mieszkaniu. – Że pan Piotr to jest gejem. Ja mojej Halince zabroniłem roznoszenia plotek. Powiedziałem jej: „Halinka, nawet jak jest gejem, to co z tego? Ważne, że to przyzwoity i uczciwy człowiek”. Mam rację, pani Zuzanno?

– Oczywiście, panie Zygmuncie – kwituję wesoło.

– Proszę tego nie powtarzać panu Piotrowi.

– Zachowam to dla siebie. – Kładę dłoń na klatce piersiowej na znak obietnicy.

Na rozmowie mija nam godzina, w końcu pan Zygmunt uznaje, że czas iść do domu. Gdy zaczyna wstawać, słyszymy dźwięk otwieranych drzwi. Piotr wchodzi obciążony papierami.

– Dzień dobry, panie Zygmuncie. Zapomniałem dać panu znać, że dziś mogę sam wyjść z Sonią.

– Nic nie szkodzi, już wszystko załatwione. Jeszcze się napiłem kawy i zjadłem pyszne ciasto. Moja Halinka dobrze gotuje, ale do pieczenia nie ma ręki. Zawsze albo przypali, albo wyjdzie jej zakalec.

– Proszę zaczekać. – Biorę czysty talerz, kroję spory kawałek ciasta i podaję panu Zygmunutowi z uśmiechem. – Zjecie sobie z żoną do popołudniowej kawy.

– Nie wiem, czy powinienem.

– Powinien pan. A talerz odda pan przy następnym spacerze. Myślę, że Piotr nie będzie miał nic przeciwko. – Zerkam na niego, na co on kręci głową.

Żegnamy gościa, po czym zostajemy sami.

– Podgrzać obiad? – proponuję.

Podchodzi do mnie, obejmuje i całuje w czoło.

– Skąd w tobie tyle uprzejmości? – pyta czule. Nie bardzo wiem, co ma na myśli. – Nie znasz człowieka, a zaprosiłaś go na kawę i jeszcze dałaś ciasto na wynos.

– Nie powinnam go zapraszać? Nie wiedziałam... – Przerzywa mi, dotykając delikatnie kciukiem wargi.

– Pan Zygmunt to spokojny, uczciwy człowiek. Postąpiłaś bardzo taktownie. I tak, chętnie zjem obiad. – Rozgląda się po mieszkaniu. – Sprzątałaś tutaj?

– Trochę.

- Niepotrzebnie.
- Nudziłam się. – Wzruszam ramionami.
- Co czwartek przychodzi tu pani Natalia. Na co dzień zajmuje się czystością w budynku i wokół niego. Raz w tygodniu sprząta u mnie.
- Masz ludzi od wszystkiego – stwierdzam z sarkazmem.
- I tak muszę prawie codziennie odkurzać, bo panienka Sonia gubi sierść na potęgę. – Podchodzi do psa i całuje ją w czoło.

Zjadamy zapiekankę, a na deser ciasto. Kiedy pakuję naczynia do zmywarki, Piotr odbiera telefon i prowadzi długą rozmowę, z której niewiele rozumiem. Rozkłada wielki plan na stole kuchennym. Dla mnie to jakieś kreski oraz mnóstwo cyferek. Po zakończeniu rozmowy zaczyna studiować plany. Nie chcąc mu przeszkadzać, biorę książkę i wyciągam się na kanapie.

Zapada zmrok, a Piotr nadal coś mierzy, liczy, rysuje. Podchodzę do stołu, siadam na jednym z krzeseł, pytam, co to takiego. Okazuje się, że to plan siedziby jego firmy. Chce przerobić parter budynku na bardziej użytkową część. Usunąć stamtąd trzy biura, rozbudować obecną stołówkę oraz dołożyć małą siłownię.

Nigdy nie byłam w jego firmie, on też nie odwiedził mojej restauracji. Nie zaprosiłam go trochę z premedytacją. Jeśli zdążyłby poznać dużo osób z mojego otoczenia, z pracy, rodziców, przyjaciół, to byłoby dużo trudniej, kiedy nasza przygoda się skończy. Każdy zadawałby pytania, gdzie Piotr, czemu dziś nie przyszedł, jak nam się układa... A tak ominę ten etap, kiedy nasze drogi się już rozejdą. Odsuwam od siebie myśli, że może to być niedługo.

Piotr dość szczegółowo opisuje mi zaplanowane zmiany. Niestety połowy zwrotów nie rozumiem. Opowiada mi coś o legarach, lamelach, dylatacjach, anemostatach... Potakuję z mądrym wyrazem twarzy. Mówi o tym wszystkim z pasją i zaangażowaniem. Moje większe zainteresowanie wzbudza, kiedy zaczyna opisywać zmiany, jakie mają zajść na stołówce. Planuje powiększyć tę część, pójść bardziej w klimat restauracji.

Sugeruję mu kilka rozwiązań, patrząc z perspektywy osoby w kuchni. Wyjaśniam, jak powinna być zorganizowana przestrzeń, aby osobom tam pracującym było wygodnie, aby nie wchodziły sobie w drogę. Pytam, jaki charakter ma mieć restauracja, bo jest to również istotne, jeśli chodzi o wyposażenie kuchni.

- Co masz na myśli? – docieka z zainteresowaniem.
- Jeśli chcesz kuchnię azjatycką, to wyposażenie będzie się różnić od sprzętów w kuchni polskiej. Ważne, w jakim kierunku ma się to udać. Obecnie bardzo popularne są piece opalane drewnem. Można w nich robić świetne potrawy, przykładowo pizzę czy chleb. Do tego jeśli piec jest widoczny dla klientów, robi cudowną atmosferę. Masz mamę Włoszkę, może warto też wykorzystać ten fakt?

Zadaje mi kolejne pytania. Odpowiadam zgodnie ze swoim doświadczeniem. Piotr robi czasem notatki, coś wprowadza na plan, a większość czasu uważnie mi się przygląda.

- Coś nie tak? Pewnie nie powinnam się wtrącać w twoją pracę.
- Wręcz przeciwnie. – Zakłada mi włosy za ucho. – Jakoś nie pomyślałem wcześniej... żeby to z tobą skonsultować.

- Kontynuujemy omawianie kuchni, aż docieramy do sali restauracyjnej.
- Jaki wystrój planujecie? – pytam z zainteresowaniem.
 - A co ty byś sugerowała? – Siada, zaplata przed sobą ręce i czeka na moje sugestie.
 - Skoro firma nazywa się Tree Company to może warto pójść tym tropem? Zrobić coś w klimacie lasu, ogrodu, drzew? Dużo roślin, może jakiś ogród wertykalny, coś takiego jak mam

w salonie. Mówiłeś, że wykorzystujecie też stare elementy z rozbiórek. Widzę potencjał w tego typu materiałach. – Potakuje lekko głową, słuchając mojej wypowiedzi.

– Problemem są filary. W głównej części mamy cztery grube kolumny. Nie jesteśmy w stanie się ich pozbyć, to element konstrukcyjny. Nie mam pomysłu, jak je sensownie wkomponować.

– Gdzieś kiedyś przeczytałam, że jeśli we wnętrzu jest element, którego nie możemy ukryć, to należy go wyeksponować. Może niech te filary będą ogrodem wertykalnym. Można by je wyłożyć drewnem czy kamieniem oraz dodać roślinność. Od góry dać coś w rodzaju bluszczu, tak aby oplatał te słupy. – Zaciska usta i milczy. – Może to głupi pomysł. Lepiej pomalować je w kolorze ścian.

– Nie, ten pomysł z ogrodem mi się podoba. A ile stołów byś tu widziała?

Rozmawiamy tak chyba do północy.

Rano postanawiam się szybko zebrać, żeby Piotr nie naciskał kolejny raz na odwołanie mojego wyjazdu. Czuję się już całkiem dobrze, nie mam gorączki ani bóli mięśni.

Kiedy wstaję nie ma ani jego, ani Soni. Wykorzystuję ten moment na spakowanie swoich rzeczy, ogarnięcie się i przygotowanie do jazdy. Robię szybkie śniadanie, tym razem tylko kanapki. Swoją porcję pakuję do torebki, Piotra zostawiam na talerzu. Kończę sprzątanie naczyń, kiedy w drzwiach pojawia się uśmiechnięta mordka Soni.

– Ty już na nogach? – dziwi się Piotr.

– Tak! – stwierdzam dumna z siebie. – Jestem gotowa do drogi, tu masz śniadanie, a ja uciekam.

– Może zostałabyś jeszcze na...

– Nie ma takiej opcji – przerywam mu szybko. – Byłam tutaj i tak za długo. Musisz ode mnie odpocząć.

– Nie muszę. – Opuszcza ramiona, nie bardzo wiem, co dokładnie miał na myśli.

– Bardzo ci dziękuję za opiekę nade mną. Byłeś kochany. Obiecuję, że nadrobimy ten weekend, wynagrodzę ci moją chorobę. – Podchodzę i obejmuję go w pasie.

– W takim razie, nie mogę się doczekać. – Całuje mnie w usta.

– Widzimy się u mnie w piątek? – pytam i puszczam mu oko. Potakuje i przytula się mocno.

Żegnamy się, schodzę do auta i w końcu wracam do Szczyrku.

Obiecaliśmy sobie, że nadrobimy czas w kolejny weekend, co niestety się nie udaje. Piotr ma jakiś poważny problem z inwestycją, więc musi jechać do Warszawy na konsultacje z prawnikami.

W kolejny weekend ja nie mogę się spotkać, ponieważ rozpoczęła się przedświąteczna gorączka. Od połowy grudnia zaczyna się zawsze istne szaleństwo w restauracji. Jestem w pracy codziennie po dziesięć–dwanaście godzin.

Umawiamy się na spotkanie pod koniec roku. Jest mi trochę smutno, ale nie mamy wielkiego wyboru. Chciałam zaprosić Piotra na święta, ale uznałam, że to głupi pomysł. Byłby to zbyt poważny krok. Nie jesteśmy nawet parą.

Wigilię zamierzam spędzić z rodzicami, zostanę u nich na noc, następnego dnia zjemy razem śniadanie. Później ruszam do pracy. Przed świętami oraz w Wigilię rano wydajemy cateringi, a w pierwszy i drugi dzień świąt pracujemy od czternastej do dwudziestej pierwszej. Mamy wtedy inne, specjalne menu, dzięki czemu gości nie brakuje nam nawet w takie dni. Większość czasu będę pracować, więc może uda mi się nie myśleć o Piotrze.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Zuza

Kilka dni przed świętami robimy małą wigilię firmową. Spotykamy się w tygodniu, po zamknięciu restauracji. To gorący okres, więc każdy chce szybko wrócić do domu, by odpocząć przed kolejnym pracowitym dniem.

Przygotowaliśmy sobie barszcz z krokietami oraz po lampce wina. Zależało mi na tym spotkaniu, ponieważ chciałam wręczyć pracownikom upominki. Zamówiłam wszystkim świece sojowe w wysokich szklankach, które wyglądają jak latte z bitą śmietaną i czekoladą. Każdą świecę zapakowałam, dołączając małą kopertę.

Zjadamy posiłek, gawędzimy o pracy, ostatnich wydarzeniach i wymieniamy się plotkami. Pod koniec kolacji Ewa wchodzi z jakimś kartonem.

– Zuza, w imieniu całego zespołu chcę podziękować ci za kolejny wspólny rok, jesteśmy ci wdzięczni za to, jaką atmosferę tu wprowadzasz. To drobny upominek od nas wszystkich.

Odpakowuję paczkę, a tam znajduję kuchenny fartuszek wyglądający tak samo jak nasz firmowy, różowo-miętowy, z tą różnicą, że z przodu widnieje napis: „Najlepsza szefowa”.

– Kochani, bardzo wam dziękuję! Zaskoczyliście mnie. Gdybym wiedziała, że będziemy się wymieniać upominkami, to przygotowałabym prezenty... które mam tu ze sobą. – Uśmiecham się do wszystkich serdecznie.

Wyciągam papierową torbę spod lady, schowaną tam przed spotkaniem. Rozdaję świece i proszę o otwarcie kopert.

– Też chciałam wam podziękować za ten rok. W kopertach macie premię świąteczną.

Na koncie firmowym zaplanowałam na następny dzień przelewy po tysiąc złotych dla każdego pracownika. Wydrukowałam potwierdzenie przelewu. Widzę, że są mocno zaskoczeni.

– Pieniądze będą jutro na waszych kontach. – Ściskają mnie po kolei. – A teraz do domu, bo jutro ciężka praca! Ja będę koło południa, rano muszę skoczyć do sklepu.

Zaplanowałam kupno upominków dla rodziny już wcześniej, aby nie zostawiać tego na ostatnią chwilę. Jednak przez nadmiar obowiązków dopiero teraz znalazłam wolny czas. Większość prezentów mam przemyślane, przy reszcie muszę improwizować.

Na zakupy ruszam koło dziewiątej następnego dnia. Mamie kupuję sztalugę, jakiś czas temu wróciła do swojej pasji – malowania, więc powinna być zadowolona. Tacie ostatnio zaginęły kolejne śrubokręty, więc dostanie nowy zestaw. Dla przyjaciółek nabywam po dużym winie w ozdobnej butelce, stawiam na praktyczne prezenty. Przechodzę koło sklepu z garniturami, więc postanawiam tam zajrzeć.

Zdaję sobie sprawę, że nie planujemy z Piotrem spotkania w święta, ale chciałabym coś dla niego mieć. Dostanie prezent z opóźnieniem. Przeglądam asortyment. Piotr chodzi do pracy w garniturze, w domu ma ich mnóstwo, tak samo jak koszul i krawatów. W końcu mój wzrok pada na gablotę ze spinkami do mankietów. Wybór wzorów jest niesamowicie duży. Od geometrycznych kształtów, przez litery, po hobby, jak piłka, karty, rakiety tenisowe. W końcu widzę parę, która od razu mi się z nim kojarzy. Dwie psie srebrne łąpki. Idealne dla fana piesków. Może są trochę infantylne, ale od razu się w nich zakochuję.

W drodze do samochodu wchodzę jeszcze do sklepu zoologicznego. Moją uwagę zwracają dwie metalowe miski na drewnianej podstawie. Sprzedawca informuje mnie, że za dodatkową opłatą mogą dodać imię psa na podstawie. Podaję imię Soni i czekam, aż je wypalą. W międzyczasie wypatruję jeszcze misia ubranego jak Święty Mikołaj, więc dorzucam go do zakupów.

Jadę prosto do pracy, spędzam tam czas aż do późnego wieczora, jak przez ostatnie dni.

W Wigilię rano wydajemy zamówione dania. Po powrocie do domu ogarniam się i jadę do rodziców. Jestem dość wcześnie, więc szalejemy w kuchni z mamą, a tata nakrywa do stołu. Od dziecka tak dzieliliśmy się obowiązkami.

Kolacja przebiega w rodzinnej atmosferze. Oczywiście nie obywa się bez docinków dotyczących mojego utrzymującego się stanu panieńskiego, braku narzeczonego czy nawet widoków na faceta. Zbywam ich, starając się tym nie przejmować. Drażą temat znajomego z Katowic, ale unikam konkretnych odpowiedzi, zmieniając bieg rozmowy.

Rodzice są zadowoleni z prezentów. Ja dostaję świetną patelnię grillową, o której wspominałam kiedyś mamie. Wieczorem oglądamy razem pod jednym kocem *Kevina samego w domu* i zasypiamy na kanapie.

W pierwszy dzień świąt, po późnym śniadaniu, jadę do restauracji, gdzie pracujemy do wieczora. Drugi dzień świąt będzie wyglądać podobnie. Piotr nawet się nie odezwał z życzeniami, co trochę mnie boli, ale w sumie ja też ostatnio milczałam, więc nie mogę mieć o to pretensji. Wstępnie umawialiśmy się na jakieś spotkanie, ale bez konkretnego terminu.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

Piotr

Po weekendzie, kiedy Zuza się rozchorowała i była u mnie dłużej, nie mogę sobie znaleźć miejsca. Wracam do domu, gdzie jest niepokojąco pusto. Sytuację pogarsza jeszcze brak możliwości spotykania się regularnie, jak do tej pory. Mieliśmy kryzys w pracy, więc musiałem jechać do tej choleralnej Warszawy na spotkanie. Chodziło o duże pieniądze i duże problemy. Zabrałem ze sobą Janka, to mój główny prawnik, a równocześnie najlepszy przyjaciel. Jan Zarzecki to świetny specjalista, jeśli chodzi o prawo spółek. Jest udziałowcem w mojej firmie.

Znamy się od piaskownicy, jako dzieci mieszkaliśmy blisko siebie. Ufam mu całkowicie, wiem, że zachowa dla siebie wszystko, co mu powiem. Po wycieczce do stolicy zapraszam go do siebie na drinka. Nalewam do dwóch szklanek whisky, wrzucam parę kostek lodu i siadamy przy stole.

– Nie masz planów na weekend? – Unosi znacząco brew, uśmiechając się z ironią.

Wspominałem mu o znajomości z Zużą, bez szczegółów, ale wie to i owo.

– Niestety nie, kryzys w firmie pokrzyżował mi szyki.

– Już dość długo się z nią widzisz. To do ciebie niepodobne.

– Ona jest inna. – Pociągam łyk ze szklanki i się zamyślam.

– Nie mów, że się zakochałeś – prychna, upijając whisky.

– A ty? Też byś w końcu kogoś sobie znalazł – docinam mu.

– Po Matyldzie żadna już mi się nie podoba – oznajmiam smutno.

Na wspomnienie tego imienia zaciskam palce na szklance, aż bieleją mi knykcie. Pamiętam, jaki zakochany był kiedyś Janek, ale nic nie poszło zgodnie z planem.

– Pamiętasz, jak chodziliśmy wszędzie we trójkę? – Zaczyna wspominać. – Twój tata zabierał nas do lasu, a mama wściekała się, że chodzimy po drzewach. Byliśmy nierozłączni.

Rzadko wracam myślami do tamtych chwil. Sprawia mi to za dużo bólu.

– Ona jest do niej podobna – wyznaję w końcu.

– Kto do kogo? – pyta zdziwiony.

– Zuza do Matyldy. – Otwiera szeroko oczy.

– Z charakteru?

– Nie, z zachowania są zupełnie inne. Z wyglądu.

– Widziałem Zuzę, ale nie zauważyłem podobieństwa.

– Przypomina ją, gdy ma proste włosy. Nie wiem, od czego to zależy. Są wtedy dłuższe, ciemniejsze. I oczy...

– Zmieniają kolor? – kończy za mnie.

Kiwam głową wpatrzony w złoty trunek.

– Pivne, brązowe i czarne?

Pyta, a ja jestem pod wrażeniem, jak dobrze pamięta szczegóły wyglądu Matyldy.

– Nie, Zuzy mienią się od niebieskiego, przez zielony do szarości.

– Jak była wściekła, to były tak czarne, że nie było widać źrenic. – Wraca do wspomnień. –

A kiedy się śmiała, robiły się pivne, prawie bursztynowe. – Uśmiecha się smutno.

Szkoda, że później rzadko robiły się pivne, były smutne, ciągle czarne.

Zmieniamy temat, Janek zostaje jeszcze godzinę, następnie wraca do siebie. Czekam na kolejne spotkanie z Zuzą, znów praca krzyżuje nam plany. Umawiamy się na spotkanie dopiero pod koniec roku.

Niestety Zuza miała rację co do Weroniki, że nie odpuści tak łatwo. Pojawiła się jeszcze trzy razy. Dwukrotnie dobitnie wyjaśniłem jej, że nie życzę sobie wizyt, między nami koniec i nie ma co liczyć na jakiegokolwiek zainteresowanie z mojej strony. Sprawdziłem ją, dowiedziałem się, gdzie pracuje. Za trzecim razem zagroziłem, że pogadam z jej nowym szefem, ponieważ go znam. Wiem, że Weronika ma duży kredyt na mieszkanie, więc potrzebuje tej pracy. Na razie dała sobie spokój, liczę, że tym razem mam ją z głowy.

Święta zawsze spędzam z mamą i babcią. Przynajmniej częściowo. Nie zapraszałem Zuzy, bo ona też nic o tym nie wspomniała. Mówiła, że dużą część swojego czasu poświęci pracy.

Wigilię spędzamy u mamy, razem z jej starymi przyjaciółmi i Sonią. Następnego dnia jedziemy we trójkę do Wisły. Mam tam hotel, na stałe mieszka w nim babcia Maria, mama taty. Mają z moją mamą świetną relację. Nie jest to typowy układ teściowa-synowa.

W drugi dzień świąt nie mogę usiedzieć na miejscu. Miałem wracać do Katowic po świętach, ale postanawiam ruszyć wcześniej. Decyduję się na zahaczenie o Szczyrk. Pakuję Sonię i wyjeżdżamy.

Podjeżdżam pod blok Zuzy. Nie ma jej w domu, więc domyślam się, że jest w pracy. Do tej pory nie odwiedziłem jej restauracji, ale w internecie szybko znajduję adres i po kilku minutach jestem na miejscu. Ciężko o miejsce parkingowe, więc musimy się kawałek przejść. Jest dość mroźny wieczór, do tego zaczął prószyć śnieg. Gdy docieram do knajpy, staję przed witryną.

Zuza chodzi między stolikami, obsługując klientów, piękna jak zawsze. Ma na sobie szarą wąską spódnicę, białą bluzkę i trampki w tym samym kolorze. Włosy związała w kok. Do tego w pasie ma przewiązany różowo-miętowy fartuszek z jakimś napisem. Porusza się tak lekko i zwinnie. Przyjmuje zamówienia, sprząta ze stołów, podaje dania. Na drzwiach jest informacja, że dziś mają czynne do dziesiątej, czyli jeszcze prawie dwie godziny. Pewnie pracuje do końca.

Stoję w śniegu, obserwując dziewczynę, przewracającą moje życie do góry nogami. Od czasu kiedy ją poznałem, patrzę na wiele kwestii inaczej.

W pewnym momencie mnie zauważa. Akurat sprząta stół przy oknie. Zastyga na chwilę, po czym jej usta rozciągają się w pięknym uśmiechu. Podnosi rękę. Odwzajemniam gest.

Podchodzi do drzwi i wychyla się na zewnątrz.

- Wejdźcie, zmarzniecie.
- Macie zajęte wszystkie stoły.
- Coś się dla was znajdzie.

Wchodzimy z Sonią, Zuza prowadzi nas do lady barowej, gdzie wskazuje miejsca.

- Normalnie nie sadzamy tu gości przy kolacji, ale dla państwa zrobimy wyjątek. Co wam podać? - Wita się z Sonią.

- Zdajemy się na ciebie. - Mam ochotę ją pocałować, ale wiem, że by sobie tego nie życzyła.

Po chwili przynosi Soni miskę z wodą oraz jabłko z wyciętym gniazdem nasiennym, jej przysmak. Ja dostaję herbatę z imbirem, cytryną, miodem i porcją pierogów. Psiak kładzie się grzecznie w kącie, skubiąc owoc.

- Ja muszę wracać do pracy, ale wy się rozgościecie. Zaraz wracam.

Zajadam podane danie, jak zawsze pyszne, i obserwuję Zuzę w pracy. Moją uwagę przykuwa stół w rogu. Siedzi tam czterech facetów, jeden z nich ewidentnie podrywa Zuzkę. Już go nie

lubię. Dziewczyna przychodzi po paru minutach i pyta, czy chcemy dokładkę. Zaprzeczam, a ona znów ucieka. Podoba mi się to miejsce. Jest równocześnie domowo, ale i elegancko. Widać, że jest prowadzone w dobry sposób, Zuza ma do tego rękę. Dziś razem z nią obsługuje Artur, witam się z nim w przelocie. Polubiłem go, jest w porządku.

Facet ze stolika w rogu ponownie ją zagaduje, a gdy Zuza się odwraca to gapi się na jej tyłek. Jeszcze chwila i nie wytrzymam. Kiedy dziewczyna jest blisko, pytam o której kończy, i tak jak sądziłem, jest do końca. Nie może się wyrwać. Zapewniam ją, że zaczekam. Mogę jej nawet pomóc, ale odrzuca moją propozycję.

Stolik z rogu prosi o rachunek. Facet, który już jest moim wrogiem, staje niebezpiecznie blisko Zuzi. Podchodzę powoli, tak aby mnie nie widział, i słyszę, jak się odzywa:

– Może mógłbym się zrewanżować za kolację, pani Zuzanno? – Z bliska widzę, że jest trochę wstawiony. – Da się pani zaprosić na drinka? – Muszę coś zrobić.

– Kochanie, Ewa prosi cię na zaplecze. – Podchodzę do Zuzy i obejmuję ją w tali. – Mają tam jakiś problem. – Uśmiecham się do niej. Nie broni się, tylko odwzajemnia uśmiech.

– Już tam idę. – Chce ruszyć, ale szybko całuję ją w usta, po czym znika za ladą.

Patrzę znacząco w oczy faceta, który jest lekko zmieszany. W końcu mówi wkurzony:

– Dobra, zrozumiałem.

Rzuca na stół duży napiwek i wychodzi. Wracam spokojnie na miejsce. Podchodzi Zuza z uniesioną brwią.

– Ewa niczego ode mnie nie chciała. Masz mi coś do powiedzenia? – Bierze się pod boki.

– Widziałem, że chcesz się pozbyć tamtego frajera, więc trochę ci pomogłem. – Wzruszam ramionami. Przyciągam ją tak, że staje między moimi nogami, po czym całuję intensywniej niż poprzednio. – Tęskniłem za tym – wyrzucam z siebie, choć nie planowałem takich wyznań.

– Zostaniesz?

– Do zamknięcia?

– Do jutra – szepcze mi prosto w usta. Kiwam głową i kolejny raz ją całuję.

Kiedy wychodzą ostatni klienci, zamykam za nimi drzwi. Chcę pomóc, żeby jak najszybciej zabrać ją do domu. Z zaplecza wyłaniają się dwie kobiety, jedna z nich zwraca się do mnie kulturalnie, że już niestety zamknięte. Zuza zza moich pleców woła:

– Dziewczyny, to Piotr, mój znajomy. To Ewa. – Wskazuje na starszą kobietę. – To Patrycja. Piotr chce pomóc sprzątać, więc możecie go do czegoś wykorzystać. – Witam się z nimi.

– Zuza chciałyśmy zapytać, co robimy z jedzeniem – odzywa się ta starsza.

– A co zostało?

– Po dwa litry barszczu i grzybowej. Trochę krokietów, pierogów, jeden sernik oraz półtora makowca – wymienia Patrycja.

– Pani Jagoda? – Sugeruje Ewa, a Zuza się zamyśla.

– Chyba tak będzie najlepiej. Spakujecie?

– Jasne. – Kiwa Patrycja. – Mogę zawieźć.

– Nie, ja się tym zajmę – stwierdza Zuza. – Jedźcie już do domu.

– To Patrycja spakuje, ty jedź, a ja dopilnuję sprzątaniam – proponuje Ewa, a gdy Zuza potwierdza skinieniem głowy, znikają w kuchni.

Gdy zostajemy sami, mierzę Zuzę ciekawskim spojrzeniem.

– Pani Jagoda? – pytam.

– Tak, to dyrektorka noclegowni. Kiedy mamy większą ilość jedzenia, to zawozimy tam, żeby choć trochę im pomóc. Czasem przygotowujemy coś specjalnie do nich. – Obserwuję ją

z podziwem.

– Co ja mogę zrobić?

– Pojedziesz tam ze mną? To dziesięć minut drogi stąd. – Kiwam głową. – Możesz pakować przygotowane jedzenie do mojego samochodu. Stoi kawałek po prawej. Pojedziemy tam na dwa auta, później od razu do mnie.

– Tak ci się spieszy? – Obejmuję ją.

– Może. Dawno cię nie widziałam.

– Tęskniłaś?

– Przepraszam, Zuza... – słyszymy chrząknięcie zakłopotanej Ewy – już gotowe. – Zuzia odpowiada jej skinieniem.

Zaczynam nosić paczki do samochodu. Po kilku minutach jedziemy już w wyznaczone miejsce. Parkujemy przy wejściu pod budynkiem. Widzę, jak Zuza wysiada z auta, podchodzi do bagażnika i otwiera go. Zastygam, kiedy z ciemności wyłania się dwóch mężczyzn. Zbliżają się bezpośrednio do niej. Szybko wysiadam z pojazdu i zmierzam od razu w ich stronę.

– Witamy, pani Zuzieńko – zagaduje jeden.

– Wiedzieliśmy, że pani o nas nie zapomni – dodaje drugi. – Całuję rączki, szefowo.

– Witam panów. Pomożecie?

– Dla szefowej wszystko.

Mężczyźni wyjmują paczki i od razu niosą do budynku.

– Kto to był? – pytam, wskazując mężczyzn głową.

– Panowie Mietek i Czesiek. Zawsze chętni do pomocy. Pomieszkują tutaj bardzo często.

Zuza bierze kolejny pakunek, a ja pomagam jej z cięższym pudełkiem. Ośrodek jest przygnębiający. Dość brudny oraz smutny. Widać, że jest zadbane, ale lata swojej świetności ma już dawno za sobą. W korytarzu pojawia się starsza kobieta z siwymi włosami. Wita nas serdecznie.

– Kochanie, dziękujemy ci po raz kolejny. – Ściska nasze dłonie, Zuzia nas sobie przedstawia.

– Pani Jagodo, żaden problem – odzywa się Zuzka. – Przepraszam za porę, ale dopiero skończyliśmy pracę.

– Nic nie szkodzi, kochana. Wiesz, że mieszkam dwa domy dalej, możesz wpadać, kiedy tylko ci pasuje.

– Co słyhać, pani Jagodo? – pyta Zuzia, kiedy czekamy, aż Mietek z Cześkiem przyniosą resztę jedzenia.

– A kochanie... stara bieda. Zobacz, co się stało.

Prowadzi nas do bocznego pomieszczenia. Jest całkiem duże, wygląda trochę jak świetlica. Na środku sufitu jest wielka mokra plama, w pomieszczeniu czuć wilgoć.

– Zalało nas. U góry puściła jakaś rura i taka tragedia. Tutaj prowadzimy warsztaty oraz terapię zajęciową – opowiada pani Jagoda. – Wiesz, ile te zajęcia znaczą dla tych ludzi. Wycenili nam naprawę na jakieś pięć tysięcy. Rury u góry są już wymienione, ale tutaj jeszcze tyle pracy... Miasto nie ma funduszy.

Pani Jagoda opowiada dalej, jakie są plany naprawy szkody. Przechadzam się po pomieszczeniu, oceniając zakres pracy.

– Zajmę się tym – odzywam się w końcu.

Obie kobiety nagle na mnie spoglądają.

– Słucham? – pyta starsza.

– Po Nowym Roku będę miał ekipę remontową w hotelu w Wiśle. Przerzucę ich tutaj na dwa, może trzy dni. Odnowimy to pomieszczenie i korytarz.

– Ale my nie mamy takiego budżetu, proszę pana.

– Nie rozumiemy się. – Podchodzę bliżej. – Nie chcę pieniędzy. Po prostu się tym zajmę.

Widzę, jak Zuza mi się przygląda. Uśmiecha się delikatnie, przygryzając dolną wargę.

– Ostatnio wykupiliśmy też stary biurowiec. Byłem tam na oględzinach. Jest sporo mebli do oddania. Zwykle zawozimy niepotrzebne sprzęty do domów dziecka, ośrodków opieki czy szpitali. Gdyby mogła pani podjechać do Katowic, aby zobaczyć, co się wam przyda, to załatwię transport.

– Mógłby pan to zrobić?

– Bez problemu. Są chyba dwie kanapy, sporo biurek, krzeseł oraz szafy. Nie są to nowe rzeczy, ale w niezłym stanie. Widziałem, że panów do przeniesienia macie. – Unoszę kącik ust. – Zuza da mi pani numer. A teraz proszę wybaczyć, ale pies czeka w aucie. – Żegnam ją skinieniem głowy.

Zuza

Stoimy z panią Jagodą z uchylonymi ustami, gdy Piotr opuszcza pomieszczenie. Zaimponował mi swoją propozycją.

– Skąd pani wzięła tego młodzieńca? – pyta szczęśliwa kobieta.

– To mój znajomy.

– Znajomy? – Mruga porozumiewawczo. – Dobry człowiek, jak pani. Obyście byli szczęśliwi. – Ściska mnie, po czym się żegnamy.

Po kwadransie jesteśmy pod moim blokiem. Piotr już zaparkował czarnym SUV-em, wyciągnął dwie walizki, a następnie wypuścił Sonię. Parkuję trzy auta dalej. Ruszam w ich stronę, wtedy ktoś łapie mnie za ramię.

– Adam?!

– Cześć. Możemy pogadać?

Piotr podchodzi, obserwując nas bacznie.

– Wszystko okej? – pyta, a ja kiwam głową.

– Możemy pogadać? – pyta ponownie Adam.

Piotr czeka na moją reakcję. Przytakuję, choć nie chcę rozmawiać z moim eks. Nie mam też siły na kłótnie, więc wolę go wysłuchać i odesłać.

– Będę w pobliżu – oznajmia sucho Piotr, chyba bardziej ostrzegając Adama, niż informując mnie.

– Kto to? – interesuje się były chłopak, wskazując głową znikającego Piotra.

– Znajomy. Czego chcesz?

– Jaki znajomy?

– To już chyba nie jest twój interes! – Podnoszę głos. Nie chcę wchodzić z nim w konflikt, więc biorę głęboki wdech i odpowiadam dla świętego spokoju. – Poznaliśmy się na wakacjach.

– To przez niego mnie zostawiłaś, tak?

– Słucham? Zostawiłam cię przez łaskę, którą bzykałeś na moich oczach. O ile była jedyna.

– To był wypadek. Mówiłem, ale nie chciałaś słuchać.

– Wypadek? Pani się potknęła i nadziała na twojego penisa? Nie wiem, jak przez przypadek można przelecieć inną łaskę.

– To był jeden raz. Ona...

– Nie interesuje mnie to – przerywam mu, unosząc rękę. – Po co tu przyszedłeś?

– Daj nam jeszcze jedną szansę.
– Nie ma takiej opcji – pry cham.
– Dopiero, jak cię straciłem, to zrozumiałem, co miałem.
– Będziesz teraz cytował jakieś tanie disco? Nie ma szans na jakikolwiek powrót.
– Przez niego? – Znów kiwa w kierunku Piotra.
– Nie przez niego. Przez ciebie.
– Zuza, potrzebuję pomocy. Narobiłem sobie długów, nie mam gdzie mieszkać.
– Masz rodziców i zdziurę ze stołu, coś wymyślisz.
– Proszę cię... – Podchodzi do mnie, a mi się to bardzo nie podoba. Robię dwa kroki w tył, po czym zderzam się z bokiem samochodu Piotra. Adam zbliża się jeszcze trochę, a ja nie mam już gdzie się cofnąć.
– Ty nie chcesz drugiej szansy ze mną, tylko dachu nad głową i darmowego mieszkania. Nie ma opcji. Ani cię nie przechowam, ani nie ma mowy o powrocie. Idź stąd, nie wracaj ponownie, nie chcę cię więcej widzieć!
– Kurwa! – Adam uderza nagle otwartą dłonią w dach samochodu, tuż obok mojej głowy. – Straciłem dla ciebie dwa lata, a ty mi nawet nie pomożesz? Czemu, do cholery...
Nie może dokończyć, bo upada na plecy. Nawet nie wiem, kiedy dopadł do nas Piotr. Szarpnął Adama za kaptur, a ten runął jak długi. Piotr staje przede mną, odgradzając mnie od mojego eks.
– Co jest, kurwa!?! – wrzeszczy Adam, podnosząc się z ziemi.
– Wydaje mi się, że Zuza grzecznie poprosiła, żebyś spierdalał – syczy przez zęby Piotr. Ma zaciśnięte szczęki i rozchylone nozdrza. Łapię go pod ramię i przyciągam do siebie. Nie chcę, aby wdał się w bójkę.
– O co ci chodzi, frajerze, to nie twoja sprawa! – krzyczy na niego Adam.
– Myślę, że moja. Przed chwilą uderzyłeś moje auto. A co ważniejsze, zaczepiasz moją dziewczynę. Ani ona, ani ja, sobie tego nie życzymy. – Wstrzymuję oddech, słysząc słowa Piotra. Widzę, że jest wściekły.
– A więc jednak chodzi o niego! – wydziera się Adam, spoglądając na mnie. – Pewnie już na wyjeździe rozłożyłaś przed nim nogi, ty zdiro!
Piotr robi nagły ruch, jakby chciał rzucić się na Adama. Szarpię go w tył za ramię z całych sił i krzyczę:
– Proszę, nie!
Jakimś cudem udaje mi się go przytrzymać. Jego powstrzymuję, ale Soni już nie... Piotr trzymał ją cały czas na krótkiej smyczy, ale ostatni wybuch złości zbudził w niej instynkt, więc rzuca się w stronę Adama.
Piotr utrzymał ją na smyczy, ale i tak udało jej się dopaść mojego eks. Łapie go za nogę na wysokości łydki, na szczęście od razu puszcza. Widzę, że rozerwała mu spodnie, ale noga wygląda na całą. Sonia stoi w bojowej postawie, cała zjeżona i warczy głośno.
Adam ponownie upada i stęka.
– Kurwa! Ten kundel mnie pogryzł. Pozwę was! Będziecie musieli uśpić tego psa. Może opowiedz swojemu chłoptasiowi, jak cię zerznąłem zaraz po powrocie z wakacji, błagałaś o więcej.
– Powtórzę drugi i ostatni raz – oznajmia Piotr spokojnym, stanowczym tonem. – Spierdalał.
Adam zbiera się w popłochu i zgodnie z sugestią – spierdala.
Czuję, że po policzku spływa mi pojedyncza łza. Piotr wyciera ją kciukiem, a następnie mnie obejmuje.
– W porządku? – pyta cicho. Potakuję. – Chodźmy.

Piotr zabiera większą walizkę, ja biorę torbę Soni i po chwili wchodzimy do mieszkania.

– Na pewno nic ci nie jest? – upewnia się już w środku.

– Na pewno.

– Z kim ty się, do cholery, spotykałaś? – Żartuje, aby rozładować atmosferę. Częściowo mu się udaje, bo się uśmiecham.

Wypakowujemy rzeczy, a ja spoglądam na mężczyznę.

– Twoja ręka! Co się stało?!

– To chyba smycz. Kiedy Sonia szarpnęła, musiałem się skaleczyć. – Na jego lewej dłoni jest nieładne rozcięcie po zewnętrznej stronie.

– Musimy to opatrzyć. Ja umyję ręce, a ty przynieś apteczkę. Jest w pierwszej szufladzie komody w sypialni.

Udaję się do łazienki, aby dokładnie umyć dłonie, zanim zajmę się raną Piotra.

– Zuuuzaaa! – Słyszę swoje imię, wypowiedziane w dziwny sposób.

Nie bardzo wiem, o co chodzi, więc lecę do sypialni i stoję w drzwiach jak zamurowana. Już wiem, skąd ten ton. Piotr otworzył pierwszą szufladę, ale nie od góry, a od dołu.

– Chcesz mi coś powiedzieć? – Zerka na mnie ze złośliwym uśmiechem.

– To nie tak, jak myślisz. To Miśka...

– Miśka trzyma u ciebie swoje rzeczy?

– Nie, to prezent od niej.

W ostatniej szufladzie są akcesoria z sex shopu, które po rozstaniu z Adamem zamówiła mi przyjaciółka. Kiedy paczka przyszła, panny Korzeckie zrobiły u mnie imprezę z oficjalnym otwarciem prezentu. Miśka tłumaczyła mi zasadę działania każdej zabawki, a Lilka wyrzuciła moje ubrania z szuflady, aby ułożyć tam gadżety.

– Używałaś? – pyta Piotr, unosząc brew.

– Nie! – piszczę.

– Zuza?

– Dobra! Jednej rzeczy, z ciekawości. – Zaciskam usta. – Dobra, dwóch!

– Której? – Przewracam oczami, bo wiem, że nie odpuści. Wskazuję mu niewielki, czarny wibrator i żel. Kiwa z uznaniem głową.

– O czym wtedy myślałaś? – Zniża głos, podchodząc do mnie.

– O tobie – przyznaję zgodnie z prawdą. – Układałam w głowie scenariusz, jak mogła się skończyć noc na motorówce. – Piotr przełyka głośno ślinę.

– Też kilka razy o tym myślałem.

– Z wibratorem? – Śmieje się.

– Bez. – Wraca do szuflady i wyciąga pudełeczko. – A to co?

– Według Michaliny, bogini seksu, to bielizna. Dla mnie to kilka pasków.

– Włóż to. – Rzuca mi wyzwanie. – Proszę.

– Najpierw twoja dłoń. – Przypominam mu o ranie.

– Zajmę się tym sam. – Wyciąga, tym razem z pierwszej szuflady, opatrunek oraz środek do dezynfekcji. – Mogę przygotować tu Soni legowisko? Jest zmęczona. – Potakuję. – A ty, weź tę bieliznę, szpilki z imprezy i przyjdź do salonu. – Widzi, że się waham. – Powiedziałaś, że wynagrodzisz mi chorobowy weekend. – Rozbawia mnie, więc ulegam.

Łapię to cholerne pudełko z paskami, wyciągam buty z szafki i idę do łazienki. Biorę szybki prysznic, zmywam z siebie zmęczenie. Rozpuszczam włosy, w koku skręciły się w ładne fale.

Włożenie „bielizny” zajmuje mi dobre kilka minut. Ciężko ogarnąć, gdzie jest góra, gdzie dół, gdzie przód, a gdzie tył. W końcu się udaje. Wsuwam beżowe szpilki, oceniając efekt w lustrze.

Jestem pozytywnie zaskoczona. Paseczki układają się tak, jakby ktoś narysował markerem na moim ciele kontury, gdzie powinna znajdować się bielizna. Piersi są całkowicie nagie, wokół nich są dwa kontury w kształcie trójkątów. Podobnie wyglądają majtki. Maluję jeszcze usta czerwoną szminką i wychodzę z łazienki.

Piotr zamknął Sonię w sypialni, a teraz siedzi pochylony przy stole. Przygasił wszystkie światła, zostawił tylko małą lampkę w kącie. Kiedy słyszy moje kroki, odwraca się i od razu otwiera usta ze zdziwienia. To chyba dobry znak.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

Piotr

Na widok Zuzy od razu mi staje. Wygląda oszałamiająco. Niby jest ubrana, ale jednak całkowicie naga. W szpilkach jej nogi wydają się dużo dłuższe. Piersi oraz cipka są na wierzchu. Przełykam ślinę, bo czuję dziwną suchość w gardle.

Wstaję i czekam, aż do mnie podejdzie. Zatrzymała się kilka centymetrów przede mną. Nasze ciała się nie stykają, ale czuję jej ciepło i przyjemny zapach.

– Jesteś piękna. – Rumieni się. – Po prostu idealna.

Łapię jej brodę między kciuk, a palec wskazujący i delikatnie zadzieram jej głowę. Składam na ustach łagodny pocałunek.

– Ufasz mi? – Zuza od razu kiwa głową. – Usiądź na stole.

Nie odrywamy od siebie wzroku. Podchodzi bardzo powoli do stołu. Opiera pośladki o blat, po chwili ostrożnie siada na brzegu. Zbliżam się do niej, kładę dłonie na udach i sunę w górę, aż do talii. Nie odrywa ode mnie oczu, a jej wzrok robi się bardziej mętny. Jej oddech staje się płytszy, a tętno przyspiesza.

Łączę nasze wargi w namiętym pocałunku. Splatamy języki, a ja od razu czuję, że jestem na właściwym miejscu. Zuza oplata mnie rękami, gładzi po szyi, karku, włosach. Moje ręce błędzą po talii dziewczyny, wracają na uda, ześlizgują się na ich wewnętrzną stronę, by nagle rozsunąć jej nogi.

Z piersi kobiety wyrywa się zduszony jęk. Staję bliżej złączenia jej ud i ocieram się biodrami.

– Tak dawno cię nie dotykałem... Jesteś taka miękka i zmysłowa.

– Wejźdź we mnie – szepcze, zachłannie kradnąc mi pocałunki.

– Nie tak szybko, maleńka.

Łapię ją za nadgarstki, ostrożnie popychając, aż kładzie się na stole. Nachylam się nad jej pięknym ciałem. Całuję dekolt, szyję, piersi, każdą po kolei, zsuwam się na brzuch. Przysuwam krzesło do stołu, siadam między jej nogami. Teraz mam jej ciasną szparkę na wysokości oczu.

Łapię kolana dziewczyny i przekładam sobie przez barki. Składam pocałunki na wewnętrznej stronie ud. Powoli zbliżam się do celu. Dłońmi trzymam jej zgrabne biodra. W końcu docieram do łechtaczki. Ledwie muskam ją językiem, jej ciało od razu wygina się w łuk.

– Proszę...

Uśmiecham się tuż przy jej skórze.

Och, maleńka, jeszcze sobie dziś poczekasz.

Zaczynam subtelną pieśczętę. Zajmuję się tylko tym małym punktem. Ręce cały czas trzymam na biodrach Zuzy. Ma się skupić wyłącznie na doznaniach z dotyku języka. Chcę doprowadzić ją na skraj przepaści. Liżę ją niespiesznie, robię językiem kółka bardzo powoli i delikatnie zasysam łechtaczkę. Wije się, jęcząc pod moim prawie niezauważalnym dotykiem.

Jest niewiarygodnie podniecona. Widzę to po sterczących sutkach, spiętych mięśniach, coraz głośniejszych jękach i po tym, jak bardzo jest wilgotna. Łapie mnie za włosy, dociskając, aby szybciej osiągnąć spełnienie. Nic z tego.

Kiedy czuję, że jest już blisko, że zaraz zacznę szczytować, odsuwam się szybko, nie pozwalając jej na złączenie nóg.

– Nie! Błagam, nie teraz. Ja prawie...

– Wiem, maleńka. – Szczerzę się z satysfakcją.

Przez chwilę jej nie dotykam, aby lekko ochłonęła. Potem szybko podnoszę ją ze stołu, stawiam na podłodze i odwracam do siebie tyłem. Rozbieram się za jej plecami. Widzę, że jest zawiedziona. Właśnie zabrałem jej orgazm, choć był na wyciągnięcie ręki.

Zbliżam się tak, aby poczuła moją erekcję na pośladku.

– Powiedziałaś, że mi ufasz. – Potakuje. – Więc poddaj się i rób tylko to, co powiem. W porządku? – Znów się zgadza. – Gdyby coś ci się nie podobało, to mi powiedz.

Kontynuuję zmysłową grę, którą rozpocząłem.

Zuza

Kiedy Piotr przerwał w decydującym momencie, miałam ochotę się rozpłakać, wrzeszczeć i tupać nogami. Byłam już tak blisko... O włos.

Teraz stoi za mną. Kładzie dłoń pomiędzy moimi łopatkami, delikatnie mnie popychając. Kiedy leżę na brzuchu na blacie stołu, łapie moje nadgarstki i wyciąga nad głowę, aż dotknę przeciwnej krawędzi.

– Złap za brzeg. – Robię to. – Grzeczna dziewczynka.

Przeciąga dłońmi po plecach i pośladkach.

– Wiesz, że jeśli przerwiesz zaspokojenie mężczyzny, kiedy jest bliski końca, to późniejsze osiągnięcie orgazmu jest dla niego dużo trudniejsze? – Cały czas dotyka mojego ciała, omijając miejsce, na którym najbardziej mi zależy. – Jeśli zrobisz tak kobiecie, to jej orgazm będzie dużo intensywniejszy. – Ścisła mnie za pośladek.

Jęczę.

– Chcesz tego? – szepcze tuż przy moim uchu.

– Tak – odpowiadam ledwo słyszalnie.

– Czego chcesz?

– Żebyś mnie w końcu zerznął. – Zbieram się na odwagę.

– Taka pani niecierpliwa dzisiaj? – Klepie mnie w tyłek. – Obiecuj, niezależnie co się będzie działo, nie oderwiesz dłoni od stołu i nie wstaniesz.

– Obiecuję, ale wejdź już we mnie. – Śmieje się.

– Dobrze, ale jeśli złamiesz obietnicę, to będzie kara, okej? – Zgadzam się.

Słyszę, że Piotr coś wyciąga, ale nie widzę, co to takiego. Czuję jego ręce na pośladkach, masuje mój tyłek. Rozciera chyba jakiś olejek albo lubrykant. W końcu powoli się we mnie wsuwa. Wydaję z siebie jęk ulgi i rozkoszy.

Piotr zaczyna się we mnie poruszać miarowym rytmem. Dłonie nadal błądzą po pośladkach, coraz częściej ześlizgując się w okolice drugiej dziurki. W końcu kładzie jedną dłoń na tyłku, a palcem zaczyna masować odbyt. Wrażenie jest dziwne, ale przyjemne.

Bez uprzedzenia wsuwa tam palec. W ogóle się tego nie spodziewałam, więc podrywam się nagle ze stołu. Piotr w tym momencie się ze mnie wysuwa i wymierza mi mocnego klapsa.

– Miałaś się nie podnosić – przypomina niskim głosem.

– Nie spodziewałam się, że... – Nie wiem, jak skończyć to zdanie.

– Nie podobało ci się? – mruczy mi do ucha, obejmując mnie w pasie.

– Nie wiem. Chyba podobało.

– Więc kładź się.

Znów uderza mnie w tyłek.

– Co się mówi?

Nie wiem, o co mu chodzi. Uderza mnie kolejny raz. Powinnam być oburzona, ale jest to dziwnie kręcące.

– Prze... przepraszam – jąkam.

Wsuwa się ponownie i zaczyna pieszczotę. Jego członek jest wyjątkowo duży. Wypełnia mnie i z każdym pchnięciem jest głębiej. Ponownie pieści ręką mój odbył, tym razem jestem przygotowana. Wsuwa palec i zaczyna nim poruszać, dopasowując rytm do naszych ciał.

Wrażenia są niesamowite. Moje ciało całkowicie się rozluźnia, poddając rozkoszy. Połączenie sztywnego penisa w cipce i stymulacji drugiej dziurki, szybko zaprowadza mnie na skraj spełnienia.

Kiedy jestem już bardzo blisko, słyszę jakiś dźwięk, pomruk czy burczenie. Moje ciało przeszywa kolejne doznanie. Piotr przykładła czarny wibrator, który wcześniej mi wskazałam. Dotyka nim mojej łechtaczki, co doprowadza mnie do szaleństwa.

Nigdy wcześniej nie doświadczyłam czegoś tak intensywnego. Moje ciało przeszywają spazmy ekstazy. Czuję orgazm w każdej komórce ciała. Krzyczę imię Piotra, prosząc, aby nie przerywał. Szczytuję długo, intensywnie, balansując na granicy bólu i rozkoszy.

Piotr odkłada wibrator. Obiema rękami łapie mnie mocno za biodra i posuwa jeszcze przez chwilę. Z każdym jego pchnięciem przez moje ciało przechodzą kolejne skurcze, niedawnego orgazmu. W końcu on też kończy, głośno wypuszczając powietrze.

Zostaje we mnie chwilę. Nachyla się i składa pocałunki wzdłuż kręgosłupa. Podnosi moje wiotkie ciało, po czym przytula do siebie.

– Piotr... to było... nie wiedziałam, że tak się w ogóle da.

– Mała, to dopiero początek.

Posyła mi szelmowski uśmiech, bierze na ręce i zanoszą do łazienki. Napuszczam wody do wanny. Nie mam tak dużej przestrzeni jak Piotr, ale uparłam się, aby mieć wannę. Przy jej boku jest zamontowana szyba, więc można swobodnie wziąć prysznic, ale we dwójkę byśmy się nie zmieścili. Siadamy naprzeciwko siebie, zanurzeni w pianie. Ja podkurczam kolana do klatki piersiowej, Piotr ma nogi przy moich bokach. Wpatrujemy się w siebie.

Piotr

Przyglądam się jej pięknej twarzy, szare oczy błyszczą nawet przy przygaszonym świetle. Ma lekko zaczerwienione policzki i leniwy uśmiech.

– To był ten twój były? – przerywam ciszę.

– To jest dobry moment na takie pytania?

– Przed seksem bałem się spytać. – Chłapie we mnie pianą, śmiejąc się. – Więc? Czego chciał?

Po mojej minie odczytuje, że nie odpuszczę. Bierze wdech i niechętnie streszcza rozmowę. Sądziła, że słyszałam całość.

– Podeszedłem dopiero, jak się do ciebie zbliżył. – Kiwa głową. – Chcesz do niego wrócić?

– Co!? Oczywiście, że nie!

– Mogę zapytać, czemu się rozstaliście? – Przetyka głośno ślinę.

– Zdradził mnie. Kiedy weszłam do domu, po powrocie z Grecji, nakryłam go, jak uprawiał seks na stole w kuchni. – Nie umiem ukryć zdziwienia i obrzydzenia.

– Na tym stole, gdzie my przed chwilą...

– Nie! – ucina szybko, a po chwili uśmiecha się szczerze. Oddycham z ulgą. – Stół wyleciał stąd już następnego dnia, razem z Adamem oraz jego rzeczami. Mieszkanie wysprzątała profesjonalna firma, wystawiony rachunek wysłałam jemu.

– Dobrze rozegrane. – Kiwam z uznaniem. – Powiedział, że po wakacjach... – zaczynam niepewnie, chyba nie chcąc poznać odpowiedzi.

– Nie spałam z nim. Kłamał. Nie spaliśmy ze sobą już kilka tygodni przed moim wyjazdem. Od tego czasu nie byłam z nikim. – Nie przerywa kontaktu wzrokowego. – Dopiero z tobą, po imprezie. – Czuję ogromną ulgę. – Chciałam, żebyś wiedział.

– Ja też nie...

– Nie musisz mi mówić. – Przerywa mi i przechyla lekko głowę.

– Ale chcę. Na miesiąc przed wyjazdem zakończyłem swoją znajomość z Weroniką. Poznałaś ją ostatnio.

– Urocza kobieta. – Śmiejemy się oboje.

– Od tego czasu nie uprawiałem seksu, aż do imprezy w Katowicach. Od kiedy poznałem ciebie. – Oblizuje usta. – Chciałem, żebyś wiedziała.

– Nie przejmuj się, że nazwałeś mnie swoją dziewczyną. Nie wyobrażam sobie niczego, wiem, że to tylko, aby go wkurzyć – dodaje jeszcze.

Zapada chwila ciszy. Nasze oczy są cały czas skierowane w siebie.

– Pomyślałem, że nadal ci na nim zależy – wyznaję w końcu.

– Skąd ten pomysł? – pyta lekko zirytowana.

– Broniałś go. – Marszczy brwi w geście zdziwienia. – Odciągnęłaś mnie. Nie chciałaś, żebym go dopadł.

– Sądziś, że broniłam jego? – Prostuje się nagle, woda lekko chlapie na środek łazienki. – Nie chciałam, aby coś stało się tobie. Adam nic dla mnie nie znaczy. Nic. Nic do niego nie czuję! To ciebie... – Urywa lekko zmieszana, szerzej otwierając oczy. Ponownie opiera się plecami o brzeg wanny. – To ciebie mógł ktoś zobaczyć, wezwać policję albo on mógł zrobić krzywdę tobie lub Soni. O was się martwiłam.

Tym razem uciekła wzrokiem. Liczyłem, że inaczej skończy urwane zdanie. Odzywa się ponownie.

– Doceniam, że stanąłeś w mojej obronie, ale nie musisz ciągle tego robić. Adam może jest idiotą, ale nie sądzę, żeby mógł mi zrobić krzywdę.

– Z boku wyglądało to inaczej – prychnam na myśl, jak się rzucał przy samochodzie.

– A goście w restauracji?

– Co z nimi? – Nie wiem, co ma na myśli.

– Jeden z nich mnie zagadywał, a ty od razu interweniowałeś.

– Chciałem pomóc ci się od niego uwolnić. – Kręci głową i przewraca oczami.

– Nie musisz mnie ciągle ratować.

– Muszę – mówię cicho.

– Piotr, nie musisz. – Wbija we mnie oczy.

– Muszę, Zuza! – wyrzywa mi się ostrzej, niż planowałem. Odchylam głowę do tyłu. Zaciskam powieki, biorę głęboki wdech, powoli prostuję się, spoglądam w jej zdziwione oczy i wykrztuszam z siebie jednym tchem: – Muszę. Bo cię kocham.

Cisza, jaka zapada po moim wyznaniu, jest nie do zniesienia. Atmosferę można kroić nożem. Zuza zamarła, po prostu się na mnie patrzy. Uchyliła usta i obserwuje mnie bez ruchu. Gdyby nie falowanie wody przy jej piersi, miałbym wątpliwości, czy w ogóle oddycha.

Po dłuższej chwili postanawiam się odezwać.

– Zuza, jesteś tam? – Przymyka oczy i delikatnie potrząsa głową, jakby odrzucała jakieś myśli. W końcu potakuje. – Wszystko dobrze? – Znow skinienie głowy. – Powiesz coś?

– Nie... nie wiem, co powiedzieć.

– Posłuchaj. Wiem, że niczego sobie nie obiecywaliśmy, nadal nie wiem, co mogę ci zaoferować. Nie mam pojęcia, czy nadaję się do jakiegokolwiek związku, czy kiedyś poczuję, że chcę mieć dzieci, wielkie wesele czy też żonę. – Przecieram twarz mokrą ręką. Muszę to z siebie wyrzucić. – Ale czy tego chciałem, czy nie, zakochałem się w tobie. Już tam, w Grecji. Kiedy pierwszy raz cię zobaczyłem, objąłem, pocałowałem... Wiedziałem, że to coś innego. Ale kiedy ostatnio byłaś u mnie, spędziliśmy ze sobą czas, zwyczajnie, bez tego, czego z reguły oczekuję po kobiecie. – Zuza marszczy nos. – A potem mnie zostawiłaś. To było okropne. Mieszkanie było puste bez ciebie, wtedy już nie miałem wątpliwości. Wiedziałem, że to nie jest nic przelotnego.

Nadal milczy, jej oczy w trakcie mojej przemowy robiły się coraz bardziej szkliste. Teraz mruga, a po jej policzkach spływają dwie wielkie łzy.

– Nie płacz przeze mnie. Proszę, maleńka. Nie oczekuję niczego od ciebie. Po prostu chciałem ci powiedzieć.

Cisza.

– Powiedz coś w końcu, bo zwariuję. Każ mi wyjść, zniknąć, cokolwiek.

– Ja... – mówi ledwo słyszalnie. – Ja też cię kocham.

Czuję, jakby ktoś zdjął z moich barków wielki ciężar. Łapię ją za nadgarstki i przyciągam do siebie. Wylewamy kolejną porcję wody poza wannę. Teraz siedzi między moimi nogami, opierając się plecami o klatkę piersiową.

– Od wycieczki na Zia – zaczyna się zwierzać. – Wcześniej oczywiście mi się podobałeś fizycznie, ale wtedy, przed zachodem słońca, kiedy powiedziałeś, że dasz mi spokój, czułam się strasznie. Później, te wszystkie chwile razem, to był cudowny czas, ale wiedziałam, że nie mogę ci tego powiedzieć. Parę minut wcześniej, prawie mi się wyrwało.

– Dlaczego nie mogłaś mi powiedzieć?

– Bo na początku zastrzegłeś, że to tylko seks.

– Myślę, że od razu chodziło o coś więcej. – Przyciskam ją ściślej.

– Wiedziałam, że jak ci powiem, to mnie odsuniesz. Tak jak inne kobiety, kiedy zaczynały się do ciebie przywiązywać. Nie byłam gotowa, żeby stracić z tobą kontakt. – Całuję ją w czubek głowy. – Ale jest coś, co muszę ci wyznać.

– Może na dziś starczy wyznań? Woda już prawie wystygła. – Wstaję, pociągając ją do góry. – Będą jeszcze inne momenty do zwierzeń.

Wychodzimy z wanny, wycieramy się i ubieramy. W międzyczasie pytam:

– Pojedziesz ze mną jutro do Wisły? Wrócimy pojutrze rano.

– Do Wisły? – pyta zaskoczona.

– Jest tam moja mama. Mam tam hotel. Kiedyś należał do dziadków od strony taty. Po śmierci dziadka babcia nie chciała już nim zarządzać. Przekazała mi interes. Od tego zaczęło się zamiłowanie do hoteli. Teraz mam ich kilka.

– Jeszcze tylu rzeczy o tobie nie wiem, Piotrze Drzewiecki.

Nawet nie wiesz, jak wielu, dodają w myślach.

– Moja babcia ma już swoje lata, więc aby była pod opieką, mieszka na miejscu. Zrobiliśmy jej apartament na parterze. Ma tam salon z kuchnią, sypialnię i łazienkę oraz dwa dodatkowe pokoje dla gości.

– Gotuje sobie sama?

– Zazwyczaj chodzi na posiłki do restauracji hotelowej, czasami podają jej do pokoju, sporadycznie coś sama robi. Obsługa sprząta jej tylko w łazience, resztę robi samodzielnie. Nie chcemy jej we wszystkim wyręczać. – Zuzia kiwa z uznaniem głową. – Czasem angażują ją też do prostych prac, pomaga trochę na recepcji czy kuchni.

– Dlatego często jeździsz do Wisły.

– Między innymi. Mam tam parę prac remontowych w planach. Dogrywałem szczegóły i odwiedzałem babcie. Chętnie cię pozna.

– Rano zrobię coś słodkiego do zabrania.

Jest taka kochana, o wszystkich myśli. Całuję ją w usta i udajemy się do łóżka. Wtulamy się w siebie. Z emocji ciężko mi zasnąć, wsłuchuję się w jej równy oddech i cmokam w czoło.

– Kocham cię, maleńka.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

Zuza

Po wczorajszych wieczornych wydarzeniach jestem osłupiała. Wyznanie Piotra zbudziło we mnie tyle emocji. Z jednej strony euforię, radość, szczęście, a z drugiej obawy. Znow straciłam moment, aby powiedzieć mu, co męczy mnie od wiosny. W końcu będzie musiał się dowiedzieć. Obawiam się jego reakcji coraz bardziej.

Nastawiłam budzik, ale kiedy dzwoni, jestem sama w pokoju. Idę do łazienki się odświeżyć, po czym wchodzę do kuchni. Piotr stoi przy blacie i coś kombinuje. Obok leży spory karton oraz rozłożone są drobne czarne elementy. Sonia śpi smacznie na kanapie, wygląda, że jest już po porannym spacerku.

– Dzień dobry – zaczynam niepewnie.

– Dzień dobry, śpiochu.

– Jest po ósmej, ja mam wolne, więc dla mnie to jeszcze jak noc. – Podchodzę i widzę jakiś spory sprzęt. – Co robisz?

– Wczoraj z tego wszystkiego zapomniałem. – Wskazuje na przedmiot. – Spóźnione Wesołych Świąt, maleńka. – Obejmuje mnie i całuje.

Przyglądam się temu, co rozłożył, i po paru sekundach dociera do mnie, czemu się przypatruję.

– Kupiłeś mi ekspres. Taki jak twój. Piotr, to jest za drogi prezent, nie mogę go przyjąć. – Uśmiecha się szczerze.

– Dlaczego?

– Wiem, ile kosztują tego typu ekspresy, to jest za duży wydatek. – Nie przerywa składania sprzętu.

– Moi wszyscy pracownicy dostali po pięć tysięcy premii świątecznej, ale nie mogę kupić prezentu mojej dziewczynie? – Unosi brew.

– Twojej dziewczynie? – Zaplatam ręce na piersiach. – Piotrze Drzewiecki, czy ty mnie pytasz o chodzenie?

Podchodzi do mnie, sadza na blacie kuchennym, staje między nogami i ściśle obejmuje.

– Nie, ale myślę, że od dziś będę cię tak nazywał. Podoba mi się.

– Ty mi się podobasz, chłopaku. – Ujmuję jego twarz z lekkim zarostem w dłonie i całuję namiętnie.

Piotr kończy instalację ekspresu, a ja robię muffinki. Są szybkie w przygotowaniu, a nie mamy za dużo czasu, bo planujemy ruszyć koło południa. Robię ciasto czekoladowo-piernikowe, nadziewam powidłami śliwkowymi. Kiedy babeczki się upieką, wystawię je na balkon, aby szybko ostygły. Później udekoruję kremem pomarańczowym.

Siadamy do śniadania, zrobiłam jajecnicę. Mój chłopak przynosi aromatyczną kawę. Zrobił nam cappuccino, którym pachnie teraz w całym mieszkaniu.

– Dziękuję. Za kawę oraz za ekspres, choć nadal uważam, że to za dużo. – Ujmuje moją dłoń i całuje. – Też mam coś dla was, ale na razie zjedz.

– Dla nas?

– Dla ciebie i Soni. – Mrugam do niego.

Szybko pochłaniamy przygotowany posiłek. Po wczorajszym wieczorze umieram z głodu. Przed śniadaniem bardzo dokładnie umyłam stół, czerwieniąc się na wspomnienie wczorajszego zbliżenia.

– To teraz możesz iść pod choinkę. – Wskazuję palcem na dwa pakunki, znajdujące się pod drzewkiem.

Piotr przynosi dwie paczki, zaczyna od tej z imieniem „Sonia”. Wyciąga misia, uśmiechając się pod nosem. Pies od razu podbiega, wacha zabawkę, zabiera szybko pluszaka i wraca na kanapę, by zapoznać się z nowym przyjacielem.

– Może te miski zostawimy u ciebie? – sugeruje Piotrek, wskazując na dalszą część prezentu. – Tak często nocujemy tu z Sonią, że powoli się zadamawiamy, a dzięki temu nie będziemy musieli wozić swoich.

Ustawiamy zestaw w rogu pokoju, nalewamy wody. Ładnie pasują do mojego wystroju. Piotr wraca do stołu, by odpakować swój pakunek.

– To głupota, nie musisz ich nosić. Po prostu skojarzyły mi się z tobą – mówię, gdy spogląda na spinki.

– Żartujesz? Są świetne! Idealne. Dziękuję, maleńka. – Składa szybki pocałunek na moich wargach. – Zostawię je na jakąś specjalną okazję. – Puszczą mi oko. – Jesteś cudowna, wiesz? Pomyślałaś nawet o niej. – Kiwa głową w stronę kanapy, gdzie pluszowy miś podlega dokładnym oględzinom. – Podziękowałbym ci jeszcze inaczej, ale musimy się zbierać. – Ponownie mnie całuje.

Zaczynamy się pakować. Jestem lekko zdenerwowana, nie wiem, co ze sobą zabrać, co włożyć, co powiem na miejscu. Po wczorajszej kąpieli moje włosy przedstawiają obraz nędzy i rozpacz, więc prostuję je, maluję rzęsy i nakładam błyszczki. Wybieram beżową sukienkę koszulową. Z przodu ma guziki, w taliu przewiązana jest paseczkiem, sięga mi do kolan. Jest elegancka, ale nieprzesadnie.

Zbieramy swoje walizki, psa oraz babeczki. Wsiadamy do auta, a następnie wyruszamy. Dziś jest duży ruch, więc mamy trochę czasu na rozmowę. Piotr opowiada, jak modernizował hotel, jakich zmian dokonał, jak ciężko było przekonać babcię, aby tam zamieszkała. Chciała kupić dom, ale ze względu na wiek i choroby nie byłaby samodzielna. W hotelu ma stałe posiłki, a przede wszystkim zawsze kogoś pod ręką. Raz dziennie przychodzi do niej opiekunka, pilnuje podawania leków, robią ćwiczenia, stan babci jest coraz lepszy.

Okazuje się, że hotelarska część życia Piotra jest większa, niż sądziłam. Ma chyba sześć obiektów, nadzoruje je raczej zdalnie, czasem wpada bez zapowiedzi. Dwa razy w roku odwiedza najlepsze hotele w kraju i za granicą, szukając inspiracji. Lubi wprowadzać innowacje w swoich budynkach.

– Moja babcia jest dość bezpośrednia.

– Co masz na myśli? – dopytuję lekko poddenerwowana. – Czyli jak się jej nie spodobam, to mi o tym powie?

– Dokładnie. – Unosi złośliwie kąćki ust. – Ale spokojnie, jestem pewien, że się w tobie zakocha.

Koło trzynastej docieramy na miejsce. Hotel jest piękny. To nie za duży obiekt, ale zachowany w świetnym stanie. Ma elementy nowoczesne, jak i tradycyjne. Zabieramy na razie tylko Sonię oraz babeczki, ruszamy przywitać się z mamą i babcią. Dzień jest mroźny, lekko sypie śnieg. Otulam się szczelnie zielonym płaszczem, naciągam czapkę, po chwili wkraczamy do recepcji.

Piotr

W recepcji widzę burzę rudych loków i wzdycham ciężko. Miałem nadzieję, że dziś ktoś inny będzie w pracy.

– Witaj, Moniko.

Kobieta podnosi swoje zielone oczy, usta rozciągają się w uśmiechu, aż lekko marszczy nos z pojedynczymi piegami. Wstaje i obciąga białą koszulę, obnażając lekko piersi. Wiem, że nasza przygoda rok temu była błędem. Trzy numerki po kątach, a Monika od tego czasu nie odpuszcza.

– Witaj, twój pokój jest już przygotowany. Wydać klucze?

– Najpierw pójść do apartamentu babci. Jest u siebie? – pytam jak najbardziej obojętnym tonem.

– Teraz jest na ćwiczeniach z pielęgniarką, powinna kończyć za kilka minut. Pani Gloria jest na miejscu. – Kiwam jej głową i chcę odejść, ale rudzielec dodaje jeszcze szeptem: – Kończę dziś o dwudziestej, potem nie mam planów.

Stoję bokiem do lady, więc kątem oka widzę Zużę, która jest dwa kroki za mną i trzyma pudełko ze słodyczami. Zaciska wargi w wąską linię, słysząc słowa Moniki. Zanim zdążę spławić recepcjonistkę, ta zauważa Zuzię, więc zwraca się do niej:

– Mogę w czymś pani pomóc? – Mierzy ją mało profesjonalnie od góry do dołu. – Miała pani rezerwację?

– Pani jest ze mną – odzywam się pierwszy. Podchodzę do Zuzy, obejmując ją ramieniem w talii.

Lekko ciągnę ją w lewo, aby jak najszybciej trafić do mieszkania babci i zniknąć z oczu Monice.

– Rozumiem, że to była kolejna znajoma – mruczy niezadowolona Zuza.

– Moje były przynajmniej nie robią awantur na parkingach – rzucam żartem i ściskam ją za bok.

Od razu się rozchmurza i kręci z dezaprobatą głową.

– Wyprostowałaś włosy – zauważam.

– Nie podobają ci się.

– Zawsze mi się podobasz. – Mrugam do niej.

Wygląda pięknie, ale wolę ją w falach. Już rano zauważyłem, że dziś ma proste. Może to być mała komplikacja.

Docieramy do drzwi apartamentu. W tym skrzydle na parterze to jedyne mieszkanie. Odizolowaliśmy babcię od reszty budynku, aby miała spokój, a przy tym wszędzie blisko. Pukam trzy razy, już po kilku sekundach otwiera moja mama i wciąga nas do środka.

– W końcu jesteście! Tak się cieszę, że wpadliście chociaż na jeden dzień. Zdejmujcie płaszcze, chodźcie na ciepłą herbatę.

– Zrobiłam coś słodkiego – oznajmia Zuza, podając jej karton.

– Wyglądają apetycznie. Jesteś niesamowita.

Zdejmujemy płaszcze w przedpokoju, zostawiamy mokre buty, po czym ruszamy do salonu połączonego z kuchnią. Z pomieszczenia przechodzi się do korytarza, a stamtąd do łazienki oraz trzech sypialni. Babcia nie ma wielu mebli, wszystko chciała urządzić w odcieniach brzoskwini i beżu.

Siadamy przy niewielkim okrągłym stole, mama przygotowuje herbatę. Robi cztery, więc spodziewam się, że rehabilitacja się zaraz skończy. Na środku stawia muffinki Zuzy i talerzyki. Pijemy herbatę, rozgrzewamy się trochę po podróży, rozmawiając o mało istotnych sprawach.

– Kiedy Maria wróci, pójdziemy na obiad. Wolicie zjeść tutaj, czy iść do restauracji? – pyta Gloria.

– Możemy iść, pewnie zrobiłaś rezerwację. – Zerkam na nią, potakuje. – Pamiętałaś, żeby zamówić...

– Oczywiście – przerywa mi z uśmiechem triumfu. – Dla Zuzi zamówiłam wegetariańskie.

W tym momencie słyszymy ruch w korytarzu. Wchodzi babcia Maria. Drobna kobietka z kręconymi siwymi włosami do ucha. Teraz ma na sobie dres i niesie matę do ćwiczeń.

Po śmierci dziadka podupadła na zdrowiu, ale wzięliśmy się za nią. Szczegółowe badania, ustalone leczenie, rehabilitacja. Teraz jest inną kobietą. Mimo osiemdziesiątki na karku jest pełna życia. Chodzi na gimnastykę, spaceruje, sporo czyta.

Zauważa nas i od razu dopada do mnie. Zawsze powtarza, że jestem jej ukochanym wnuczkiem.

– Och, Piotruś, kochanie. Już jesteście, tak się cieszę. Niech no cię uściskam, skarbie. – Wpada mi w objęcia, obejmując niewiarygodnie mocno.

– Babciu, pozwól. To Zuza, moja dziewczyna. A to, babcia Maria.

Wskazuję na nią, stoi obok stołu, uśmiechając się wesoło na widok wylewnego powitania babci Marii. Zauważam, że mama westchnęła, kiedy nazwałam Zuzkę moją dziewczyną.

Babcia bez namysłu przyciąga dziewczynę i ścisza mocno.

– Tak dobrze cię poznać, kochanie. Gloria mi o tobie opowiadała. Nie wierzyłam, że w ogóle istnieje. – Boję się, że zaraz mi udusi kobietę. – Ale jesteś chudziutka, ty coś w ogóle jesz? – Wypuszcza ją z objęć, łapie za ramiona, a następnie odsuwa na długość ręki. – Niech no ci się przyjrzę. Czeka, wezmę okulary. – Idzie do stolika kawowego, podnosi okulary, które nasuwa na nos. – Na ćwiczenia nie mogą ich zabierać, a bez nich tak mi się wszystko rozmazuje.

Cholera. Mam nadzieję, że nie będzie się aż tak dokładnie przyglądać. Podchodzi ponownie do Zuzy i obserwuje ją uważnie. Widzę, jak wyraz jej twarzy się zmienia, zamiera na chwilę, ale w końcu się odzywa.

– O matko. Ty jesteś podobna... – Zerka na mnie i na mamę. – Glorio, podaj mi zdjęcie z komody.

Wstrzymuję oddech. Kurwa! Prosiłem tyle razy, aby tu nie było żadnych jebanych zdjęć z tamtych czasów. Tak to, kurwa, trudno zrozumieć?! Zuza patrzy na mnie zmieszana, nie wiem, co jej powiedzieć. Chyba za późno na odwrócenie uwagi.

Mama podchodzi do nas ze starą ramką, babcia bierze ją do rąk i wymawia tylko jedno słowo.

– Matylda...

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

Zuza

Matylda. To imię wybrzmiewa w mojej głowie. Gdzieś już je słyszałam, lecz nie mogę przywołać tej sytuacji z pamięci.

Już wiem! Kiedy byłam chora. Leżałam u Piotra w łóżku, zasypiałam i usłyszałam urywki jego rozmowy z mamą, dobiegające z kuchni. Wtedy padło imię dziewczyny. Miałam go potem o to zapytać, ale zapomniałam.

Pani Maria wpatruje się to w zdjęcie, to we mnie. Widzę w jej oczach zamęt oraz wzruszenie.

– O co chodzi? – pytam w końcu.

Piotr wygląda na wzburzonego, przeczesuje palcami włosy, krążąc po pokoju. Odzywa się wkurzony.

– Prosiłem, aby pochować te zdjęcia.

– Kochanie, powiedz jej po prostu – odzywa się jego mama. – Powinna wiedzieć.

– O czym? – Patrzę na nich po kolei. – O czym powinnam wiedzieć?

Zerkam na Piotra już mocno zestresowana. On podchodzi do drzwi, łapie płaszcz, buty i smycz. Zabiera Sonię i tuż przed zatrzaśnięciem się drzwi, rzuca:

– Muszę się przejść.

Szumi mi w uszach, mam mętlik w głowie, biję się z myślami. Spoglądam na dwie kobiety, obie mają załzawione oczy. Wyglądają na strapione.

– Usiądź, skarbie – sugeruje Gloria.

Siadamy we trzy przy stole. Mama Piotra bierze ramkę z rąk babci, po czym mi ją podaje.

– To jest Matylda.

Patrzę na zdjęcie w czarnej ramce. Zostało zrobione przed tym hotelem, od razu poznaję to miejsce, ale na pewno jeszcze przed remontem, więc musi mieć dobre kilka lat.

Na tle hotelu stoi młoda dziewczyna, wygląda jak nastolatka, na pewno nie ma więcej niż dwadzieścia lat. Ma długie kasztanowe proste włosy sięgające jej aż do pasa, duże ciemne oczy, jest trochę podobna do mnie. Już wiem, o co chodziło Piotrowi i jego rodzinie, kiedy tak mi się przyglądali. Podobieństwo nie jest uderzające, ale można się go dopatrzeć. Pewnie o to chodziło z prostymi włosami.

Jest jeszcze jeden szczegół. Coś, od czego nie mogę oderwać wzroku. Dziewczyna jest w zaawansowanej ciąży. Trzyma się prawą ręką za brzuch, a lewą macha do zdjęcia.

Jaki związek ma ta dziewczyna ze mną? Czy ze względu na nasze podobieństwo Piotr się mną zainteresował? Próbuję rozwikłać tą sprawę.

W końcu wpada mi myśl. To jest żona Piotra, albo była żona, może narzeczona. Była z nim w ciąży, zostawiła go i zabrała dziecko. Dlatego on teraz nie chce mieć dzieci ani utrzymywać poważnych związków. Boję się zapytać, czy mam rację.

W końcu odrywam wzrok od fotografii, wycieram dłonią spływającą po policzku samotną łzę. Podnoszę głowę, czuję wzrok obecnych kobiet.

– To siostra Piotra – informuje mnie w końcu jego mama. – Moja córka. Matylda.

– Piotr nie mówił, że ma rodzeństwo. – Kiedyś nawet go o to pytałam.

– Bo... już nie ma. – Wzdycham głośno, zasłaniam usta dłonią i czuję gorące łzy pod powiekami. Gloria również roni kilka łez.

– Zdjęcie było zrobione tutaj, ponad dziesięć lat temu – dodaje pani Maria. – Miała tu osiemnaście lat. Miesiąc później... – Głos jej się załamuje.

– Co... co się stało? – Nie wiem, czy chcę wiedzieć. – Przepraszam, nie powinnam pytać. To na pewno jest dla was trudne.

– Powinnaś wiedzieć. – Gloria wyciera policzki, oddycha rytmicznie, ale mimo wzruszenia zaczyna opowiadać: – Nigdy nie zapomnimy o Matyldzie, ale nie możemy pozwolić, aby jej historia z przeszłości rzutowała na przyszłość. Piotr już za długo obarcza się odpowiedzialnością i karze sam siebie. Obwinia się o jej śmierć. – Wpatruje się w swoje dłonie. – Ta tragedia wstrząsnęła nami wszystkimi. Nie potrafiliśmy się pogodzić ze stratą, Piotr się załamał. Uważał, że mógł jej pomóc.

– To nie on ponosi winę, tylko jej chłopak – wspomina gorzko babcia. – I my wszyscy częściowo też.

– Matylda źle ulokowała uczucia – kontynuuje Gloria. – Kiedy miała siedemnaście lat, zakochała się w jakimś łobuzie. Staraliśmy się wybić jej tę znajomość z głowy. Była młoda, głupia, a on ją wykorzystał. Nie słuchała naszych rad, próśb, gróźb, nic do niej nie docierało. Bardzo szybko zaszła w ciążę. To była dziewczynka. – Uśmiecha się smutno. – Po jakimś czasie zaczęłam zauważać znaki na jej ciele. – Zamyka powieki, jakby chciała odpędzić złe wspomnienia. – Twierdziła, że uderzyła się w szafkę, nie zauważyła klamki, ale serce matki wiedziało. Piotr też zauważył siniaki na jej nadgarstkach. Wtedy zrobił awanturę temu chłopakowi, ale to pomogło tylko na chwilę. Matylda go broniła.

Teraz łzy spływają mi ciurkiem. Nadal trzymam przed sobą zdjęcie i odruchowo je głaszczę, jakby mój dotyk mógł w jakiś sposób uratować tę biedną młodą dziewczynę przed tym, co ją czeka.

– Kiedy była w siódmym miesiącu ciąży trafiła do szpitala. Dostała mocnego krwawienia, znalazł ją Piotr. Leżała w kałuży krwi, ledwo przytomna. Musieli zrobić jej cesarskie cięcie. – Gloria zakrywa twarz dłońmi. – Po zabiegu leżała nieprzytomna ponad dobę. Okazało się, że doszło do zakażenia organizmu. Podczas ciąży źle się odżywiła, nie dbała o siebie. Była osłabiona, ciągle zestresowana. – Kręci głową, a ja wiem, jakie będzie następne zdanie. – Zmarła, a my nie mogliśmy nic zrobić. Nic.

– Co z dzieckiem? – dociekam zachrypniętym od płaczu głosem.

– Dziewczynka trafiła do inkubatora. Nie wiemy, ile czasu dokładnie Matylda leżała na podłodze, zanim znalazł ją Piotr. Dziecko urodziło się mocno niedotlenione. – Teraz już wszystkie trzy siedzimy zalane łzami. – Lekarz powiedział, że trzy doby są decydujące. Zmarła w nocy, na drugi dzień po narodzinach.

Zamykam oczy, odchylam głowę do tyłu, pozwalając kolejnym łzom spływać po twarzy.

– Chciała nazwać ją Julia. Mamy teraz dwa groby na cmentarzu, są pochowane obok siebie. Ten chłopak nawet nie przyszedł na pogrzeb.

– Nie wyobrażam sobie nawet, co czuliście. – Kiwiają głowami. – Bardzo mi przykro.

Obie równocześnie łapią moją dłoń. Przypatrujemy się twarzy Matyldy. Na szybko ramki jest kilka moich łez.

– Czy myślicie, że... – Boję się słów, które muszę wypowiedzieć – Piotr zainteresował się mną, bo jestem do niej trochę podobna?

– Nie – ucina krótko Gloria. – Pytałam go o to, jak cię poznałam. Zauważył podobieństwo po kilku dniach. Uważa, że to przypadek, a ja uważam, że to cud. – Ścisła moją rękę. – Jakaś siła,

nazywaj ją sobie, jak chcesz, zesłała cię, żebyś go uratowała. Przed poczuciem winy, odpowiedzialnością, jakiej nie powinien ponosić. Od jej śmierci nie związał się z nikim, nie ufa kobietom, nie wierzy w związki. – Kiwam głową, bo to wszystko wiem. Teraz już nawet rozumiem. – Ale z tobą jest inaczej. Widzę to. Już sam fakt, że przedstawił cię mnie czy Marii, że spędzacie razem tyle czasu, opiekuje się tobą. Wiem, że cię kocha, widzę, jak na ciebie patrzy. Może ci tego nie powie, ale...

– Powiedział. – Patrzę w brązowe oczy Glorii i widzę w nich ulgę. Z jej piersi wrywa się szloch.

W tym momencie wchodzi Piotr, z merdającą ogonem Sonią. Nadal wydaje się poruszony, ale spacer chyba dobrze mu zrobił. Równocześnie odwracamy się w jego stronę.

– Chodź, przygotujemy się do obiadu – sugeruje Gloria babci, po chwili zabiera ją do jednej z sypialni.

– Rozumiem, że już wiesz.

Podchodzi i siada na krześle obok mnie.

– Dlaczego po prostu mi nie powiedziałaś, kiedy pytałam o rodzeństwo?

– Nie wracam do tego czasu. – Unika mojego wzroku. – Poza tym, to popieprzone.

– Co takiego?

– To, że kocham kobietę, podobną do mojej zmarłej siostry.

Wstaję i podchodzę do niego, zatrzymuję się między nogami Piotra i przyciągam jego głowę do mojej klatki piersiowej. Broni się, ale po kilku sekundach wtula się w moją szyję.

– Tak mi przykro, kochanie. – Gładzę jego kark.

– Na początku nie widziałem podobieństwa, nie jestem chory, nie szukałem kopii Matyldy.

– Wiem. – Uśmiecham się mimo wszystko. – Gloria mi powiedziała.

– To widać tylko, jak masz proste włosy.

– Więc wywalę prostownicę. – Staram się rozładować napięcie.

Sadza mnie sobie na kolanach, wyciera zapłakaną twarz i gładzi plecy.

– Zostaniesz ze mną? – pyta w końcu.

– Nigdzie się nie wybieram. – Całuję go w czoło. – A czemu miałabym odchodzić?

– Pomyślałem, że uciekniesz od gościa, posuwającego laskę podobną do siostry. – Wzrusza ramionami. Uśmiechamy się delikatnie.

– Możemy zrezygnować z seksu, a problem się rozwiąże. – Pstrykam mu palcem w nos.

Przyciąga mnie mocno do siebie i przytula ciasno.

– Kocham cię – wyznaje mi prosto do ucha.

– Wspominałeś – odpowiadam, czując uścisk w piersi.

Piotr

Nie potrafię wypuścić Zuzy z objęć. Jakiś ciężar został mi zdjęty z ramion, kiedy poznała historię Matyldy. Nie wiem, ile szczegółów zostało jej opowiedzianych, ale teraz nie mam siły o to pytać. Bałem się, że pomyśli, że jestem jakimś psychopata, że wybrałem ją z tego powodu, ale tak nie było. To jakiś cholerny zbieg okoliczności. Coś mnie do niej popchnęło.

– Chcecie iść na obiad? – Słyszę za sobą głos mamy, kiedy dalej siedzimy wtuleni w siebie.

– Ja zgłodniałam – stwierdza Zuza, obserwując mój wyraz twarzy.

– Więc chodźmy. – Podnoszę się, pomagając jej wstać.

– Tylko chyba muszę skorzystać z toalety i potrzebowałabym walizki.

– Już przynoszę.

Znikam za drzwiami. Przynoszę od razu swój bagaż, później przeniesiemy rzeczy do naszego pokoju. Zuza wraca po chwili z poprawionym makijażem, bierze mnie za rękę i we czwórkę ruszamy na obiad. Nie wracamy już do tematu mojej siostry, za co jestem wszystkim ogromnie wdzięczny.

Po posiłku oprowadzamy Zuzę po hotelu, babcia opowiada różne historie z mojego dzieciństwa, a ja tłumaczę, jakie innowacje zastosowałem. Gdy wracamy do mieszkania babci, mama robi kawę i zjadamy babeczki. Rozmowa toczy się swobodnie, widzę jak Zuza świetnie odnajduje się w mojej rodzinie, nie odrywam od niej wzroku.

Pod wieczór idziemy sami na spacer, cały czas trzymając się za dłonie. Przy moim boku kroczy Sonia, wężąc całą drogę. Wracamy na kolację, na którą babcia przygotowała zapiekankę ziemniaczaną, przysmak z dzieciństwa. Zjadam z apetytem. To smak moich młodości lat, kiedy wszystko było prostsze.

– Zrobiło się późno, pójdziemy już do naszego pokoju – proponuję po kolacji.

– Nie wygłupiaj się – oburza się babcia. – Macie wolną sypialnię, możecie spać tutaj. Daj się nam nacieszyć Zuzą.

– Myślę, że Zuzia będzie się czuła bardziej komfortowo na górze.

– Zostańcie z nami, kochanie – sugeruje babcia, łapiąc moją dziewczynę za rękę. – Rzadko mam gości.

– Jeśli chodzi o mnie, to możemy zostać – zgadza się nieśmiało.

Wzdycham, bo wiem, że nie wygram. To była tylko wymówka. Chciałem już zostać sam na sam z Zuzką, by się w niej zatopić, zapomnieć, odpłynąć od rzeczywistości. Z mamą i babcią za ścianą nic z tego.

– Dobra – rzucam. – Wygrałyście. Zaniósę nasze walizki, potem idę się wykąpać.

Wieczorem gramy w karty, babcia wyciąga kolejne informacje od Zuzy, jakby prowadziła z nią wywiad. W końcu się rozchodzimy do swoich sypialni. Zuza rozpakowuje swoją walizkę i idzie pod prysznic.

Wraca po kwadransie ze związanymi włosami w luźny kucyk i w satynowej koszuli nocnej. Widząc ją, jęczę i opadam na łóżko. Koszulka sięga jej połowy uda, ma granatowy kolor, a przy dekolcie wykończona jest czarną koronką.

– Ty nie masz innych piżam? – pytam, leżąc bokiem i opierając się na łokciu. – Mogłabyś spać w jakiejś rozciągniętej starej bawełnie, ale nie! Najpierw fundujesz nam nocleg z przyzwoitkami za ścianą, a potem ubierasz coś takiego. – Zuza uśmiecha się zalotnie. – Masz pod tym chociaż majtki?

Staje przede mną i powoli podwija koszulkę na udzie, odsłaniając czarne koronkowe figi. Ta kobieta mnie zadreczy. Siada koło mnie na brzegu łóżka, po czym zaczyna nakładać balsam na nogi.

– No nie! Nie ma mowy! – Wyrwam jej tubkę, którą rzucam do walizki. – Jeśli mam tu przetrwać noc, bez możliwości zatopienia się w tobie, to współpracuj. – Chichocze. – Pod kołdrę! Żadnego ocierania, wiercenia, dotykania i śpimy do siebie plecami.

Wsuwamy się pod kołdrę, zwracając się przodem do siebie.

– Zostaniesz jutro u mnie? – pyta, dotykając delikatnie mojej twarzy.

– Mogę zostać do końca roku.

– Naprawdę? – Ożywia się.

– Teraz i tak nie prowadzimy żadnych prac, nie jestem potrzebny na miejscu. Mogę zostawić tu Sonię albo...

– Nie, jedzie z nami.

– Dobrze. – Kocha tego psa, widzę to. Z resztą ze wzajemnością. Sonia leży teraz zwinięta w naszych nogach.

– Tylko, że ja będę chodziła do pracy.

– Będę na ciebie czekał z obiadem. – Śmieje się cicho. – Albo przyjdziemy zjeść coś u ciebie w restauracji.

– Pójdiesz ze mną do Lilki i Miśki w Sylwestra? Robią domówkę.

– Ale z Sonią. Nie zostawię jej samej przy petardach.

– Myślę, że nie będzie problemu. Jutro mają do mnie wpaść na drinka, wtedy zapytamy. Mogę też je odwołać.

– Nie, coś ty. Skoro się umówiłyście.

Gdy się przeciąga, lekko jęczy, a ja widzę grymas na jej idealnej twarzy.

– Co się dzieje, małańka?

– Mam zakwasy. – Uśmiecha się do sufitu. – Po wczorajszym... wybryku.

Nie mogę wspominać wczorajszego seksu, bo nie utrzymam przy sobie ani rąk, ani fiuta.

– Lepiej idźmy już spać. – Nachylam się i szybko całuję ją w usta.

Odwracam się, walcząc sam ze sobą, aby się nie obrócić i nie przelecieć jej mimo wszystko albo chociaż wtulić się, by poczuć jej zapach. Próbuję zasnąć dłuższą chwilę, ale sen nie nadchodzi.

W pewnym momencie słyszę za sobą ruch i czuję ciało Zuzy tuż obok mnie. Przyciska się do moich pleców, wsuwa rękę pod kołdrę, obejmuje mnie w pasie. Twarz wtula w kark, mruczając przy tym. Odszukuje jej dłoń i splatam palce. Teraz mogę zasnąć spokojnie.

Budzę się w objęciach Zuzy, ale w nocy musiałem się obrócić. Teraz leżymy zwróceniem do siebie przodem. Poranny wzwód daje mi o sobie znać. Odgarniam delikatnie włosy, które wysunęły się z jej kucyka. Nagle dzwoni jej budzik. Marszczy czoło i naciąga kołdrę na głowę. Zdecydowanie nie jest rannym ptaszkiem. Po chwili wyłania się spod kołdry i obraca, aby sięgnąć do telefonu.

– Jest po ósmej, musimy się zbierać – stwierdza zaspianym głosem, wyłączając alarm.

Szybko obejmuję ją w pasie i przyciągam zdecydowanym ruchem do siebie. Przyciskam jej plecy do swojego torsu. Od razu wyczuwa, co dzieje się w moich bokserkach i śmieje się lekko.

– Jeszcze pięć minut – szepczę jej do ucha.

Jest taka ciepła i pachnąca. Wsuwam rękę pod satynową koszulkę, dotykam piersi, zsuwam ją po brzuchu i schodzę niżej. Mruczy, ale chce zatrzymać moją rękę. Za późno, odsuwam majtki, kierując się do złączenia ud. Wilgoć już zaczęła się zbierać, co tylko mnie zachęca. Rozpoczynam pieszczotę. Zuza wypycha biodra do przodu, dając znać, że jest mocno podniecona.

– Zdejmij majtki – nakazuję niskim głosem.

– Ale twoja babcia i mama... mogą nas usłyszeć.

– Więc bądź cicho. – Mrugam porozumiewawczo.

Posłusznie zdejmuje bieliznę, a ja opuszczam bokserki do kolan i układam się na boku jak wcześniej. Zuza leży do mnie tyłem, wypinając pośladki, dłużej nie będę czekać.

Podnoszę jej nogę, zarzucam sobie na biodro, by po chwili wejść w ciasne wnętrze. Zuza jęczy dość głośno, więc ją uciszam. Sięgam do łechtaczki, zaczynam ją pieścić. Wsuwam i wysuwam się leniwie. Zostajemy pod kołdrą, tak na wszelki wypadek.

Zuza porusza biodrami, dostosowując się do tempa. Przyciąga do twarzy brzeg kołdry, tłumiąc jęki. Moje ruchy są wolne, ale zdecydowane. Za każdym razem wchodzę w nią całą długością. Ten wolny rytm zaprowadza mnie na krawędź zaskakująco szybko. Dochodzę w niej, ale nie przestaję się ruszać.

Wiem, że ona też jest blisko, więc przyspieszam ruchy ręką i po paru sekundach widzę, że Zuza szczytuje. Zaciska pięści na prześcieradle, starając się nie krzyknąć. Nie wysuwam się z ciepłego wnętrza, zastygamy zdyszani. Zanim zdążymy dojść do siebie, rozlega się pukanie do drzwi.

Staje w nich moja babcia, która nie czekała na zaproszenie.

– Wydawało mi się, że już nie śpicie, słyszałam głosy. Zamówiliśmy z Głorią śniadanie, wstajecie już?

Czuję, jak Zuza się spina, bo nadal w niej jestem. Tłumi uśmiech i nie odpowiada.

– Tak, babciu. – Postanawiam uratować sytuację. – Zaraz przyjdziemy.

Maria kiwa głową. Zabiera ze sobą Sonię, która poszła się z nią przywitać, następnie zamyka drzwi.

Wysuwam się z Zuzy, a ona przewraca się na plecy, zakrywa twarz pościelą i zaczyna się uroczo śmiać.

– Myślałam, że spalę się ze wstydu – mamrocze spod kołdry. – Na pewno wiedziała, co robiliśmy.

– Jesteśmy dorośli. – Ściągam nakrycie z jej uradowanej twarzy. – Poza tym myślę, że nie podejrzewa nas o takie rzeczy.

– Zbierajmy się. Spóźnię się do pracy.

– Szybko się obudziłaś – stwierdzam cynicznie.

– Bo mnie pobudziłeś.

Przyszykowanie zajmuje nam kilkanaście minut. Myjemy się, ubieramy i pakujemy. Zuza ogarnia pokój, choć mówię, że nie jest to konieczne.

W salonie czeka już śniadanie, mama zamówiła chyba wszystko, co było w karcie. Siadamy we czwórkę do posiłku. Ja biorę się za jajka, Zuza nakłada sobie sałatkę.

– Zuzia, mam jeszcze do ciebie sprawę – odzywa się moja mama, a mnie od razu przechodzi dreszcz.

Mama wstaje i idzie po coś do swojego pokoju. Wraca z jakimś pakunkiem.

Zuza

Natychmiast rozpoznaję logo butiku Glorii na pudełku. Stawia je przede mną.

– Chciałabym, aby była twoja.

Otwieram wieczko i od razu poznaję czarną sukienkę, którą pochwaliłam w jej sklepie. Złoty łańcuszek układa się na czarnej tkaninie.

– Bardzo dziękuję, ale nie powinnam jej przyjąć – oznajmiam niepewnie.

– Zuzia. – Gloria unosi dłoń, przerywając mi. – To prezent. Poza tym zrobiłam poprawki specjalnie dla ciebie. Dwadzieścia lat w branży, więc mam miarkę w oku, powinna pasować. Nie rób mi przykrości.

Zerkam na Piotra, wzrusza ramionami.

– Z moją mamą się nie dyskutuje.

– U was to rodzinne.

Ściskam Głorię, dziękując za sukienkę.

– Też chciałabym ci coś dać – odzywa się pani Maria, zaskakując wszystkich.

Po minie Piotra i jego mamy widzę, że też nie wiedzieli o jej upominku. Wyciąga małe opakowanie z szuflady komody. Siada koło mnie i otwiera pudełko tak, że tylko ona widzi zawartość.

– Należał do mojej prababki. Dostała go od męża w dniu ślubu. Jest w rodzinie od prawie stu pięćdziesięciu lat. Gloria szła w nim do ołtarza. Teraz jest twój.

Odwraca pudełko i moim oczom ukazuje się przepiękny naszyjnik na delikatnym łańcuszku. Duże niebieskie podłużne oczko okala koronka z białego złota. Zawieszka jest wielkości pięcioletówki.

– Serce oceanu – szepczę, ale widzę, że nie skojarzyły, o co mi chodzi. – Podobny do naszyjnika Rose z *Titanica*. – Zachwycam się, biorąc pudełeczko w dłonie.

– To szafir – dodaje babcia, kiedy dotykam palcem niebieskiego klejnotu.

– Doceniam gest, ale to pamiątka rodzinna. Nie mogę go wziąć. – Kręcę głową, odstawiając szkatułkę na stół.

– Dlaczego? – dziwi się pani Maria.

– To zbyt wiele.

– Naszyjnik był zawsze noszony przez silne, mądre kobiety. Wiem, że u ciebie będzie w dobrych rękach.

Ujmuje moją dłoń, ściska, a w oczach stają jej łzy. Wstaję i obejmuję ją ramionami. Wiem, że nie wygram tej walki, więc dziękuję za taki podarunek i pakuję ostrożnie naszyjnik, po czym się żegnamy. Piotr zabiera nasze rzeczy, pakuje je do auta i kieruje się jeszcze na trawnik, gdzie pozwala się Soni załatwić. Droga do Szczyrku mija trochę szybciej niż wczoraj, ruch jest mniejszy. Wysiadam koło restauracji, zapewniając Piotra, że skończę pracę najszybciej się tylko da, a on jedzie do mojego mieszkania z wyraźnie niezadowoloną miną.

Ruszam do pracy, dziś mamy spory ruch. Po południu wróciła grupka mężczyzn, którzy byli tu ostatnio. Jest też ten podrywacz i znów próbuje mnie zagadywać. Żartuje, łapie mnie za rękę i wymyśla kolejne zamówienia. Staram się trzymać dystans, być miłą, ale nie zachęcać go przy tym. Przynoszę do ich stolika kolejne piwo, kiedy w restauracji otwierają się drzwi. Wchodzi mój chłopak z Sonią przy boku. Od razu zauważa mężczyznę przy stole. Posyła mu zabójcze spojrzenie.

Podchodzi w kilku krokach. Widzę kątem oka, jak tamten się spina. Piotr przysuwa się i ostentacyjnie mnie całuje na środku sali pełnej ludzi. Udaje mi się wyrwać, nie chcę robić sceny w pracy.

– Zgłodniałeś? – pytam, wskazując stolik.

– Stęskniliśmy się – kwituje, prowadząc Sonię.

– Co podać?

– Zdajemy się na ciebie, jak zawsze. – Całuje mnie w usta i zajmuje miejsce.

Podaję mu danie dnia, Soni przynoszę wodę oraz marchewkę.

– Kiedy kończysz?

– Dziś raczej muszę zostać do końca.

– Nie możesz się urwać? – pyta, trzymając mnie za dłoń. Kręcę głową.

– Zuza, przepraszam – zaczepia nas Anastazja, która dziś ze mną kelneruje. – Deklarowałam, że ja dziś zostanę. I tak muszę odpracować te trzy godziny, kiedy wyszłam do lekarza w zeszłym tygodniu. – Spogląda na Piotra. – Skoro masz gościa, to wyjdź wcześniej.

- Dobrze, dzięki Nastka. W takim razie kończę za godzinę. - Zerkam na mojego mężczyznę.
- Poczekamy na ciebie.

Reszta dniówki szybko mija. Podrywacz nie zostawia dziś napiwku. Piotr chyba skutecznie go odstraszył. Kończę pracę nawet trochę wcześniej, niż zakładałam. Moi pracownicy widząc, że ktoś na mnie czeka, prawie wypychają mnie z kuchni. Wychodzimy z Piotrem z lokalu na mroźne powietrze i pakujemy się do jego samochodu. Siedzę na fotelu pasażera, wpatrując się w okno.

- Nie musiałeś tak demonstracyjnie całować mnie przed tamtym facetem - odzywam się w końcu.

- Nie wiem, o czym mówisz. - Uśmiecha się kątem ust.

- Dobrze wiesz. Rzuciłeś mi takie spojrzenie, że prawie narobił w majtki. A potem zaznaczyłeś swoje terytorium. Jeszcze brakowało, żebyś na mnie nasikał, aby nie pozostawić złudzeń.

Piotr zaczyna się głośno śmiać.

- Nie wiedziałem, że masz takie fantazje, maleńka. - Piorunuję go wzrokiem. - Nie zamierzam się tobą z nikim dzielić.

- Możemy się umówić, że zaczniesz mi trochę ufać? I nie będziesz odstraszał gości. - Wzdycha. - Ja nie robiłam afery Weronice, a mogłam. - Wie, że mam rację.

- Dobra. Tylko niech się tak nie gapią. - Kładzie mi rękę na udzie i lekko ścisną.

Po powrocie do domu biorę szybki prysznic, dzwonię do przyjaciółek, że mogą wpaść wcześniej. Przychodzą po godzinie. Piotr otwiera im drzwi, co lekko je zaskakuje.

- Niespodzianka! - woła, kiedy widzi ich zaskoczone miny.

Stoją w drzwiach, każda z butelką wina w ręce. W końcu wchodzi do środka, zdejmują płaszcze w przedpokoju i rozsiadają się wygodnie przy stole w jadalni. Piotr otwiera pierwsze wino, nalewa do trzech kieliszków i zostawia nas same. Idzie popracować do sypialni.

- Wprowadził się na dobre? - pyta z przekąsem Miśka.

- Nie, tylko na kilka dni - odpowiadam, upijając łyk wina.

- Na razie. - Puszczą mi oko Lilka.

Dziewczyny witają się z Sonią, od razu łapią dobry kontakt.

Opowiadamy sobie, jak minęły nam święta, wymieniamy się prezentami, mówię im o podróży do Wisły, omijając część o siostrze Piotra. Od tamtego czasu nie wróciliśmy do tematu, choć mam jeszcze trochę pytań. Prezentuję im sukienkę od mamy Piotra, są zachwycone i każą mi ją włożyć na imprezę sylwestrową.

Lilka snuje opowieść o swoim stażu. Chciała związać się z innym szpitalem, ale ze względu na Artura została na razie na miejscu. Zwierza się, że jednak wolałaby przenieść się do większego miasta, tam są możliwości dalszego rozwoju zawodowego, jeśli chodzi o medycynę.

Po drugim winie wspominam im o wizycie Adama.

- Co ten dupek tu robił? - pyta wprost Lilka.

- Nie wiem. Kazałam mu spadać.

- Nachodził cię wcześniej? - dopytuje Michalina.

- Nie, widziałam go pierwszy raz od naszego powrotu z Grecji.

- Co poczułaś? - Patrę zdziwiona na Lilkę. - Kiedy go zobaczyłaś po takim czasie.

- Nic. - Wzruszam ramionami od niechcenia. - Zupełnie nic.

- Prawidłowa odpowiedź. - Słyszę za sobą męski głos. - Nie chciałem podsłuchiwać, akurat wszedłem.

Piotr staje tuż za krzesłem, kładzie dłonie na moich barkach i całuje czubek głowy.

- Dołączysz do nas? - Zadzieram głowę, potrząsając kieliszkiem.

– Nie braknie wam tego wina? – Słyszę sarkazm.

– Masz rację, weź sobie wodę.

Nachyla się, po czym całuje mnie mocno.

– Może zostawimy was samych – prycha Michalina.

– Nie sądziłam, że to się tak pięknie potoczy! – piszczy Lila, klaszcząc w dłonie. – Ja z Arturem, wy razem. To takie uroczę. – Moja przyjaciółka nigdy nie należała do romantyczek, a tu proszę. – Będziemy chodzić na podwójne randki, brać śluby i rodzić dzieci.

Akurat biorę łyk wina, kiedy mówi ostatnie zdanie. Zaczynam się krztusić.

– Nie upieram się, że już, ale w przyszłości. – Śmieje się młodsza Korzecka.

Widzę, że Piotr też się spiął, kiedy poruszyła tak poważny temat. Nadal nie wyznałam mu prawdy, choć na to zasługuje.

– Jej już nie lej.

Żartem chcę rozładować napięcie, kiedy Piotr podchodzi do nas z kolejnym winem oraz kieliszkiem dla siebie.

– Kto będzie na imprezie? – pyta, żeby zmienić temat.

– Ja! – woła mocno wstawiona Lilka. – Miśka, ty będziesz?

– A będzie jakiś fajny facet? – Przewraca oczami jej siostra.

– W sensie taki, którego jeszcze nie zaliczyłaś? – drwię z niej. – Będzie ciężko.

Śmiejemy się.

– Michalina, nie masz się czego wstydzić – uspokaja ją Piotrek. – Jesteś dojrzałą kobietą, która wie czego chce. – Zniża głos. – Doceniam też prezent w szufladzie komody.

Kolejny raz krztuszę się winem.

– Wow! Zuza opowiadaj! – ekscytuje się Lilka.

– Nie ma mowy! To kto będzie na tej imprezie?

Zmiana tematu wychodzi średnio, ale dowiadujemy się, że łącznie będzie około dwunastu osób. Mam przygotować jakieś drobne przekąski, a Piotr wziąć butelkę whisky. Możemy zabrać Sonię, a Artur przyjedzie po nas koło dwudziestej.

Kolejne dni mijają nam bardzo podobnie. Ja większą część dnia spędzam w pracy. Piotr natomiast chodzi na siłownię, czasem ćwiczy z Arturem, spaceruje z Sonią, no i wpadają do mnie na obiad. Wiem, że pracuje też nad jakimś projektem. Raz zastałam go przy rozłożonych papierach, ale szybko je złożył. Wieczory są tylko dla nas. Oglądamy filmy, rozmawiamy, kochamy się i tak w kółko.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

Zuza

W sylwestra Garnki otwarte są tylko w porze obiadowej, później wydajemy zamówione cateringi. W domu jestem koło osiemnastej. Piotr zjada późny obiad, który mu przyniosłam, a ja idę do łazienki. Odrzucam propozycję „pomocy”, wiem, jakby się to skończyło, a choć raz chcę się jakoś przygotować na imprezę.

Postanawiam posłuchać dziewczyn i wybieram sukienkę od Glorii. Po kąpieli suszę włosy, po czym upinam je w luźny kok. Kilka pasm wypuszczam. Robię mocny makijaż typu smokey eyes. Tuszuję rzęsy, robię kreskę na powiece. Podkreślam policzki, maluję usta na ciemny róż.

Gloria delikatnie skróciła sukienkę, więc sięga mi do kolana, jest idealnie dopasowana. Dekolt na plecach sięga talii, więc rezygnuję ze stanika. Złoty łańcuszek jest przymocowany z tyłu na wysokości ramion, układa się łukiem w miejscu zakończenia łopatek. Spięte włosy nie zasłaniają tej delikatnej ozdoby.

Zakładam czarne pończochy z koronką i cienkie stringi. Do tego czarne kozaki, bo u dziewczyn i tak zdejmujemy buty. Chowam do torebki ulubione perfumy i jestem gotowa. Wszystko zajęło mi ponad godzinę.

Kiedy wchodzę po cichu do sypialni, obserwuję Piotra. Włożył proste czarne spodnie oraz białą koszulę, nie ma krawata, ale i tak jest elegancki. Na łóżku leży przygotowana stalowa marynarka. Odwraca się, wyczuwając moją obecność. Od razu widzę zachwyty w jego oczach, źrenice nagle mu się rozszerzają.

– Wyglądasz... Jesteś...

– Pan prezes nie umie wydusić słowa? – Pokazuję mu koniuszek języka.

– Wyglądasz zniewalająco. – Podchodzi, bierze mnie za rękę i okręca wokół własnej osi. – Muszę podziękować mamie osobiście za tę sukienkę.

– Podoba ci się?

– Aż za bardzo. – Ponętnie oblizuje usta.

– Ty też świetnie wyglądasz. – Kładę mu dłonie na barkach. – Lubię cię w białej koszuli. Podkreśla ciemne oczy.

– Nie flirtuj ze mną – ostrzega. – Możemy wtedy nie dotrzeć na miejsce. – Delikatnie cmoka mnie w policzek.

– Dobrze, poflirtuj z kimś na miejscu. – Spoglądam spod uchylonych powiek.

– Nie igraj ze mną, bo przełożę cię przez kolano, młoda damo. – Wymierza mi klapsa.

– Nie obiecuj, nie obiecuj. – Cmokam.

– Właśnie załatwiłaś sobie nieprzespaną noc. – Ścisną mocno moje pośladki. – Żebyś później nie żałowała.

– Nigdy nie żałuję. – Patrę mu prostu w brązowe oczy. – Nie przy tobie. – Wypuszcza głośno powietrze, przymykając oczy.

Z naszej bańki mydlanej wyrywa nas pukanie do drzwi. Artur jest trochę wcześniej. Szybko pakujemy wszystko, co mamy do zabrania, Piotr bierze Sonię na smycz i wychodzimy.

Piotr

Przyjaciółki Zuzy całkiem nieźle wymyśliły rozkład imprezy. W salonie przesunęły wszystkie meble pod ściany, część przeniosły do innych pomieszczeń. Dzięki temu na środku powstał niewielki parkiet. Na stole w jadalni rozłożone są różne przekąski, a na blacie kuchennym przygotowany barek z szerokim wyborem alkoholi.

Nalewam Zuzce białego wina, dla siebie biorę whisky. Sonię zabrałem dziś na długi spacer, chciałem jak najbardziej ją zmęczyć. Teraz dałem jej jeść w jednej z sypialni i poszła spać. Będę do niej zaglądał, ale powinna przespać całą imprezę.

Staję z boku, sącząc drinka. Obserwuję moją dziewczynę, jak pomaga w ustawianiu jedzenia na stole. Jest najpiękniejszą kobietą na imprezie. Jak nie na świecie. Dwóch chłopaków też się jej przygląda. Kiedy po coś sięga, gapią się na jej dupę. Podchodzi do nich Artur i się witają. Zauważa też mnie, więc gestem przywołuje do grupki.

Niechętnie dołączam. Przedstawia mi tamtych dwóch, to jacyś znajomi z treningów.

– Skąd się znacie z Arturem? – pyta jeden.

Może nawet byłby w porządku, gdyby przed chwilą nie pozerął wzrokiem mojej dziewczyny.

– Piotr umawia się z Zuzą, moją szefową – wyjaśnia Artur. – To ta w czarnej sukience. – Wskazuje palcem na dziewczynę.

– Ta, na której tyłek przed chwilą się gapiliście – mówię, po czym upijam łyk drinka, łypiąc na jednego z nich znad szklanki.

Widzę, jak faceci bladną i przyglądają mi się z lekką konsternacją.

– Sorry, stary – duka niższy blondyn. – Nasz błąd. – Uderza się w klatkę piersiową. – Nie mieliśmy nic złego na myśli. Po prostu... gratulacje.

Postanawiam mu odpuścić. Uśmiecham się i kiwam głową.

– Jak w takim razie skupiasz się na pracy? – drugi pyta Artura, śmiejąc się pod nosem.

– Zuzka to moja przyjaciółka – stwierdza pewnie Artur. – Poza tym mam Lilkę, a Zuzka zapatrzona jest w niego jak w obrazek. – Wskazuje mnie kciukiem.

– Artur, Lilka prosi cię o pomoc. – Akurat zjawia się moja blondynka. – Nie może znaleźć wina. To sprawa priorytetowa. – Rozpromienia się.

– Jest w szafce. – Chłopak przewraca oczami i odchodzi.

Przyciągam ją do siebie, ujmując w talii.

– Panowie chcieli cię poznać. – Wskazuję głową zmieszanych chłopaków. – To Zuzka, o której była mowa. Moja dziewczyna. – Podkreślam dwa ostatnie słowa.

– Pamiętasz, co mówiliśmy o znaczeniu terytorium? – szepcze do mnie cicho. – Miło mi, Zuzka jestem. – Wyciąga do nich dłoń i po chwili zaczynają o czymś rozmawiać.

Podziwiam, z jaką lekkością zawsze potrafi znaleźć wspólny temat z każdą osobą, niezależnie od sytuacji. Po paru minutach odchodzimy po kolejnego drinka.

Impreza dość szybko się rozkręca. Ze względu na Sonię nie puszczaamy głośno muzyki, to inicjatywa Miśki, dziękuję jej za to na boku. Krążymy między stołem z przekąskami, barkiem a parkietem. Zerkam co chwilę do sypialni, pies spokojnie śpi.

Dziewczyny wlewają w siebie spore ilości alkoholu, mają już zaczerwienione policzki i coraz głośniejsze się śmieją z coraz to bardziej błahych powodów. W pewnym momencie podbiega uradowana Zuzka, piszczy, że muszę z nią zatańczyć. Piosenka jest wolna, kojarzę ją, ale nie wiem, skąd takie emocje.

Bujamy się powoli na boki na parkiecie, obejmuję ją, gładząc aksamitną skórę nagich pleców.

– Co to za piosenka? – Odrywa ode mnie głowę.
– Serio nie wiesz? – woła zdziwiona. – *My Heart Will Go On*. – Kręcę głową, nic mi to mówi. – Céline Dion. – Nadal mi nie świta. – Piosenka z *Titanica*. – Przewraca oczami z politowaniem. – Koniecznie musimy obejrzeć.

– Mogłaś założyć naszyjnik od babci. Pasowałby.
– Myślałam o tym, ale bałam się, że go zgubię albo zniszczę. Zostawię go na jakąś specjalną okazję.

– Czyli?
– No nie wiem... Jakieś urodziny, wizyta królowej albo swój ślub. – Wymienia spontanicznie.
– Wychodzisz za męża? – pytam złośliwie.
– Może kiedyś. – Wzrusza ramionami, po czym przenosi na mnie wzrok i zmienia minę na bardziej posępną. – To znaczy... Nie myślę o takich rzeczach, możesz być spokojny, to nie była jakaś sugestia czy aluzja... – płacze się.

– Spokojnie. – Przyciągam ją bliżej. – Byłabyś piękną panną młodą.
Tańczymy dalej w swoim rytmie. Mimowolnie przed oczami pojawia mi się Zuzia w długiej białej sukni. Nigdy nie dopuszczałem możliwości małżeństwa, ale nie planowałem też się zakochiwać. Wyszło, jak wyszło...

Z zamyślenia wyrывa mnie zmiana piosenki, więc udajemy się teraz po coś do jedzenia.
Do północy wszyscy jesteśmy mocno wstawieni, Artur napełnia kieliszki szampanem i rozdaje każdemu. Ustawiamy głośniejszą muzykę, aby zagłuszyć ewentualne huki sztucznych ogni. Sonia się obudziła, więc biorę ją do nas. Jest lekko pobudzona, szuka źródeł hałasu, ale nie boi się wystrzałów. Odliczamy od dziesięciu, wznosimy toast.

– Życzenie noworoczne? – pyta Zuza wesołym głosem, następnie stuka szkłem w mój kieliszek.

Stoimy przytuleni przy oknie, patrzę w jej szare teraz oczy, błyszczą się bardziej niż fajerwerki za oknem.

– Ty – odpowiadam poważnie.
Śmieje się uroczo. Zamykam jej usta namiętym pocałunkiem, pierwszym w tym roku. Mam nadzieję całować ją jeszcze wiele razy.

Do domu wracamy taksówką po drugiej w nocy. Kierowca nie chciał nas zabrać z psem, ale zaoferowałem potrójną zapłatę. Wyprowadzam szybko Sonię na trawnik i wchodzimy do bloku. Stajemy pod drzwiami mieszkania, Zuza szuka klucza, co zajmuje jej mnóstwo czasu.

– Och, tu jesteś kluczyku. Popatrz, jak się schował, łobuz. – Chichocze.
Wypiła trochę więcej, niż powinna. Widzę, że dość ciężko ustać jej na nogach, ale jest w tym taka zabawna. W końcu udaje jej się otworzyć drzwi, nie pomagam, tylko obserwuję rozwój wydarzeń.

Niezdarnie zdejmuje płaszcz, próbuje go odwiesić, ale nie trafia w haczyk, więc rzuca go na szafkę. Zdejmuje buty, odstawia je niechlujnie na bok. Chce wejść do salonu, ale wpada na framugę drzwi. Potyka się o stolik kawowy. Śmieje się pod nosem.

– Kto to tu postawił? Panie architekcie, nie uważa pan, że feng shui jest tu zaburzone?
Opada na kanapę, kładzie stopy na blat stołu, wyjmuje wsuwki z włosów, wypuszcza kosmyki, a te luźno opadają jej na ramiona. Wpatruje się w sufit.

– Ale ten pokój wiruje. Piotr, wiruje, no nie?
– Tak, maleńka, wiruje. – Siadam obok. – Dobrze się bawiłaś?
– Mhm...

– Idziemy spać?

– Spać? – Podnosi głowę i patrzy wymownie. – To miała być nieprzespana noc. Masz krótką pamięć. – Wydyma wargi.

– Jesteś w stanie robić coś więcej, niż iść spać?

– Oczywiście – prycha. – Po alkoholu jestem bardziej giętka. Umiem się zwinąć jak precel. Zobacz. – Zaczyna się zginać.

– Dobra! Wierzę na słowo.

Wyciągam do niej rękę, ujmuję ją i wstajemy. Lekko się chwieje, więc łapię ją za biodra, oplata mnie ramionami.

– Jesteś pewna?

Zuza nie odpowiada tylko zaczyna rozpinać guziki mojej koszuli. Marynarkę zdjęłam przy wejściu. Po każdym guziku dotyka delikatnie skóry na klatce piersiowej. Zsuwa koszulę z ramion. Rozpina pasek spodni, rozsuwa rozporek i opuszcza je do kostek. Wychodzę z nich. Popycha mnie tak, że z powrotem siadam na kanapie.

Włącza jakąś powolną muzykę, staje przede mną i zaczyna się leniwie poruszać. Buja biodrami na boki, pomału robi obrót wokół własnej osi. Kiedy jest tyłem schyla się, wypinając tyłek. Łapie się za kostkę, podnosi się w zwolnionym tempie, sunąc dłońią po nodze.

Łapie za brzeg sukienki i zdejmuję ją przez głowę. Staje do mnie przodem, ma na sobie tylko czarne pończochy oraz stringi. Przełykam głośno ślinę.

– Miałaś mi wymierzyć karę – zagaduje seksownie. – Więc, co mnie czeka?

Przywołuję ją gestem. Siada na mnie okrakiem, łapie za szyję i całuje pożądliwie. Rozchyła usta, nasze języki się splatają, a pocałunek jest coraz bardziej namiętny. Sunę dłońmi po całym jej ciele. Zaczyna całować moją szczękę, szyję, by po chwili wrócić do ust. Są tak miękkie i słodkie. Już dawno chciałem poczuć te usta na kutasie. Zuza jeszcze nie zaspokajała mnie w ten sposób. Kilka razy było blisko, ale w końcu wychodziło inaczej.

Łapię ją za włosy, odsuwając od siebie, dyszy i czeka, co będzie dalej.

– To co z tą karą? – Podnieca mnie jej podejście, ale też sposób, w jaki to wymawia.

– Wstań. – Niezdarnie się podnosi. – Zdejmij majtki. – Posłusznie się rozbiera. – Pończochy zostaw. – Kładę poduszkę pomiędzy stopami. – Siadaj. – Kuca na skulonych kolanach.

Nachylam się, całuję ją kolejny raz, sięgam między nogi, jest podniecona jak ja. Biorę jej dłoń, kładę na wybrzuszeniu bokserek. Odrzynam usta, dotykam kciukiem jej ust.

– Chciałbym, żebyś zrobiła mi dobrze tymi pełnymi wargami. – Zerka na mój krok.

– Ja... spróbuję – duka bardzo nieśmiało.

– Spróbujesz? Co masz na myśli? – Nie ogarniam, co do mnie mówi. – Zuza? Ty nigdy... – Kręci głową.

– Chciałam wcześniej, z tobą, ale się bałam, że zrobię coś złe. – Zagryza policzek. – To, co robisz mi językiem, jest niesamowite. Też chciałabym, żeby tobie było dobrze, ale ja nie umiem...

– Zuza! Czego byś nie zrobiła, będzie dobrze, ale nie musisz. Chodź do mnie. – Chcę ją podnieść za ramiona.

– Nie! Chcę to zrobić, tylko musisz trochę pomóc. – Patrzę pytająco. – Podpowiedzieć, co mam robić.

Podnosi się na kolanach, sunie rękami po udach, dojeżdża do gumki bokserek, pociąga w dół. Uwalnia sztywnego penisa i odrzuca bieliznę na bok. Łapie pewnie za członka i zaczyna poruszać.

– Na pewno? – pytam, a ona potakuje, nie spuszczając ze mnie wzroku. – W takim razie po prostu weź końcówkę do ust, tyle ile dasz radę, a potem...

Urywam, bo jej wargi mnie oplatają. Bierze go do ust i zaczyna mi obciągać. Co jakiś czas przejeżdża językiem po główce, wyrywając westchnienia z mojej piersi. Drugą ręką dotyka mnie po brzuchu, udzie i jądrach. Zmienia tempo, zasysa raz mocniej, raz słabiej. W pewnym momencie, nie wypuszczając mnie z ust, spogląda niewinnie w moje oczy. To mnie tak rozpala, że muszę jej przerwać. Nie zamierzam kończyć jej w ustach. Nie dzisiaj. Łapię za jej ramiona i odsuwam, przerywając oralną pieśczętę.

– Nie podobało ci się. – Patrzy smutno.

– Podobało, aż za bardzo. Nie chcę ci się spuścić do gardła. Chodź do mnie.

Sadzam ją sobie tyłem na kolanach, dotykam piersi, brzucha, łapię w talii, aż w końcu unoszę i wsuwam na kutasa. Od razu wygina się w łuk, wypychając piersi do przodu. Rozsuwam jej nogi, aby mieć lepszy dostęp do łechtaczki. Zaczyna kręcić tyłkiem. Drażnię ją palcami, kiedy ujeżdża mnie coraz szybciej. Jesteśmy wyjątkowo głośno. Zuza krzyczy, żebym wszedł głębiej, czym podsyca moje podniecenie. Wypycham biodra do góry, żeby wsuwać się w nią bardziej. Staram się opóźnić wytrysk, choć nie jest łatwo. Wypity alkohol nie ułatwia panowania nad ciałem. W końcu czuję, że jej cipka zaczyna się zaciskać, Zuza jęczy bez żadnych zahamowań, a ja sam przestaję się wstrzymywać. Kończymy równocześnie.

Całuję jej kark, opiera się o mnie, siedzimy tak przez chwilę. Zuzka zamyka oczy i trzyma się za czoło.

– To było... intensywne, ale daj mi chwilę.

– Wszystko dobrze, maleńka?

– Skupiam się, żeby nie zwymiotować. – Śmieję się pod nosem.

– Czy ma to związek z pierwszym lodem w twoim życiu? – pytam z przekąsem.

– Nie. – Chichra się. – Lód mi się podobał, może będę to robić częściej.

– Już nie mogę się doczekać. Masz wspaniałe usta. – Muskam jej wargi palcami. – Ale teraz chyba już czas na sen. Powinnaś się napić wody.

– Przyniesiesz mi do łóżka? Tylko najpierw zaprowadź mnie do łazienki.

Pomagam jej pójść do toalety, sam też się ogarniam. Stawiam obok łóżka szklanę z wodą, pilnuję, aby Zuza wypła całą, dolewam do pełna i zostawiam na wszelki wypadek. Zanim kładę się obok, dziewczyna już śpi. Jutro będzie miała ciężki poranek.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

Styczeń

Zuza

Budzi mnie ból głowy oraz suchość w ustach. Sięgam po szklankę z wodą z szafki nocnej. Spałam kompletnie naga. Nie pamiętam nawet, jak tu trafiłam. Od północy mam tylko przebłyski. Taksówka, seks, łóżko. Tyle wiem. Leżę sama, jest prawie południe. Opadam ciężko na poduszki. Po jakimś czasie przychodzi Piotr.

– Żyjesz?

– Ciiii! Nie krzycz. Dasz mi wody?

– Nie chcesz wina?

– Przestań, już nigdy nie tknę alkoholu.

Śmieje się ze mnie, wychodząc z sypialni. Wraca z dzbankiem wody, nalewa do szklanki i mi podaje. Siada na brzegu łóżka.

– Jak się czujesz?

– Zapewne tak, jak wyglądam.

– Czyli świetnie? – drwi.

– Zmyłam wczoraj chociaż makijaż?

– Nie pamiętasz?

– Nie bardzo.

– Zmyłaś, sam ci pomogłem.

– Co za wstyd. – Znów opadam do poduszki. – Czegoś jeszcze nie pamiętam?

– Na imprezie byłaś w miarę grzeczna, potem wróciliśmy...

– Taksówką – kończę za niego.

– Nie jest z tobą tak źle. – Trąca mnie w ramię. – Ja chciałem iść spać, ale ty uparłaś się, żeby uprawiać seks.

– Przypominam sobie. – Chowam głowę w pościeli. – Zrobiłam striptiz.

– Zgadza się. A potem rozdzwiczyliśmy twoje usta.

– Co?! – piszczę, po czym łapię się za skronie.

– Do niczego nie namawiałem, uparłaś się.

– Pamiętam... Jak powiedziałaś, to pamiętam. Pewnie byłam okropna.

– Nie narzekałem. Mogę o coś spytać? – Kiwam głową. – Serio, nigdy nikomu nie...

– Nie. Zawsze się bałam. I trochę... brzydziłam. – Krzywię się. – Ale nie ciebie.

– Zuza, nie zmuszaj się nigdy do niczego, jeśli nie będziesz czegoś chciała.

– Mhm.

– Obiecuj!

– Nie zmuszałam się. Wcześniej chciałam go wziąć do buzi, ale zawsze tchórzyłam. Z tobą chcę robić rzeczy, jakie wcześniej nawet nie przychodziły mi do głowy. – Znów chowam się w pościeli.

– Nie wstydź się mnie. Mów mi, co czujesz. Ale też nie rób nic na siłę, okej? – Potakuję. – Chodź na śniadanie.

– Chyba niczego nie zjem...

– Idź może pod chłodny prysznic, a ja coś zrobię.

Jakimś cudem zwlekam umęczone ciało z łóżka. Biorę prysznic, ubieram się w dresy, włosy wiążę w kucyk i wchodzę do salonu. Na stole leżą kanapki, czarna kawa oraz woda z cytryną. Od razu wypijam całą szklankę wody.

– A tobie nic nie dolega? – pytam z lekkim wyrzutem.

– Jesteś zła, bo nie mam kaca? – Piotr uśmiecha się sarkastycznie.

– Trochę – odpowiadam, na co on wzruszam ramionami.

– Będę musiał zaraz się zbierać.

– Zostań. – Proszę odruchowo. – Do jutra. – Kręci głową. – Do wieczora?

– Po południu wyjadę, może być?

– Mam wybór? – Całuje mnie w czubek głowy i idzie zrobić sobie kolejną kawę.

Udaje mi się zjeść dwie kanapki, wypijam mocną kawę i po paru minutach zaczynam czuć się jak normalny człowiek. Ale odczuwam doskwierający brzuch. Oczywiście. Okres, zawsze w dobrym momencie. Pociuszające jest to, że nie zepsuł mi czasu z chłopakiem.

Piotr Drzewiecki, mój chłopak.

Po śniadaniu oglądamy wspólnie kolejny odcinek *Domu z papieru*, ostatnio zaczęliśmy ten serial. Zamawiamy pizzę, żeby nie wstawać z kanapy. Ustalamy, że ten weekend sobie odpuścimy, bo to w sumie za trzy dni, więc umawiamy się na spotkanie za tydzień.

Nadchodzi czas wyjazdu Piotra i jest mi ciężko. Kac, skurcze macicy, ból głowy... Spędziliśmy razem ponad tydzień, wiem, że już tęsknię za jego obecnością. Odprowadzam go do drzwi. Najpierw zanosi walizki do auta, później wraca po Sonię. Żegnamy się w drzwiach, przytulam go mocno i nie chcę puszczać. W tym momencie słyszę, że drzwi mieszkania obok się otwierają. Wychodzi moja sąsiadka, pani Mleczko.

– Dzień dobry – wołamy z Piotrem równocześnie.

– Dzień dobry, pani Zuziu. A to musi być pan Piotr. – Uśmiecha się jakoś dziwnie.

– Poznaliście się? – pytam, patrząc na niego. Może gdzieś na spacerze z Sonią się spotkali. Piotr kręci głową, równie zdziwiony.

– Nie. Nie osobiście. – Sąsiadka robi krok w naszą stronę. – Ale wczoraj bardzo wyraźnie krzyczała pani, aby Piotr wszedł głębiej.

Cała krew odpływa mi z twarzy. Piotr również wygląda na zawstydzonego.

– Więc domyślałam się, że to pan. – Piotr lekko kiwa głową i się czerwieni. – Sądząc po dalszych krzykach, chyba udało się wejść głębiej. Cieszę się, że mieliście udany początek roku. – Szczerzy się szeroko. – Podobno, jaki pierwszy dzień roku, taki cały rok, ale mam nadzieję, że następnym razem cały blok nie będzie przeżywał waszych uniesień.

– Przepraszamy, pani Mleczko – dukam cicho.

– Szczęśliwego Nowego Roku. – Mruga do nas, a kiedy znika w windzie, wybuchamy śmiechem. Mam ochotę zapaść się ze wstydu pod ziemię. Przez następne dni będę omijać sąsiadów szerokim łukiem.

Piotr wyjeżdża, zostawiając po sobie tylko zapach w łóżku. Wtulam się w jego poduszkę i zasypiam. Zamierzam przespać kaca i pierwszy dzień okresu.

Reszta tygodnia upływa na układaniu nowego menu sezonowego. Artur wydaje się jakiś nieswój, może zrobiłam coś na imprezie, ale nie chce mi o tym powiedzieć.

W piątek, żeby oderwać się od wszystkiego, jadę po pracy na siłownię. Daję sobie wycisk na rowerku, później trochę brzuszaków, rozciąganie, a na koniec do sauny. Dwadzieścia minut

sprawia, że rozluźniam się całkowicie. Nie chcę wcześniej wracać do domu. Piątek to dzień kojarzący mi się w Piotrem. Wtedy najczęściej się odwiedzamy, a dziś wrócę do pustych ścian.

Wskakuję pod zimny strumień wody, przebieram się, suszę włosy i zwijam w kok na czubku głowy. Zakładam kurtkę, zgarniam rzeczy i wsiadam do auta. Jest już prawie dwudziesta druga. Podjeżdżam pod blok, gdzie od razu widzę znajomy SUV stojący na parkingu.

Podchodzę i pukam w okno. Siedzi opatulony w płaszczu, wysiada milcząco. Wyciąga walizkę oraz Sonię z auta. Ruszamy bez słowa do mojego mieszkania. Wchodzimy, zdejmujemy ubrania. Włączam czajnik, żeby zrobić ciepłą herbatę.

– Długo czekałeś? – odzywam się w końcu.

– Prawie godzinę. – Siada przy stole.

– Jesteś głodny? – Zaprzecza.

– Nie spytasz, co tu robię?

– Nie muszę. – Przygotowuję kubki. – Sama chciałam wsiąść w samochód i jechać do ciebie.

Stoi tuż za mną, obejmuje mnie w talii, kładzie brodę na moim ramieniu.

– Dobrze, że jesteś. – Kładę ręce na jego dłoniach. Są bardzo zimne. – Zmarzełeś.

– Gdzie tak długo byłeś? Restauracja już zamknięta.

– Na siłowni.

– Nie musisz chodzić, jesteś taka chudziutka.

– Ale chcę być w formie, żeby nie miała ciągle zakwasów po seksie. – Śmieje mi się w szyję.

– Chcę ci coś pokazać.

Siadamy z herbatą przy stole. Piotr rozkłada jakieś papiery. Plan techniczny budynku, dla mnie to czarna magia. Podaje mi też teczkę. Otwieram i już się domyślam, co to takiego. Kiedy podnoszę wzrok, widzę satysfakcję malującą się na jego twarzy.

– Zgodnie z twoimi radami. Pracowałem nad tym ponad miesiąc, przez ostatnie kilka dni zajmowałem się tylko tym projektem.

Rozkładałam dokumenty oraz zdjęcia z teczki. Skupiam się na fotografiach, bo one mówią mi więcej. Oglądam obrazy, przedstawiające restaurację, o której rozmawialiśmy z Piotrem jakiś miesiąc temu.

– To na razie wizualizacje, można jeszcze wprowadzić zmiany, jeśli coś ci się nie spodoba.

– Mnie? – Robię wielkie oczy.

– Tak, posłuchaj. – Bierze mnie za rękę, następnie siadamy na krzesłach, przy rogu stołu. – Obiecuję, że pozwolisz mi powiedzieć wszystko, co mam do powiedzenia, prześpisz się z moją propozycją i dopiero wtedy powiesz, co myślisz.

– Piotr, zacznym się bać.

– Spokojnie. – Zakłada mi pasmo włosów za ucho. – To nic strasznego, ale nie chcę, abyś podjęła pochopną decyzję. Zgoda?

– Zgoda.

– Kiedy tylko pierwszy raz spróbowałem twojego jedzenia, przepadłem. Zakochałem się w tym, co tworzysz. Jesteś naprawdę świetna, lepsza, niż myślisz. Wspominałem ci, że pracownicy narzekają na naszą stołówkę, postanowiłem rozwiązać umowę z najemcą. Zostało ośmiu pracowników, kucharze i kelnerzy, rozmawiałem z nimi, wydają się rozsądni. Narzekali na szefa. Okazuje się, że oszczędzał na produktach, wypłatach, na wszystkim. – Słucham, choć nie wiem, do czego ma prowadzić ta historia. – Zdecydowałem, że powiększymy powierzchnię restauracji. Twój pomysł, aby nawiązać do charakteru firmy był w punkt. Tego mi było trzeba. To, jak teraz wygląda projekt, to twoja zasługa, maleńka. – Wskazuje zdjęcia. – Wnętrze będzie świetne, ludzie też

wydają się sensowni, ale bez głowy i serca to miejsce nie ma szans. Potrzebujemy kogoś, kto to rozkręci. Kogoś takiego jak ty. – Wymierza we mnie palec.

– Ale ja... – Podnosi dłoń.

– Wiem, że masz tu życie, pracę, że to kochasz i tego nie zostawisz. Ja to szanuję. Ale mam rozwiązanie. Zostawiasz Garnki na kilka dni i dają radę. Chwaliłaś Ewę, że bardzo się rozwinęła i dobrze prowadzi interes. Może udałoby się to połączyć. Nie wchodzę w twoje kompetencje, nie chcę ci dyktować, jak prowadzić knajpę, bo ty wiesz to najlepiej. Dlatego proszę cię o pomoc.

– Dlaczego ja? Jest wielu dobrych szefów kuchni, restauratorów, managerów.

– Nie chcę nikogo innego, maleńka.

– Co miałabym zrobić?

– Przyjechać na miejsce, poznać ludzi, ocenić ich kompetencje. Zorganizować prace na miejscu, ułożyć menu, takie jak wspominaliśmy, proste, pyszne. Pracownicy mogliby mieć jakieś zniżki czy abonament na lunch. Ale chcę też ściągnąć gości z zewnątrz. Oprócz restauracji na parterze jest recepcja z osobnym wejściem, mała sala relaksacyjna i niewielka siłownia, ale nie ingerują w przestrzeń restauracyjną. Daję ci wolną rękę, co do wszystkiego.

– Byłbyś moim szefem. – Unoszę brew.

– Poniekąd.

– Mógłbyś wezwać mnie na dywanik.

– Czy pani uwodzi szefa, pani Sosnowska?

– Ależ skąd, prezesie. Czy mogę zostać sama, chciałabym przyjrzeć się tym dokumentom.

– Jasne. Pójdę chyba do wanny, bo trochę zmarzłem.

– Czuj się jak u siebie. – Całuje mnie w skroń i znika.

Studiuję wszystko, co przyniósł Piotr, z dużą uwagą. Wnętrze jest wprost idealne. Wprowadził wszystkie moje sugestie. Jest tak, jak sobie wyobrażałam, kiedy podsuwałam mu pomysły.

Sama nie wiem, czy rozważyć jego propozycję. To wariactwo. Wątpię, czy podołam takiemu wyzwaniu. Jakikolwiek planowanie zaczynam od nowej organizacji pracy w Garnkach. To jest mój dom, miejsce dla mnie najważniejsze. Myślę, że obecna ekipa dałaby sobie radę beze mnie, przynajmniej przez jakiś czas. Musiałabym zatrudnić jedną lub nawet dwie osoby. Trochę zmienić pracownikom zakres obowiązków. Wpadałabym na parę dni co jakiś czas.

Rozkręcenie restauracji w Katowicach na pewno trochę potrwa. Kilka miesięcy, może pół roku. Załatwienie dostawców, opanowanie nowej ekipy, podział obowiązków, może zatrudnienie nowych osób, ułożenie i dopracowanie menu. Jest co robić. Z każdym papierkiem, każdym zdjęciem nabieram coraz większej ochoty na podjęcie się tego zadania. Tyle możliwości, na pewno byłyby to dla mnie duży rozwój.

Ślęczę nad papierami do pierwszej, postanawiam się położyć. Piotr już śpi, więc wsuwam się cicho i przytulam do jego pleców. Staram się zasnąć, ale w głowie kłębią mi się nowe pomysły. W końcu zasypiam, ale męczą mnie sny o nowych daniach, że coś nie wyszło, że coś przypaliłam. Wstaję koło siódmej, robię kawę i szybko wracam do analizy dokumentów.

Największe obawy budzi we mnie fakt, że będzie to praca u Piotra, a właściwie dla niego. Boję się, że miałoby to duży wpływ na nasze relacje, które są coraz lepsze. Wątpliwości nasilają się, kiedy docieram do warunków finansowych, zaproponowanych przez Piotra. Są absurdalne, w ogóle nie do przyjęcia.

Pan prezes wstaje po ósmej, słyszę, że krząta się w sypialni, po czym znika w łazience i wyłania się z niej po paru minutach.

– Nie kładłaś się? – pyta zaspanym głosem.

– Trochę spałam – odpowiadam, nadal studiując projekt.
– Podjęłaś decyzję?
– Jeszcze nie. Przede wszystkim wynagrodzenie. – Kładę energicznie kartkę na stole. – Zjemy śniadanie i porozmawiamy.

Robię szybko omlet ze szczypiorkiem i pomidorami, zaparzam kawę i wyjmuję pieczywo. Zjadamy w ciszy, po czym chowam naczynia do zmywaki. Piotr czyta dokument finansowy, kręci lekko głową.

– Co jest nie tak z tym wynagrodzeniem?

– Według tej symulacji ja nie ponoszę żadnych kosztów ani właściwie odpowiedzialności, natomiast zgarniam cały zysk. – Wzrusza ramionami. – Takie rozwiązanie nie wchodzi w grę.

– Nie rozumiem. – Odkłada kartkę. Biorę ją, analizuję po kolei zapisy.

– Twoja firma jest właścicielem budynku, więc nie płacę czynszu, media też pokrywasz ty. Zatrudniasz pracowników, opłacasz ich pensje. Ja tylko mam zakupić towar. Cały zysk z sprzedaży jest mój, do tego mam pensję. – Marszczy czoło, jakby nadal nie rozumiał. – Mam inną propozycję. Zatrudnij mnie jak wszystkich innych. Wpisz, co chcesz, manager, szef kuchni. Ustalimy pensję. Opłaty będą opłacane przez twoją firmę, tak jak zasugerowałeś, ale zyski też będą twoje. Choć nie obiecuję, że zyski będą od razu.

– Piętnaście tysięcy netto.

– Żartujesz!

– Siedemnaście?

– Pięć. – Śmieje się.

– Dwanaście.

– Siedem brutto.

– Dziesięć. Zuza nie zejść poniżej dychy. – Przewracam oczami.

– Dziesięć brutto. – Wyciągam rękę.

– Dziesięć netto. – Ścisną moją dłoń.

– Dobra, niech będzie. Muszę znaleźć jakieś mieszkanie w Katowicach, nie wiem, jakie są ceny najmu.

– Słucham?! – oburza się Piotr.

– Na kupno mnie nie stać, wynajem starczy na kilka miesięcy.

– Po pierwsze mieszkasz u mnie, sądziłem, że to jasne. – Wymierza we mnie palec, kiedy chcę coś powiedzieć. – To nie podlega dyskusji. A po drugie, jakie kilka miesięcy?

– Pomogę ci rozkręcić restaurację, ułożę menu, wyszkolę ludzi, dopniemy wszystko na ostatni guzik, ale moja praca jest tutaj. – Wydaje się zawiedziony. – Mam też kilka drobnych uwag. Zrobiłam notatki ołówkiem. Kiedy chcesz otwierać?

– Remont powinien skończyć się za jakieś dwa miesiące. Później to już zależy od ciebie.

– Mogę poznać wcześniej starą ekipę? Ocenię, co potrafią, czy jest nad czym pracować.

– Może pojedziemy razem w poniedziałek, zostaniesz na cały tydzień, w piątek wrócimy tutaj, odwiozę cię do domu. – Błysk w jego oczach mnie przekonuje.

– Dobrze, ale w takim razie muszę popracować więcej w weekend. Dziś idę na dwunastą, wrócę później. – Zerkam na zegarek, jest dziesiąta.

– Mamy dwie godziny. – Szczerzy się Piotr. – Chyba przeprowadzę z tobą rozmowę kwalifikacyjną.

Bierze mnie za nadgarstek i ciągnie do sypialni.

Do pracy docieram przed dwunastą, informuję Ewę o zmianie grafiku, dogrywamy szczegóły. Ruch jest dziś stosunkowo mały, więc robię zamówienia na cały przyszły tydzień, nadrabiam robotę papierkową. Piotr ma obiad w domu, więc się go tutaj nie spodziewam. Po południu dostaję SMS-a.

MAMA

15.04

Hej, córeczko. W poniedziałek robię zamówienie na książki.

Może wpadniesz i też coś sobie wybierzesz.

Moją drugą pasją, zaraz po kuchni, są książki. Dużą część dzieciństwa spędziłam z mamą w pracy w bibliotece. Czasem gdy zamawia nowe tytuły, to dorzucam jej coś do listy dla siebie. Nie za bardzo chciałabym tłumaczyć, dlaczego znów znikam na parę dni. Jeszcze sama nie wiem, co wyjdzie z tej współpracy z Piotrem.

ZUZA

15.11

Dzięki mamó, na razie mam jeszcze kilka nieprzeczytanych pozycji w domu.

MAMA

15.15

To może przyjdiesz do nas na obiad w poniedziałek?

ZUZA

15.21

Jestem teraz w pracy, wpadnijcie z tatą na herbatę.

MAMA

15.23

OK

Wolę się z nimi spotkać, by wyjaśnić, czemu wyjeżdżam. Wiem, że będą mnie odwozić od tego pomysłu. Moi rodzice zawsze bali się nowości czy większych zmian. Nigdy się nie przeprowadzili, nie zmienili sprzętu, dopóki się nie zepsuł, nie wyjechali w daleką podróż. Lubią rutynę, jest wtedy spokojniej i bezpieczniej.

Przychodzą po czwartej. Mieszkają po drugiej stronie Szczyrku, niedaleko rodziców Adama. Stąd się znaliśmy, znajomość od piaskownicy. Razem w jednej szkole, później wyjechałam na studia, po powrocie odnowiliśmy kontakt.

Siadamy w kącie restauracji. Zajmują krzesło przodem do sali, aby mieć wszystko na oku, oni siedzą tyłem do drzwi. Podają zimową herbatę i talerz ciasteczek orzechowych. Zaczynamy od luźnej rozmowy, aż docieramy do meritum. Mama pyta o przyszły tydzień. Wykładam im, jaki jest plan. Zgodnie z oczekiwaniami nie są zachwyceni. A co z Garnkami, z mieszkaniem, jak sobie poradzę, gdzie będę mieszkać, tyle czasu spędzonego w podróży... Wiem, że się martwią, ale mogliby się cieszyć z możliwości mojego rozwoju.

– Zuza, zrozum nas – zaczyna mama. – Nawet nie znamy tego chłopaka.

– Wiem, mamó. Ciągłe coś się dzieje, ale wierz mi, polubiłabyś go. W końcu was przedstawię, obiecuję. – Słyszę, że drzwi się otwierają. – Może nawet szybciej, niż myślicie.

Wpatruję się w przestrzeń za nimi i uśmiecham promiennie. Też się oglądają, podążając za moim wzrokiem. Miało go nie być, niespodzianka jak zawsze. Obraca się, aby zamknąć drzwi. W tym momencie zauważa mnie Sonia. Wyrzywa się Piotrowi, od razu podbiega do mnie, wskakuje przednimi łapkami na kolana i zaczyna lizać po szyi. Moja mama piszczy, zawsze bała się psów,

dlatego nie zgadzała się na pupila w domu. Sonia ma łapy w śniegu, więc jestem cała brudna. Dopada nas Piotr, odciąga psa.

– Wybacz, maleńka, wyrwała mi się. – Zauważa rodziców. – Dzień dobry, przeszkadzam?

– Nie przeszkadzasz. – Wstaję, otrzępuję fartuch. – Piotr, pozwól, to moi rodzice, Zofia i Zenon Sosnowscy.

Piotr zdejmuje rękawiczkę i ściska dłonie rodziców. Siada na krześle obok mnie. Proponuję coś do picia, przynoszę mu herbatę, Soni wodę oraz banana. Mama widocznie się jej boi, więc Piotr przyciąga ją do ściany i trzyma na smyczy, tak na wszelki wypadek.

– Zuza, Zofia i Zenon? – pyta uprzejmie.

– Rodzice uparli się, że wszyscy będziemy na „Z” – wyjaśniam.

– Proszę nam coś o sobie opowiedzieć – zagaduje tata.

Piotr zaczyna opowiadać o swojej pracy, dość szczegółowo, jak na niego. W międzyczasie robi się większy ruch, więc muszę pomóc na sali. Przepraszam ich i ruszam do pracy. Co chwilę podchodzę, aby być na bieżąco w temacie.

Rozmawiają o firmie, tata budowlaniec jest w żywiole. Mama siedzi wpatrzona w Piotra jak w obrazek. Nie dziwię jej się. Mamy podobny gust do mężczyzn. Tata też w młodości był brunetem, teraz już z lekką siwizną na skroniach. Ja jestem podobna do mamy. Też jest niską blondynką, ma zielone oczy, teraz trochę przytyła, ale nadal jest zgrabną kobietą.

Ogarniam sytuację na sali i wracam do nich po kilkunastu minutach.

– Wybacz, że tak wypytyjemy – zwraca się mama. – Poprzedniego chłopaka Zuzy znaleźliśmy od dziecka. – Spinam się na wspomnienie mojego eks. – Zuzia tak nagle go zostawiła, bez powodu...

– Bez powodu!?! – oburza się Piotr.

– Piotr. – Łapię go pod stołem za nogę. Spogląda na mnie.

– Nie powiedziałaś im. Dlaczego? – Kręcę głową.

– O czym nam nie powiedziałaś, kochanie? – pyta z troską tata.

– Przyjaźnicie się z rodzicami Adama. Mamo, często spotykasz się z panią Halicką na kawę, nie chcę psuć waszej relacji.

– Powiedz nam dziecko, co się stało – nalega tata.

– Halicka twierdziła, że to ty go zostawiłaś – mówi mama.

– To prawda – mamrocę cicho.

– Adam jej powiedział, że odrzuciłaś jego propozycję małżeństwa, chciał...

– Co? – krzyczymy równo z Piotrem. Przygląda mi się, jakby sądził, że to przed nim ukryłam.

– To kłamstwo – prychem zniesmaczona.

– Więc, co się stało? – docieka mama.

– Przyłapała go z inną kobietą. Uprawiali seks. – Wyręcza mnie Piotr, kiedy milczę dłuższą chwilę.

Rodzice równocześnie świszcząco wciągają powietrze. Mama ma łzy w oczach, zakrywa dłonią twarz.

– Jak dorwę tego gnojka... – urywa tata.

– Tato, daj spokój. To nieistotne.

– Jak mógł ci to zrobić... – Mama kręci głową. – Jeszcze opowiada te bajki o zaręczynach. Więc te plotki były pewnie prawdziwe.

– Jakie plotki? – pytam.

– Na budowie robi u mnie taki facet – zaczyna tata. – Jego syn pracuje w tym warsztacie, co kiedyś Adam. Podobno zwolnili go za to, że uwiódł córkę szefa. Na miesiąc przed jej ślubem.

– Boże. – Zakrywam twarz dłońmi. – Ta dziewczyna, którą widziałam, mogła nie być jedyna. Pewnie od dawna mnie oszukiwał. Czuję się jak idiotka.

– Maleńka – Piotr łapie moje dłonie – on jest idiotą. Nie myśl o nim.

– Nie myślę. Przez ostatnie pół roku nawet na chwilę nie pojawił się w mojej głowie. Nie mam na niego miejsca. – Spoglądam mu w oczy. Całuje mnie w dłoń, nie wypuszcza jej i kładzie sobie na kolanie.

– Wiem, że państwo mnie nie znacie – odzywa się nagle Piotr. – Zuza jest waszą jedyną córką, więc się o nią martwicie. – Przyglądam się mu, niepewna dokąd zmierza jego wywód. – Ale proszę mi wierzyć, nigdy bym jej nie skrzywdził. Podziwiam ją, bardzo szanuję, wciąż nie mogę się nadziwić, jaka jest wyjątkowa.

– Ma pan zrobić wszystko, aby moja córka była szczęśliwa. – Przerzywa chwilę ciszy tata.

Jestem mu wdzięczna za rozładowanie atmosfery. Unosi kubek z herbatą, jakby wznosił toast. Wszyscy robimy to samo i upijamy łyk.

– Aaa, spotkałam ostatnio twoją sąsiadkę, panią Mleczko. – Przypomina sobie mama.

Zaczynamy się z Piotrem krztusić herbatą. Nie mogę przestać kaszleć, Piotr klepie mnie po plecach. W końcu jakoś się uspokajam, pokazuję gestem, że wszystko już dobrze.

– Przyszła do biblioteki. – Niestety, mama kontynuuje: – Jej córka kiedyś ze mną pracowała, trochę się znamy, więc sobie poplotkowałyśmy.

Czuję, jak zaczynają mi płonąć policzki, zaciskam usta, żeby się nie uśmiechać, widzę kątem oka, że Piotr też się gotuje.

– Jej córka pracuje teraz w szkole, wiedziałaś? – Kręcę głową, nie mogę się odezwać, żeby nie parsknąć śmiechem. – Mówiła też, że poznała Piotra. Powiedziała, że dobrze ci robi... jego obecność. I jeszcze coś, jak ona to ujęła... – Zamyśla się, a ja mam ochotę uciekać. – Wiem! Że to raczej głęboka znajomość. – Piotr zakrywa usta dłonią i zamyka oczy.

– Może przyniosę nam zupę? – Proponuję, odchodząc od stolika, by w kuchni wybuchnąć wstrzymywanym śmiechem.

Gdy wracam, staram się wprowadzić jakiś neutralny temat, więc opowiadamy z Piotrem, jak będzie wyglądać restauracja w Katowicach. Piotr twierdzi, że wszystkie dobre pomysły są moje, że to bardziej moja restauracja, a ja chwalam jego projekt. Mój chłopak zaprasza rodziców na otwarcie, z noclegiem w jego hotelu gratis. Podoba mi się, jak szybko się dogadali.

– A kiedy wielkie otwarcie? – pyta tata.

– Pewnie jakoś w marcu – oznajmiam.

– A co z naszą tradycją, córciu? – zagaduje mama.

– Jaką tradycją? – docieka Piotr.

– Zawsze w weekend w okolicy Dnia Kobiet idę na kolację do rodziców, oglądamy stare zdjęcia, pijemy domowe wino truskawkowe taty – wyjaśniam mu. – Przyjadę w którąś sobotę, wtedy zrobimy kolację.

– Pana też zapraszamy. – Mama zwraca się do Piotra.

– Nie będę państwu psuł tradycji rodzinnych.

– Jeśli uszczęśliwiasz naszą córcię, jesteś rodziną. – Zawstydza mnie mama. – Choć wiadomo, że lepiej jakbyście wzięli ślub, ale teraz młodym się nie spieszy. – Rzucam jej znaczące spojrzenie.

– Chętnie przyjdę. – Uśmiecha się czarująco mój chłopak.

– W końcu jakaś równowaga w rodzinie – żartuje tata.

– Może niedługo znów będzie jakaś przewaga. – Mama marszczy brwi. – Jakiś mały człowieczek...

– Zośka, daj im spokój, młodzi są, mają czas – upomina ją tata.

Kolejny raz jestem mu wdzięczna za wycucie. Rodzice wychodzą po paru minutach, Piotr czeka aż skończę dniówkę i wracamy do domu.

– Pójdę się spakować – stwierdzam. – Chciałabym wyjechać jutro po pracy, żeby w poniedziałek rano być na czas w firmie. Możemy jutro zajechać i zobaczyć starą restaurację? – Piotr potakuje. – A później do sklepu spożywczego, pewnie macie jakieś dłużej otwarte. Mam pewien pomysł.

– Zuza, powiedziałem coś nie tak przy twoich rodzicach? Dziwnie się zachowujesz.

– Nie. To mama była nietaktowna. Nie przejmuj się jej docinkami.

– Odnośnie do ślubu i dzieci? – Siada na łóżku, patrząc, jak się pakuję.

– Tak, nie powinna się wtrącać. Wielokrotnie ją o to prosiłam.

– Chciałabyś, prawda?

– Czego bym chciała? – Sięgam do szafy po kolejne ubrania.

– Wyjść za męża, potem mieć dzieci.

– Ostatnio te kwestie nie są dla mnie istotne – wyznaję zgodnie z prawdą.

– A dla mnie ostatnio zaczynają mieć znaczenie.

– O czym ty mówisz? – Stoję osłupiała. – Od początku było ustalone. Żadnych poważnych zobowiązań, więc nie wyskakuj mi tu z pierścionkiem czy coś! – Unoszę się i krzyczę. – Można być ze sobą, być szczęśliwym bez dzieci czy ślubu. Sam tego nie chciałeś. – Łapię się pod boki i wzdycham, aby się uspokoić.

– Chcę dać ci wszystko. Zamierzam sprawić, żebyś była szczęśliwa.

– Jestem. Jestem szczęśliwa z tobą, i tylko tobą. – Patrzymy na siebie, widzę, że Piotr jest lekko zaskoczony moim wybuchem.

– Nigdy nie chcesz wyjść za męża? – pyta nieśmiało.

– Nie wiem. Kiedyś myślałam, że chcę. Teraz nie uważam, aby ślub był warunkiem udanego związku. – Zaplatam ręce na piersiach. – Tylko proszę, nie rób niczego wbrew sobie. Nie wyciągaj pierścionka, bo tak trzeba, bo jest presja społeczeństwa, czy już ten czas. Spotykamy się kilka miesięcy. Zobaczmy, dokąd to nas zaprowadzi.

– A dzieci? – Przechodzi mnie lodowaty dreszcz.

– Zawsze chciałam mieć dzieci. Obecnie nie ma ich w moich planach – dodaję równie szczerze.

– Pójdę do wanny.

Uciekłam od rozmowy całkiem świadomie. Wchodzę do łazienki, ale Piotr nie idzie za mną. Martwi mnie to, że nie przyszedł, zawsze chce brać wspólne kąpiele. Może wyczuł mój nastrój i tym razem odpuścił.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

Piotr

Reakcja Zuzy zabiła mnie z tropu. Wydaje mi się, że coś jest nie tak, jak powinno, ale nie wiem co. Staję pod drzwiami łazienki, trzymam rękę na klamce, ale nie naciskam. Może powinna pobyć sama.

Idę do salonu z książką i rozkładam się z Sonią na kanapie. Zuza po kąpieli idzie od razu do łóżka. Daję jej przestrzeń, nie naciskam. Temat ślubu czy dzieci zawsze był mi daleki, ale przy niej wszystko wydaje się możliwe. Nie wiem, czy odrzuca teraz te tematy, bo sama się nie spieszy, czy to przeze mnie.

W sumie, długo wiedziałem, że coś do niej czuję, ale wyznałem jej miłość dopiero, jak poczułem, że to odpowiedni moment. Być może ma rację, że trzeba poczekać i zobaczyć, co się zdarzy. Może nie wszystkie kobiety chcą tylko złapać męża, by po chwili mieć dzieci.

Zuza nie raz udowodniła, że nie jest taka jak wszystkie kobiety. Walka o obniżenie jej dochodów potwierdziła jej bezinteresowność. Nadal uważam, że ma większy wkład w restaurację, ale widziałem, że negocjacje nigdzie nas nie zaprowadzą.

Kładę się późno, moja dziewczyna już śpi, więc wtulam się w nią. Mruczy uroczo, dopasowując się do mojego ciała. Moja maleńka, waleczna, uparta kobietka. Zasypiam szybko i spokojnie.

Budzę się wcześniej, wychodzę z psem na dłuższy spacer. Kiedy wracam zastaję puste mieszkanie. Jest tylko kartka:

Jestem w pracy, obiad masz w lodówce, wystarczy tylko podgrzać. Pozmywaj ręcznie, zmywarka ma zostać pusta. Podlej WSZYSTKIE kwiaty. Odbierz mnie o 18.00. Poszłam pieszo, żeby już nie ruszać mojego auta. Walizka jest obok drzwi, klucze na szafce. Zamknij oba zamki.

Całuję. Z.

Jak zawsze zadbała o wszystkie szczegóły. Uśmiecham się do skrawka papieru. Widać, że nie chce, abym wpadł w ciągu dnia do knajpy, więc tego nie robię.

Jestem pod drzwiami jej pracy punktualnie, tak jak prosiła. Zuza wychodzi po pięciu minutach. Wsiada i zapina pas.

- Zamknąłeś drzwi na...
- Dwa zamki. – Robię gest jak przy salutowaniu.
- A podlałeś...
- Wszystkie kwiatki. Jedziemy? – Kiwa. – A mogę cię chociaż pocałować?
- A musisz pytać? – Nachyla się i łączymy wargi. – Przepraszam za wczoraj.
- Przeprosisz wieczorem. – Puszcza oko. – Dwa razy.

Włączam się do ruchu i kierujemy się do siedziby mojej firmy. Po drodze Zuza wypytuje o specyfikę naszej pracy i robi notatki. Chce się dowiedzieć, w jakich godzinach są pracownicy, co chwalili w poprzedniej stołówce, na co narzekali, czego bym od niej oczekiwał. Co robi, będzie dobre, wiem to.

Z remontem ruszamy w czwartek, czekamy jeszcze na papiery oraz zamówione materiały. Do tego czasu Zuza chce przetestować pracowników.

Docieramy na miejsce przed ósmą wieczorem. Najpierw odstawiamy Sonię do domu, a potem zostawiam dziewczynę na parterze biurowca samą, zgodnie z jej prośbą. Wjeżdżam na czwarte piętro i idę do swojego gabinetu. Budynek jest pusty.

Siadam za biurkiem, włączam komputer i nadrabiam zaległości w wiadomościach. Zuza puka do drzwi po kilkunastu minutach.

– Już? – pytam lekko zdziwiony.

– Tak, jutro przyjrę się dokładnie. Jedziemy do sklepu? – Rozgląda się. – To twoje biuro? Jest wielkości mojego mieszkania. Masz jakiś kompleks? – Uśmiecham się pod nosem.

– Ty powinnaś najlepiej to wiedzieć. – Podchodzę do niej i stoję kilka centymetrów od jej ciała.

– Według mnie powinieneś siedzieć w jakiejś małej komórce. – Zagryza wargę. – Robiłeś to kiedyś w tym biurze? – Zaskakuje mnie pytaniem.

– Nie. Nie sypiam z podwładnymi. – Marszczy brwi z ironią. – Prawie, a jak już to poza biurem.

– Szkoda – szepcze i wychodzi, kusząco kręcąc pupą.

Ach, mała flirciara.

Jedziemy do sklepu, łazimy ponad godzinę między półkami, Zuza robi wielkie zakupy. Na szczęście większość rzeczy zostaje w aucie, bierzemy do domu tylko to, co musi być w lodówce.

– Masz tu drukarkę? – pyta od razu.

– Masz zamiar jeszcze pracować?

– Oczywiście. – Wzrusza ramionami, jakby to była bezdyskusyjna kwestia.

– Miałas mnie przeprosić.

– Wiem, ale muszę zrobić kilka dokumentów na jutro. Leć pod prysznic i poczekaj na mnie w łóżku. Postaram się szybko skończyć. – Unoszę brwi, zerkając na nią z nadzieją i zawadiackim uśmiechem, a gdy łapie mój wzrok pełen aluzji, że też chcę w niej szybko skończyć, dopowiada, rozwiewając moje nadzieje: – Pracę.

Robię, co kazała, ale nawet nie wiem, kiedy zasypiam. Budzę się w nocy, Zuza śpi przyklejona do moich pleców. Nie słyszałem nawet, jak się kładła. Ma mokre włosy, więc musiała też wziąć prysznic. Widocznie spałem jak zabity. Obracam się i wtulam w nią, jakby miała mi uciec.

Słyszę budzik, ale to nie mój sygnał. To telefon Zuzki. Szturcham ją, aby wyłączyła tę irytującą melodyjkę. Marudzi, sięga po komórkę i wyłącza alarm.

– Trzeba wstawać – stwierdza zaspanym głosem.

– Która jest?

– Szósta.

– To na którą ty chcesz jechać do tej roboty?! – Lekko się podnoszę i przyglądam się jej zdezorientowany.

– Chyba na ósmą. – Przeciąga się.

– Jedziemy na dziewiątą, a dwie godziny to i tak za dużo czasu na szykowanie się. – Ponownie opadam na poduszki.

– Pół godziny będę wstawać.

– Moja śpiąca królewna.

– To jak na dziewiątą, to jeszcze pół godziny? – Przystawia budzik.

– Skoro mamy pół godziny... – Obejmuję ją.

– Nawet o tym nie myśl. – Odrzuca mnie stanowczo.

Wzdycham i odwracam się do niej, próbując zasnąć jeszcze na chwilę.

Poranek jest szalony, Zuza biega po mieszkaniu, widzę, że jest zestresowana. Ubrała granatową prostą sukienkę do kolana, z rękawem do łokcia. Włosy ułożyła w fale, zrobiła makijaż i włożyła czarne szpilki. Zjadamy tylko po kanapce. Ja oczywiście wychodzę z Sonią, kiedy Zuza zbiera w locie jakieś dokumenty. Zadrutowała wczoraj pół rzyzy papieru.

Zabieramy jeszcze wczorajsze zakupy i w końcu ruszamy w drogę.

– Piotr – zaczyna nieśmiało – możemy zachować naszą relację w tajemnicy?

– Dlaczego?

– Nie chcę, aby ludzie patrzyli na mnie przez pryzmat romansu z szefem.

– Romansu?

– A jak to nazwiesz?

– Nie romansowaliśmy od trzech dni – przypominam rozbawiony.

– Liczysz? – żartuje. – Wiesz, co mam na myśli. Będą plotkować, że pracuję tam tylko dlatego, że mnie posuwasz.

– Dobra. A jak wyjaśnisz, że przyjeżdżamy razem pod firmę z bagażnikiem gratów?

– Kurde... Może wysadź mnie ulicę wcześniej?

– Nie mówisz poważnie.

– To dobry pomysł. I żadnego dotykania w pracy, obejmowania.

– Może będę się zwracał do ciebie „pani Zuzanno”? – ironizuję.

– A jakiej formy używacie w firmie?

– Wszyscy pracownicy mówią do siebie na „ty”. Do mnie po imieniu tylko szefowie działów.

– A ty do pracowników?

– Różnie.

– To już sama nie wiem... Nie śmiej się! Bądź poważny. – Powstrzymuję się, aby nie parsknąć śmiechem.

– Zostawmy po imieniu do siebie, a jak będę o tobie mówił, to będzie „pani Zuzanna”, a ty „pan Piotr”. Pasuje?

– Dobra. – Przynajmniej, choć wyczuwam jej podenerwowanie.

– Nie stresuj się, maleńka.

– Łatwo ci powiedzieć. – Wzdycha ciężko.

Zuza

Pomimo protestów Piotr wysadza mnie na sąsiedniej ulicy. Krótki spacer dobrze mi robi. Wietrzę głowę, oddycham miarowo, wyciszając umysł. Wkraczam do budynku, wita mnie blondynka w recepcji. Przedstawiam się, kieruje mnie na miejsce, choć wiem, gdzie mam iść.

Wchodzę do pustej stołówki. Przy świetle dziennym wygląda smutno. Oczami wyobraźni widzę, jak pięknie będzie tu po remoncie. Po paru minutach dołącza Piotr, więc robimy zebranie. Proszę o wyłożenie całego towaru na ladę, ustawiam osiem krzeseł w półkolu, a my z Piotrem siadamy za stołem naprzeciwko nich. Zapraszamy ekipę, która przychodzi z kuchni.

Osiem osób zajmuje miejsca, wyglądają na zestresowanych. Trzech mężczyzn, pięć kobiet w różnym wieku. Mnie od razu włącza się tryb perfekcjonistki, mam dokumenty ułożone pod kątem prostym. Na zebraniach zawsze jestem konkretna, za to w kuchni jestem zupełnie inną osobą.

– Witam wszystkich – zaczyna Piotr. – Jak pewnie już wiecie, zajdą tu duże zmiany.

Przedstawia w kilku zdaniach, jak będzie wyglądać to miejsce. Proponuje im zatrudnienie w swojej firmie i przedstawia warunki:

– Restauracją będzie zarządzać pani Zuzanna. Ona ma tutaj ostatnie słowo, jest waszym bezpośrednim zwierzchnikiem. Może decydować o zmianach w strukturze zatrudnienia, przyznawać premie czy podwyżki. Zdaję się na jej zdanie całkowicie. Oddaję was teraz w jej ręce.

– Witajcie, mam na imię Zuza. Chciałabym, abyśmy zwracali się do siebie po imieniu. Od dziś stawiamy tutaj na lekkie, smaczne i proste menu. Zamierzam na początku lepiej was poznać.

– Ja byłem... – wrywa się jeden z chłopaków.

– Nie. – Podnoszę rękę. – Mam waszą listę zatrudnienia, ale nie zaglądałam do niej. Nie chcę wiedzieć, na jakim stanowisku pracowaliście wcześniej, co robiliście. Postanowiłam sobie wyrobić zdanie sama. Dostaniecie teraz dwie godziny. Macie dostęp do produktów. – Wskazuję na ladę. –

Sprawdziłam, w spiżarni też jest sporo towaru. – Przechadzam się powoli przed nimi. – Zamawiam krem z pomidorów i drugie danie dowolne. Może być przystawka, deser, makaron, co chcecie. Wiem, że są tu osoby, które były kelnerami, ale dla mnie jesteście czystą kartą. Każdy ma zrobić dwa dania w dwie godziny. Może odkryjemy jakiś talent. – Widzę ich przerażone miny. – Pytania do tej części?

– Ile porcji? – Rękę podnosi młoda dziewczyna.

– Podoba mi się twoje podejście, zadaniowo i konkretnie. – Wskazuję na nią. – Wystarczy po jednej. – Odwracam się. – Piotrze, będziesz ze mną w komisji? – Kiwa głową i dziwnie mi się przygląda.

Z porannego stresu niewiele zostało. Teraz jestem mocno zmotywowana i gotowa na nowe wyzwanie.

– Świetnie, lecimy dalej – kontynuuję i biorę do dłoni przygotowaną wcześniej ankietę. – Dań będziemy próbować w ciemno. Gotowe potrawy ustawicie na osobnych tacach. Pod tacą umieszczacie to. – Podnoszę dokument do góry. – Wpisujecie swoje imię, nazwisko, poprzednie stanowisko, jakie stanowisko chcecie objąć teraz, oczekiwania finansowe, trzy rzeczy, jakie podobały się wam w poprzedniej stołówce, trzy zmiany, jakie proponujecie, oraz trzy dania, które powinny znaleźć się w nowym menu. – Rozdaję ankietę. – Pytania?

– Jest pani na coś uczulona? Albo pan Piotr? – Pytanie zadaje ta sama dziewczyna, co wcześniej.

– Świetne pytanie. Nie jesteśmy. To znaczy ja nie. – Odwracam się zmieszana i zerkam na mojego mężczyznę. Jako nowy pracownik nie powinnam znać alergii szefa.

– Piotr?

– Nie jestem na nic uczulony – Kręci głową.

– Ale jestem wegetarianką – dodaję – dlatego w zakupach nie znajdziecie mięsa, ryb ani owoców morza.

Najstarszy mężczyzna wydaje się mocno niezadowolony z obrotu spraw. Obstawiam, że był tu szefem kuchni.

– Z mojej strony na razie tyle. Piotr, masz coś do dodania?

Zaprzecza, po czym wstaje, obchodzi stół dookoła i lekko przysiadła na jego brzegu. Zerkam na zegarek, ustalam czas, dodaję im dziesięć minut na ankietę.

– Dobrze, to widzimy się w południe. Szesnaście talerzy z czymś, co mnie do was przekona. – Uśmiecham się do nich. – Aha! Pozwolę się nie zgodzić z tym, co powiedział Piotr na początku. – Zbieram dokumenty do dużej teczki, trzymam ją jedną ręką na wysokości talii. – To nie ja jestem

szefem, tylko Piotr. Jestem pracownikiem, jak wy. Mam tylko inny zakres obowiązków. Nie zamierzam nikogo zwalniać, jeśli zechcecie współpracować, dla każdego znajdzie się miejsce.

Piotr chrząka na moje słowa, robię delikatny krok w tył i wolną ręką sięgam w okolice rozporka. Zasłania nas teczka, więc wiem, że z perspektywy krzesła tego nie widać. Piotr wciąga powietrze i się napina. Szybko zabieram rękę. Dziękuję wszystkim, po czym odsyłam ich do kuchni.

– Zuzanno – odzywa się niski głos za mną – zapraszam do mojego gabinetu.

Kierujemy się w stronę wind. Drzwi zamykają się, a kiedy słychać charakterystyczny dźwięk, Piotr dopada do mnie, dociska plecami do ściany i całuje gwałtownie. Odrywa się po chwili.

– Mogę wiedzieć, co to było, do cholery?

W tym momencie winda dojeżdża na czwarte piętro. Piotr odskakuje ode mnie i wychodzimy, jak gdyby nigdy nic. Docieramy do jego biura. Zamyka za nami drzwi na klucz.

– Możesz więcej nie podważać mojego zdania przed pracownikami? – odzywa się dość ostro.

– O czym ty mówisz?

– Myślałem, że ustaliliśmy, że restauracja jest w pełni twoja.

– Ale jestem pracownikiem, a ty szefem. To ty masz ostatnie słowo. Możesz nami zarządzać i mieć swoje wymagania. – Widzę błysk w jego oku.

Piotr

– Mogę tobą zarządzać i wszystkiego od ciebie wymagać? – Zdejmuję marynarkę, przewieszam przez oparcie krzesła i luzuję krawat.

– No, tak. – Pani Zuzanna straciła pewność siebie.

– Czyli mógłbym teraz czegoś od ciebie zażądać? – Zniżam głos, wiem jak to na nią działa.

– Ustaliliśmy chyba, że w pracy...

– Się nie dotykamy? – kończę za nią. – To powiesz mi, Zuzanno, co twoja ręka robiła na moim członku przy ósemce pracowników? – Gryzie policzek, aby się nie śmiać. – No właśnie. To była niesubordynacja. A wiesz, co się robi z takimi samowolnymi pracownikami?

– Wymierza się karę? – Przechyliła głowę, podchodząc powoli do biurka, okrążyła je i staje przede mną.

– Jak mam trzymać się od ciebie z daleka, jak w pierwszej godzinie się tak zachowujesz?

– Może chcę zapracować na podwyżkę? – Oblizuje zmysłowo usta.

– Zuza... nie kuś mnie, bo nie ręczę za siebie.

– Pan prezes mi grozi? Może niech lepiej zaczniesz wydawać polecenia służbowe?

– Tak chcesz się bawić?

– Mam dwie godziny czekania na posiłek, a dziś prawie nic nie miałam w ustach. – Podkreśla ostatnie słowo.

Podchodzi jeszcze o krok. Powoli zdejmuje sukienkę przez głowę, odwiesza ostrożnie na mojej marynarce. Staje w czarnej bieliźnie, pończochach oraz szpilkach metr ode mnie. Nie muszę długo czekać na reakcję organizmu.

– Weź poduszkę z kanapy. – Podejmuję jej grę. Kładę poduszkę przed fotelem. – Uklęknij. – Klęka i czeka.

Wstaję, mój wzwód ma na wysokości twarzy. Zuza rozpina rozporek i pasek, opuszcza spodnie do kostek, a gdy z nich wychodzę, odkłada je na biurko. Łapie za gumkę bokserki i wyjmuje sterczącego kutasa. Opuszcza bokserki do kolan i patrzy na mnie. Nie robi nic więcej. Oddycha

ciężko, czuję powietrze na moim fiucie, a brak jej dotyku doprowadza mnie do szału. Siadam, przysuwam się bliżej jej ust.

– Poliż mnie.

Podnosi się na kolanach, opiera dłonie na moich udach, powoli zbliża wargi do celu. Łapie za końcówkę i zasysa mocno. Wirywa mi się zduszone jęknięcie. Puszczą główkę penisa, następnie przejeżdża językiem kilka razy po całej jego długości. W końcu wkłada go do buzi, lewą ręką chwyta u nasady i zaczyna się poruszać. Z jej ust wydobywają się ciche jęki, widzę, że mocno zaciska uda, chcąc zmniejszyć napięcie.

– Rozchyl nogi – wydaję polecenie.

Rozsuwa niechętnie kolana. Nachylam się, wsuwam palce pod tkaninę majtek. Tak jak sądziłem, jest mocno pobudzona. Łapię ją za prawą rękę, przybliżam do cipki.

– Dotykaj się – nakazuję. Spogląda na mnie zdziwiona, ale nie przerywa oralnej pieśczoły. – Chcę, żebyś robiła sobie dobrze. – Wsuwa rękę do majtek i zaczyna kręcić palcami. – Patrz mi w oczy.

Robi dokładnie to, o co prosiłem. Nie spuszcza ze mnie szarych teraz oczu, wydają się takie niewinne. Mój fiut w jej ustach, znika i się pojawia, zapewniając mi cudowne odczucia. Ręką nie przestaje wirować po łechtaczce. Nie sądziłem, że skusi się na taką pieśczołę.

W pewnym momencie zaciska ściślej usta, przyspiesza ruch, zasysając mnie głębiej. Zamykam oczy, odchylam głowę na oparcie, rozkoszując się doznaniem. Nie za długo, bo nagle czuję, jak ruch Zuzy robi się niedbały, zerkam na nią i widzę, że ciałem wstrząsają drgawki. Łapię ją szybko za ramiona i podnoszę energicznie.

– Czy ty właśnie doszłaś bez mojej zgody!? – Odwracam ją przodem do biurka, odsuwam majtki na bok, po sekundzie wchodzę pewnie, do końca.

Na fiucie czuję jeszcze skurcze orgazmu. Przytrzymuję ją tak, że przywiera plecami do mojego torsu.

– Nie pozwoliłem ci jeszcze na finisz i to bez mojego udziału. – Posuwam ją przy tym ostro. – Chcę być odpowiedzialny za każde szczytowanie. Rozumiemy się, maleńka? – Kiwa głową. – Skoro tak się pospieszyłaś, to muszę cię dogonić.

Popycham ją do przodu, aby położyła tułów na biurku, łączy kolanami jej nogi, przyciągam tyłek do siebie. Pewnie łapię za biodra i poruszam się w szaleńczym rytmie.

– Mocniej – dyszy przez zęby Zuza.

Wchodzę do samego końca, aż nasze ciała uderzają o siebie. Zuza stara się tłumić jęki, nie wychodzi jej to za dobrze. Przez długi czas czuję jeszcze delikatne skurcze cipki, po czym sam spuszczam się w jej ciasnym wnętrzu.

Wysuwam się po chwili, podaję jej chusteczkę, aby mogła się wytrzeć, sam staram się jakoś ogarnąć spermową sytuację.

– Możesz skorzystać z łazienki. – Wskazuję drzwi. W ogóle się nie odzywa. Łapię ją za ramiona. – Wszystko dobrze, maleńka?

– Lepiej – oznajmia rozmarzonym głosem.

Zabiera sukienkę i znika w łazience. Ubieram się szybko, już jestem spóźniony na spotkanie. Rozlega się pukanie do drzwi, nie mam czasu powiedzieć Zuzce, że wychodzę.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

Zuza

Siedzę na toalecie w łazience Piotra, nie potrafiąc się opanować. Nie wiem, co mi strzeliło do głowy. Opieram się łokciami na kolanach i wspieram głowę na dłoniach. Sama zdecydowałam, że mamy zachować dystans, po czym zaczęłam go prowokować.

Drżą mi nogi, serce wali jak oszalałe, mam nierówny oddech. Nie sądziłam, że posunę się do robienia sobie dobrze na jego oczach. Czuję się zażenowana. Tracę przy nim wszelkie hamulce. Jeszcze tak szybko doszłam, że sama byłam w szoku.

Wstaję, usiłując opanować sytuację. Myję się tyle, ile mogę przy umywalce. Poprawiam włosy oraz makijaż, wsuwam sukienkę. Robię jeszcze kilka głębokich wdechów, otwieram drzwi i wracam do biura. Jest puste. Czuję ukłucie smutku. Na teczce z dokumentami znajduję małą żółtą samoprzylepną karteczkę. Jest tam narysowane serduszek, obok litera „P”. Uśmiech od razu wraca na swoje miejsce.

Zabieram dokumenty, torebkę przewieszam przez ramię i staram się niezauważenie wyśliznąć z gabinetu. Udaje mi się przejść kilka kroków, gdy czuję czyjaś dłoń na przedramieniu. Odwracam się i widzę znajomą twarz.

– Witaj. Zuzanna, prawda?

– Tak, Bartek?

– O! Pamiętasz mnie. Co tu robisz?

– Miałam spotkanie z prezesem – informuję ogólnie.

– Nie mów, że będziesz z nami pracować! Dasz się zaprosić na kawę albo kolację?

– Pani Zuzanno. – Zwracam się w stronę nieznanego głosu. Zmierza do nas niewiarygodnie wysoki blondyn. – Piotr prosił, abym panią oprowadził. – Patrzy na Bartka. – Wybacz.

Łapie mnie za ramię i prowadzi do windy. Kiedy znajdujemy się w środku, odzywa się pierwszy.

– Bartek jest dość nachalny. Piotrek mega się wkurwił, kiedy chciał kupić tę kolację z tobą na imprezie. – Patrzę na niego i nie wiem nawet, skąd zna moje imię. – Nie przedstawiłem się, Jan Zarzecki.

– Przyjaciół Piotra, wspominał o panu. – Ściskam jego dłoń.

– Janek jestem, nie pan.

– Zuza.

– Tylko wspominał? O tobie gada w kółko. – Unosi kącik ust.

Wysiadamy na drugim piętrze. Janek prowadzi mnie do pokoju socjalnego. Włącza ekspres.

– Biała czy czarna?

– Białą, proszę.

– Jak ci się tu podoba?

– Na razie w porządku, to pierwsze godziny, zobaczymy co będzie dalej.

Prowadzimy luźną rozmowę. Jan wydaje się miłym facetem. Sporo przeklina, jest bezpośredni, zabawny, ogólnie budzi moją sympatię. Spoglądam na zegarek, dobiega południe. Przepraszam Janka, muszę wracać na parter. Odprowadza mnie do windy, wsiadam. Kiedy drzwi już prawie się zamykają rzuca.

– Nie jesteś do niej tak podobna, jak twierdzą Drzewieccy.

Drzwi zasuwają mi się przed twarzą. Nie rozumiem jego słów, zastanawiam się, czy dobrze usłyszałam. Raptem doznaję oświecenia. Miał na myśli Matyldę. Znali się w młodości? Nie mam czasu na gdybanie, jestem już na dole. Wchodzę do restauracji. Widzę ustawiony długi stół, a na nim osiem tac, na każdej po dwa talerze. Pachnie zachęcająco. Załoga kręci się po sali.

– Było tak źle, jak się spodziewaliście? – zagaduję ich.

Część kręci głowami, najstarszy mężczyzna prycha i marudzi coś pod nosem. Zaczyna mnie irytować. Kątem oka widzę Piotra, wchodzącego do środka. Proszę jeszcze o przygotowanie sztuców.

– Możecie zrobić sobie przerwę. Piliście już kawę? – Patrzą zaskoczeni. – O co chodzi?

– Nie możemy pić kawy w trakcie pracy – odpowiada nieśmiało jedna z kobiet.

– Słucham!? – Nie kryję zaskoczenia.

– Nie możemy jeść ani pić w trakcie pracy. Tylko własną wodę.

Spoglądamy na siebie z Piotrem.

– Idźcie, proszę, i zróbcie sobie przerwę na kawę, herbatę czy na co macie ochotę – mamrocę zrezygnowanym głosem.

– Możemy użyć ekspresu? – pyta młody chłopak.

– Oczywiście. Piotr też chcesz? – zwracam się do niego. Kiwa głową. – To proszę jedno dodatkowe cappuccino.

– Ty nie pijesz? – pyta, kiedy siadam na krześle obok niego.

– Przed chwilą piłam z Jankiem.

– Dorwał cię?

– Na korytarzu. Zaczynamy? – Wskazuję dania.

Daję Piotrowi tabelkę do wypełnienia. Próbowujemy po kolei potraw, ja się w ogóle nie odzywam, tylko robię solidne notatki. Oprócz ośmiu zup pomidorowych, cztery osoby zrobiły danie główne, są dwie sałatki, zupa oraz deser. Piotr wpisuje po jednym słowie. Uśmiecham się pod nosem.

– Nie jesteś zbyt wylewny. – Macham głową w stronę zapisków.

– A co mogę pisać? Albo jest dobre, albo nie.

– Poczuj się jak juror w programie kulinarnym.

– Byłem sceptyczny, ale teraz wiem, o co ci chodziło z tym gotowaniem w ciemno. Nadal potrafisz mnie zaskoczyć, małeńka. – Głaszczę mnie po plecach.

– Piotr, nie tutaj.

– W moim gabinecie? – pyta niskim głosem.

– Też nie. – Śmieję się. – To się nie może powtórzyć.

– Mhm... Wierz mi, na pewno się powtórzy. – Puszczą oko.

Dochodzimy do ostatniej tacy, jedynej z deserem. Jest to jakaś tartaletka z owocami. Wygląda jak z wykwintnej restauracji. Zupa też jest podana w oryginalny sposób, nie tylko nalana do miski. Zaczynam od deseru, biorę jeszcze jeden kęs i już mam wyrobione zdanie na temat dań wszystkich pracowników.

– Zapraszam całą załogę – wołam głośno.

Siadają w półkolu, jak wcześniej.

– Dziękuję za wszystkie dania. Zaraz omówimy mocne i słabe strony. Ale zacznijmy od tego, kto to, do cholery, przygotował? – Wskazuję na deser.

– Ja – ledwo słyszalnie odzywa się ta młoda dziewczyna, która już wcześniej wpadła mi w oko.

– Ile sztuk masz zrobionych na kuchni?

– Jeszcze trzy.

– Przynieś proszę dwie plus osiem widelczyków. – Kiedy wraca, zwracam się do wszystkich. – Proszę, aby każdy spróbował i powiedział, co myśli.

Kosztują tartaletek, kiwając z uznaniem, chwałą, że smaczne, jedynie najstarszy facet coś kręci nosem, że za kwaśne. Po degustacji wracają na miejsca.

– Byłaś kelnerką, prawda? – zagaduję dziewczynę, na co ta potakuje. – Ale wolałabyś być na kuchni. – Znowu potwierdzenie. – Opowiesz coś o deserze, skąd przepis?

– Wymyśliłam. Kiedy zobaczyłam dostępne produkty, to poczułam, że to będzie dobre. – Zerkam w końcu na jej ankietę spod tacy. – Zrobiłam kruche ciasto migdałowe, lemon curd, krem z zielonej herbaty z miętą i kruszonką. – Słucham, czytając jej kwestionariusz. Ma wiele ciekawych pomysłów. – Do tego świeże owoce. Nie smakuje pani? – Opuszcza oczy.

– Nie pani, tylko Zuza. Jak masz na imię?

– Martyna.

– Ile masz lat?

– Dziewiętnaście.

– Studiujesz?

Kręci głową.

– Chcesz?

Potwierdza.

– A co?

– Dietetykę. – Uśmiecham się.

– Wspaniale. Chciałabyś pracować w trakcie studiów?

Potwierdzenie. Podchodzę do niej, a ona wstaje.

– Martyna, właśnie zostałaś szefową działu z deserami. – Wyciągam do niej dłoń, a ona chwytają niepewnie. – Zupa jest średnia, będę szczerą, ale za to sposób podania, przepiękny. Czy możesz przygotować pięć, może dziesięć propozycji deserowych na jutro?

– Oczywiście... – Widzę, że jest oszołomiona.

– Czy możemy dodać ten deser do menu?

– Naprawdę? – Ma łzy w oczach.

– Jest idealny. Słodki, kwaśny, chrupiący i aksamitny, ma wszystko. Przejdźmy dalej. – Wracam do stołu. Zerkam w notatki Piotra, w sumie się zgadzamy. – Pozwólcie, że teraz najsłabsze dania.

Wskazuję trzy zestawy. Zgłasza się dwóch chłopaków oraz dziewczyna.

– Kelnerzy? – Pytam z rozbawieniem, przyznają mi rację. – Pewnie chcecie zostać na swoim stanowisku. Dobra, a czy w razie awarii moglibyście wskoczyć na kuchnię bądź zmywak?

Potakują.

– Super.

Czytam szybko ich ankiety.

– Jesteśmy na półmetku. Teraz dwa najlepsze zestawy. Krem z białych warzyw i kotlety z soczewicy. – Zgłaszają się dwie kobiety. – Pewnie byliście na kuchni, tam też was widzę. Dania są na tyle dobre, że mogłyby trafić do menu, jeśli zdradzicie przepisy.

Zgadzają się chętnie, kiwając głowami. Obie głośno westchnęły. Chyba kamień spadł im z serca. To na pewno nie był dla nich łatwy sprawdzian.

– Nie będę na razie wybierać szefa kuchni, poczekamy, zobaczymy, ale widzę na tym stanowisku którąś z was. – Posyłam im uśmiech. – Dwa ostatnie zestawy są poprawne, ale nie zachwycają. – Wskazuję na makaron. – Pasta jest dobra, ale niczym się nie wyróżnia, czyja? –

Ostatnia z kobiet podnosi rękę. – Chcesz być na kuchni? Musisz się trochę podszkolić, więcej przypraw, będzie dobrze.

Został najstarszy mężczyzna, który od samego początku nie wyglądał na zachwyconego ani moją obecnością, ani nowymi pomysłami. Teraz odnoszę wrażenie, że jego irytacja tylko rośnie.

– Podobnie tutaj. – Wskazuję na leczo czy potrawkę warzywną, ciężko określić. – Za mało przypraw, smak bardzo neutralny, ale też pewnie chcesz być na kuchni.

– Tego już za wiele! – Zrywa się na nogi mężczyzna, który od pierwszego spojrzenia wskazywał, że mogą być z nim kłopoty. Ma na imię Marek. – Przychodzi jakaś paniusia, nie wiadomo skąd, i będzie nas oceniać po jednym dniu! – krzyczy, a ja widzę, że wszystkim rzedną miny. – Wczoraj pewnie skończyłaś studia, a teraz będziesz nas pouczać!? Posłuchaj – podchodzi do mnie wściekły, wymierzając palec. Piotr zastyga, widzę żyłkę na jego czole – ja tu byłem szefem kuchni, nie będę pomocą kuchenną, bo tak sobie wymyśliłaś. Interes dobrze się kręcił.

– Nie zgodzę się, widziałam wasze obroty z kilku ostatnich miesięcy.

– Wszzechwiedząca się znalazła. – Kpi ze mnie.

– Myślę, że się trochę zapominasz. Jeśli masz coś do powiedzenia, to chętnie posłucham, ale radzę zmienić ton wypowiedzi. – Jestem rzeczowa i spokojna.

– Nie zamierzam słuchać jakiejś młodej siksy, bo...

– Wystarczy! – grzmi za mną Piotr. Wstaje, wymierza w Marka wściekły wzrok. – Do mojego biura – syczy. – Natychmiast.

Wychodzą, a w pomieszczeniu zapada idealna cisza. Prawie słychać bicie mojego serca. Jestem wkurzona na zachowanie Marka. Podoba mi się, jak zareagował Piotr, choć dałabym sobie radę sama. Patrzy na mnie zaskoczone siedem par oczu. Biorę krzesło, siadając naprzeciwko nich.

– Posłuchajcie, możecie się ze mną nie zgadzać, jeśli macie jakieś sugestie, propozycje, chętnie ich wysłucham, ale porozmawiajmy normalnie. Mamy jakieś dwa miesiące, aby dopracować szczegóły. Jeśli nie odpowiada wam cokolwiek, słucham.

– Pan Marek jest znajomym byłego właściciela – zaczyna Martyna. – On nie zgodzi się na żadne zmiany. Bardzo krytykował... – urywa – pani pomysł.

– Mów mi Zuza, proszę. Jeśli macie coś do powiedzenia, słucham teraz, prosto w oczy. Ja byłem szczerą, oceniając wasze dania.

– Ja mam wniosek – zgłasza się kelner, Jacek. – Nie każ nam już gotować. – Zaczynamy się śmiać.

– Tego nie mogę wam obiecać. – Puszczam mu oko. – Dużo zostało przygotowanego jedzenia? Nałóżcie sobie, na co tylko macie ochotę, zapraszam, zjemy razem i pogadamy. Martyna, tę ostatnią tartaletkę biorę na wynos, jeśli pozwolisz.

Przy posiłku zdobywam sporo informacji o nich i ich pracy, ustalamy razem plan na jutro. Będziemy wspólnie wymyślać menu i omawiać zmiany. W środę robimy próbne gotowanie jakiegoś dania, bo w czwartek wchodzi już remont, więc później nie zaszalejemy w kuchni przez dłuższy czas.

– A czemu właściwie kelnerzy mają być na ustalaniu menu i gotowaniu? – pyta Jacek.

– Opowiedz, co jest w deserze Martyny – proponuję.

– Słucham? Nie pamiętam. – Jest zmieszany.

– Tak byś odpowiedział klientowi?

– Dobra, rozumiem.

– Cieszy mnie to – odpowiadam z uśmiechem. – Wszyscy, bez wyjątku macie znać menu na pamięć, skład dań, każdy szczegół. Na jutro możecie przyjść ze swoimi propozycjami. Doceniam

kreatywność. Jak posprzątaacie kuchnię, jesteście wolni.

Zaczynamy razem zbierać naczynia i sprzątać w kuchni. Wchodzi Marek. Właściwie wpada jak burza, burczy coś pod nosem, zabiera swoje rzeczy, rzuca mi jeszcze piorunujące spojrzenie i wychodzi bez pożegnania.

Po paru minutach wchodzi Piotr. Staje przed nami.

– Myślę, że nie wszyscy zrozumieli nowe zasady. – Nadal jest zły. – Owszem, Zuza jest pracownikiem, ale jest też waszym zwierzchnikiem i nie będę akceptował takiego zachowania względem przełożonego – mówi, a oni kiwają głowami. – Z Markiem pożegnaliśmy się na dobre, myślę, że to jasne. Zuza, pozwól na chwilę.

– Może mogłeś dać mu jeszcze szansę – zaczynam, kiedy odchodzimy na bok.

– Nie żartuj. Nie miał prawa odzywać się tak do kogokolwiek, szczególnie do swojej szefowej. A to, że obraził ciebie... – Wzdycha. – Miałem ochotę mu...

– Dobra! – Przerывam mu gestem. – Dziękuję, że się za mną wstawiłeś, ale poradziłabym sobie z jednym dupkiem. Nie musiałeś mnie bronić.

– Musiałem. Wiesz czemu? – Zniża głos.

– Bo mnie kochasz?

– Zgadza się, małeńka. Jedziemy do domu?

– Razem? Wolałabym nie.

– Dobra, wracaj tam, przyjdę za pięć minut.

Kiedy kończymy zbieranie naczyń, zgodnie z obietnicą wchodzi Piotr.

– Pani Zuzanno, mogę panią podwieźć do tej hurtowni, o której mówiliśmy.

– Dziękuję, chętnie skorzystam.

Po powrocie do mieszkania siadam do laptopa i chcę zająć się kolejnymi kwestiami, ale Piotr każe mi odpocząć. Wyciągamy się we trójkę na kanapie, Sonia wybiegana po spacerku z panem Zygmuntem, przytulona jest do mojego boku.

– Mogę cię o coś zapytać? – decyduję się na poruszenie delikatnego tematu. – Chodzi o Matyldę.

Na dźwięk jej imienia Piotr od razu zmienia wyraz twarzy. Napina mięśnie, robi się poważny i taki niedostępny. Wzdycha, ale potakuje.

– Janek ją znał, prawda?

– Co ci powiedział?

– Tylko tyle, że nie jestem do niej tak podobna, jak uważasz.

Zamyśla się, jakby się zastanawiał, co powiedzieć.

– Znam Janka od zawsze. Mieszkaliśmy obok siebie jako dzieci. Chodziliśmy razem do podstawówki, wynajmowaliśmy wspólnie mieszkanie na studiach. Od małego przyjaźniliśmy się we trójkę, zawsze nierozłączni. Ciągłe się bawiliśmy, odwiedzaliśmy, zwracaliśmy się do swoich rodziców ciocia i wujek. Janek przeżył śmierć mojego ojca, tak samo jak ja. Mieliśmy po dziesięć lat, Matylda sześć. Zawsze traktowaliśmy moją siostrę jak oczko w głowie. Często nam przeszkadzała, ale nigdy jej nie odrzucaliśmy. Janek twierdził, że to ona będzie jego żoną. – Uśmiecha się gorzko na to wspomnienie. – Na początku to było dziecięce gadanie, ale z czasem coś się zaczęło między nimi dziać. Taka pierwsza młodzięcza miłość. Wkurwiłem się, miałem męską rozmowę z Jankiem. Zagroziłem, że jak ją dotknie, zanim skończy osiemnaście lat, to go zabiję. – Kręci głową. – Zaczęli się spotykać, jak Matylda miała piętnaście, może szesnaście lat. Jakieś spacerki, randki, kino. Do niczego poważnego nie doszło. Pilnowałem. – Zaznacza. –

Z jednej strony byłem zazdrosny, jakbym tracił siostrę i przyjaciela. Ale widziałem, że są szczęśliwi, sam też znalazłem dziewczynę.

– Nie musisz mi tego opowiadać, jeśli jest ci za trudno.

– Jak już zacząłem... Może powinienem ci opowiedzieć.

Siadam bliżej i przytulam się. Obejmuje mnie ramieniem, po czym kontynuuje wspomnienia.

– Wszystko się zmieniło, kiedy do jej liceum przenieśli tego chłopaka. Był starszy o dwa lata, powtarzał klasę dwukrotnie. Już miał jakieś problemy z prawem, rozboje, bójki, kradzieże. Imponował dziewczynom, był przystojny, grał na gitarze w jakimś zespole. Taki niegrzeczny chłopak. Matylda zaczęła się odsuwać od Janka, widzieliśmy, że dzieje się coś niedobrego. Ale kiedy przyszła i powiedziała...

– Że jest w ciąży? – kończę za niego.

– To był koniec naszego świata. Janek się załamał, unikał jej jak ognia, nie chciał ze mną gadać. Moja mama popadła w rozpacz, bała się, że jej córka nie będzie miała nawet matury. Próbowaliśmy rozmawiać, tłumaczyć, prosić... Ona była w nim bardzo zakochana. Uciekała do niego, potem wracała do domu, mieszkała trochę u mnie. To była toksyczna relacja. Pewnego dnia wróciła zapłakana, nie chciała powiedzieć, o co chodzi, ale zauważyłem siniaki na jej rękach. Była w połowie ciąży, a ten śmieć podniósł na nią rękę. Na moją małą siostrzyczkę. – Zaciska mocno szczęki. – Dopadłem go pod szkołą. Nie uderzyłem, było za dużo świadków. Ale nastraszyłem go, groziłem, że ma ją zostawić w spokoju. Pomogło na chwilę, znów do niego wróciła.

Czuję, że ściska mnie w gardle.

– Pojawiła się po jakimś czasie z siniakiem na twarzy. Wtedy wsadziłem ją w auto i pojechaliśmy do Wisły, była już w zaawansowanej ciąży. Chciałem, aby sobie przypomniała, jak kiedyś wyglądało jej życie. Wśród rodziny, spokoju... Wtedy zostało zrobione to zdjęcie, które widziałas u mojej babci. – Kiwam głową, głośno przelitykając ślinę. – Zaczęła inaczej funkcjonować, przybrała na wadze, wróciła dawna Matylda. Utrzymywała, że z nim koniec, że chce zrobić maturę, urodzić dziecko, pójść na studia. Ale po powrocie do Katowic, wszystko zaczęło się na nowo. Zniknęła, nie zostawiła jego adresu. Szukaliśmy jej, nikt nie wiedział, gdzie mogą być. Pojawiła się po kilku tygodniach w moim mieszkaniu. – Przeciera ręką twarz. – Była zapłakana, miała rozciętą wargę oraz zasiniony policzek. Nie wytrzymałem, to się musiało skończyć. Posadziłem ją na kanapie i wydusiłem z niej adres tego gnoja. Prosiła, żebym nie jechał, a ja ją zostawiłem. Zostawiłem moją ciężarną, nastoletnią siostrę samą, pomimo że płakała i była roztrzęsiona. Nigdy sobie tego nie wybaczę.

– Piotr... robiłeś co mogłeś, aby jej pomóc. – Kręci w zamyśleniu głową.

– Pojechałem tam, choć nie powinienem. Szukałem go wszędzie. Pod tym adresem od Matyldy, w klubie, gdzie grał, po jakichś znajomych. Nigdzie go nie było, jakby zapadł się pod ziemię. Zabrał swoje rzeczy i zniknął. Wróciłem wściekły do domu po jakichś dwóch godzinach. – Zawiesza głos. – Znalazłem ją w łazience. Leżała oparta o ścianę w kałuży krwi, nie wiadomo jak długo. Przeze mnie.

– To nie była twoja wina, skąd mogłeś wiedzieć...

– Mogłem z nią zostać. Powinienem z nią zostać. – Zamyka oczy. – Wezwałem pogotowie, ale było już za późno. Przez ostatnie miesiące źle się odżywiła, żyła w stresie przez tamtego idiotę, więc jej organizm nie dał rady. Zaczęła rodzić, łożysko się odkleiło czy coś takiego. Dała tylko radę przejść do łazienki, nie miała przy sobie telefonu. Doszło do zakażenia organizmu, a dziecko było mocno niedotlenione. Nie uratowali jej. Ani jej, ani dziecka. Złamałem dane słowo.

– Jakie słowo?

– Kiedy mój tata szedł na kolejną operację, wezwał mnie na rozmowę. Dziś wiem, że to było jego pożegnanie. Powiedział, że teraz ja będę głową rodziny, więc mam się zająć mamą i siostrą.

– Miałeś wtedy dziesięć lat, byłeś dzieckiem.

– Nie ochroniłem jej.

– Nie mogłeś brać na siebie takiej odpowiedzialności.

– Przeze mnie nie żyje. Nie udało mi się jej pomóc.

– To dlatego nie chcesz mieć dzieci? – Powoli potakuje.

– Na myśl, że ktoś bliski miałby umrzeć przy porodzie, tak jak ona... – Przyciąga mnie mocno do siebie, a ja czuję jak łzy samoistnie płyną mi po twarzy. – Wiesz, co jest najgorsze? – Kręcę głową. – Ja obwinałem to dziecko. Myślałem, że to jego wina, że moja siostra nie żyje. Życzyłem mu... Uznałem, że skoro ona nie żyje, to dziecko też nie powinno. A potem jej córka zmarła, a ja czułem się jeszcze gorzej. Odeszła ostatnia część Matyldy.

– Nie możesz się winić za to, co czułeś. Byłeś rozgoryczony, wściekły i zraniony.

– Patrzyłem na niewinne dziecko w inkubatorze i czułem wściekłość oraz żal za śmierć mojej małej siostry.

– Ani ty, ani dziecko nie odpowiadacie za jej śmierć. To był okropny zbieg złych okoliczności. Nie mogłeś przewidzieć wydarzeń.

– Ten gnój nie przyszedł nawet na pogrzeb. Chowaliśmy je razem, w jednym dniu.

Już nie staram się ukrywać łez. Płyną strumieniem po moich policzkach.

– Dochodziliśmy do jakiejś względnej normalności miesiącami. Mama uciekła w swój butik. Dziadkowie się załamali, dziadek zmarł dwa lata później, chyba z żalu. Janek zawałił jeden semestr na studiach, zaczął imprezować, pić. W końcu się opamiętał, ale do dziś z nikim nie związał się na poważnie. Ja postanowiłem, że odszukam jej chłopaka, ale nie udało mi się to. Do dziś nie wiemy, gdzie jest i co robi. Może żyje gdzieś szczęśliwie, ma rodzinę, dzieci.

– Ty też musisz w końcu sobie wybaczyć i żyć dalej.

– Dopóki nie poznałem ciebie, nie sądziłem, że to w ogóle możliwe. – Spogląda na mnie smutno.

Jestem wyczerpana emocjonalnie po opowieści Piotra. Przytulamy się i zasypiamy na kanapie.

Rano nie ma na nic czasu. Biorę szybki prysznic, a Piotr idzie na spacer z psem. Gdy już się wyszykowałam, robię mu śniadanie do pracy, po czym jedziemy do firmy. Znowu wysiadam ulicę wcześniej.

Cały dzień jesteśmy zajęci, Piotr ma jakieś spotkania, ja omawiam z zespołem to, co zasugerowali w ankietach. Planujemy, co jutro wspólnie ugotujemy. Dzień mija jak szalony. W końcu czas na powrót do domu.

Wieczorem zjadamy razem kolację, tak się ułożyło, że to mój pierwszy posiłek tego dnia. Idę do sypialni się przebrać. Piotr oferuje, że mi „pomocze”. Zdejmuję sukienkę i widzę przerażone spojrzenie brązowych oczu.

– Co to jest, do cholery!?! – Zapala większe światło, przyglądając się mojemu ciału.

– O co ci chodzi?

Spoglądam w dół i już wiem, o czym mówi. Przez pośpiech nie zauważyłam wcześniej siniaków, którymi pokryte są moje biodra. Mam kilka ciemnych kółek na biodrach oraz w okolicach talii.

– Zuza, co ci się stało? – Piotr siada, przyciąga mnie do siebie i studiuje moją skórę, delikatnie muskając opuszkami.

– To chyba z wczoraj. No wiesz... w twoim biurze.

Patrzy na mnie z przerażeniem.

– Ja ci to zrobiłem?

– Nic się nie stało, serio. Nic mnie nie boli, nawet nie zauważyłam.

Zrywa się z łóżka, zaczyna krążyć po sypialni, nerwowo przeczesując włosy palcami.

– Dlaczego nie powiedziałaś, że za mocno cię... że cię coś boli?

– Bo nic nie czułam. To nic takiego.

– Jak nic takiego? Zobacz, jak wyglądasz.

– Piotr, posłuchaj mnie. – Podchodzę i łapię go za rękę. – To tylko kilka siniaków, zejda za parę dni. Nie zrobiłeś mi krzywdy, do niczego nie zmuszałeś, nic mnie nie bolało. – Nie może nawet na mnie spojrzeć. – Dlaczego się tak zdenerwowałaś? Nic mi nie dolega.

– Nie pierwszy raz zrobiłem ci krzywdę. – Pewnie ma na myśli, naszą pierwszą noc. – Ty mi nawet nie mówisz, że coś robię nie tak. – Nie daje mi dojść do słowa. – Te siniaki, wyglądają dokładnie tak, jak u niej.

Wychodzi z sypialni, zabiera smycz i psa, a ja zostaję sama. Zawsze jak jest zdenerwowany, to zabiera Sonię na długi spacer. Teraz rozumiem jego reakcję, choć zdecydowanie była niepotrzebna.

Żeby zająć ręce, robię Piotrowi śniadanie na jutro do pracy. Ja z nową ekipą będę jutro miała pierwsze wspólne gotowanie, więc sobie niczego nie szykuję, zjem na miejscu. Biorę długą kąpiel, a jego nadal nie ma. Kładę się więc sama z książką, ale po chwili zasypiam. Budzę się dopiero, jak oplata mnie w talii ramieniem.

Rano niewiele rozmawiamy, Piotr unika mojego wzroku, jakby wymierzał sobie karę, choć w ogóle na nią nie zasługuje. Postanawiam nie naciskać. Jedziemy do pracy w ciszy, wysadza mnie, a sam podąża pod budynek. Na miejscu idę od razu do restauracji. Zamówiony towar już przyszedł, więc bierzemy się do roboty.

Przez ostatnie dni dowiedziałam się, jak wyglądała ich praca wcześniej. Żadnych przerw, kawy, jedzenia ani rozmów. Reżim. Proszę o puszczenie muzyki, nakładamy białe fartuchy, zaczynamy od zrobienia sobie kawy, dziele obowiązków i działamy. Jacek marudzi, że znów jest przy garach, ale robię z niego asystenta, w końcu jakoś udaje się go utemperować.

Pracują sprawnie, dobrze wykonują polecenia, myślę, że będą z nich ludzie. Biorę się za ugniatanie kruchego ciasta. Związuję włosy w wysoki kok, Jacek ma dodawać składniki. W międzyczasie rozwiązują im się języki i snują opowieści o poprzednim szefie oraz Marku, który był jego prawą ręką. Przytaczają różne anegdoty z życia stołówki. Większość historii nie mieści się w głowie, ale spora część jest przezabawna. Co chwilę wybuchamy śmiechem, szczególnie jak Jacek komentuje zachowania Marka z ironią.

Wspominają też kilka razy o Piotrze. Jednej z dziewczyn wrywa się, że dużo osób się go boi, że wydaje się im niedostępny, zimny, nawet okrutny. Zastanawiają się dlaczego tak łatwo mi się z nim rozmawia i czemu nie czuję respektu. No cóż...

Staram się wrócić do tematów abstrakcyjnych opowieści. Po jednej z historii śmieję się tak mocno, że łza spływa mi po twarzy, wycieram ją zewnętrzną stroną dłoni, bo ręce mam w cieście. Jacek spogląda na mnie, wyciąga rękę i wyciera policzek.

– Miałaś tu mąkę. – Dziękuję mu skinieniem głowy. Wtedy robi wielkie oczy, patrząc na coś za mną.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

Piotr

Nie potrafię spojrzeć Zuzce w oczy. Nigdy specjalnie nie zrobiłbym jej krzywdy. Nigdy. Ale już kolejny raz jest przeze mnie poobijana. Przez mój brak delikatności. To, jak wygląda jej ciało, jest przerażające. Wygląda jak ofiara przemocy domowej. Kurwa!

W pracy nie mogę się na niczym skupić. Zapominam nawet, że jestem umówiony z Pawłem, specjalistą od social media, zajmuje się firmą na portalach społecznościowych. Musimy ustalić strategię względem restauracji. Jest profesjonalistą, prywatnie bardzo go lubię. Dużo gestykuluje, gada, co mu ślina na język przyniesie. Pasowałby do Lilki, gdyby nie był gejem. Kiedy widzi się przerysowane gesty, ekspresyjną mimikę, dziwne ciuchy, słyszy zmiękczone głos i wymyślne sformułowania – to wypisz wymaluj on.

Przychodzi też Czarek, fotograf. Jest odpowiedzialny za uwiecznianie nowych mieszkań, osiedli i innych naszych projektów. Ma też zrobić zdjęcia knajpy po remoncie. Jest typem macho, broda, dłuższe włosy, związane w kucyk, szeroka klata, jest dość małomówny. Prywatnie są parą z Pawłem, co jest tajemnicą, więc wszyscy o tym wiedzą.

Spotykamy się u mnie w biurze, omawiamy różne kwestie. Czarek chce zobaczyć pomieszczenie na żywo.

– Dobrze, jeśli restauracja ma twarz – zagaduje Paweł, gestykulując.

– Co masz na myśli? – pytam, nie bardzo rozumiejąc.

– No wiesz, Piotruś, jakaś ładna buźka, zachęcająca cię do przyjścia akurat tutaj. Miejsce nie jest wtedy anonimowe, wiesz, kto będzie cię karmił. Jakiś apetyczny szef kuchni albo fajna kelnereczka.

– To się dobrze sprzedaje – mruczy wgapiiony w aparat Czarek.

Zjeżdżamy windą na dół. Z daleka słychać muzykę i ożywione głosy kilku osób. Wesoło tam. Kuchnię oddziela szklana ściana, więc częściowo widać, co się dzieje na tyłach. Osiem osób uwija się przy gotowaniu. Każdy coś robi, jest jak w ulu. A przy tym gadają, śmieją się, jakby siedzieli w kawiarni. Nie wiem, jak Zuza to robi.

Zauważam ją. Ugniata coś na ladzie. Pojedyncze włosy uciekły jej z koczka, ma mąkę na fartuchu i śmieje się co chwilę.

– Myślę, że to mamy, Czarus – stwierdza Paweł. – Cykaj foteczki.

Czarek robi kilka zdjęć, potem odsuwa aparat. Widzę na ekranie moją dziewczynę.

– To jest to, Piotruś. Duże oczy, sympatyczny uśmiech, ładne włosy, kości policzkowe. Kto to?

– Zuza, szefowa.

– To się nazywa oko. Czarus, zrób jeszcze kilka z bliska.

Podchodzimy, a Czarek robi zdjęcie, kiedy Zuza jest skupiona na pracy, potem jak wybucha śmiechem, ociera coś z twarzy i jest ubrudzona mąką. Na każdym wygląda spektakularnie. Mam ochotę podjeść, by wytrzeć jej mąkę z policzka, ale ubiega mnie jakiś chłopaczek. Kiedy dostrzega mnie z daleka, robi się zmieszany. Zuza obraca się i rozpromienia w uśmiechu. Chłopak jest już na mojej czarnej liście.

– Dzień dobry – odzywam się. Odpowiada mi chórek. – Panowie chcieli się rozejrzeć. – Streszczam, kim są, przedstawiają się, proponują kilka rozwiązań.

– A ty, skarbenku, będziesz twarzą tej restauracji – zwraca się Paweł do Zuzy. Na jej twarzy maluje się oburzenie. – Widzę już to, jak ludzie walą drzwiami i oknami, żeby zjeść coś z twoich rączek.

– O tym nie było wzmianki w umowie. – Podpiera rękami biodra i zerka na mnie rozdrażniona.

– Pewnie małym druczkiem. – Szczerzy się Paweł. – Pokaż jej zdjęcia – zwraca się do Czarka. – To jest serce kuchni. Tego potrzebujemy w internecie.

– Jestem tutaj brudna.

– Jesteś prawdziwa.

– Ja się nie nadaję do zdjęć. – Broni się dziewczyna.

– Och, kochanie. Urodzona z ciebie modelka, gdybyś tak była z pół metra wyższa. Ale tutaj wzrost nie ma znaczenia. Tak cię skadrujemy, że będzie super.

Nie dając Zuzi szansy na dalsze dyskusje, Paweł z Czarkiem odchodzą na dalsze oględziny.

– Mogę wiedzieć, co to ma znaczyć? – Oburza się Zuzka trochę za głośno, widzę jak reszta pracowników na nas patrzy. Lubię, jak jest taka pewna siebie.

– Przysięgam, że nie miałem z tym nic wspólnego. – Kładę dłoń na sercu. – Sam cię wypatrzył.

– Jasne. – Obraca się i wraca do pracy.

– Co robicie? – Staram się zagadnąć.

– Sracie i drobiecie – mamrocze ledwo słyszalnie. – A na co wygląda? – dodaje głośniej.

– Kiedy będzie gotowe?

– Za jakieś dwie godziny.

– Mogę przyjść?

– Jak chcesz – mówiąc to, nawet na mnie nie patrzy.

Rozśmiesza mnie jej oburzenie. Nie sądziłem, że oberwie mi się za pomysł Pawła. Jest wściekła, że ktoś zaproponował jej zdjęcia, a nie złościła się, że posiniaczyłem jej pół ciała. Kręcę głową, odchodząc. Złość już ze mnie zeszła, kiedy zobaczyłem jak się śmieje. Dołączam do Czarka, robiącego kolejne ujęcia.

– Możesz obrobić i przesłać mi tamte zdjęcia? – pytam cicho.

– Które?

– Te z Zuzą. Tak między nami.

– No proszę, proszę, Piotrusiu. – Zza moich pleców wyłania się Paweł, którego nie usłyszałem.

– Ja już o nic nie pytam, ale nie za młoda dla ciebie? Za studentki się bierzesz na stare lata?

Rozumiem teraz Zuzę, narzekającą kiedyś na swój młody wygląd.

– Dopilnuję, aby Czaruś szybko wysłał ci foteczki. – Puszczą do mnie oko.

Wracam do restauracji po ponad dwóch godzinach. Na środku stoi stół, zastawiony jak na Wigilię. Zuza dyryguje w kuchni, a kelnerzy uwijają się przy podawaniu. Zauważa mnie.

– Jacek, dołóż proszę jeszcze jeden talerz.

– Jeśli wam przeszkadza, to...

– Nie. Zapraszam wszystkich – woła do pozostałych osób.

Nie bardzo wiem, co właściwie jemy, ale wszystko jest smaczne. Dziwnie podane, ale dobre. Zająłem miejsce koło Zuzy, ale stara się mnie ignorować. Łapię ją za udo pod stołem, ale udaje, że nie czuje mojej ręki, sunącej po nodze. Sięgam pod jej spódnicę, kierując się do złączenia ud.

– Możesz mi podać tamtą miskę? – prosi, kiedy jestem prawie u celu. Wpatruje się, nie odrywając ode mnie wzroku.

Naczynie jest na tyle daleko, że muszę wstać, więc zabieram rękę z uda Zuzki. Niechętnie biorę miskę i wręczam z westchnieniem. Po obiedzie udaję się do gabinetu. Po pracy wracam do Zuzy, proponując podwózkę pod jakimś pretekstem.

- Jesteś zła o te zdjęcia? – zagaduję już w aucie.
- Miałam tu być tylko na jakiś czas, a teraz mam zostać twarzą restauracji? To nie fair.
- Poważnie, to nie był mój pomysł.
- Niechętnie, ale ci wierzę. I nie dobieraj się do mnie w pracy. – Kładę rękę na jej nodze.
- A w aucie? – Uśmiecha się w końcu.

Po powrocie idziemy razem z Sanią na spacer. Jutro zaczyna się remont, więc rozmawiamy głównie na ten temat. Zuza ma z resztą ludzi uprzątnąć i zabezpieczyć rzeczy z kuchni, a w piątek mam zebranie z szefami działów. Przedstawimy im plan na nową knajpę, Zuzka też chce z nimi porozmawiać.

Po spacerze Zuza idzie pod prysznic, wraca w kusej jedwabnej koszulce, siada obok mnie na kanapie, zaczyna się tulić, wyciągać, niby przypadkiem ocierać.

- Zuza, wiem, co kombinujesz. – Staram się z całych sił ją ignorować.
- Już nigdy mnie nie dotkniesz przez kilka siniaków?

Odwracam wzrok.

- Gdybym mogła cofnąć czas, niczego bym nie zmieniła. Może poprosiłabym, abyś zrobił to intensywniej. – Zbliża usta do mojego ucha. – Nie masz ochoty mnie pocałować? – mówi, a ja przełykam ślinę. – Dotknąć piersi albo pośladków? – Siada na mnie okrakiem. – Nie chciałbyś...

I tyle po mojej silnej woli. Zatapiam się w jej ustach bez pamięci. Nasze języki się odnajdują. Pogłębiamy pocałunek, ręce płaczą się po całym jej ciele. Podsuwam jej koszulkę do góry i spoglądam w okolice talii.

- Nie mogę. – Odsuwam ją nagle. Widzę, że jest zawiedziona. – Możemy poczekać, aż znikną siniaki? Wybacz, ale...

- Dobrze, ale przestań się obwiniać. – Kiwam głową. – Pamiętaj, że siniacze się jak stara brzoskwinia, to może potrwać. – Śmieję się.

- Obrazowe porównanie.

- Masz czas do piątku. – Grozi mi palcem. – Później będziesz musiał radzić sobie na własną rękę. – Pokazuje mi język.

- Nie zostajesz?

- Umówiliśmy się, że mnie odwiedzisz. Muszę wrócić do domu i pracy.

- Rozumiem.

- Ale zostań na weekend ze mną. – Przytulam ją mocno.

Układamy się wygodnie w łóżku i włączamy kolejny odcinek *Domu z papieru*.

Następnego dnia wychodzimy wcześniej niż zwykle. Zuza wciska mi śniadanie do ręki i ciągle mnie pospiesza. Ledwo zdążam wyprowadzić Sanię i pędzimy do firmy. Wysiada tradycyjnie ulicę wcześniej, mimo moich sprzeciwów. Później każdy rozchodzi się do swoich zajęć.

Odwiedzam ją po dwunastej, ale odmawia wspólnego lunchu. Nie skończyli jeszcze pakować naczyń, a muszą to zrobić jak najszybciej. Wychodzę sam, zjadam coś na szybko, a następnie wjeżdżam na czwarte piętro.

Po drugiej rozlega się pukanie do drzwi.

- Jesteś zajęty? – pyta Zuza, a ja kręcę głową. – Skończyliśmy. Rozmawiałam z ekipą remontową. – Wchodzi do środka. – Wszystko gotowe. Dziś przygotowują sprzęt, jutro zaczynają.

Idzie w moim kierunku, jest wyjątkowo blada, łapie się za czoło jedną ręką.

– Co ci się dzieje?

– Trochę kręci mi się w głowie...

Wstaję, ale zanim do niej docieram, osuwa się na ziemię. Łapię ją w ostatnim momencie.

– Nina! – wołam sekretarkę. – Nina!

Wpada do biura bez pukania.

– Zadzwoń natychmiast po karetkę. – Dyktuję jej, co ma przekazać dyspozytorowi. Wychodzi natychmiast.

– Zuza, Zuza, maleńka. Ocknij się. – Gładzę ją po twarzy.

– Będą do dziesięciu minut. Jak mogę pomóc? – Wpada spanikowana Nina.

– Otwórz tu okno, podaj szklankę wody. Dopilnuj, aby nikt z pracowników tu nie wchodził.

A później idź na dół i poczekaj na przyjazd karetki, wskażesz im drogę.

Szybko wykonuje moje polecenia.

Zuza zaczyna się ruszać.

– Zuza, proszę, powiedz coś.

– Co... co się stało? – Otwiera zamglone oczy.

– Zemdlałaś, maleńka, karetka już jedzie. – Sadzam ją na kanapie i podaję wodę. – Napij się.

– Nic mi nie jest, niepotrzebnie ich wzywałeś.

– Już dobrze, zaraz ktoś cię zbada.

Czekam niecierpliwie na przyście ratowników. Zuza jest blada jak ściana, upiła kilka łyków wody, cały czas patrzy przed siebie. W końcu otwierają się drzwi, wchodzi dwóch mężczyzn oraz Nina. Dziękuję jej i proszę, aby nas zostawiła i zamknęła drzwi.

– Co się stało? – pyta jeden z mężczyzn, podchodząc do Zuzy.

Relacjonuję zdarzenie.

– Pan tu pracuje, jak rozumiem. Proszę wyjść, musimy panią zbadać.

– Zostaję – oznajmiam stanowczo. – To moja dziewczyna.

Spogląda w stronę Zuzy, ona delikatnym skinieniem się zgadza. Robi z nią wywiad, bada odruchy, świeci latarką po oczach, mierzy saturację i ciśnienie.

– Bardzo niskie ciśnienie. Oprócz tego wszystko jest w porządku. Przyczyn zasłabnięcia jest wiele. Może być pani w ciąży – odzywa się w końcu. Cała krew odpływa z mojego ciała. Zuza widzi moją reakcję.

– Nie jestem w ciąży.

– Czasem na początku kobieta nawet nie wie... – zaczyna ratownik.

– Na pewno nie jestem w ciąży – mówi sucho Zuza. – Niedawno miałam okres.

– A co dziś pani jadła?

– Piłam dwie kawy. – Spoglądam na nią z niedowierzaniem.

– Zuza, jest czternasta. Przecież robiłaś śniadanie – odzywam się.

– Tobie. Sobie nie zdążyłam – stwierdza bez emocji.

– A wczoraj? – dopytuje ratownik.

– W pracy w ciągu dnia, później nie byłam głodna. – Zamyśla się na chwilę. – W tym tygodniu nie bardzo miałam czas... Śniadanie zjadłam tylko w poniedziałek.

Zamykam oczy i odchylam głowę.

– To chyba mamy odpowiedź. Jeszcze panią osłucham. Proszę zdjąć bluzkę.

Wykonuje jego polecenie. Facet przykładá stetoskop do jej dekoltu. Chwilę słucha, po czym zwraca się do mnie.

– Czy mógłby pan jednak zostawić nas samych z pacjentką? Nalegam.

Odpuszczam i wychodzę.

– I jak? – pyta zaniepokojona Nina.

– Zasłabła. Możesz przygotować jej herbatę, a dla mnie kawę? Zamów też jakąś wegetariańską zupę, byle była szybko na miejscu.

Odchodzi, a ja krążę pod drzwiami mojego gabinetu. Widzę, że pracownicy zerkają zaintrygowani. Przyjazd karetki na pewno wzbudził ich niepokój i ciekawość. W końcu otwierają się drzwi. Mijam ratowników.

– Co z nią? – dopytuję.

– Zostawiłem zalecenia pacjentce – odpowiada jeden, a obaj zgodnie mierzą mnie dziwnym wzrokiem. Nie mam czasu się nad tym zastawiać. Dziękuję im i idę do Zuzy.

– Jak się czujesz, maleńka?

– Nieźle. – Jest zmieszana.

Nina wchodzi z napojami, informuje też, że dostawa będzie za około kwadrans. Podaję herbatę dziewczynie i każe się napić. Posłusznie bierze łyk i ściska kubek, ogrzewając ręce. Widzę, że dygocze, więc okrywam ją marynarką.

– Co ci powiedzieli?

– Że mam zrobić badania krwi i lepiej się odżywiać.

– Jutro rano pójdziemy do lekarza.

– Mój lekarz przyjmuje w Szczyrku.

– Wszyscy pracownicy mają wykupiony pakiet medyczny.

– Nie podpisałam jeszcze umowy. – Spogląda na mnie.

– Dobra. – Przyłapała mnie. – Wykupiłem ci pakiet jak zachorowałaś w grudniu. – Patrzy oniemiała.

– Skąd miałeś moje dane osobowe?

– Z umowy na catering. – Kiwa głową. – Dlaczego nic nie zjadłaś?

– Nie miałam czasu. Mówiłam, że w pracy rzadko jem.

– A śniadania? Robiłaś codziennie.

– Dla siebie...

– Zuza, cholera jasna! Wiesz, jak mnie wystraszyłaś.

– Przepraszam. – Zaczyna łkać.

– Tylko nie płacz, proszę. – Siadam i ją obejmuję.

Wchodzi Nina z zamówieniem.

– Odwołaj moje spotkania z dzisiaj i jutra rana, jeśli jakieś mam. – Potakuje, następnie zostawia nas samych.

Otwieram zupę i podaję dziewczynie. To chyba jakiś krem brokułowy.

– Zjedz. – Zaczyna powoli mieszać łyżką w zupie.

– Mam zjeść kilka razy po trochu. Tak powiedział ten ratownik. Skoro nie jadłam dobrej, to mam teraz tylko małymi porcjami.

– Dobrze, zjedz chociaż trochę i jedziemy do domu. Połóżysz się.

Zuza sączy zupę bardzo powoli, o czymś intensywnie myśląc. W końcu coś mi zaczyna świtać.

– Dlaczego właściwie mnie wyprosił? – pytam, marszcząc brwi.

– Słucham?

– Ten ratownik. Kazał mi wyjść, chociaż powiedziałem, że jestem twoim chłopakiem, już się rozebrałaś, a on nagle kazał mi wyjść. – Wcześniej nie wydało mi się to dziwne. – Co robił, jak

mnie nie było? – Spuszcza wzrok. – Zuza, odpowiedz.

– Obiecaj, że się nie rozzłościysz.

– Powiedz, o co chodzi – nalegam stanowczo.

– Zauważył siniaki... – szepcze pod nosem. – I pomyślał...

– Pomyślał, że cię biję, tak? – Kiwa głową. – Kurwa mać!

– Proponował, że wezmą mnie na wizytę u ginekologa.

– Po co? – Nie bardzo rozumiem, ale w końcu do mnie dociera. Skoro siniaki są w takim miejscu, to na strefach intymnych też pewnie znaleźliby otarcia.

– Piotr, nie złość się, proszę, wszystko mu wyjaśniłam.

– Pomyślał, że cię biję, zmuszam do pracy, seksu i jeszcze nie dają jeść!

W sumie nie mogę się mu dziwić, dodaję w myślach.

– Wyjaśniłam, że siniaki powstały podczas seksu, do którego nikt mnie nie zmuszał. Że mamy w pracy nowy projekt, więc mam mało czasu na jedzenie i że nic złego się nie dzieje.

Siadam obok na kanapie. Opieram łokcie na kolanach i zamykam twarz w dłoniach. W sumie nie jestem oburzony tokiem myślenia ratownika. Może jego czujność kiedyś uratuje jakąś kobietę. Jestem wściekły na siebie. Nie zauważyłem, że coś złego dzieje się z Zuzą, nie dopilnowałem, aby dobrze się odżywiała, pozwoliłem, żeby za ciężko pracowała. Chujowy ze mnie chłopak.

– Zuza... – Boję się zadać to pytanie. – Czy ja cię do czegoś zmusiłem? Czy pomyślałaś, że cię zgw...

– Nawet nie kończ! – Przerywa mi w pół zdania. – Nie zrobiłeś niczego, czego sama bym nie chciała. – Kiwam głową, choć czuję się okropnie. – Sama cię prosiłam, żebyś zrobił to mocniej.

– Jedźmy do domu.

Po drodze proszę Ninę, aby napisała zbiorowego maila z informacją, iż karetka przyjechała do pracownika, który zasłabł, sytuacja została opanowana. Nie chcę plotek ani spekulacji. Piszę też wiadomość do pana Zygmunta z prośbą, aby wyszedł z Sonią, nie chcę zostawiać Zuzy samej. Z auta zamawiam jedzenie do domu.

Zajeżdżamy pod blok, kiedy akurat dostawca wysiada z samochodu. Przejmuję zamówienie i wchodzimy do mieszkania. Zuza wybiera leczo warzywne i ku mojemu zadowoleniu zjada sporą porcję.

– Chcesz się położyć albo może wykąpać?

– Wykąpać.

– Napuszczę ci wody.

– Ale z tobą. Widzę, że się obwiniasz. – Łamie jej się głos. – A to ja jestem nieodpowiedzialna.

– Znów zaczyna płakać. – Chodź ze mną do wanny i zapomnijmy o tym, okej?

– Dobrze. – Przytulam jej głowę do swojej klatki piersiowej.

Idziemy do łazienki, puszczam gorącą wodę, dodaję jakiś płyn kupiony przez Zuzkę. Przyglądam się jej ciału, kiedy się rozbiera. Teraz widzę, jaka jest blada i chuda. Na jasnej skórze siniaki odznaczają się jeszcze bardziej.

– Co się stało? Masz taką minę...

– Jesteś za szczupłą. Musisz przytyć.

– Przestań.

Chowa się pod pianą. Rozbieram się i siadam za nią. Wtula się we mnie plecami. Siedzimy długo bez słowa.

– Prawie mi pękło serce, kiedy ten ratownik oskarżył cię o coś takiego. – Przełamuje ciszę wyznaniem. – Jesteś najlepszym człowiekiem, jakiego znam. – Odwraca lekko głowę i całuje mnie

w policzek.

– Pomyśl, jak to wyglądało z jego perspektywy. W jednym na pewno ma rację, źle się tobą opiekuję.

– Nikt nigdy nie traktował mnie lepiej. Proszę, nie patrz na mnie więcej tak, jak przed chwilą.

– To znaczy jak?

– Nie wiem... Z obrzydzeniem? – wykrztusza drżącym głosem.

– Jak mogłaś pomyśleć, że się ciebie brzydę. Wiesz, jak na mnie działasz. Nawet teraz. – Poruszam biodrami. Mój penis stanął, jak tylko wszedłem do wanny. On żyje własnym życiem. – Nawet kiedy wiem, że jesteś osłabiona i potrzebujesz odpoczynku. To jest silniejsze ode mnie. – Całuję ją w czubek głowy.

– Patrzyłeś tak, jakbyś już mnie nie chciał.

– Zawsze będę cię chciał.

– Udowodnij. – Łapie moją dłoń i prowadzi między swoje nogi.

– Zuza, to nie jest dobry moment.

– Proszę – szepcze głosem pełnym pożądania.

Nie mogę jej odmówić. Nie teraz. Dla mnie zawsze jest atrakcyjna. Zaczynam dotykać jej ciała. Gładzę dłońmi każdy centymetr.

– Jesteś piękna, słyszysz? – mruczę jej prosto do ucha, przygryzając płatek.

Dotykam złączenia jej ud i docieram do łechtaczki. Pieszczę ją, tak jak lubi. Wsuwam dwa palce w szparkę, kciukiem kontynuując okrążenia na czułym punkcie.

Drugą ręką dotykam piersi, bawię się sutkami. Całuję ją przy tym po szyi, delikatnie podgryzam. Rozchylam jej nogi, aby mieć lepsze dojście i przyspieszam ruchy. Cały czas szepczę jej do ucha zapewnienia, że jest cudowna. Ma kształtne piersi, idealny tyłek, cudowną figurę. Podnieca mnie sama jej obecność.

Widzę, że zbliża się do krawędzi. Wierci się coraz bardziej, wysuwa biodra, chcąc przyspieszyć spełnienie. Po kilku ruchach zaciska się wokół moich palców, osiągając orgazm. Jęczy przy tym i oddycha ciężko. Wsuwam z niej rękę, nadal gładząc delikatną skórę na dekolcie.

Biorę do ręki gąbkę, wyciskam porcję żelu i myję dokładnie jej małe ciało. Jest jeszcze otumaniona przyjemnością, więc poddaje się mojemu dotykowi. Pomagam jej wyjść, wyciera się, nie spuszczając ze mnie wzroku. Też szybko się myję, wypuszczam wodę i biorę ręcznik. Wytarcie się w pełnym wzwodzie jest lekko problematyczne. Całuję ją przelotnie i zmierzam do szafy po bokserki.

– Chyba żartujesz! – krzyczy za mną tak nagle, że aż podskakuję.

– Co się stało?

– Mam nadzieję, że nie sądzisz, że mnie tak zostawisz!

– Przecież zrobiłem, na co miałaś ochotę. – Nie rozumiem, o co jej chodzi.

– Wiesz, jak się teraz czuję!? Jakbyś mnie obsłużył i zostawił. – Oczy jej się szklą. – Lepiej tu wróć i zacznij się ze mną kochać!

– Zuza, rozmawialiśmy o tym. – Zerkam na jej talię.

– Jeżeli znowu zaczniesz pierdolić, że robisz mi krzywdę, to ja ci narobię siniaków. –

Rozśmiesza mnie tą groźbą. – Jeśli ci się nie podobam, to powiedz, ale nie traktuj mnie jak powietrza.

– Nie podobasz mi się?! – Podchodzę o dwa kroki. – Nie sądzisz, że to świadczy o czymś innym? – Wskazuję na utrzymującą się erekcję.

– Więc weź mnie do łóżka i zrób, co należy, bo teraz bardzo potrzebuję twojej bliskości. – Łza spływa po jej policzku.

Łamię się i podchodzę do mojej ślicznej dziewczyny. Ścieram kroplę z jej twarzy.

– Nigdy nie myśl, że przestałaś mi się podobać.

– Czuję się okropnie, że przysporzyłam ci zmartwień. A to, że unikasz mojego dotyku, mnie dobija.

Ujmuję drobne dłonie i kładę na swojej klatce piersiowej. Spoglądam w jej załzawione oczy i zakładam włosy za ucho. Zaczyna błędzić dłońmi po moim torsie, potem plecach. Powoli zbliża się i składa pocałunek na moich wargach. Zaczynamy się całować leniwie, jakby w zwolnionym tempie.

– Kochaj się ze mną – prosi między pocałunkami.

Zmierzamy w stronę łóżka, kładę się na plecach, ostrożnie wciągam filigranowe ciało na siebie. Przykrywam nas kołdrą. Nie przyspieszamy, wszystko dzieje się wolno i bardzo zmysłowo. Zuza leży na mnie, jest lekka jak piórko. Ociera się, doprowadzając mnie do szaleństwa. Obawiam się, że mógłbym dojść od samych jej pieszczot.

– Wejź we mnie – szepcze prosto w usta. – Chcę mieć cię w środku.

Chwytam jej talię najdelikatniej, jak potrafię, i kieruję na penisa. Wsuwam się pomału w wilgotne wnętrze. Oboje wzdychamy ciężko, czując ulgę. Zuza zaczyna kręcić powolne kółka biodrami, zaspokajając nas oboje. Z jej ust wyrrywają się pojedyncze jęki. Sunę rękami po jej plecach.

Pierwszy raz kochamy się tak wolno i spokojnie. Czuję, że tym razem nie chodzi tylko o osiągnięcie finiszu. Tym razem chcę być jak najbliżej i jak najdłużej z nią. Czuję się tak, jak byśmy byli sami na świecie. Nigdy nie traktowałem seksu jako czegoś więcej niż rozrywki. Zawsze chodziło tylko o przyjemność.

– Piotr – odzywa się moja dziewczyna, wtulona w szyję.

– Mhm... – mruczę, rozkoszując się tą chwilą.

– Kocham cię.

Po moim ciele przepływa ciepło. Cały stres znika. Łapię ją ręką za kark, odsuwam tak, aby widzieć jej twarz.

– Też cię kocham, maleńka.

Opiera się czołem o moje czoło, nie przerywając niespiesznych ruchów bioder. Kochamy się jeszcze długo, nie zmieniając rytmu.

Zuza zasypia wtulona w moje ramię. Leżę i obserwuję, jak spokojnie oddycha. W tym momencie dociera do mnie, jak ważna jest dla mnie ta mała kobieta. Nie chcę się z nią rozstawać. Wiem, że rozdzielanie się co tydzień będzie dla mnie cholernie trudne.

Budzę ją po godzinie i wmuszam w nią jeszcze jeden posiłek.

Rano musi być na czczo, więc wychodzimy dość wcześnie. Widzi, że dyskusja na temat badań nie wchodzi w grę. Udajemy się do kliniki, pobierają jej krew. Mamy wrócić za godzinę na konsultację z lekarzem.

Zabieram ją na śniadanie. Zamawiamy omlety, pilnuję, żeby wszystko zjadła. Nie udaje mi się jej przekonać do rezygnacji z pracy tego dnia ani do pozostania u mnie na weekend.

Ustalamy więc, że pojedziemy na zebranie w południe, później wrócimy do mnie po walizki, podwieziemy Sonię do mojej mamy i pojedziemy do Szczyrku. Zostanę do niedzieli, a potem zobaczymy. Muszę się skupić, na tym, że mamy jeszcze dwa dni dla siebie.

Stawiamy się punktualnie pod gabinetem lekarskim. Nalegam, aby wejść z nią do środka. Odpuszcza i zgadza się, abym jej towarzyszył. Siadamy na krzesłach obok siebie. Lekarka studiuje coś na ekranie komputera. Pyta Zużę, co ją sprowadza na badania. Opowiada o omdleniu dzień wcześniej.

– Ma pani lekką anemię, pani Zuzanno.

– Jestem wegetarianką, miałam już wcześniej anemię. Ostatnio zaniedbałam dietę i suplementację.

– Dieta ma oczywiście wpływ, musi pani zadbać o lepiej zbilansowane posiłki. Przepiszę pani witaminy. Proszę je brać przez trzy miesiące, później zalecam badania kontrolne. – Wypisuje coś na kartce. – Anemia to nie wyrok, ale gdyby chciała pani starać się o dziecko...

– Nie planuję ciąży – przerywa jej dość obcesowo.

– W każdym razie powinna pani o siebie zadbać.

Żegnamy się, po drodze do pracy zajeżdżamy do apteki. Jesteśmy w firmie przed czasem. Dziś nie zgadzam się, aby Zuza wysiadła wcześniej. Na zebranie czekamy w moim gabinecie przy filiżance kawy.

– Możesz przestać mnie obserwować? – burzy się z uśmiechem.

– Jak się czujesz?

– Pytałeś już z dziesięć razy. Nic. Mi. Nie. Jest.

– Nic cię nie boli? – Nie spuszczam z niej wzroku. – Po wczorajszym seksie?

– Boli. Głowa od przesłuchania.

Rozlega się pukanie do drzwi. Wychyla się głowa Janka.

– Mogę? – Zapraszam go gestem. – Co tu się wczoraj działo? W firmie aż huczy od spekulacji.

– Co masz na myśli?

– Po południu mnie nie było, ale podobno była u ciebie karetka. – Siada na fotelu obok Zuzy.

Opowiadamy mu, co się stało. Wydaje się mocno przejęty.

– Jaką wersję słyszałeś wśród pracowników? – docieka Zuza.

– Różne, żadna prawdziwa, z tego, co mówicie.

– Wyjaśnię to na zebraniu. – Macham ręką. – Ale skoro tu już jesteś, to się przydadaj. – Podaję jemu i dziewczynie po arkuszu papieru. – Zuza, twoja umowa, Jan, sprawdź ją pod kątem formalnym, proszę.

Oboje w milczeniu zaczynają studiować przyniesione przeze mnie dokumenty.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY

Zuza

Czytam dokument podany przez Piotra i z każdym zdaniem moja irytacja rośnie. Kiedy dochodzę do stawki nie wytrzymuję, rwę kartkę na pół i rzucam na biurko. Obaj mężczyźni przyglądają mi się z zaskoczeniem.

– Pod względem formalnym wszystko jest prawidłowo – stwierdza niepewnie Jan.

– Ale nie pod względem moralnym. – Przenoszę wzrok na Piotra. – Nie tak się umawialiśmy.

– Po prostu to podpisz. – Wzdycha.

– Nie ma takiej opcji. Albo drukujesz umowę w takiej formie jak ustaliliśmy, albo wychodzę. – Jestem wściekła.

Z dokumentu wynika, że restauracja jest właściwie moja, nie ponoszę jednak żadnej odpowiedzialności, a czerpię tylko korzyści, o wysokości wynagrodzenia nie wspominając.

– Twarda zawodniczka, widzę – kpi Janek.

– Zuza, posłuchaj... – zaczyna Piotr.

– Nie! – Podnoszę głos, zrywając się z krzesła, i wymierzam wskazujący palec w Piotra. – Sam słyszałeś, że mam unikać stresu, więc jeśli zależy ci na moim zdrowiu, to rusz dupę i popraw te zapisy.

– Dobra. – Przewraca oczami i wychodzi z biura.

Janek gwizdże i obserwuje mnie z uniesioną brwią. Powoli kiwa głową z uznaniem.

– Pracuję tu dobre kilka lat, znam Piotrka od zawsze. Normalnie po takim zachowaniu wpadłby w szał. Gdyby którykolwiek pracownik postawił mu się w taki sposób, wyjechałby go w ciągu dwóch minut. – Wzruszam ramionami i opadam bezsilnie na fotel. – Dobrze sobie radzisz z tym gburem.

Widzę, że rozbawiła go ta sytuacja. Janek ciągnie:

– Ale wiesz, że on ma tyle kasy, że ta restauracja to dla niego żadna różnica?

– Nie interesuje mnie to.

– Hm?

– Nie interesuje mnie, czy ma pieniądze, czy nie. To byłoby nieuczciwe, tyle. A dla mnie to jest ogromna różnica. – Mężczyzna kręci głową i śmieje się pod nosem.

– Pierwszy raz widzę, aby ktoś się wkurwił, bo facet chce mu dać za dużo kasy.

Piotr wraca z nową umową, czytam ją bardzo dokładnie. Tym razem nie wyskoczył z własnymi zmianami. Podpisuję dwa egzemplarze, jeden zabieram. Wybija dwunasta, więc udajemy się we trójkę do sali konferencyjnej. Po drodze proszę Piotra, aby pozwolił mi samej wyjaśnić wczorajsze zamieszanie.

Wchodzimy do obszernego pokoju z podłużnym stołem. Siedzi tam już około dwudziestu osób, głównie mężczyźni. Poznają Bartka i Ninę, reszty nie znam. Siadam koło Janka na końcu stołu. Wiem, że są to kierownicy poszczególnych działów.

Piotr rozpoczyna zebranie. Przez pół godziny podsumowuje ich obecne projekty, o części mi opowiadał. Większość pojęć jest dla mnie obca, ale udaję, że wiem, o czym mowa. W końcu

przechodzi do remontu parteru. Informuje o planach modernizacji. Większość wydaje się zadowolona ze zmian.

– Restauracją będzie zarządzać pani Zuzanna Sosnowska, która przygotowała catering na naszej ostatniej imprezie. – Wszystkie oczy zwracają się w moją stronę. – Pani Zuzanno, zapraszam, oddaję pani głos.

Wychodzę na środek. Witam wszystkich i w paru zdaniach przedstawiam plan na zmiany. Proszę ich o przedstawienie swoich propozycji oraz sugestii. Przygotowałam ankietę, prześlę ją przez Ninę do wszystkich pracowników, proszę o odesłanie jej w ciągu tygodnia.

– Chciałam jeszcze wyjaśnić wczorajszą sytuację, wiem, że pojawiły się różne spekulacje odnośnie przyjazdu karetki. Miałam chwilową niedyspozycję, zasłabłam, to nic poważnego. Jak widzicie, już wszystko dobrze. – Uśmiecham się. – Z mojej strony tyle, oddaję głos Piotrowi, panu prezesowi. – Poprawiam się szybko.

Nie umyka mi szybki uśmiech Janka. Wracam na miejsce, siadam obok niego, nachyla się i szepcze mi do ucha.

– Nie ukryjcie się za długo. On patrzy na ciebie jak zakochany nastolatek. Jeszcze parę tygodni, a w firmie będzie huczało od plotek. – Czerwienię się lekko.

Piotr porusza jeszcze kilka kwestii, upewnia się, że nie ma pytań, po czym kończy spotkanie. Widzę, że robi wszystko, żeby zebranie skończyło się jak najwcześniej. Wstajemy i zabieramy swoje rzeczy, nagle czuję czyjąś dłoń na ramieniu.

– Na pewno dobrze się czujesz? – Bartek stoi już tuż za mną.

– Tak, dzięki.

– Mogę jakoś pomóc?

– Nie, ale dziękuję.

– To może dasz się zaprosić na dobry obiad, trochę się wzmocnisz, nabierzesz siły. – Janek stoi w pobliżu, doskonale wiem, że się przysłuchuje.

– Dziękuję, ale muszę już wracać do domu, zaraz wyjeżdżam.

– To innym razem. – Kiwam z grzeczności głową.

Wszyscy opuszczają pomieszczenie, zostajemy we trójkę. Piotr podchodzi i pyta szorstko.

– Czego znów chciał?

– Kolejny raz zapraszał twoją dziewczynę na obiad – drwi Janek. – Tak łatwo nie odpuści. – Uśmiecha się z triumfem.

– Odmówiłaś, prawda? – Przechyliłam głowę, patrząc z dezaprobatą. – I dobrze. Zwolnię go. – Zaciska pięści.

– Nie zwolnisz. – Od razu protestuję. – Nie możesz go zwolnić, dlatego, że zaproponował komuś obiad.

– Kilka razy. – Janek dolewa oliwy do ognia.

– Przestaję cię lubić! – Ostrzegam go ze śmiechem.

– Po prostu powiedzmy wszystkim, że jesteś moja. – Piotr obejmuje mnie w talii.

– Czyli wracamy do obskiewania terytorium? – Marszczę czoło.

Janek wybucha śmiechem.

– A ja lubię cię coraz bardziej. – Klepie mnie po plecach. – Pyskata jesteś.

Piotr uśmiecha się i całuje mnie w usta.

– Weźcie, bo rzygnę tęczę. – Śmiejemy się we trójkę. – Mogę puścić jakąś plotkę, że wolisz dziewczyny albo że siedziałas w pace.

– Poradzę sobie. – Podnoszę dłoń. – Jedźmy już po prostu.

Żegnamy Janka i realizujemy plan: dom, walizki, Sonia do mamy, a my w drogę. Do Glorii weszliśmy się tylko przywitać, była lekko zawiedziona, że uciekamy tak szybko, ale Piotr wyjaśnił, że się spieszymy.

Po drodze staram się nie myśleć, że za dwa dni pożegnam Piotra. Ostatnie trzy tygodnie byliśmy razem prawie cały czas. Przyzwyczaiałam się, że ciągle jest w pobliżu.

- Chcesz jechać najpierw do Garnków, prawda?
- Kocham cię, wiesz? – Uśmiecham się szeroko.
- Ale żadnej pracy. Szybka kontrola, możemy coś zjeść i jedziesz odpoczywać.
- Jak zamierzasz mnie kontrolować od poniedziałku?
- Może kogoś wynajmę. – Żartuje kąśliwie.

Docieramy na miejsce po południu. Nie dawałam znać, że wracam, więc kontrola to dobre słowo. Choć ufam moim ludziom, jestem lekko ciekawa, co zastanę na miejscu. Okazuje się, że wszystko jest w najlepszym porządku. W progu wita nas Anastazja.

- Zuza, dobrze że jesteś. – Ścisła mnie. – Ewka jest gorsza niż ty! – kontynuuje, a ja chichoczę.
- Męczy nas, wszystko każe robić pod linijkę, zwariować można.
- Porozmawiam z nią.

W kuchni rzeczywiście wszystko lśni, nie ma ani okruszka, po prostu jest perfekcyjnie. Później poproszę Ewę o lekkie odpuszczenie dyscypliny.

Wracam do stołu, Piotr studiuje nowe menu. Podnosi na mnie oczy z lekkim rozczarowaniem.

- Nie macie niczego z burakami?
- Masz ochotę na barszcz?
- Ty powinnaś zjeść. – Patrzą zdumiona. – Czytałem dziś, że buraki są dobre na anemię.
- Rozumiem, doktorze. Jakies inne zalecenia?
- Tak. – Odkłada menu. – Przeprowadź się do mnie.

Totalnie mnie zdumiewa, gapię się z otwartymi ustami i nie umiem wydobyć nawet słowa.

- Dopiero przyjechaliliśmy, a ja już nie chcę cię zostawiać. – Przeciera twarz dłońmi. – Zamieszkać ze mną – powtarza propozycję.
- Kiedy to wymyśliłeś? – Odzyskuje głos.
- Teraz. – Wzrusza ramionami.
- Nie mogę, dobrze wiesz.
- Nie chcesz. – Jest zawiedziony.

- To nie tak. Spójrz na mnie. Kocham cię i też nie chcę się z tobą rozstawać, ale nie mogę się przeprowadzić. Spróbujmy wymyślić jakieś rozwiązanie, ale nie stawiaj mnie pod ścianą. – Chwilę patrzemy sobie w oczy. – Zamówię obiad, wybrałeś?

- Ty wybierz – rzuca od niechcenia.

Idę do kuchni i proszę o dwa kremy grzybowe, risotto pomidorowe dla siebie oraz to z kurczakiem dla Piotra.

- Może mógłbyś częściowo pracować poza firmą, wtedy byłbyś u mnie od piątku po południu, do wieczora w poniedziałek. – Zaczynam kombinować. – Ja mogę być tydzień u ciebie, tydzień tutaj, jak to dobrze zorganizujemy to będziemy osobno tylko parę dni w miesiącu. – Przysłuchuje mi się. – Nie oczekuj, że zostawię moje dotychczasowe życie z dnia na dzień.

- Rozumiem. Faktycznie, masz rację. – Przeczesuje włosy palcami. – W poniedziałki mam zawsze zebrania, ale może udałoby mi się rozłożyć pracę tak, żeby piątki mieć luźne, być tylko pod telefonem. Pracowałbym przy laptopie u ciebie. Wtedy od czwartku do niedzieli byłbym tutaj.

– Muszę jeszcze przekazać tutaj nowości. Nie mówiłam im o zmianach, więc też musimy mieć czas, aby się przestawić.

– Dobra, maleńka, coś wymyślimy. – Chwyta mnie za rękę. – Ale obiecaj, że będziesz o siebie dbać. Jeść regularnie.

– Teraz to będzie twoja obsesja?

– Chyba tak. – Puszczam mi oko. – Widziałem, ile ważysz. Czterdzieści siedem kilo. Tyle to ja ważyłem w podstawówce – szydzi. – Ta anemia nie daje mi spokoju. Musisz przytyć.

– Dobra, ale nie przypominaj mi o tym w kółko.

– Zgoda, ale za trzy miesiące idę z tobą do lekarza.

Przewracam oczami, ale zgadzam się, dla świętego spokoju. Dostajemy nasz posiłek.

– Myślę, że trzeba będzie jeszcze kogoś zatrudnić do Katowic. Dwie, może trzy osoby. – Postanawiam zmienić temat.

– Zdaję się na ciebie. Ale kobiety.

– Co proszę?

– Ten jeden kelner mnie irytuje – wydusza z siebie.

– A co takiego robi?

– Gapi się na ciebie.

– Znów to samo... Nie ufasz mi.

– Tobie tak, jemu nie.

– Klasyk. – Biorę głośno wdech. – Dzwoniła ostatnio pani Jagoda, zapomniałam ci powiedzieć. Dziękowała ze remont i przekazane meble. Szybko to załatwiłeś. – Zbywa mnie machnięciem ręki, jakby nie było o czym mówić.

Pod wieczór docieramy do mieszkania. Wyciągamy bagaże z samochodu. Mam wrażenie, że ostatnio żyję na walizkach.

– Może zostaw u mnie trochę rzeczy? – proponuję. – A ja przewiozę część do ciebie. Byłoby nam łatwiej.

– Dobrze, maleńka. – Obejmuje mnie i przyciąga. – Zrobisz mi miejsce w szafce?

– Opróżnię jakąś półkę albo szufladę.

– Tylko nie tą ostatnią. – Wskazuje na komodę. – Zawartość może się jeszcze przydać. – Przytula mnie z zawadiackim uśmiechem.

Weekend mija niebezpiecznie szybko. W niedzielę wieczorem odprowadzam Piotra do drzwi, stoimy tak kilka minut, nie potrafiąc się rozstać.

W poniedziałek idę do pracy stosunkowo wcześnie. Muszę przyznać, że brakowało mi mojej knajpki. Od rana zasypują mnie wiadomości oraz telefony z pytaniami o stan zdrowia. Mój chłopak poinformował chyba wszystkich o omdleniu i przykazał mieć mnie na oku. Dzwonili już rodzice, Gloria, a także sam Piotr. W pracy też już wiedzą, bo Artur się rozgadał. Dostałam reprimendę od Ewy, że podniosłam skrzynkę jabłek. Traktują mnie jak jajko. Telefon znów wibruje, odczytuję wiadomość.

LILA

10.14

Hej, jak się czujesz? Wpadnij dziś wieczorem na kawę.

Miśka Cię odbierze po pracy, możesz zostać na noc.

ZUZA

10.17

Hej, widzę, że wpływy Piotra sięgają daleko. Na kawę!? Nie na drinka?

LILA

10.21

Piotr wprowadził zasadę, na razie zero procentów.

ZUZA

10.25

**Skończyłam już na szczęście osiemnaście lat. Kupię wino.
Przyjadę autem i zostanę na noc.**

LILA

10.29

Zamówimy pizzę. Buźka :)

MIŚKA

10.32

Hejka, odbiorę Cię z pracy.

ZUZA

10.40

Hej, umówiłam się już z Lilką, przyjadę sama. Do wieczora.

Docieram do dziewczyn po dwudziestej. Otwieramy wino, choć protestują. Nie wiem, co naopowiadał im Piotr. Wypytyują o wydarzenia z zeszłego tygodnia. Zdaję relację, co się działo. Pomijam informacje o rodzinie Piotra i intymnych szczegółach.

– A co u was? – pytam w końcu.

– Dostałyśmy z mamą skomplikowaną sprawę – oznajmia Miśka. – Duży klient, duża kasa, dużo pracy.

Streszcza te informacje, które może ujawnić.

– Lila, a u ciebie?

– Zmieniam szpital. Na wojewódzki. Dostałam tam staż.

– Chyba tego chciałaś. Gratulacje. Co będziesz tam robić?

Zaczyna się rozwodzić nad możliwościami, jakie daje praca w dużej placówce, jaki mają sprzęt i specjalistów.

– Wybrałaś już specjalizację?

– Jeszcze się waham.

Kończymy wino, ale nie otwieramy kolejnego. Jutro rano wszystkie idziemy do pracy. Kładziemy się we trójkę do łóżka Lilki, jak za starych dobrych czasów.

– Co właściwie powiedział wam Piotr?

– Że mamy na ciebie uważać, pilnować żebyś jadła, odpoczywała i nie piła alkoholu – odpowiada sennym głosem Miśka.

– Pomyślałyśmy od razu, że jesteś w ciąży – dodaje młodsza siostra, a ja wzdygam, znów to samo.

– Nie jestem.

– Jesteś pewna?

– Tak!

– W sumie, wtedy nie zostawiłby cię samej – snuje domysły Lila. – Kazałby ci się wprowadzić czy coś.

– Zaproponował wspólne mieszkanie...

– Co!?! – Obie się zrywają.

– Ostatnio wypalił z takim pytaniem, ale nadal nie jestem w ciąży. – Śmieję się na widok ich min.

– I co odpowiedziałaś? – docięka Michalina.

Opowiadam, na czym stanęły negocjacje.

– Nie chciałybyś? Wprowadzić się do niego, aby być cały czas razem? – rozmarzonym głosem pyta Lilka.

– Pewnie, że bym chciała, ale to nierealne. Musiałabym zrezygnować z całego dotychczasowego życia. Wszystkiego, do czego doszłam sama, na co zapracowałam i co osiągnęłam.

– Słusznie, Sosna. Facet jest boski, wiadomo, ale daj sobie jeszcze trochę czasu na poważne kroki. – Michalina, nasz głos rozsądku, zawyrokowała.

– Mogę o coś zapytać? – zwracam się do niej. Przytakuje. – Ty nie myślisz o takich rzeczach? Wiem, znamy się, musisz się wyszaleć – przedrzeźniam ją. – Ale kiedyś, za rok, dwa czy pięć? Nie chcesz mieć kogoś przy sobie?

– Powiem wam coś szczerze. – Chyba zbiera ją na zwierzenia. – Wiele razy się już zawiodłam. Faceci, jak mnie widzą, to myślą, że jestem lalką Barbie, pusta blondynka na raz. Sądzą, że mnie uwodzą i zaliczają. Ale to ja ich sobie wybieram, urabiam, spędzam z nimi noc i tyle. Nie spotkałam jeszcze takiego, który powiedziałby „nie”. Po co mi taki facet? Żeby potem myślała, jaką spódniczkę spotkał tym razem, przed kim się ugiął i komu dał uwieść? Jeśli spędza ze mną noc po kilku godzinach znajomości, to jaka przyszłość nas czeka?

Zamyślamy się wszystkie. W sumie ma sporo racji. Jeszcze nie widziałam, żeby jakiś jej odmówił albo zamiast upojonej nocy zaprosił na zwykłą randkę, by się bliżej poznać. Zawsze wszystko kończyło się szybciej, niż zaczynało.

– Miło by było, gdyby ktoś zobaczył coś więcej, niż tylko tyłek, cycki czy figurę. To minie. Chciałabym, żeby ktoś popatrzył na mnie, jak Piotr patrzy na ciebie albo Artur na Lilkę. Do tej pory każdy dążył tylko do seksu, więc zaczęłam to wykorzystywać i bawić się nimi. Jak trafi się jakiś romantyk bez popędu, to się zastanowię.

Krążą mi po głowie słowa Miśki. Jej ton jest pełen goryczy. Przytulamy się do siebie i zasypiamy.

Na czwartek rano zwołałam zebranie. Tylko wtedy Artur ma zajęcia popołudniowe w szkole, więc wszystkim pasowało. Umawiamy się na dziesiątą, ale chcę być wcześniej na miejscu. Pod drzwiami czeka już na mnie chłopak Lilki.

– Musimy pogadać – zaczyna bez wstępów.

Otwieram knajpę, wpuszczam go do środka. Ściągamy kurtki i siadamy przy stole. Wpatruję się wyczekująco.

– Muszę ci o czymś powiedzieć i nie bardzo wiem jak – zaczyna w końcu. Wstęp nie napawa optymizmem. – Lilka dostała staż w szpitalu wojewódzkim. Bardzo się cieszy, a ja razem z nią. Ostatnio tak dobrze się nam układa. – Już wiem, do czego zmierza.

– Zwalniasz się – stwierdzam smutno, a on opuszcza głowę. – Co z pracą w szkole?

– Niedługo kończy się semestr. Dyrektor ma kogoś na moje miejsce, pracuję tam do ferii.

– Co później?

– Mam dwie rozmowy w Katowicach w siłowniach. Może uda się zostać trenerem personalnym.

– Zawsze chciałeś to robić, ale tutaj nie było szans. Gratuluje. – Cieszę się, choć ciężko tu będzie bez niego. – Powinieneś być szczęśliwy. Co z mieszkaniem?

– Na początek chcemy coś razem wynająć.

– Nie pisnęła nawet słówka w poniedziałek. – Udamę obrażoną.

– Prosiłem ją o to. Sam chciałem ci powiedzieć, nie miej jej za złe.

– Pogadam z Piotrem, może miałyby coś dla was. W końcu to jego działka.

– Mogłabyś? Dzięki!

– Wiesz coś więcej o tej pracy? Jakie godziny? – Rodzi mi się w głowie pewien pomysł.

– Raczej popołudniowe, może nawet wieczorne. To byłby duży plus, bo tego typu zajęcie ma raczej elastyczne godziny pracy. Może udałoby się zgrać z dyżurami Lilki. – Kiwam głową. – Mam do ciebie prośbę. Wiem, że mam dłuższy okres wypowiedzenia, ale czy mógłbym rozwiązać umowę z końcem lutego? Przepraszam, że cię tak zostawiam, ale postaraj się zrozumieć.

– Rozumiem. – Ujmuję jego dłoń. – Ale wstrzymaj się z tym rozwiązaniem umowy. – Puszczam oko.

– Co masz na myśli?

– Poczekaj do zebrania, dowiesz się z wszystkimi. – Unoszę znacząco brwi. – To cię tak gryzło od początku roku? Byłeś jakiś dziwny, jakbyś mnie unikał.

– Tak. Lubię tę pracę, ciebie traktuję jak przyjaciółkę i ciężko mi było podjąć decyzję, a jeszcze trudniej ją przekazać. – Uśmiecha się w końcu. – Kocham ją, wiesz?

– Wiem, widzę. – Szczerzę się do niego. Łzy wzruszenia napływają mi do oczu.

– Gdyby nie ty, to byśmy się nie poznali. – Rozczulił mnie tym do końca. – Będziesz świadkową na naszym ślubie.

Wstaje, podchodzi do mnie i ściska mocno. Kiedy ten dzieciak z rozmowy kwalifikacyjnej tak szybko dorósł? Drzwi się otwierają i wchodzi Klara.

– A co to za czułości? Coś mnie ominęło? – Śmieje się od progu.

– Nie, wchodź. – Macham ręką. – Arturze, poprosimy dzbanek kawy dla zespołu.

Punkt dziesiąta mamy komplet, więc możemy zaczynać nadzwyczajne zebranie. Widzę po minach, że spodziewają się najgorszego.

– Zuza, powiedz, o co chodzi – zaczyna Paulina, największa panikara. – Zamykamy się, prawda?

– Skąd ten pomysł? – pytam lekko zdziwiona.

– Widzimy, co się dzieje. – Zerka na swoje dłonie. – Każda by za nim pojechała. – Już rozumiem. Śmieję się na jej spekulacje. – Nie chcę być wścibska, po prostu...

– Spokojnie, nie zamykamy się. Twoją uwagę uznaję za komplement. – Mrugam do niej. – Ale zajmą pewne zmiany.

Wykładam im, jaki jest plan dotyczący mojego chwilowego pobytu w Katowicach. Zapewniam, że będę tu najczęściej, jak się da, zawsze pod telefonem i gotowa przyjechać, jeśli zajdzie taka potrzeba. Proponuję kilka rozwiązań, jeśli chodzi o podział obowiązków. Widzę, że im ulżyło.

– Artur, czy przekażesz sam swoje wieści?

Kiwa głową. Streszcza, jakie są jego zamiary, i informuje, kiedy nas opuszcza.

– Tu pozwolę sobie przerwać – wtrącam się. – Jeśli bylibyś zainteresowany, możesz dla mnie nadal pracować. W nowej knajpie w Katowicach. Przyda mi się zaufana osoba pod ręką. Nie upieram się, że w pełnym wymiarze godzin i nawet niekoniecznie na sali. Mógłbyś sporą część rzeczy robić z domu, na przykład zamówienia, układanie grafiku, czyli to, w czym teraz pomagaleś Ewie. Oczywiście posada kelnera też tam na ciebie czeka. – Patrzy zdumiony. – Mógłbyś

dopasować sobie grafik do nowej pracy. Wiem, że to świeża informacja. Masz czas, żeby wszystko przemyśleć. Nie musisz od razu odpowiadać.

– Nie mam się nad czym zastanawiać. Od razu się zgadzam. – Podchodzi i mnie przytula.

Cieszę się, że mamy tę rozmowę za sobą. Czuję ulgę, sytuacja jest wyjaśniona, przyjęli to lepiej, niż myślałam. Proszę jeszcze Ewę o przygotowanie ogłoszenia, że szukamy dwóch osób do pomocy w Garnkach.

Kolejne dni i tygodnie są intensywne. Kursujemy z Piotrem między Szczyrkami a Katowicami. Staram się łączyć dwie prace najlepiej, jak potrafię. W Katowicach skupiamy się na teorii, szkolimy się, układamy menu, ustalamy zasady funkcjonowania. W Szczyrku uczę nowe osoby, które odpowiedziały na ogłoszenie. Chyba będą z nich ludzie.

Piotr rzeczywiście się postarał, przełożył obowiązki stacjonarne, piątki pracuje z domu. Wisi na telefonie i klika coś na komputerze, czasem ślęczy nad papierami. Spędzamy dużo czasu razem, ale nadal rozstajemy się co parę dni.

Układa się nam całkiem dobrze, cenimy sobie wspólne chwile sam na sam. Nie obywa się bez kłótni czy drobniejszych nieporozumień. Najczęściej godzimy się w łóżku, więc nie narzekam.

Pod koniec stycznia przypominam sobie o kolacji wylicytowanej przez Piotra za absurdalną kwotę. Zerkam w kalendarz i kombinuję, kiedy możemy ją zorganizować. Walentynki wypadają w środku tygodnia, więc jest duża szansa, że się wtedy nie spotkamy. Od razu dzwonię do Ewy, proszę o rezerwację całej restauracji na piątek przed świętem zakochanych. Zamkniemy wcześniej, o osiemnastej, później wszyscy pójdą do domu, wtedy zostanę sama. Dopracowuję szczegóły planu, następnie zapraszam Piotra do siebie na dziewiętnastą w piątek.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI

Luty

Piotr

Miałem jechać do Zuzy w czwartek, ale coś jej wypadło, więc zaprosiła mnie dopiero na piątkowy wieczór. Dziwnie brzmiała przez telefon. Podjeżdżam pod blok przed dziewiętnastą, ale nie ma jej w domu. Dzwonię, nie odbiera. Zaczynam się martwić. Dostaję SMS-a.

ZUZA

18.52

Wejść do mieszkania.

Denerwuję się coraz bardziej, musiało się coś stać. Wyciągam zapasowe klucze z auta i wchodzę do środka. Wymieniliśmy się dodatkowymi kompletami jakiś czas temu. Zuzy nie ma, jest pusto. Cisza, spokój, ciemność. Zapalam światło w salonie i zauważam na stole małą czerwoną kopertę z moim imieniem. Otwieram i czytam.

Otwórz szafę.

Otwieram, zgodnie z instrukcją. Na pierwszym planie wiszą moje czarne spodnie, szara koszula i czarny krawat. Z kieszonki koszuli wystaje czerwona koperta.

Ubierz się.

Zaintrygowany ubieram się szybko. Jestem ciekawy, co kombinuje moja dziewczyna. Kiedy poprawiam spodnie, znajduję kolejną kopertę w kieszeni.

Garnki

Wsiadam do samochodu i po kilkunastu minutach jestem pod restauracją. Zewnętrzne rolety są zasunięte, wygląda jakby nikogo nie było w środku. Na drzwiach zauważam kolejną kopertę.

Wejść.

Łapię za klamkę, otwarte. Po drugiej stronie przymocowana kolejna koperta.

Zamknij drzwi na klucz.

Zamykam wszystkie zamki i odwieszam płaszcz. Odwracam się do wnętrza restauracji. Słychać tylko cichą muzykę. Jest zupełnie pusto, a większość światel jest zgaszona. Na środku pomieszczenia pali się lampa sufitowa, pod nią stoi nakryty stół. Biały obrus, świece, dwa nakrycia, świeże kwiaty, wiaderko z lodem i szampanem. Na jednym z talerzy zauważam kolejną kopertę.

Napełnij kieliszki i usiądź.

Odkorkowuję butelkę, rozlewam szampana i zajmuję miejsce obok koperty. Po chwili słyszę za sobą ruch, ale zanim zdążę się obejrzeć, Zuza łapie mnie dość mocno za włosy, przytrzymuje i nachyla się do ucha.

– Pamiętasz licytację kolacji? Czas odebrać nagrodę. – Drażni wargą płatek ucha.

Cała sytuacja jest bardzo podniecająca, nie wiem, co wymyśliła, ale już mi się podoba. Dłońmi muska mi szyję i ramiona, a po chwili prostuje się i znika. Postanawiam nie psuć jej niespodzianki, więc nie ruszam się z miejsca. Wraca po minucie, stawiając przede mną talerz z sałatką. Porcja jest niewielka, ale podana ze smakiem. Nie przywiązuję większej uwagi do składników, bo w końcu widzę ją – moją kobietę.

Powoli okrąży stół, stawia drugi talerz przed krzesłem naprzeciwko. Jest ubrana w czarny płaszcz do kolan, czarne kozaki na wysokim obcasie, włosy spływają swobodnie falami na ramiona, usta pomalowała krwistoczerwoną szminką i zrobiła makijaż. Od razu tracę apetyt na jedzenie.

– Nie jest ci za ciepło? – Kręcę głową, uśmiechając się do niej. – Ja się trochę rozgrzałam w kuchni. – Przerzuca włosy przez jedno ramię i wachluje się teatralnie. – Pozwolisz, że trochę się rozbiore?

Pomału łapie za pasek płaszcza i pociąga za jedną końcówkę. Potem rozpina guziki, jeden po drugim, niczym w zwolnionym tempie. Opieram łokcie o stół, splatam dłonie i wspieram o nie brodę. Ciężko wysiedzieć w miejscu, obserwując to przedstawienie.

W końcu rozchyła poły płaszcza. Od razu zasycha mi w ustach, przygryzam wargę. Płaszcz zsuwa się z jej ramion. Dopiero teraz widzę, że kozaki sięgają jej aż za kolana. Ubrana jest w czarne koronkowe body. Materiał jest cienki i lekko prześwituje. Dekolt w kształcie litery V sięga między piersi. Dół bielizny jest mocno wycięty, odsłaniając jej zgrabne biodra.

Płaszcz zsunął się do przedramion, łapie go, odwraca się i przewiesza przez jedno z krzeseł. Kiedy stoi tyłem, widzę jej kształtne pośladki oraz połowę odsłoniętych pleców.

Jeszcze nawet jej nie dotknąłem, a mój fiut daje mocno o sobie znać, w bokserkach zrobiło się niebezpiecznie ciasno. Zuza w trzech zmysłowych krokach podchodzi do stołu. Chcę do niej wstać, ale przytrzymuje moje ramię i na to nie pozwala.

– Podano przystawkę. – Siada zwinnie naprzeciwko mnie. – Smacznego. – Jak gdyby nigdy nic, zaczyna jeść.

Nie mogę oderwać od niej wzroku ani skupić się na jedzeniu. Nie byłbym nawet w stanie powiedzieć, jak smakowała sałatka. Na pewno była przepyszna – jak wszystko, co wychodzi spod ręki Zuzy.

Gdy kończymy, dziewczyna wznosi lampkę z szampanem.

– Za charytatywne licytacje.

– Za licytacje. – Stukam ostrożnie kieliszkiem.

Zuza upija łyk, a ja wychylam całą zawartość na raz. Mam nadzieję, że zimny płyn ostudzi trochę moje pragnienia. Zuzia wstaje i zabiera nasze talerze.

– Dolej sobie. – Wskazuje na pusty kieliszek i odchodzi, kołysząc tyłkiem na boki.

Napełniam lampkę, żeby zająć czymś ręce. Czuję jej zapach, wiem, że jest za mną. Kładzie dłonie na moich barkach i sunie powoli w dół klatki piersiowej. Oplata mnie ramionami, nachyla się blisko twarzy i mówi zmysłowo:

– Na danie główne trzeba chwilę poczekać. – Cały czas wodzi dłońmi po torsie. – Jakby tu umilić ci czas? – Przejeżdża językiem po szyi, delikatnie zagryza płatek ucha. – Takie oczekiwanie na pewno musi być frustrujące. – Całuje mnie po karku. – Odwróć krzesło – nakazuje.

Odchodzi krok w tył. Przesuwam krzesło tak, że jestem teraz zwrócony tyłem do stołu, przodem do niej. Popycha mnie, abym usiadł z powrotem. Chcę ją objąć, ale zatrzymuje mnie w połowie. Łapie pewnie za nadgarstki i kręci głową, cmokając.

– Masz grzecznie siedzieć. Rączki przy sobie. – Odkłada dłonie wzdłuż mojego ciała.

Jak mam jej nie dotykać, kiedy wygląda tak seksownie i jest na wyciągnięcie ręki. Schyla się, zbliżając usta do moich warg. Znajduje się centymetry od mojej twarzy. Kuca między moimi nogami, a następnie zaczyna rozpinać rozporek. Łapie za spodnie i bokserki, po czym ciągnie w dół. Pomagam jej, unosząc biodra. Opuszcza ubranie do kostek. Sztywny penis jest na

wysokości jej twarzy. Ujmuje go pewnie w dłoń i wsuwa do ust. Odruchowo łapie ją za ramiona, wciągając powietrze.

W tym momencie dziewczyna mnie wypuszcza i wstaje. Patrzę na nią zdezorientowany. Jednym szarpnięciem zdejmuję mój krawat.

– Ostrzegałam, ręce przy sobie.

Bierze mnie za dłoń, wykrzywia do tyłu, to samo robi z drugą. Wiąże je razem za krzesłem, używając krawata.

– Zuza, nawet nie żartuj.

– Ciii... – Przykłada palec wskazujący do ust. – Mam kontynuować?

Kiwam tylko głową i czekam na jej dotyk. Ponownie przysiada przede mną i wsuwa kutasa w usta. Zaczyna mi obciągać, pomagając sobie dłonią. Ma pewne, miarowe ruchy. Drugą ręką ściska mnie za udo. Co jakiś czas z piersi wrywają mi się westchnienia. Widzę tylko czubek jej głowy i poruszające się kształtne pośladki.

Od sylwestra Zuza nabrała wprawy w seksie oralnym. Robi to pewnie, głęboko i szybko. Co jakiś czas przejeżdża językiem po czubku penisa, po czym zasysa mnie mocno. Nigdy nie skończyłem jej w ustach, zawsze po pobudzeniu oralnym przechodzimy do innych czynności.

– Zuza, musisz przestać – syczę przez zęby. – Zuza... – Tylko przyspiesza. – Zuza, zaraz... – Ściska mnie mocniej. – Maleńka, zaraz spuszczę ci się w buzi, więc...

Jest już za późno. Czuję, jak orgazm przeszywa moje ciało. Kończę w ustach Zuzy. Odchylam mocno głowę i przymykam oczy. Zuza robi jeszcze kilka ruchów i wysuwa mnie z ust. Jednym pociągnięciem uwalnia mi ręce. Siedzę chwilę odurzony. Powoli otwieram oczy, a jej już nie ma.

Będąc szczerym, nawet nie wiem, co zrobiła ze spermą. Kiedyś mi wyznała, że kończenie w ustach na razie ją przerasta, więc dziś zupełnie mnie zaskoczyła. Uspokajam oddech, idę do łazienki, wycieram resztki nasienia i naciągam spodnie. Myję ręce.

Wracam do stołu. Zuza przynosi gorące danie, stawia przede mną talerz, siada ze swoją porcją. Patrzy mi intensywnie w oczy i upija łyk szampana.

– Mam nadzieję, że zgłodniałeś. – Posyła uwodzicielski uśmiech.

– Nie wiesz nawet, jak bardzo. Mogę chociaż ci się zrewanżować?

– Jedz, bo ostygnie. – Wskazuje gestem talerz.

Przedemną znajduje się aromatyczna lasagne. Zaczynam jeść, choć wolałbym zrobić coś innego. Jednak wiem, że napracowała się, aby to wszystko przygotować. Sama też zabiera się za jedzenie. Danie jest idealne, jak zawsze. Wypijamy po kolejnej lampce trunku, ponownie napełniam kieliszki. Siedzimy w ciszy, spoglądając na siebie.

– Podam deser – proponuje moja kobieta, kiedy talerze są już puste.

Wolałbym ją jako deser. Jestem już gotowy do drugiej rundy i dobija mnie to, że nie pozwoliła mi się jeszcze zaspokoić. Znika w kuchni na parę minut. Wraca z deserem, ciemne ciastko, gałka lodów waniliowych, chyba jakiś sos owocowy oraz borówki.

– To fondant. Ciastko z płynną czekoladą – wyjaśnia. – Wiesz, że czekolada jest uznawana za afrodyzjak?

– Przy tobie nie potrzebuję żadnego afrodyzjaku.

Unosi brew, uśmiecha się zalotnie. Wyciąga palec wskazujący, nabiera płynnej czekolady, wypływającej po przecięciu ciastka i powoli wsuwa w usta, zaczyna ssać. Ten prosty gest od razu mnie pobudza.

– Zuza... kur...

Nie wytrzymuję dłużej, wstaję, dopadam do niej i unoszę za ramiona. Wczepiam się w jej usta gwałtownie, jakbym całował ją pierwszy raz. Zachłannie wsuwam język w te słodkie wargi, czuję jeszcze smak czekolady. Wychodzi mi na spotkanie i dołącza do pieszczoty. Splatamy się językami, łączymy oddechy, obejmujemy ramionami.

Unoszę ją, chwytając pewnie za talię, sadzam na pustym stole. Rozsuwam od razu nogi, nie przerywając pocałunku. Błądzą rękami po plecach, talii, wplątam we włosy. Umieszczam jedną dłoń pomiędzy piersiami, jednym pewnym ruchem odpycham do tyłu. Kładzie się na stole.

Siadam na krześle, odsuwam materiał spomiędzy jej ud i zatapiam się językiem między nogami. Wydaje głośny jęk. Daruję sobie grę wstępną. Uważam, że Zuza wystarczająco nakręciła sytuację. Ruchy języka są szybkie, zachłanne, nieustępliwe. Co jakiś czas wsuwam język do jej ciepłego wnętrza.

Nie zdążę dobrze się rozgościć, a Zuza wydaje głośny krzyk i dochodzi. Przechodzi mi przez myśl, że udawała, choć raczej nie jest tak dobrą aktorką.

– Już? – pytam z lekką kpina.

Zuza zaczyna chichotać, dalej leżąc na stole. Zakrywa twarz dłońmi i podskakuje, śmiejąc się jak szalona.

– Przepraszam, nie chciałam tak szybko.

Unoszę jej tułów, siedzi teraz na brzegu stołu.

– Uznam to za komplement. Po prostu jestem taki dobry. – Całuję ją w czoło.

– Albo ja taka napalona. – Zerka na mnie. – Zdejmuj spodnie, zróbmy to porządnie.

Wstaje i pomaga mi rozpiąć rozporek. Wskazuje krzesło, siadam posłusznie. Podchodzi, staje nade mną okrakiem i opuszcza się na kutasa. W końcu w niej jestem. Marzyłem o tym od momentu wejścia do restauracji. To była najdłuższa gra wstępna w moim życiu.

Zaczyna poruszać się w górę i w dół, całując mnie przy tym. Trzyma mocno moje barki, a ja ściskam jędrne pośladki. Synchronizujemy się i łączymy w uniesieniu. Przy ruchach biodrami ociera się łechtaczką o moje podbrzusze, więc uznaję, że zajmę się inną strefą.

Przesuwam jedną rękę między pośladki i wkładam ostrożnie jeden palec w drugą dziurkę. Zaczynam wsuwać i wysuwać miarowo, dopasowując się do jej rytmu. Powoduje to u niej głośne westchnięcie. Nie przestaje mnie ujeżdżać, oboje jesteśmy bardzo pobudzeni. Po chwili dokładam drugi palec, patrzy na mnie zdziwiona, ale nie przestaje nas zaspokajać.

– Nie rozkręcaj się tam z tyłu, tyle wystarczy. – Uśmiecha się przy moich ustach.

Odwzajemniam uśmiech i pieszczę ją dwoma palcami. Zuza zaprowadza nas do szczytu. Finiszujemy niemal równocześnie. Zostaje na mnie, wtula się głową w szyję, gładzi jej plecy. Siedzimy tak parę sekund.

– Skończymy deser? – pytam w końcu, co wywołuje u niej śmiech.

– Smakuje ci?

– Nie tak, jak ty.

Idziemy razem do łazienki, doprowadzamy się do względnego porządku i wracamy, aby dokończyć deser. To musiał być szybki numer, bo lody się jeszcze nie rozpuściły do końca, a ciastko jest lekko ciepłe.

– Jak ci się podoba kolacja? – pyta, sącząc szampana.

– Warta każdej złotówki, maleńka. – Unoszę znacząco brwi. – Dlaczego dziś?

– Nie jestem fanką Walentynek, ale się zbliżają, więc pomyślałam, że to będzie dobry moment.

– Nie zamierzasz spędzić ze mną dnia zakochanych?

– Wypada w środku tygodnia, więc...

– Coś wymyślimy. – Puszczam oko. – Od razu zakładałaś, że kolacja z licytacji będzie tak wyglądać? – pytam drwiącym tonem.

– Gdyby wygrał Bartek, to pewnie pominęłabym robienie loda. – Oblizuje ostentacyjnie usta.

– Nie igraj ze mną. – Wiem, że to żart, ale od razu czuję irytację.

– Może ograniczyłabym się do robótek ręcznych – kontynuuje, drażniąc mnie umyślnie.

– Dobra! – Unoszę dłoń. – Wiem, że sam zacząłem, ale już starczy.

– Nie bądź ciągle zazdrosny!

– Widziałas się dziś w lustrze? Jak mam nie być? Jesteś przepiękna.

– I dlatego ze mną jesteś?

– Nie tylko, ale to miły dodatek.

– A dlaczego jeszcze? – Flirtuje.

– Bo jesteś dobra i mądra. Kochasz mojego psa, robisz mi śniadania. – Uśmiecha się coraz szerzej. – A przede wszystkim, bo jesteś bardzo ciasna.

– Ej! – Krzywi się. – A tak dobrze ci szło.

Śmiejemy się.

– Kocham cię. Za wszystko. – Wpatruję się w nią.

Sięga pod obrus i podaje mi czerwoną kopertę. Wyciągam karteczkę i czytam.

Kocham Cię.

Uśmiecham się pod nosem.

– Chciałaś kiedyś, żebym zapukała do drzwi ubrana jak dziwka, więc proszę, zachcianka spełniona. – Wskazuje na siebie. – Tyle, że to ty przyszedłeś do mnie.

– Kiedy niby tak powiedziałem? – Marszczę czoło, nie mogąc przywołać tej sytuacji.

– Gdy w mieszkaniu zjawiła się twoja kochanka, w samej bieliźnie – odpowiada sarkastycznie.

– Była kochanka, to po pierwsze. – Wyliczam na palcach. – Po drugie, nie wyglądasz jak dziwka. Możesz w tym chodzić po mieszkaniu. – Mierzę ją wzrokiem. – Po trzecie, prezentujesz się o niebo lepiej niż Weronika.

– Powiedzmy, że ci wierzę. Chcesz jeszcze dokładkę?

– Jedzenia nie, ciebie chętnie.

– Masz siłę na jeszcze raz? W twoim wieku? – kpi ze mnie. – Zaczekasz? Muszę posprzątać.

– Pomogę ci. – Wstajemy, a ja przyciągam ją do siebie. – Dziękuję, maleńka, za cudowną kolację. – Całuję delikatnie jej usta.

Moja pomoc ograniczyła się głównie do podziwiania pośladków Zuzy, kiedy się po coś schylała. Ale za to byłem w pełni zaangażowany w moją część. Kiedy restauracja jest posprzątana, wzywam taksówkę i jedziemy do domu. Wchodzimy razem pod jej mały prysznic, gdzie kolejny raz dopadam Zużę i daję radę, pomimo mojego wieku.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI

Zuza

Piotr dopina swego i umawiamy się na randkę w Walentynki. Przesuwamy grafik spotkań, zamiast w piątek jadę do niego w środę pod wieczór. Cicho liczę na jakąś niespodziankę. Kupiłam mu zabawne bokserki z sercem w strategicznym miejscu, a Soni polarowy kocyk w różowe serduszka.

Wchodzę do apartamentu koło osiemnastej. Witamy się, kiedy Sonia nam na to pozwala, czyli jakieś pięć minut po moim przyjeździe. Najpierw musi sama nacieszyć się moją obecnością.

– Czego się napijesz? – pyta Piotr.

– Może wina?

– Na razie bez procentów. Rozgość się.

Idę do łazienki, odkładam po drodze parę rzeczy w sypialni. Gdy wracam do kuchni, coś mi nie pasuje. Coś się zmieniło. Rozglądam się po salonie i zauważam nowy element. Na ścianie, niedaleko telewizora wiszą trzy duże zdjęcia. Na wszystkich jestem ja. Wiem kiedy i przez kogo zostały zrobione.

Na pierwszym z nich jestem schylona i ugniatam ciasto. Na drugim śmieję się, spoglądając w bok. Na trzecim wycieram wierzchem brudnej dłoni coś z twarzy. Same zdjęcia są ładne, ale nie lubię patrzeć na siebie na fotografiach.

Piotr podchodzi, obejmuje mnie od tyłu, opiera brodę na czubku mojej głowy.

– Taką widzę cię na co dzień. Beztraska, roześmiana, szczęśliwa i piękna.

– Nie starczyłoby zdjęcie paszportowe w portfelu albo ramka na komodzie?

– Nie – ucina. – Nie podobają ci się?

– Fotografie są niezłe, ale... ja się sobie nie podobam.

– Ale mi się podobasz. – Cmoka mój policzek. – Głodna?

Potakuję i idziemy do kuchni. Na wyspie leżą dwie porcje sushi, które czasem zamawiamy. Jestem lekko rozczarowana, sądziłam, że Piotr bardziej się postara. Zaczynamy jeść.

– Liczyłaś na coś więcej, prawda? – zaczyna z lekkim uśmiechem.

– Jest bardzo smaczne. – Unikam jego wzroku.

– Słaba z ciebie kłamczuszka. Na szczęście.

Wyciąga z kieszeni pudełko, kładzie na blacie i przesuwają w moją stronę. Biorę je do ręki i otwieram. W środku znajduje się pęk kluczy. Nie wiem, co otwierają. Te od mieszkania Piotra mam już od dawna, więc poznaję, że to inny komplet. Spoglądam pytająco w brązowe oczy.

– Przyspieszyłem ostatnie prace. Restauracja jest skończona – mówi z uśmiechem na twarzy, a ja z ekscytacji od razu wstaję. – Chcesz jechać, prawda?

Podskakuję z radości i rzucam mu się na szyję. Chowam jedzenie do lodówki, w kilka sekund jestem gotowa do wyjścia.

Podjeżdżamy pod budynek firmy stosunkowo szybko, pora ułatwia przemieszczanie się po mieście. Wyskakuję z samochodu i zmiernam do drzwi, próbuję dopasować klucz. Udaje się za trzecim podejściem.

– Jest jakiś alarm? – pytam zapobiegawczo.

– Jeszcze nieuzbrojony. Musisz wymyślić sobie kod.
– 0607 – odpowiadam bez namysłu. Przechyliła głowę. – Wtedy przytuliłeś mnie pierwszy raz. Dzień przed moimi urodzinami. Wiem, że w słabych okolicznościach, ale jednak.

– Pamiętasz takie szczegóły?

– Oczywiście! Nie pamiętasz na przykład naszego pierwszego pocałunku? – Udaję oburzenie.

– Pamiętam. Pamiętam też ostatni. – Całuje mnie leniwie.

– Ktoś jest jeszcze w budynku?

– Nie sądzę.

– Więc chodźmy.

Wpadam do odnowionego wnętrza i jest dokładnie tak, jak sobie wyobrażałam i jak zaprojektował Piotr. W sumie to jest lepiej. Dużo zieleni, zgodnie z moimi sugestiami. Filary są przemienione w ogrody wertykalne, wszędzie jest jasno, dużo drewna, elementy metalu, część z nich jest wykonana z jakichś starych fragmentów maszyn. W sercu kuchni stoi piec opalany drewnem, widać go z części dla gości. Spaceruję po jasnej podłodze i podziwiam szczegóły.

– Nie ma jeszcze mebli ani wyposażenia kuchni. Za jakiś tydzień, może półtora będziesz mogła zaczynać gotowanie z ludźmi.

– To szybciej, niż zakładaliśmy. Jak to zrobiłeś?

– Powiedzmy, że jedno osiedle nie miało ekipy w zeszłym tygodniu. – Uśmiecha się porozumiewawczo.

– Jest bosko. Obiecuję, że zrobię wszystko, aby to miejsce ruszyło i zaczęło na siebie zarabiać.

– Daję mu buziaka w policzek.

– Ufam ci. Możemy wrócić do negocjacji? – Nie wiem, co ma na myśli. – Z umową? To powinno być twoje miejsce, maleńka. To będzie mój prezent dla ciebie.

– Prezentem może być kwiatek albo łańcuszek, nie restauracja. Moja odpowiedź nadal brzmi: nie. – Wzdycha. – Masz nazwę?

– Ty wymyśl. – Staje naprzeciwko mnie.

– Forest? Garden? Czy wolisz polską nazwę?

– Forest mi się podoba.

– Forest Restaurant w siedzibie Tree Company – proponuję.

– Forest Restaurant by Zuzanna Sosnowska. – Trąca mnie w nos.

– Forest Restaurant by Piotr Drzewiecki, chef Zuzanna Sosnowska – upieram się.

– Forest Restaurant by Zuzanna & Piotr Drzewieccy. – Wbija we mnie wzrok.

– Zostańmy przy Forest Restaurant. – Uciekam od jego spojrzenia. Zaskoczył mnie ostatnią propozycją. Nie wiem, co chciał osiągnąć.

– Kiedy będziesz chciała otwierać?

Biorę telefon do ręki i analizuję kalendarz. Wielkanoc wypada w tym roku bardzo wcześnie, w pierwszej połowie marca. Myślę intensywnie, jak to rozegrać.

– Może zrobimy w piątek, tuż przed świętami, oficjalne śniadanie wielkanocne dla pracowników. Połączymy otwarcie z imprezą świąteczną. Dla wszystkich otworzymy tuż po świętach.

– Pamiętaj, że mamy jeszcze spotkanie z twoimi rodzicami na Dzień Kobiet – przypomina Piotr.

– Jestem pod wrażeniem, że pamiętałeś. – Rzucam ukradkowe spojrzenie. – Umówię się z nimi na sam początek marca, wtedy wszystko uda się zgrać.

– Pięć lat zarządzania nie poszło na marne. – Próbuje zdusić uśmiech.

– Nie kpij ze mnie. – Podpieram się pod boki.
– Nie kpię. Dobrze to rozplanowałaś. No już, rozchmurz się, maleńka. Chodź obejrzyć kuchnię.
Bierze mnie za rękę i prowadzi za szklaną ścianę do części, gdzie znajduje się kuchnia. Jeszcze nie ma sprzętów, ale już widzę, jak będzie wyglądała. Zaczynam opowiadać Piotrowi, gdzie będzie jakie stanowisko, kto gdzie będzie pracował i jak będzie cudownie. Stoi oparty o ścianę, chyba nie jest za bardzo zainteresowany moją historią.
– Nie słuchasz mnie – zarzucam mu.
– Słucham, słucham. Podziwiam, jaka jesteś zaangażowana. Mała sosenka w dużym lesie. – Śmieje się ze swojego słabego żartu.
– Taki jesteś mądry, a nie wiesz, że nie drażni się ludzi, którzy cię karmią. – Kręcę z politowaniem głową.
– Podoba ci się? Teraz jest ostatnia chwila na zmiany.
– Nie wygłupiaj się, jest idealnie. – Rozglądam się rozmarzonym wzrokiem.
– Ty jesteś idealna. Chodź do mnie. – Kiwa do mnie palcem wskazującym.
– Nie wiem, co chodzi ci po głowie, ale w kuchni do niczego nie dojdzie. Tu się robi jedzenie. – Zbliży się powoli. – I to jedzenie podaje się innym ludziom. – Robi kolejne kroki. – Jest tu pewnie monitoring.
– Jeszcze nie działa. – Uśmiecha się szelmowsko.
– Wracajmy do ciebie – sugeruję.
– Najpierw trzeba ochrzcić to miejsce. – Sadza mnie na blacie. – Mój gabinet zaliczony, więc teraz czas na twoje miejsce pracy.
Zaczynamy się całować, a ja kolejny raz tracę głowę.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY CZWARTY

Marzec

Piotr

Przez ostatnie tygodnie prawie nie widuję Zuzy. Miota się między restauracjami, wychodząc z siebie. Nawet jak jest u mnie, to wraca późno i pada zmęczona. Nie słucha moich próśb, aby bardziej się oszczędzała czy odpuściła. Nadal mam obsesję na punkcie jej odżywiania, ale odmówiła dodatkowych badań kontrolnych.

Na szczęście na miejscu jest już Artur, który został jej prawą ręką. Byli u nas z Lilką dwa razy, pomogłem im w kwestii mieszkania. Miałem kilka wolnych lokalizacji, obejrzeni, wybrali, podałem im zaniżony czynsz, choć o tym nie wspominałem. Kilka stów miesięcznie nie robi mi różnicy, a dzięki temu Zuza ma przyjaciół stosunkowo blisko.

W tę sobotę idziemy do jej rodziców. Przeszedłem szkolenie, jakich tematów unikać, o czym wspomnieć przy tacie, a co pochwalić w mieszkaniu, aby mama była zadowolona. Kupiłem kwiaty dla pani Zofii, brandy dla pana Zenona, a Zuza zrobiła tort.

Podjeżdżam pod jej blok i piszę SMS-a, że już jestem. Wychodzi po trzech minutach, niosąc przed sobą karton. Wsiadam, otwieram bagażnik, aby mogła ostrożnie włożyć opakowanie. Witamy się i ruszamy w drogę.

– Jakież ostatnie rady, jak obchodzić się z twoimi rodzicami? – zagajam rozmowę.

– Pochwal wino taty, obrazy mamy i unikaj informacji, że regularnie posuwasz ostro ich jedyną córkę, a będzie dobrze.

Wybucham śmiechem. Zuza się nie śmieje, tylko spogląda przez okno. Wygląda na zdenerwowaną.

– Wszystko w porządku, maleńka?

– Tak. – Odchyła głowę na zagłówek. – Po prostu moja mama jest mistrzynią nietaktu. Kocham ją, ale czasem potrafi wypalić z jakąś głupotą. Z góry cię przepraszam. – Spogląda na mnie.

– Podaś jakiś przykład, żebym był na to gotowy? – Staram się ukryć uśmiech, bo widzę, że jest przejęta tą wizytą.

– Obawiam się, że znów zaczniesz wspominać Adama albo docinać, że mieszkamy razem bez ślubu, albo że w moim wieku to miała pięcioletnie dziecko, a ja ciągle siedzę w pracy.

– Zuza, to twoje życie, przeżyj je tak, jak chcesz, a nie, jak uważa twoja mama. – Łapię ją za udo.

– Nie chcę też, aby wypytywali o twoją rodzinę – dodaje cicho.

– Powiem im prawdę, jeśli zapytają – stwierdzam zdecydowanie.

– Nie musisz. Nie opowiadaj im niczego, czego nie będziesz chciał. – Ujmuje moją dłoń.

– To twoi rodzice, nie dziwię się, że chcą wiedzieć, z kim się zadajesz. – Wzdycha.

– Najwyżej wyjdziemy wcześniej. Możemy ustalić jakiś sygnał.

– To znaczy?

– No wiesz, jakieś słowo awaryjne. Jeśli ktoś z nas będzie chciał uciekać, to je powie i wychodzimy.

– Okej. Może „orgazm”? – Nie docenia mojego żartu. – Coś, co oboje lubimy.

- Myślę, że moi rodzice żyją w przeświadczeniu, że nadal jestem dziewicą.
- Nie wiedzą, że ten statek już daaaawno odpłynął? - Rzuca mi ostrzegawcze spojrzenie.
- Może lepiej coś bardziej neutralnego? - sugeruje z sarkazmem.

- Monoporcja.

- Monoporcja?

- Nie do końca wiem, co to, ale ostatnio przez kilkanaście minut gadałaś o monoporcjach przez telefon z Martyną. Rozmowa była długa, bo wykułem tę nazwę na pamięć.

- Okej, monoporcja.

Docieramy na miejsce, zabieramy przywiezione rzeczy i wchodzimy do państwa Sosnowskich. To dom starszego typu, ale urządzone ze smakiem. Od drzwi czuć domową atmosferę. Witają nas w progu, ściskają córkę, następnie prowadzą do salonu.

To dość obszerny pokój z kominkiem, kanapą oraz dużym stołem. Zuza znika z mamą w kuchni, my z panem Zenonem zostajemy sami. Robi nam drinka z przyniesionej brandy i rozsiadamy się przed palącym się drewnem.

Dzięki temu, że jest budowlanem, dość łatwo znaleźć nam wspólny temat. Po kilkunastu minutach przychodzą kobiety i szykują posiłek. Do kolacji podają nam domowe wino, o którym wspominała Zuza. Jest smaczne, choć dla mnie za słodkie, ale chwalebę, zgodnie ze wskazówkami.

Wtrącam też w rozmowie komplement na temat obrazu nad telewizorem, autorstwa pani Zosi. Rzeczywiście jest niezły, więc nie robię tego na siłę. Wspominam też o fajnych rozwiązaniach, zastosowanych w mieszkaniu i firmie Zuzy. Wiem, że brali udział w aranżacji.

- To kiedy przyjedziecie państwo do Katowic? Obejrzeć nowe dzieło córki? - pytam.

- To nie moje dzieło, tylko twoje. - Za każdym razem się upiera.

- Ustalmy, raz na zawsze, że wspólne. - Idę na ugodę.

- Teraz to będzie ciężko, może, jak zrobi się trochę cieplej? - sugeruje mama Zuzy.

- Mam rozpoczęte prace na budowie, nie mogę tego zostawić - wyjaśnia jej tata.

- To ja mam propozycję - zaczynam. - Jeszcze nie mówiłem Zuzi, mam nadzieję, że mi wybaczy. Na początku maja mam urodziny. Nigdy nic nie organizuję, ale pomyślałem, że może w tym roku zrobilibyśmy jakąś kolację? Poznalibyście moją mamę. - Spoglądam na nich.

- A tata? - pyta pani Zofia. Rzeczywiście jest bezpośrednia.

- Nie żyje.

- Tak mi przykro, przepraszam. - Widać po niej zmieszanie.

- Nie szkodzi. Zmarł dwadzieścia dwa, nie, trzy lata temu. - Minęło tyle czasu, a wspomnienia są takie żywe.

- To może zróbmy to w nowej restauracji? - Z pomocą przychodzi Zuza, zmieniając niewygodny temat. - Zamkniemy ją na cały wieczór, przy okazji wszyscy zobaczą miejsce. Już patrzę w kalendarz.

Wyciąga telefon i studiuje grafik. Moja mała organizatorka.

- Majówka wypada w środku tygodnia - wyklada już po chwili. - Wtedy nie zamkniemy, bo to za duża strata. Możemy zrobić w sobotę po majówce. To nie będzie dokładnie ta data, bo dwa dni wcześniej. Co myślisz?

- Idealnie.

- Zrób listę gości i menu, zajmę się resztą.

- Zdaję się na ciebie. - Całuję ją w policzek.

Czuję, że się spina. Tak samo zachowuje się przy mojej mamie. Nie lubi okazywania uczuć przy rodzinie, nie rozumiem tego.

– Listy gości nie zrobię sama.
– My, rodzice, moja babcia, Artur, Korzeckie, Janek, Paweł i Czarek, jeszcze tacy znajomi mojej mamy, przyjaźnią się od lat. Łącznie cztery osoby.
– To szesnaście.
– To i tak dużo.
– Mogę nie przychodzić – żartuje. – Będzie mniej.
– Ty będziesz gościem honorowym. – Pstrykam jej w nos. Odwracam się i widzę rozanielony wzrok jej mamy, przyglądającej się naszej wymianie zdań. – Pasuje państwu?
– Będziemy. – Lekko łamie jej się głos.

Po kolacji zjadamy tort, później sprzątamy ze stołu. Muszę przyznać, że jest miło i sympatycznie. Rodzice Zuzy robią wszystko, abyśmy czuli się dobrze. Pani Zofia wygania mnie i męża z kuchni. Wracamy więc na kanapę. Zenon dokłada drewna do kominka, podaje mi szklankę z brandy.

– Zuza jest szczęśliwa – odzywa się nagle. Kiwam głową. – Dzięki tobie. – Podnosi szklankę i stuka w moją.
– Bardzo ją kocham – wyrwa mi się.
– To dobrze. – Uśmiecha się. – To dobrze. Jak powiedzieliście wtedy, co zrobił Adam. – Kręci głową z dezaprobatą. – To moja jedyna córka, nie pozwolę, aby cierpiała. – Patrzy wymownie.
– Doceniam szczerść. – Zrozumiałem przestrozę między wierszami. – Zrobiłbym dla niej wszystko.

Męską rozmowę przerywają zbliżające się damskie głosy. Dołączają do nas panie i rozsiadają się na kanapie z winem truskawkowym. Mama Zuzy wstaje po paru minutach, wyciąga coś z komody, wraca z grubym albumem.

– To co, gotowi?
– Mamo, może nie tym razem? – marudzi Zuza.
– Kochanie, to tradycja. Popatrzmy, jakim byłaś słodkim bobaskiem.
– Tam są moje gołe zdjęcia, nie upokarzaj mnie. – Śmieje się dziewczyna.
– Na pewno nie ma tam niczego, czego jeszcze nie widziałem – żartuję.
Od razu spoglądają na mnie trzy pary oburzonych oczu. Dowcip chyba średnio się udał. Gdyby piorunujący wzrok zabijał, padłbym trupem trzykrotnie.
– To był żart. – Jestem zmieszany. – Mało śmieszny. – Próbuję rozładować atmosferę. Cisza jest nieznośna. – Oglądamy? – Usiłuję się ratować.

W końcu mama Zuzy otwiera album i zaczynamy studiowanie fotografii. Przyznaję, część jest poniżająca. Naga Zuza w wannie, półnaga Zuza w błocie, brudna Zuza z nocnikiem na głowie. Jej mama dokłada do tego jeszcze śmieszne historyjki. Moja dziewczyna nie jest zachwycona, ale ja płaczę ze śmiechu.

– Miałaś mocno kręcone włosy – zauważam. – I dużo jaśniejsze.
– Tak, miała jasne loczki, ale oczy zawsze miała kolorowe – dorzuca jej tata. – Od zawsze pchała się do gotowania. – Wskazuje na Zużę umazaną w mące i czekoladzie. Robi coś z mamą w kuchni.
– Podobne do tych zdjęć u mnie – zauważam. – Trzeba tylko dodać czekoladę.
– Ma pan zdjęcia Zuzy w domu? – pyta zaintrygowana pani Zofia.
– Zrobili mi je w pracy, Piotr ostatnio wywołał – wyjaśnia Zuza, machając ręką.
– Ty nigdy nie miałeś moich zdjęć na ścianie – marudzi mama z wyrzutem w stronę męża. Śmiejemy się wszyscy.

W drugim albumie są zdjęcia rodziców Zuzy. Ślub, wesele, podróż poślubna, budowa domu, jakieś uroczystości, mama w ciąży. Zuza posępnieje.

Kolejny album i znów malutka blondynka z lokami. Na każdym zdjęciu inne oczy, to jest u niej niesamowite. Trochę inne światło i inny odcień.

– Byłaś uroczą dziewczynką. – Wpatruję się w małą buźkę. – Kiedy zrobiłaś się taka uszczypliwa jak teraz? – Drocę się z nią. – W podstawówce czy na studiach?

– Dopiero, jak ciebie poznałam – odcina mi się.

– Zaczęła pyskować, jak tylko zaczęła mówić – stwierdza jej tata, patrząc na nią z miłością.

– Nie przesadzaj, Zenek, była grzecznym dzieckiem. – Gani go żona. – Może być pan spokojny, wasze też na pewno będą grzeczne – zwraca się do mnie.

Zuza mocno wciąga powietrze, patrzy w dół i przymyka powieki. Widzę, jak się spięła i prowadzi jakąś wewnętrzną walkę. Wiem, że to przeze mnie. Przez moje postanowienie nieposiadania dzieci. Nie zniósłbym utraty mojej kobiety przy porodzie. Do dziś widzę zakrwawioną Matyldę na podłodze w łazience.

– Zuza od małego chętnie pomagała w domu, bawiła się sama, kiedy byłam zajęta, jak zabierałam ją do pracy, nie robiła żadnych problemów – reklamuje dalej jej mama. – Pierwsze miesiące dziecko tylko śpi, nawet go nie zauważycie. – Zuza nerwowo się rozgląda, przygryzając policzek. – Gorzej, jak zaczyna chodzić, wtedy trzeba na wszystko uważać, bo...

– Przepraszam – Zuza wstaje nagle – muszę wyjść do toalety.

Widzę, że coś nie gra, zerkam na zegarek, w sumie jest dość późno. Kiedy wraca, sugeruję, że może już pojedziemy, bo jutro rano idzie do pracy, choć wiem, że zaczyna na późniejszą godzinę. Wzywam taksówkę, żegnamy się, dziękuję za kolację i obiecuję, że jutro odbiorę auto w ciągu dnia.

Wsiadamy do taksówki, Zuza milczy, od kiedy wyszliśmy od jej rodziców, opiera się głową o szybę i patrzy w pustą przestrzeń. Chcę złapać jej rękę, ale zabiera ją szybko i splata dłonie ze sobą na kolanach.

– Maleńka, zrobiłem coś nie tak?

– Nie tutaj.

Obserwuję ją, choć ona nawet na mnie nie spojrzy. Widzę, że po policzku spływa jej pojedyncza łza. Wyciera ją subtelnie, licząc chyba na to, że tego nie zauważę.

Na miejscu płacę taksówkarzowi i wchodzimy do mieszkania, Zuza rozbiera się i od razu idzie do sypialni. Podążam za nią.

– Porozmawiasz ze mną? – pytam niepewnie.

– Daj mi chwilę, proszę. – W oczach szklą się łzy.

– Wiem, o co ci chodzi.

– Wątpię – zbywa mnie.

– O to, że powiedziałem, że nie chcę dzieci. – Spogląda na mnie pusto. – Nie zniósłbym, gdyby coś ci się stało podczas ciąży czy porodu. Nie poradziłbym sobie z tym. To byłoby moja wina, rozumiesz?

– Rozumiem, ale nie o to...

– Poczekaj. Wiem, że to jest moja trauma. Tłumaczę sobie, że z Matyldą to było coś innego. Była za młoda na dziecko, nie miała wsparcia, nie była pod opieką lekarza tak, jak powinna, żyła w stresie z okropnym człowiekiem. Z nami byłoby inaczej.

– Piotr...

– Daj mi skończyć. Nie twierdę, że teraz, ale może kiedyś stwierdzę, że jestem gotowy, ale musisz mi dać trochę czasu. – Łzy spływają jej strumieniem, a mi pęka serce. – Przy tobie wszystko jest inne, wierzę, że mogę znów żyć normalnie, ale potrzebuję więcej czasu, maleńka.

Zaczyna szlochać na dobre. Drży na całym ciele, twarz ma mokrą od łez. Opadają mi ręce, nie wiem, co robić.

– Zuza, powiedziałem coś nie tak?

– Powiedziałeś wszystko to, co chciałabym usłyszeć. I to jest najgorsze. – Patrzy na mnie tak smutno.

– Więc o co chodzi, wytłumacz mi, proszę. Tylko nie płacz, bo nie zniosę tego.

Bierze uspokajający wdech, po czym powoli wypuszcza powietrze.

Zuza

Wiem, że to jest ten moment. Teraz albo nigdy. Muszę wyznać prawdę, lepszej chwili nie będzie. Panicznie się boję, ale nie ma odwrotu.

– Usiądź. – Proszę Piotra. – Jest coś, czego o mnie nie wiesz. Czego nikt o mnie nie wie. – Przygląda się zaskoczony, siada na brzegu łóżka, a ja krążę po sypialni. – Chciałam ci powiedzieć już parę razy, ale albo coś nam przerwało, albo tchórzyłam. Zdaję sobie sprawę, że jak usłyszysz, co mam do powiedzenia, to może się między nami zmienić wszystko. Możesz mnie zostawić i już mnie nie chcieć.

– Maleńka...

– Nie! – Powstrzymuję go ruchem dłoni. – Daj mi powiedzieć, bo drugi raz nie zbiorę się na odwagę. – Biorę kilka głębokich wdechów. – Pamiętasz, jak na początku zaczęliśmy uprawiać seks, wystraszyłeś się, że nie mamy gumki.

– Tak, powiedziałaś, że bierzesz tabletki. – Przywołuje sobie w pamięci.

– Nie, ty to powiedziałaś. – Patrzę na niego z góry z rękami splecionymi na piersiach. – Powiedziałam, że nie musimy mieć gumki, a ty się ucieszyłeś, że biorę tabletki. Byliśmy w połowie stosunku, więc nie zaprzeczyłam, a później głupio mi było to odkręcać. – Przygląda się, nie rozumiejąc.

– Nie bierzesz tabletek?

Kręcę głową.

– Bierzesz zastrzyk?

Również zaprzeczam.

– Plaster bym zauważył.

– Nie używam żadnej antykoncepcji, Piotr – oznajmiam bez emocji.

– Zuza, co ty chcesz mi powiedzieć? Jesteś w ciąży, tak? – Wstaje gwałtownie. – Jak mogłaś się nie zabezpieczać i powiedzieć, że ja nie muszę tego robić? Kurde... Zuzka, powiedziałem, że może kiedyś będę gotowy, ale jeszcze nie teraz. Od kilku miesięcy bzykamy się jak króliki, bez żadnego zabezpieczenia. To musiało się tak skończyć.

– Nie jestem w ciąży – uspokajam go. – Piłam dziś alkohol – przypominam.

– To jak to jest możliwe? – Spogląda na mnie nadal wzburzony. – Co ty właściwie próbujesz mi powiedzieć? – Uspokaja się w sekundę, jakby docierało do niego, o co chodzi.

– Pomyśl, co chcę ci powiedzieć. Od kilku miesięcy uprawiamy regularny seks bez żadnego zabezpieczenia, a ja nie jestem w ciąży. Mam pewność. – Zawieszam głos. – Mam pewność, bo ja...

– Nie możesz mieć dzieci... – kończy za mnie.

Zamykam oczy, słysząc te słowa. Ostatni raz usłyszałam to zdanie prawie rok temu, ale nie bolało tak jak teraz. Wypowiedziane przez niego. Nie mogę spojrzeć mu w oczy. Sama nie wiem, co przed chwilą w nich zobaczyłam. Zawód, złość, rozczarowanie, litość?

– Przepraszam. – Udaje mi się wyszeptać prawie bezgłośnie.

Czuję tylko jego silne ramiona oplatające mnie ciasno. Tama pęka i wybucham płaczem. Nie staram się udawać, że nie jest mi ciężko, że problem mnie nie dotyczy, czy że nie pęka mi serce. Pęka. Pęka za każdym razem, kiedy widzę kobietę w ciąży, mamę z dzieckiem albo małżeństwo z wózkiem.

Za każdym razem przeżywam na nowo moją diagnozę. Za każdym razem wiem, że jest to coś, czego nie mogę mieć i nie mogę dać mojemu mężczyźnie.

Dziecko, może nie było moim celem życiowym, nie stawiałam posiadania dzieci jako priorytetu tu i teraz. Może dlatego, że nie miałam obok siebie kogoś, z kim chciałabym je mieć. Ale zawsze w mojej przyszłości wyobrażałam sobie małą córeczkę, z którą robię ciastka, kiedy mąż jest na basenie z synkiem.

A teraz wiem, że nigdy nie będę tego miała. Nie poczuję bicia drugiego serca pod moim sercem, nie będę narzekać na rozstępy, bóle stóp czy kopnięcia. Nie będę marudzić, że nie przespałam nocy albo że mam ścianę w pokoju pomalowaną w różowe kwiatki.

Teraz, kiedy jest przy mnie Piotr, żyję ze świadomością, że przeze mnie on też może tego nie mieć. Jeśli zostanie ze mną. Tu zaczyna się mój dramat. Szczególnie teraz, kiedy on mówi, że może kiedyś będzie chciał zostać ojcem.

Stoimy przytuleni bardzo długo, nie wiem, ile minut minęło. Łzy lecą mi w nieskończoność. Mam wrażenie, że nigdy się nie skończą. W końcu czuję, że mam suche policzki, po prostu stoję, jak zamurowana przy Piotrze. Doceniam, że milczy, w tym momencie wystarczy mi tylko jego obecność.

– Pójdę do łazienki – wyduszam zachrypniętym głosem.

Zmywam resztki makijażu, przemywam twarz chłodną wodą. Związuje mokre od łez włosy w kucyk. Dochodzę do siebie dłuższą chwilę, ale wracam do Piotra. Podaje mi szklankę wody, wypijam ją duszkiem.

– Wybacz, że nie powiedziałam ci wcześniej. – Siadam na łóżku. – Nie będę miała żalu, jeśli teraz wyjdiesz. Zrozumiem. Jeśli chodzi o restaurację, to oczywiście wywiążę się z moich...

– O czym ty w ogóle mówisz, do cholery!? – wrzeszczy na mnie nagle. Patrzę osłupiała. – Sądziś, że myślę teraz o pracy?

– Zostając ze mną, pozbawiasz się możliwości bycia ojcem. Nie będę cię winić, że odejdziesz.

– Nigdzie się nie wybieram.

– Piotr, posłuchaj...

– Nie, to ty posłuchaj! – Jest wściekły. – Jestem z tobą, bo cię kocham. Nie zmieni tego nic. Nic! Rozumiesz? Jeśli uważasz, że ta informacja cokolwiek zmieniła, to bardzo się mylisz. Przez tyle lat byłem sam, nie wierzyłem, że kiedykolwiek się zakocham, że będę myślał o zakładaniu rodziny, ślubie, mieszkaniu z kimś, a przy tobie wszystko się zmienia. Zaczynam wierzyć, że czeka mnie coś dobrego.

– Tym bardziej nie jestem dla ciebie odpowiednia. Skoro rozważasz zakładanie rodziny, to nie jestem właściwym wyborem – wyjaśniam. – Wiem, że teraz się usprawiedliwiam, ale jak na początku powiedziałeś, że nie chcesz dzieci to mi ulżyło. Nie czułam się zobowiązana, żeby powiedzieć ci prawdę.

– Powiedziałaś, kiedy byłaś gotowa. – Kuca przede mną i łapie mnie za dłonie. – Opowiesz, jak się dowiedziałaś? Staraliście się z tym...

– Nie – szybko zaprzeczam. – Chcesz wysłuchać całej historii? – Przechyłam głowę.

– Oczywiście. Ale już nie opowiadaj głupot o rozstaniu. Zostaję z tobą. Tak łatwo się mnie nie pozbędziesz. – Całuje mnie w skroń i siada obok, nie puszczaając dłoni.

– Jakiś rok temu zaczęłam się źle czuć. Miałam bóle brzucha, nieregularne miesiączki, wiedziałam, że coś jest nie tak. Poszłam do ginekologa na rutynową kontrolę. – Kładę się na łóżko i wlepiam wzrok w sufit. – Potem były kolejne badania, poziom hormonów, pobieranie krwi co kilka dni, co chwilę USG. – Wzdycham. – Wtedy odsunęliśmy się od siebie z Adamem. Teraz myślę, że było w tym dużo mojej winy.

– Nie usprawiedliwiał jego zdrady. – Kładzie się koło mnie.

– Często znikaliśmy na badania, wracałam przybita, często też obolała, unikałam jego i zbliżeń. Później już było tylko gorzej.

– Nie zapytał, co się dzieje, nie zauważył, choćby siniaków po pobieraniu krwi?

– Nie, nie pytał o nic.

– To nie twoja wina. Jako dobry chłopak powinien zauważyć, że coś się dzieje.

– Ty byś zauważył? – Odwracam głowę w jego stronę i w końcu się uśmiecham.

– Oczywiście – odrzeka poważnie. – Chodziłbym z tobą. – Odnajduje moją dłoń i ściska.

– Wszystkie badania wypadły średnio. – Wracam wzrokiem na sufit, tak jest łatwiej opowiadać dalej. – Widziałam po twarzach kolejnych lekarzy, że coś im nie pasuje. Mówili ogólnikami, aż w końcu spytałam wprost moją ginekolog, o co chodzi. Wy tłumaczyła mi lekarskim żargonem moją sytuację. Poprosiłam, aby powiedziała mi po ludzku, o co chodzi.

Piotr mocniej ściska moją dłoń, jakby chciał dodać mi odwagi.

– Postawiła diagnozę, że mam minimalne szanse na zajście w ciążę. Konieczne byłoby leczenie hormonalne, a jest ono kosztowne, nieprzyjemne i wyczerpujące psychicznie. W moim przypadku najprawdopodobniej i tak by nic nie dało. Więc mogę próbować, jeśli będę się chciała starać, ale ona daje mi kilka procent szans. Góra pięć.

– To nie jest zero.

– Nie chcę próbować. Mocno przeżyłam tę diagnozę. To było dla mnie jak wyrok. „Nie może mieć pani dzieci”, „nie zajdzie pani w ciążę naturalnie”, „bezpłodność”. W kółko odtwarzałam te słowa w głowie. Gdybym przeszła przez te wszystkie badania kolejny raz, poddała się kuracji hormonalnej, a potem się zawiodła... – Piotr przyciąga mnie do siebie. – Powiedziała mi jeszcze, że nawet jeśli jakimś cudem, przy tych pięciu procentach szans, po tym całym leczeniu, udałoby mi się zajść w ciążę, to utrzymanie jej byłoby bardzo trudne. Przez całą ciążę groziłoby mi poronienie.

– Z kim o tym rozmawiałaś?

– Z nikim.

– Z mamą? – docieka.

– Ani z rodzicami, ani z dziewczynami. Nie wie nikt, oprócz ciebie.

– Dziękuję, że mi powiedziałaś. – Przytula mnie mocniej.

– Prześpij się, proszę, z tymi informacjami.

– Po co? – pyta tuż koło mojej głowy.

– Przemyśl całą sytuację, przeanalizuj wszystko i wrócimy do tematu, dobrze?

– Nie mam o czym myśleć. Kocham cię i nie zostawię. Czy urodzisz mi piątkę dzieci, czy żadnego. – Całuje mnie w głowę. – Ty nawet się nie zawahałaś, kiedy wyznałem ci swoją historię,

też mogłaś uciec.

– Nie mogłam.

– Czemu? – pyta. Zadzieram głowę i spoglądam na niego.

– A jak myślisz? – Uśmiechamy się do siebie.

– Bo mnie kochasz. – Dotyka wargami moich ust przez sekundę. – Przykro mi, maleńka, że cię to spotkało. Byłabyś cudowną mamą.

– Nie mów mi takich rzeczy... Dlatego nie wytrzymałam dziś u rodziców. Nie mogłam słuchać opowieści mamy.

– Teraz rozumiem. – Głaszczę mnie po głowie. – Ale wiesz, pięć procent to też jakaś szansa. Koszty nie grałyby roli. Jest też in vitro albo adopcja. – Stara się mnie pocieszać. – No i mamy Sonię. – Śmieję się.

– W sumie muszę sprzątać jej kupy, wycierać buzię, jak się zaślini, karmić o wyznaczonych porach, bo zrobi się nieznośna.

– Zawsze, jak zasypia, to ma swojego ulubionego misia, tego od ciebie. I na pewno kocha cię bezwarunkowo. Jak ja.

Zapada chwila ciszy.

– Pamiętasz, kiedyś powiedziałeś, że przypominam ci Monikę z *Przyjaciół*. – Kiwa. – To też mnie z nią łączy. Też nie mogła mieć dzieci. – Wzdycham. – Możemy się już położyć? Chyba mam dość emocji, jak na jeden wieczór.

– Jasne, skoczę tylko do łazienki.

– Piotr – zatrzymuje się w połowie drogi – dziękuję.

Zasypiamy wtuleni w siebie i na razie nie wracamy do tematu. Ulżyło mi, kiedy wyznałam prawdę. Chcę wierzyć, że Piotr nie przejął się tą informacją tak, jak twierdził.

Nie bardzo mam czas na roztrząsanie tego teraz, ponieważ za kilka dni ruszamy z Forest Restaurant. W poniedziałek wracamy razem do Katowic, bo zaczynamy przygotowania.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIĄTY

Zuza

Kuchnia jest już gotowa, meble przywieźli w piątek, a teraz trwają prace porządkowe. Dopinamy menu na ostatni guzik, jutro przyjeżdża towar i w końcu zaczynamy. Jestem podekscytowana, ale też zestresowana. Wszystko musi być idealnie.

Przez te kilka tygodni ekipa fajnie się zgrała, pracują równo, nawet Jacek ogarnia podstawowe rzeczy na kuchni. Zauważyłam, że jest dla mnie wyjątkowo miły. Staram się zachować dystans i nie przekraczać granicy relacji pracownik–zwierzchnik. Zapamiętał, jaką piję kawę, codziennie czeka już na mnie gotowa, często prawi mi komplementy i jest wyjątkowo uprzejmy. Liczę, że to tylko moje wrażenie i nie będę musiała odbywać z nim rozmowy na temat relacji w pracy.

Na piątek szykujemy potrawy tradycyjne z lekką nutą nowoczesności, czyli takie, jakie lubię najbardziej. Będą między innymi faszerowane jajka w różnych smakach, kilka pasztetów, parę sałatek oraz oczywiście słodczyce autorstwa Martyny. Dziewczyna jest niesamowita. Muszę ją tu zatrzymać za wszelką cenę. Już z nią rozmawiałam o przygotowaniu słodkiego menu do Garnków, jako dodatkowe zlecenie, ale odłożyliśmy to na później.

Dałam się też namówić na tę nieszczęsną sesję zdjęciową. Był makijaż, fryzura i pozowanie. Tragedia. Czarek był zadowolony, ale ja jakoś nie czekam na efekty z niecierpliwością.

Pomagałam Pawłowi w pisaniu tekstów na stronę i do portali. Od jakiegoś czasu reklama krąży w sieci, już widać pierwsze zainteresowanie. Liczę, że szybko się rozkręci, bo miejsce jest naprawdę piękne.

Na imprezie ma być znowu akcja charytatywna, ale będzie to cicha licytacja. Ludzie wpisują swoją propozycję w ciemno, wygrywa najwyższa stawka. Tym razem zbierają na oddział wcześniaków. Rozumiem wybór Piotra. Chciałam dać kolację w restauracji jako fant, ale mój chłopak mi tego zabronił. Nie wiem, co mu się nie podobało poprzednim razem.

Piątek przychodzi tak nagle i mam wrażenie, że nic nie jest zrobione. Dzień wcześniej siedzieliśmy do późna w pracy, aby rano tylko wykończyć dania. Koło dziesiątej mamy pełną gotowość.

Od rana kiepsko się czuję, chyba denerwuję się bardziej, niż powinnam. Już trzy razy byłam w toalecie, a jelita grają mi trzecią symfonię. Jak to mówią: „miłość i sraczka przychodzą znienacka”. Na szczęście jesteśmy na Śląsku, więc węgla pod dostatkiem. Wzięłam kilka tabletek, nic nie jadłam, żeby nie wywoływać wilka z lasu. No, a dokładniej... Wiadomo czego skąd. Okazuje się, że stek z kalafiora na kolację mógł nie być najlepszym pomysłem. Zaciskam... zęby i wracam do pracy.

Na sali przygotowaliśmy dwa długie stoły. Na jednym są słone dania, drugi to królestwo Martyny. Na sali rozstawione są pozostałe stoliki. Cała załoga jest ubrana w białe koszule oraz czarne spodnie lub spódnice. Do tego noszą ciemnozielone fartuchy, przewiązane w pasie. Zamówiliśmy je jakiś czas temu, każdy ma naszyte logo restauracji. Ja dziś nadzoruję salę, więc jestem bez fartucha i pozwoliłam sobie na rozpuszczone włosy, co nie wchodzi w grę w kuchni. Włożyłam też czarne szpilki, żeby nie biegać po restauracji w trampkach.

Pracownicy firmy są zaproszeni na jedenastą. Plan jest taki, że wtedy zaczynamy śniadanie, a oni do końca dnia mogą przychodzić coś zjeść. W południe Piotr wygłosi przemówienie, oficjalnie otworzy Forest Restaurant i zaprosi do licytacji. Jej wyniki zostaną ogłoszone o czternastej. Nie jesteśmy w stanie przyjąć na raz dwustu osób, dlatego wybraliśmy trochę inne rozwiązanie.

Zrobiłam dziś rano szybkie zebranie, rozdzieliłam zadania, każdy wie, co ma robić. Na szczęście mam Artura przy boku. Ma pilnować kelnerowania oraz doglądać jakości obsługi. Jacek podszedł po zebraniu i zapytał, czy wyskoczmy na drinka po pracy, uczcić pierwszy dzień. Jakoś z tego wybrnęłam, żartując, że najpierw musimy mieć co świętować.

Przed jedenastą pojawiają się goście. Zaczynają krążyć przy jedzeniu i wybierają pierwsze przekąski.

– Jak zawsze, pyszne – odzywa się znajomy głos.

– Cześć, Bartek. Co sobie wybrałeś?

– Tę sałatkę z serem. Pychota. Ty nie jesz?

– Później. – Uśmiecham się. – Na razie się stresuję.

Mam przesrane, dodaję w myślach.

– Niepotrzebnie. Wszystko wygląda super. Szef się postarał z tą knajpą. Ta poprzednia była słaba. – Słucham z zainteresowaniem. – Tylko suche bułki i marna zupa.

– Nie smakowało wam?

– Daj spokój. – Macha ręką. – Prosił się dłuższy czas o jakieś jedzenie z prawdziwego zdarzenia. Jak już kiedyś wspominałem, prezes się stara, nie żałuje niczego, ale jedzenie było podłe. Musieliśmy chodzić do pobliskich barów i restauracji. Teraz mamy wszystko pod ręką. No i pani szefowa kuchni taka sympatyczna. – Uśmiecha się, podchodząc bliżej.

– To nie narzekasz na prezesa? – Postanawiam pociągnąć go za język.

– Ostatnio trochę się zmienił, wiesz. Wszyscy to zauważyli. Jakiś jest taki mniej spięty, a bardziej wyluzowany i uśmiechnięty. Nawet chodzą plotki... – Nachyla się konspiracyjnie. – Słyszałem w socjalnym, jak się śmiali, że może w końcu zaliczył. – Rechocze po swoim żarcie, a ja zaciskam usta. Cieszę się, że nie wie, do kogo to mówi.

– Piotr jest przystojny, nie sądzę, aby miał problemy ze znalezieniem chętnych. – Podpuszczam go.

– Wygląd to nie wszystko, Zuzieńko. To dobry szef, ale oschły człowiek. Nie nawiązuje za bardzo kontaktów, nikt go nie widział z żadną kobietą. – Kiwam głową. – Raz chodziły pogłoski, że coś się wydarzyło z taką jedną. Jak jej było... Wiktoria czy Weronika. Ładna nawet. Potem zniknęła i krążyły legendy, co między nimi zaszło. – Bartek rozgadał się na całego. – Czasem wyskakujemy z chłopakami z pracy na piwo czy jednego głębszego. Proponowaliśmy też Piotrowi, ale zawsze się czymś wykręcał.

– Obgadujecie szefa? – Pojawia się nagle Janek.

Przez ten czas zdążyłam go dość dobrze poznać. Może przyjaźń to za duże słowo, ale kolegujemy się. Parę razy odwiózł mnie do domu, kiedy Piotrowi przedłużyły się spotkania. Byliśmy kilka razy na kawie, raz poszedł ze mną na spacer z Sonią i wpadł kiedyś do Piotra na drinka, kiedy akurat u niego nocowałam.

– Zuzya pytała, jaki jest nasz szef – wyjaśnia Bartek. – Może ty powiesz coś więcej, chyba dłużej go znasz.

Janek posyła mi dziwne spojrzenie.

– A czemu to tak dopytujesz o prezesa? – drwi.

– Pytałam po prostu, jak się tutaj pracuje.

– Słyszałem pogłoski w socjalnym, że ty radzisz sobie z prezesem nadzwyczaj dobrze – stwierdza powoli. – Ktoś nawet użył sformułowania, że „pozwolił kucharce wejść sobie na głowę”.

– Mówisz poważnie? – pytam zaskoczona, na co ten potakuje.

– To duży budynek, ludzie gadają różne rzeczy, plotek nie unikniesz. Maleńka. – Puszczą mi oko i przeciąga ostatnie słowo.

Celowo wykorzystuje określenie, używane często przez Piotra. Mrużę oczy ostrzegawczo i uśmiecham się złośliwie.

– Dobra, idzie, wyluzujcie – mruczy pod nosem Bartek.

Odwracamy się odruchowo w stronę wejścia. Rzeczywiście, zbliża się mój chłopak, przystojny jak zawsze. Czarny garnitur, biała koszula, stalowy krawat. Ciemne włosy zaczesane na bok, lekki zarost na mocno zarysowanej szczęce. I te jego oczy. Rozpływam się pod każdym spojrzeniem.

Podchodzi i wita się z naszą trójką. Pyta, czy wszystko gra, czy zdążyliśmy na czas z przygotowaniami.

– Chyba nie śmiałeś wątpić w umiejętności Zuzy? – sarkastycznie zaczepia go Jan.

– Jedzenie, pierwszorzędne – bełkocze z pełnymi ustami Bartek. – Ta pasta jajeczna, poezja.

– Tak, Zuza na pewno zna się na jajkach – ciszej dodaje Janek.

Posyłamy mu z Piotrem oburzone spojrzenia. Unosi ręce na znak poddania się i w końcu się zamyka.

– Ty coś zjadłaś? – zwraca się do mnie prezes.

– Zjem później. Obiecuję. – Widzę zawód na jego twarzy. – Chodźmy teraz, jeśli chcesz.

– Tak lepiej.

Przepraszamy pozostałą dwójkę i idziemy do stołu. Biorę jedną z sałatek, coś lekkiego, żeby nie drażnić jelit, Piotr wybiera inną, z szynką. Proszę Jacka o dwie kawy i siadamy przy jednym ze stołów.

– Wiesz, że chodzą różne plotki po firmie? – pytam najciszej, jak się da.

– Co masz na myśli?

– Na przykład, że się z kimś spotykasz, bo ostatnio jesteś miłszy. Że owinęłam cię sobie wokół palca.

– To akurat prawda. – Podnosi wskazujący palec.

– To w domu – żartuję. – Ale skąd takie pogłoski tutaj?

– Ludzie zawsze będą się interesować czymś życiem. – Wzrusza ramionami. – Można po prostu powiedzieć prawdę.

– Nie! Będą mnie obgadywać za plecami, nikt nie będzie się do mnie odzywał, bo jestem laską szefa.

– Jak wolisz. – Zerka na zegarek. – Zaraz mam przemówienie. – Zbiera się. – Widzisz, powinienem cię teraz pocałować, a przez twoje zasady nie mogę.

– Nadrobisz w domu – szepczę, kiedy go mijam.

Zaglądam do kuchni, zerkam na jedzenie, ale wszystko wygląda bardzo dobrze. Kelnerzy na bieżąco sprzątaj naczyń i dokładają nowe nakrycia. Zapowiada się spokojny dzień.

Piotr wychodzi na środek i zaczyna przemawiać. Wita zebranych, dziękuje za przybycie.

– Sorki za te jajka. – Z zamyślenia wrywa mnie głos Janka, który stanął obok. Śmieję się.

Słuchamy Piotra, ogłasza premię świąteczną i wita wszystkich w nowej restauracji. Pytał, czy chcę coś powiedzieć sama, ale zdałam się na niego. Na pewno zrobi to lepiej. Streszcza w kilku

słowach, jak będzie funkcjonowało to miejsce. Przedstawia mnie jako szefa tej części, ale zgodnie z ustaleniami, nie wywołuje na środek. Kończy, zachęcając ludzi do licytowania.

– Dochód z dzisiejszych aukcji, będzie przeznaczony na sprzęt ratujący życie wcześniaków. – Spoglądamy na siebie z Jankiem porozumiewawczo. Nie musimy się odzywać, ale oboje wiemy, o kim myśli to drugie. – Liczę na hojność moich pracowników.

– A czy jednym z fantów będzie kolacja z panią Zuzanną? Może tym razem mi się poszczęści – woła niedaleko mnie Bartek.

Patrzy na mnie, szczerząc się od ucha do ucha. Ja spinam się i nie wiem, gdzie się podziać. Wszyscy wokół spojrzeli w moją stronę, a ja gapię się na Piotra. Zacisnął mocno szczęki, z daleka widzę, że rozszerzył nozdrza, rzuca Bartkowi nienawistne spojrzenie.

– O kurwa – jęczy koło mnie Janek.

– Nie, panie Bartłomieju – zaczyna powoli Piotr. – Kolacja pana z panią Zuzanną nie wchodzi w grę. – Przenosi wzrok na mnie i już wiem, że nie skończył jeszcze swojej wypowiedzi. – Myślę, że czas najwyższy wyjaśnić pewną kwestię. – Kręcę szybko głową, ale wiem, że Piotr mnie nie posłucha, choć dobrze zdaje sobie sprawę, o co mi chodzi. – Pani Zuzanno, mogę na chwilę prosić?

Zamykam oczy i proszę, aby to się nie działo naprawdę. Aktualnie nienawidzę Bartka za to, że się odezwał.

– Masz przejebane – szepcze za mną Jan rozbawionym głosem.

– Zuza, chodź do mnie!

Stoję jak sparaliżowana i nie mogę zrobić kroku. Zdaję sobie sprawę, że jak tam pójde to będzie po wszystkim. Czuję rękę pomiędzy łopatkami, Jan popycha mnie lekko do przodu.

– Idź, nie odpuści – wyrokuje.

Stawiam kolejne kroki, czuję ciężar oczu ludzi wokół, ale nie odrywam swoich od twarzy Piotra. Z każdym moim krokiem się rozluźnia, złość gdzieś znika i pojawia się uśmiech.

– Nie rób tego. – Podejmuję ostatnią próbę przekonania go do zachowania tajemnicy.

– Za późno – mówi do mnie, a później dodaje do mikrofonu: – Doszły do mnie różne pogłoski. Wolałbym, aby w tym miejscu wszyscy skupiali się na swoich obowiązkach, a nie cudzym życiu osobistym. Ale skoro temat wypłynął, dzięki Bartkowi, to myślę, że nadszedł odpowiedni moment, aby uciąć spekulacje. – Rozgląda się dookoła z jakąś satysfakcją. – Pani Zuzanna nie pójdzie z Bartkiem na kolację, ani z nikim innym. – Obejmuje mnie w tali i przyciąga. – Od dłuższego czasu chodzi na kolacje tylko ze mną.

Słysząc szum wśród ludzi, szepczą, wzdychają.

– Pozostajemy w zażyłych stosunkach prywatnych, nie mających wpływu na pracę ani moją, ani Zuzy. Nie chciałbym, żebyście po tej informacji traktowali panią Zuzannę inaczej niż do tej pory. Myślę, że jakość jej pracy nie pozostawia złudzeń ani miejsca do dyskusji, czym kierowałem się, zatrudniając ją. Chciałbym też dodać, że wygląd miejsca, w którym się znajdujemy, to jej pomysł, nie mój. Nie chciała, abym o tym informował, ale uważam, że to nie jest fair. – Z każdym słowem chcę się coraz bardziej zapaść pod ziemię. – Zawdzięczacie tę restaurację właśnie Zuzi. A teraz zapraszam wszystkich do skosztowania jedzenia. Zapewniam, że jego jakość jest najwyższa i taka pozostanie już zawsze. Mam nadzieję, że zaspokoilem wystarczająco waszą ciekawość, więc od przyszłego tygodnia będziemy mogli skupić się wyłącznie na obowiązkach.

Wyłącza mikrofon, spogląda na mnie dumny z siebie, ale jakby tego było mało, całuje mnie przy wszystkich. Mam ochotę się wyrwać i walnąć go w krok albo twarz, ale nie będę robiła większej sceny. Kilka osób zaczyna klaskać. Odsuwam się i patrzę z wyrzutem.

– Masz ochotę mnie zabić, prawda? – pyta roześmiany.
– Nie ochotę, tylko zamiar – oznajmiam posępnie. – Obiecałeś! – Wzdycham.
– Zobaczysz, że teraz będzie łatwiej.
– Może tobie. Mnie na pewno nie.
– Co tam, gołąbeczki? – Podchodzi roześmiany Janek. – Piękna przemowa. – Klepie Piotra w ramię. – Ale Zuzi się chyba nie podobała.
– Nie wkurwiał mnie jeszcze bardziej – ucinam krótko.
– Żałuj, że patrzyłaś na swojego chłopaka, gdy przemawiał. Ja sobie obejrzałem miny niektórych wokół. To było bezcenne. Jest tu monitoring? Mogę kopię? – Uderzam go w ramię. – Ałć! – Łapie się teatralnie w miejscu mojego ciosu. – A Bartek chyba się zesrał – szepcze podekscytowany. – Zrobił się blady, przestał wpierdalać i wyleciał stąd jak poparzony.
Nie wytrzymuję i wybucham śmiechem. Janek mnie rozbroił.
– Wiesz, że właśnie zrujnowałeś mi tutaj reputację! – zarzucam zrezygnowana Piotrowi.
– Przecież sypiasz z jednym na raz, więc.. – dziwi się Janek.
– Nie o to chodzi – warczę na niego. – Każdy teraz będzie chodził przy mnie na palcach, nie powie złego słowa i będą mnie unikać, bo pewnie donoszę szefowi, o czym się mówi.
– Ja dalej będę obgadywał z tobą prezesa. – Klepie mnie po plecach Jan.
– Obgadujecie mnie? – dziwi się Piotr.
– Wyłącznie – odpowiada mu przyjaciel.
– Prze... przepraszam. – Dochodzi nas głos z boku.
To wystraszony Bartek. Nie wygląda, jakby się zesrał, ale z całą pewnością jest blady.
– Zostawię was. – Janek szybko odchodzi.
– Ja też – rzucam, ale zanim zdążę się obrócić, Piotr łapie mnie pod ramię.
– Szefie, chciałem przeprosić – duka powoli. – Nie miałem pojęcia, że to pana dziewczyna, wtedy nigdy bym...
– Nie musisz przeproszać. – Postanawiam ulżyć mu w cierpieniach. – Teraz już wiesz, że jestem zajęta, więc nie pójdę z tobą na kolację, ale chętnie wpadnę na kawę do socjalnego. – Piotr mnie ściska za rękę.
– Jasne, kawa, bardzo chętnie. – Uśmiecha się niepewnie i odchodzi.
– Nie będziesz piła z nim kawy.
– Bo?
– Bo się mu podobasz.
– Twierdziłeś, że jestem ładna, więc pewnie nie tylko jemu – drocę się. – Już wystarczająco utrudniłeś mi tu życie, więc nie komplikuj go bardziej.
– To ukaż mnie jakoś i będzie po sprawie. – Unosi jeden kącik ust. – Tydzień bez seksu czy coś, ale przestań się złościć.
– To ma być kara dla ciebie, nie dla mnie. – Mrużę oczy. – Coś wymyślę, obiecuję. A teraz idę do kuchni ocenić nastroje po twoim wyznaniu. – Czuję, że rusza za mną. – Nie idź za mną, bo umówię się z Bartkiem na taką kolację, jaką zafundowałam ci po licytacji. – Grozę palcem i zostawiam go na środku.
Przemykam między zgromadzonymi ludźmi, staram się być niezauważona, ale każdy zerka na mnie ukradkiem. Udaję, że nie widzę oceniających spojrzeń. Dopadam do Artura, ciężko mu ukryć uśmieszek, błąkający się w kącikach.
– Sprawdź, czy coś jest do zrobienia na już, zberz wszystkich i widzimy się w kuchni.
– Ale...

– Teraz.

Odchodzę. Nie lubię być apodyktyczna, ale nie mam czasu na dyskusję. Po paru minutach cała ósemka zbiera się w kuchni. Wybieram oddalone miejsce, aby nie było nas widać zza szklanej ściany.

– Oderwicie się teraz od obecnych czynności – zwracam się do dziewczyn, szykujących kolejne porcje do wydania. – Rozumiem, że wszyscy słyszeliście przemówienie Piotra. – Błądzą oczami po zgromadzonych twarzach. – Tak sądziłam. Słuchajcie, moja prywatna relacja nie ma żadnego wpływu na nasze układy. Mam nadzieję, że między nami nic się nie zmienia. Jeśli macie jakieś uwagi, chcecie wyrazić krytykę, proszę, abyscie mówili wprost, nie za moimi plecami, tylko dlatego, że syp... spotykam się z szefem. Obiecuję, że wszystko, co dzieje się tutaj, zostaje między nami. – Nie wyglądają na przekonanych. – Przypominam, że od początku pozostawałam w związku z Piotrem, choć o tym nie wiedzieliście i proszę, aby wasz stosunek po tej informacji się nie zmienił. – Delikatnie kiwają głowami.

– Zuza, mogę coś powiedzieć? – nieśmiało odzywa się Martyna. Zachęcam ją. – Myślę, że wszyscy tutaj zobaczyliśmy, że jesteś bardzo dobra. Nie znalazłaś się na tym miejscu przez przypadek, niezależnie, co łączy cię z szefem. Niedługo wszyscy zobaczą, że nadajesz się do tej pracy jak nikt inny. Może trochę poplotkują, ale za tydzień czy dwa pojawi się jakaś świeższa informacja. Zajmą się nowymi pogłoskami. Przeczekaj.

– Dziękuję, Martyna. Jacek – zwracam się do kelnera – czy twoje zaproszenie na wieczornego drinka jest aktualne?

Jest mocno zmieszany.

– Ja... nie wiem... Jak proponowałem, to nie wiedziałem, że z kimś się spotykasz, a co dopiero z prezesem.

– To teraz ja proponuję. Jeśli macie ochotę, to zapraszam na drinka po pracy. Ja stawiam. – Kiwają głowami. – W takim razie teraz wszyscy wracają na swoje stanowiska. Aha! Jak dotąd, świetna robota.

Rozmawiam jeszcze z Arturem, po czym wracam do gości, choć wcale mnie to nie cieszy. Piotr mnie zauważa i od razu podchodzi.

– Nadal jesteś wściekła, maleńka?

– A jak myślisz? Wysypałeś się pierwszego dnia. Już wszyscy omijają mnie szerokim łukiem.

– Ja cię nie omijam. Kiedy kończysz? Może gdzieś pójdziemy, wynagrodzę ci to?

– Po pracy idę z ludźmi z restauracji na drinka. – Widzę, że chce oponować, więc kontynuuję. – Nieodwołalnie. Muszę się trochę oderwać.

– Dobra. – Poddaje się. – Ale przyjadę po ciebie. Nie chcę, żebyś wracała sama po nocy.

– Wyślę ci potem adres i godzinę, nie wiem jeszcze, gdzie pójdziemy.

Pozostałą część dnia staram się skupić na pracy. Wydaje mi się, że ludzie są zadowoleni, jedzenie szybko znika. Po zamknięciu sprzątam w kuchni. Załoga jest podekscytowana, wymieniają się uwagami, kto co powiedział, jak ktoś pochwalił danie, przeżywają ten dzień. W końcu się trochę rozluźnili.

Idziemy wszyscy do baru kilku ulic dalej. Składamy zamówienie, wybieram mojito, trochę orzeźwienia mi się przyda. Atmosfera nie jest już tak napięta, wydaje mi się, że stres zszedł z pracowników i nie patrzą na mnie z obawą. Wypijamy drugą kolejkę, opowiadają trochę o swoim życiu prywatnym. W pewnym momencie jedna z kucharek, Agata, pyta:

– Zdradzisz nam, jak poznaliście się z prezesem?

– W czasie wakacji, w Grecji. Później dostałam zlecenie wykonania cateringu dla jego firmy. Przyjechalśmy tu z Arturem.

– Potem Zuza już została – dogaduje Artur.

– Więc ty wiedziałaś od początku? – dziwi się Agata.

– Tak, Piotr często bywał u nas w knajpie w Szczyrku, znamy się też trochę.

– To zdradźcie, jaki jest prywatnie? – Agata jest nieustępliwa.

– Bardzo w porządku – podsumowuje krótko mój przyjaciel. – Dla Zuzy zrobi wszystko.

– Nie przesadzaj. – Przewracam oczami. – Szczerze mówiąc, nie wiedziałam, że w pracy budzi taki respekt. – Spoglądam na wszystkich, czekają na jakieś szczegóły. – Jest bardzo dobrym człowiekiem, ma dobre serce, kocha zwierzęta, jest opiekuńczy, ale też uparty, ciągle chce stawiać na swoim. Tak jak dzisiaj. – Wzdycham ciężko. – Zobowiązał się zachować tajemnicę, a jak wyszło, widzieliście.

– Ja coś podejrzewałam, jak stanął w twojej obronie przy Marku – stwierdza Martyna. – Widziałam, jak na ciebie patrzy. Dlaczego właściwie nie chciałaś przyznać się do związku z szefem?

– Może się mnie wstydzi. – Słyszę za sobą niski głos.

Piotr podchodzi i dosiada się do nas, jak gdyby nigdy nic. Piorunuję go wzrokiem. Napisałam mu, gdzie jestem, ale godzinę przyjazdu miałam podać później.

– Wiecie, jaki jeszcze jest Piotr? – kontynuuję, patrząc na niego. – Nieustępliwy i natrętny. Nie prosiłam, abyś przyjechał.

– Nudziłem się w domu – stwierdza sucho. – Chyba nie macie nic przeciwko? – Zerka na resztę. Zgodnie kręcą głową. – Widzisz?

– A co mają ci powiedzieć? To są kulturalni ludzie. Idź lepiej i zamów nam jeszcze jedną kolejkę.

– Ile już wypiałś?

– Za mało.

– Dobra, dla wszystkich to samo? – pyta i podchodzi do baru, a Artur idzie z nim, aby pomóc przynieść drinki.

– Przepraszam was, nie wiedziałam, że przyjedzie tak wcześniej. Mogę się go pozbyć.

– Może czas najwyższy bardziej oswoić się z szefem – sugeruje Agata. – Chcieliśmy wiedzieć, jaki jest prywatnie, więc sami się przekonamy.

Wracają z napojami, rozmowa zaczyna się jakoś kleić. Piotr pyta, czy są zadowoleni ze zmian, jakie zaszły, i jak wrażenia z pierwszego dnia pracy ze mną. Docieka, czy kazałam już układać sztuce pod linijkę i segregować przyprawy alfabetycznie. Przytacza kilka historii, kiedy oberwało mu się za złe ułożenie czegoś w szafce. Wypijamy jeszcze jedną kolejkę, Piotr pije wodę, jest kierowcą.

Robi się już dość późno, ludzie stwierdzają, że czas do domu. Dopijamy drinki i się zbieramy.

– Pójdę tylko zapłacić. – Wkładam płaszcz.

– Zająłem się tym. – Mruga Piotr. – Tylko się nie złość. Wyjście było na koszt firmy – zwraca się do wszystkich. – Za udany pierwszy dzień. Tylko się nie przyzwyczajajcie. – Rozbawia ich.

Postanawiam, że odpuszczę mu kłótnię. Tym razem. Po powrocie do domu Piotr jest nadzwyczaj miły, nadskakuje mi i chodzi wokół mnie na paluszkach. Stara się wynagrodzić wszystko w łóżku. Jako dobra dziewczyna mu na to pozwalam. Dwukrotnie. A później rano jeszcze raz.

W związku z tym, że zaraz po świętach mamy ruszać w Forest pełną parą, nie wracam do Szczyrku, zostajemy u Piotra. Na śniadanie wielkanocne idziemy do jego mamy. Spędzamy miły poranek u Glorii, później długo spacerujemy z Sonią, po czym wracamy do apartamentu.

Moi rodzice są lekko zawiedzeni, że nie spędzam z nimi tego czasu, ale polubili Piotra, więc trzymają za nas kciuki i nie komentują za bardzo ostatnich wydarzeń.

Czekam z niecierpliwością na nowy etap, staram się odsunąć negatywne myśli i patrzę na nadchodzące zadania z optymizmem.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SZÓSTY

Kwiecień

Piotr

Przychodzi pora badania kontrolnego Zuzy. Rezerwuję jej termin, pilnuję, aby była na czczo i jedziemy razem do lekarza. Oczywiście musimy przejść przez marudzenie, narzekanie, darcie szat, że to niepotrzebne.

Na jej szczęście wyniki są niezłe, anemia znacznie mniejsza. Nadal ma brać witaminy, pilnować diety i uważać na siebie. Przytyła dwa kilo, głównie w tyłku, więc jestem zachwycony.

W połowie miesiąca wysyłam zaproszenia na moje urodziny. Od śmierci mojej siostry nie urządziłem za bardzo żadnych uroczystości. Nie chciałem widzieć pustego miejsca przy stole. Kiedy rodzina była w komplecie, obchodziliśmy hucznie wszystkie święta, rocznice czy jubileusze. Gdy zaczęło brakować kolejnych osób, zacząłem unikać rodzinnych wydarzeń. Najpierw tata, potem Matyllda, na końcu dziadek.

Zaproszenia zaprojektowałem sam, przygotowałem czarno-biały wzór z elementami złota. Zaznaczyłem, że nie chcę żadnych prezentów, będziemy zbierać dary dla schroniska. Skonsultowałem listę potrzeb z placówką, każdy dostał kopię razem z zaproszeniem. Menu, dekoracje i wszelkie szczegóły zostawiłem Zuzi, wiem, że to jej żywioł. Zarezerwowała całą knajpę, dopina wszystkie szczegóły, ale mnie w to nie wtajemnicza.

Też postanowiłem ją trochę zaskoczyć. Wynająłem całe piętro w hotelu, gdzie odbywała się impreza firmowa. Goście mają się zjechać wcześniej w sobotę, później mamy tam wspólny nocleg i parę atrakcji w ciągu następnego dnia. Zrobiłem to ze względu na Zuzę. Ostatnio mało wypoczywa, trochę resetu się jej przyda.

Chciałem zabrać ją gdzieś na weekend majowy, ale usłyszałem tylko, że musi być w pracy, bo to gorący okres. Sam dużo pracuję, ale ta kobieta w ogóle nie potrafi odpuścić.

Już teraz Forest kręci się lepiej, niż sądziłem. Przeglądałem statystyki, jakieś osiemdziesiąt, nawet dziewięćdziesiąt procent moich pracowników codziennie stołuje się w knajpie na parterze. Zuza ma do tego dar. Ludzie jedzą jej z ręki, dosłownie i w przenośni. Udało jej się zgrać zespół, pracują jak świetnie naoliwiona maszyna. Zuzka skupiła się tutaj bardziej na zarządzaniu, rzadko wchodzi na kuchnię. Dzieli obowiązki, wszystkiego dogląda, stara się motywować ludzi do podejmowania kolejnych wyzwań. Obawiam się, że to jej strategia, żeby knajpa mogła szybko zacząć funkcjonować bez niej, a ja tego nie chcę.

Zuza nadal dogląda restauracji w Szczyrku. Ewa została jej głową i idealnie wywiązuje się z obowiązków, jednak moja dziewczyna chce trzymać rękę na pulsie.

Pierwsze dni po ujawnieniu naszego związku były ciężkie. Ludzie w firmie nie wiedzieli, jak się zachować w naszej obecności. Czy lepiej o coś zapytać, czy udawać, że nas nie widzą. Na szczęście po jakimś czasie sprawa przycichła, a temat nie jest już teraz taki atrakcyjny.

Wpadam do Zuzki codziennie na lunch, czasem spotykamy się w moim gabinecie, żeby... powiedzmy wprost, uprawiać seks. Robimy sobie przerwę na wspólną kawę, wielokrotnie dołącza do na Janek. Zbliżyli się z Zuzą i świetnie się dogadują. Moja dziewczyna ze wszystkimi szybko łapie kontakt. Staram się panować nad zazdrością, ale nadal mam Bartka na oku. Schodzi mi

z drogi i unika, jak tylko może. Widziałem kilka razy, jak rozmawia z Zuzką, ale gdy mnie zauważył to zwiewał w podskokach.

Chciałem przebudować swój apartament, ale napotkałem opór. Zuza uważa, że nie wymaga żadnych przekształceń, bo się jej podoba, tak jak jest. Stwierdziłem, że skoro prawie razem mieszkamy, to powinna wprowadzić swoje zmiany. Uparciuch z niej.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SIÓDMY

Maj **Zuza**

W końcu przyszła piękna, ciepła, słoneczna wiosna. Wystarczy wskoczyć w buty, zarzucić coś na ramiona i można ruszać w świat. Uwielbiam ciepłe, długie dni, kiedy słońce zachodzi bardzo późno, można korzystać z pogody do wieczora.

Piotr był niepokieszony, kiedy odmówiłam wyjazdu na majówkę. To pierwszy taki długi weekend od otwarcia Forest, więc nie mogłam zostawić knajpy bez nadzoru. W dni wolne, w gastronomii zawsze jest większy ruch.

Otworzyliśmy ogródek, więc mamy jeszcze więcej gości. Za budynkiem firmy jest nieduży zielony teren, jak się okazało, należący do Piotra i tam zaaranżowaliśmy kilka stołów z zadaszeniem.

Muszę przyznać, że jestem mile zaskoczona postęпами, jakie zrobiła ekipa od momentu, jak się poznaliśmy. Bardzo się rozwinęli. Myślę, że pod poprzednimi rządami byli stłamszeni i pracowali pod dużą presją, przez co wykonywali tylko ślepo polecenia. Nie mówię, że sama ich nie cisnę, ale zawsze dbam, aby atmosfera była pozytywna.

Musieliśmy zatrudnić dwie dodatkowe osoby, brakowało nam kelnerek. Artur zajął się szkoleniem. Jest bardzo zadowolony z nowej pracy na siłowni, może sobie ustawiać treningi personalne według własnego uznania, więc łatwo nam dopasować grafiki. Czasem wpadamy do niego z Piotrem na jakieś ćwiczenia. Próbowaliśmy trenować razem w domu, ale zawsze łądownaliśmy w łóżku, a nie o taką aktywność nam chodziło.

Weekend majowy jest wyjątkowo długi, jeśli ktoś dobrze to rozegrał, to mógł mieć cały tydzień wolny. W sobotę zamykamy już o siedemnastej, aby przygotować urodziny Piotra. Artur bardzo mi pomaga, właściwie wszystko już mamy dograne.

W czwartek jestem cały dzień w pracy, muszę nadrobić obowiązki, bo w piątek chcę trochę zadbać o siebie. Umówiłam się do kosmetyczki i na manicure. W sobotę idę do fryzjera i na makijaż. Trochę stresuję się imprezą urodzinową. Nasze rodziny mają się poznać, a znając moją mamę, nie obędzie się bez jakiejś gafy.

Czwartkowe przedpołudnie mija jak szalone. Mamy spory ruch jak na tak wczesną porę. Ludzie przychodzą głównie na kawę, domowe lody oraz smakowe lemoniady. Koło jedenastej zauważam mojego specjalnego gościa. A właściwie to dwóch, jeden jest na czterech łapach.

- Czy mają państwo rezerwację? – Podchodzę do Piotra i Soni.
- Nie potrzebujemy. Zabieramy cię na parę godzin.
- Mamy dziś dużo gości, nie mogę...
- Artur! – woła Piotr, ignorując mnie. – Czy poradzicie sobie kilka godzin bez Zuzy? – pyta, kiedy już się przywitani.
- Jasne, bawcie się dobrze. – Odprowadza nas wzrokiem.
- Nie możesz zabierać mnie z pracy, kiedy tylko ci się podoba – mruczę naburmuszona, kiedy jesteśmy już w samochodzie.
- Jak widać, jednak mogę.

- Powiesz chociaż, gdzie jedziemy?
- Na wycieczkę.
- Dokąd?
- W sumie to do Katowic. - Unoszę pytająco brew. - Znasz południowe dzielnice miasta?
- Nie bardzo, raczej zawsze trzymam się centrum.
- Zarzecz, to jedna z nich, jedziemy na spacer.

Po kilkunastu minutach Piotr zatrzymuje auto pod lasem. Wsiadamy, bierze Sonię na smycz i maszerujemy w stronę polany. Jest pięknie. Cisza, spokój, zieleń. Wokół same lasy, łąki, w oddali widać jednorodzinną zabudowę. Wchodzimy w niewielki zagajnik, słyszymy ruch. Parę metrów od nas do biegu zrywa się stadko sarenek, chyba siedem sztuk. Patrząc oniemiała. Jedyne odgłosy, jakie do nas docierają, to głosy ptaków i szum liści. Ciężko mi uwierzyć, że te tereny nadal należą do miasta. Mam wrażenie, jakbyśmy wyjechali gdzieś bardzo daleko od ulicznego zgiełku.

Spacerujemy jakąś godzinę, zataczamy koło i kierujemy się w stronę samochodu. Piotr zaparkował tak, że z dwóch stron mamy ścianę lasu, obok jest nieduża łąka, rozpościera się piękny widok. Spuszcza Sonię ze smyczy, następnie idzie po coś do auta. Wraca z wiklinowym koszykiem i dwoma kocami pod pachą. Odkłada kosz na ziemię, rozkłada koce obok siebie. Wskazuje mi gestem, że mam siadać.

Dziś włożyłam bawełnianą niebieską sukienkę oraz trampki. Zdejmuję buty i siadam po turecku na środku jednego koca. Piotr wyciąga z koszyka jedzenie. Wszystko ma zapakowane szczelnie w pojemniki. W jednym są pokrojone w kostkę różne owoce, w drugim kolorowe kanapki, w trzecim ciasteczka. Podaje mi butelkę wody i siada obok. Skubiemy wolno przygotowane przekąski.

- Pięknie tu. Mogłabym tu zamieszkać.
- Tak wyobrażałaś sobie miejsce na ten mały domek, o którym kiedyś mówiłaś?
- Nie. - Przygląda mi się skonsternowany. - Tu jest dużo lepiej. Możesz jeszcze kiedyś mnie tu zabrać.
- Zabiorę, maleńka. Obiecuję. - Zakłada mi kosmyk włosów za ucho.

Piotr prostuje nogi, wyciąga je przed siebie, ramiona opiera za sobą i zadziera głowę do góry. Też chcę popatrzeć na niebo, więc kładę mu głowę na kolanach, a ciało układam wzdłuż tak, że nogi mam za jego plecami. Mogę spoglądać w górę i na mojego przystojnego faceta. Sonia wygrzewa się na trawie obok, zmęczona spacerem.

- Dziękuję. - Zerka na mnie z góry. - Dziękuję, że mnie tu zabrałeś i przygotowałeś to wszystko.

- To jeszcze nie wszystko. - Unosi delikatnie kącik ust.
- Sięga ręką do mojego kolana, powoli sunie po udzie, wkładając rękę pod spódnice.
- Piotr, nie tutaj. - Siadam, teraz nasze twarze oddziela tylko kilka centymetrów.
- Boisz się, że wiewiórka nas zobaczy? - Śmiejemy się. - Tu nie ma ludzi. Nie robiłaś tego nigdy na łonie natury? - Zaprzeczam. - Ja też nie, to będzie nasz pierwszy raz.

Wsuwa rękę dalej, sięga do majtek, odchyła materiał i zaczyna mnie zaspokajać. Przymykam oczy i rozchylam usta. Łapię go za koszulkę i przyciągam do siebie. Łączę nas w pocałunku. Wsuwa język, ja dotykam go swoim. Gdy wkłada we mnie palec, przygryzam go wargę. Pieści moją łechtaczkę delikatnymi okrężnymi ruchami, z każdą sekundą jestem bardziej mokra i podniecona. Od czasu do czasu wsuwa i wysuwa palec, ale robi to bardzo delikatnie, czym doprowadza mnie do obłędu.

Przerywam pocałunek i wpatruję się w brązowe oczy. Zaczynam rozpinać jego rozporek, po czym sięgam ręką do bokserek, uwalniając sterczącą męskość. Zaczynam poruszać ręką w tym samym rytmie, co on. Oblizuję wargi, widzę, że przelityka mocno ślinę. Schylam się, po czym biorę go pewnie do ust. Wydaje z siebie niski pomruk, a ja nie przerywam pieszczoty. Co jakiś czas prześlizguję się językiem do czubku członka, wsuwając go i wysuwając raz po raz.

W pewnym momencie Piotr zabiera rękę spomiędzy moich nóg, łapie mnie za ramiona i unosi.

– Miałem idealnie opracowany plan, a ty musiałaś wszystko popsuć tymi ślicznymi ustami. – Uduje groźnego, ale uśmiezek go zdradza. – Zdejmuj majtki i chodź.

Zsuwam posłusznie bieliznę, zakładam buty, a on chowa nabrzmiałego penisa. Podnosi nas oboje i prowadzi do drzew, parę metrów za nami. Jedno z nich rośnie na lekkim wzniesieniu, Piotr stawia mnie tam, dzięki temu nasza różnica wzrostu nie jest taka duża. Ustawia mnie przodem do drzewa.

– Oprzyj się. – Poleca stanowczo, układając moje dłonie na wysokości twarzy.

Podciąga sukienkę, odsłaniając pośladki. Wymierza mi mocnego klapsa, co tylko bardziej mnie podnieca.

– Chciałem, aby choć raz było romantycznie.

– Przecież jest. – Śmieje się. – Wolę, jak jest intensywnie. – Zerkam przez ramię, przygryzając dolną wargę.

– Skoro tak.

Łapie mnie za biodra i bez ostrzeżenia wsuwa się od razu do samego końca. Wydaję pojedynczy krzyk. Zaczyna się poruszać, wolno, ale gwałtownie, wchodząc we mnie agresywnie. Jedną ręką odnajduje łechtaczkę i stymuluje ją palcami. Drugą dłonią obejmuje pierś.

– To jaki miałeś plan? Opowiedz mi. – Zachęcam między jękami.

– Chcesz, abym ci powiedział, co chciałem z tobą zrobić. – Kiwam głową. Przysuwa się bliżej, mówi wprost do ucha. – Planowałem dotykać cię tak długo i powoli, żebyś w końcu błagała o więcej. Chciałem czuć, że jesteś już tak wilgotna i pobudzona, że zaraz nie wytrzymasz.

– Mhm... – jęczę. – I co dalej?

– Lubisz słuchać, jak mówię ci takie rzeczy? – dyszy. Potakuję. – Później obróciłbym cię na brzuch, uniósł biodra tak, żeby mieć idealny dostęp do twojej cipki. Wszedłbym tak głęboko, jak teraz. – Robi mocne pchnięcie, aż ciężko mi złapać oddech. – Lubisz, jak jestem w tobie? – Kiwam głową. – Powiedz to.

– Uwielbiam czuć cię w sobie. Kocham, jak mnie dotykasz. – Jestem coraz bliżej spełnienia, Piotr przyspiesza ruchy.

– Może zająłbym się też drugą dziurką. Wiem, że to lubisz. – Uśmiecha się przy moim uchu.

Jego dotyk, zapach oraz słowa zaprowadzają mnie na skraj, odczuwam pierwsze skurcze orgazmu. Wtedy nagle się ze mnie wysuwa, odwraca przodem do siebie, opiera o drzewo, unosi prawą nogę pod kolanem i ponownie się we mnie zatapia. Zrobił to tak szybko, że moje podniecenie nie zdążyło zniknąć. Gdy tylko włożył we mnie sztywnego kutasa i docisnął mocno do drzewa, zaczęłam dochodzić.

– Lubisz, kiedy zajmuję się tym miejscem? – Sięga ręką pomiędzy pośladki i wkłada palec w drugą dziurkę.

Zaczynam krzyczeć, to dodatkowe doznanie sprawia, że szczytuję dłużej i bardziej intensywnie. Czuję orgazm każdą komórką ciała, wbijam paznokcie w jego plecy, oddając się przyjemności. Opieram się o drzewo, odchylam głowę i spoglądam w piękne ciemne oczy.

Uśmiecha się dumny z siebie, poruszając się jeszcze kilka razy, by po chwili również skończyć, spuszczając się w moim wnętrzu.

Po wszystkich podaje mi chusteczki, wycieramy się i wracamy na koc. Kładziemy się obok siebie, trzymamy za dłonie i gapimy w niebo. Nagle niedaleko słychać szelest. Dwóch rowerzystów przejeżdża nieopodal. Piotr przywołuje Sonię, sunia kładzie się przy jego boku.

– Tutaj nie ma ludzi, tak? – kpię.

– Zgadywałem. – Szczerzy się. – Nie podobało ci się?

– Musisz pytać? To, co mi robisz... co robisz z moim ciałem, jest po prostu niesamowite – wyznaję rozmarzonym głosem. – Pamiętasz, jak kiedyś powiedziałaś, że powinnam napisać książkę kucharską albo poradnik? Ty powinieneś napisać taki przewodnik. – Śmieje się.

– To żadna filozofia, mała. Bardzo czytelnie dajesz znać, co ci się podoba. – Głaszczę kciukiem wierzch mojej dłoni.

– Przecież nic nie mówię.

– Nie musisz. – Mruga do mnie. – Widzę, jak się poruszasz, oddychasz, patrzysz. Już się nauczyłem, co cię podnieca, co sprawia ci przyjemność.

– Czasem mam wrażenie, że już nie może być lepiej, a później robisz coś nowego...

– Jeszcze dużo nowych rzeczy przed nami. Musimy w końcu dobrać się do twojego tyłeczka.

– Piotr! – piszczę.

– Wiem, że podoba ci się, kiedy zbliżam się w tamte rejony.

– Przestań! – Jestem zawstydzona.

– A powiedz mi jedno, gdzie dziś odczuwałaś orgazm?

– To znaczy? – Odwracam się do niego.

– Kiedy wsunąłem w ciebie palec. Skąd czułaś orgazm?

– Nie wiem. Jakby w kilku miejscach. Ciężko określić.

– No właśnie. – Zaznacza z triumfem.

– A ty robiłaś to już z kimś? – pytam niepewnie. – Może lepiej nie odpowiadaj.

– Na pewno chcesz wiedzieć? – Spogląda na mnie, na co kiwam nieśmiało głową. – Jedna z poprzednich dziewczyn chciała to robić tylko tak. Bardzo szybko mi się znudziła.

– Weronika? – Marszczę nos, wymawiając to imię.

– Nie. Ona lubiła inne rzeczy.

– Tylko nie opowiadaj! Nie chcę o niej słuchać.

– Dobra, w każdym razie to nie ona lubiła od tyłu. – Rusza brwiami.

– Nie podobało ci się? – dociekam. – To, że tamta tak lubiła. – Wolę nie poznawać imion.

– Może nawet podobało. Przez chwilę. Ale jednak wolę tradycyjne rozwiązania na co dzień.

– Czyli?

– Twoją cipkę. – Śmieje się.

– Jesteś okropny. – Opieram się na łokciu i wpatruję w niego.

– W trakcie seksu nie przeszkadza ci, jak świntuszę.

– Wtedy jestem odcięta od mózgu, to się nie liczy. – Przewracam oczami.

– Powtarzasz, że mam być w tobie głębiej i mocniej... – zaczyna, a ja zakrywam uszy.

– Stop! – Chichoczę głośno.

– A jak było z twoimi poprzednimi chłopakami?

– Chcesz słuchać, jak inni mężczyźni mnie dotykali? – Zniżam głos do szeptu.

– Masz rację, nie chcę.

– Jak sunęli dłońmi po moim nagim ciele, lizali...

– Dobra! Cofam pytanie. – Zakrywa mi usta. – Zakładam, że mieli małe fiutki i udawałaś wszystkie orgazmy.

– Rzadko miałam z nimi orgazmy. – Kładę się z powrotem na plecach. – Czasem w trakcie dłuższej gry wstępnej, ewentualnie przy użyciu języka, w trakcie klasycznego seksu bardzo rzadko.

– I co? Oni kończyli, a ty nie? – Teraz on opiera się na łokciu.

– Mhm... Kochaliśmy się, dopóki nie było po wszystkich z jego strony. – Kręci głową. – Myślałam, że wszyscy tak mają. Dopiero z tobą jest inaczej.

– Może mieli za „małe możliwości”? – Robi znak cudzysłowu.

– Podobno wielkość nie ma znaczenia. – Unoszę brew.

– To ty mi powiedz.

– Nie wiem. – Unoszę ramiona. – Nie mam takiego doświadczenia. Ale...

– Ale? – docieka zainteresowany.

– Lubię... – Zakrywam twarz dłońmi. – Jak jesteś bardzo głęboko we mnie.

– Czego się wstydzisz? – Zabiera moje dłonie.

– Ciężko mi mówić wprost takie rzeczy. – Przewracam oczami.

– Też lubię być w tobie głęboko. – Całuje mnie w nos. – Pozostali nie byli tak głęboko? – droczy się.

– Nie. Nie mieli, czym sięgać – odpowiadam z ironią.

– Jest coś, czego chciałabyś spróbować? – zagaduje, kładąc się z powrotem.

– A ty? Skoro pytasz, to pewnie coś ci chodzi po głowie.

– Niekoniecznie po głowie. – Szturcham go. – Lubię przekraczać z tobą granice i robić coś, czego wcześniej nie próbowaliśmy.

– Nie brakuje ci innych kobiet? – pytam o coś, co dość długo mnie męczy.

– Co ci przyszło do głowy?! – oburza się.

– Wcześniej prowadziłeś bardziej aktywny tryb życia.

– Ty nie chcesz się wyszaleć z innymi? – Odbija piłeczkę.

– Nie. Wątpię, żeby z kimś innym mogło być lepiej niż z tobą – wyznaję szczerze. – Nie odpowiedziałeś. Nie tęsknisz za zmianami partnerek?

Dłuższą chwilę milczy, unosi się powoli, opiera na łokciu i przygląda z góry.

– Nie. Choć zawsze dziwiłem się, jak można wytrzymać tyle czasu z jedną babą. – Trąca mnie w nos. – Od kiedy cię poznałem, nie interesują mnie inne kobiety. – Kładzie mi rękę na brzuchu i nachyla delikatnie. – Ty mi dajesz wszystko. Jesteś jak dziesięć superlasek w jednej.

– Wiesz, że nie mogę ci dać wszystkiego. – Układam dłoń na brzuchu obok jego ręki.

Od kiedy wyznałam mu prawdę, parokrotnie wracałam do tematu. Za każdym razem stawało na tym samym. Piotr się irytował, że powtarzam, iż nie powinien ze mną być, jeśli chce mieć pełną rodzinę, zapewniał mnie, że to dla niego nie problem.

– Zuza, już mówiłem. Ty mi wystarczasz.

Nachyla się i całuje namiętnie. Nagle czuję na twarzy inny mokry język. Sonia przypomina o swojej obecności. Wpycha głowę między nas i liże po twarzach. Często jest zazdrosna, jak za długo zajmujemy się sobą, a nie nią. Próbuje nas rozdzielać, wskakuje między nas, szczeka i zaczepia. Teraz usiłuje się wcisnąć i położyć między nami. Wybuchamy śmiechem, a ona merda wesoło ogonkiem.

– Kocham was. – Drapię psiaka za uchem, a Piotra całuję w policzek. – Chciałabym jeszcze zostać, ale muszę wracać do pracy. Odwieziesz mnie? Mam upierdliwego szefa – drwię.

– Wykorzystuje cię? – Uśmiecha się Piotr.

– Dokładnie. Jak urywam się z pracy, to muszę z nim później brać długie kąpiele, aby go udobruchać.

Zbieramy się leniwie, pakujemy wszystko do auta, zabieramy Sonię i wracamy do rzeczywistości.

– Może zjemy jeszcze razem obiad? – proponuję, kiedy dojeżdżamy do celu.

– Zgłodniałaś?

– Stosunek na świeżym powietrzu zaostrzył mi apetyt.

– A dostaniemy stolik? To podobno oblegane miejsce. – Fakt, czasami trzeba było czekać, jeśli ktoś nie zrobił rezerwacji.

– Coś wymyślimy.

Zajmujemy mały stolik w rogu, zamawiam nam posiłek i gawędzimy o pierdołach. W końcu wysyłam Piotra do domu, muszę trochę popracować, a przy nim ciężko się skupić. Jutro ostatni dzień przed jego urodzinami, więc czas się spać.

– Coś taka zadowolona? – zagaduje Artur, kiedy uśmiecham się do zaparzonej kawy.

– Zadowolona? – Wrywa mnie z zamyślenia.

– Śmiejesz się do filiżanki cappuccino. – Zerka na kubek. – Nie wiem, co on ci robi.

– Mam nadzieję, że to, co ty robisz Lilce. – Uderzam go lekko w ramię i odchodzę w stronę stolików. Za sobą słyszę śmiech.

– W środku dnia? – dorzuca z ironią. – Jak zwierzęta?

Omiotam go oburzonym spojrzeniem, po czym wracam do obsługi klientów.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY ÓSMY

Zuza

W piątek działam na najwyższych obrotach, dzwonię, załatwiam sprawy, dopinam wszystko na ostatni guzik. Idę na umówione wizyty do salonu kosmetycznego, reguluję brwi, robią mi maseczkę, masaż oraz paznokcie. Wybrałam ciemnoniebieski kolor z czarnymi i złotymi dodatkami.

W sobotę goście mają być na dziewiętnastą, wychodzę z domu koło szesnastej. Jadę do fryzjera, lekko podciąć końcówki i wycieniować włosy. Decyduję się na mocne skręcenie. Pani proponowała prostowanie, zdecydowanie odmówiłam. Robi mi mocne loki, całą głowę mam pokrytą grubymi sprężynkami.

W gabinecie obok robią mi makijaż. Nie chcę niczego wyszukanego. Proszę o smoky eye, z delikatnym niebieskim akcentem. Do tego podkreślone usta.

Do restauracji dojeżdżam koło osiemnastej. Jest już zamknięta dla gości. Na miejscu szaleje Artur, doglądający wszystkiego. W kuchni dowodzi dziś Agata, Martyna odpowiada za słodczyce, a Jacek kelneruje. Z nimi złapałam najlepszy kontakt, więc wybrałam ich do pomocy.

Martyna przygotowała słodki stół w kolorach złota i czerni. Przygotowaliśmy girlandę z balonów i inne dekoracje w tej kolorystyce. Meble są przesunięte, na środku znajduje się stół na szesnaście osób. Candy bar postawiliśmy z boku. Oświetlenie jest przygaszone, jedynie nad głównym stołem pali się światło.

Przy wejściu ustawiliśmy platformę, używamy jej do przewożenia towaru. Dziś ułożymy tam rzeczy dla schroniska, o które poprosił Piotr w zaproszeniu. Sonia jest dziś u pana Zygmunta, zajmują się nią z żoną.

Wpadam na kuchnię i upewniam się, że wszystko jest gotowe. Powtarzamy sobie plan wieczoru. Informuję, że jak podadzą nam obiad, to sami też mają zjeść. Specjalnie przygotowaliśmy mniejszy stolik w rogu dla obsługi.

Kiedy mam pewność, że wszystko jest tak, jak powinno, idę do łazienki się przebrać. Wybrałam na dziś czarną sukienkę od Glorii. Założyłam do niej czarne pończochy z klinem z tyłu i koronkowe czarne stringi. Kupiłam ciemnoniebieskie buty na cienkim słupku ze złotą klamerką z przodu. Pierwszy raz postanowiłam założyć naszyjnik od babci Piotra. To do niego dobrałam wszystkie dodatki. Dlatego zdecydowałam się na niebieskie akcenty. W tym towarzystwie moje oczy zrobiły się intensywnie błękitne. Mocno skręcone włosy sięgają tylko za ramiona, więc łańcuszek na plecach jest widoczny. Przeglądam się w lustrze, wyglądam inaczej niż na co dzień, ale jestem zadowolona.

Przed dziewiętnastą jestem gotowa, ale też zdenerwowana. Najchętniej zaczęłabym od czegoś procentowego, ale uznaję, że nie wypada. Pierwszy zjawia się Jan.

– Proszę, proszę! – Mierzy mnie wzrokiem. – Pięknie wyglądasz. – Ujmuje mnie za dłoń, zmuszając do zrobienia obrotu.

– Ty też niczego sobie. – Ubrał ciemnoszary garnitur, czarny krawat i białą koszulę. – Jak na ciebie.

– Urocza, jak zawsze. – Droczy my się. – Pomóc ci w czymś? Choć pewnie już wszystko gotowe.

– Możesz dziś postarać się nie docinać Piotrowi. – Zakładam ręce na piersiach.
– Ja!? – Kładzie rękę na sercu, udając urażonego moją uwagą. – Będę grzeczny, obiecuję.
– Przepraszam, Zuza. – Podchodzi Artur, wita się Janem. – Agata pyta, czy powoli szykować obiad.

– Powiedz, że za dziesięć minut może zaczynać. – Zerkam na zegarek Jana. – Nawet piętnaście. Dzięki.

Artur idzie do kuchni, a Janek poprawia mankiet koszuli.

– Naruszyłam twój nienaganny wygląd, wybacz. – Śmiejemy się, kiedy Janek, udając smutek, wygładza rękaw marynarki.

Piotr

Pod Forest podjeżdżam dziesięć minut przed czasem. Wchodzę do restauracji, jestem pod wrażeniem. Wszystko jest w takich kolorach, w jakich zaprojektowałem zaproszenia. Moja mała perfekcjonistka. Od razu odnajduję ją wzrokiem. Stoi z moim przyjacielem i poprawia mu rękaw.

Wygląda oszałamiająco. Pierwszy raz ma tak mocno pokręcone włosy, nie widziałem jej w takim wydaniu.

– Podrywasz mi dziewczynę? – odzywam się za ich plecami. Odwracają się równocześnie.

– Jeszcze mi życie miłe. – Żartuje Jan. – Wszystkiego najlepszego, stary. – Wyciąga kopertę. – Nie znam się na psim żarcu, więc zrobiłem przelew na schronisko. W życiu nie wydałem tyle na obce zwierzęta.

– Miałeś być miły – upomina go Zuza.

– Świetna inicjatywa. – Poklepuje mnie po ramieniu kumpel.

– Są kolejni goście – zauważa Zuzka. – Idź się przywitaj. Z tym pacanem widzisz się prawie codziennie. – Janek mruży oczy.

– Ale chodź ze mną. – Biorę ją za rękę i prowadzę ze sobą do drzwi. – Cudownie wyglądasz, maleńka.

– A ty wyjątkowo przystojnie. Założyłeś spinki ode mnie. – Wskazuje na dwie srebrne łapki na mankietach.

Podchodzimy do drzwi, by przywitać po kolei gości. Wszyscy uszanowali moją prośbę i przynieśli karmę, koce, zabawki albo kopertę z potwierdzeniem przelewu, jak Janek. Jest tego mnóstwo. Zuza pomyślała nawet o miejscu na prezenty. Wszyscy składają życzenia i witają moją dziewczynę. Ona wszystkich serdecznie ściska i odsyła do stołu. Przedstawia też sobie gości, którzy się jeszcze nie znają.

Moja babcia jest zachwycona, że Zuzia założyła naszyjnik od niej, widziałem, że się wzruszyła. Na końcu docierają jej rodzice.

– Jak tu pięknie, panie Piotrze! – Zachwyca się pani Zofia.

– Proszę mi mówić po imieniu, będzie mniej niezręcznie – proponuję.

– Jak wolisz. Najlepsze życzenia. – Wręczają karmę i kierują się do pozostałych gości.

Zuza ich odprowadza i przedstawia reszcie. Siadają między nią a jej przyjaciółkami. Rozmowy jakoś się kleją. Jej rodzice siedzą naprzeciwko mojej mamy i babci, widzę, że złapali kontakt.

Wchodzi kelner, na tacy niesie kieliszki wypełnione szampanem. Wszyscy wstają, dzielą się lampkami, po czym zaczynają śpiewać *Sto lat*. Stukamy się szklą i siadamy. Po chwili wraca kelner i stawia wazy z kremem pieczarkowym.

Artur włącza muzykę w tle. Zajadamy się kolacją. Na drugie danie jest przygotowane kilka opcji do wyboru. Jest tego tyle, że nie jestem w stanie wszystkiego spróbować.

Po posiłku Zuza wychodzi, by po chwili wjechać na salę wózkiem z tortem. Jest dwupiętrowy, czarny ze złotymi sześciokątami. Ma bardzo nowoczesną geometryczną bryłę. Za nią wchodzi Martyna.

– Chciałam tylko powiedzieć, że wszystkie słodkości za wami przygotowała ta dziewczyna. – Wskazuje stół z deserami i przedstawia swoją dumę. – To Martyna, ma dopiero dziewiętnaście lat, a już robi takie cuda.

Rozlegają się brawa. Martyna kroi tort. Muszę przyznać, że jest bardzo smaczny. Zuza prosi, aby załoga też się poczęstowała. Podoba mi się, jak dba o pracowników. Później zaciąga mnie do słodkiego stołu i pokazuje czarną błyszczącą półkulę.

– To monoporcja. – Uśmiecha się. – Nasze hasło ratunkowe. W środku ma mus czekoladowy, żelkę malinową oraz chrupkę orzechową, polewa to mirror glaze z gorzką czekoladą.

– Nie zrozumiałem połowy słów.

– Po prostu spróbuj. – Podaje mi deser na małym talerzyku.

– Na pół? – Wracamy do stolika.

Większość gości też rozgościła się przy słodczych. Bardzo je chwala i zagadują Martynę, co jak jest zrobione. Siadamy, a ja wbijam widelczyk, jak się okazuje, w monoporcję. Biorę go do ust, a drugi kawałek podaję Zuzi.

– I jak? – dopytuje.

– Przyznaję, że pyszne.

– Martyna jest samoukiem. Czyta, ogląda filmiki i ma już tak wysoki poziom. Myślałam, czy nie wysłać jej na jakiś kurs – zastanawia się.

– To wyślij. – Wzruszam ramionami.

– Tylko, że takie kursy są dość drogie, to wydatek w tysiącach.

– To ją wyślij, jeśli uważasz, że to dobry pomysł.

– Myślę, że jeszcze bardziej by się rozwinęła.

– To inwestycja w pracownika. Weź fakturę i niech idzie – namawiam dalej.

– Tylko, że takie lepsze kursy są często dwu albo trzydniowe, w Warszawie, Krakowie albo Wrocławiu.

– Zuza, jak chcesz, to ją wyślij. A najlepiej jedź z nią. – Przygląda mi się uważnie. – Też byś pewnie chętnie poszła. Jedźcie razem.

– Serio? – Oczy jej się świecą. – Ale za siebie zapłacę sama.

– Nie irtuj mnie dziś, proszę. Wysłałam cię tam jako twój szef, więc płacę za was obie.

Chce się sprzeciwić, ale jej na to nie pozwalam.

– Bez dyskusji. Wybierz kurs, zapłać z firmowego konta i jedź.

– Może weźmiemy jeszcze Jacka.

– Nie igraj z ogniem. – Wiem, że żartuje. – Bo będę musiał wziąć cię na zaplecze. – Mrugam do niej.

– Może czas na przemowę solenizanta? – Przerywa nam Janek. – Piotr jest znany ze świetnych mów, najbardziej pamiętną wygłosił na otwarciu restauracji.

Rzucamy mu z Zuzą gniewne spojrzenie. Nie mam wielkiego wyboru. Wstaję, zapinam marynarkę, uderzam delikatnie widelcem w kieliszek. Kiedy zapada cisza, wszyscy goście zerkają w moją stronę.

– Chciałem jeszcze raz podziękować wszystkim za przybycie. Cieszę się, że mogliśmy się spotkać, że nasi rodzice mogli się poznać. Dziękuję za fanty przyniesione dla zwierząt. Ale najbardziej chciałem podziękować jednej osobie. – Patrzę z góry na Zuzkę i już widzę, że jest poirytowana, że znowu będę wspominać o niej. – Gdyby nie Zuza, to nie spotkalibyśmy się tutaj. To dzięki niej, w ogóle mam co świętować, dzięki niej, w ogóle chce mi się świętować. Miejsce, w którym się znajdujemy, to też jej zasługa. Jest sercem i głową tej restauracji. Dlatego musisz wiedzieć, że moja propozycja jest cały czas aktualna – zwracam się do niej bezpośrednio. – Po minie widzę jednak, że odpowiedź nadal brzmi „nie”.

Kręci głową, lecz się uśmiecha słodko.

– Zuza – podaję jej rękę, a ta ujmuje ją – dziękuję, za wszystko. – Schylam się i całuję wierzch jej dłoni.

Gdy siadam, zerkam na gości. Widzę, że nasze mamy i babcia mają szkliste oczy.

– Za miłość! – Wznosi toast Jan.

– Za miłość! – Wtórą reszta.

– Jak zaczniesz krzyknąć „gorzko” czy coś w tym stylu, to cię zwolnię – grożę Jankowi. Parskają śmiechem.

– Na co nie chcesz się zgodzić? – zagaduje Lilka, w jej mniemaniu szeptem, ale i tak słyhać ją na pół sali.

– Piotr chciał mi oddać restaurację – odpowiada Zuza normalnym tonem, bo widzi, że Lilka była na tyle subtelna, że wszyscy się zainteresowali.

– Jak to oddać restaurację? – dołącza się pani Sosnowska.

– Chciałem przepisać Forest na Zuzę – wyjaśniam. – To i tak jej miejsce.

– Nie przyjęłaś knajpy w prezencie? – pyta Lila.

– Oczywiście, że nie. Ja tylko zarządzam, a Forest należy do Piotra – upiera się Zuza. Patrzy uporczywie na mnie. – To twoja inwestycja. Twoje pieniądze. Koniec tematu.

Wracamy do rozmów. Czarek krąży i robi zdjęcia, choć go o to nie prosiłem. Chyba ma to we krwi. Artur jest odpowiedzialny za drinki. Robi kobietom mojito, reszcie nalewa whisky albo gin z tonikiem. Babcia poprosiła o lampkę wina.

W tle słyhać znaną melodię. Poznają od razu, Zuza postawiła na swoim, więc obejrzałem jej ulubiony film jakiś miesiąc temu. Od razu na mnie zerka i błyszczy jej się oczy.

– Tak, tym razem poznaję, *Titanic*.

– To wasza piosenka! – krzyczy Lilka.

– Nasza piosenka? – pyta zdziwiona Zuza.

– Tańczyliście do niej w sylwestra. Musicie zatańczyć.

– Tu nie ma miejsca, muzyka jest cicho... – wykręca się Zuza.

Artur w moment pogłośnia muzykę. Obok stołu jest całkiem dużo miejsca, bo stoły są przesunięte. Wstaję i wyciągam dłoń.

– Czy zaszczycisz mnie tańcem?

Wiem, że nie ma wielkiego wyboru, więc przyjmuje ofertę. Wychodzimy na środek sali, rozlegają się brawa. Nie skupiam się na ludziach wokół, tylko na niej. Obejmuję ją w talii prawą ręką, lewą trzymam dłoń. Zaczynamy bujać się w rytm muzyki.

– Zabiję Lilkę. – Przewraca oczami.

– I każdy sąd cię uniewinni.

– Janek też dobry. Przemowę wymyślił. Ciekawe, z czym jeszcze wyskoczą nasi pseudoprzyjaciele – kpi.

Łapię w palce jeden z loczków, naciągam, a kosmyk jak sprężyna skręca się z powrotem.

– Mocno pokręciłaś włosy – zauważam.

– Nie podobają ci się?

– Podobają – odpowiadam zgodnie z prawdą. – Przestałaś je prostować. – Opuszcza wzrok.

– Wiesz czemu – mamrocze ledwo słyszalnie.

– Lubię cię w prostych.

Podnosi na mnie wzrok.

– Nie dlatego – uspokajam ją. – Im dłużej cię znam, tym mniej wspólnych cech widzę. Czasem wydaje mi się, że zobaczyłem wasze podobieństwo dlatego, że obie was pokochałem od pierwszej chwili. – Zuza intensywnie mi się przygląda. – Jak Matylda się urodziła, to jej nie trawiłem. Dopiero jak trafiła do szpitala, w wieku trzech miesięcy, kiedy miała silną kolkę, zrozumiałem, jak kocham tę żołą. Ciebie też pokochałem od razu, ale pogodziłem się z tym uczuciem po jakimś czasie. – Opieram czoło o jej czoło i przymykam oczy. – Nawet nie wiesz, ile zmieniłaś w moim życiu, małe. Miałem wszystko poukładane, a potem zjawiłaś się ty i zaszła tak nagle zmiana planów.

Nie myśląc za wiele, zbliżam się ustami do jej warg i całuję. Zuza od razu odwzajemnia pocałunek. Po jej policzku spływa pojedyncza łza. Wyciera ją szybko. Za sobą słyszymy wiwaty, oklaski oraz gwizdy. Bardzo dojrzałe zachowanie poważnych ludzi.

– Artur, a ty nie zatańczysz ze swoją dziewczyną? – Chcę jakoś odwrócić uwagę od nas.

Lilka porywa go na parkiet. Wstają też rodzice Zuzy i znajomi mojej mamy. Paweł próbuje wyciągnąć Czarka.

– Zatańcz ze swoją mamą – sugeruje Zuza. – Ja pogadam z twoją babcią.

Zmierzam do mamy. Przy stole został jeszcze Janek i Miśka.

– Janku, pozwolisz, aby dama siedziała sama? – Staram się mu dogryźć.

– Nie chciałbym się narzucać. – Uśmiecha się do Michaliny.

Wstaje i prosi ją do tańca. Jest na tyle wysoki, że Miśka pomimo szpilek sięga mu do połowy głowy. Z jej wzrostem znalezienie takiego faceta to wyczyn.

Zuza przysiadła się do mojej babci i zaczyna o czymś gawędzić. Ja zapraszam mamę. Bujamy się wokół innych par. Nie sądzę, aby tańce były w planach. Kochana Lilianna. Jacek zaczyna zbierać talerze po deserach i szykować zimną płytę.

– Cieszę się, synku – odzywa się mama. – Zawsze się zarzekałeś, że nie chcesz mieć rodziny. Po tym, co spotkało Matyldę, trochę cię rozumiałam.

– Powinna być tu dziś z nami. – Od kilku miesięcy częściej pozwalam sobie myśleć o siostrze. Nie udaję, że nigdy nie istniała. Do tej pory tak było mi łatwiej.

– Pokochałaby Zuzię.

– Jej ciężko nie kochać – stwierdzam, a mama patrzy w jej kierunku.

– Naprawdę chciałaś oddać jej całą restaurację?

– Czemu nie?

– Zawsze narzekałaś, że dziewczyny chciały od ciebie pieniędzy.

– Jak widzisz, Zuza nie chce. Robi mi wyrzuty o każdy droższy prezent.

– Sukienki też nie chciała przyjąć – wspomina mama. – Pięknie w niej wygląda.

– Zawsze pięknie wygląda – poprawiam ją.

– Nie sądziłam, że kiedyś tak się zakochasz. Może jednak doczekam się jeszcze wnuków. – Już wiem, co czuje Zuza, gdy słyszy takie uwagi.

– Sonia ci nie wystarcza? – Żartuję.

- A tobie wystarcza? – Zaskakuje mnie mama.
- Zuza mi wystarcza – mówię, co czuję.
- Odbijany? – zaczepia nas pan Zenon.

Oddaję mamę w jego ręce, a sam tańczę z mamą Zuzy. Chwali restaurację, dziękuje za zaproszenie oraz za to, jak traktuję jej córkę. To miła kobieta. Lubię rodziców mojej dziewczyny. Chciałbym jeszcze pogadać z jej tatą, ale poczekam na lepszy moment.

Po zakończonej piosence dziękuję pani Sosnowskiej za taniec i idę do stołu. Na parkiecie zostaje kilka par. Widzę, że Jan prowadzi ożywioną rozmowę z Michaliną. Może mu się dzisiaj poszczęści. Też nie potrafi ułożyć sobie życia po stracie Matyldy. Ma jedną znajomą, z którą umawia się od czasu do czasu na seks. Kilka razy próbował szczęścia w związku, ale zawsze szybko się wszystko kończyło. Uznał, że woli się nie angażować kolejny raz. Więc może niech się chociaż zabawi.

Na stole pojawiły się różne przekąski, sałatki, koreczki, sery. Czarek robi zdjęcia, pewnie jutro będą na portalach społecznościowych. Niech działa, reklama dźwignią handlu.

Po kilku drinkach na parkiecie królują Korzeckie oraz moja Zuza. Przyjaciele mamy poszli wcześniej, Paweł i Czarek też musieli iść koło dziesiątej, bo następnego dnia mają jakąś sesję dla innego klienta. Rodzice Zuzy dosiedli się do mojej mamy i babci, ja piję drinka z Arturem i Jankiem.

- Chyba siostra mojej dziewczyny wpadła ci w oko – zaczyna Artur, drocząc się z Jankiem.

- Michalina? Jest piękna, wiadomo – stwierdza Jan.

- To rozrywkowa dziewczyna – docinam.

- Na pierwszy rzut oka – dodaje Artur. – Trochę ją znam i myślę, że ma pecha do facetów. W takim opakowaniu mało kogo interesuje, co ma do powiedzenia.

- Przecież to bardzo inteligentna kobieta. To ona prowadziła tę ostatnią głośną sprawę. – Przytacza historię jakiegoś procesu, o którym podobno huczało. Jakoś ominęły mnie te informacje.

Widzę, że tata Zuzy poszedł w stronę baru, postanawiam wykorzystać moment i łapię go na osobności.

Kiedy kończymy rozmowę, podchodzi do nas już lekko wstawiona Zuza.

- Dobrze się bawisz? – pyta, obejmując mnie w pasie.

- Tak, ale wolałbym już być z tobą sam na sam. – Zniżam głos.

- W domu mam dla ciebie niespodziankę – mówi i unosi znacząco brwi.

- Nie jedziemy po imprezie do domu. – Jest zaskoczona moją zmianą zamysłów.

- Jak to? Tam mam dalszą część imprezy! – Irytuje się.

- Jedziemy wszyscy do hotelu. Goście mają pokoje na przedostatnim piętrze, a my na samej górze. Wielki apartament tylko dla nas. – Obejmuję ją.

- Myślałam, że u góry jest tylko sala bankietowa.

- Tak plus trzy apartamenty VIP. Jeden z nich jest mój prywatny, jak w każdym moim hotelu.

- Ile razy z niego skorzystałaś? Z innymi panienkami? – Mruży oczy i zaciska usta.

- Ani razu. – Zbliżam się do jej ucha. – Dziś go rozdziejemy.

- Nie mam ubrań ani kosmetyków.

- Spakowałem cię.

- Ale w domu mam coś dla ciebie – upiera się Zuza.

- Co takiego?

- Prezent. – Uśmiecha się uwodzicielsko.

– Miało być bez prezentów.

– To coś praktycznego, ale jest też druga część. – Unosi uwodzicielsko brew. – Kupiłam bieliznę. – Zerka na mnie spod przymrużonych powiek.

– Hm... Nie wiedziałem. – Wzdycham. – Jaka?

– Czerwoną. – Oblizuje zmysłowo usta.

– Kurde... Możemy po drodze do hotelu zajechać do domu. – Proponuję.

– To nie jest po drodze, tylko w zupełnie innym kierunku. Wydłużymy trasę o jakąś godzinę. Nie będę tyle czekać. – Zuza łapie mnie za pośladek i mocno ściska.

– To musimy przełożyć tę bieliznę na inną okazję. – Sugeruję nie do końca zadowolony z obrotu spraw.

– Może na moje urodziny.

– Za dwa miesiące? Oszalałaś, że będę tyle czekać. Już sobie wyobrażam, jak będziesz się prezentować w czerwieni. Jutro. Jutro ją włożysz.

– Zobaczymy – drażni się ze mną. – Może włożę ją w poniedziałek do pracy i wpadnę do gabinetu podpisać faktury. Jedna mi spadnie...

– Stop! Bo zaraz będziemy mieli problem. – Zerkam w dół. – Nie będę paradował z erekcją na swojej imprezie.

– Ciągłe paradeszcz z erekcją. – Wzrusza ramionami.

– Przy tobie, a to różnica.

– Przepraszam, mogę przeszkodzić?

Podchodzi do nas Martyna, a Zuzka kiwa głową i mnie puszcza. – Zuza, zrobiliśmy to, o co prosiłaś. Mamy już iść i rano posprzątać, czy czekać do końca?

– Nie, nie. Idźcie już do domu, tak jak się umawialiśmy. Dziękujemy za wszystko.

– A co zrobić z pozostałymi słodyczkami? Na stole jest niewiele, ale zostało jeszcze trochę w lodówce.

– Mówiłaś, że jutro przyjeżdżają twoi rodzice w odwiedziny. Weź sobie, zjecie do kawy. Możesz się podzielić z Agatą i Jackiem.

– Ale... – dziewczyna zerka na mnie – to wasze jedzenie, my nie możemy.

– Martyna, my tego nie zjemy. Weź i nie dyskutuj. Zapakuj nam tort, a resztę proszę zabrać – nalega Zuza.

– Dziękujemy. – Opuszcza wzrok i odchodzi. Jest tak nieśmiała i skromna, a przy tym bardzo zdolna. Rozumiem, dlaczego Zuza tak ją chwali. – Pójdę już.

– Poczekaj – wołam, na co odwraca się zestresowana. – Jak ci się tutaj pracuje? – zagaduję, a Zuza nas obserwuje.

– Bardzo dobrze. Wiem, że jeszcze się muszę dużo nauczyć, ale...

– Mam dobre wieści. Jedziesz z Zuzą na kurs cukierniczy. – Patrzy na mnie wielkimi oczami. – Musicie tylko wybrać miejsce oraz czas. I myślę, że należy ci się jakaś premia.

– Dziękuję – duka.

– Nie ma za co, zasłużyłaś.

– Dziękuję – powtarza. – Wszystkiego najlepszego.

Odchodzi w stronę kuchni. Zuza łapie mnie pod rękę.

– Jesteś cudowny, wiesz? – Odprowadza Martynę wzrokiem. – Dziękuję, to wiele znaczy dla tej dziewczyny.

– Podziękujesz mi potem. Myślę, że możemy też wysłać ją na te studia. Mamy takie możliwości jako firma. – Przygląda mi się zdziwiona. – Chcesz zatańczyć?

Bawimy się do północy. Babcia chciała wyjść wcześniej, więc moja mama i rodzice Zuzy zabrali się z nią. W hotelu dostali instrukcje, jak mają ich przyjąć. Zostaliśmy z Korzeckimi, Arturem i Jankiem.

Impreza wymknęła się trochę spod kontroli, wszyscy jesteśmy mocno wstawieni. Dziewczyny są coraz głośniejsze, ręce Artura są coraz bardziej aktywne na plecach i tyłku Lilki. Michalina nie odstępowała Janka, a on jej, cały czas o czymś gadają. W końcu zarządzam, że czas się zbierać. Nie chcę, aby Zuza się całkiem upiła, bo wtedy będą nici z dalszego ciągu zabawy.

Ogarniamy salę, choć rano mają to zrobić ludzie z restauracji. Nie chcemy jednak zostawić po sobie całkowitego chaosu. Zuza z dziewczynami chowa pozostałe jedzenie do lodówek, a my ustawiamy stoły i krzesła. Pakujemy naczynia do zmywarki. Wózek z rzeczami dla schroniska chowam na zapleczu. Zamykamy restaurację, uzbrajamy alarm i w końcu jedziemy do hotelu.

Wjeżdżamy razem windą. Wsiadamy na przedostatnim piętrze i odprowadzamy resztę pod ich drzwi. Miśka dostaje ostatni pokój na piętrze, obok będzie Janek, a dalej Lilka z Arturem. Po drugiej stronie korytarza rozlokowana jest reszta. Zostawiamy znajomych i udajemy się do windy. Kiedy drzwi się prawie zamykają, słyszymy, jak Miśka zwraca się do Janka:

– Może wejdiesz na drinka?

Wybuchamy śmiechem. Oboje wiemy, co miała na myśli przez „drinka”.

Dojeżdżamy do ostatniego piętra, biorę naszą walizkę i prowadzę Zuzę do apartamentu. Jest w rogu budynku, ma dwie przeszklone ściany. Okna sięgają od podłogi aż do sufitu. Za nimi rozciąga się panorama oświetlonego miasta.

Wchodzimy, a Zuza od razu się rozgląda i zachwyca widokiem. Ja patrzę tylko na nią.

– Pięknie to wygląda. Poważnie nigdy tu nie nocowałeś?

– Nigdy.

– To po co ci ten pokój?

– Tak na wszelki wypadek.

– Taki jak ten?

– Na przykład.

Pokój jest urządony dość standardowo. Ma duże łóżko, biurko, małą kanapę oraz dwa fotele. Dużym atutem jest obszerny pokój kąpielowy. Wanna z jacuzzi, prysznic i przeszklona ściana. Można siedzieć w wannie, napawając się panoramą miasta.

Zuza stoi oparta dłońmi o szybę i spogląda w dal. Łapie się jedną ręką za kark i kręci głową.

– Boli cię coś?

– Trochę plecy.

– Dużo ostatnio pracowałaś. Chodź zrobię ci masaż – proponuję.

– Chyba ja tobie. – Odwraca się. – To twój dzień.

– Więc się ze mną nie kłóć. Połóż się na łóżku. Tylko zdejmij sukienkę i buty.

Wchodzę do łazienki, gdzie znajduję jakiś olejek. Wracam, moja dziewczyna leży rozciągnięta na plecach wzdłuż łóżka. Ręce ma nad głową, oczy przymknięte. Ma na sobie tylko czarne majtki oraz pończochy. Stoję i się przyglądam. Kiedy mnie zauważy, uśmiecha się.

Zdejmuję marynarkę, koszulę i spodnie. Zostaję w samych bokserkach, które robią się już za ciasne z przodu.

– Odwróć się na brzuch i rozluźnij.

Przekręca się wokół własnej osi. Teraz widzę jej gładkie plecy i kształtną pupę. Podchodzę do łóżka, łapię za bieliznę, ściągam jej majtki. Między nogami już zbiera się wilgoć, choć jeszcze jej nie dotknąłem. Lubie mieć świadomość, jak na nią działam.

Klękam, rozsuwam jej nogi i siadam między kolanami. Widok jest zniewalający. Już mógłbym ją mieć. W tej pozycji jest taka bezbronna. Nalewam trochę olejku na dłoń, rozcieram o drugą i rozgrzewam ręce, zanim ją dotknę.

Przesunęła włosy na jeden bok i ułożyła dłonie pod brodą. Zaczynam ją masować. Najpierw kark oraz łopatki. Ugniatam, robię kółka, uciskam napięte mięśnie. Przechodzę niżej na lędźwie i powtarzam ruchy. Lekko się wierci, mrużąc uroczo. Czuję, jak się rozluźnia pod moim dotykiem.

Dochodzę do krzyża, masuję okolice pośladków. Zsuwam się coraz niżej. Dotykam zgrabnej pupy, przejeżdżając palcem po jej szparce. Wciąga gwałtownie powietrze. Wracam do pleców i tak raz za razem zsuwam rękę w jej drażliwe miejsca.

Z każdą chwilą jest bardziej pobudzona, wypina tyłek, prosząc o więcej. Coraz ciężiej mi nad sobą panować. Biorę jedną z poduszek, unoszę jej biodra i wsuwam pod nią. Mam teraz jeszcze lepszy dostęp do cipki.

- Proszę... - jęczy. - Nie rób tego już dłużej.
- O co prosisz? - Nie przerywam masażu.
- Zrób to w końcu.
- Powiedz mi, co mam zrobić, maleńka - pogrywam z nią.
- Weź mnie! - Zdejmuję bokserki.
- Mam to zrobić delikatnie i powoli?
- Nie. Mocno. Szybko! - dyszy.

Wsuwam się pewnie w ciasną szparkę i prawie od razu dochodzę. Muszę się zatrzymać, żeby zapanować nad własnym ciałem. Po kilku sekundach zaczynam się poruszać. Zgodnie z życzeniem Zuzy jestem gwałtowny i zdecydowany. Sięgam ręką do łechtaczki, drugą uciskam pośladki. Zuza jęczy w pościel.

Łapię ją za biodra i unoszę do góry tak, aby klęknęła. Też podnoszę się do klęku i posuwam ją mocno od tyłu. Jedną ręką stymuluję czuły punkt, drugą drażnię okolice odbytu, ale nie wsuwam się do środka. Zuza leży klatką piersiową na łóżku, ręce ma nad głową, więc jest bardzo wypięta, co umożliwia pełną penetrację.

- Och... tak. Mocniej - błaga. - Piotr! Mocniej! - Jest wyjątkowo głośna. - Szybciej! - krzyczy.

Poruszam się tak szybko, jak tylko mogę. Nie przestaję zaspokajać jej rękami, a ona jęczy rozkosznie coraz bardziej. W tej pozycji jest taka seksowna.

- Piotr! Nie przerywaj. Zaraz dojdę, nie przerywaj - woła na całe gardło i podnieca mnie tym niemiłosiernie. - O, kurwa!

Całym jej ciałem wstrząsają silne spazmy orgazmu. Przy każdym moim ruchu krzyczy kolejny raz. Czując tak silne skurcze na penisie, sam finiszuję. Spuszczam się w niej i czuję ciepło zalewające jej wnętrze.

Wysuwam się, choć chętnie bym jeszcze został. Zuza opada bezwładnie na materac. Ręce ma rozłożone na boki, włosy rozsypane wokół głowy, nogi nieco ugięte w kolanach. Lekko przełożyła się na bok. Uśmiecha się, ale po jej policzku spływa pojedyncza łza.

- Coś ci się stało? - Dopadam do niej. - Zrobiłem ci coś?
- Nie. - Kręci głową i drży na całym ciele. - To chyba z emocji. - Łapie łapczywie powietrze.

Trzyma się ręką za głowę.

- Do tej pory żadna nie płakała mi po seksie.
- Może żadna cię nie kochała, tak jak ja. - Uśmiecha się pięknie.
- Na pewno. Zaraz wracam.

Idę do łazienki, wycieram resztki spermy z mięknącego członka. Puszczam gorącą wodę do wanny, wlewam jakiś płyn. Od razu zaczyna się tworzyć piana. Zapalam wszystkie świece, jakie udaje mi się znaleźć i gaszę światło. Wracam do sypialni, gdzie zastaję moją kobietę w takiej samej pozycji, w jakiej ją zostawiłem. Poświata księżycy pada na jędrne ciało, podkreślając krzywiznę bioder.

– Jak się czujesz? W porządku? – pytam.

– Mhm...

– Wszystko dobrze?

– Mhm...

– Tyle masz mi do powiedzenia?

– Mhm... Psujesz moment.

– Jaki moment?

– Rozkoszy.

– Chodź, przedłużymy go jeszcze trochę.

Niechętnie się podnosi i idzie za mną do łazienki. Blask świec odbija się w jej pięknych niebieskich oczach.

– Och... – wzdycha. – Cudowny widok – mówi, patrząc na pachnącą wannę, świece i panoramę.

– Zgadzam się – odpowiadam, patrząc na nią.

– Wezmę tylko gumkę do włosów.

Wraca po chwili całkiem naga, włosy upięła na czubku głowy w niedbały kok. Pojedyncze loczki wystają wokół twarzy. Wchodzi ostrożnie do wanny. Siadam naprzeciwko niej, zanurzając się w ciepłej wodzie. Z boku mamy taflę szkła i uliczne światła.

– Czemu mi się tak przyglądasz? – Przekrzywia głowę.

– Zastanawiam się, czemu płakałaś. – Martwi mnie, że znów coś ją boli i się nie przyznaje.

– Tłumaczyłam, z emocji.

– Nie znajdę jutro na tobie żadnych siniaków? – upewniam się.

– Nie sądzę. A nawet jeśli, to było warto. – Oblizuje usta. – Jestem bardzo szczęśliwa. Chyba dlatego poleciała mi łza. Do tego jeszcze taki orgazm, było tego po prostu za dużo. Wzruszyłam się mimowolnie, tyle.

– Jesteś szczęśliwa?

– Nie widać? – Promienieje. – Nigdy nie sądziłam, że można kogoś tak mocno i tak szybko pokochać. Mam przy tobie wszystko. Wcześniej miałam pracę, którą uwielbiam, rodzinę, przyjaciół. A przy tobie... Czuję się sobą. Nie wiem, jak to wyjaśnić.

– Jak byś była w domu? – Pomagam dobrać słowa.

– To chyba dobre określenie.

– Bo ja właśnie tak czuję się przy tobie. Jakbym w końcu był tam, gdzie powinienem. Zostań ze mną.

– Przecież jestem. – Chlapie pianą w moją stronę.

– Zamieszkaj ze mną. Na stałe.

– Mieszkamy razem od dłuższego czasu. Ile dni mnie nie ma? Kilka w miesiącu. Knajpa w Szczyrku działa prawie beze mnie. Z jednej strony mnie to dobija, z drugiej cieszy, że się kręci. Ale nie prosz, żebym w ogóle tam nie jeździła. Tego nie mogę zrobić.

– Wiem, ale nie lubię, jak wyjeżdżasz.

– Możesz jeździć tam ze mną, za każdym razem – proponuje.

– Musimy popracować nad grafikami.

– Poza tym dobrze trochę potęsknić. – Przygryza wargę. – Tak mogę ci się znudzić.
– Nigdy mi się nie znudzisz.
– Nigdy nie mów nigdy. – Zamyśla się. – Myślisz, że jeśli bylibyśmy już tylko we dwójkę, to możemy być szczęśliwi? Sami? – Patrzy błyszczącymi oczami.
– Myślę, że to zależy tylko od nas. Wiem, co cię gnębi, ale będziemy się tym martwić, jak przyjdzie na to czas. Ty mi wystarczasz do szczęścia, maleńka.
Kiwa głową. Zarządzam, że czas wychodzić z wanny, bo woda ostygła. Wycieramy się i gaszę świecę. Zuzia zmywa makijaż, myjemy zęby i zmierzamy do sypialni.
– Druga runda? – Zmysłowo kładzie się na pościeli.
– Z ciężkim sercem muszę odmówić. Jest po trzeciej, a na dziesiątą mamy być na śniadaniu. Widzę, że jesteś już zmęczona.
– Po prostu powiedz, że nie masz siły. – Wsuwa się pod kołdrę.
– Mogłabyś coś nałożyć? – Patrzy na mnie zdziwiona. – Nie mogę zasnąć, jak jesteś obok naga. Prycha, wstaje i szuka czegoś w torbie. Naciąga moją koszulkę oraz figi, po czym wraca do łóżka. Wkładam czyste bokserki i kładę się obok.
– Chcesz być dzisiaj dużą łyżeczką? – pytam, odpowiada śmiechem i skinieniem głowy.
– Przy tobie to bardziej chochelką.
Odwracam się plecami, czekam, aż jej małe ciało przylgnie do mnie. Obejmuje mnie ręką w pasie, twarz wtula w szyję. Powoli zapadam w sen.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DZIEWIĄTY

Piotr

Budzik dzwoni niemiłosiernie głośno po godzinie dziewiątej. Odczuwam skutki wypitego alkoholu i krótkiego snu. Zuza naciągnęła kołdrę na głowę i mruczy coś pod nosem.

- Pobudka. – Delikatnie ciągnę nakrycie.
- Jak to ze mnie zdejmiesz, to zginiesz – marudzi spod kołdry.
- Ależ jesteś urocza z rana.
- Która godzina, do cholery?
- Po dziewiątej. Za pół godziny musimy wyjść z pokoju.
- Obudź mnie za dziesięć minut – fuka.
- Może szybki numerek?
- Policz do trzech i pacnij się w czoło.

Wstaję, śmiejąc się pod nosem. Nie wiem, jak ona to robi. Jeśli ma jakieś obowiązki, to może spać cztery godziny, zerwać się o świcie i być w pełni sił. A jeżeli ma luźny dzień, to nie potrafi wstać z łóżka.

Wracam do sypialni po porannej toalecie. Zuzka dalej jest zakopana w pościeli. Ostrożnie siadam na brzegu łóżka i łapię ją za ramię.

- Zuzia, nie chcę zostać rozszarpany, ale musisz już wstać.
- Dasz mi pić?

Chyba nie tylko mi alkohol dał się we znaki. Podaję jej szklanekę z wodą, wypija duszkiem całą. Zwleka się z łóżka i już po sekundzie znika w łazience. Wraca po paru minutach. Pomalowała lekko rzęsy, poprawiła włosy, nadal są mocno skręcone. Zakłada to, co jej przygotowałem.

– Nie miałam w szafie krótszej spódnicy? – Naciąga czarną miniówkę. Do tego wkłada różową bluzkę oraz trampki.

- Ładnie dobrałem stylizację? – Mierzę ją wzrokiem.
- Nawet nie wiedziałam, że mam taką krótką spódniczkę.
- Trochę mi zajęło wyszperanie jej z dna szafy. Gotowa?
- Ja tak, ale ty...

Stoję przed nią prawie nago. Wciągam szybko czarne spodnie, niebieską koszulkę i buty. Wychodzimy, trzymając się za ręce. Poprosiłem o przygotowanie śniadania w sali konferencyjnej na naszym piętrze. Stół jest na szesnaście osób, nie miałem pewności, czy wszyscy będą, jednak wolałem mieć zapas.

Dołączamy do reszty jako ostatni. Witamy się z wszystkimi. Rodzice z babcią zajęli jeden koniec stołu i dyskutują żywo. Siostry siedzą obok siebie i wołają Zuzę. Ja dołączam do Janka i Artura. Ten ostatni przeprosza nas, bo akurat w tej chwili zadzwonił telefon. Musi odebrać, to ktoś z siłowni.

- Stary! – odzywa się Janek zniżonym głosem. – Weź ty więcej nie dawaj mi pokoju pod wami. Kurwa! Bałem się, że mi tynk na głowę spadnie. – Czuję się lekko zmieszany, słysząc jego słowa.
- O co ci chodzi?
- O co mi chodzi?! Nie wiedziałem, że mała Zuzia jest taka głośna w łóżku.

– Było nas słyhać? – Zaciskam wargi.
– Ja pierdole, jak skończyliście, to miałem poczucie, że muszę zająrać. Czułem się, jakbym tam był razem z wami. „Piotr, mocniej, szybciej” – przedrzeźnia nas, robiąc przy tym głupie miny. Parskam śmiechem.
– Nie sądziłem, że to się tak poniesie.
Zerkam na Zużę, dyskutującą z siostrami. Zakrywa twarz dłonią, otwiera szeroko oczy i spogląda na mnie. Pewnie właśnie dostała podobną relację. Uśmiecham się do niej szeroko.
– Nie wiem, co jej tam robiłeś, ale cud, że to przeżyła – kontynuuje mój przyjaciel.
– Dobra, nie przesadzaj. – W tym czasie wraca Artur.
– Wy też słyszeliście pokaz z góry? – pyta go Janek.
– Było coś słyhać, ale nie jakieś słowa i ciężko określić, skąd dochodziły. To wy? – Zerka na mnie.
– Podobno – odpowiadam rozbawiony.
Podają śniadanie, więc zaczynamy nakładać sobie porcje.
– Ty lepiej powiedz, jak ci smakował drink u Michaliny – zwracam się do Janka.
– Normalnie. Wypiliśmy po małej szkockiej, potem poszedłem do siebie.
Obaj z Arturem przestajemy jeść i patrzymy na niego osłupiali.
– Serio?
– No tak. – Wzrusza ramionami. – Pogadaliśmy, było miło. Miałem oczywiście ochotę na więcej, ona chyba też. Ale to przyjaciółka twojej dziewczyny, a siostra twojej. – Wskazuje nas po kolei. – Pewnie się jeszcze kiedyś spotkamy i nie chciałbym, aby sytuacja między nami była napięta, bo nie utrzymałem fiuta w gaciach. Poza tym Michalina to inteligentna dziewczyna i nie zasługuje, żeby ją wykorzystać.
– Myślę, że oboje jesteście dorośli i wiecie, co robicie.
Nakładam kolejną porcję jajecznicy, po chwili zmieniamy temat.

Zuza

– Miśka, błagam, powiedz, że żartujesz – piszcze nienaturalnie wysokim głosem do przyjaciółki.
– Poważnie, darłaś się jak opętana. „Nie przerywaj, zaraz dojdę”. Po wszystkim nie wiedziałam, czy jestem bardziej podniecona, czy zniesmaczona, że byłam tego świadkiem.
– Boże... – Zakrywam twarz dłońmi. – Przepraszam.
– Nie masz za co. Dobrze się bawiliście. – Macha ręką. – Ile razy się bzykaliście?
– Raz.
– Naprawdę? Widać Piotruś może długo. – Rzuca mu ukradkowe spojrzenie. – Trwało to w nieskończoność. Już chciałam iść zobaczyć, czy nic ci nie jest. – Śmiejemy się we trzy.
Podają śniadanie, więc zaczynamy jeść i gadamy dalej.
– Lilka, a u ciebie też było słyhać? – dociekam.
– Jakieś przytłumione głosy, nic specjalnego.
– Myślisz, że po drugiej stronie korytarza się niosło? – Wskazuję na rodziców głową.
– Nie sądzę – uspokaja mnie Lilka. – Pokoje Michaliny i Janka są bezpośrednio pod wami, chyba tylko im się oberwało.
– No właśnie, Miśka – zwracam się do niej. – To czemu ja was nie słyżałam?
– Kogo? – Wydaje się zdziwiona.

– Nie udawaj, widzieliśmy, że Janek do ciebie poszedł.
– Był u ciebie?! – piszczy Lilka.
– Ciszej! – upomina ją siostra. – Właśnie miałam cię pytać – zwraca się teraz do mnie. – On ma jakąś żonę, dziewczynę?
– Nie, z nikim się nie spotyka. A co?
– Zaprosiłam go na drinka i wiecie co? – Nachyla się do nas. – On, kurwa, przyszedł na drinka i poszedł.

Chichoczymy z Lilą. Miśka kontynuuje:

– Normalnie dałam mu szklanę, usiadłam na łóżku, pokazałam, żeby usiadł obok, a on poszedł na kanapę. Rozmawialiśmy, dopił, podziękował i wyszedł. Jeszcze cmoknął mnie w rękę przy drzwiach.

– Może nie odczytał intencji – sugeruję.

– Myślę, że dość wyraźnie dawałam znać, że możemy się lepiej poznać. Robiłam to, co zawsze, a on mnie olał.

– Czyżby to pierwszy facet, który oparł się twoim wdziękom i bronił swojej cnoty?! – drwię z niej.

– Widziałam, że ma ochotę, patrzył mi w dekolt ukradkiem, w tańcu raz wyczułam jego delikatny wzwód, a jak zostaliśmy sami, to nie skorzystał. – Miśka jest w szoku.

– Może to gentleman – podpowiada Lilka.

– Chyba ostatni na Ziemi – prycha jej siostra. – I jeszcze trafił się akurat mnie!

– Przecież chciałaś, żeby był w końcu ktoś, kto zainteresuje się tobą, a nie tylko wyglądem – przypominam.

– Fakt, że miło się rozmawiało. Zainteresował mnie kilkoma kwestiami prawnymi, ale rozczarował mnie brak finału. – Zamyśla się.

– To się nazywa gra wstępna, kochanie. – Żartuję.

Kończymy posiłek, Piotr wstaje, chrząka i zerka na zegarek.

– Na dwunastą zapraszam wszystkich na basen. Mamy całą strefę relaksu dla siebie na dwie godziny. Sauna, jacuzzi, basen, a także leżaki. Jeśli ktoś nie ma stroju, to recepcja załatwi. W pokojach macie szlafroki i ręczniki.

Rozchodzimy się do pokoi, zatrzymaliśmy się jeszcze przed windą, bo chwilę rozmawiałam z Michaliną. Lilka uciekła z Arturem do pokoju. Dołączył do nas Janek i poprosił:

– Tylko nie pieprzcie się teraz, błagam! Dajcie ludziom żyć! – Przewraca oczami.

– Nie zazdrość! – Piotr pociąga mnie za rękę w stronę apartamentu. – Może zrób nam z kimś konkurencję piętro niżej.

Widzę, jak Michalina robi się czerwona. Zostają we dwójkę przed windą, a my znikamy w pokoju.

– Czyli u Janka też było słyhać? – Łapię się za głowę.

– U dziewczyn też?

– Tylko u Miśki. Ich pokoje są bezpośrednio pod nami. Kto budował ten hotel? – dogryzam mu.

– Ciesz się, że nie ulokowałem pod nami twojego taty. Na pewno dziś bym dostał w twarz. – Śmiejemy się.

– Czemu mnie nie powstrzymujesz, kiedy jestem tak głośno?! – Robię mu wyrzuty.

– Mam ci odbierać przyjemność? I sobie przy okazji? – Klepie mnie w tyłek. – Wolę, jak krzyczysz przeze mnie, nie na mnie.

– A kiedy ja niby na ciebie krzyczę? – Podnoszę głos. – No kiedy? – dodaję szeptem.

– Pamiętasz, jak pomieszałem w domu zioła? Albo nie odwiesiłem ręcznika na miejsce? Albo ułożyłem dużą patelnię na małej, a nie odwrotnie? Albo...

– Dobra, rozumiem przykłady. Mam psychozę. Ale po to było szkolenie! Żebyś wiedział, gdzie co ma być. – Kręci głową z dezaprobatą. – Nie mam stroju kąpielowego. – Zmieniam temat.

– Zapakowałem. – Wskazuje torbę. – Chodź do mnie. – Kładzie się na łóżku i wyciąga rękę.

– Nawet o tym nie myśl. – Unoszę dłoń.

– Chciałem się tylko przytulić. – Wysuwa język. – Będziemy cicho tym razem.

Podchodzę, ale siadam po drugiej stronie łóżka. Pytam, co mówił Jan o spotkaniu z Mišką. Wymieniamy się informacjami. Postanawiam się nie wtrącać, choć uważam, że pasowałiby do siebie.

Piotr przysuwa się niebezpiecznie i zaczyna się do mnie dobierać.

– Zaraz mamy wychodzić do strefy relaksu. – Próbuję się wykręcić.

– Od kiedy ty lubisz chodzić na basen?

– Od kiedy wyłowił mnie przystojny brunet.

– Mamy jeszcze ponad godzinę – mówi i pokazuje mi zegarek. – Będę pilnował, żebyś była cicho. Zawsze możemy zatkać ci czymś usta. – Przyciąga mnie do siebie, po czym kładzie się na mnie i namiętnie całuje.

Powiem krótko. Przekonał mnie.

Jestem cichutko, choć ciężko nad sobą panować przy takim mężczyźnie. Po wszystkim ubieramy się w stroje, Piotr spakował mi czarne bikini, które bardzo lubię. On wkłada szare kąpielówki. Związuję włosy na czubku głowy, aby było mi wygodnie. Narzucamy na siebie szlafroki, zabieramy ręczniki i kierujemy się do windy, strefa SPA znajduje się na dole hotelu.

– Moja mama była wczoraj nad wyraz taktowna, udało jej się nie strzelić żadnej gafy – zauważam wesoło.

– Daj jej jeszcze szansę, dziś też jest dzień – droczy się Piotr.

Na basenie jesteśmy punktualnie. Strefa relaksu jest całkiem duża. Oprócz sporego basenu jest jeszcze malutki, płytki brodzik i jacuzzi. Stąd wchodzi się do części z saunami. Pomieszczenie jest wyciszone, w tle słychać kojącą muzyczkę. Można skorzystać z trzech rodzajów saun. Jest ciepło i spokojnie. W wyciszonej strefie rozstawione są leżaki.

Wszystkie kobiety wpakowały się do jacuzzi, dołączam więc do nich. Nawet babcia dała się namówić na zejście z nami. Piotr udaje się w kierunku panów. Mój tata pływa sobie leniwie, a Artur rozmawia z Jankiem przy brzegu. Znali się wcześniej z pracy, ale nie widziałam, żeby mieli jakiś większy kontakt, a tutaj znaleźli wspólny język.

Moja mama nie może się nachwalić Piotra. Jak tu ładnie, jaki przedsiębiorczy, jak miło, że ich zaprosił, że taki grzeczny.

– Nie wiem, czy on taki grzeczny – Miśka szepcze cicho. Szturcham ją w bok.

– To nasz pierwszy wyjazd od jakichś dwóch lat – ciągnie mama. – Kiedy Zenek kończy jedną budowę, od razu zaczyna drugą i tak w kółko. Za granicę się boimy, ale nawet posiedzieć trochę w takim hotelu to zawsze miła odmiana.

– To przyjedźcie do Wisły – rzuca babcia.

– Świetny pomysł! – podłapuje Gloria. – Zosiu, namów męża i umówimy się w hotelu u Marii na jakiś weekend. Może dzieci też do nas wpadną. – Cieszę się, widząc, jak się dogadują. Nie zauważyłam, że przeszli wszyscy na „ty”. – Albo możemy wybrać inny hotel Piotra.

– To ma ich kilka? – dziwi się mama.

– Tak, nie chwalił się? – pyta Gloria. – Nie lubi mówić o interesach.

– Bo to skromny chłopak. – Kiwa mama.

– Idziemy do sauny? – proponuje nagle Lilka.

Ostatecznie wybieramy się we trzy, mamy i babcia zrezygnowały. Decydujemy się z dziewczynami na suchą saunę, rozkładamy ręczniki na drewnianych ławeczkach i oddajemy się błogiemu lenistwu.

– Widziałyście ciało Janka? – zaczyna powoli Michalina. – Ma figurę pływaka. Jest taki wysoki. Wczoraj byłam na obcasie i nie byłam od niego wyższa.

– Artur ostatnio jeszcze więcej ćwiczy przez tę pracę na siłowni. Widać na nim każdy mięsień – rozmarzonym głosem dodaje Lilka.

– A ja codziennie w pracy mogę sobie podziwiać te męskie ciała na obiedzie – dodają. Śmiejemy się wszystkie. – Skoro Jan ci się podoba, to go gdzieś zaprosz – podsuwam Michalinie.

– Pewnie nie jestem w jego typie. Gdybym mu się podobała, to wczorajsza noc inaczej by się skończyła – stwierdza smutno.

Wiem, że Janek niechętnie umawia się z dziewczynami, znam też tego powód, ale nie mogę o tym paplać. To nie moja historia, więc nie czuję się uprawniona do wyjawiania sekretów. Widziałam jednak, jak wczoraj patrzył na moją przyjaciółkę i jak zerkał na nią przy śniadaniu.

– Możemy na chwilę wyjść? Już jest za gorąco – marudzi Lila.

Wracamy do głównej części. Babcia leży na leżaku i chyba drzemie. Reszta jest w basenie, ustawili się w kółku i odbijają piłkę.

– Idziemy do nich? – zachęca Lilka.

– Ja odpadam, ale wy idźcie.

Rozkładam się na leżaku, obserwując resztę. Woda sięga Piotrowi do klatki piersiowej, więc mi byłaby pod brodę, to dla mnie za głęboko. Oglądam, jak odbijają piłkę i się chlapią. Janek zaczepia Miśkę, kilka razy niby przypadkiem uderza w nią piłką. W końcu ona się irytuje i udaje, że go topi. Piotr wychodzi z basenu i zmierza do mnie.

– Tylko nie chlap! Byłam w saunie, jest mi ciepłutko, a ty pewnie jesteś zimny.

– Niestety nie słyszałem. – Uśmiecha się złośliwie, nachyla nade mną i całuje.

Lodowate krople przeszywają moje ciało. Piszczę odruchowo. Piotr łaskocze mnie i specjalnie strząsa z siebie jeszcze więcej wody.

– Chodź do nas. – Wskazuje na basen.

– Nie ma takiej opcji.

– Bo możesz zginąć? – nabija się.

– Jest głęboko. – Wydymam wargi.

– Będę cię pilnować.

– Idź, baw się z resztą. Ja sobie poleniuchuję. – Zakładam ręce za głowę.

– Chcę iść z tobą. Nie puszczę cię ani na chwilę. Obiecuję – namawia mnie.

Piotr podaje mi dłoń, aby pomóc mi się podnieść. Każe mi wskoczyć sobie na barana. Oplatam go więc nogami w pasie, przywieram do pleców i obejmuję za szyję. Podtrzymuje mnie za nogi i wchodzi do wody. Kiedy się zanurza, właściwie nie musi mnie asekurować, mogę trzymać go jedną ręką, więc parę razy udaje mi się nawet odbić piłkę.

W pewnym momencie ześlizguje mi się dłoń z barków Piotra i tracę równowagę. Panikuję, że idę pod wodę, ale mój mężczyzna mnie łapie, odwraca tak, że jesteśmy przodem do siebie. Podchodzi do murku, opiera mnie plecami jak w Grecji.

– Żyjesz? – Unosi kącki ust.

– Dla ciebie to jest śmieszne, że się boję. – Robię mu wyrzuty.

– A wstań. – Prostuję nogi i rzeczywiście, jak stoję, to mam wody do szyi. – Ale obiecałem, że będę cię pilnować, więc dotrzymałem słowa.

– A ty niczego się nie boisz? – Mrużę oczy, chcę mu dopiec.

– Boję się. – Robi się poważny. – Boję się, że cię stracę.

Rozchylam usta. Z mojego żartu już nic nie zostało. Jego wyznanie tak mnie rozczuła, że przywieram do niego ustami. Ponownie oplatam go nogami w pasie i łączymy się w pocałunku. Naszą chwilę przerywa piłka, spadająca tuż obok nas. Woda chlapie prosto na nasze twarze, w tle słychać przeprosiny Janka i śmiech reszty.

– Chyba musimy zmienić znajomych. – Przewraca oczami Piotr.

Po czasie spędzonym na basenie wracamy do pokoi na odświeżenie się po wcześniejszych atrakcjach. Spotykamy się ponownie, tym razem w restauracji na dole. Piotr zaprosił wszystkich na obiad. Zamawiamy dania, śmiejemy się, Piotr oburza się, kiedy mój tata chce zapłacić za posiłek. Po obiedzie zjadamy jeszcze resztę tortu z wczorajszych urodzin. Później każdy ma się rozjechać w swoją stronę.

Rodzice są zachwyceni wypadem, umawiają się z Głorią na spotkanie w Wiśle za parę tygodni. Proponują też zabranie babci, odwiozą ją po drodze, aby Gloria nie musiała jechać specjalnie dzisiaj. Miło z ich strony, że wyszli z taką inicjatywą.

– Może wpadniecie jeszcze do nas na drinka? – proponuję reszcie.

– Ja mam jutro dyżur, a Artur jeszcze dziś ma trening – odmawia Lilka.

– Ja muszę dogonić twoich rodziców – stwierdza Miśka. Zabrała się z nimi w tę stronę. – Pewnie już zapakowali rzeczy babci. A skoro mamy jechać jeszcze przez Wisłę, będę w domu później, niż zakładałam.

– Mogę cię odwiedzić – zaskakuje wszystkich Janek.

– Do Szczyrku? – Marszczy czoło Miśka.

– Czemu nie? – Wzrusza ramionami mężczyzna. – Dawno nie byłem w górach.

Parskamy śmiechem, słysząc jego absurdalny argument.

– Możesz wziąć jutro dzień wolny – sugeruje Piotr.

– Rano mam spotkanie z klientem, więc muszę dziś wrócić – wyjaśnia prawnik. – Ale możemy zjeść coś w knajpie Zuzy – zwraca się do Miśki. – Zobaczę to słynne miejsce, gdzie kolacje chodzą po dziesięć koła. – Wbijają szpilę Piotrowi.

– Takiej kolacji na pewno nie dostaniesz – mówi mój mężczyzna, a ja szturcham go w bok.

– Napiszę do Ewy, żeby przygotowała wam stół – oferuję.

Żegnamy się i każdy wraca do rzeczywistości.

– Stęskniłam się za Sonią – wypalam w aucie.

– Ona za tobą na pewno też.

– Przejdziemy się z nią?

– Jeśli masz ochotę. Dziękuję, maleńka. – Kładzie dłoń na moim udzie.

– Za co?

– Za urodziny. Że się wszystkim zajęłaś, jak przyjechałaś moją rodzinę.

– Raczej ty moją. Moja mama jest w tobie zakochana. Tylko Piotr i Piotr, ledwo kojarzy, jak ja mam na imię. – Chichoczę. – Jeszcze w domu czeka na ciebie prezent.

– Prawie zapomniałem. Czerwony. – Unosi brew.

– I czarny. – Mrugam do niego.

Podjeżdżamy pod dom, zabieramy rzeczy i odbieramy Sonię, która wita się z nami wylewnie, zresztą jak zawsze. Zabieramy ją na spacer i wracamy w końcu do siebie. Już od jakiegoś czasu

czuję się tutaj jak w domu.

Wręczam Piotrowi prezent, choć nalega, abym najpierw pokazała bieliznę. Każe mu odpakować.

– Mówiłem, żebyś niczego nie kupowała – narzeka.

– Uwierz mi, że ułatwi nam życie.

Rozrywa papier, otwiera paczkę i się uśmiecha. Zainwestowałam w odkurzaczy automatyczny. Musimy codziennie odkurzać, aby nie utonąć w sierści.

– Wystarczy, że włączymy, a odkurzy za nas. Będziesz miał dziennie piętnaście minut więcej dla mnie.

– Na co przeznaczymy ten czas?

Stuka palcami w usta, udając, że się nad tym zastanawia. Wstaje i mnie obejmuje.

– A druga część prezentu? Skoro mam dodatkowy wolny kwadrans. – Zniża głos.

– Masz jeszcze siłę? Po takim intensywnym dniu?

– Idź się przebierz, to zobaczysz. – Cmoka mnie w usta i wygania do sypialni.

Przebieram się w łazience. Kupiłam czerwony komplet, wcześniej nie miałam niczego w tym kolorze. Stanik ma doszytą koronkę pod spodem, więc sięga do połowy żeber, figi z koronki są mocno wykrojone. Do tego jest pas do pończoch oraz pończochy, wszystko pod kolor. Rozpuszczam włosy, podkreślam usta na czerwono i wychodzę do pokoju.

Piotr siedzi na kanapie, studiując instrukcję obsługi odkurzacza. Podchodzę cicho i staję obok.

– Wyjaśnić ci jakieś zapisy?

Odwraca się i zamiera. Widzę w jego oczach pożądanie i zachwyt.

– Dobrze, że wczoraj nie miałaś tego na sobie. – Przełyka ślinę. – Wtedy na pewno słyszałoby nas całe piętro. – Parskam śmiechem.

Prosi, żebym stanęła przed nim i się pokazała. Każe zrobić obrót, schylić się, podnieść włosy. Wymyśla różne pozy, bo jak to ujął: „chce sobie popatrzeć”. W końcu zabiera mnie do sypialni, gdzie robi to, co wychodzi mu najlepiej.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY

Czerwiec

Zuza

W zeszłym miesiącu byłam w Szczyrku tylko raz, zostałam na trzy dni. Mam wyrzuty sumienia, ponieważ czuję, że zaniedbuję moje Garnki, choć zawsze wszystko jest w nienagannym porządku, a Ewka sprawdza się idealnie w swojej roli. Teraz przyjechałam na dłużej, mam zamiar zostać tydzień. Zaplanowałam każdy dzień. Chcę spotkać się z rodzicami, Miśką, może podjedzie też Lilka, zamierzam dużo czasu spędzić w kuchni, popracujemy już nad letnim menu do knajpy.

Na przełomie maja i czerwca byliśmy z Martyną na kursie cukierniczym w Warszawie. Trwał trzy dni, kosztował kupę kasy, ale Piotr się uparł, że mamy jechać. Fakt, że dużo się nauczyłyśmy. W połowie miesiąca planujemy w Katowicach zrobić słodki tydzień, by pochwalić się umiejętnościami.

Podczas mojego pobytu w Warszawie w Tree Company był Dzień Dziecka. Pracownicy mogli przyprowadzić swoje potomstwo. Podobno jest tak co roku, ale czuję, że tym razem nie był to zwykły zbieg okoliczności, że mój wyjazd wypadł akurat wtedy. Rozważałam inny kurs, we Wrocławiu, tydzień później, ale Piotr nalegał na ten w Warszawie, choć był sporo droższy. Myślę, że nie chciał, abym brała udział w Dniu Dziecka, musiała patrzeć i wysłuchiwać zachwyków nad cudzymi pociechami.

W czasie nieobecności moim mieszkaniem zajmuje się pani Mleczko. Podlewa kwiaty i ma oko, czy wszystko jest okej. Klucze ma też mama i Miśka, tak na wszelki wypadek. Poprosiłam mamę o zrobienie małych zakupów oraz wywietrzenie pokoi.

Po przyjeździe wpadam od razu do restauracji i oddaję się gotowaniu. Ostatnio coraz rzadziej to robię, nie jestem zadowolona z takiego obrotu spraw. Nowe osoby już świetnie się zaaklimatyzowały, wszystko działa, jak należy. Pracujemy nad sezonowym menu, nadrabiamy zaległości w ploteczkach i gawędzimy przy kawie. Przekazuję im kilka przepisów z kursu, wprowadzamy nowe desery do karty. Żyć nie umierać.

– Zuza, jest coś, o czym powinnaś wiedzieć – zagaduje mnie Ewa. – Adam tu był.

– Kiedy? – pytam zdenerwowana.

– W zeszłym tygodniu. – Widzę, że to nie koniec informacji. – Chyba był pijany, pytał o ciebie, wyzywał, wystraszył nam gości. – Zamykam oczy. – Poszedł sobie dopiero, jak zagroziłam, że wezwę policję.

– Następnym razem po prostu to zrób. Nie wahaj się, nie patrz na to, że to mój były chłopak, tylko dzwoń pod 112.

– Dobrze. Miałam ci tego oszczędzić, żebyś się nie denerwowała.

– Przestań, Ewa. Mów mi takie rzeczy. Był tylko raz?

– Jeszcze kiedyś na początku roku, ale wtedy tylko cię szukał. Mnie akurat nie było na zmianie. Teraz po tym incydencie dziewczyny sobie przypomniały tamte odwiedziny.

– Postaram się z nim pogadać, choć w ogóle mi się to nie uśmiecha.

Dopóki sprawa dotyczyła tylko mnie, nie przejmowałam się jego nieproszoną wizytą pod blokiem. Teraz, kiedy gnębi moich pracowników i nachodzi miejsce pracy, nie zamierzam

odpuszczać.

Po skończonej zmianie wsiadam do samochodu i jadę w stronę domu rodziców. Przejeżdżam jednak kilka domów dalej i zatrzymuję się pod adresem mojego eks. Niemiłe wspomnienia uderzają we mnie, ale biorę się za siebie i wysiadam z auta. Staję przed drzwiami, biorę głęboki wdech, pukam trzy razy. Po minucie otwiera pani Halicka.

– Zuzia, jak dobrze cię widzieć! – Cieszy się na mój widok, a ja się zastanawiam, jakim cudem ta miła kobieta wychowała takiego dupka.

– Dzień dobry. Wie pani, gdzie mogę znaleźć Adama?

– Mieszka tutaj, powinien zaraz wrócić ze sklepu. Wejdiesz na herbatę? – Zgadzam się skinieniem, niechętnie przekraczając próg domu.

Siadam przy stole w kuchni i patrzę, jak kobieta robi herbatę. Stawia przede mną kubek z napojem, a następnie siada naprzeciwko.

– Adam wrócił do nas po tym, jak go zostawiłaś.

Raczej jak mnie zdradził, prostuję w myślach.

– Mocno to przeżył. – Widzę, że jest smutna. – Później znów zniknął na parę miesięcy, teraz pojawił się dwa tygodnie temu. On ma chyba jakieś kłopoty, ale nie chce nam powiedzieć, o co chodzi. Może ty mogłabyś z nim porozmawiać?

– Nie sądzę, abym była w stanie pomóc.

– Po waszym rozstaniu był przybity, było mu przykro, że nie przyjęłaś jego oświadczyn. – Znów to kłamstwo.

– Pani Halicka, on mi się nie oświadczył. To nie moje odrzucenie było powodem rozstania, ale o to powinna już pani spytać syna.

– Skoro tak, to może jest jeszcze nadzieja, że wy...

– Nie – ucinam jej rozważania.

– Tyle czasu się znacie, długo ze sobą byliście. Może nie wszystko stracone.

– Mam kogoś innego. – Urywam temat.

– Jestem! – Słysząc męski głos z przedpokoju. – Nie było ziarnistego chleba, więc wziąłem zwykły. Zamówiłem też...

Adam wchodzi do kuchni i staje jak wryty na mój widok. Przenosi wzrok na zasepioną twarz swojej mamy. Sam wygląda kiepsko. Schudł na twarzy, ma podkrążone oczy.

– Możemy porozmawiać na zewnątrz? – zaczynam bez zbędnych wstępów.

Kiwa głową, odstawia zakupy i wychodzi za mną przed dom. Jest tam kilka stopni, gdzie jeszcze jako dzieci przesiadywaliśmy godzinami. Teraz staję na chodniku i czekam, aż do mnie podejdzie.

– Przestań nachodzić moich pracowników – rzucam bez ogródek. – Nie przychodź pod mój blok, do restauracji, w ogóle mnie nie szukaj.

– Zuza, porozmawiajmy normalnie.

– Nie mamy o czym. Nie mam ci nic do powiedzenia ani nie chcę słuchać ciebie.

– Popęlniłem błąd.

– Chyba nie jeden – pry cham.

– Co masz na myśli?

– Chyba kogo. – Unoszę brew. – Dlaczego zwolnili cię wtedy z warsztatu?

– Skąd o tym wiesz? – Jest mocno zmieszany.

– Szczyrk jest niewielki. Wieści szybko się rozchodzą. Ile ich było? Trzy, pięć? Z iloma się bzykałeś, kiedy byłeś ze mną?

- Ale kochałem tylko ciebie. Nadal Kocham.
 - Jak ktoś kocha, to nie zdradza.
 - Przepraszam, że cię zraniłem. Nie chciałem, żebyś tak się dowiedziała.
 - Nie chciałeś, żebym się w ogóle dowiedziała. Gdybym nie wróciła wcześniej do domu, to dalej byś mnie oszukiwał. - Zwiesza głowę i patrzy sobie pod nogi. - Po tylu latach. Znamy się ponad dwadzieścia pięć lat, Adam. Dwadzieścia pięć lat. Mogłeś mieć tyle pokory i dumy, żeby po prostu mi o tym powiedzieć i się rozstać. Jeszcze nachodzisz mnie pod domem, w pracy, obrażasz.
 - Obrażam?
 - Krótka pamięć? - Moja irytacja rośnie wykładniczo. - U mnie pod domem, wyzwalałeś mnie od dziwek, twierdziłeś, że sama cię zdradziłam, kłamałeś, że spaliśmy ze sobą po wakacjach, tylko po to, żeby mnie zranić. Do tego opowiadasz bajeczkę, że odrzuciłam twoje oświadczyzny i dlatego cię zostawiłam.
 - Wstydziałem się powiedzieć rodzicom, że miałem inną.
 - Ale nie wstydziałeś się zdradzać mnie na prawo i lewo? - Podnoszę głos. - Nie wstydzisz się rozpowiadania o mnie najgorszych rzeczy? To ci przychodzi z łatwością.
 - Adaś, ty naprawdę zdradziłeś Zuzię? - Obracamy się jednocześnie.
- W drzwiach domu stoi jego mama, ma ogłupiały wyraz twarzy, łzy w oczach i patrzy zawiedzionym wzrokiem na syna.
- Myślę, że powinniście sobie wyjaśnić parę rzeczy - mówię i kieruję się do samochodu. - Do widzenia, pani Halicka. Przykro mi. - Zerkam na smutną kobietę.
 - Zuza, daj nam szansę. - Adam ostatni raz próbuje swoich sił i rusza za mną. - Mam nową pracę. Też w warsztacie, ale dojeżdżam do Wisły, stanę na nogach, ułoży się nam.
 - Nie, dla mnie to zamknięta sprawa.
 - Bo jesteś z nim, tak? - W jego głosie słychać obrzydzenie.
 - Tak, teraz jestem z kimś innym, ale to nie ma znaczenia. Dla mnie zdrada to definitywny koniec. Nigdy nie wymarzę z pamięci obrazu ciebie i jej w kuchni.
 - Nie będziesz z nim szczęśliwa - syczy ze złością.
 - Mylisz się, ale to już naprawdę nie jest twój problem. - Jego wściekłość sprawia, że sama robię się bardziej opanowana.
 - Chciałem ci się oświadczyć!
 - Za późno. - Jestem już przy aucie.

Patrzy na mnie rozgniewany, zaciska pięści i kipi ze zdenerwowania. Gdy rzucam spojrzenie jego mamie, czuję ukłucie w sercu. Dowiedziała się prawdy o swoim synu w mało przyjemnych okolicznościach. Wsiadam do samochodu, wracam do domu i staram się nie myśleć o tym wydarzeniu. Mam nadzieję, że rozdział Adama jest definitywnie zamknięty. Postanawiam nie wspominać o niczym Piotrowi, rozdmuchałby tą sprawę, a tego nie potrzebujemy.

W ciągu tygodnia odwiedzam też rodziców. Mamy stały kontakt telefoniczny, ale widzieliśmy się ostatnio na urodzinach Piotra. Tata kończy kolejną budowę, mama jest zakopana w książkach i farbach. Pod koniec miesiąca wybierają się do Wisły na spotkanie z Glorią. Może do nich dołączymy, ale muszę to skonsultować z Piotrem i zerknąć na grafiki.

W piątek Lilka przyjeżdża z Katowic do siostry, więc wpadam do nich na nocowanie. Jesteśmy w stałym kontakcie, ale nie poruszamy ważniejszych kwestii telefonicznie. Zamawiamy pizzę, otwieramy wino i siadamy na kanapie.

– Chyba zdecydowałam się na specjalizację – zaczyna Lila. – Nie chcę nikogo kroić, z dziećmi też się nie widzę, więc myślę o endokrynologii.

Opowiada, jaki ma pomysł na ścieżkę swojej kariery. Jest zakochana na zabój w Arturze. On w niej też, bo w pracy często o niej papla.

– Michalina, może w końcu opowiesz, jak skończyła się wycieczka z Jankiem do Szczyrku? – zagajamy, kiedy wyczerpuje się temat Lilki.

– Normalnie. – Wzrusza ramionami. – Odwiózł mnie, zjedliśmy kolację, podrzucił mnie pod dom i odjechał.

– Jakież szczegóły? – dopytuje jej siostra.

– Był miły, czarujący, dobrze się nam rozmawia, mamy dużo wspólnych tematów – wymienia prawniczka. – Podoba mi się. Bardzo. Ale widać tylko w jedną stronę. – Wzdycha.

– Może Lilka, idź lepiej na okulistykę. Twojej siostrze przyda się wizyta, ma wyraźny problem ze wzrokiem – sarkam.

– Ona ma problem z głową – docina młodsza Korzecka. – Przecież nie jechałby taki kawał drogi, żeby zjeść kolację – tłumaczy dalej Michalinie. – Gapił się na ciebie jak idiota. Opowiedz dokładniej to spotkanie.

– W aucie gadaliśmy o różnych rzeczach. Na kolacji złapał mnie raz za rękę, ale szybko puścił. Chwalił moje osiągnięcia w pracy, powiedział kilka komplementów. Pod blokiem odprowadził mnie pod same drzwi. Zaprosiłam go, ale odmówił. Pocałował mnie w policzek i odjechał.

– To może być poważniejsze, niż sądziłam. – Zamyśla się młodsza siostra. – Gdyby chciał cię tylko zaliczyć, pewnie już by to zrobił. Odzywał się od tamtego czasu?

– Wziął mój numer, bo chciał skonsultować pewną sprawę prawną.

– Z pewnością – drwię.

– Potem pisał kilka razy, bardzo neutralnie. Jak minął dzień, co słychać i tym podobne.

– To ja mam inne pytanie. – Patrzę na nią. – Spotkaliście się miesiąc temu. Nic z tego nie wyszło. Spałaś z kimś od tego czasu? – Kręci głową. Zerkam porozumiewawczo na Lilkę. – I wszystko jasne.

– Niby co? – oburza się Michalina. – Powiedz lepiej, co z twoimi urodzinami. Został miesiąc.

– Chyba mnie nie będzie – zaczynam. – Piotr się uparł, że wyjedziemy na kilka dni, a imprezę zrobimy później. Podobno ma już plan i nie mam nic do powiedzenia.

– Wiesz, gdzie cię zabiera?

– Nie, nie chce powiedzieć.

– Jak go znam, to będzie spektakularnie. – Zamyśla się Lilka.

Zapada chwila ciszy, którą przerywa starsza siostra.

– Zuzia, mam pewne informacje, dotyczą one też ciebie. – Zerka niepewnie. – To mało przyjemna sprawa, ale myślę, że warto ją poruszyć.

Jej ton mnie przeraża. Najpierw nieoczekiwany powrót mojego eks, teraz dziwne zachowanie Michaliny... Ile jeszcze tajemnic wyjdzie w tym tygodniu?

– Chodzi o tego barmana, Tony'ego – zaczyna powoli. – Chcesz wiedzieć?

Od razu na całym ciele mam gęsią skórę, ale zachęcam ją do opowieści.

– Jest w areszcie. W zeszłym miesiącu zgarnęli go z dyskoteki. Dostawał się nachalnie do kilku dziewczyn, obmacywał je, był namolny. Ochrona kilkakrotnie zwracała mu uwagę. W toalecie próbował zgwałcić jakąś dziewczynę. – Zastaniam ręką twarz. – Byli tam jej znajomi, więc do niczego nie doszło. Wezwali policję i go aresztowali. Badania wykazały, że ta dziewczyna miała we

krwi GHB, czyli pigułkę gwałtu. Prześledzili monitoring na sali. On jej to podał. Mają na niego mocne dowody.

– To moja wina. Mogłam wtedy też to zgłosić. Sądziłam, że to jednorazowa akcja z jego strony, myślałam nawet, że sama go sprowokowałam. Chodziłam w stroju, krótkich sukienkach...

– Przestań! – przerywa mi Lilka. – Byłaś na wakacjach i zachowywałaś się normalnie. To on jest porąbany, zbok jeden.

– Gdyby się okazało, że moje zeznania się przydadzą, to mogę to zrobić – deklaruję.

– Będę śledziła sprawę.

– Skąd w ogóle o tym wiesz? – pytam.

– Mam swoje sposoby, ale nie mogę więcej powiedzieć. – Skinieniem głowy daję znać, że rozumiem i nie będę dopytywać.

– Już prawie to przeprocowałam. – Zamyślam się. – Nie przyznawałam się wam, ale miałam długo koszmary. Śniło mi się, że mnie zgwałcił, bo Piotr nie przyszedł. – Przytulają mnie obie. – Teraz już prawie minęły. Od kiedy regularnie sypiam obok Piotra, chyba nabrałam poczucia bezpieczeństwa. – Czuję ulgę po tym wyznaniu.

Gadamy do późna, zasypiamy razem w łóżku, jak za studenckich czasów.

Resztę tygodnia spędzam w Garnkach. Ustalamy z Piotrem, że odwiedzimy rodziców w Wiśle ostatniego maja i zostawimy tam Sonię. Drugiego lipca ruszamy na nieznaną mi wyprawę. Psiak zostanie wtedy z jego mamą. Z jednej strony cieszę się z wyjazdu, z drugiej chciałabym już wiedzieć, co wymyślił Piotr.

Pozostały czas przed wyjazdem poświęcam na pracę, nie chcę zostawić jakichś niedociągnięć. Ustalam szczegóły z Ewą i Arturem, to oni dowodzą pod moją nieobecność.

Pakujemy się i wyjeżdżamy do Wisły, a później od razu na lotnisko.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY PIERWSZY

Lipiec

Piotr

Zuza mocno przeżywała nasz wyjazd. Zamartwiała się o Sonię, mieszkanie, jedną restaurację, drugą restaurację, moją firmę... Mało brakowało, a kazałbym jej zostawić telefon w domu. Wiem, że by na to nie poszła, musi na bieżąco wiedzieć, co się dzieje.

Dość długo wahałem się, gdzie ją zabrać. Chciałem uczcić rocznicę poznania się i jej urodziny tylko we dwoje. Mam nadzieję, że nie będzie zawiedziona. Docieramy na lotnisko, nadaję nasze bagaże. Ustawiamy się do odprawy, a wtedy już muszę podać jej bilet. Zerka, czyta i unosi wzrok.

– Kos? Naprawdę?

– Jeśli wolisz jechać gdzieś indziej, zaraz przebookuję bilety.

– Nie! Chętnie tam polecę.

– Pomyślałem, że wrócimy tam, gdzie się poznaliśmy. – Przyglądam się jej. – Chyba że masz przykre wspomnienia, ze względu na...

– Nie kończ. – Przerywa mi. – Nie myślę już o tamtym incydencie.

Ostatnio opowiedziała mi czego, dowiedziała się od Michaliny, na szczęście tamten gnój poniesie konsekwencje swojego zachowania.

– Poza tym teraz ty będziesz ze mną cały czas.

– Nie odstąpię cię na krok. – Całuję jej skroń.

– Ten sam hotel? – pyta. Potakuję. – Niech zgadnę, pokój 1205?

– Taki jestem przewidywalny?

– Tam są trzy sypialnie, po co nam taki apartament?

– Co noc będziemy się bzykać w innym łóżku.

– Czy mogę już oddać ci za swoją część wyjazdu? Bilet i...

– Zuza! Zamilcz, kobieto. – Łaskoczę ją. – Zabieram moją dziewczynę na wyjazd. Nie ma mowy o żadnym rozliczaniu się. – Wydyma wargi. – Rozliczymy się inaczej. Wzięłaś jakąś fajną bieliznę?

– Nie tylko. – Zagryza wargę. – Wzięłam też coś z szuflady ze Szczyrku. Mam nadzieję, że nie zatrzymają nas na odprawie, bo spałam się ze wstydu. – Parskamy śmiechem.

Odprawa i podróż mijają spokojnie i bez żadnych niespodzianek. Lądujemy na wyspie planowo, a podróż busem mija szybko.

W hotelu jesteśmy po południu, udajemy się do apartamentu, by zostawić walizki, a potem schodzimy coś zjeść. Po wspaniałym obiedzie wracamy do pokoju, gdzie spędzamy resztę dnia. To czas na regenerację i odpoczynek. Wieczorem zasypiamy dość szybko, ostatnie dni były dla nas intensywne.

Rano rozkoszujemy się greckim słońcem, sączymy drinki i opalamy się na leżakach. Zuza czyta, ja pływam. Jest dokładnie jak rok wcześniej. Tylko, że o niebo lepiej. Wspomnienia wracają do mnie z dużą siłą. Przypominam sobie, jak zawróciła mi w głowie, jak zacząłem się w niej zakochiwać i ile razem przeszliśmy. Mam wrażenie, jakbym znał ją od zawsze. Ledwo pamiętam, jak moje życie wyglądało przed nią.

Odпочzywamy, śmiejemy się, jemy, zwiedzamy, kochamy się. Część czasu spędzamy przy telefonie lub komputerze, ale pilnuję, żebyśmy nie pracowali za długo.

Dzień przed jej urodzinami zabieram ją na wieczorny spacer. Chcemy obejrzeć zachód słońca. Włożyła czarną sukienkę do kolan z dość dużym dekoltem, jest dopasowana w talii i rozkloszowana na dole. Włosy wyprostowała. Teraz sięgają jej już prawie do pasa. Trzymamy się za ręce, idziemy powoli brzegiem morza, woda od czasu do czasu zalewa nam stopy. Dochodzimy do skał, siadamy na jednej z nich, patrząc na zachodzące słońce.

– Ostatnio dużo myślałem – zaczynam, nie odrywając wzroku od nieba. – O nas, o tobie, o mnie.

– I co wymyśliłeś? – Uśmiecha się uroczo.

– Kocham cię, dobrze się nam układa, lubię z tobą mieszkać, ale miałaś rację. – Zerka na mnie, nie wiedząc, co mam na myśli. – To mi nie wystarcza. – Rozszerza oczy ze zdziwienia. – Dla mnie to za mało.

– Jak mogłeś? – Chowa twarz w dłoniach. – Zabrałeś mnie na wakacje tylko po to, żeby nie mną zerwać!? Dzień przed moimi urodzinami? Od początku ci mówiłam, że związek ze mną nie ma szans! – Wstaje i krzyczy na mnie. – Uprzedzałam, że w końcu będziesz chciał czegoś więcej, a ja nie mogę dać ci rodziny. – Ma łzy w oczach.

– I w jednym miałaś rację. – Staję naprzeciwko niej. – Chcę czegoś więcej. – Sięgam do kieszeni, klękam na jedno kolano. – Chcę, żebyś została moją żoną. – Otwieram pudełko z pierścionkiem. Patrzy na mnie z wściekłością wymieszaną z szokiem. – Wyjdiesz za mnie? Za rok?

– Za rok?

– To jest twoja odpowiedź? – Wybuchamy śmiechem. – Dokładnie rok temu się poznaliśmy, wyjdź za mnie za rok, tego samego dnia.

– Ale pamiętasz, na co się piszesz, wiążąc się ze mną? – Dwie duże łzy spływają jej po policzkach.

– Oboje mamy swoje problemy, Zuza. Kto ich nie ma? Ale chcę z tobą być już zawsze, nie zważając na przeciwności. Nawet jeśli będziemy tylko we dwojkę, ty mi wystarczasz. – Patrzy na mnie z góry. – Zapytam jeszcze raz. Zuzanno, czy uczynisz ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

– Jesteś pewien?

– Jak niczego innego. – Kolejne łzy zalewają jej policzki. – Zgadzasz się?

– Tak. Oczywiście, że się zgadzam!

Wstaję i porywam ją w ramiona. Ma twarz mokrą od płaczu. Czuję, że po moim policzku też spływa pojedyncza łza.

– Kocham cię, maleńka. Uratowałaś mi życie.

– Też cię kocham. Nawet nie wiesz, jak bardzo.

Całujemy się długo i namiętnie. Słońce już prawie całkowicie zaszło. W końcu odrywamy od siebie usta. Wyciągam pierścionek, Zuza do tej pory nawet na niego nie spojrzała.

– Jest piękny.

Wybrałem klasyczny wzór. Białe złoto z niewielkim diamentem. Ma malutkie ręce, ale udało mi się trafić z rozmiarem. Nasuwam pierścionek na palec i całuję dłoń.

– Nieźle mnie nastraszyłeś – szczebiocze w drodze do pokoju.

– Poważnie pomyślałaś, że zabrałem cię taki szmat drogi, żeby z tobą zerwać? Nie wydawałbym tyle kasy, tylko zrobił to na miejscu. – Uderza mnie w ramię.

– Kiedy wpadłeś na pomysł, że to zrobisz?
– Na początku roku. – Patrzy na mnie zdziwiona. – Kiedy zaczęłaś częściej u mnie przebywać. Nie chciałem, żebyś wyjeżdżała. Wtedy zrozumiałem, że nie chcę być twoim chłopakiem. – Ściskam jej rękę. – Nie domyślałaś się niczego?
– Nie. Mnie było dobrze tak, jak było. Nie znalazłam pierścionka, skutecznie go ukryłeś. Powiedziałeś komuś?
– Michalinie.
– Co? Nic mi nie zdradziła!
– Pomogła wybrać pierścionek. Uznałem, że będzie wiedziała najlepiej. Jakoś nie mogłem zaufać Lilce, że się nie wygada. Spytałem też twojego tatę. – Spogląda zaskoczona. – Na moich urodzinach poprosiłem go o twoją rękę.
– I oddał ci mnie? Tak po prostu? – Udaje oburzoną.
– Za dwie krowy i gęś – droczę się. – Jeszcze mnie przestrzegł, że ma mnie na oku.
– To najlepszy prezent urodzinowy. – Całuje mnie w policzek i spogląda na swoją dłoń z pierścionkiem.
– Urodziny masz dopiero jutro. – Łaskoczę ją.
Po spacerze pełnym emocji wracamy do hotelu. Od razu kierujemy się do pokoju. Gdy tylko zamykają się za nami drzwi, zbliżam się do Zuzy i ostrożnie zdejmuję z niej sukienkę. Pod spodem ma czerwoną bieliznę, tę z moich urodzin, tylko że bez pończoch.
– Och, maleńka. – Wzdycham, po czym wpijam się w jej wargi. – Czy jesteś gotowa, aby kochać się pierwszy raz ze swoim narzeczonym?
Rozpromienia się i zarzuca ręce na moją szyję. Zatapiamy się w sobie bez pamięci.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY DRUGI

Zuza

Jesteśmy w łóżku. Przed chwilą się obudziłam. Jego ciepłe ciało ułożone jest tuż obok mojego, leżymy na łyżeczkę. Męskie, silne ramię obejmuje mnie w talii. Kochaliśmy się pół nocy, przez co jestem trochę obolała, ale gdy tylko czuję jego zapach, coś w moim brzuchu się skręca i znowu mam na niego ogromną ochotę. Czy ten mężczyzna kiedyś mi się znudzi?

Mój facet przeciąga się, wtula nos w moje włosy, a po sekundzie delikatnie całuje za uchem. Przyciąga mnie do siebie, a ja od razu wiem, że też jest gotowy do kolejnej rundy. Jego sztywny penis wbija się w moje pośladki.

- Dzień dobry, panowie – mówię niskim głosem.
- Nie moja wina, że wypinasz się od rana, prowokując go do działania.
- Przecież tylko grzecznie leżę! – Jeszcze bardziej wyginam ciało, napierając tyłkiem na jego erekcję.

Mruczy i obraca mnie na plecy.

- Ktoś tu jest niegrzeczny i chyba chce dostać klapsa.
- Dziś moje urodziny, więc poproszę prezent, a nie klapsa.
- Oboje dobrze wiemy, że parę klapsów będzie dla ciebie nagrodą.

Czerwienię się na samą myśl o naszych łóżkowych igraszkach. Lubimy ostrzejszy seks, choć długo nie potrafiłam przyznać się sama przed sobą, że kręcą mnie takie zabawy.

Zaczynamy się leniwie całować i tulić. Niech ten moment nigdy się nie kończy...

Piotr był wczoraj wyjątkowo czuły, ciągle wyznawał mi miłość i nazywał mnie swoją narzeczoną. Zupełnie zaskoczył mnie oświadczeniami. Ustaliliśmy, że powiemy wszystkim o tych nowinach dopiero po powrocie. Mamy zaplanowane przyjęcie z okazji moich urodzin, wtedy ogłosimy też zaręczyny.

Wieczorem zabiera mnie na kolację na plaży, tak jak rok temu. Siadamy razem na wiklinowej kanapie, przytuleni i zapatrzeni w siebie. Ubrałam bordową sukienkę, tą samą co rok temu, zrezygnowałam z bielizny. Piotr ma na sobie lniane beżowe spodnie oraz białą koszulę. Rękawy podwinął do łokcia.

- Jesteś dziś wyjątkowo przystojny. – Gryzę go w ucho.
 - Dziękuję, robiłem, co mogłem. – Daje mi buziaka.
- Dostajemy kolejne danie, zjadamy je ze smakiem.

- Gotowa na prezent?
- Myślę, że już wystarczająco dużo dostałam.
- To już ostatni element.

Sięga za kanapę i wyciąga czarną teczkę. W takich aktówkach przechowuje dokumentację z pracy. Podaje mi ją, po czym każe otworzyć. Zdążyłam się już opatrzyć, więc powoli ogarniam jego projekty. Ostatnio dużo siedział nad czymś większym. Pokazywał mi różne wizualizacje i wypytywał o moje zdanie. Przeglądam projekt oraz zdjęcia. To jakiś kolejny plan budowy, coś pod lasem.

– Kolejna inwestycja? Dostanę prowizję za konsultacje?

– To nasz dom – stwierdza krótko. Szczęka mi opada.

– Słucham?

– Możemy jeszcze wprowadzić poprawki, ale po powrocie chciałbym ruszyć z pracami, tak żebyśmy zdążyli się wprowadzić zaraz po ślubie. – Jest tak rzeczowy, że nie wydaje się żartować.

– O czym ty mówisz? Jaki dom? Mamy mieszkanie.

– Mieszkanie, a przecież oboje chcieliśmy domu wśród zieleni. Pamiętasz wyjazd w majówkę?

– Potakuję. – Cały ten teren, który widziałś jest mój. Na polanie, gdzie jedliśmy, stanie ten dom.

– Wskazuje na teczkę. – Las wokół zachowamy, tylko ogrodzimy teren, żeby Sonia mogła swobodnie biegać.

Przyglądam się dokładniej projektowi, Piotr tłumaczy i omawia kolejne pomieszczenia. Większa część domu jest podpiwniczona. W tej strefie są pomieszczenia gospodarcze, kotłownia, pralnia, składzik oraz łazienka. Największy pokój to miejsce do imprez, można postawić stół do bilardu, jest mały bar i parkiet. Można na nim rozłożyć poduchy i zrobić salę kinową. Obok znajduje się piwniczka z winami, wyłożona starą cegłą, jeszcze dalej miejsce na spiżarnię z przetworami.

Parter to część dzienna. Połowę zajmuje wielki salon, połączony z jadalnią i kuchnią. Jest miejsce na stół dla dwunastu osób. W kuchni może stanąć wyspa. Obok jest kolejna spiżarnia oraz łazienka.

– Kuchnia to jedyne miejsce, którego nie projektowałem. Musisz sama zdecydować, co chcesz tam mieć – wyjaśnia mój narzeczony.

Jest garaż na cztery samochody, a za nim znajduje się strefa relaksu. Piotr myślał o basenie, ale skoro ja nie pływam, wydało mu się to bez sensu. Zrobił więc saunę na podczerwień, jacuzzi, miejsce na leżaki, siłownię. Jedna ściana to samo szkło, więc jest widok na polanę.

– A ten pokój? – Wskazuję na niewielką przestrzeń obok salonu.

– Tylko się nie śmieję – grozi mi. – Jak byliśmy na sylwestrze u Korzeckich, to Soni brakowało miejsca, żeby się wyciszyć. Pomyślałem, że taki pokój by się przydał. – Uśmiecham się. – Dodatkowo go wygłuszymy, będzie miała tam swoje łóżko, wodę i zabawki. Kiedy będziemy mieli gości, to ona będzie mogła odpocząć u siebie. Co myślisz?

– Myślę, że kocham cię jeszcze bardziej. – Całuję go w policzek.

Drewniane schody prowadzą na piętro. Wszystkie kondygnacje mają podwyższony strop, wysokość pomieszczeń to trzy metry. Dach jest płaski, więc górne piętro nie ma skosów.

Przestrzeń jest podzielona na dwie części. Jedna z nich to główna sypialnia z osobną łazienką i dwoma garderobami. Cała ściana w sypialni jest oknem, sięgającym od podłogi, do sufitu. Za nim rozciąga się las.

Druga część piętra to cztery pokoje oraz kolejna łazienka.

– Tu zrobimy sobie gabinety i dwie sypialnie dla gości. Możemy też dodać jeszcze jedną łazienkę, jeśli chcesz.

– Myślę, że cztery są wystarczające. Ile ten dom ma metrów?

– Pięćset. – Wzrusza ramionami.

– Boże... Nie wystarczyłoby dwieście, to i tak dużo.

– Ale mamy duży garaż, dodatkowe pokoje, miejsce do przechowywania. Później zawsze czegoś brakuje. Poza tym spora część jest pod ziemią, więc na oko będzie mniejszy.

Na zewnątrz jest jasna elewacja, czarne okna, betonowe i drewniane elementy. Z salonu wychodzi się na spory taras.

– Zaaranżujesz go, jak tylko będziesz chciała. Ogród możemy też jakoś przerobić, jednak chciałbym, żeby został częściowo dziki, by nie niszczyć lasu. Zainstalujemy kolektory solarne, panele fotowoltaiczne i pompę ciepła, do tego zrobimy sobie zbiornik na deszczówkę do podlewania ogrodu.

– A jaką powierzchnię ma ogród? – pytam z ironią.

– Niecałe półtora hektara, ale połowa to las – wyjaśnia. – Podoba ci się? Zamilkłaś.

– Uważam, że trochę przesadziłeś z powierzchnią i w ogóle mnie tym zaskoczyłeś... Nie daje się komuś domu w prezencie.

– Czyli nie podoba ci się... – Zasepia się.

– Jest idealny. Choć za duży dla nas.

– Adoptujemy kilka psów. – Przyciąga mnie do siebie.

– Będziemy się szukać w tym domu i nawoływać.

– Przecież oboje wiemy, że ciebie zawsze znajdę w kuchni – kpi ze mnie.

– Albo w łóżku. – Zbliżam się ustami do jego ucha.

– Pomyśl, w ilu miejscach trzeba będzie to zrobić. – Całuje mnie i obejmuje mocniej.

Przerywa nam kelner, podający deser.

– Może zjemy go w pokoju? – sugeruję.

– Nie musisz dwa razy powtarzać.

Piotr zbiera dokumenty, ja biorę tacę, układam na niej talerzyki z deserem, zabieram wiaderko z lodem i winem, po czym udajemy się do hotelu.

– Gdy byliśmy na pikniku, to już miałeś projekt, prawda? – pytam w pokoju.

– Wstępny. Najpierw chciałem się przekonać, czy miejsce ci się spodoba. Poprosiłaś, żebym jeszcze kiedyś cię tam zabrał i taki mam plan. – Zaczynamy się całować. – Aha! Jeszcze jedno.

– Miało już nie być niespodzianek – jęczę.

– To już poważnie ostatnia – obiecuje. – Powiększyłem trochę nasz apartament.

– To znaczy?

– Połączyłem go z mieszkaniem obok. Przebiliśmy ścianę. Będzie się wchodzić z salonu do przedpokoju. Będą tam dwa małe gabinety plus dodatkowa sypialnia oraz łazienka. Urządźisz po powrocie. Już powinni kończyć prace budowlane.

– Ale po co? – Nie rozumiem.

– Pomieszkamy tam jeszcze przynajmniej z rok. Przyda się więcej miejsca.

– A co z ludźmi zza ściany?

– Dostali większe mieszkanie w lepszej cenie, nie narzekali.

– Jesteś niemożliwy. – Kręcę głową.

– Zaraz się przekonasz. – Całuje mnie kolejny raz. – Co przywiozłaś z kolekcji z szuflady?

– Połóż się na łóżku, zaraz przyjdę.

– Dziś są twoje urodziny, to ja powinienem cię obsługiwać.

– Są moje urodziny, więc się nie sprzeciwiaj. – Wykorzystuję jego argument.

Wchodzę do łazienki, by się przebrać. Zabrałam ze sobą strój, który wygląda jak czarne rajstopy z większymi oczkami, trochę jak kabaretki, ale naciąga się go na całe ciało. Jest zabudowany przy szyi i ma długie rękawy. Przez wielkość oczek jest mocno prześwitujący i ma wycięcie w strategicznym miejscu.

Przekładam włosy do przodu, na ramiona tak, aby zasłonić piersi. Biorę jeszcze czarny wibrator, którego kiedyś użył Piotr, oraz olejek, nadający się do masażu, ale też jako lubrykant.

Wracam do sypialni. Narzeczony leży w samych bokserkach, ręce ma pod głową, obserwuje każdy mój krok. Widzę już charakterystyczne wybrzuszenie w majtkach.

Ręce mam splecione z przodu, trzymam butelkę z olejkim oraz wibrator, zasłaniając wycięcie w stroju. Wchodzę na łóżko, staję w lekkim rozkroku nad nogami Piotra. Wpatrujemy się sobie w oczy. Powoli rozsuwam ręce. Piotr zjeżdża w dół, zerka między moje nogi i wraca do kontaktu wzrokowego.

– Jeśli będziesz grzeczny, będziesz mógł użyć tego, gdzie chcesz. – Pokazuję wibrator i rzucam go na poduszkę obok niego. – A teraz obróć się na brzuch.

Przewraca się, a ja siadam na jego udach. Wylewam porcję olejku na plecy, po czym zaczynam rozcierać. Kładę się na nim, mrużąc prosto do ucha.

– Chcę, żebyś zerznął mnie tak mocno i głęboko, jak jeszcze nigdy. Nie interesuje mnie, czy ktoś nas usłyszy, czy jutro wyrzucą nas z hotelu za zakłócanie ciszy nocnej. – Podnoszę się, ocieram krokiem o jego ciało. – Masz mnie dotykać, całować, chcę cię czuć na całym ciele. – Nadal go pieszczę, kontynuując masaż. – Zrób ze mną, co tylko chcesz, bo jestem cała twoja.

Ponownie kładę się na jego plecach, głaszczę ramiona, zaczynam całować i podgryzać szyję. Odwraca się nagle tak, że teraz znajduję się na jego klatce piersiowej. Całujemy się pożądliwie.

Piotr zdejmuje bokserki, następnie wciąga mnie na siebie. Siadam na nim okrakiem, nie przerywając pocałunków. Poruszam biodrami, dotykam penisa, zaczynam zaspokajać go ręką, pobudzając jeszcze bardziej. Podnosi mnie, po czym nasuwa na swojego kutasa. Od razu wyginam plecy w łuk i wydaję głośny jęk.

Zaczynam ujeżdżać Piotra, poruszając się w górę i dół. Podciąga się na rękach, siada i opiera plecami o wezłowie łóżka. Wylewa na dłoń trochę olejku i łapie mnie za tyłek. Masuje pośladki, zatacza kółka, ściska. Zaczyna zbliżać się do drugiej dziurki, muska drugie wejście, dotyka, pieści, pobudza. Nie przestaję się ruszać, zaspokajając nas oboje.

Drugą ręką Piotrek sięga po wibrator. Odchyła mnie delikatnie do tyłu i wsuwa między nasze ciała. Włącza urządzenie, a moje ciało przeszywa nowe doznanie. Drgania na łechtaczce, doprowadzają mnie na szczyt w mgnieniu oka, dochodzę głośno, bardzo długo. Opadam na Piotra, zastygając na chwilę bez ruchu.

Mój narzeczony pozwala mi dojść do siebie. Wyłącza wibrator, odwraca mnie na plecy i zaczyna posuwać. Najpierw powoli, całuje mnie po całej twarzy. Dyszę ciężko, spoglądając na niego.

– Chcesz przerwać? – pyta czule. Zaprzeczam z szerokim uśmiechem.

Zaczyna szybciej mnie pieprzyć. Oplatam go nogami w pasie, wysuwam biodra na jego spotkanie. Podkłada ręce pod pośladki i dociska do siebie. Jęczę głośno, prosząc, aby nie zwalniał. Jego ruchy stają się coraz bardziej gwałtowne i chaotyczne. Znow jestem blisko końca. Dyszę, żeby nie przestawał, że zaraz dojdę.

– Kurwa, już nie wytrzymam, maleńka. – Wtula się w szyję, spuszcza się w moim wnętrzu, czuję ciepłą spermę między nogami.

Byłam już o krok od spełnienia, wciągam powietrze, próbując się jakoś opanować.

– Wybacz, ale jesteś tak seksowna. – Całuje mnie po szyi. – Zaraz naprawimy sytuację.

Nie wiem, co chciał przez to powiedzieć, ciężko zebrać mi myśli. Wysuwa się ze mnie, a ja zamykam oczy, czując dotyk na łechtaczce. Znajome brzęczenie, moje ciało przeszywa dreszcz rozkoszy. Dotyka mnie wibratorem, całując po szyi oraz dekolcie.

– Dojdz dla mnie drugi raz – szepcze między pocałunkami. – Przy tobie nad sobą nie panuję.

Świntuszy mi przy uchu, całuje, dotyka. Czuję kolejne spazmy ekstazy. Orgazm jest silniejszy niż kilka minut wcześniej. Wiję się i krzyczę, wbijając paznokcie w plecy mojego faceta.

– O tak. Uwielbiam patrzeć na ciebie, jak szczytujesz. – Całuje mnie w nos.

Odkłada wibrator, po czym zawisa nade mną. Leżymy tak dłuższą chwilę, po prostu gapiąc się na siebie.

– Wyjdź za mnie – proponuje nagle.

– Już się zgodziłam. – Głaszczę go po twarzy.

– Ale chcę to jeszcze raz usłyszeć. – Szczerzy się.

– Wyjdę za ciebie, Piotrze Drzewiecki. – Muskam ustami jego wargi.

– Chcę dać ci wszystko, Zuzanno Drzewiecka.

– Już mi dałeś. – Przeczesuję jego ciemne włosy palcami.

Nie mogę oderwać wzroku od jego ciemnych oczu. Tonę w tym spojrzeniu. Od wczoraj kilka razy powiedział, że chce mi dać wszystko, a ja mu wierzę. Gdzieś z tyłu głowy słyszę cichy głos, który szepcze, że ja nie mogę dać mu wszystkiego...

To, co nas spotkało, jest tak niesamowite, że ciężko mi uwierzyć w moje szczęście. Czasem czuję, że przy nim nie ma rzeczy niemożliwych. Jakaś część mnie chce wierzyć, że wydarzy się kiedyś jeszcze jeden cud i usłyszę, jak ktoś mówi do mnie „mamo”.

EPILOG

Lipiec, rok później.

– Wyglądasz pięknie, skarbie. – Moja mama wyciera łzy.
– Mój syn to szczęściarz – wtóruje jej Gloria.
– Dobra! Wystarczy tych wzruszeń! – zarządza Michalina. – Nie będę zaraz wszystkim poprawiać makijaży. Jako świadkowa decyduję, że wszyscy idą już na zewnątrz, oczekiwać na pannę młodą.

Lilka i Artur zaręczyli się dwa miesiące temu, od razu zaznaczyli, że będę ich świadkową, bo dzięki mnie się znają. Zaproponowałam rozwiązanie Moniki Geller z *Przyjaciół*, aby każda była świadkową kolejnej. Skoro ja będę u Lilki, to ona będzie u Miśki, a Michalina u mnie. Oczywiście Lilka skomentowała, że z trybem życia jej siostry pewnie nie doczeka się świadkowania.

Muszę przyznać, że Miśka ostatnio bardzo się zmieniła. Podchodzi poważniej do życia. Przez ten rok spotkali się parę razy z Jankiem, ale z tego co utrzymuje, nadal do niczego nie doszło. Zawsze szczegółowo opowiadała swoje podboje, a teraz jest bardzo powściągliwa.

Jan jest świadkiem Piotra, więc może dziś, jak zobaczymy ich razem, to się czegoś dowiemy. Bo oczywiście Janek też milczy jak zaklęty.

Moja świadkowa wyprasza wszystkich. Zostajemy we dwie w pokoju.

– Jak się czujesz? – pyta czule. – Obiecałam, że zapytam. Jesteś pewna?
– Tak. Na sto procent – odpowiadam bez namysłu. – Bardziej się martwię, że on się rozmyśli.
– Żartujesz? – prychna. – Jest w ciebie zapatrzony jak w obrazek. Dziś wasza noc poślubna tutaj, a później pierwsze nocowanie w nowym domu?

– Jeszcze nie wszystko jest wykończzone – tłumaczę przyjaciółce. – Ale Piotr stanął na głowie, żeby zrobić kuchnię, łazienkę oraz sypialnię na już. Resztę wykończymy po ślubie.

– Na razie tyle wam starczy. – Puszcza oczko.

Rozlega się pukanie do drzwi, powoli się uchylają w stronę pomieszczenia.

– Zuza? – Miśka od razu trzaska drzwiami, słysząc, że w coś uderzyły.
– Nie możesz zobaczyć panny młodej przed ślubem! – krzyczy przez drzwi. – To przynosi pecha.

– A rozwalenie głowy panu młodemu drzwiami, przynosi szczęście? – syczy Piotr. Chichoczymy. – Chciałem tylko powiedzieć, że wszystko jest gotowe.

– Dobra, zaraz schodzimy – woła świadkowa.

– Dasz mi minutę? – pytam. – Wszystko dobrze, ale potrzebuję momentu, aby się uspokoić oraz nie rozkleić.

– Dobrze, kochanie. – Poprawia mi kosmyk włosów. – Będę na dole, ale nie każ długo nie siebie czekać.

Wychodzi, a ja zostaję sama. Biorę głęboki wdech, chcę uspokoić myśli i drżące ręce. Jestem tak szczęśliwa, że aż się tego boję. Słyszę za sobą otwieranie drzwi.

– Już idę, jestem gotowa.

Odwracam się, zakładając, że Miśka przyszła mnie pogonić lub Piotr nie mógł się doczekać, ale widzę kogoś zupełnie innego.

– Co ty tu robisz?

Wchodzi dalej i zamyka za sobą drzwi. Staje tak, że nie mogę przejść obok ani opuścić pomieszczenia.

– Nie wychodź za niego – mówi nagle.

– To już dawno nie jest twoja sprawa. – Robi krok w moją stronę. – Wyjdź stąd!

– On nie jest dla ciebie. – Podchodzi, po czym łapie mnie mocno za ramiona.

– Zostaw mnie! – Próbuje mnie pocałować. – Adam, przestań.

Chcę krzyknąć, wołać o pomoc, ale zatyka mi usta ręką. Zaciskam mocno oczy, liczę w głowie do trzech, mając nadzieję, że to tylko zły sen.

KONIEC

PODZIĘKOWANIA

Docieramy do najrzadziej czytanej części książki, ale muszę powiedzieć jeszcze parę słów. Jeszcze kilka miesięcy temu nie uwierzyłabym, że coś, co było tylko w mojej głowie, zostanie przelane na papier. Dlatego jest sporo osób, o których chciałabym tutaj wspomnieć, ale postaram się zrobić to krótko.

Przede wszystkim dziękuję Tobie, Czytelniku, za to, że sięgnąłeś po mój debiut. Mam nadzieję, że spędziliście z Zuzą i Piotrem kilka miłych chwil.

Dziękuję Wydawnictwu NieZwykłe, że postanowiło dać mi szansę, zobaczyło „coś” w tej historii i we mnie uwierzyło. Wielkie podziękowania dla wszystkich osób tam pracujących, które przyczyniły się do tego, by książka była taka, jaką właśnie trzymacie w rękach.

Moim najbliższym, za to że mnie wspierali, dodawali otuchy i motywowali. Szczególnie Kasi i Patrycji, pierwszym czytelniczkom. Jestem wdzięczna za ich rady, uwagi i pomysły.

Mojemu mężowi, który powiedział: „Napisz, wyślemy i zobaczymy, co z tego będzie”. On pierwszy uwierzył, że moje klikanie w klawiaturę może mieć większy sens.

W ostatnim słowie życzę każdemu z Was, abyście zawsze mieli przy sobie kogoś, kto kocha Was tak mocno, jak mój mąż... kocha naszego psa. :)

*Pozdrawiam
Marta*

PLAYLISTA

Z dedykacją dla moich przyjaciółek.
Na wspomnienie wszystkich wspólnych imprez.

Céline Dion – *My Heart Will Go On*

Britney Spears – *Oops!...I Did It Again*

Britney Spears – *Baby One More Time*

Spice Girls – *Wannabe*

The Rembrandts – *I'll Be There For You*

Phoebe Buffay – *Smelly Cat*

Jimi Jamison – *I'm Always Here*

Hugel Remix – *Bella Ciao*

Money Heist – *If I Stay With You*

Łzy – *Agnieszka już dawno tutaj nie mieszka*

Łzy – *Narcyz się nazywam*

Budka Suflera – *Jolka, Jolka*